

ELISABETH HERRMANN

ŚNIEŻNY
WĘDROWIEC



Prószyński i S-ka

ELISABETH HERRMANN

ŚNIEŻNY
WĘDROWIEC

PRZEŁOŻYŁ
WOJCIECH ŁYGAS

Prószyński i S-ka

Dla Shirin,

mojej cudownej córki!

Prolog

Znajdę cię. Na pewno cię znajdę.

Darko wjeżdżał pikapem coraz głębiej w las. Z powodu wybojów światło reflektorów tańczyło po gęstwinie drzew. Spojrzał we wsteczne lusterko i ujrzał w nim swoje ciemne, ukryte w cieniu oczy. Gdy opony przeorały błotniste koleiny, silnik zawył. Ogarnięty wściekłą rozpaczą Darko zbyt szybko puścił sprzęgło. Samochód szarpnął i silnik zgasł. Darko przekręcił kluczyk w stacyjce i wrzucił pierwszy bieg, żeby ruszyć z miejsca. Koła jednak obracały się w miejscu, a spod opon tryskała fontanna błota. Pikap się zarył. Darko zacisnął dłonie na kierownicy. Wszystko szło nie tak, w dodatku zaczynało mu brakować czasu.

Wysiadł z auta i zmusił się do zachowania spokoju. Nie ma powodu do paniki. Przecież dalej może pójść piechotą. I tak musiałby w końcu zostawić samochód. Chciał się przecież niezauważalnie podkraść, wykorzystać moment zaskoczenia. Teraz jednak nie miał już na to czasu. Dlaczego musiało się to stać akurat teraz, a nie dwa albo trzy kilometry dalej?

Bez względu na to, gdzie jesteś, znajdę cię.

Wyjął z kieszeni kurtki komórkę. Na wyświetlaczu ukazała się mapa, a na niej mały pulsujący punkt. To jego drogowskaz, ukryty nadajnik. Wszystko mu pokaże, każdy ruch i każde miejsce. Jeszcze do niedawna wierzył, że dzięki niemu zachowa całkowitą kontrolę. Tymczasem stał bezradny późną nocą w środku lasu, a czas mu uciekał. Na szczęście nie było jeszcze za późno.

Wyłączył w samochodzie wszystkie światła i natychmiast ogarnęły go całkowite ciemności. Zamknął oczy i czekał, aż ze źrenic znikną ostatnie refleksy, a on wtopi się w noc i stanie się łowcą skupionym wyłącznie na zdobyczy, na tym drobnym punkciku pulsującym na mapie. To było jego zadanie tej nocy, jedyne, które się liczyło.

Głęboko odetchnął. Poczul zapach liści i wilgotnej gleby, starych paproci i świeżo ściętych drzew. Jeszcze przed kilkoma dniami było

całkiem ciepło. Słońce wyłoniło się rano z oparów mgły i przez całe przedpołudnie nagrzewało kamienie, melancholijne jak uśmiech starego człowieka, któremu wiatr przyniósł kilka taktów dawno zapomnianej piosenki. Niestety później pogoda się zmieniła, zaczął wiać wschodni wiatr, spadł deszcz, i to wcale nie jakiś tam kapuśniaczek, ale strumienie lodowatej wody, które wściekle zacinały. Z gałęzi sypały się chmury wilgotnych liści, jakby drzewa chciały strząsnąć z siebie resztki złotego października. Niebo przez cały dzień było zaciągnięte chmurami i dlatego zaraz po zapadnięciu zmroku nad tą całą słabo zaludnioną okolicą zaległa głęboka, czarna jak węgiel noc. Przypominała mroczną katedrę, w której szumu krwi w żyłach nie można odróżnić od szumu lasu. Wolałby spędzić ją przy laptopie i obserwować na mapie terenu ruchomy punkt... Tak właśnie było do momentu, gdy wydarzenia przybrały inny obrót. I oto stoi tu z karabinem w rękach, a gorączka i strach przenikają go do szpiku kości. Jest gotowy, polowanie może się zacząć.

Zerwał się lekki wiatr. Darko wspiał się na pakę i rozciągnął plandekę. Starał się nie patrzeć na leżące pod nią zwłoki. Krew, która wypłynęła z rany, zdążyła już zaschnąć. Zmusił się, żeby zasznurować brzegi plandeki. Ktoś może tędy przechodzić i zdziwiony widokiem porzuconego samochodu stojącego na leśnej drodze może zacząć się zastanawiać, co leży na pace. A potem, trawiony ciekawością, zechce sprawdzić... Ale musi zaryzykować.

Nie ma czasu. Później.

Ruszył przed siebie, zagłębiając się w ciemność i butami krusząc suche gałęzie. Hałas ulegał zwielokrotnieniu, wybiegał przed niego, stając się ostrzeżeniem, zapowiedzią jego nadejścia. Zwolnił kroku. Starał się zachowywać ciszej. Im bardziej zagłębiał się w las, tym ciaśniej otulał go panujący w nim spokój. On też się powoli uspokajał, ale myśl o zwłokach w samochodzie natychmiast wywoływała gniew. Pomyślał o drobnym zielonym punkcie na mapie i ledwo powstrzymał ochrypy, bezsilny krzyk. Przypomniał mu się syn i to, co zamierzał uczynić. Przez chwilę wydawało mu się, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa.

Wiedział, co będzie musiał zrobić.

Zabić... zabić to, co kocha.

Karabin ciążył mu dłoniach. Stanął na chwilę i oparł się o drzewo. Wiatr rozwiał chmury i na krótką chwilę wśród gałęzi pojawiła się srebrna tarcza księżyca. Ile winy spada na niego? Cała. Zamierza zabić to, co niewinne. *Wychowywałem cię, towarzyszyłem ci przez całe życie, a teraz czuję się tak, jak gdybym miał wyrwać sobie z ciała bijące serce. Przepraszam cię. Bardzo cię przepraszam.*

Miał krew na rękach. Ta noc przepełniona była śmiercią. Szumiący las, który go otaczał, stanowił element scenografii tej tragedii. Kiedy kolejny raz wyjmował telefon, dłonie mu drżały.

Nie ma innego wyjścia. Uwierz mi. Szybko to załatwię. Nawet nie zauważysz. Często się tu spotykaliśmy. Przyjdiesz, zobaczysz mnie i w ułamku sekundy będzie po wszystkim. Nie pytaj mnie, dlaczego to robię. Nie mogę ci pozwolić dalej żyć, nie na tym świecie. Spytaj świat, nie mnie...

W linii prostej dzieliło ich pięćset metrów. Zdjął karabin z ramienia i sprawdził, czy jest załadowany. Polana była już blisko, tuż przed nim. Tak często przychodził tu z synem... Tak, ale to było dawno temu. Nie wolno mu o tym myśleć. To należało już do przeszłości.

Postanowił czekać. Jeśli będzie pewny, że jest bezpieczny, pełen ufności wyjdzie na polanę. Tak często razem w to grali. Z ciemności wyłonił się cień. Poczul łyzy na twarzy. Przypomniał sobie zwłoki pod plandeką, krew na rękach. Jego syn mu zaufał. Szare oczy spojrzały w jego stronę i od razu go rozpoznały. Przyłożył karabin do ramienia, pociągnął za spust i strzelił.

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

Rozdział 1

Mróz obejmował miasto żelaznym uściskiem. Puste aleje, dzwoniąca w uszach samotność ulic i placów, hałdy śniegu zalegające na brzegach chodników. Nadal było ciemno, blask latarni ledwo rozświetlał skrzyżowanie, a co dopiero powiedzieć o zlodowaciałych koleinach, które obejmowały koła samochodów jak odwrócone na nice tory tramwajowe. Nadkomisarz policji kryminalnej Lutz Gehring już kilka razy się poślizgnął. Uchwycił się dachu samochodu, aby go obejść i znaleźć się po drugiej stronie, przy drzwiach kierowcy. Zastanawiał się, ile ma jeszcze alkoholu we krwi. Wydział zabójstw, w którym pracował, był w gotowości. O godzinie piątej trzydzieści, wyspany i wypoczęty, jako jego szef miał przejąć nowe śledztwo w sprawie ofiary, której tożsamości nie udało się jeszcze ustalić.

Było tak zimno, że kluczyki od samochodu wypadły mu ze zgrabiących palców. Do drzwi od strony kierowcy dotarł dopiero po trzeciej próbie. Na dodatek musiał poświęcić na to sporo wysiłku. Kiedy szarpnął za klamkę, gumowa uszczelka wydała dźwięk przypominający rozpinanie rzepów. W końcu udało mu się zająć miejsce za kierownicą, chociaż grube ubranie krępowało ruchy. Przekręcił kluczyk, uruchomił silnik i skierował na zaszronione szyby lodowaty podmuch powietrza. Miał nadzieję, że nie obserwuje go jakiś zapalony ekolog. W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Z trudem wsunął dłoń do kieszeni kurtki i zaczął w niej grzebać. W końcu udało mu się wyjąć aparat. Upuścił go na podłogę, ale w końcu przyłożył do ucha.

– Słucham?

– To ja – dźwięczny jak dzwon głos Angeliki Rohwe zabrzmiał dokładnie tak, jak on powinien się teraz czuć.

Od czasu gdy przed sześcioma tygodniami wspólnie obchodzili Boże Narodzenie, Angelika ani razu nie przedstawiła się przez telefon z imienia. To chyba kolejny dowód na to, że tamtego wieczoru przekroczył pewną granicę. Wynajęli wtedy należący do jakiegoś stowarzyszenia strzeleckiego domek nad jeziorem Müggel. Od samego

początku miał złe przeczucie, przynajmniej w odniesieniu do siebie. Wiejska ciasnota, wybór muzyki wykraczający daleko poza granice dobrego smaku i perspektywa powrotu do pustego mieszkania z nierozpakowanymi prezentami świątecznymi sprawiły, że zaczął się zachowywać nieostrożnie. Pijacki spacer nocą przez parking, w czasie którego wzajemnie się podtrzymywali, jej zuchwały śmiech, gdy pierwsza dobiegła do samochodu, ulotny, pożegnalny całus, który zamienił się w namiętny pocałunek, jej blond włosy, niebieskie oczy i piegi na nosie – wszystko to sprawiło, że uległ. Kiedy się obudziła, nazwał ją Susanne, ale miał głęboką nadzieję, że nie usłyszała tego. Wybąkał jakieś przeprosiny i wybiegł z jej mieszkania. Za obopólną milczącą zgodą nigdy więcej nie wracali do tamtej nocy. Kiedy jednak znowu do niego zadzwoniła i powiedziała do słuchawki: „To ja”, nie bardzo wiedział, jak jej dać do zrozumienia, żeby sobie odpuściła. Nie chciał jej zranić – i właśnie taki argument podpowiadała mu jego tchórzliwa natura.

– I tak muszę jechać przez Köpenick – powiedziała. – Może cię podrzucić?

Gehring nie umiał sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek jej wspominał, gdzie mieszka.

– Dzięki, ale właśnie siedzę w samochodzie. Na razie.

Rozłączył się, zerknął we wsteczne lusterko i ujrzał w nim coś, co w każdy drugi poniedziałek miesiąca nazywał twarzą. Tylko tyle z niej zostawało, gdy w niedzielę odwoził dzieci do byłej żony i jej nowego faceta, a reszty wieczoru nie chciał spędzać w swoim mieszkaniu, w którym brudne talerze po płatkach i pozwijana pościel na łóżku stanowiły dowód na to, że tego dnia przeżył coś, co powszechnie nazywane jest „prawem do utrzymywania kontaktów z dziećmi”. Do prawego policzka nadal miał przyklejony czerwony od krwi skrawek papieru toaletowego. Takie są skutki golenia się na sucho. Sztywnymi palcami oderwał go od skóry.

Na obludzonej szybie ujrzał ciemną dziurę o wypłowiałych brzegach. Niezmienność pogody była jedyną pociechą: nad miastem zalegał niż jak lodowa pokrywa na biegunie, trzymał mieszkańców w mroźnych okowach i nie zamierzał ustąpić. Niewykluczone, że taka

aura utrzyma się jeszcze przez kilka tygodni. Gehring włączył światła i spróbował wyjechać z parkingowej zasy. Udało mu się to dopiero po kilku próbach. W spacerowym tempie wyjechał z osiedlowej ulicy na szeroką, posypaną piaskiem Köpenicker Landstrasse.

W Grunewaldzie znaleziono ludzki szkielet. To na drugim końcu miasta. Gehring wyliczył, że dotrze tam mniej więcej w ciągu czterdziestu minut. Przez całą drogę próbował sobie przypomnieć kilka podstawowych faktów, które mu przekazano przez telefon. Straż miejska i patrol policji byli już na miejscu, lekarz medycyny sądowej i fotograf policyjny też zostali poinformowani. W kierunku Schildhornu, gdzie znaleziono szkielet, jechała czwórka policjantów z jego ośmioosobowej ekipy. O tej porze lepiej byłoby spotkać się ze wszystkimi na miejscu zdarzenia. W zasypanym śniegiem lesie wiele się będzie działo. Poprosił rzecznika prasowego policji, aby wstrzymał się z wydaniem oficjalnego oświadczenia do czasu, aż on wyrobi sobie własny osąd w tej sprawie. Gdy nawigacja kazała mu skręcić z Heerstrasse w Havelchaussee, na niebie pojawiły się pierwsze przebłyski poranka. W samochodzie zrobiło się ciepło i na samą myśl o tym, że już niedługo będzie musiał z niego wysiąść, ogarnęła go niechęć.

Policyjna taśma i wściekli kierowcy, którzy musieli zawrócić na wąskim pasie jezdni. Wszędzie niebieskie światła. Gehring pokazał legitymację służbową i pojechał dalej. Jedna z policjantek z termosem w ręce skierowała się do niebiesko-srebrnego mikrobusa, w którym siedział podenerwowany mężczyzna z psem. Prawdopodobnie miejscowy leśniczy. Gehring zaparkował dwa metry dalej. Postanowił, że najpierw uda się na miejsce, gdzie znaleziono szkielet. Dwaj jego ludzie, komisarze Manteuffel i Kramer, przerwali rozmowę i ruszyli mu naprzeciw. Przywitali się w oszczędnych słowach. Angelika jeszcze nie dojechała. Postanowili na nią nie czekać, tylko w towarzystwie jednego z policjantów zapuścić się w leśną gęstwinię.

Gdyby nie obecność policji i prowadzone czynności operacyjne, można by powiedzieć, że las emanował majestatycznym spokojem. Głębokie ślady w zlodowaciałym śniegu świadczyły o pojawieniu się wielu zwierząt w tym miejscu: zajęcy, saren, dzików... Gehringowi udało się nawet odróżnić odciski łap lisa od odcisków wrony, ale na

więcej nie było go stać. Nie miał zbyt dużej wiedzy na temat miejscowej flory. Ciągłe było okropnie zimno, ale przewidująco zabezpieczył się na tę okoliczność: włożył dwie pary skarpet i kalesony, chociaż i to okazało się niewystarczające. Policzki mu drętwiały, a nos w środku zamarzał w czasie oddychania – docierało do niego tylko lodowate powietrze, suchy śnieg i blade światło. Taki chłód zabija wszystko – nawet zapachy.

Manteuffel, wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, który ze względu na warunki fizyczne lepiej sobie radził przy tej pogodzie niż jego słabowity przełożony, przekazał Gehringowi wszystkie znane mu fakty. Zazwyczaj mówił grzmiącym głosem, ale tym razem trochę obniżył ton, jak gdyby zamiast w lesie znajdował się w kościele. Przez krótką chwilę Gehring też odnosił wrażenie, że wkroczyli na terytorium wroga – bladym świtem całe otoczenie wyglądało jak zupełnie inny świat rozciągający się poza granicami wielkiego miasta. Napawało lękiem. Było przerażające.

O godzinie piątej dwadzieścia dwie miejscowy leśniczy Egon Schramm (co, na miłość boską, kazało mu o tej porze wyjść z domu w tak zimną noc?) został zaalarmowany przez swojego psa, który pobiegł w głąb lasu, głośno ujadając. Na pewno zwierzył coś niezwykłego – na przykład jakiegoś dwunastaka, zażartował Kramer i roześmiał się z własnego dowcipu. Kramer był chudy, żyłowaty i pod czterdziestkę. Istnienie swojej łysiny tłumaczył tym, że piątka jego dzieci powyrywała mu włosy z głowy. Piątka dzieci. Kiedy przeszedł do ekipy Gehringa, w czasie pierwszej odprawy opowiedział, rycząc na cały głos, jeden ze swoich dowcipów: tak, ma też inne hobby niż robienie dzieci. A więc Egon Schramm, kontynuował Manteuffel z niewzruszoną miną i umiarkowanym podekscytowanym tonem, pobiegł za psem. Wpadł w leśny gąszcz i w pobliskiej kotlinie zobaczył powód ujadania zwierzaka: wystający z ziemi fragment ludzkiej czaszki.

– Pożarły go zwierzęta? – spytał Gehring, który miał wrażenie, że szczęki mu zamarzły.

– Haussmann już tu jest – odparł Manteuffel, wzruszając lekko ramionami. Oznaczało to, że wie tyle samo, ile jego bezpośredni przełożony. – Ziemia jest przemarznięta do głębokości dwudziestu, trzydziestu centymetrów. Całe szczęście, bo już dawno zajęłyby się nim

zwierzęta. Na razie technicy niewiele mogą nam powiedzieć. Wiemy tylko tyle, że ktoś tu zakopał ludzkie zwłoki.

Gehring skinął głową i ruszył dalej. To, co powiedział Manteuffel, oznaczało, że od razu można będzie wykluczyć samobójstwo albo nieszczęśliwy wypadek. Chętnie by zapytał swoich ludzi, od jak dawna grzęzną w śniegu, ale nie chciał tak stać i obserwować ich przy pracy jak zwykła ofierma. Policjanci stojący przy drodze byli ubrani w waciaki, na głowach mieli czapki z nausznikami, na dłoniach grube rękawice i ciepłe buty na nogach. Wyglądali w tym stroju fatalnie, ale Gehring szczerze im zazdrościł.

– Tam dalej.

Funkcjonariusz z patrolu zatrzymał się tak gwałtownie, że Gehring o mało na niego nie wpadł. Śnieg sypał się z suchych gałęzi jak cukier puder. Cały teren rozświetlały policyjne reflektory. Zza drzew co chwilę wyłaniały się białe upiorne postacie. To ekipa zabezpieczająca ślady przeczesywała okolicę. W pewnym momencie rozległo się charakterystyczne kliknięcie – to fotograf zrobił zdjęcie. Zobaczywszy Gehringa i jego ludzi, skinął im bez słowa głową i ustąpił miejsca. Uwagę komisarza zwrócił pewien element na samym środku kotliny: plastikowa plandeka rozciągnięta nad zagłębieniem w terenie. Dwaj bezkształtni mężczyźni w białych płaszczach kucali obok siebie i dyskutowali o tym, co krótko przedtem wygrzebał owczarek leśniczego, machając radośnie ogonem na widok swojego pana: o nagiej ludzkiej czaszce. Jeden z policjantów zwijał właśnie do pokrowca miarę.

– Dzień dobry – powiedział Gehring i skinął głową dwóm innym umundurowanym mężczyznom, którzy szczękali zębami i przestępowali z nogi na nogę. Z pewnością marzyli tylko o tym, aby jak najszybciej znaleźć się z powrotem na komendzie.

Jeden z techników pracujących w obniżeniu wyprostował się i odwrócił w jego stronę. Gehring dopiero teraz rozpoznał słynnego eksperta z dziedziny medycyny sądowej, profesora Hausmanna. Ubrany w grubą, obcisłą kurtkę wyglądał jak ludzik z reklamy Michelina.

– Witam – odpowiedział Gehringowi. Jego jasne, czujne oczy rozbliły na widok komisarza. Uniósł rękę, żeby się przywitać, ale nie

zdjął rękawiczki. – Czekaliśmy na pana. Proszę podejść.

Manteuffel i Kramer wymienili spojrzenia. Nie uszło ich uwagi, że Haussmann chce rozmawiać tylko z ich szefem.

Druga z osób znajdujących się w obniżeniu terenu też się wyprostowała i okazało się, że to... kobieta, Dörte Kapelnik. Głęboko naciągnięta bawełniana czapka sięgała jej prawie po czubek nosa. Grube ubranie sprawiło, że jej sylwetka też nabrała bardziej kompaktowych kształtów. Małe brązowe oczy spoglądały na Gehringa z trochę mniejszą sympatią niż na Haussmanna. Być może było to spowodowane chłodem albo tym, że nadkomisarz jej przeszkodził. A może właśnie coś z Haussmannem odkryli? Twarz miała zaczerwienioną od mrozu. Gehring zauważył kątem oka, że zarówno pudełko z foliami, jak i z przyrządami nadal były zamknięte. Świadczyło to o tym, że jeszcze nie przystąpili do pracy na poważnie albo po prostu nie mieli tu czego szukać. Torebki na znalezione przedmioty też były puste. Może się okazać, że trzeba będzie posłać po generatory i dmuchawy albo nawet specjalną piłę do cięcia przemarzniętej ziemi.

– To szkielet chłopca w wieku ośmiu, dziesięciu lat. Został pogrzebany pół metra pod ziemią. Zauważyłem ślady zwierząt, prawdopodobnie lisów. Rozkopały i częściowo usunęły górną warstwę ziemi. Na szczęście silny mróz uniemożliwił im wygrzebanie reszty szkieletu.

Gehring spojrział w stronę obniżenia terenu. Śnieg był tam wymieszany z liśćmi i glebą. Reflektory tak ich oślepiały, że musiał przetrzeć dłonią załzawione oczy.

– Leśniczy czeka w mikrobusie przy drodze. Jak pan skończy, zabierzemy się do odkopywania reszty.

Gehring poczuł, jak burczy mu w brzuchu. Manteuffel i Kramer podeszli bliżej. Gehring wiedział, że to śledztwo będzie inne niż wszystkie. W ziemi leżało martwe dziecko. Dopiero teraz rozpoznał wystające fragmenty szkieletu: mostek, miednicę, kość udową owiniętą w strzępy ubrania.

– Jak... to znaczy... czy możecie mi już powiedzieć, jaka była przyczyna zgonu?

Kapelnik, która była trochę niższa od Gehringa i mimo grubego

ubrania poruszała się energiczniej, skinęła głową. Haussmann odsunął się na bok, żeby Gehring mógł podejść. Kapelnik zrobiła poważną minę i z wyraźnym trudem wbiła obok czaszki tabliczkę z numerem. W jej tylnej części znajdował się otwór o średnicy dwóch centymetrów.

– Charakterystyczne pęknięcie w kształcie dziury, na pierwszy rzut oka powstałe za życia ofiary, nie po jej śmierci – wyjaśnił Haussmann.

– Myślę, że użyto narzędzia przypominającego zwykły młotek budowlany.

– Żadnych śladów kłania? Ran zadanych przez zwierzęta?

– mruknął Gehring.

Ostatnia absurda nadzieja, że to będzie coś innego niż zabójstwo, rozviała się jak dym. Czego się tu w ogóle spodziewał? Że ktoś pomylił Grunewald z cmentarzem? Klęknął na ziemi i się rozejrzał. Haussmann i Kapelnik zaczęli ostrożnie wygrzebywać szkielet z przemarzniętej ziemi. Część ciągle jeszcze znajdowała się w niej.

– Tak, ale dopiero *post mortem*. Na czaszce jest kilka zadrapań, to prawdopodobnie robota lisów. Porobiliśmy trochę zdjęć śladów znalezionych w otoczeniu znaleziska. Większość z nich zostawił pies leśniczego.

Gehring wiedział, że Kapelnik to jedna z najbardziej doświadczonych i opanowanych policjantek. Tym bardziej zdziwił go jej drżący głos.

– Moim zdaniem to nie jest miejsce zbrodni – powiedziała.

– Dlaczego? – spytał Gehring, rozglądając się dokoła.

Droga znajdowała się wystarczająco blisko, żeby po dokonaniu zabójstwa szybko uciec, a sama kotlina pozwalała ukryć się przed wzrokiem ciekawskich o każdej porze roku. Kto zabił to dziecko? Co sprawca zrobił mu przedtem? Gehring wolał o tym nawet nie myśleć. Przynajmniej nie teraz. W tym momencie musiał sobie utrwalić wszystko w pamięci: położenie szkieletu, wygląd otoczenia, wrażenie, jakiego doznał w momencie wkroczenia na ten teren. Określić to jednym słowem. Ostatnią osobą, która widziała dziecko żywe, był zabójca. Oto świadectwo jego zbrodni, a oni są pierwszymi ludźmi, którzy wkraczają na teren skrywający straszną tajemnicę. Są sobie tak bliscy jak prawie nigdy. Zabójca i myśliwy. Co tutaj zostawiłeś? Co czułeś, gdy po raz

ostatni się odwróciłeś i spojrzalesz na kotlinę? Chłód, pomyślał. Okropny przejmujący chłód, który wydawał się ostrzeżeniem.

Kapelnik wyjęła pędzelek i przesunęła nim ostrożnie po kości skroniowej czaszki.

– Leży na plecach ze straszną raną w głowie. Nie upadł. Został tu wrzucony.

Gehring usłyszał nagle, jak Haussmann cicho wzdycha. Kiedyś mu się zwierzył, że mimo wieloletniego doświadczenia badanie dziecięcych zwłok nadal wyprowadza go z równowagi. Kapelnik w takich sytuacjach reagowała zmianą barwy głosu, u niego od razu odzywał się żołądek. Może powinien coś zjeść? Nie, lepiej nie.

– Sprawca mógł też zmusić ofiarę do wykopania własnego grobu – powiedział Haussmann, wyciągając z futerału dwudziestocentymetrową miarkę.

Rozległ się metaliczny trzask. Gehring aż się wzdrygnął na ten dźwięk. Na szczęście ani Haussmann, ani Kapelnik tego nie zauważyli.

– Kiedy to się mogło stać? – spytał.

Haussmann uniósł ręce.

– Przy zastrzeżeniu, że chłopiec leżał tu przez cały czas, możemy spokojnie przyjąć, że przynajmniej przed trzema laty.

Ilu chłopców w tym wieku zgłoszono na policji jako zaginionych? Niewielu. Chociaż mogą to być też zwłoki jakiegoś dziecka, które dostało się do Niemiec nielegalnie.

– Co to jest? – spytał Gehring, wskazując na resztki granatowego materiału z niewielkim błyszczącym emblematem. Z ziemi wystawała cholewka buta.

– Sweter, džinsy, buty. Brakuje kurtki. Dokładnie nie wiemy, bo jeszcze nie rozpoczęliśmy szczegółowych badań.

But zrobiony był z prawdziwej surowej i ocieplonej skóry. Mogło to oznaczać, że do śmierci nie doszło w środku lata. Sweter był z grubej, ciepłej wełny. Gehring rozpoznał logo znanej amerykańskiej firmy produkującej sprzęt sportowy tak drogi, że już to kwalifikowało wyrób do grupy towarów luksusowych. Takich ubrań nie noszą dzieci imigrantów. Chłopiec ubrany był nawet trochę lepiej, niż wynikałoby to z niemieckich standardów. Gehringowi przyszło coś do głowy. Niestety

Haussmann nie był jeszcze gotowy. W pewnej chwili wskazał pędzelkiem kość szczęki.

– Widzi pan to? – spytał.

Gehring pochylił się i pokręcił głową.

– Zęby. Zauważył pan różnicę w kolorze? Na patologii mogę to pokazać dokładniej. Chłopak miał założony mostek.

Oba górne siekacze były jaśniejsze od pozostałych zębów. Erozja zaatakowała szkliwo, ale oba sztuczne zęby lśniły prawie nienaturalną bielą.

– Dentyści zakładają takie mostki, kiedy proces rozrostu szczęk nie dobiegł jeszcze końca. Później można je zastąpić implantami. Chłopiec najwyraźniej stracił oba górne siekacze na skutek eksfoliacji...

– Czego?

– Wymiany zębów. A potem stałe prawdopodobnie na skutek nieszczęśliwego wypadku, jako że zgryz ma bez zarzutu.

Gehring skinął głową. On by nie użył w tym kontekście określenia „ma bez zarzutu”. Odwrócił wzrok od czarnej gleby i resztek tkanki organicznej, która kiedyś była radosnymi, śmiejącymi się ustami.

– Może uda się go panu dzięki temu szybciej zidentyfikować – stwierdził Haussmann, wstając z ziemi i dając tym samym znak Gehringowi, że chętnie by dalej popracował.

Gehring z trudem się wyprostował. Był wysportowanym mężczyzną, więc skąd to wrażenie, że nad tym niewielkim grobem stracił wszystkie siły?

Dörte Kapelnik uśmiechnęła się do niego, próbując go zapewne podtrzymać na duchu. Jej zaczerwieniona od mrozu twarz przypominała maskę.

– W mikrobusie jest kawa – powiedziała.

– Dziękuję.

Gehring odwrócił się i ruszył z powrotem w stronę swoich ludzi. Zanim jednak przemówił, zaczerpnął powietrza. Chłód prawie mu zamroził płuca.

– To prawdopodobnie dziewięciolatek. Nie żyje przynajmniej od trzech lat.

Popatrzył na Manteuffla, bo Kramera już nie było. Twarz

policjanta nawet nie drgnęła.

– Musimy poczekać – mruknął.

Gehring skinął głową, chociaż w oczach Manteuffla ujrzał jakiś błysk. Wspomnienie. Skojarzenie. Rozpoznanie.

Gdyby wierzyć jego zapewnieniom, Egon Schramm znał po imieniu każdą sójkę w okolicy. Komisarz Angelika Rohwe, która tymczasem zjawiała się na miejscu zdarzenia, już z nim rozmawiała i właśnie zasuwała drzwi vana za Gehringiem. Obdarzyła szefa promiennym uśmiechem, który ten zbył skinieniem głowy. Od pamiętnej nocy Bożego Narodzenia panowało między nimi pewne napięcie.

Gehring poprosił leśniczego, żeby mu wszystko dokładnie opowiedział i niczego przy tym nie pominął.

– W tym momencie moja Rita rzuciła się w tamtą stronę. Zawołałem za nią: „Do nogi!”, ale przez cały czas była jakaś taka zdenerwowana. To z powodu wilków, które mogą się teraz wszędzie szwendać. Podczas takiej zimy podchodzą aż pod samo miasto.

– Leśniczy skrzywił się, jakby czekał, aż Gehring mu przytaknie. – Coś tam było. Moja Rita wyczuje każdy ślad. Ale dzisiaj... – Schramm wypił resztę kawy, głośno siorbiąc. Opróżnił w ten sposób cały termos, co bardzo nie spodobało się Gehringowi. Ale niezależnie od tego wyglądał na porządnego urzędnika państwowego i nawet buty miał nasmarowane tłuszczem. Miał prawie sześćdziesiąt lat i był silnym, postawnym mężczyzną, który większą część życia spędził na łonie natury. Teraz na jego kanciastej twarzy malowała się dziwna pustka. Oczy miał nieobecne i mówił lekko podniesionym głosem. Dłonie złożył na kolanach, co dodawało mu pewności siebie. Nigdy by się nie przyznał, że jest w szoku, bo ludziom jego pokroju nie wypada się do tego przyznawać.

– Dzisiaj najpierw długo ujadła, jak gdyby coś ją zaniepokoiło, a potem po prostu pobiegła.

– Jak pan myśli, co mogła zwietrzyć? Jakieś zwierzę? Człowieka?

– spytała Angelika, notując coś w notesie. Nawet jeśli wyczuła, że Gehring jest spięty, nie dała tego po sobie poznać.

– Tego nie wiem – odparł leśniczy, głaszcząc psa po głowie.

Rita leżała u jego stóp, co sprawiało, że rozmowa w ciasnym pojeździe była jeszcze trudniejsza. Wprawdzie ogrzewanie włączone było na pełną moc, ale Gehring odważył się jedynie zdjąć rękawiczki. Zmarzł, oglądając miejsce znalezienia zwłok i podczas marszu przez las, a teraz w ciasnym mikrobusie było gorąco i duszno, więc wcale nie poczuł się lepiej. Coś mu się tłukło po głowie i potrzebował minuty ciszy, żeby się nad tym zastanowić, ale Schramm należał do ludzi, którzy nawet milcząc, zachowują się hałaśliwie.

– Rita to mądre stworzenie. Niestety, mówić jeszcze nie umie – oznajmił leśniczy. Nerwowy uśmiech zamarł mu na twarzy, gdy zobaczył zmęczone oczy Gehringa. – Przepraszam, ale nie mam pojęcia. Podejrzewam, że zwietrzyła zwierzę. Coś, czego jej nos nie wyczuwa każdego dnia. Nie człowiek, bo na ludzi się nie rzuca. Prawda, moja droga?

Znowu pogłaskał psa, a Rita pokręciła głową i polizała go po bucie.

– A więc uważa pan, że to było zwierzę – stwierdził Gehring, który w końcu uznał, że dalsza rozmowa ze Schrammem nie ma sensu.

Przez kilka lat zwłoki dziecka leżały niecałe pół metra pod ziemią, a leśnik niczego nie zauważył, niczego nie słyszał, nie potrafił zapanować nad psem i całkiem przypadkowo natknął się na czaszkę. Takie rewelacje mógł przekazać policjantom.

Gehring rozsunął drzwi i wyszedł. Wiedział, że zaraz na kimś wyładuje swoją złość i fatalne samopoczucie i że akurat Schramm świetnie się do tego nadawał.

– Czy to już wszystko? – spytał leśnik.

– Tak. Zapisaliśmy pańskie dane. Niech pan sobie weźmie dzień urlopu.

Schramm pokręcił głową. Taka ewentualność nie przeszła mu nawet przez myśl.

Angelika pożegnała się z nim trochę grzeczniej i miała jeszcze na tyle rozsądku, że wyprosiła go z samochodu, bo pewnie w południe zaczęłby się domagać ptasiego mleka. Leśnik opuścił wóz, kręcąc głową. Gehring dopiero teraz zauważył, że ma przy sobie karabin.

– I co? – spytała Angelika.

Jej radosny głos przyprawiał go o ból głowy. Było już po ósmej,

a on jeszcze nie pił kawy.

– Poczekamy na dron. Odprawa o dziesiątej. Do tego czasu chciałbym dostać wstępny raport z oględzin miejsca zdarzenia. Czy jest tu gdzieś kawa?

– Sprawdzę.

Angelika ruszyła dziarskim krokiem w kierunku taśmy policyjnej, pozostawiając po swoim radosnym ożywieniu całkowitą pustkę. Kramer i Manteuffel poszli do swoich samochodów. Gehring dogonił ich w ostatniej chwili i kazał po przyjeździe na komendę na Sedanstrasse zebrać resztę ekipy. Potem wsiadł do swojego wozu i w oczekiwaniu na przybycie prokuratora włączył ogrzewanie. Przez chwilę się nad czymś zastanawiał, aż w końcu wyjął komórkę i wybrał numer. Tak jak się spodziewał, osoba, do której dzwonił o tej godzinie, nie odebrała. Głos automatycznej sekretarki podał tylko numer abonenta i poprosił o pozostawienie wiadomości. Gehring chrząknął, żeby włożyć w głos więcej energii.

– Dzień dobry, pani Schwab. Potrzebne mi będą akta Darija Tudora. Niech pani też sprawdzi pod hasłem „śledztwa wydzielone”. Całkiem możliwe, że sprawa trafiła ostatecznie tam. Porwanie dla okupu, może sobie pani przypomina ten przypadek. Obawiam się... – Gehring przerwał, bo nie był pewien, czy powinien się zwierzać swojej podwładnej, że czegoś się obawia. Po chwili kontynuował: – Jeśli pani zdąży, proszę to przygotować na godzinę dziesiątą.

Rozdział 2

Jak się można było spodziewać, Gerlinde Schwab nie zjawiała się o godzinie dziesiątej, tylko trzydzieści minut później. Jej ostrożne pukanie do drzwi przerwało wystąpienie Manteuffla, który stał przy naprędce zsuniętych stolikach i wyjaśniał zebranym to, co widać było na zdjęciach. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę drzwi. Kiedy ukazała się w nich zestresowana twarz pani Schwab, wszyscy odwrócili się ponownie w stronę Manteuffla. Angelika pochyliła się do Kramera i szepnęła mu coś do ucha. Przez chwilę na jej twarzy utrzymywał się szyderczy uśmiech. Całkiem możliwe, że opowiedziała mu jakiś dowcip o nadwadze koleżanki albo o niezliczonych dolegliwościach, o których Schwab stale opowiadała innym. Robiła to charakterystycznym, płaczkowym tonem i działała im na nerwy.

Gehring wiedział, że Schwab od pewnego czasu próbuje zrzucić trochę kilogramów. Poza tym była pracowitą, lojalną i świetną policjantką. Ze swoją skrupulatnością i precyzją trafiła we właściwe miejsce – prowadziła akta spraw. Ona sama postrzegała to oczywiście zupełnie inaczej. Teraz też zrobiła minę, jakby musiała się poddać skomplikowanemu zabiegowi u dentysty. Dopiero gdy w zaciemnionej częściowo sali zauważyła Gehringa, na jej twarzy wykrzywionej cierpieniem pojawiło się coś, co przypominało pozdrowienie. Do uśmiechu w obecności tylu osób nie potrafiła się zmusić.

Starając się nie zwracać na siebie uwagi, przecisnęła się między ścianą a rzędem krzeseł. Uwagi Gehringa nie uszedł fakt, że nikt nie był na tyle uprzejmy, aby przynajmniej symbolicznie przesunąć się o kilka centymetrów bliżej stołu. Tylko Kapelman skinęła jej uprzejmie głową. Kiedy Schwab dotarła w końcu do stojącego obok Gehringa krzesła, na którym chwilę przedtem siedział Manteuffel, opadła na nie bez słowa i podała Gehringowi kopie akt sprawy Tudora. Oryginały trafiły do prokuratora. Miały tam zostać do rozwiązania sprawy albo do jej przedawnienia.

– Dziękuję – szepnął Gehring.

Zdyszana Schwab skinęła głową. Pachniała *Eau de Cologne* i środkami dezynfekcyjnymi, które od niedawna wystawiano w korytarzach i toaletach.

Manteuffel zaczął opowiadać o resztkach ubrania znalezionych przy szkielecie. Cała ekipa znowu skupiła się na jego wystąpieniu. Od czasu do czasu ktoś zerkał na kogoś w wymowny sposób – pewnie nie wszyscy podzielali jego domysły. Starsi ciągle pamiętali tamtą sprawę. Jeśli Haussmann potwierdzi, że chłopiec znaleziony w Grunewaldzie to Darijo Tudor, to nie tylko wróci sprawa jednego z najgłośniejszych porwań ostatnich lat, ale także odżyje historia bolesnej, przez nikogo niezawinionej porażki.

– Czy to on? – szepnęła Schwab.

Manteuffel pokazywał właśnie kotlinę leśną. Na wpół wykopany szkielet był dobrze widoczny na zdjęciu.

– To było pańskie śledztwo, prawda? Jedno z pierwszych. A teraz znowu trafia do pana.

Gehring nie odpowiedział. Po chwili sięgnął po akta, otworzył je i spojrzał na zdjęcie Darija Tudora. Szczupły, piegowaty chłopiec, który patrzył w obiektyw aparatu zbyt poważnym jak na swój wiek wzrokiem. Typowe zdjęcie paszportowe. Chłopiec był na nim jak wymuskany, każdy pojedynczy włoszek na jego głowie leżał idealnie. Zero uśmiechu, pod względem biometrycznym bez zarzutu. *Klik.* „Dziękuję, już po wszystkim. Następny proszę”. Czy po zrobieniu zdjęcia zerwał się z krzesła i wypadł na dwór? A może patrzył niepewnie na swoich rodziców i czekał, aż pozwolą mu wstać?

Gehring przerzucił kolejne kartki i zatrzymał się na ogłoszeniu o zaginięciu. Ukazało się rankiem, krótko po telefonie od porywacza. Granatowy sweter, dżinsy, buty, sto czterdzieści centymetrów wzrostu, szczupły i drobny... Wszystko się zgadza z wyjątkiem jednej rzeczy: chłopiec ubrany był w czarny anorak.

Na ścianie pojawiło się zdjęcie czaszki. Chociaż Gehring był na to przygotowany, widok ten przyprawił go o skurcz żołądka. Z poważnej twarzy chłopca z fotografii pozostała jedynie czaszka oblepiona warstwą czarnej ziemi. Manteuffel przedstawił pierwsze wnioski: miejsce znalezienia ciała i miejsce popełnienia zbrodni nie są

najprawdopodobniej tożsame. Zabójca zakopał chłopca w lesie, od tamtej pory minęło już kilka lat i nawet jeśli sprawca pozostawił tam jakieś ślady, to po tak długim czasie i tak nie ma tam czego szukać.

Zanim Manteuffel zaczął opowiadać o otworze w czaszce i o broni, jaką mógł się posłużyć sprawca, Gehring ponownie zagłębił się w akta. Ofiara zaginęła 10 października 2010 roku. Nie lubił słowa „ofiara”, bo sprowadzało czyn do pasywnie znoszonej krzywdy. Chłopiec był synem biologa i sprzątaczkii. Na samym początku winą za jego zaginięcie obarczali się wzajemnie rodzice, aż z jakiejś kafejki internetowej na Kurfürstendamie do pracodawcy matki zadzwonił porywacz i zniekształconym głosem zażądał od niej miliona euro okupu, chociaż rodziców chłopca nigdy nie byłoby stać na zebranie takiej kwoty. „Mamy waszego syna. Nie dzwońcie na policję. Macie dwadzieścia cztery godziny. Potem będzie martwy”.

Gehring przypomniał sobie mieszkanie Tudorów w dawnej wozowni w Wannsee. Dom stał na tej samej działce co willa właściciela posiadłości, ale w porównaniu z nią wydawał się dość zaniedbany. Przyległe stajnie na parterze przerobiono na garaże. Tudorowie mieszkali w znajdujących się nad nimi trzech pomieszczeniach, w których niegdyś mieściło się prawdopodobnie mieszkanie stangreta. Darko pomagał w ogrodzie, podczas gdy Lida pracowała przez całą dobę – myła okna, gotowała i prasowała. Do jej obowiązków należało też zarządzanie domem właściciela. Zdaniem Gehringa musiała to być dość odpowiedzialna praca, która na dodatek wymagała zaufania. Gdyby to on miał zawierzyć komuś prowadzenie swojego domu i los swojej rodziny, chciałby, aby taka osoba zamieszkała gdzie indziej. Do zewnętrznej ściany wozowni dobudowano wąskie schody prowadzące na górę, które nie były osłonięte od zewnątrz. Tynk się kruszył, tworząc w wielu miejscach wybrzuszenia. Bardzo stare, proste drewniane drzwi, do tego zdeптane brązowe linoleum w przedpokoju. Na szczęście było tam ciepło, czysto i porządknie. Ciasne, proste mieszkanie z pokojem dziecięcym, z którego powodu matka ciągle się usprawiedliwiała.

Lida, a właściwie Lidija Tudor, na pierwszy rzut oka była skromna, prawie nieśmiała, ale już po chwili to wrażenie zniknęło. Być może

wynikało to ze sposobu, w jaki się wypowiadała: po niemiecku mówiła prawie bezbłędnie i tylko zaokrągliała końcówki miękkich głosek. Niewykluczone, że posługiwała się resztkami dialektu naddunajskich Szwabów. Musiała mieć z nimi jakieś kontakty w swojej ojczyźnie albo używano go w jej rodzinie. Miała prawie koci, sprężysty chód i eleganckie ruchy, którymi przydawała wdzięku codziennym czynnościom, jak odstawienie filiżanki na stół. Dzikość i magnetyzm, którymi emanowała Lidija Tudor, budziły w człowieku instynkt opiekuńczy. Miała ponad trzydzieści lat, była bardzo szczupła, smukła, a długie, sięgające ramion brązowe włosy przydawały jej dziewczęcego uroku i zmysłowości. Oczy miała ciemne, trochę skośne, wargi pełne. Gehring przypomniał sobie nawet i to, że nosiła wytarty sweter i zawsze miała w nim rozpięty o jeden guzik za dużo. Gdy pewnego razu pochyliła się, żeby podać mu filiżankę herbaty, ujrzał zarys jej piersi ukrytych pod przezroczystą koronką i satyną. Domyślił się, że pod starym ubraniem Lidija nosiła drogą bieliznę. Zrozumiał też, że była jak najbardziej świadoma wrażenia, jakie robi na innych.

Jej mąż miał na imię Darko i był ojcem Darija. Wysoki, ciemnowłosy, milczący mężczyzna – imię pasowało do niego jak ulał. Jego głos nie zawierał ani jednej miękkiej nuty – był twardy i szorstki jak on sam. Tudor miał trzydzieści dwa lata i był o dwa lata starszy od swojej żony, chociaż na pierwszy rzut oka wyglądał na czterdzieści. Włosy miał brązowe, przystrzyżone na jeża, nos szeroki, prawdopodobnie kiedyś złamany, usta wąskie, kwadratową szczękę, a do tego zaczerwienione pałające oczy. Jednym słowem, nieobliczalny, porywczy typ, który w trakcie śledztwa zachowywał się coraz agresywniej i nie chciał zrozumieć, że policja naprawdę robiła wszystko co w ludzkiej mocy, żeby odnaleźć jego syna. Kiedyś zaatakował nawet pracodawcę swojej żony, a któregoś nocy patrol policji zgarnął go z ulicy kompletnie pijanego. Nawet doświadczeni funkcjonariusze mieli problemy, żeby go obezwładnić. „To on! – wrzeszczał Tudor na cały głos. – To on jest wszystkim winien!” Miał na myśli doktora Güntera Reinartza, u którego pracowała jego żona.

Reinartz mieszkał w willi obok starej wozowni, ale żył w zupełnie innym świecie. Miał pięćdziesiąt kilka lat, był wysoki i dobrze

zbudowany, a gęste włosy sięgające do ramion i okulary bez oprawek nadawały mu wygląd siermiężnego intelektualisty, który tak uwielbiają młode studentki. Na Politechnice Berlińskiej prowadził wykłady na wydziale technologii materiałów budowlanych i studiował równoległe na drugim fakultecie. Należał do tych, którzy bez mrugnięcia okiem potrafią upiec woła na ruszcie, aby go potem podać na srebrnej tacy. Wobec wszystkich był grzeczny, udzielał wyczerpujących wyjaśnień, a do zarzutów Darka i jego złorzeczeń odnosił się z wyrozumiałością. Był jednym z tych, którzy uważają się za humanistów i którym się wydaje, że wiedzą, jak funkcjonują ludzie. Gehring pamiętał, że nie lubił Reinartza. Nie kupił tej jego pełnej zrozumienia pyszałkowatości. Zwłaszcza gdy się dowiedział, jak wyglądały początki dramatu.

Reinartz zrealizował swój amerykański sen i ze zwykłego szklarza stał się milionerem. Najpierw zdobył solidne umiejętności w sklepie swojego ojca w Mariendorfie, potem zaczął rozbudowywać zakład szklarski, aż w końcu został dostawcą dla kwitnącego po zmianach, jakie dokonały się w 1991 roku, Berlina. Reinartz nie tylko wyposażył w przeciwpancerne szyby siedzibę rządu Niemiec, ale także wynalazł nowy system powlekania szkła wykorzystywanego w pojazdach szynowych i autobusach, dzięki czemu stał się prawie monopolistą na rynku. Na jakimś uniwersytecie w Transylwanii obronił doktorat, którego nikt nigdy nie wziął tak naprawdę pod lupę. Był mile widzianym gościem w programach typu talk-show, gdzie propagował liberalne idee gospodarcze i tezy z zakresu ekonomii podaży, co nie przysporzyło mu zbyt wielu zwolenników wśród związkowców. Jego żoną była... w tym miejscu Gehring musiał przerzucić kilka kartek... Eva, z domu Pollinger, którą kiedyś się zainteresował. Prawdopodobnie tylko dlatego że również ją obezwładniła jego *physis*.

Potem doszło do uprowadzenia Darija, ale porywacz nie zadzwonił do rodziców chłopca, tylko do Reinartza. Gehring bardzo dobrze pamiętał, jak gorliwie Reinartz go zapewniał, że nastąpiła jakaś pomyłka. Domagał się od policji ochrony dla siebie i dla całego domu, nagle stał się rzecznikiem Tudorów, którzy tak byli przygnieceni wydarzeniami, że nie wiedzieli, co się wokół nich dzieje. Darko w końcu się uspokoił. Lida przeżyła załamanie nerwowe.

Czy rzeczywiście doszło do pomyłki? Reinartz miał dwóch synów, jeden z nich był mniej więcej w wieku porwanego chłopca. Cała trójka – dwaj bogaci i jeden biedny – mieszkała na tej samej posesji. Ale mijały kolejne dni, tygodnie i miesiące i nikt już więcej nie zadzwonił. W wieczornym wydaniu wiadomości, emitowanych przez RBB, Reinartz w obecności zalanej łzami matki zadeklarował w końcu nawet, że zapłaci okup. Gehring był obecny przy nagrywaniu tego apelu. Później doszedł do wniosku, że nigdy wcześniej nie był w takim dołku. Z dwóch względów. Po pierwsze, ponieważ jego niepowodzenie w śledztwie nie mogło zostać bardziej upublicznione; po drugie, ponieważ jego nienawiść do Reinartza osiągnęła punkt krytyczny. Po nagraniu Reinartz wytarł twarz z pudru i pojechał na doroczne przyjęcie organizowane przez izbę handlowo-przemysłową, gdzie zaprezentował się fotoreporterom jako wzorowy szef, który dla zapewnienia szczęścia wszystkim swoim pracownikom – nawet tym z najniższego szczebla – wysupłał z zaskórniaków milion euro.

Gehring głęboko oddychał. Samo wspomnienie tamtych wydarzeń sprawiało, że czuł się tak, jak gdyby ktoś wiercił mu nożem dziurę w brzuchu. Dopiero po dłuższej chwili znowu nad sobą zapanował. Przerzucał kartki, pomiął zeznania świadków, przesłuchania i protokoły, to znaczy wszystko, co w ostatecznym rozrachunku stanowiło dowód na bezradność gigantycznego aparatu policyjnego, który zabrnął w ślepy zaułek. Chłopca nie udało się odnaleźć. Porywacze zaś prawdopodobnie zauważyli swoją pomyłkę, bo zrezygnowali z oferowanego im miliona i nigdy więcej się nie odezwali. Niechętnie przyznał, że to Reinartz zwrócił uwagę śledczych na swoich synów: „Syn sprzątaczkii... Panowie wybaczą, nie chciałbym, żeby zabrzmiało to cynicznie, ale za niego porywacze nie żądaliby przecież tak wysokiego okupu. Za jednego z moich synów – tak. Czy nie mam racji, panie nadkomisarzu?”. Synowie multimilionera, Tristan i Siegfried, mieli wtedy jedenaście i szesnaście lat. Siegfried był dojrzewającym, zamkniętym w sobie gimnazjalistą, Tristan – żywym, ciekawym życia szczupłym blondynkiem. Rzeczywiście był trochę podobny do syna sprzątaczkii. W Grunewaldzie nie znaleziono żadnej kurtki...

Kiedy Manteuffel zakończył swoją prezentację, na stolikach

zaszeleściły papiery. Funkcjonariusze dziewiątego wydziału spojrzeli na szefa. Gehring nie dosłyszał ostatnich zdań – ktoś wyświetlił zdjęcie terenu, gdzie znaleziono czaszkę, zrobione z drona – słyszał tylko, jak siedząca obok niego Schwab cicho sapie. Zaczął się o nią martwić.

– Dziękuję.

Manteuffel skinął nieznacznie głową, stanął w rogu sali i oparł się o ścianę, żeby Schwab nie musiała mu oddawać krzesła. Angelika wstała i rozsunęła zasłony.

– Tyle faktów – powiedział Gehring, zamykając teczkę z dokumentami. – Pani Schwab, czy mogłaby nam pani sporządzić kopie tych dokumentów? To są akta śledztwa w sprawie zaginięcia Darija Tudora.

Kiedy Gehring wypowiadał ostatnie zdanie, Manteuffel spuścił wzrok. Przez salę przeszedł szmer jak ciche westchnienie. Jakby wszyscy tylko czekali, aż ktoś wypowie to imię i nazwisko. Nawet ci, którzy wówczas nie brali udziału w śledztwie. Na komendzie było dziewięć wydziałów zajmujących się zabójstwami, ale to im przypadło w udziale śledztwo w sprawie znalezionego szkieletu. Gehring nie wierzył w przepowiednie i złe omeny. To nie było zrządzenie losu, tylko przypadek. Szansa, że sprawa trafi do nich, była jak jeden do dziewięciu. Kiedy grał na wyścigach w Hoppegarten, zazwyczaj obstawiał bardziej ryzykowne zakłady.

– Zdaniem profesora Hausсмanna niezidentyfikowany jeszcze chłopiec zginął trzy do czterech lat temu. Oprócz Tudora nie mamy innych zgłoszeń o zaginięciu z tamtego okresu. Wyniki badań DNA trafią do nas dopiero po południu, może wcześniej. Czy mogłabyś się dowiedzieć, u którego dentysty Darijo Tudor leczył zęby? – zwrócił się Gehring do Angeliki, która skinęła głową. – Chłopiec znaleziony w lesie ma mostek na górnych siekaczach, co w jego wieku jest dość nietypowym zabiegiem. Stan jego uzębienia powinien nam wystarczyć do identyfikacji. – Po tych słowach Gehring zwrócił się do Kramera: – Dowiedz się, czy Tudorowie są nadal zameldowani pod dawnym adresem. Jeśli okaże się, że znaleźliśmy zwłoki ich syna, będziemy musieli im o tym powiedzieć. Prowadzeniem akt zajmie się pani Schwab. – Mówiąc to, spojrzął na swoją sąsiadkę, która pod czujnym

wzrokiem zebranych osób zaczerwieniła się i chrząknęła.

– Ale ja mam tyle... – zaczęła cienkim głosem, lecz Gehring od razu jej przerwał:

– Poproszę dyrektora, żeby panią zwolnił z innych obowiązków. Jeśli się okaże, że musimy wrócić do sprawy Tudora, będę potrzebował do jej rozwiązania najlepszych funkcjonariuszy, jakimi dysponujemy.

Gehring spojrzał na Angelikę. Pod wpływem jego wzroku z jej twarzy zniknęła szydercza mina. Wszyscy na komendzie wiedzieli, jaką opinią cieszy się Schwab. Nikt nie chciał pracować z nią dobrowolnie, bo była nie tylko męcząca, ale i zabierała ludziom cenny czas. Gehring wiedział, że być może będą musieli zacząć całe śledztwo od nowa. Będą musieli wrócić do starych śladów, rozdrapywać stare rany, będą musieli się zmierzyć z własną porażką i zmobilizować wszystkie dostępne siły. Dlatego nie chciał, a przede wszystkim nie mógł zgodzić się na to, żeby w jego otoczeniu pojawiły się choć ślady mobbingu.

Schwab otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale na szczęście od razu je zamknęła. W tym momencie przypominała karpia pływającego w stawie.

Gehring ponownie zwrócił się do zebranych:

– Oczekuję, że wszyscy, którzy nie uczestniczyli w tamtym śledztwie, wykażą się szczególnym zaangażowaniem. Zapoznajcie się z profilem osobowym chłopca, zeznaniami świadków, operacyjną analizą sprawy. Zadawajcie dodatkowe pytania, szukajcie czegoś nowego. Zaproponujcie tym, którzy wtedy nie posunęli się w śledztwie – mówiąc to, skinął głową w stronę Manteuffla i Grossjohanna – zbyt daleko, nowe spojrzenie na tę historię.

Grossjohann był jednym z najbardziej ambitnych policjantów. Miał wypielęgnowaną brodę i prawie hrabiowską fryzurę, która podkreślała jego jakby wykute w marmurze rzymskie rysy. Wyglądał przez to na człowieka poważnego, pozbawionego humoru, czasem nawet zawziętego. Obaj z Gehringiem byli w tym samym wieku. Niestety, tylko jeden z nich mógł zostać naczelnikiem wydziału zabójstw. Padło na Gehringa, a Grossjohann musiał się z tym pogodzić. Manteuffel zaś wolał nie patrzeć nikomu w oczy. Razem z Grossjohannem i Gehringiem dali z siebie wtedy wszystko: harowali dniami i nocami, osobiście

sprawdzali każdy trop i tygodniami przeglądali najgłupsze zeznania świadków. Sprawa Tudora rozlała się w końcu na cały kraj, a jedna ze stacji telewizyjnych zaprezentowała swój pogląd na niekompetencję policji berlińskiej. Mimo to nie dali się zbić z tropu, bo przecież dziennikarze nie mają pojęcia o policyjnej robocie, i odpowiadali na niewygodne pytania zrozpaczonych rodziców. W końcu musiała interweniować prokuratura. Na szczęście w takich sprawach śledztw się nie umarza. Niestety, wkrótce potem pojawiły się kolejne zabójstwa, napady, wymuszenia, gwałty, wojny gangów, przypadki przemocy domowej i pobicia dzieci. Berlin był biedny, do prowadzenia kolejnych śledztw zaczęło brakować policjantów. Porwanie małego Tudora zaczęło powoli schodzić na dalszy plan i wkrótce stracili je z oczu, przestali reagować na dręczące ich rozczarowanie, a nawet nauczyli się je ignorować. Mimo to nie znikło z ich świadomości do końca, tak jak nie może do końca zniknąć człowiek. Coś pozostało. Wspomnienia, ból rodziców, czyn, za który nikt nie odpokutował. Szkielet w lesie.

– Przez cały czas napływają do nas nowe ustalenia – kontynuował Gehring. – Żeby przynieść chłopca do lasu, wykopać dół i zatrzeć ślady, potrzeba siły. Poza tym zabójca posłużył się prawdopodobnie samochodem. Obecnie znamy tylko miejsce, w którym on i jego ofiara spędzili ostatnie wspólne chwile.

Gehring wyczuwał niechęć obecnych na sali policjantów. Stara sprawa, nierozwiązana zagadka zabójstwa, cztery lata zapomnienia. Wyglądało to jak zaproszenie na kolację, na której gościowi podano na talerzu przeterminowaną roladę z puszki.

– Kwestią oględzin zwłok zajmę się ja. Dopiero potem będziemy mogli powiedzieć coś więcej na temat śmierci chłopca. Później zaprosimy do współpracy prasę, zwracając szczególną uwagę na ulicę Havelchaussee. Być może ktoś sobie przypomni, że około dziesiątego października dwa tysiące dziesiątego roku zauważył coś niezwykłego albo coś rzuciło mu się w oczy. Tożsamość ofiary – jeśli nie będzie pozostawiała żadnych wątpliwości – przekażemy dopiero po rozmowie z rodzicami. To tyle na dzisiaj. Dziękuję wszystkim.

Rozległo się szuranie krzesel i ciche rozmowy. Technicy z ekipy zabezpieczającej ślady pospieszyli do laboratorium. Angelika, Kramer

i Manteuffel opuścili salę razem. Gehring został na miejscu w towarzystwie pani Schwab, która włożyła rękę do swojej ogromnej torby, wyjęła z niej gumę do żucia i podała ją Gehringowi. Ten zrobił zdumioną minę, ale nie odmówił.

– Czuć od pana alkohol – zauważyła.

Gehring odwinął gumę z papierka i wsunął ją do ust. Chętnie by otworzył okno, ale nadal było mu zimno.

– Rodzice chłopca są Chorwatami – dodała Schwab.

– Pozwolenie na pracę w Unii Europejskiej... wszystko w porządku – odparł Gehring, żując gumę.

– Przy składaniu zeznań nie było tłumacza.

Gehring rzucił jej ostre spojrzenie spod zmrużonych powiek.

– To dlatego się pani spóźniła? Chciała się pani zapoznać z tamtymi materiałami?

– Pomyślałam, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żeby spojrzeć na sprawę świeżym okiem.

Rzeczywiście tak było. Tylko po co używa wobec niego tego zarozumiałego tonu?

– To nie było konieczne. Rodzice mówili po niemiecku wspaniale. Przynajmniej matka chłopca.

– Przez cały czas?

Gehring dalej żuł gumę. Trwało to dosyć długo. W końcu wstał z krzesła.

– Do czego pani zmierza? – spytał.

– Szkoda, że w przesłuchaniach nie uczestniczyła jakaś osoba, która znała ich ojczysty język. Tutaj – kontynuowała Schwab, wskazując palcem na akta – znajdują się zeznania, które zostały złożone w pokoju przesłuchań, do mikrofonu, na policji. Mamy więc do czynienia z trzema elementami, których ludzie się boją. Pan był wtedy w domu Tudorów. Czy rozmawiali z sobą tylko po niemiecku?

Każdą inną policjantkę Gehring wysłałby na drzewo po takim pytaniu.

– Oczywiście, że nie.

– No właśnie – rzuciła Schwab. Z trudem wstała z krzesła i sięgnęła po akta. – Ojciec chłopca wygląda na kogoś, z kim lepiej nie

zadzierać. Tamto porwanie nie było... jeśli mogę to tak ująć... normalne.

– A jak pani zdaniem wygląda normalne porwanie?

Schwab odsunęła krzesło i powoli skierowała się do drzwi.

– Ktoś chce pieniędzy, obserwuje swoją ofiarę, porywa ją, uzgadnia wysokość okupu, dotrzymuje obietnicy, wypuszcza ofiarę i zatrzymuje go policja.

– Tak – odparł Gehring, który z trudem stłumił westchnienie.

Wiedział, że tok myślenia pani Schwab jest równie porywający jak partia szachów w ogrodzie. – Mamy wykrywalność sięgającą prawie dziewięćdziesięciu procent. Innymi słowy, dziesięć procent sprawców unika kary. Czy pani zdaniem nie są to normalne uprowadzenia?

Schwab otworzyła mu drzwi. Gehring poczuł zapach kleju do wykładziny.

– Zauważyłam też, że rodzice chłopca reagowali w czasie przesłuchania bardzo emocjonalnie.

– Chyba łatwo się domyślić dlaczego: zaginęło ich dziecko.

– Tak, oczywiście.

W końcu doszli do miejsca, w którym musieli się rozdzielić: Gehring w prawo, Schwab w lewo. Gehring zatrzymał się jeszcze na chwilę.

– Mogę panią zapewnić, że zrobiliśmy wtedy wszystko, co było w ludzkiej mocy. Czy jest jeszcze coś, na co chciałaby pani zwrócić moją uwagę?

Schwab wpatrywała się w niego przez długą chwilę jasnoszarymi oczyma.

– Tak, na Medegę.

Po tych słowach odwróciła się i chwiejnym krokiem ruszyła korytarzem jak ciężko obciążona kobieta wracająca z targu.

Rozdział 3

Hausmann wyznaczył oględziny zwłok na czternastą. Jadąc do zakładu medycyny sądowej, Gehring wspominał wszystkie nieliczne i niezbyt udane wyjścia do teatru, na które zdołała go namówić Susanne. Na przykład *Arturo Ui* w inscenizacji Berliner Ensemble z udziałem Martina Wuttkego... Ale Medea? Ta bohaterka greckiej tragedii odegrała pewną rolę w historii medycyny sądowej. To od jej imienia pochodzi określenie „syndrom Medei”: gdy kobieta lub mężczyzna zabija swoje dzieci, które kocha, byle ukarać partnera. Jak Schwab na to wpadła? Być może państwo Tudorowie podczas przesłuchań stronili nieco od siebie, ale raz czy dwa obserwował ich w sytuacjach prywatnych i ich relacje były naładowane emocjami. Żałował tylko, że nie mógł sobie przypomnieć czegoś więcej na temat tego rzadkiego, niepojętego dla niego motywu. Ogromna zalana krwią ściana... Rozpacзлиwa skarga Kasandry... Nie, to był chyba *Ajschylos* w Deutsches Theater. Jedno z niewielu przedstawień, które oglądał z zapartym tchem od pierwszej do ostatniej minuty. Może znowu powinien się wybrać do teatru albo na koncert? Nie tylko nie zabierze mu to zbyt dużo czasu, ale także coś mu da... Nawet jeśli będzie to tylko poczucie satysfakcji, że udało mu się wytrwać dwie godziny w niewygodnym fotelu.

Wjechał na parking przed zakładem medycyny sądowej. Nie był miłośnikiem teatru, nie chodził do opery ani też nie lubił... Hm, dopiero teraz sobie uświadomił, że wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z kulturą, unikał jak diabeł święconej wody. Hausmann był całkiem inny. Na pewno miał w domu regały wypełnione książkami i chodził na każdą premierę do teatru czy filharmonii. Czasem nawet gwizdał w czasie pracy. Gehring przypomniał sobie, że dwa kawałki przypadły mu nawet do gustu. Hausmann powiedział, że to fragmenty z uwertury do opery *Wolny strzelec* i pieśń *Liebestod* z opery *Tristan i Izolda*.

Tym razem jednak Hausmann nie pogwizdywał. Kiedy Gehring wszedł do sali, w której trwała sekcja, zajęty był nagrywaniem na

dyktafon swoich uwag i obserwacji. Czynił to cichym, ale bardzo wyraźnym głosem, wprost do mikrofonu, który wisiał mu na szyi. Zobaczywszy Gehringa, skinął mu tylko głową. Potem pochylił się z pincetą w dłoni nad kością lewego przedramienia ofiary, na której znalazł resztki jakiegoś materiału, okruchy ziemi i włókna mięśni.

– Proszę wejść – powiedział. Wyłączył dyktafon i wskazał coś Gehringowi. – Widzi pan? Drugie i trzecie żebro. Wielokrotne złamanie. Chłopiec nie chorował ani na zniedołężnienie starcze, ani na osteoporozę, więc pozostają nam albo wypadek, albo przemoc. Tych urazów mógł się nabawić jakieś dwa, trzy miesiące przed śmiercią. – Po tych słowach Haussmann się wyprostował. – Porównałem jego uzębienie z kartą stomatologiczną zaginionego Darija Tudora – dodał.

– I co?

– To on. Mówię o tym z niemal stuprocentową pewnością. Analiza DNA na pewno rozwieje resztkę wątpliwości.

Gehring głęboko westchnął.

– Rozmawiałem przez telefon z dentystą chłopca – kontynuował Haussmann. Przynął sobie jedno z drewnianych staromodnych krzeseł stojących obok i dał Gehringowi znak, żeby usiadł na drugim. – Mieszka w dzielnicy Wedding. Człowiek starej daty, ale to nie on zakładał małemu mostek. Kiedy chłopiec był u niego ostatni raz – na miesiąc przed zaginięciem – ze szczęką wszystko było jeszcze w porządku.

W podświetlonych gablotach wisiały zdjęcia rentgenowskie. Haussmann wskazał na fotografię górnej szczęki.

– Plomba wykonana w ramach zwykłego ubezpieczenia. Kiedy miał osiem lat, założono mu aparat ortodontyczny. Nie znaleźliśmy go w miejscu odkrycia szkieletu. To też była wersja refundowana. Porządna robota, do niczego nie można się przyczepić.

Gehring wyjął notes i zapisał w nim określenie „aparat ortodontyczny”. Haussmann przysunął do siebie niebieskie plastikowe pudełko i wyjął z niego pincetą dwa siekacze.

– Za to w tym przypadku mamy do czynienia z robotą pierwszej klasy – powiedział. – Jej wartość oceniam na jakieś dwa, trzy tysiące euro.

Gehring gwizdnął cicho. Haussmann włożył zęby z powrotem do

kasetki.

– Kiedy dziewięciolatek traci siekacze – obojętne, co było przyczyną: wypadek czy przemoc – dentysta zakłada mu zazwyczaj protezę. Nie wygląda to ładnie, ale w pełni sprawdza się do czasu, aż szczęki się rozrosną. Klejony mostek zamiast protezy jest oczywiście ładniejszy, ale za to o wiele droższy.

Czy Tudorów stać było na taki luksus?

– Jakie zalety ma taki mostek?

– Nie trzeba go zdejmować i czyścić. Jest mocno osadzony i trzyma się prawie tak dobrze jak prawdziwe zęby.

– To znaczy, że nie może wypaść?

– W przeciwieństwie do protezy, którą chłopiec musiałby zdejmować na przykład przed zajęciami z wychowania fizycznego.

– Ale dentysta, do którego chłopiec chodził, na pewno mu go nie zakładał?

– Z całą pewnością.

Gehring skinął głową i zanotował słowa: „dentysta”, „prywatny pacjent”. Za ostatnim postawił znak zapytania.

– W jaki sposób zmarł Darijo Tudor?

– Na skutek zewnętrznego aktu przemocy dokonanego za pomocą tępego narzędzia.

Hausmann podniósł się z krzesła i przeszedł do stołu, na którym leżał szkielet. Gehring stanął obok niego. Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w to, co pozostało z dziewięciolatka. Gehring znowu poczuł ból, jak gdyby ktoś uderzył go pięścią w żołądek. Chłopiec miałby teraz trzynaście lat i pierwszą miłość za sobą. Zbierałby karty z piłkarzami, ukryty w krzakach za szkołą wypaliłby w tajemnicy pierwszego papierosa, z wypiekami na twarzy oglądałby pewne strony internetowe dla dorosłych, odpowiadając nerwowym głosem przez po raz pierwszy zamknięte na klucz drzwi do pokoju, że właśnie odrabia lekcje. Stałby jedną nogą w dzieciństwie, a drugą, jeszcze gotową do natychmiastowego cofnięcia, w dzikim, oszalamiającym świecie dorosłych. Liczyłby pierwsze włosy pod pachami, próbowałby się golić maszynką ojca, a nocą nasłuchiwałby przytłumionych odgłosów dobiegających z wielkiego miasta, które by go kusilo, uwodziło

i szeptało do ucha: „Wszystko to na ciebie czeka. Wszystko jest gotowe na twoje przybycie. Życie czeka niecierpliwie, aż zaczniesz je konsumować”.

– Stale miewam do czynienia z dziećmi – powiedział Haussmann.
– Pobitymi, zagłodzonymi, zatłuczonymi na śmierć. Czasem z ich ran można odczytać męczeńską drogę, jaką przebyły. A jakich tłumaczeń się przy tym nasłuchałem! Wyobraźnia sprawców jest niewyczerpana. Twierdzą na przykład, że dziecko dobrowolnie trzymało przez dziesięć sekund dłoń przytkniętą do rozżarzonej płyty kuchennej. Albo że w czasie zabawy przez przypadek wykręcili mu ramię. Albo że ich głupie dziecko biegło z opuszczoną głową i rozbiło ją o betonową ścianę. Dzieci połykają płyn do czyszczenia kanalizacji, bo rzekomo pomyliły go z lemoniadą. Wypadają z łóżeczek, a ich obrażenia wyglądają tak, że według moich wyliczeń łóżeczka musiałyby mieć z pięć metrów wysokości. Darijo Tudor miał dwa złamania żeber, co na pewno sprawiało mu wielki ból. To się akurat zdarza, na przykład podczas uprawiania sportu, po upadku z roweru i tak dalej. Być może spadł ze schodów albo zawiesił się pechowo na drzwiach? W tym konkretnym przypadku wyjaśnienie może być całkiem niewinne.

W głosie Haussmanna Gehring usłyszał pewien sceptycyzm, który był efektem jego ponaddwudziestoletnich doświadczeń z podobnymi przypadkami. Przypomniawszy sobie proces wytoczony matce trzylatka. Haussmann udowodnił wtedy, że kobieta dość długo przyciskała dłoń chłopca do rozżarzonej płyty. Ale sędzia ją uniewinnił, bo brakowało dowodów. Kobieta twierdziła, że jej syn spadł nieszczęśliwie na płytę i podparł się ręką. Jej zdaniem trwało to aż dziesięć sekund. Gehring do dzisiaj dostaje dreszczy na myśl o tym, przez jakie męki musiało przejść tamto dziecko. Nie mógł też pojąć bezgranicznej podłości matki, która wyrządziła własnemu synowi taką krzywdę.

Chrząknął, bo poczuł dławienie w gardle.

– Abstrahując od koncepcji niewinnego wyjaśnienia, jaka jest pańska opinia w tej sprawie?

Haussmann odpowiedział tonem pozbawionym jakichkolwiek wątpliwości:

– Ten chłopiec na kilka miesięcy przed śmiercią padł ofiarą fali

przemocy. Czy istnieją jakieś poszlaki świadczące o tym, że był bity?

Gehring, który akta sprawy znał na pamięć, zaprzeczył. W czasie śledztwa rozmawiali ze szkolnymi kolegami chłopca, nauczycielami, rodzicami i synami Reinartza. Nikt niczego nie zauważył. Oczywiście mógł to być przypadek, ale wszystko teraz wskazywało na to, że gehenna Darija zaczęła się w ukryciu, a jego cierpienia stopniowo eskalowały: najpierw doszło do złamania żeber, potem stracił zęby, a w końcu został zabity i zakopany. Po głowie Gehringa zaczęły krążyć fachowe terminy: mord na dziecku z litości czy w odwecie, zespół Münchhausena, zespół dziecka maltretowanego. Medea... Czyżby cała ta historia z porwaniem i szantażem, która wzbudzała w nim tyle wątpliwości, była próbą zatuszowania zabójstwa? Kolejnego aktu przemocy, który wymknął się spod kontroli?

– Ja jednak muszę się trzymać faktów, nie przypuszczeń
– powiedział Haussmann, odkładając pincetę. – Raport z sekcji dostanie pan jeszcze dziś. Sprawca był praworęczny, rana została zadana z góry do dołu. Ofiara była niska, nie musiała być na kolanach. Mówiąc „sprawca”, nie wykluczam kobiety. Żeby dokonać takiego zabójstwa, nie potrzeba było zbyt wiele siły.

– A broń?

– Zwykły młotek, który można kupić w każdym markecie budowlanym, czworokątny kawałek żelaza albo jakiś trzpień. Po tak długim czasie trudno to będzie ustalić.

– Dziękuję – odparł Gehring, podając Haussmannowi rękę na pożegnanie.

Kiedy wychodził z pokoju, profesor zakładał już gumową rękawiczkę.

Gehring zszedł na parking, wsiadł do samochodu, ale nie odjechał od razu. Po pierwsze, chciał nagrzać wnętrze samochodu, po drugie, uporządkować myśli po tym, co przed chwilą usłyszał. Pomyślał o swoich dzieciach i nagle poczuł, jak serce przepęlnia mu fala miłości. Nigdy, nawet w najgorszych okresach swojego małżeństwa – a takich nie brakowało i jeśli ktoś twierdzi coś innego, kłamie – nie przyszłoby im z Susanne do głowy, aby podnieść rękę na własne dzieci, drobne, pełne ufności stworzenia. Czasem pojawiała się w nich pokusa, żeby

potraktować dziecko jako element przetargowy. Jemu takie myśli też nie były obce – rozstanie z Susanne nie przyszło mu łatwo. Po prostu nie rozumiał jej i nadal nie rozumie. Do samego końca był przekonany, że uratują ich związek, do momentu gdy pojawił się ten drugi. Jednak mimo bólu i złości umieli sprawić, by dzieci miały poczucie, że nadal są przez nich kochane. Chociaż Gehring od czasu do czasu ulegał złości. Wypytywał wtedy dzieci w perfidny i niegodny sposób o różne sprawy. Zachowywał się tak, jak gdyby naprawdę interesował się ich życiem między jednym weekendem a drugim. Chciał wiedzieć, jak im się żyje i czy ten drugi pan jest dla nich dobry. Odczuwał wściekłą zazdrość, gdy na jego pytania odpowiadały twierdząco, z błyszczącymi oczami. Opowiadały, że były z nim w kinie, w ogrodzie zoologicznym, że rozpalili im grilla w ogrodzie w Kaulsdorfie... W jego ogrodzie, jego grilla, który stoi przed jego domem, który jeszcze nie jest spalony! A przecież to on będzie go spłacał przez następne dwadzieścia lat, podczas gdy Susanne będzie żyła sobie w wygodnym gniazdku, a jej kochanek coraz bardziej będzie przejmował rolę pana domu, podczas gdy on, ojciec dzieci, został zepchnięty na peryferie własnego życia i nic, dosłownie nic, nie może na to poradzić.

W pewnej chwili skrzywił się, gdy przypomniał sobie, jak rzadko miewał czas na podobne przedsięwzięcia i jak bardzo dzieciom ich brakowało. Kiedy tulił je na pożegnanie, a one obejmowały go i szeptały: „Tatusiu, kocham cię”, pocieszał się tym, że do tego drugiego zwracały się po imieniu – Axel – i że za dwa tygodnie znowu spędzi z nimi dwie doby. Choć w chwilach gorzkiej prawdy musiał przyznać sam przed sobą, że i tak teraz poświęcał im więcej czasu niż wtedy, gdy byli z Susanne małżeństwem.

Przesunął ręką po twarzy. Dla Susanne przeskoczenie z jednego związku w drugi okazało się rzeczą całkiem naturalną, on zaś w chwilach rozgoryczenia dochodził do smutnego wniosku, że w jego przypadku stan zawieszenia uczuciowego trwa już ponad trzy lata. Potrzebował kobiety. Pomyślał przelotnie o Angelice, ale jej plany wobec niego były tak oczywiste, że go po prostu przestraszyła.

Zwolnił ręczny hamulec i ruszył w kierunku Invalidenstrasse. Musi porozmawiać z lekarzem Darija, z jego dentystą, dyrekcją szkoły,

a przede wszystkim z rodzicami. Kilka lat temu, zaraz po porwaniu, przedstawiono mu obraz szczęśliwego, dość spokojnego i na pewno niezbyt odważnego chłopca. Teraz okazało się to pierwszym wielkim kłamstwem – bo albo dziewięciolatek był zawadiaką, albo na długo przed jego śmiercią spotkało go coś strasznego, co rozbiło pył całe jego dziecięce szczęście. Gehring wiedział, że wkrótce pojawią się kolejne kłamstwa.

Był dobrym policjantem, potrafił wpaść na właściwy trop i umiał kojarzyć fakty. Brakowało mu jednak intuicji, czegoś w rodzaju seismografu kłamstwa. Potrzebował u swego boku kogoś, kto nie tylko oceni daną informację pod kątem prawdziwości, ale także zauważy niuanse, niedopowiedzenia, przemilczenia. Potrzebuje kogoś nieustraszonego i dzielnego, kto bardziej zaufa wewnętrznemu głosowi niż przełożonemu albo oficjalnej wymowie faktów.

Wmawiał sobie, że to tylko na początek, na potrzeby głównego śledztwa, aby sobie wyrobić ogólny pogląd i zrozumieć, o co w tej sprawie tak naprawdę chodzi: o uprowadzenie czy raczej o sięgający głębiej akt zemsty. W tym momencie uznał, że czas na drugą szansę.

Rozdział 4

Sanela Beara, policjantka na pierwszym roku studiów magisterskich w Wyższej Szkole Ekonomii i Prawa, rozpaczliwie walczyła z ogarniającą ją sennością. Seminarium pod tytułem „Proces policyjnego planowania i podejmowania decyzji w teorii i praktyce” ograniczało się głównie do teorii. Na dodatek profesor Wittekind prezentował swoje tezy w ślimaczym tempie. Błady, ubrany w szary garnitur wykładowca o zaokrąglonej twarzy przesuwiał nieobecnym wzrokiem po trzydziestu studentach i studentkach i monotonnym głosem, z założonymi za plecy rękami, recytował treść wykładu, kołysząc się na stopach w tył i w przód.

– Obie fazy tego procesu składają się z kognitywnego uchwycenia okoliczności i wynikających z nich systematycznych działań...

Beara gryzła końcówki swoich ciemnobrązowych włosów, które teraz sięgały jej ramion. Zapuściła je od razu po zrzuceniu policyjnego munduru. Zapisywanie słów Wittekinda uznała za czynność pozbawioną sensu, bo przez wiele lat swojej kariery profesor wyuczył się własnych wykładów na pamięć. Prawie dokładnie cytował fragmenty literatury fachowej, które można ściągnąć z internetu. Nagle ruszył między rzędami ławek, bo coś go bardzo zainteresowało. Beara rysowała na kartce jakieś esy-floresy, ćwiczyła rysowanie domku bez odrywania ręki i była zła, że nie udało jej się tego zrobić za pierwszym razem.

– Kognitywno-psychologiczne podejście do oceny sytuacji zawiera, po pierwsze, asocjatywną reprodukcję wszystkich doświadczeń i transfer wiedzy, a po drugie...

Peer, który zajmował miejsce obok niej, już dawno się poddał. Siedział nieruchomo z na wpół przymkniętymi oczami i głową wspartą na ręce. Widać było, że uderzenie twarzą o blat stolika jest tylko kwestią czasu. Z kolei siedzący po jej lewej ręce Taifun zachowywał się tak, jak gdyby przez cały czas zapisywał słowa wykładowcy. Smukłymi palcami bawił się długopisem. Kiedy zauważył, że Beara go obserwuje, zerknął na nią i przelotnie się uśmiechnął. Dopiero w tym momencie do niej

dotarło, że do tej pory zamienili z sobą najwyżej trzy słowa. Tego dnia usiadła koło niego tylko dlatego, że się spóźniła i nie widziała nawet, które miejsce zajmuje. Taifun. Króciutko przystrzyżone włosy, ostre rysy twarzy i zadziwiająco miękkie, pełne usta, na których przeważnie gościł szeroki uśmiech. Jego oczy przypominały oczy Khala Drogo z *Gry o tron*, a mięśnie, które rysowały się pod swetrem, kazały wierzyć, że również pod tym względem wykazuje się pewnymi podobieństwami ze słynnym wojownikiem.

Monotonne zdania wypowiedane przez Wittekinda działały na zgromadzonych jak fale śródładowego morza albo syrop klonowy, w którym powoli się zapadali.

– ...przed każdą akcją policyjną należy dokonać aktualizacji decyzji i powziąć konieczne działania zarówno organizacyjne, jak i personalne...

Beara wygumkowała nieudany fragment rysunku przedstawiający dach domku i zdmuchnęła z kartki resztki ciemnego proszku. Taifun wyglądał wprost olśniewająco: był elegancko ubrany, wykonywał niedbale ruchy... ogólnie rzecz biorąc, był *cool*, czego ona nie mogła powiedzieć o sobie. Szkołę policyjną kończyli razem, ale później ich ścieżki się rozeszły. Ona rozpoczęła pracę w policji kryminalnej, on wstąpił do oddziałów prewencyjnych. Wzdychały do niego wszystkie studentki na ich roku, a ona nie bardzo wiedziała, o czym mogłaby z nimi porozmawiać. Uważała, że większość koleżanek zachowuje się nienaturalnie i nie są zdolne do poważnych rozmów, chociaż sama nie za bardzo wiedziała, czego mogłyby te rozmowy dotyczyć. Po prostu źle się czuła w towarzystwie ludzi, którzy sztukę paplania o niczym doprowadzili do perfekcji. Kiedy jednak zastanawiała się nad sobą i swoim miejscem w świecie, za każdym razem widziała się poza grupą – nigdy w jej środku. Kiedyś odczuwała to dość boleśnie, ale w końcu pogodziła się rolą kobiety samotnej. Napędzało ją silne dążenie do tego, aby być kimś więcej niż przeciętniakiem. Musiała się jednak pilnować. Nie wolno jej było patrzeć na innych z góry... Cóż, to tylko głupie rozważania, którym trudno nie ulec podczas śmiertelnie nudnego seminarium. Wyrwała kartkę z notesu.

Taifun zmienił pozycję i musnął rękawem jej nadgarstek, co

przyjemnie ją połaskotało. W tym samym czasie Wittekind dotarł do końca sali. Zatrzymał się pół metra przed ścianą i niewzruszony jej widokiem kontynuował wykład. Beara pomyślała, że rzadko zdarza jej się spotkać ludzi, którzy dosłownie potrafią mówić do ściany.

– Ogólna konstelacja planowania dysponuje trzema krytycznymi wymiarami: po pierwsze, dynamiką, po drugie, zakresem, i po trzecie, transparentą. Ujmując to szczegółowo...

Beara przestała się w końcu wpatrywać w plecy Wittekinda i spojrzała w okno, w gęste opary lodowatego, zimowego nieba. Pomyślała o Svenie, który pewnie znowu trafił na ranną zmianę i przyjmuje zgłoszenia o wypadkach na drogach albo pojechał z patrolem na interwencję. Nie tęskniła za swoją dawną pracą, a Sven – jedyny policjant, z którym nawiązała coś w rodzaju zawodowej przyjaźni – od jej odejścia ze służby ani razu do niej nie zadzwonił. Czasem jej się wydawało, że upłynęło od tego czasu kilkadziesiąt lat. A przecież od tamtego dnia nie minęło nawet pięć miesięcy. Wyobrażała sobie, jak za trzy lata będzie szła przez dziedziniec, przelotnie pozdrowi Svena, minie swój dawny posterunek po prawej stronie i schodami znajdującymi się po lewej stronie ulicy wejdzie do budynku, gdzie mieści się wydział zabójstw i gdzie będzie jej nowy gabinet. Sven zatrzyma się na jej widok i będzie stał z rozdziawioną buzią, nie wiedząc, co powiedzieć. „No co, Sven, pewnie się tego nie spodziewałeś? Imigrantka kwotowa została komisarzem policji...”

– Jakie są najważniejsze składniki policyjnego procesu decyzyjno-planotwórczego?

Taifun cicho chrząknął. Beara podskoczyła na krześle. Wittekind stał na wprost niej z pierśią wypiętą jak u Napoleona. Jak to możliwe? Przecież jeszcze przed chwilą...

– Hm...

– Moje pytanie brzmiało: Na czym polega skuteczne opanowanie sytuacji?

Cholera! Jak to brzmiało?

– Myślę, że skuteczne opanowanie sytuacji... jest uzależnione od wielu czynników, prawda?

– To ja panią pytam.

Beara poczuła, że tylko na tyle ją stać. Wittekind czekał na odpowiedź, a wszyscy patrzyli tylko na nią. Dlaczego, do cholery, brał na celownik zawsze ją?

Wittekind zakołysał się na stopach, już trochę zniecierpliwiony tą sytuacją.

– Myślę, że... wydaje mi się... opis danej sytuacji, to znaczy ocena tej sytuacji... tak. Podejmowanie decyzji, plan realizacji działania, wydawanie rozkazów.

W końcu udało jej się wrócić do rzeczywistości. Niestety w niczym jej to nie pomogło. Na szczęście po jej ostatnich słowach Wittekind skinął głową, z czego wywnioskowała, że udało jej się skrócić we właściwą stronę.

– Jak to dobrze, gdy ktoś robi notatki z wykładu – powiedział. Zerknął na jej notes z rysunkami i nawet odwrócił go w swoją stronę.
– Koła i kwadraty. To ciekawe. Psycholożka Jackie Andrade twierdzi, że pozbawione sensu rysowanie pomaga w przyswajaniu wiedzy. A może to dzieło sztuki pozostaje w jakimś stosunku przyczynowo-skutkowym z moim wykładem?

Beara uśmiechnęła się niepewnie. Wittekind sprawiał wrażenie człowieka roztargnionego, ale w ułamku sekundy zdobył się na inteligentną uwagę, chociaż jej efekt równie szybko zniknął. Ale przez te kilka sekund spojrzenia wszystkich studentów były skupione na nim, a jemu najwyraźniej sprawiało to przyjemność. Słuchacze czekali w napięciu na to, co miało się teraz zdarzyć.

– Czy pani zna tłumaczenie tych symboli?

Beara pokręciła głową.

– Osoba rysująca kwadraty albo czworokąty jest racjonalna, podejmuje decyzje w sposób przemyślany – odpowiedział Wittekind sam sobie. Czy ktoś w ogóle zauważył, że psychologia to jego hobby?

– Z kolei okrąg to ukryte namiętności, jeśli dobrze pamiętam. Czy zaczęła pani rysować tę spiralę od wewnątrz, czy od zewnątrz?

Beara spojrzała na kartkę.

– Ja... właściwie to nie wiem.

Taifun cicho westchnął. Beara miała nadzieję, że odnosiło się to do zachowania profesora, a nie do jej ukrytych namiętności.

– Jeśli od zewnątrz do środka, symbolizuje to nierozwiązane problemy.

Całkiem możliwe, że miał rację. Zadał im do domu pracę pod tytułem „Kryminalistyczno-taktyczne koncepcje zwalczania w obszarze wielkomiejskim”. Powinna ją oddać pod koniec tygodnia, a jeszcze się do niej nie zabrała.

– Myślę, że od środka na zewnątrz – odparła.

W tym momencie rozległ się chichot Peera.

– W takim razie jest pani niezwykle wrażliwą osobą, która intuicyjnie wyczuwa nastrój swojego rozmówcy.

Na sali rozległy się śmiechy. Czyżby Wittekind nie zdawał sobie sprawy, co tu się dzieje? Jeśli na dodatek wpisze w jej rysunki chęć posiadania dziecka, cała grupa będzie się za chwilę tarzać ze śmiechu po podłodze. Wittekind chyba to w końcu zrozumiał, bo odwrócił się w stronę pozostałych studentów.

– Cieszę się, że bierzecie państwo tak aktywny udział w zajęciach – powiedział, przesuwając kartkę w stronę Beary. – Być może któregoś dnia będzie pani przesłuchiwać kogoś, kto będzie miał do dyspozycji wyłącznie ołówek i kartkę papieru. Jeśli dla zabicia czasu narysuje na niej te wszystkie zawijasy, krzyżyki i kratki, a one wzbudzą pani wątpliwość, proszę się zwrócić do mnie. – Po tych słowach Wittekind dotknął palcem wskazującym rysunku przedstawiającego krzywy domek.

Beara zamknęła oczy. „Tylko nie to, błagam”, modliła się w myślach.

– Brak harmonii, ale proste struktury... Znaczna część taktyki policyjnej wywodzi się z taktyki wojskowej...

Wittekind odwrócił się do niej plecami i kontynuował swój wykład od miejsca, w którym go przerwał przed wybudzeniem Beary ze snu. Taifun przesunął kciukiem po brodzie, co mogło oznaczać, że się zamyślił albo walczy z nudą. Uśmiechnął się jednak ironicznie i pokręcił głową. Beara miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Po zajęciach włożyła książki do torby, zdjęła kurtkę z oparcia krzesła i szybko wstała. Podczas tych czynności zdradziecka kartka spadła na podłogę.

– Ukryte namiętności... – mruknął Taifun. Podniósł kartkę i rozbawiony podał ją Bearze.

– O co ci chodzi? – spytała, mierząc go wściekłym wzrokiem.

Taifun wstał z krzesła, przeciągnął się i spojrzał na nią z góry. Wszyscy zawsze patrzyli na nią z góry. Była najniższa w całej grupie.

– Ja tylko powtarzam słowa profesora.

– To pozbawione sensu rysunki. Jedno zdanie wystarczy za cały komentarz. To bez znaczenia.

– Nie wiem. Słyszałem, że to podobno coś znaczy.

– Naprawdę? – spytała Beara, wsuwając kartkę do kieszeni kurtki.

– Jasne. A ja słyszałam, że sposób, w jaki zawiązujesz sznurówki, może wskazywać na rozdzielenie osobowości i paranoję.

– Naprawdę? – spytał zaskoczony. Szybko zerknął na swoje wypasione buty sportowe, a gdy ponownie uniósł wzrok, na twarzy Beary czaił się szyderyczy uśmiech. – Robisz ze mnie głupka.

– Nigdy bym nie śmiała.

Wszystko poszło jak z płatka. Być może tajemnica polegała na tym, aby nawiązywanie kontaktu zacząć od kilku złośliwych komentarzy?

– A ilu nas jest we mnie? – dopytywał się Taifun. – Dwóch? Czterech? A może cała drużyna piłkarska?

Zeszli schodami, wymieniając po drodze kolejne zdania, które przelatywały od jednego do drugiego lekko jak płatki papieru. Taifun wyjął z kieszeni kurtki paczkę papierosów. Poczęstował ją i skierował się w stronę szklanych drzwi prowadzących na dziedziniec.

– Lubisz piłkę nożną? – spytała Beara.

Taifun pokręcił głową.

– Nie – odparł z żalem w głosie. – Razem z moją babcią ze wschodniej Anatolii chodzimy na kurs robótek koronkarskich.

Beara parsknęła śmiechem. Zauważyła, że obserwuje ich kilka studentek, z którymi chodziła na zajęcia. Taifun był na ich roku samcem alfa. Jeśli więc z kimś rozmawiał, oznaczało to, że się tą osobą interesuje. Beara zapięła płaszcz pod samą szyję. Powinna teraz rzucić jakieś powiedzonko, ale w głowie miała kompletną pustkę. Ten facet wyglądał zbyt dobrze.

– A ty? – spytał Taifun, zapalając papierosa zapalniczką Zippo. Przez cały czas nie spuszczał wzroku z Beary. – Twoja rodzina pochodzi z Serbii, prawda?

– Z Chorwacji – sprostowała Beara. – Z Vukovaru. Tam nikt nie robi koronek.

– Szkoda. Mogłabyś mi wyjaśnić zawiłości konfliktu na Bałkanach. Skąd masz takie imię?

– Po mamie. Była z pochodzenia Bośniaczką.

Taifun skinął głową. Niewielu ludzi, słysząc nietypowe imię, potrafi się zdobyć na coś więcej niż tani dowcip.

– Mama nie żyje – dodała Beara, chociaż nie wiedziała dlaczego. Niewielu osobom by to wyznała.

– Przykro mi.

– Nie żyje od dawna.

– To z tego powodu chcesz pracować w policji kryminalnej?

Wzruszyła ramionami. Niewielki dziedziniec przed gmachem uczelni zapełnił się kolejnymi palaczami, którzy nawet w taki ziąb nie potrafili zrezygnować z nałogu. To nie było zbyt dobre miejsce na ciekawe rozmowy. Ból zniknął. Nie miał tu nic do roboty.

– Całkiem możliwe. A ty? Zarządzanie bezpieczeństwem?

Ochrona przed żywiołami, bezpieczeństwo w koncernach, ochrona środowiska, ochrona obiektów, akcje specjalne.

– Poradź mi.

Beara znowu uniosła palec.

– Żebyś mógł za darmo wchodzić na mecze Herthy Berlin?

Taifun pokręcił głową.

– Takie rzeczy mają drugorzędne znaczenie. Chodzi o sprawy o wiele głębsze i poważniejsze – odparł, pochylając się w jej stronę.

– Mam na myśli 1. FC Union Berlin.

I znowu się do niej szeroko uśmiechnął. Serce jej zatrzepotało, poczuła się szczęśliwa. „Popatrz, Sanelo, ty też się czegoś uczysz”. Nie umiała prowadzić takich swobodnych rozmów z mężczyznami w jej wieku, co było prawdopodobnie efektem ciągłych napomnień ojca: facet + młody i wolny = niebezpieczeństwo. Z tymi starszymi nie miała problemu, ale Taifun był młody i wolny i najprawdopodobniej stanowił

pewne zagrożenie, bo inaczej nie zachowywałaby się w jego obecności tak lekko i beztrąsko. W ogóle się nie poznawała. Najchętniej wykręciłaby piruet, ale byłoby to głupie. Przypomniła jej się epizod z dzieciństwa. Dziwna sprawa, ale kiedyś była słodkim, drobnym stworzeniem z wielkimi oczami, długimi warkoczykami i niepohamowaną żądzą tańca. „Przestałaś tańczyć – pomyślała. – Ale z nim chętnie byś to zrobiła”.

– A te ukryte namiętności? – spytał Taifun, obrzucając ją spojrzeniem, które trwało o ułamek sekundy za długo. Było jak obrót podczas wolnego walca, który przyprawia o zawroty głowy.

Beara spojrzała na swoje śniegowce firmy Moon Boots, które produkowano już w latach osiemdziesiątych, jeszcze zanim przyszła na świat. Były tanie i ciepłe. Znowu się szeroko uśmiechnęła.

– Pozwolisz, że nie będę o nich opowiadała panu profesorowi.

– No to może mnie?

– Tobie na pewno nie.

Taifun zaciągnął się i spojrział na szeroką, pustą o tej porze ulicę, która ciągnęła się w ich stronę. Miasteczko studenckie w Lichtenbergu to olbrzymi, otoczony murem teren, na którym stoi dwanaście budynków. Kiedyś cały kompleks należał do Stasi – służby bezpieczeństwa NRD. Budynki były bardzo nowoczesne, przeszły generalny remont, który nadał im przyjemniejszy wygląd. Jeśli jednak przyjrzeć się bliżej, okaże się, że w niektórych miejscach w oczy nadal bije socjalistyczna przeszłość. Na przykład klasyczna kafłowa ściana z lat siedemdziesiątych albo stylizowana róża w ściennej mozaice.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. Zawsze tak jest, gdy ludzie tracą kontakt wzrokowy i zaczynają obserwować innych. Im dłużej Taifun patrzył jej przez ramię, tym dziwniej ta przerwa wyglądała. W końcu Beara się odwróciła.

– A jemu? – spytał Taifun nagle.

Przez dziedziniec zmierzał w ich kierunku mężczyzna, który nie spuszczał Beary z oczu. W chwili gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, pozdrowił ją lekkim skinieniem głowy. Był wysoki, barczysty, w przyciasnych spodniach i anoraku. Poruszał się ze zręcznością sportowca zarówno po zamrożonych kałużach, jak i wśród hałd śniegu.

Beara poczuła przyspieszone bicie serca. To nie był dobry znak.

– Jemu to już na pewno nie – odparła.

Mężczyzna był od niej wyższy rangą i przynajmniej o dziesięć lat starszy. Nigdy nie udało jej się zamienić z nim choćby trzech zdań, żeby nie doprowadzić go do złości. Uważała, że to najgorszy funkcjonariusz i najgłupszy osioł w całej policji kryminalnej w Berlinie.

Zmierzył ją teraz wzrokiem, jak gdyby w następnej chwili zamierzał jej wręczyć nakaz aresztowania.

– Kto to jest? – spytał Taifun, ale Beara nie zdążyła odpowiedzieć, bo mężczyzna już przy nich stał.

– Czy mogłaby pani poświęcić mi dwie minuty? – spytał, po czym na nic nie zważając, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą, zanim zdążyła zaprotestować.

Uczelniana stołówka była o tej porze dnia pusta. W czasie gdy Gehring zamawiał dwie filiżanki kawy, Beara siedziała przy stoliku pod oknem. Przez cały czas nie zamienili ze sobą prawie ani jednego słowa. Czuła się jak w Hoppegarten, gdzie spotkała się z Gehringiem jesienią, aby zawrzeć coś w rodzaju zawieszenia broni. Niestety, nie posłuchał wtedy jej rad i po trzeciej gonitwie wzięli się za łby. Postawiła w jego obecności pięćdziesiąt euro na fuksa i wygrała. Podobnego błędu już na pewno nie popełni. Gehring był kompletnym ignorantem w dziedzinie hazardu. Kiedy się potem z nią żegnał, zabrzmiało to tak, jak gdyby nigdy więcej nie chciał jej spotkać.

– Z mlekiem?! – zawołał od kasy.

– Tak – kiwnęła głową Beara. – Bez cukru.

Nawet tego nie zapamiętał. Choć to śmieszne, że ją to złości. Przecież Gehring od pierwszej chwili ją irytował. Dyskutowanie z nim było tak samo pozbawione sensu jak przedstawianie logicznych argumentów. Nawet bardziej odporne osoby mogły się nabawić od tego kompleksów. Jednej rzeczy jednak była pewna: gdyby wtedy nie była zwykłą policjantką z posterunku, Gehring potraktowałby ją zupełnie inaczej. Tego, że w Wendisch Bruch ledwo przeżyła, na pewno nie zawdzięczała jemu. A jeśli nawet, to i tak zjawił się dopiero, gdy było

już prawie za późno. Nadal trudno jej było o tym zapomnieć i jeszcze trudniej wybaczyć. Mimo to... trochę go podziwiała. Nie, to niewłaściwe słowo. Lepiej chyba pasuje „szanowała”. I nie miało to nic wspólnego z jego stopniem służbowym. Jeśli chodzi o charakter człowieka, to miejsce w hierarchii służbowej ma takie samo znaczenie jak tytuł doktora nauk. Gehring był próżny, zadufany w sobie i bezwzględny. Posiadał jednak jeszcze coś, co okazywał nielicznym: współczucie. I właśnie ona miała okazję je zaobserwować. Gehring w żadnym wypadku nie był bezwzględnym psem, za jakiego się uważał. Chociaż każdego, kto by mu to wytknął, przeniósłby z pewnością za karę nad polską granicę. Ale ona to w nim wyczuła i uznała za odpuścić grzechów. Teraz to była również i jej tajemnica. Gehring dał jej wtedy to, czego najbardziej potrzebowała, i na pewno nie życzył sobie, żeby mu o tym przypominać.

W drodze do stolika Gehring wylał na tacę połowę kawy. Beara wstała z krzesła, wzięła ze stojaka dwie serwetki i wytarła nimi zarówno tacę, jak i dolne krawędzie kubków. Gehringowi nie pozostało więc nic innego, jak tylko przejść do rzeczy. Beara miała nadzieję, że miał dobry powód, żeby pojawić się na uczelni i przerwać jej jedyną do tej pory godną zapamiętania rozmowę z Taifunem.

– Co słyhać? – spytał.

– Wszystko w porządku – odparła krótko.

– A studia?

– Wszystko dobrze.

Gehring wypił trochę kawy. Wyglądało na to, że tymi dwoma pytaniami wyczerpał swoje zasoby zainteresowania jej prywatnymi sprawami.

– Nie jest dobrze – stwierdził, odstawiając kubek. – Jest pani świetną policjantką, a dotychczasowe osiągnięcia stawiają panią na poziomie daleko wyższym niż przeciętny. Jeśli na dodatek nauczy się pani, że na umówione spotkania nie wolno się spóźniać, to może kiedyś wyrośnie z pani wielka policjantka.

Beara otworzyła usta i od razu je zamknęła.

– Ujmę to krótko: po mojej rozmowie z rektorem tej uczelni może pani śmiało wziąć sobie wolne do końca dnia.

Beara położyła dłonie na blacie stolika i pochyliła się w stronę Gehringa.

– Rozmawiał pan o mnie z rektorem?

– Tak. Jak już wspomniałem, nie ma nic...

– A mogę spytać, z jakiego powodu?

– Oczywiście, że tak. Jest pani z pochodzenia Chorwatką, a my prowadzimy właśnie śledztwo w sprawie, w której znajomość tego języka może nam się przydać.

Beara starała się zapanować nad złością. Co on sobie myśli? Najpierw przez kilka miesięcy nie daje znaku życia, a potem zjawia się znienacka i decyduje o wszystkim za jej plecami? Tego już za wiele. Nabrała głęboko powietrza, żeby jej ton nie zdradził, jak bardzo Gehring znowu ją rozzłościł.

– Zaufanie, jakie pokłada pan w moich talentach językowych, mi pochlebia, ale, po pierwsze, jestem obywatelką Niemiec, po drugie, jest mnóstwo przysięgłych tłumaczy, którzy będą mogli panu pomóc, a po trzecie, jestem akurat w połowie pierwszego semestru, który – jak pan pewnie pamięta – jest najtrudniejszy. Dziękuję za kawę. – Po tych słowach zrobiła taki ruch, jak gdyby chciała wstać z krzesła.

– Proszę zostać – powiedział Gehring cicho.

Beara uniosła brwi, bo nie spodziewała się, że w jego słowniku językowym istnieje słowo „proszę”. Dlatego postanowiła zostać. Na razie.

– Sprawa jest trochę skomplikowana. Nie chodzi o śledztwo, tylko o przekazanie komuś wiadomości o śmierci bliskiej osoby. Rodzice chłopca są Chorwatami. Cztery lata temu... – Gehring przerwał na chwilę i objął kubek dłońmi, jak gdyby chciał się od niego ogrzać – ...cztery lata temu ich syn zaginął, a my zaniedbaliśmy obowiązki, bo nie zatrudniliśmy w śledztwie tłumacza. Wydawało nam się, że nie jest to konieczne, ponieważ rodzice mówili prawie bezbłędnie po niemiecku. Z początku potraktowaliśmy zgłoszenie jako zwykłe zaginięcie. Z czasem okazało się, że chodzi o porwanie i wymuszenie okupu. Teraz podejrzewamy, że powód mógł być jeszcze inny.

Zawsze ta liczba mnoga: my. Gehring posługiwał się nią jak kłódką zawieszoną na drzwiach prowadzących do pomieszczenia, do którego

dostęp mają tylko wybrani. Słowo „my” oznaczało, że jego ludzie wgrzają się już w sprawę i potrzebują kogoś takiego jak ona, aby nie powtórzyć błędu.

– I właśnie dlatego chciałbym mieć u swego boku kogoś, kto zna język chorwacki. Wczoraj rano znaleziono w lesie w Grunewaldzie szkielet dziecka. Dziś rano profesor Haussmann potwierdził jego tożsamość. To Darijo Tudor.

– Darijo?! – wymknęło się Bearze.

Sprawa zaginionego dziewięciolatka wstrząsnęła chorwacką wspólnotą w Berlinie. Słyszał o niej każdy, bez względu na to, czy znał rodzinę chłopca, czy nie. Gehring zmierzył ją ostrym wzrokiem.

– Wszyscy słyszeli o tej sprawie – powiedziała Beara. – Podobno porywacze zamierzali uprowadzić syna właścicieli domu, a Darijo padł ofiarą pomyłki. To prawda?

Gehring wzruszył ramionami.

– Tego nie wiemy, bo śledztwo w tej sprawie zostało po pewnym czasie wstrzymane.

– Faktycznie – skwitowała z gorzkim uśmiechem Beara.

– Prokuratura nie za bardzo się troszczy...

Gehring uniósł rękę i przerwał jej, zanim zdążyła dokończyć zdanie i powiedzieć coś, czego mogłaby później żałować.

– Cztery lata – odparł. – Tak czy inaczej, nie mamy już ani jednego świeżego tropu.

Oboje umilkli. W końcu odezwała się Beara:

– Chciałam tylko powiedzieć, że rodzice nigdy nie zapominają.

W przeciwieństwie do urzędów.

– Urzędy też nie, zwłaszcza policja – odparł Gehring, unikając jej wzroku. – To był mój błąd. Jeden z pierwszych, które popełniłem jako kierujący śledztwem. Nie mówię tego dlatego, że naszła mnie nagła ochota na szczerłość. Wcześniej czy później media i tak się o tym dowiedzą.

Beara wyprostowała się na krześle. Z kuchni wyszły dwie kobiety pchające wózek z gorącymi daniami. Po sali rozszedł się łagodny zapach jedzenia. „Nagła ochota na szczerłość”. Nie, tego by się po Gehringu nie spodziewała.

– Rozumiem, że teraz to znowu jest pana sprawa? Jak to możliwe? Gehring spojrział w okno. Na obrzeżach osiadł szron, który ułożył się w fantastyczne wzory.

– To naprawdę zabawny zbieg okoliczności – dodała Beara.

Gehring nie skomentował jej słów.

– Co z rodzicami? – spytała.

– Dam pani do przeczytania kopię akt, w tym protokoły przesłuchań i pozostałą dokumentację. Rodzice chłopca prawie się wtedy pobili. Wzajemnie się oskarżali o porwanie. Nie umieli zapanować nad nerwami. Sprawdziliśmy wszystkie sygnały, ale być może zrobiliśmy to niezbyt dokładnie...

Beara pomyślała, że się przesłyszała. Czyżby Gehring przyznał się właśnie do błędu?

– Co to znaczy?

– Kiedy stało się dla nas jasne, że mogliśmy popełnić błąd, wróciła wzajemna podejrzliwość. Rodzice chłopca znowu zaczęli się wzajemnie szarpać. Żaden człowiek nie wie, jak zareaguje w podobnej sytuacji, dopóki sam tego nie doświadczy. Pozwolę sobie na stwierdzenie, że osoby pozostające w związku, w którym sobie ufają, poradziłyby sobie z tą sytuacją zupełnie inaczej.

– Wtedy też?

– Słucham? – spytał Gehring poirytowanym tonem.

– Czy wtedy też pozwolił pan sobie na to stwierdzenie?

Gehring przez chwilę się zastanawiał, ale w końcu postanowił zignorować jej ironię.

– Nie. Wtedy skupiliśmy się całkowicie na poszukiwaniu sprawcy.

– A więc na początku istniało podejrzenie, że jedno z rodziców mogło chcieć odebrać dziecko drugiemu. Mimo to zgodził się pan na umorzenie sprawy?

Gehring ciężko oddychał. „Super – pomyślała Beara. – A więc jego też można łatwo rozzłościć, jeśli się zna jego czuły punkt”.

– Tak. Ale jak już powiedziałem, rodzice znaleźli się w sytuacji wyjątkowej. Krótco później, po telefonie od porywacza, doszliśmy do wniosku, że tu nie chodzi o porwanie nastolatka, tylko o przestępstwo o charakterze finansowym.

Beara próbowała przywołać w pamięci dalsze szczegóły związane z uprowadzeniem chłopca. Przypomniały jej się nagłówki w tabloidach, rozmazane zdjęcia obu kolegów Darija i wywiady z ich ojcem – milionerem z willą i własnym szoferem. Co powiedział o tej sprawie jej ojciec, Tomislaw? Niewiele. Miał tylko złe przeczucia. Tak, chorwacka wspólnota szczerze martwiła się o chłopca i okazywała współczucie jego rodzicom, ale nad całą tą sprawą zalegał jakiś cień. Będzie musiała porozmawiać o tym z ojcem.

– Dlaczego zmienił pan zdanie? – spytała z nadzieją, że uda jej się podrażnić ten temat.

– Ustalono tożsamość chłopca znalezionej w lesie. To na pewno Darijo Tudor. Dzisiaj po południu odbędzie się konferencja prasowa w tej sprawie. Przedtem musimy poinformować o tym rodziców.

– Aha. Rozumiem, że tym razem chciałby pan uzyskać dosłowne tłumaczenie każdej ich uwagi, każdego komentarza? Nie znalazł pan zabójcy – albo zabójców – brakuje panu punktu zaczepienia w śledztwie i dlatego wraca pan do swojej pierwotnej teorii, że sprawcą mogło być jedno z rodziców? Robi pan to tylko dlatego, żeby móc wpisać coś nowego do akt śledztwa?

Beara mówiła coraz głośniej. Kucharki, które wlewały do podgrzewanych pojemników wielką porcję gulaszu, zerkały z ciekawością w ich stronę. Nieważne. Beara przypomniała sobie, że jeszcze przed chwilą odczuwała pewien szacunek wobec Gehringa.

– Przykro mi – syknęła w końcu. – Niech pan zatrudni tłumacza.

– Ale on nie zna szczegółów tej sprawy.

– Ja też nie chcę ich znać.

Po tych słowach wstała z krzesła, energicznym ruchem sięgnęła po płaszcz i torebkę i wyszła ze stołówki. Gehring nie wiedział, jak zareagować. Czyżby zażądał od niej zbyt wiele? Pewnie, że wiedziała, że moment przekazania informacji o śmierci członka rodziny może być dla śledczego równie znaczący jak zdjęcia zrobione na miejscu zbrodni. Policja zrezygnowała z teorii o udziale rodziców w uprowadzeniu chłopca. To jego postawa była jedną z przyczyn tego, że nie zdołali schwycić sprawcy – albo sprawców. Po czterech latach kontynuowanie śledztwa nie miało najmniejszego sensu. Za cholerę nie pozwoli, żeby

Gehring zrobił z niej swojego pomocnika w tym jego działaniu na pokaz.

Gehring dopędził ją na szerokich schodach prowadzących do auli. Korytarze były puste, jak wymarłe. Wszyscy studenci siedzieli już na zajęciach.

– Niech pani poczeka!

Beara się zatrzymała. Jeśli pech dalej będzie ją prześladował, mogło się okazać, że Gehring zostanie kiedyś jej przełożonym. Albo – co gorsza – szefem wydziału. Tylko co to za niemądry pomysł, żeby wciągać w śledztwo zwykłą studentkę? Zanim zdążyła zadać mu to pytanie, Gehring powiedział:

– Zanim pani odmówi, musi pani czegoś posłuchać.

– Ja nic nie muszę – odparła Beara.

Swoją odmowę starała się wyrazić jak najbardziej uprzejmym, ale zarazem zdecydowanym tonem. Ktoś powinien mu się w końcu postawić. Ona tego nie robi, lecz przynajmniej da mu odczuć, czym jest odmowa. W końcu to ona wielokrotnie słyszała od niego „nie”.

– Wiele wskazuje na to, że Darijo Tudor został przed śmiercią ciężko pobity. Haussmann stwierdził wielokrotne złamanie żeber. Poza tym chłopiec stracił oba górne siekacze na skutek jakiegoś aktu przemocy. Stało się to na jakieś trzy miesiące przed śmiercią. Nikt o tym wtedy nie wspomniał.

Beara zmierzyła go wzrokiem.

– Chłopiec został zabity tępym narzędziem. Nie wiemy, czy śmierć nastąpiła na skutek pobicia. Musimy to jednak ustalić. To są nowe fakty, a ja mam dzisiaj zupełnie inne podejście do śledztwa.

Beara starała się właściwie zrozumieć jego słowa.

– Chce pan powiedzieć, że do porwania... nie doszło na skutek pomyłki i że to w ogóle nie było porwanie... że ktoś je tylko zainscenizował?

– Chcę powiedzieć, że być może mamy do czynienia z próbą zatuszowania czegoś.

Gehring spojrzał jej prosto w oczy, ale Beara wytrzymała jego wzrok do końca. W jej oczach pojawiło się zrozumienie. Doszła do wniosku, że oboje są do siebie podobni. Gehring nie akceptował słowa „nie” zupełnie jak ona.

Włożyła płaszcz i ruszyła w stronę wyjścia. Nawet się za siebie nie obejrzała, bo i tak wiedziała, że Gehring za nią idzie.

Rozdział 5

W samochodzie było ciepło. Gehring starał się na wszystkie sposoby wyjechać z korka, żeby dotrzeć do autostrady miejskiej. W tym samym czasie Beara czytała akta sprawy Darija Tudora. Kiedy była już po lekturze protokołów zeznań rodziców, wjechali na najstarszy w Europie odcinek autostrady zwany AVUS i skierowali się na Wannsee. Dopiero po zapoznaniu się z aktami Beara zrozumiała, co Gehring miał na myśli. Cztery lata temu, dziesiątego października, rodzice chłopca zgłosili zaginięcie syna, który nie wrócił na noc do domu. Darko Tudor przebywał wtedy na Łużycach, niecałą godzinę jazdy samochodem od Berlina. Brał tam udział w pewnym projekcie badawczym, związanym z powrotem wilków do Saksonii i Brandenburgii. Tamtego dnia wędrował po lasach, żeby skontrolować tak zwane fotopułapki. Potem wrócił do stacji badawczej, żeby nanieść na mapę sygnały wysyłane przez nadajniki GPS umieszczone na niektórych zwierzętach, i został tam na noc. Między małżonkami ciągle dochodziło do kłótni. Nie potrafili uzgodnić, które z nich zaopiekuje się synem. Darko zeznał do protokołu, że wielokrotnie informował żonę, iż w tamten weekend zamierza zostać na Łużycach. Na początku jesieni wataha wilków przebyła niewiarygodnie dużą odległość, żeby znaleźć nowe tereny łowieckie. Tudor był biologiem i dlatego zafascynował go powrót wilków w dzikie obszary Brandenburgii. Z kolei Lida Tudor zeznała, że nic nie wiedziała o planach męża. Była przekonana, że Darko odbierze syna w piątkowe popołudnie i zabierze z sobą na Łużyce, dlatego zbyt późno się zorientowała, że coś jest nie w porządku.

Dziwna sprawa. Cała ta historia już po pobieżnej lekturze nasuwała spore wątpliwości. Beara zamknęła segregator.

– Gdzie Lida Tudor przebywała w nocy z piątku na sobotę?
– spytała.

Zjechali już z najstarszego odcinka autostrady i poruszali się brukowaną drogą. Po obu stronach stały rzędy pozbawionych liści kasztanowców, które przypominały żołnierzy. Ciemne jodły pokrywała

warstwa śniegu. Po drodze mijali stare, ukryte za wysokimi ogrodzeniami domy z muru pruskiego z charakterystycznymi wykuszami i niewielkimi wieżyczkami. To dość droga okolica jak dla rodziny imigrantów.

Gehring zerknął na segregator z aktami. Przed chwilą skręcił w boczną ulicę, co oznaczało, że wkrótce dojadą do celu. Postanowił streścić Bearze całą sprawę.

– Lida Tudor zeznała, że do północy prasowała bieliznę, potem wróciła do wozowni i nie zapalając światła, położyła się spać. Była przekonana, że jej syn jest razem z ojcem.

– Hm... to jej wersja. Czy ktoś oglądał to wyprasowane pranie? Gehring pokręcił głową.

– Dlaczego nie? – spytała Beara.

Znała go na tyle długo, że potrafiła już określić jego nastrój po tym, w jaki sposób zagryzał wargi. Dlatego zorientowała się, że w pewnym momencie Gehring zaczął wątpić, czy zabranie jej w tę podróż było dobrym pomysłem.

– Dlaczego nie? – powtórzyła pytanie. – Przecież pani Tudor była w pewnym sensie podejrzana. Oczywiście nieoficjalnie. Policja sprawdzała alibi jej męża. Dlaczego nie zrobiono tego w jej przypadku?

– Bo stos prania nie jest żadnym dowodem.

– No właśnie. Tamtego wieczoru nie było jej w domu. Była z jakimś innym facetem.

Gehring zatrzymał się przy chodniku. W najbliższej okolicy nie zauważył ani jednego samochodu. Wskazał głową na pięknie kutą bramę wjazdową. Miała pewnie sto lat i broniła dostępu do rozległej posiadłości położonej na lekkim wzniesieniu.

– Jak pani na to wpadła?

Beara włożyła akta do torby.

– Lida i Darko żyli z sobą jak pies z kotem. Obwiniają się wzajemnie o to, co stało się z ich synem. Ona twierdzi, że musiała pracować do późnych godzin nocnych, a on wędrował po lasach. Zero porozumienia! Uzgodnienia nie były przestrzegane albo któraś ze stron je nawet sabotowała. Oboje na pewno kochali syna, ale żadne z nich się o niego nie troszczyło.

– Lida Tudor była pewna, że Darijo przebywa w towarzystwie ojca
– stwierdził Gehring tak wolno i wyraźnie, jak gdyby uważał Bearę za niedorozwiniętą.

– Całkiem możliwe. Mimo to uważam, że tamtego wieczoru zrobiła mały skok... no wie pan, co mam na myśli.

– No dobrze. Tak czy inaczej, będziemy musieli jeszcze raz sprawdzić przebieg wydarzeń z dokładnością co do minuty. Teraz jednak chciałbym poprosić, aby zadawanie pytań pozostawiła pani mnie.

– *Aye aye, sir* – odparła szyderczo Beara.

Gehring wyłączył ogrzewanie. W samochodzie było jeszcze ciepło, ale blacha wozu trzeszczała już od mrozu.

– Oboje czują się chyba pewnie.

Beara spoglądała ze zmarszczonym czołem na wysokie ogrodzenie i gęsty żywopłot, który oddzielał posiadłość od ulicy.

– Tudora nie ma w domu. Pewnie goni w jakimś lesie za wilkami.

– Ja też tak uważam. Ale może ona do niego zadzwoniła? Albo może my zabierzemy ją do niego? Zobaczymy. Proszę na razie nie rozmawiać z nimi po chorwacku. Czy mogę pani zaufać?

Beara skinęła głową, wysiadła z samochodu i podeszła z Gehringiem do mosiężnej płyty przy bramie. Gehring pochylił się do domofonu, żeby sprawdzić nazwisko. Potem odwrócił się do Beary i popatrzył na nią zdumionym wzrokiem.

– Co się stało? – spytała.

– Tudorowie już tu nie mieszkają.

Rozdział 6

Gehring wyjął komórkę i wybrał numer.

– Kramer? Miałeś sprawdzić adres Tudorów.

Policjant coś odpowiedział, ale Gehringowi się to nie spodobało.

– Jesteś...

W tym samym momencie brama otwarła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i na podjeździe pojawił się ciemny pojazd. Szurając oponami po żwirze, zatrzymał się obok nich. Beara zerknęła szybko na tabliczkę pod dzwonkiem. Pierwsze z nazwisk – Reinartz – było wygrawerowane dużymi literami. Pod nim znajdowała się druga tabliczka w osłonce z tworzywa sztucznego z nazwiskiem „Th. Wagner”. Gehring rozłączył się z Kramerem i podszedł do samochodu. Beara ruszyła za nim. Osoba kierująca autem opuściła boczną szybę i w oknie ukazała się miła, okrągła twarz starszego mężczyzny. Na głowie miał czapkę z daszkiem, na rękach skórzane rękawiczki. Klasyczny, staromodny uniform szofera.

– Przepraszam pana – powiedział Gehring, pokazując swoją legitymację służbową. – Czy pani Tudor nadal tu pracuje?

Mężczyzna jak gdyby przez chwilę się zastanawiał, po czym odparł:

– Nie.

– Czy może mi pan powiedzieć, gdzie ją znajdę? To ważna sprawa.

– A dlaczego, jeśli wolno spytać?

Beara obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Jego głos brzmiał zarówno obco, jak i znajomo.

– Jesteśmy z wydziału zabójstw. Chodzi o jej syna.

Kierowca zerknął niepewnie w tylne lusterko.

– Pani Tudor... – zaczął.

W tym samym momencie w tylnej części samochodu, oddzielonej ciemną szybą, rozległ się kobiecy głos, grzeczny i obojętny:

– Chwileczkę.

Kobieta opuściła szybę tylko na tyle, że pojawiła się wąska szpara.

Gehring pochylił się i zrobił zdumioną minę.

– To pani?

Drzwi się otworzyły i z samochodu wysiadła kobieta w wieku trzydziestu kilku lat. Ubrana była w sięgające kostek futro. Podała Gehringowi rękę i obdarzyła go przelotnym uśmiechem, który zgasł na jej twarzy w chwili, gdy witała się z Bearą. Policjantka od razu zauważyła, że rękawiczki zrobione są z drogiej skóry, a kobieta pachnie ekskluzywnymi perfumami.

– Ja już nie nazywam się Tudor – powiedziała. Jej głos jednak nie brzmiał tak, jak gdyby chciała Gehringa o czymś poinformować albo się przed nim usprawiedliwić. – Obecnie noszę nazwisko Reinartz.

Gehring zrobił taką minę, jak gdyby nagle zabrakło mu powietrza. Zaskoczenie było kompletne. Podczas ich ostatniego spotkania Lida była zwykłą gospodynią domową. Teraz rozbijała się rolls-royce'em, bentleyem albo jaguarem, miała własnego szofera w mundurze i zachowywała się tak, jak gdyby była bogata od urodzenia. Jej twarz, która kiedyś była średnio ładna, dzięki makijażowi zdecydowanie wypiękniała. Błyszczące ciemnobrązowe włosy, przycięte w stylu bob, sięgały jej do brody. W opuszkach uszu iskrzyły się niewielkie diamenty. Płaska twarz w kształcie serca z pełnymi wargami pomalowanymi wiśniową szminką wydawała się blada, ale całkiem zdrowa – być może dzięki różowi, który ożywiał jej policzki.

Kobieta pochyliła się do szofera i poleciała mu cichym głosem, żeby na nią poczekał, bo rozmowa na pewno nie potrwa zbyt długo. Potem odwróciła się do Gehringa.

– Proszę pójść za mną do domu – powiedziała i ruszyła przodem.

Na nogach miała wysokie sznurowane buty z grubą płaską podeszwą i cienkimi jak ołówek obcasami. Schody prowadzące do drzwi wejściowych były dokładnie wysprzątane.

Lida otworzyła ciężkie ciemnozielone drzwi i nie oglądając się na idące za nią osoby, ruszyła wyłożonym boazerią holem przed siebie. Ich oczom ukazały się schodki prowadzące na galerię, z której prawdopodobnie można było wejść do prywatnych pomieszczeń. Na ścianach wisiały poroża łosi i jeleni. Podłoga ze wzorem przypominającym szachownicę lśniła w świetle ogromnego żyrandola

z brązu. Gehring i Beara trafili do domu, który emanował godnością i bogactwem.

– Zechcą się państwo rozebrać?

Lida Reinartz, dawniej Tudor, zdjęła rękawiczki, włożyła je do kieszeni futra, wygładziła na nim zmarszczki i przyjęła pozycję wyczekującą. Nawet nie usiadła. Pod futrem nosiła garnitur, który na każdej innej kobiecie wyglądałby jak męski – ale nie na niej. Beara wiedziała z akt sprawy, że Lida Reinartz ma trzydzieści cztery lata, choć z bliska wyglądała na starszą. Nie było to spowodowane starannym makijażem. Być może raczej wyuczoną elegancją albo chłodnym blaskiem jej brązowych oczu. Opanowanie i dyscyplina odebrały jej młodość.

– Nie, dziękuję – odparł Gehring.

Lida rzuciła niedbale futro na poręcz schodów, przez co zaczęło przypominać wypchane zwierzę. Jednym gestem dała im znak, żeby poszli za nią. Jak się można było spodziewać, nie poprowadziła ich schodami na górę, tylko korytarzem w stronę wysokich drzwi o dwóch skrzydłach, za którymi znajdowała się biblioteka z kilkoma wolno stojącymi skórzanymi fotelami w stylu chippendale. Dom wyglądał tak, jakby należał do rodziny od pokoleń. „Jakby go przeniesiono z *Downton Abbey*”, pomyślała Beara. Kiedyś była na interwencji w Schlosshotel w Grunewaldzie, bo awanturował się tam pijany gość. Już wtedy fascynowało ją ponure piękno takich budowli, chociaż nie potrafiłaby wyjaśnić dlaczego. Może za tak grubymi murami czuła się bezpiecznie w obliczu wyzwania, jakie przed każdym człowiekiem stawiał coraz bardziej wymagający nowoczesny świat? A może kamień, drewno i wyblakły marmur dają zupełnie inne wrażenie bezpieczeństwa niż beton i tapety? W bibliotece nie było telewizora, wieży stereo ani gramofonu. Za to na niskim stoliku leżała szachownica z pionkami i figurami. Chociaż w marmurowym kominku nie palił się ogień, w pokoju było ciepło. Okna wychodziły na zachód, ale gęste drzewa porastające posiadłość przepuszczały niewiele światła. I chociaż ciężkie, ciemnozielone aksamitne zasłony były rozsunięte, w pokoju nie zrobiło się dzięki temu bardziej widno. Dwie ściany zastawione były sięgającymi sufitu regałami na książki. Beara od razu oceniła, że

wykonał je mistrz w swoim fachu. Pozostałe ściany wyłożono boazerią. Zapach perfum Lidy Reinartz mieszał się z wszechobecnym tu zapachem palonego, zimnego drewna.

– Niestety, nie mogę państwu zaproponować niczego do picia. Mamy poważne braki kadrowe – powiedziała Lida, przesuwając ze złością dłonią po parapecie. – W zeszłym tygodniu z pracy zrezygnowała nasza sprzątaczką. Po prostu poszła. Z dnia na dzień! A może ja oczekuję zbyt wiele? – dodała, wzruszając ramionami. – Ale przecież mam takie same wymagania jak te, które wcześniej stawiano mnie. Proszę się rozgościć.

– Dziękuję. To nie potrwa długo.

Gehring usiadł w fotelu obok kominka i naprzeciwko Lidy, podczas gdy Beara podeszła do okna, żeby popatrzeć na zimowy ogród. Był pięknie zaplanowany, chyba w latach trzydziestych. Zauważyła kamienne schodki i kilka nie do końca dekadencckich rzeźb. Część alejek była odśnieżona, resztę ogrodu pokrywała warstwa nieskazitelного puchu.

– Powiedział pan, że chodzi o Darija – zaczęła Lida.

– Tak, o niego. Bardzo mi przykro, pani Tudor... przepraszam, pani Reinartz... że muszę to zakomunikować, ale mam złe wiadomości. Znaleźliśmy pani syna. Nie żyje. Proszę przyjąć wyrazy szczerego współczucia.

Beara oderwała wzrok od nagiej Gracji z koroną na głowie, którą pokrywała warstwa śniegu, i odwróciła się w stronę pokoju. Lida Reinartz zamarła w bezruchu. Wpatrywała się w pusty kominek, ręce złożyła na brzuchu i siedziała wyprostowana jak baletnica, która powtarza w myślach trudny układ taneczny z partytury.

– Nie żyje? – szepnęła.

– Został zamordowany – odparł Gehring. – Musiało do tego dojść krótko po jego zaginięciu.

Lida powoli spojrzała w jego stronę.

– Co pan powiedział? Do czego musiało dojść?

– Do zabójstwa. Wszystko wskazuje na to, że pani syn został pobity na śmierć. Wyniki sekcji zwłok zmuszają nas do postawienia nowych pytań. Bardzo ważnych pytań.

– Zabójstwo? Ma pan na myśli... zabójstwo?

– Tak. Bardzo mi przykro.

Beara spodziewała się łez, szlochania, nagłego wybuchu żalości, ale nic takiego nie nastąpiło. Wyglądało to tak, jak gdyby kobieta postanowiła się jeszcze głębiej ukryć pod warstwą makijażu. Tylko jej oczy zrobiły się martwe, jak gdyby nagle zgasły.

– Wiedziałam. Powiedział pan, że to się stało krótko po jego zaginięciu? – spytała cicho i nawet nie zauważyła, że Gehring skinął na potwierdzenie głową. – Nie umiem nawet wyrazić, co wtedy czułam. Pozostała mi tylko nadzieja, która trwała do dzisiaj, chociaż coś mi mówiło, że odszedł na zawsze. Darijo wchodził w śnieg każdego dnia coraz dalej.

Beara chciała spytać, co Lida ma na myśli, ale Gehring spojrzał na nią ostrzegawczo, przypominając o obietnicy. Stała więc w milczeniu na środku pokoju, obserwując samotną matkę. Czy to rzeczywiście prawda, że rodzice czują śmierć własnego dziecka? W tej kobiecie było coś, co nagle ją głęboko zasmuciło. Przerzała ją też jednak jej całkowita chłodna nieprzystępność.

– Jest pan pewien, że został zamordowany? Może to był jakiś wypadek albo coś w tym stylu?

– Niestety nie.

– Czy bardzo cierpiał?

– Chyba raczej nie. W każdym razie nie w chwili śmierci.

Atmosfera w pokoju się zmieniła. Dawna Lida Tudor, a obecnie Lida Reinartz, znowu się ukryła pod warstwą makijażu. Stała się na powrót czujna, bo domyśliła się, że to, co Gehring zachował na koniec, ma jakieś znaczenie.

– Czy mógłby mi pan to wyjaśnić dokładniej?

– Chętnie to zrobię, ale później. Musimy poczekać, co przyniesie dalsze dochodzenie. Na razie proszę panią o cierpliwość i o odpowiedź na kilka pytań.

Lida skinęła głową, wzięła do ręki pogrzebacz i zaczęła nim poruszać w resztkach popiołu.

– Dlaczego nosi pani teraz inne nazwisko?

– Wyszłam za mąż.

Gehring wyjął z kieszeni kurtki notes i otworzył go na pierwszej niezapisanej stronie.

– Za kogo?

– Za doktora Günтера Reinartza.

– Kiedy?

– Czy to ważne?

Gehring nie zareagował, tylko zapisał coś w notesie. Cisza trwała tak długo, aż kobieta zrozumiała, że to Gehring jest tutaj od zadawania pytań.

– Kiedy? – powtórzył Gehring.

– Przed trzema laty.

– Od tamtej pory jest pani... panią tego domu?

Krótką pauzą, którą Gehring zrobił w tym zdaniu, nie uszła jej uwagi.

– Tak.

– A pani poprzedniczka? – spytał Gehring.

W tym momencie Lida rzuciła pogrzebacz na podłogę. Nie ze złości czy z przerażenia, tylko z braku chęci do udzielenia odpowiedzi na tak postawione pytanie.

– O to powinien pan spytać mojego męża. Z tego co wiem, jego poprzednia żona żyje w komfortowych warunkach nad jeziorem Tegern. Zresztą, czy to naprawdę takie ważne? Gdzie jest Darijo? Czy mogłabym go zobaczyć?

– Nie, proszę pani. Po pierwsze dlatego, że jego szczątki nie zostały jeszcze do końca zbadane. Po drugie: na pewno by go pani nie rozpoznała.

Beara zadawała sobie w myślach pytanie, czy Gehring zawsze informuje rodziców o śmierci ich dziecka tak chłodnym tonem. Ale i Lida nie zachowywała się w sposób typowy jak na taką sytuację. Rozmowa tych dwojga mogłaby się równie dobrze toczyć na teatralnej scenie. Lida nie wypowie w ich obecności ani jednego słowa po chorwacku. No bo z kim miałyby rozmawiać w tym języku? Z mężem rozstała się krótko po zaginięciu Darija. Szofer – prawdopodobnie też Chorwat – zajmuje zbyt niską pozycję w hierarchii. Miała nadzieję, że Gehring kazał jej założyć podsłuch. Dzięki temu od razu się dowiedzą,

do kogo zadzwoni zaraz po ich wyjściu z domu.

Odwróciła się i spojrzała na ogród. Ciemny samochód wtaczał się właśnie tyłem na podjazd i kierował w stronę niewielkiego domku, który latem był porośnięty bluszczem. Wcześniej zajmowali go Tudorowie. Beara miała z biblioteki dobry widok na dawne miejsce zamieszkania obecnej pani domu.

Brama jednego z trzech garaży się uniosła. Szofer wprowadził samochód do środka, wysiadł i ruszył w stronę willi. Beara przysłuchiwała się rozmowie, która toczyła się za jej plecami.

– W jaki sposób... w jaki sposób zginął mój syn? – spytała Lida.

– Został pobity na śmierć.

– Pobity na śmierć?

– Obawiam się, że na tę chwilę nie potrafię opowiedzieć pani zbyt wiele o okolicznościach jego śmierci. Jest trochę szczegółów, które musimy wyjaśnić, i dlatego potrzebujemy pani pomocy. Pani syn miał złamane żebra i brakowało mu dwóch zębów, chociaż pozostała część uzębienia jest bez zarzutu. Także w tym przypadku przyjęliśmy tezę, że do ich utraty doszło na skutek aktu przemocy.

Beara znowu się odwróciła w ich stronę. Uczyniła to na tyle szybko, że zdążyła zauważyć, iż po raz pierwszy w czasie tej rozmowy kobieta poddała się emocjom. Szeroko otworzyła oczy, przyłożyła dłoń do ust, a potem do policzka, jakby nagle zrobiło jej się gorąco i musiała sobie ochłodzić skórę.

– Bandyci! Co oni mu zrobili? Skrzywdzili mojego małego aniołka!

– Być może niewłaściwie się wyraziłem – odparł Gehring. – Pani syn doznał tych obrażeń na kilka tygodni, a może nawet kilka miesięcy przed śmiercią.

Lida wysunęła ramiona do przodu. Wyglądało to tak, jak gdyby ktoś przeciął sznurki, na których zawieszona jest marionetka.

– To niemożliwe – szepnęła. – Przecież bym o tym wiedziała. On był moim synem. Darijo był moim synem!

– Dwa złamane żebra i dwa wybite zęby. Ktoś próbował temu zaradzić i założył mu klejony mostek, co kosztowało przynajmniej dwa tysiące euro. Czy mogło do tego wszystkiego dojść za pani plecami?

Lida pokręciła głową, jak gdyby poprzez takie zaprzeczenie mogła usunąć jakiś fakt z przeszłości. Jej syn został ciężko pobity, a ona tego rzekomo nie zauważyła. Beara nie była pewna, z kim mają do czynienia: ze ślepą czy z kłamczuchą.

– Pani tego nie zauważyła?

– Czego? – spytała Lida, unosząc wysoko głowę. – Co niby miałam zauważyć? Zęby wybił sobie w czasie gry w hokeja. Co jeszcze?

Do czego pan zmierza?

– Kiedy do tego doszło i w czasie jakiej gry?

– Tego... tego już nie pamiętam. Niech pan o to spyta w szkole. Darijo był oferumą, nie nadawał się do uprawiania sportu. Od czasu do czasu nabawiał się jakichś siniaków. Kiedyś wrócił do domu i uskarżał się na ból.

– O ile znam się na medycynie sądowej, obrażenia wskazują na bardzo twardą grę w hokeja.

Lida wstała z fotela i zaczęła krążyć bez celu po pokoju. Wypowiadała przy tym jakieś słowa, jak gdyby prowadziła z sobą rozmowę.

– Pracowałam, od rana do wieczora. Prasowałam ubrania, prałam, sprzątałam... wszystko robiłam sama. Potem waliłam się do łóżka jak zabita, żeby następnego ranka znowu zerwać się do pracy. Wszystko sprawiało mi ból. Robienie zakupów, gotowanie, szykowanie kanapek dla chłopców do szkoły, odkurzanie. Darko miał w głowie tylko te swoje wilki. Chcieliśmy sobie kupić mały domek gdzieś nad morzem. Oszczędzaliśmy. Ja przez cały czas się zaharowywałam, a on stał z boku. Niech go pan sam spyta – rzuciła w stronę Gehringa. – To się musiało stać w czasie jesiennych ferii szkolnych. Darijo był wtedy z nim.

– Do którego lekarza poszliście państwo z synem?

– Do żadnego!

– Przecież syn odczuwał ból. Momentami musiał nawet mieć problemy z oddychaniem.

– Niech pan spyta Darka. Ja nic o tym nie wiem. A jeśli chodzi o zęby, to dopiero teraz mi się przypomniało. To się stało na krótko przed rozpoczęciem roku szkolnego. Pan Reinartz, mój obecny mąż, pokrył koszty leczenia.

– Dlaczego?

– Bo... bo do wypadku doszło w domu. Na schodach.

Lida wróciła do fotela i usiadła, jak gdyby chodzenie po pokoju zupełnie ją wyczerpało. Opowiadanie kłamstw to też wyczerpująca czynność. Darijo na pewno nie spadł w tym domu ze schodów, chyba że ktoś go popchnął.

Beara przestępowała z nogi na nogę. W końcu cicho chrząknęła.

– Tak? – spytał Gehring niechętnym tonem.

– Czy jest tu gdzieś łazienka?

Lida wzruszyła ramionami i nie odwracając nawet głowy, odparła:

– Drugie drzwi po lewej w korytarzu.

Beara skinęła głową, a potem jak najciszej wyszła z pokoju. Lida wspomniała, że w domu brakuje służby, Beara uznała więc, że nikt jej nie zaskoczy. Na pierwszym piętrze znajdowała się sypialnia rodziców, pomieszczenie przypominające biuro, szafa i pokój gościnny. Beara przeszła kilka metrów galerią, minęła troje zamkniętych na klucz lśniących dębowych drzwi i stanęła przed czwartymi, które były otwarte i prowadziły na klatkę schodową. W takich domach dzieci nigdy nie śpią na tym samym poziomie co rodzice. Mają własne królestwo, w którym jest też pokój dla opiekunki. Beara weszła na schody i po chwili znalazła się w pięknym korytarzu pomalowanym na kremowy kolor. W tej części budynku znajdowały się niewielka łazienka i trzy kolejne pokoje.

Pierwszy z nich należał z pewnością do nastolatka. Plakaty, deskorolka, mnóstwo gier komputerowych i stosy innych przedmiotów. Krótko mówiąc: bałagan. Wyglądało na to, że nawet jeśli nowa pani Reinartz zapuszcza się czasem w to miejsce i każe zrobić porządek, to i tak nikt nie wykonuje jej poleceń. Pokój należał z pewnością do Tristana, który miał już piętnaście albo szesnaście lat i przeżywał pierwszy młodzieńczy bunt.

Za kolejnymi drzwiami znajdował się pokój, który wyglądał na niezamieszkały. Łóżko stojące przy małym oknie było zasłane, ktoś wygładził nawet dokładnie kołdrę. Po lewej stronie stało biurko. Beara wyciągnęła kilka szuflad, ale niczego w nich nie znalazła poza kredkami, papierem, gumką do wycierania i innymi podobnymi akcesoriami. Gniazdko w ścianie wskazywało na to, że Siegfried podłączał tu chyba

swój laptop. Na prawo od szafy, którą stolarz dopasował do skośnego sufitu, leżały w idealnym porządku swetry, marynarki, koszule. Gdzie przebywał teraz najstarszy syn Reinartza? Dlaczego obaj chłopcy byli od siebie tak różni? Widać było, że tym pokoju ktoś panował nad porządkiem. Chodnik leżał dokładnie na środku podłogi, skarpetki były poukładane według kolorów. Na ścianie wisiało zdjęcie oprawione w ramki. Beara dokładnie mu się przyjrzała, bo był to jedyny osobisty przedmiot, który tu zauważyła.

Zdjęcie przedstawiało drużynę rugby w klasycznym ustawieniu z pucharem – fotograf uchwycił moment, w którym zawodnicy cieszą się spontanicznie z odniesionego zwycięstwa. Każdy z rozradowanych graczy próbował dotknąć pucharu ręką. Widać też było uszczęśliwionych kibiców, którzy wbiegli na boisko. Jednym z zawodników był młody chłopak o urodzie greckiego boga, wysoki i umięśniony, z jasnymi kosmykami włosów przyklejonymi do spoconej twarzy. Obiema rękami trzymał puchar ponad głowami innych graczy, jak gdyby trofeum – podobnie jak ta chwila – należało tylko do niego. Wpatrzony był w jakimś upojeniu w odległy punkt na szarobłękitnym niebie, jak gladiator, który przed chwilą udusił lwa gołymi rękami. Chwila triumfu. Obraz jak gdyby stworzony do postawienia w srebrnej ramce na kominku z epoki wiktoriańskiej.

Beara odwróciła się, wyszła na wąski korytarz i stanęła przed trzecim pokojem. Ostrożnie otworzyła drzwi. Półki na ścianach były puste, na łóżku brakowało materaca. Na środku niewielkiego pokoju stały kartony do przeprowadzek. Otworzyła jeden z nich: dżinsy, buty, swetry. Wyjęła z niego T-shirt z uśmiechającym się pokemonkiem. Rozmiar sto czterdzieści. To prawdopodobnie były rzeczy Darija. Nawet nie zdążył się wprowadzić do willi.

Zerknęła na zegarek – czas wracać.

Kiedy weszła do biblioteki, Gehring zbierał się właśnie do wyjścia. – Jak mogę się skontaktować z pani mężem? – spytał, zerkając podejrzliwie na Bearę.

Beara przesunęła dłonią po włosach. Miała nadzieję, że nie zaplątały się w nie jakieś pajęczyny.

– Ma pan na myśli Güntera? Jest na budowie. Zadzwoń do niego,

jeśli pan sobie życzy.

– Byłbym wdzięczny.

Beara miała na końcu języka kilka pytań, na przykład kiedy Lida przeprowadziła się do Willi, jak doszło do jej romansu z Reinartzem i kiedy zaczęła go traktować poważnie, czy Darijo dogadywał się z jego synami i z jakiego powodu doszło w tym domu do wiadomych wydarzeń. Dziwiło ją, że Gehring zachowywał się tak powściągliwie. Zgoda, Lida nie siedziała jeszcze w pokoju przesłuchań, chociaż Beara uważała, że powodów, by ją tam zaprosić, nie brakowało.

– Gdzie są synowie pani męża?

– Tristan jest w internacie. Uczęszcza do dziesiątej klasy w Meklemburgii i przygotowuje się do egzaminów. Siegfried studiuje w Cambridge. Kiedyś chodził do tej samej szkoły co Tristan. Oni tam mają podpisaną umowę partnerską z Cambridge.

Gehring wyszedł do holu. Lida śledziła go wzrokiem. Bearze przypominała zwierzę, które czai się do skoku z nadzieją, że za chwilę znajdzie się na wolności, chociaż jest przygotowane na każdą ewentualność – zachowuje czujność, a nerwy ma napięte jak postronki.

– Dziękuję, że znalazła pani dla nas czas. Zapewne w najbliższych dniach znowu będziemy musieli porozmawiać. Proszę do mnie zadzwonić, to ustalimy termin spotkania. – Gehring podał jej wizytówkę.

Lida wzięła ją od niego, odwróciła na drugą stronę, a gdy nic tam nie znalazła, zamknęła kartonik w dłoni. Wszystkie te czynności wykonała spokojnymi, opanowanymi ruchami. „Zaraz się zacznie – pomyślała Beara. – Nie powinniśmy zostawiać jej samej”.

– Chciałabym zobaczyć syna – powiedziała Lida cichym głosem.

W tym momencie Beara popełniła swój pierwszy błąd:

– Lepiej nie – oznajmiła. – Niech pani sobie tego nie robi.

Lida przeszła ją wzrokiem. Gehring zmarszczył czoło, ale się nie odezwał.

– Przecież to mój syn. To mój matczyzny obowiązek: zobaczyć go ostatni raz. Bez względu na to, jak wygląda i co mu się stało. Bez względu na to, co... co z niego zostało.

Gehring podał jej na pożegnanie rękę i ruszył w stronę wyjścia, chwytając Bearę za rękaw.

– Porozmawiamy o tym następnym razem. Do widzenia.
Puścił Sanelę dopiero, gdy zamknęły się za nimi drzwi biblioteki.
– Przepraszam, wymknęło mi się – powiedziała Beara.

– Powinniśmy...

– Nic się nie stało. Pani temperament jest mi dobrze znany. I tak zachowywała się pani zadziwiająco poprawnie. Chodźmy już.

Beara zatrzymała się przed głównymi drzwiami, żeby zapiąć guziki płaszcza. Nie chciała po wyjściu na dwór zmarznąć.

– Ona rzeczywiście doskonale mówi po niemiecku – powiedziała.

– Przez cały czas nad sobą panowała. Ale to nie będzie...

Gehring znowu jej przerwał.

– Nie tutaj.

W tym samym momencie w budynku rozległ się przeraźliwy krzyk. Był tak głośny, przeszywający i nieludzki, że Gehring puścił klamkę, a Beara zdążyła przebiec pół korytarza, zanim wyrwał się z odrętwienia i ruszył za nią. Beara otworzyła drzwi biblioteki. Lida klęczała skulona na podłodze i obiema rękami uderzała w fotel, na którym przed chwilą siedziała.

– Proszę pani! – zawołała Beara.

Podbiegła do niej, próbując chwycić ją za rękę, ale Lida zaczęła zadawać na ślepo ciosy wokół siebie, trafiając Bearę w usta.

– Niech się pani uspokoi!

– Mój syn! Mój syn! – nie przestawała krzyczeć kobieta, płacząc przy tym, drapiąc i gryząc.

W końcu Gehring odciągnął ją od Beary i obezwładnił, żeby nie mogła zranić ani siebie, ani nikogo innego.

– Karetka! – zawołał. – Niechże pani dzwoni po karetkę, natychmiast!

Beara się wyprostowała. Krew ciekła jej po brodzie, a dolna warga zaczęła szybko puchnąć. Drżącymi palcami wyjęła komórkę i wybrała numer.

Lekarz zjawił się po kwadransie. Lida leżała na podłodze i płakała żałością. Gehring siedział obok niej i gdy tylko zaczynała wyć, kładł jej rękę na ramieniu. Jej maska całkowicie zniknęła. Plamy z mascary zaciemiały jej oczy, a piękne, przed chwilą czerwone wargi były zupełnie

rozmażane. Jej wstrząsający płacz trochę ucichł, gdy zaczął działać zastrzyk. Sanitariusze przywiązali ją paskami do noszy, a Gehring i Beara towarzyszyli jej aż do samej ulicy. Szofer zdjął czapkę i obracał ją bezradnie w dłoniach. Było zbyt zimno, żeby wydarzenia rozgrywające się przed willą przyciągnęły gapiów. Za to samochody jadące ulicą zwalniały, widząc karetkę pogotowia z migającym na dachu kogutem. Lida została przyniesiona aż na chodnik. Sanitariusze dopiero tutaj rozłożyli nosze i otworzyli drzwi karetki. Kobieta przywołała Gehringa słabym ruchem ręki. W tym momencie przed domem zahamował samochód marki Austin. Beara ujrzała w nim młodą kobietę, która z ciekawością obserwowała to, co działo się na ulicy.

– Mój mąż – powiedziała Lida powoli.

– Chce pani, żebyśmy go poinformowali? – spytał Gehring.

Lida skinęła głową, która po chwili opadła jej na bok.

Austin nadal stał niecałe pięć metrów od karetki, chociaż ulica była na tyle szeroka, że mógł ominąć ją i pojechać dalej. Dlaczego kierująca nim kobieta wcale nie kryła swego zainteresowania tym, co działo się na ulicy? Miała nie więcej niż dwadzieścia kilka lat. Beara zdążyła jedynie zauważyć ładną buzię ukrytą w puszystym futrzanym kołnierzu, teraz tak modnym, że prawie wszyscy nosili je przy kapturach.

Beara powoli ruszyła w kierunku samochodu. Dotknęła zranionej wargi i poczuła, że nadal krwawi. Może kobieta myśli, że doszło do napadu albo bójki? Ale w tym momencie najwyraźniej uznała, że zachowuje się zbyt bezceremonialnie, bo włączyła kierunkowskaz i ruszyła z miejsca. Chwilę później zniknęła za skrzyżowaniem. Beara wróciła do Lidy.

– Którego męża ma pani na myśli? – spytała.

– Darka – szepnęła Lida.

Chwilę później sanitariusze wsunęli nosze do karetki i odjechali.

Rozdział 7

Diana Jessen zjechała na pobocze Matterhornstrasse i czekała do momentu, aż we wstecznym lusterku zobaczyła karetkę pogotowia. „Co tam się stało?” – cała płonęła z ciekawości. Wyglądało na to, że Lida Reinartz doznała załamania nerwowego. Na pewno to nic poważnego, mówiła przecież normalnie, ale był przy niej nieznany mężczyzna i młoda kobieta, która wyglądała tak, jak gdyby przed chwilą ktoś spuścił jej łomot. Dziwne. Najchętniej zadzwoniłaby do Siegfrieda, ale wiedziała, że o tej godzinie nigdy nie odbiera. Ciekawość ją rozpaliała, marzyła, żeby ktoś jej o wszystkim opowiedział i wyjaśnił, co się tam wydarzyło. Jej zdaniem była to pozytywna dociekliwość, bo dzięki niej zwracała uwagę na wiele spraw. Nie powinna była odjechać, mogła po prostu zostać i spytać, co się stało. Zostałoby to uznane za normalną reakcję sąsiedzką. Teraz musi poczekać, aż ulica znowu opustoszeje i będzie mogła tam wrócić. Jej rodzina mieszkała naprzeciwko od kilkadziesiąt lat. W Wannsee – pięknej zielonej dzielnicy będącej częścią Steglitz-Zehlendorf, położonej w idyllicznym dorzeczu Haweli – było to normalne. Ale już o rzut kamieniem stąd, w wielkim mieście, ludzie żyli jak nomadzi – przemieszczali się ciągle z miejsca na miejsce. Na ulicy Savoyer mieszkali od kołyski aż po grobową deskę. Mogło to zmienić tylko jakieś niespodziewane zdarzenie albo bankructwo. „Ewentualnie rozwód”, pomyślała gorzko Diana.

Karetka pogotowia przemknęła obok niej. Na szczęście nie jechała na sygnale. Diana odczekała chwilę, a potem zawróciła. Samochodu, którym przyjechał obcy mężczyzna i młoda kobieta, już nie było. Skierowali się na stary odcinek autostrady zamiast do szpitala, a to oznaczało, że na pewno nie należeli do rodziny – inaczej pojechaliby za karetką.

Poczekala, aż automatyczna brama podziemnego garażu rozsunie się na tyle, żeby mogła wjechać do środka, a przy okazji sprawdziła swój telefon komórkowy. Kusiło ją, żeby nagrać Siegfriedowi wiadomość: „Twoją matkę zabrała przed chwilą karetka”. Ale co potem? Przecież nic

więcej nie będzie mogła mu powiedzieć. Była na siebie zła, że tak bezmyślnie stamtąd odjechała, ale ta młoda kobieta patrzyła na nią takim przenikliwym, chłodnym wzrokiem... Gdyby wtedy wysiadła z samochodu, poczułaby się jak szpieg.

W końcu wjechała wyasfaltowanym podjazdem do garażu urządzonego w nowoczesnej przybudówce. Golfa jej matki nie było, pewnie pojechała na zakupy. Nie, to przecież wtorek. Tego dnia jeździła zawsze do fryzjera w Charlottenburgu. Facet poświęcał jej włosom tyle uwagi, ile potrzebują bogate kobiety, żeby po przekroczeniu pięćdziesiątki nie czuć się tak, jak gdyby nikt ich nie zauważał. Wyciągając kluczyk ze stacyjki, zerknęła w lusterko. Patrząc na swoje odbicie, doszła do wniosku, że nie jest ładna, tylko przepiękna. Jasnobrażowe oczy, gęste ciemnoblonde włosy spływające szeroką aksamitną wstęgą na ramiona, wąski nos, wysokie kości policzkowe, silna, mimo to wysmukła sylwetka. Odsunęła z twarzy kosmyk włosów, który wypadł jej spod kaptura, i zachwyciła się wdziękiem tego gestu. Gdyby była o dziesięć centymetrów wyższa, zostałaby modelką i fruwałaby po wybiegu. Niestety, ten zawód był dla niej niedostępny. Dlatego zamierzała robić lepsze rzeczy, na które zasłużyła.

Siegfried... Na samą myśl o nim poczuła ukłucie w sercu. Każdej nocy, kiedy leżała w łóżku, a blask ulicznych latarni rysował na jej suficie fantastyczne wzory, tęskniła za nim. Ostatni raz był w domu na Boże Narodzenie. Jeśli w ogóle budynek po drugiej stronie ulicy można jeszcze nazwać domem. Od pewnego czasu szarogęsiła się w nim tamta kobieta. Minęły już cztery lata. Bardzo dobrze wiedziała, co gadali ludzie. To, co na początku uważano za przejściowe zamieszanie, efekt kryzysu wieku średniego albo jakichś traumatycznych przeżyć, z roku na rok, z miesiąca na miesiąc i z tygodnia na tydzień zamieniało się w coraz trwalszą strukturę. To, co było nowe, miało pozostać nowe po wieczne czasy i Reinartz, urządzając wesele, chciał postawić cały świat przed faktem dokonanym. Wszyscy unikali tamtej kobiety i pozdrawiali ją tylko wtedy, gdy nie mieli innego wyjścia. Jeśli czyjeś drogi skrzyżowały się z jej drogami, na twarzy takiej osoby pojawiał się chłodny uśmiech. „Dzień dobry, pani Reinartz...” Wszyscy pamiętali, że to nazwisko należało do innej kobiety. Nigdy jej tutaj nie wybaczą, że je

skradła.

Diana miała na ten temat własną teorię. Nie będzie jednak o niej rozmawiać z Siegfriedem. Za każdym razem gdy go o to pytała, przywoływał ją do porządku, czasem w dość nieprzyjemny sposób. Dlatego w końcu przestała go wypytywać. To, co od czterech lat działo się w domu Reinartzów, wciąż pozostawało zagadką.

Wysiadła z samochodu i nawet nie chciało jej się go zamykać. Okolica była przecież monitorowana przez całą dobę. Na tej ulicy nawet kot nie mógłby prychnąć, żeby się to nie nagrało na jakimś twardym dysku. Kilka willi w Wannsee, które jakimś cudem trafiły do sprzedaży na wolnym rynku, natychmiast wykupili Rosjanie czy Arabowie, którzy pojęciu „bezpieczeństwo” nadali całkiem nowy wymiar. Od tamtej pory nic nowego się tu nie wydarzyło.

Chociaż... Tak, przed czterema laty. Na samą myśl o tym ciarki przeszły jej po plecach. Przez moment poczuła się tak, jak gdyby w garażu ktoś wyrósł nagle za jej plecami. Wbijając kod domofonu, próbowała się otrząsnąć z tych wspomnień. Na schodach prowadzących na piętro było jasno i ciepło. Dom witał ją jak przyjaciela. Przez wielkie okna wpadało do środka zimowe światło, które przypominało rozproszoną, przytłumioną jasność. Wszędzie pachniało lawendą, co oznaczało, że Polina zjawiała się wcześniej. Aneks kuchenny na parterze lśnił jak wzorcowy zestaw w katalogu z wystawy. Dziwne mrowienie w plecach ustało. Diana postawiła torebkę marki Vuitton na marmurowej kuchni i przeszła po skrzypiącym parkiecie do jadalni. To z tego miejsca rozpościerał się najlepszy widok na posiadłość po drugiej stronie ulicy.

W tym samym momencie pojawił się tam Theodor. Rozejrzał się, jak gdyby chciał się upewnić, czy teren jest czysty. Zmęczonymi ruchami, charakterystycznymi dla starego człowieka, oczyścił ze śniegu skrzynkę na gazety, przez chwilę stał niezdecydowany, aż w końcu odwrócił się i wszedł z powrotem do willi. Wielka brama zatrzasnęła się za nim jak wejście do zaklętego królestwa bajek, które zniknie, gdy końca dobiegnie dzieciństwo. Diana chciała zaciągnąć zasłony, gdy nagle wpadła na pewien pomysł.

Theodor.

Oczywiście. Jeśli ktoś ma wiedzieć, co się stało, to na pewno on.

Powinna się pospieszyć, zanim szofer Reinartzów zdąży powiadomić całą rodzinę. Jeżeli jej się uda, pierwsza porozmawia z Siegfriedem. Tylko wtedy jej ciekawość będzie miała jakąś wartość. Może Lida jest chora? Poważnie chora? Śmiertelnie chora? Może właśnie umiera?

Wyszła przed dom dokładnie w chwili, gdy Theodor zbliżył się do drzwi domu.

– Hej, Theodorze?! – zawołała, wbiegając na ulicę.

Nawet nie wiedziała, jak się nazywa. Theodor jakoś tam. Czy do sprzątaczkę Siegfrieda można się zwracać po imieniu? Czy od czasu do czasu można poprosić jego szofera, żeby podjechał? Theodor miał ponad sześćdziesiąt lat i siwe włosy ścięte na jeża, był średniego wzrostu i zawsze bardzo uprzejmy. Służył u Reinartzów od niepamiętnych czasów, gdy mówiło się o nich „Reinartzowie”, a nie tak jak teraz „stary” i „ta nowa”. Należał do tego rodzaju pracowników, których nie wolno się pozbywać, bo przydają domowi aury tradycji i lojalności, a tych cech nie da się kupić. Bawił się z dziećmi państwa, a teraz jest z nimi związany prawie rodzicielskimi więziami. Za to w jej domu wszystko się ciągle zmieniało. Ucieszyła się, że zapamiętała imię obecnej sprzątaczkę – Polin. Jej rodzicom nigdy się nie udało zatrzymać żadnego z pracowników na dłużej.

Theodor zatrzymał się i przywitał:

– Dzień dobry, panno Jessen.

Diana przeskoczyła przez zaspę leżącą na chodniku, którą usypał pług śnieżny. Śnieg zaskrzypiał pod jej butami. Tak jej się spieszyło, że nie zdążyła zapiąć kurtki. Od razu poczuła, jak całe jej ciało przeniknął przeszywający chłód.

– Dla pana zawsze będę Dianą, panie Theodorze – odparła i uśmiechnęła się do niego. Wiedziała, że uśmiech ma powalający – słodki, szczery, skierowany wprost do rozmówcy, który dzięki temu czuje się wyróżniony. To od dzieciństwa była jej najsilniejsza strona i miała nadzieję, że to się nigdy nie zmieni. – Co tu się wydarzyło? Widziałam pogotowie ratunkowe. Czy coś złego stało się pani Reinartz?

Dlaczego Theodor ciągle stoi za bramą? Była w tym domu już tyle razy, że czuła się w nim jak u siebie. Dorastała razem z Siegfriedem, uczęszczali do tej samej klasy u Kennedy’ego, ścisła się z nim

w bibliotece, a jego matka myślała, że kuja do klasówki z matmy...

Theodor spuścił wzrok. Wszystko jasne. Starego nie ma w domu, a bez jego zgody nie wpuści jej do środka.

– Czy mogę coś dla pani zrobić? – spytał.

Diana wyczuła w jego głosie naprawdę szczerą troskę.

– Niechże pan coś w końcu powie. Przecież pan wie, że... – Nie dokończyła zdania. Chciała powiedzieć „prawie należę do rodziny”, ale taktyczna pauza zawisła w powietrzu, jak gdyby chciała przypomnieć Theodorowi, że to ona ma większe prawo do przebywania w willi niż ta kobieta, która przeniosła się tu z domku dla służby. To przez nią straciła swoją dotychczasową pozycję. – ...że się martwię – zdecydowała się na inne zakończenie.

Te słowa podziałały jak hasło, po którym brama Sezamu się otworzyła. Theodor wyjrzał jeszcze na ulicę, ale większość okolicznych domów kryła się za wysokimi żywopłotami albo stały zbyt daleko od ulicy, żeby ktoś cokolwiek zauważył. Cała ulica wyglądała jak wymarła. Kilka zaparkowanych samochodów należało do osób zatrudnionych w tych domach. Nikt, kto tu mieszkał, nie musiał zostawiać auta pod latarnią.

Diana ruszyła za Theodorem w stronę willi. Zamiast jednak przejść do biblioteki, Theodor zatrzymał się w sieni. Z jego strony nie był to żaden afront, tylko wyraz zwykłej niepewności. Diana była przekonana, że Theodor nie wiedział, dlaczego rodziny Jessenów i Reinartzów od dawna dzieliło coś więcej niż tylko ulica, przy której stały ich domy.

– Co tu się stało? – spytała. – Coś złego z Siegfriedem?

Theodor pokręcił głową i przesunął dłońmi po twarzy.

– A może z Tristanem albo z panem Reinartzem?

Theodor podszedł z wysiłkiem do schodów prowadzących na galerię. Kiedyś Diana po prostu wbiegała na poddasze, otwierała z hukiem drzwi do pokoju Siegfrieda i rzucała mu się na szyję. Kiedyś... Zabroniła sobie patrzeć na górę. Theodor z trudem usiadł na stopniach. Diana pomyślała, że bardzo się postarzał.

– Chodzi o Darija – szepnęła.

Z początku Diana nie zrozumiała.

– O Darija?

Dopiero po chwili wszystko sobie przypomniała. Otworzyła szeroko oczy i instynktownie przyłożyła dłoń do serca. Taki gest na pewno zrobi na nim wrażenie. Theodor pomyśli, że ta wiadomość ją poraziła. Ale zaraz zrozumiała, że tak się rzeczywiście stało. Wcale nie musiała udawać.

– Co z nim? – spytała.

– Nie żyje.

Z ust Theodora wydobył się suchy szloch, a ona poczuła drżenie kolan. Szybko usiadła obok niego. Theodor odsunął się nieco.

– O mój Boże!

– Znaleźli go. Nie żyje. Biedny chłopiec...

– To znaczy, że ci ludzie byli z policji?

Theodor skinął głową. Diana położyła mu dłoń na ramieniu, ale się odwrócił. Może przedobrzyła z tym gestem?

– Co się stało?

– Nie wiem. To byli policjanci z wydziału zabójstw. Cztery długie lata... A teraz już nie ma nadziei. Wszystko się skończyło.

– Ale przecież już wtedy było wiadomo... – zaczęła Diana i przerwała w pół zdania. Chciała powiedzieć, że już wtedy było wiadomo, iż Darijo nigdy nie wróci, ale nie byłoby to pocieszeniem. Brakowało też w tym stwierdzeniu współczucia. – Nadzieja od początku była niewielka – dokończyła więc słabym głosem.

– Każda matka ma nadzieję do samego końca.

– Oczywiście. To dlatego przyjechało pogotowie?

– Doznała załamania nerwowego. To nie był wypadek albo porwanie, tylko zwykłe zabójstwo. Taki mały chłopiec, taki mały... – powiedział Theodor, rozkładając ręce.

Diana szukała w pamięci czegoś, co byłoby odpowiednie w tej sytuacji. Ogród w lecie, klatki z królikami za garażem. Mały króliczek mógł mieć nie więcej niż dwa tygodnie, a Darijo nosił go na rękach i delikatnie całował. „Mój króliczek – mówił. – To mój króliczek”. Wspomnienie poruszyło jej serce. Oczy na chwilę zaszyły jej łzami. Zauważyła, że Theodor jej się przygląda, więc szybko je otarła.

– Jest pani dobrym człowiekiem, panno Jessen – powiedział.

– Dianio – poprawiła go. – Niech pan nadal mówi do mnie po

imieniu. Tak było przecież od zawsze. Wszystko tak szybko się zmienia, że czasem nie wiadomo, jak się zachować.

Theodor skinął głową.

– Bardzo go lubiłam – kontynuowała Diana. – Wszyscy go lubiliśmy. To naprawdę straszne.

Nie wiedziała, co zrobić z rękami. Do nagłego smutku, którego wcześniej nie знаła, a który wprowadził ją w zakłopotanie, doszła jeszcze nerwowość, nad którą nie potrafiła zapanować. To dopiero nowina! Będzie miała okazję, żeby zadzwonić do Siegfrieda. Co więcej: odbędzie się pogrzeb, chociaż na pewno nie będzie to wielka ceremonia, bo Darijo zbyt krótko tu mieszkał. Choć teraz można by powiedzieć, że był dla Siegfrieda przyrodnim bratem. Chociażby z tego powodu Siegfried powinien przyjechać do domu. Kilka tygodni temu było Boże Narodzenie i tylko raz udało im się przelotnie porozmawiać. Szybkie „cześć” rzucone na ulicy, kiedy razem z Theodorem wkładali walizki do bagażnika samochodu. Ferie na nartach w Tyrolu, od lat w tym samym hotelu. Zawsze zostają tam do Nowego Roku. Ile takich wieczorów minęło od ich ostatniego wspólnego sylwestra? Lepiej nie myśleć. Trzęsienie ziemi powoduje zniszczenia nie tylko w epicentrum, ale także w pewnym promieniu od niego. Czekala na Siegfrieda przy oknie każdego dnia, tak jak dzisiaj, żeby w końcu zobaczyć, jak pakuje swoje bagaże i wyjeżdża, nie zamieniwszy z nią słowa. Zawsze ten Darijo. Po jego śmierci nie pozostał tu kamień na kamieniu.

Przypomniała sobie tamtą scenę, jak biegnie na drugą stronę ulicy, a Siegfried spogląda na nią zaskoczonym wzrokiem. Tak bardzo go kocha! Siegfried ma niesforne krótkie włosy, czujne wąskie oczy i łagodny uśmiech na wąskich ustach... Diano, mówi i zamyka klapę bagażnika. Szybko ją obejmuje, całus w lewy policzek, całus w prawy. Kiedy się znówu zobaczymy? Wkrótce. Żyję pośród tyłu zakazów i ograniczeń. To stres, nic, tylko stres. Szybkie spojrzenie na dom. Pojawia się Lida. Ma na sobie futro z norek. Za nią idzie roześmiany Reinartz. Dostrzega ją, krótko się z nią wita. Wesołych Świąt Bożego Narodzenia, Diano!

Na razie, szepcze Siegfried. Dwa słowa jak płynny ołów. Potem, gdy auto odjechało, macha na pożegnanie. Najchętniej rozerwałaby je na

strzępy.

Diana skierowała się do wyjścia. Powinna wrócić do domu, żeby się zastanowić nad słowami, które nagra na automatyczną sekretarkę Siegfrieda.

– Czy pan Reinartz wie, co się stało?

– Tym się zajmie policja.

– To dobrze. Ja zadzwonię do Tristana i Siegfrieda. Nie wiem, czy Lida... to znaczy pani Reinartz... nie wiem, czy będzie w stanie to zrobić.

Specjalnie nazwała ją po imieniu. Gospodyni domowa zawsze pozostanie dla niej gospodynią domową, tak jak sprzątaczką pozostanie sprzątaczką. Niech sobie nosi te swoje norki.

Theodor zdawał się nie zauważyć, że jej obietnica kryje w sobie pewną dwuznaczność. Z wdzięcznością skinął głową. Diana kucnęła. Niech na nią spojrzy.

– A co z panią Evą? Kto jej o wszystkim powie?

Eva, pierwsza żona Reinartza. Przemiła kobieta z lekkimi skłonnościami do tycia. Diana nigdy nie uważała jej za kogoś ważnego. Aż życie zweryfikowało jej poglądy. Eva przeprowadziła się do Bawarii, ale nie do Bayreuth, o czym zawsze marzyła, tylko nad jezioro Tegern, gdzie mieszkała do dzisiaj. W każdym razie ludzie tak mówili. Czego miałyby tu szukać? Jej miejsce było już zajęte. A może powinna się była przeprowadzić do wozowni?

Theodor unikał jej wzroku, chociaż tak go omotała, że wyjawiał jej wszystko, co chciała wiedzieć. Kiedy jednak usłyszał imię swojej poprzedniej pani, wrócił do swojej stałej roli:

– Myślę, że zajmie się tym pan Reinartz. Nie powinniśmy się w to mieszać.

– Oczywiście, że nie. Tak tylko powiedziałam. Czy mogę panu w czymś pomóc?

Theodor pokręcił głową i rozejrzał się dokoła.

– Dom jest teraz taki pusty.

– Tak, ma pan rację – odparła Diana, prostując się.

Chwilę później pędziła na drugą stronę ulicy. Następne pół godziny poświęciła na wymyślenie tego jednego zdania, które zamierzała nagrać na automatyczną sekretarkę Siegfrieda. Nagle usłyszała, jak do garażu wjeżdża samochód. Aż podskoczyła. Jej matka wróciła wcześniej, niż zapowiadała. Po wyjściu z salonu fryzjerskiego zjadała zazwyczaj z przyjaciółkami lunch na Schlüterstrasse. Akurat dzisiaj zmieniła plany. Cholera!

Diana wyjęła z kieszeni komórkę i postanowiła nagrać wiadomość w sposób jak najbardziej spontaniczny, bo inaczej będzie brzmiała nienaturalnie, a właśnie tego chciała uniknąć. Nieskomplikowanie i swobodnie. Była przecież jego „Słoneczkiem” z domu numer siedemnaście, dziewczyną, z którą się wychowywał, której z mocno bijącym sercem i spoconymi dłońmi obiecywał za żywopłotem wieczną miłość. Ile mieli wtedy lat? Dziewięć, może dziesięć... Tyle, ile Darijo... Przełknęła ślinę. Zajączek. Oczy jej rozbłysły. Wybrała numer Siegfrieda i odsłuchiwała prośbę, że ma się nagrać. Rozkoszowała się jego głosem, jak gdyby Siegfried głaskał ją dłonią.

– *Tu automatyczna skrzynka Siegfrieda Reinartza. Proszę zostawić wiadomość.*

– Siegfried? Mówi Diana. Chodzi o...

Tamten zajączek był taki mały, taki niewinny. Darijo bardzo go kochał.

– Chodzi o Darija – dokończyła i się rozłączyła.

W tym momencie usłyszała kroki na schodach prowadzących z garażu. Do pokoju weszła matka. Miała farbowane na blond włosy ułożone w kształcie szyszaka, do tego kaszmirowy szal wokół szyi, który rozluźniła po drodze.

– Diano? – Zatrzymała się i popatrzyła ze zdumieniem na córkę.

– Co się stało?

Diana opuściła ręce, w jej oczach pojawiły się łzy.

– Diano! – zawołała pani Jessen.

Diana rzuciła się jej na szyję.

– Darijo – wyjąkała. – Darijo nie żyje.

Rozdział 8

To małżeństwo...

Beara skierowała dmuchawę na boczną szybę pokrytą szronem. Gehring wjechał w końcu na stary odcinek autostrady i włączył się do ruchu w stronę miasta.

– Czy tamtej nocy Lida była u Reinartzów? – spytała Beara.

Gehring wzruszył ramionami.

– Wszystko jest w aktach. Za to o tym, co ją łączyło z Reinartzem, ani słowa. – Mówiąc to, wskazał na dokumenty ze śledztwa, które Beara zabrała do przejrzenia.

Zrezygnowanym gestem włożyła teczkę z papierami do schowka.

– Ojciec chłopca zadzwonił dopiero następnego ranka. Chciał przeprosić, że zapomniał zabrać syna. To dość dziwne.

– Z dzisiejszej perspektywy tak, ale wtedy nie było podstaw, żeby zakwestionować jej słowa. Mieliśmy dwoje zatroskanych rodziców i zgłoszenie o zaginięciu dziecka. Wzajemne oskarżenia pojawiły się później. Obwiniali się o to, że żadne z nich go nie odebrało. Wygląda na to, że Tudor musiał jej grozić, że wróci z synem do Chorwacji.

– A Lida? Czym ona mu groziła?

– Rozwodem i odebraniem opieki nad chłopcem.

– I to wszystko kosztem dziecka.

– Tak. Ale później był tamten telefon od porywacza i wszystkie inne sprawy stały się mniej ważne.

– Jakie to praktyczne: telefon w odpowiednim momencie.

Gehring zerknął na nią ze złością – tak jej się przynajmniej zdawało – i dodał gazu. Do tej pory zdążyli już przejechać granicę miasta. Pojawiła się tablica z niedźwiedziem – herbem stolicy Niemiec. Zwierzę stało na tylnych łapach, jakby do nich machało. Beara zerknęła z boku na Gehringa.

– A Darijo? Czego się pan o nim dowiedział? Z kim utrzymywał wtedy kontakty?

– Wolał być u ojca niż u matki. Przynajmniej na to wyglądało.

W szkole trzymał się z boku. Nie miał przyjaciół, nikt go nie odwiedzał. Niska sprawność fizyczna, typ marzyciela.

Beara poczuła do chłopca sympatię zabarwioną smutkiem. Mały marzyciel z wybitymi zębami i połamanymi żebrami... Jak to się stało, że nikt tego nie zauważył?

– Powinien pan zajrzeć do jego szkoły – powiedziała.

Gehring skinął głową. Prawdopodobnie Beara irytowała go takimi sugestiami, ale niczego nie dał po sobie poznać.

– I Reinartza. W końcu to on płacił za wizyty u stomatologa.

– Właśnie się tym zajmujemy.

Beara skinęła głową. Pan komisarz nie był zbyt rozmowny, a ją akurat rozboleła dolna warga.

– Jak wyglądam? – spytała.

Gehring spojrzał na nią zdumiony pytaniem, które nie miało żadnego związku z prowadzonym śledztwem.

– Ujdzie. Opuchlizna szybko zejdzie. Jutro nie będzie po niej śladu.

Beara skinęła głową, opuściła osłonę przeciwsłoneczną i ze zmarszczonym czołem zaczęła oglądać swoją ranę. Lida jej przyłożyła. Całe szczęście, że nie zarobiła śliwki pod oko.

– Dokąd my właściwie jedziemy?

– W kierunku Sprembergu. Na Łużyce w Brandenburgii.

Odwiedzimy leśną stację badawczą.

Łużyce. Dwie godziny w tamtą stronę, dwie godziny z powrotem. Beara spojrzała na zegarek – żółtą plastikową zabawkę, która leżała przy kasie w jakimś dyskoncie. Trzynasta trzydzieści. Powinna zadzwonić do ojca i powiedzieć mu, że dzisiaj wróci późno.

– Co tam będziemy robić?

To typowe dla Gehringa. Każdą informację trzeba mu wyrywać z gardła. Widać po nim, że mocno przeżył załamanie Lidy. Nie był na nie przygotowany. Za to ona ma wycucie i potrafi się zachować w takiej sytuacji. Sama nie wie, skąd się to u niej wzięło. Będzie musiała spytać o to ojca. Chociaż jeśli chodzi o dawne czasy, bywa niezwykle mało mówny. Ale podejrzenie, że na doskonałym wizerunku tej kobiety, mieszkającej w perfekcyjnie urządzonej domu, są jakieś rysy, przyszło jej do głowy później, dopiero w trakcie rozmowy w bibliotece.

– W Spreebrück mieszka Darko Tudor, ojciec chłopca.

– A czy wie, że do niego jedziemy? Przecież zajmuje się badaniem lasów albo czymś takim. Może akurat biwakuje w jakimś opuszczonym obozie treningowym dla wojska?

– Przy takiej temperaturze to raczej wątpliwe. Pani Schwab do niego dzwoniła i poinformowała o naszym przyjeździe.

– Rozumiem – stwierdziła Beara, podnosząc osłonę przeciwsłoneczną. – Czy wie o śmierci...

– Nie – przerwał jej Gehring. – Wie tylko, że chcemy się z nim spotkać w sprawie Darija.

Beara skinęła głową, oparła ją o zagłówek i znużonym wzrokiem obserwowała mijane krajobrazy. To zdumiewające: było bardzo zimno, mimo to nie padał śnieg. Okolica wyglądała tak, jak gdyby wiatr wywiał stąd białą śnieżną pokrywę. Dopiero gdy wjechali w las, nabrała bardziej zimowego charakteru. Beara zamyśliła się, warga nadal ją bolała.

Obudziła się dopiero, gdy Gehring zjechał z autostrady i skręcił w lokalną drogę. Miała nadzieję, że służby posypały ją wcześniej piaskiem. Na horyzoncie pojawiły się potężne kominy pieców hutniczych. W niebo były z nich białe kłęby dymu. Węgiel brunatny. Łużyce są podziurawione przez kopalnie jak szwajcarski ser. Beara się ożywiła, gdy Gehring minął park przemysłowy. W pewnym momencie przy drodze coś błysnęło. Radar.

– Cholera! – mruknął.

Wioski, przez które teraz przejeżdżali, stawały się coraz mniejsze. Gehring przez chwilę sądził, że znowu znajdą się na łonie dzikiej przyrody. W końcu na pełnym pustkowiu pojawiła się żółta tablica informacyjna z nazwą miejscowości. Całe Spreebrück składało się z kościoła stojącego na wzgórzu i ulicy, wzdłuż której stały urocze ceglane domki. Gdy na ekranie nawigacji pojawił się komunikat, że dotarli do celu podróży, znaleźli się prawie całkowicie poza granicami zabudowań, na skraju lasu. Chłód był tu inny niż w dużym mieście – suchy i nie tak agresywny, chociaż znajdowali się niedaleko Nysy i polskiej granicy. Beara nie włożyła czapki i już po kilku krokach zaczęła tego żałować. Twarz szczypała ją tak, jak gdyby Lida wymierzyła jej ze dwa siarczyste policzki.

Stacja badawcza mieściła się w dawnej plebanii, która była znacznie większa i ładniejsza od pozostałych budynków osady. Licząca kilka tysięcy metrów kwadratowych działka przechodziła stopniowo w las. Drzewa były teraz pozbawione liści, ale na krzakach zostało kilka czerwonych jagód. Jeszcze zanim pokonali wszystkie stopnie prowadzące do wejścia, poczuli zapach kawy. Może ktoś na nich czekał? Przy drzwiach wisiała naklejka wielkości piłki przedstawiająca trójkąt z wpasowaną w niego głową wilka. Na ganku zaś stała oryginalnej wielkości figura wilka zrobiona z tektury. Bearze zwierzak sięgał do bioder. Jeszcze zanim zdążyła sobie wyobrazić, jak wyglądałoby spotkanie z takim stworem na wolności, rozległ się gong. Gehring poszedł przodem i stanął w wyłożonej jasnym linoleum sieni. Obok stojaka z folderami i starymi broszurami o powrocie wilków na te tereny znajdowała się garderoba, w której wisiała czarna parka, kilka szalików i płaszcz, a dalej kuchnia. Beara zajrzała do niej. W środku na stole zobaczyła dużą emaliowaną miednicę i piec opalany drewnem. Czajnik elektryczny wyłączył się w chwili, gdy Beara go zauważyła.

– Dzień dobry.

Głos był mroczny i przyjazny, ale pełen rezerwy.

Beara wyszła z kuchni. W otwartych drzwiach na końcu korytarza stał mężczyzna w dżinsach i swetrze. Był trochę niższy od Gehringa i choć wyraźnie szczuplejszy, gdyż komisarz miał wysportowaną sylwetkę, widać było, że jest silny i gibki. Miał ostre rysy, wąskie wargi, ciemne oczy i ciemnobrązowe proste włosy, które opadały mu na twarz. Bił od niego dość sceptyczny stosunek do takich niespodzianek jak wizyta policjanta, zwłaszcza z sekcji kryminalnej. Musiał się domyślać, że chodziło o Darija. Beara szukała w jego oczach iskierki zainteresowania, ale dostrzegła w nich jedynie cierpliwe oczekiwanie mężczyzny, którego życie zdążyło rozczarować. Tudor podał jej rękę – była ciepła, sucha i szorstka. Uścisk miał tak silny, że prawie się zgięła, udała jednak, że nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia.

– Nadkomisarz Lutz Gehring, policjantka Sanela Beara. Wiem, że został pan poinformowany o naszym przyjeździe.

Kiedy Gehring wymienił jej nazwisko, Beara dostrzegła w oczach Tudora błysk.

– *Dobar dan* – odparł, wytrzymując do końca jej spojrzenie.

– Dzień dobry – powiedziała Beara, co świadczyło o tym, że dalszą rozmowę zamierza prowadzić po niemiecku. Zastanawiała się, po co Gehring ją zabrał. Tudor przywitał się z nimi i nawet mu przy tym powieka nie drgnęła.

– Przejdźmy do kuchni – zaproponował. – Wstawiłem wodę na herbatę.

Zanim się zjawili, siedział przy komputerze. Całe biurko zavalone było wydrukami, broszurami, notatkami i segregatorami z dokumentami. Można było założyć, że panował na nim jakiś porządek, chociaż trudno to było zauważyć.

– To moje biuro – wyjaśnił Tudor.

Zamknął za sobą drzwi i poszedł przodem do kuchni. Po drodze minęli kolejne szeroko otwarte drzwi, których Beara wcześniej nie zauważyła.

– To nasz pokój spotkań – powiedział Tudor, pokazując skromne pomieszczenie.

Na stole stały dzbanek, kubki i duży talerz z ciasteczkami. Zanim Beara zdążyła się nacieszyć tym widokiem, Tudor poszedł dalej.

– Mamy tu więcej pokoi, ale w tej chwili pracuje nas tutaj tylko trzech. Przepraszam na chwilę.

Po tych słowach zapukał do zamkniętych drzwi, które otworzyła kobieta na oko trzydziestoletnia. Nie powiedziała „proszę wejść” ani nie wykonała żadnego gestu. Beara od razu się domyśliła, że w tym domu panują ustalone zasady. Kobieta była ładna, wyglądała krzepko, jakby całe życie zdrowo się odżywiła i spędzała dużo czasu na świeżym powietrzu. Krótkie brązowe włosy i delikatne rysy twarzy nadawały jej wygląd skrzata.

– To Julia Venneloh, kierowniczka naszej stacji – powiedział Tudor. – Julio, państwo są z policji kryminalnej.

Kobieta uśmiechnęła się nieśmiało. Nie wiedziała, po co przyszli, dlatego wołała nie wysuwać się na pierwszy plan.

– Nasz pokój konferencyjny jest niestety zajęty – wyjaśniła. Głos miała jasny i dźwięczny, wszystkie słowa wyraźnie akcentowała. Widać było, że jest przyzwyczajona do rozmów z władzami. – Spodziewamy

się wizyty przedstawicieli Związku Łowieckiego. Od kiedy wilki wyjęto spod ochrony i wpisano je na listę zwierzyny łownej, pojawiło się wiele ważnych spraw do omówienia.

– Pójdziemy do kuchni – oświadczył Tudor i zrobił taki ruch, jak gdyby chciał się odwrócić.

W przeciwieństwie do Julii sprawiał wrażenie człowieka oszczędnego w słowach. Był tu do pracy, ją zatrudniono jako specjalistkę do spraw komunikacji.

– Dołączysz później do nas? – spytała Julia. – Kühne zmienił front o sto osiemdziesiąt stopni. Najchętniej uzbroiłby wszystkich rolników.

– Uśmiechnęła się przepraszająco do Gehringa i Beary. – To jedna z najbardziej błędnych decyzji politycznych. Zwłaszcza że myśliwi i obrońcy przyrody toczą z sobą regularne boje.

– Słyszałem o tym – skinął głową Gehring. – Ze statystyk wynika, że liczba zarejestrowanych licencji na posiadanie broni na terenie Brandenburgii drastycznie wzrosła.

— Każdy ciągnie w swoją stronę – powiedziała Julia. Najwyraźniej dostrzegła w Gehringu bratnią duszę, bo oparła się swobodnie o futrynę drzwi. – Niedobrze mi się robi na samą myśl o tym, że od tej pory każdy hodowca królików będzie mógł się tu włóczyć z bronią.

– Mnie też – przyznał Gehring, patrząc na zegarek.

Julia zrozumiała ten gest.

– Na razie – powiedziała do Tudora. – I nie zostawiaj mnie z nimi samej.

Teraz Gehring i Beara jeszcze bardziej oddalili się od kawy i ciastek, gdyż weszli za Tudorem do kuchni. Beara chętnie porozmawiała z Gehringiem o relacjach między Julią i Tudorem. O wilku stepowym i skrzacie. O jasnym podziale ról. Tudor nie wyglądał na kogoś, kto łatwo się podporządkowuje, dlatego Julia poprosiła go o pomoc. Może to oznaczać, że lubi, gdy inni go hołubią. Niewykluczone, że dlatego między małżonkami dochodziło do sporów. Może Lidzie przestało się podobać wspólne życie z macho? Beara stwierdziła, że Tudor zaczął ją interesować.

– Herbaty? – spytał, chociaż whisky lepiej by do niego pasowała. Spojrzał na ranę na wardze Saneli, ale nie skomentował jej.

– Chętnie – odparła.

Gehring też poprosił. Podeszedł do okna i wyjrzał na zasypaną śniegiem okolicę.

– Pan tu mieszka? – spytała Beara. Dlaczego Gehring milczy? Przecież przyjechali tu w określonym celu. Może ciągle szukał właściwych słów?

– Mieszkam na górze – odparł Tudor. Wyjął z pudełka trzy torebki z herbatą, wrzucił je do kubków i zalał wrzątkiem. – Na poddaszu.

Postawił kubki na stole, do każdego włożył po łyżeczkę i podsunął im słoik po marmoladzie napełniony cukrem. Potem usiadł przy stole i zamilkł. Beara też usiadła. Czekali na Gehringa, który w końcu oderwał wzrok od pustkowiecia rozciągającego się za oknem i odwrócił się do nich.

Tudor siedział nieruchomo z opuszczoną głową i dłońmi zaciśniętymi na kubku. W kuchni słychać było tykanie zegara wiszącego nad zlewem i szum wody w rurach centralnego ogrzewania. Z dworu dobiegało krakanie wrony. Za zamkniętymi drzwiami rozległ się melodyjny dźwięk telefonu. Po nim usłyszeli ściszony głos kierowniczkii stacji, która podniosła słuchawkę. Gehring nabrał głęboko powietrza.

– Panie Tudor, jak pan wie, przyjechaliśmy z powodu Darija.

Zero reakcji. Tudor nadal siedział nieruchomo. Jak skamieniały.

– Spadł na mnie przykry obowiązek poinformowania pana, że pański syn nie żyje. Znaleźliśmy jego szczątki w Grunewaldzie i na sto procent ustaliliśmy jego tożsamość. Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Dopiero w tym momencie Tudorowi drgnął mięsień policzka. Zaciśnął zęby i nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Ile miał lat? Chyba nie więcej niż czterdzieści. Wokół ust, które przypominały kreskę, pojawiły się nagle dwie głębokie zmarszczki.

– Mamy nowe informacje i nowe pytania. Czy jest pan gotów odpowiedzieć przynajmniej na niektóre?

Słabe, ledwo widoczne skinienie głowy. Gehring usiadł przy stole, ale zanim się odezwał, Tudor spytał:

– *Kakaj?*

Beara zaniemówiła. *Kakaj* to po chorwacku „jak”. Gehring powinien odpowiedzieć na to pytanie po niemiecku.

– Jak? – spytał Tudor ponownie, tym razem po niemiecku. Chyba

zrozumiał, że nie dogada się z nimi w swoim ojczystym języku.

Gehring przysunął do siebie kubek z herbatą.

– Wygląda na to, że został pobity i pogrzebany w lesie. Stało się to krótko po uprowadzeniu. Miał na sobie resztki tamtego ubrania, chociaż po tak długim czasie nie możemy tego aż tak dokładnie stwierdzić.

– Cztery lata... – mruknął Tudor.

Jego palce na kubku zacisnęły się kurczowo. Beara czuła, że za chwilę rzuci nim o ścianę, a w jego oczach pojawią się wściekłość i żal. Instynktownie chciała sięgnąć do kabury, ale przypomniało jej się, że była teraz studentką. Miała status państwowej urzędniczki na pierwszym roku studiów. Bez broni czuła się jak ktoś, kto przez całe życie nosił zegarek i któregoś dnia zapomniał go włożyć.

– Kto go znalazł? – spytał Tudor.

– Leśniczy.

– Gdzie dokładnie?

– W Grunewaldzie, niedaleko Havelchaussee.

– Czy będę mógł go zobaczyć?

– Po tak długim czasie... nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

– Czas... Tyle go zmarnowaliście – powiedział Tudor, unosząc głowę.

Oczy miał zaczerwienione, ale nie płakał, tylko wpatrywał się w Gehringa. Beara zachowywała się tak, jakby jej tu nie było.

– Ale cóż, to był tylko jakiś chorwacki bękart. Na pewno mieliście ważniejsze sprawy na głowie.

– Zrobiliśmy wtedy naprawdę wszystko, żeby odnaleźć pańskiego syna. Na podstawie dostępnej wiedzy przypuszczamy, że został zamordowany zaraz po uprowadzeniu. Telefon od porywacza miał nas naprowadzić na fałszywy trop.

– To znaczy, że nikt nie pomylił go z synem tego bogatego prostaka? Tak? To wykluczone? Absolutnie? A dlaczego ktoś miałby chcieć zabić mojego syna? Dlaczego? Przecież nigdy nie wyrządził nikomu krzywdy. Był niezdolny do przemocy i nienawiści.

„Mimo to wyzwolił w kimś oba te uczucia”, pomyślała Beara. Darijo stał się tarczą, do której strzelały obie strony konfliktu. Postanowiła więc, że na razie nie będzie postrzegać Tudora i Lidy jako

jedynych uczestników zmagania na polu walki zdradzonej miłości.

W tym momencie rozległ się melodyjny gong. Beara usłyszała, jak Julia idzie korytarzem i otwiera drzwi. Przywitała się z gośćmi i zaprowadziła ich do salki konferencyjnej. Po drodze zerknęła na Tudora, który w ogóle jej nie zauważył, bo przez cały czas wpatrywał się w Gehringa. Ze spokojem, jakby unieruchomiony przez głęboko płonąca złość.

– Musimy to wszystko sprawdzić – odparł Gehring. – Jakim samochodem pan wtedy jeździł?

– Co?

– Jakiej marki? Szukamy świadków, którzy zauważyli coś niezwykłego na Havelchaussee. Pański samochód...

– Pan poważnie pyta, jakim wozem wtedy jeździłem?

– Tak. Proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

– To był... ford pikap. Dwa lata temu oddaliśmy go na złom.

– My?

– Pani Venneloh. My. Stacja badawcza. Nie przeszedłby okresowych badań technicznych. Teraz jeździmy toyotą RAV.

– To znaczy, że nie posiada pan własnego samochodu? A wtedy? Czy miał pan wtedy prywatny wóz?

– Nie.

– Czyli zabierał pan syna z Berlina tamtym fordem?

– Tak. A czemu pan pyta?

Gehring wytrzymał jego pełne złości spojrzenie.

– Te informacje są nam potrzebne.

– Pan mnie podejrzewa, prawda?

– Prowadzimy śledztwo, panie Tudor. Czy pan wie, że przed śmiercią Darijo doznał wielu obrażeń?

Tudor spuścił głowę, sięgnął po słoik z cukrem i wsypał jedną łyżeczkę do herbaty. Do tego momentu był naprawdę szczery. Beara czekała z niecierpliwością, jak odpowie na to pytanie.

– Nie.

Skłamał. Szkoda.

– Dwa złamane zębra, dwa wybite zęby... Co się stało?

– Nie wiem. Słyszę o tym po raz pierwszy.

– Pańska żona uważa, że chłopiec doznał tych obrażeń w czasie jesiennych ferii, gdy przebywał u pana.

– Moja żona... – odparł Tudor, a na jego ustach pojawił się pełen sarkazmu uśmiech. Mogłoby się wydawać, że uczyni go brzydszym, ale stało się przeciwnie. Taki uśmiech pasował do niego lepiej niż każda sztywna mina. – Zauważyłem kiedyś, że ma dwa sińce. Potłukł się na lekcji wuefu. – Zabrzmiało to całkiem szczerze.

– Który lekarz go oglądał?

– Tego nie wiem. Niech pan spyta m o j ą ż o n ę – odparł Tudor, poprawił się na krześle i spojrzał na Bearę. – Co wam jeszcze opowiedziała? Że jestem niewiarygodny? Nie przychodzę na umówione spotkania? Że chciałem porwać chłopca? To wszystko kłamstwa. Lida kłamie, gdy tylko otwiera usta.

– Pańska żona chce się z panem spotkać. Leży w szpitalu Wald w Zehlendorfie. Myślę, że to dla niej bardzo ważne.

Tudor wstał od stołu, wziął swój kubek i wylał jego zawartość do zlewozmywaka.

– Ona mnie może... Ma pan jeszcze jakieś pytania?

Gehring również wstał.

– Proszę pozostawać z nami w kontakcie.

– Bardzo chętnie – odparł Tudor, a na jego twarzy znowu pojawił się szyderczy uśmiech. – Pan dobrze wie, do czego to zmierza.

Gehring wyszedł do przedpokoju, a gdy Beara wstała, żeby pójść za nim, Tudor powiedział do niej:

– Poczekaj... To znaczy proszę poczekać.

Zatrzymała się. Tudor ujął ją delikatnie za policzek i spojrzał na ranę na wardze.

– Coś pani na to dam. Proszę poczekać chwilę.

Podszedł do apteczki wiszącej nad zlewem, otworzył ją i zaczął w niej czegoś szukać. Beara zaś starała się zapanować nad uczuciami, jakie wywołało w niej to niespodziewane dotknięcie. Ciepło, bliskość, smutek, spokój... Gehring zauważył, że nie poszła za nim, i wrócił do kuchni. Stał w progu i czekał oparty o framugę. Tudor stanął przed Bearą z niewielkim pojemnikiem i opatrunkiem w ręce.

– To maść, która pomaga przy gojeniu ran. Sam ją przygotowałem

– wyjaśnił, odkręcając pojemnik.

– Co zawiera?

– Nagietek, arnikę i trzy zioła, które wolno zrywać tylko przy pełni księżyca.

Uśmiechnął się do niej i nałożył trochę maści na ranę. Beara wzdrygnęła się lekko, ale maść nie wywołała wcale bólu.

– Dziękuję – powiedziała.

Tudor odstawił pojemnik na stół, rozerwał opakowanie z opatrunkiem i przykleił go do rany. Beara dotknęła go ostrożnie palcem.

– Niech go pani nie zdejmuje do rana. Jakaś bójka?

– Możemy już iść? – chrząknął Gehring.

– Dziękuję – powiedziała Beara i dodała po chorwacku: – *Hvala*.

– Nie ma za co – odparł Tudor z przesadą i nie oglądając się na nich, zebrał rzeczy ze stołu.

Śmieszny facet. Niemiły, może nawet brutalny, mimo to ma w sobie tyle czułości... Beara szła za Gehringiem do samochodu. Gdy wsiedli do niego i zamknęli za sobą drzwi, żadne z nich nie wypowiedziało ani jednego słowa. Czyżby Gehring wziął jej za złe, że uległa na chwilę Tudorowi?

– Facet zna się na opatrywaniu ran – powiedziała w końcu, jak gdyby mogło im to pomóc w śledztwie. „Po co się usprawiedliwiasz”, pomyślała zaraz ze złością. – No i jakie pan odniósł wrażenie? – spytała w końcu, gdy Gehring dojechał do strefy przemysłowej i zwolnił.

– Był bardzo opanowany. Myślałem, że przyjmie to o wiele gorzej.

– Wzajemnie się obwiniają – stwierdziła Beara, przyglądając się kominom. W zapadających ciemnościach elektrownia przypominała olbrzymi statek powietrzny. – Ale ktoś musiał przecież zauważyć, że chłopiec był źle traktowany.

– Tak to właśnie bywa, gdy w miejsce miłości pojawiają się obojętność i pogarda.

Beara pokręciła głową.

– Ja tak nie uważam. W każdym razie nie w tym przypadku. Czy będzie pan mnie jeszcze potrzebował?

Kiedy minęli radar, Gehring dodał gazu.

- Teraz nie, może później. Gdzie panią podwieźć?
 - Na którąś stację kolejki miejskiej w stronę Schönebergu.
- Wyjęła telefon, żeby zadzwonić do ojca.
- Grubo się pan myli.
 - W jakiej sprawie?
 - Jeśli pan sądzi, że Lidy i Tudora nic już nie łączy.

Gehring nie odpowiedział, bo był skupiony na drodze. Zastanawiał się, czy nie należy do tych, którzy zawsze się poddają albo ustępują. Lida na pewno taka nie jest, Tudor tym bardziej.

Rozdział 9

Julia słyszała, jak Tudor opuszcza swoje biuro, idzie korytarzem, a potem wchodzi na górę. Im bardziej się oddalał, tym mocniej biło jej serce. Z zapartym tchem zaczęła nasłuchiwać, co się stanie. W pewnym momencie zaskrzypiały drzwi i rozległ się zgrzyt klucza przekręcanego w zamku. Julia wzdrygnęła się, bo chociaż znała te wszystkie dźwięki na pamięć i zdążyła się do nich przyzwyczaić, dzisiaj wolałaby usłyszeć coś innego. Odwiedził ich komisarz policji w towarzystwie policjantki. Ostatnia nadzieja zgasła.

Darko powiedział jej o wszystkim, gdy wyszedł z piwnicy. Obsypany pyłem, brudny, z pajęczynami we włosach, miał taki wzrok, że mógłby przerazić każdego, kto go nie znał.

- Darijo nie żyje – oświadczył.

Wszedł do kuchni i stanął przy zlewozmywaku. Nalał sobie do szklanki wody z kranu i opróżnił ją jednym haustem. Julia obserwowała jego twarz, mięśnie na szyi, krople wody ściekające mu po policzku. Najchętniej by do niego podeszła i otarła je.

- Bardzo mi przykro.

W tym samym momencie Tudor cisnął szklanką o zlew. Szkło rozprysło się na kawałki, a Julia znowu się wzdrygnęła. Tudor spojrzał na okruchy szkła, jak gdyby chciał z nich odczytać swój los.

- Ja to posprzątam – zaproponowała.

Szybkim ruchem otworzyła dolną szafkę i zamiotła okruchy do

wiadra.

Stała tak blisko Tudora, że czuła zatęchły zapach piwnicy bijący z jego ubrania, widziała jego rozpacz – gwałtowną i przerażającą. Las, zwierzę, opadłe liście, ziemia. Pot, bluszcz i paprocie. Pachniał jesienią. Nie wiosną ani latem jak mężczyźni, których znała przed nim. I też nie zimą jak jej ojciec. Nie. Darko Tudor pachniał jesienią, tchnieniem słońca i mgłami, zgniłymi jabłkami i ostatnimi gronami winorośli, zbiorami z pól i spokojem. Człowiek chciałby się zagłębić w jego ramiona, gdy wszystko się już dokona i spełni.

Ale Darko w ogóle na nią nie patrzył. Czasem zastanawiała się, jak by to było, gdyby los złączył ich wcześniej. Oczami wyobraźni ujrzała przerażająco cudowny obraz szczęścia, jakiego dotychczas nie doznała.

– Darijo został zamordowany. Pobity na śmierć i zakopany w ziemi. A policja nie zrobiła niczego. Dosłownie niczego. Znalazł go jakiś myśliwy. Zwykły myśliwy...

Julia uniosła rękę, żeby dotknąć jego ramienia, ale Tudor odsunął się od niej o krok. Ta oznaka odrzucenia ją zraniła. Ale czymże były jej uczucia w porównaniu z tym, co on czuł w tym momencie...

– Bardzo mi przykro. Może to jakaś pociecha, że będziesz mógł go w końcu pochować?

Tudor spojrział na nią z obrzydzeniem.

– To dla mnie żadne pocieszenie.

– Ja po prostu nie wiem, co powiedzieć. Czy mogę ci jakoś pomóc? Może weźmiesz sobie ze dwa dni wolnego?

– Nie. Jutro rano muszę iść sprawdzić fotopułapki.

– To teraz nieważne.

– Nie mów mi, co jest, a co nie jest ważne, dobrze?

Po tych słowach wypadł z domu i zostawił ją samą przed wiadrem z potłuczoną szklanką.

Dlaczego aż tak nią to wstrząsnęło? Przecież Darko miał prawo przeżywać swoją żalobę w taki sposób, jaki uważał za stosowny. Prawda była taka, że nosił ją w sobie od czterech lat. Darijo stał między nimi od samego początku. Kiedy jeszcze żył, przyjeżdżał tu do nich co drugi weekend. Darko brał go z sobą do lasu, pokazywał tropy i resztki nadjedzonych zwierząt. Wszyscy widzieli, że temu wrażliwemu chłopcu

bardzo ciążyło to, że jest taki słaby i delikatny. Tymczasem Darko chciał zrobić z niego mężczyznę. Życie to nie bajka. Przyjrzyj mu się z bliska, zajrzyj w głąb, zobacz, co stało się z tą sarną. Silniejszy zwycięża słabszego. Dobór naturalny. Ale wiedziała, że chłopiec był świadom, że nigdy nie będzie się zaliczał do najsilniejszych. Z pewnością napełniało go to strachem. Raz próbowała porozmawiać o tym z Darkiem, ale wprawiło go to we wściekłość i już więcej do tego tematu nie wracała.

Kiedy weekend mieli tylko dla siebie, Darko najczęściej gdzieś znikał. Może nocował gdzieś w namiocie? Trochę dalej na północ, w lasach wokół Parku Krajobrazowego Muskauer. Może nawet przechodził na polską stronę? Prawdopodobnie miał gdzieś ukryte rzeczy, które pewnego dnia zginęły ze stacji badawczej: siatkę na motyle, dmuchawkę, sieci, nadajnik, lornetkę i koce. Prawdopodobnie wyniósł tam też wiatrówkę, którą mu rzekomo ukradziono. Nigdy jednak nie była w tym sekretnym miejscu. Darko to prawdziwy mężczyzna, musiał mieć swoje tajemnice. Gdyby z nim poszła, to tak jakby obnażyli się oboje – on i ona. Wiedziała, że jest jedyną kobietą w jego życiu, i dlatego pozwalała mu się cieszyć wolnością.

Zapaliła lampkę na biurku i spojrzała w ciemność. Zimowe noce opadały jak czarna zasłona. Kiedy niebo było zachmurzone, widać było na nim słabą poświatę od elektrowni. Jej gabinet wychodził na las. Miała przed sobą niezmaconą ciemność. Czekwała, aż oczy się do niej przyzwyczają. Jeszcze tylko dwie minuty po dniu pełnym pracy. Trochę spokoju, zanim opuści stację, wsiądzie do samochodu i pojedzie do swojego domu na wsi.

Wiedziała, że czekając na niego, sama się okłamuje. A może Darko jeszcze raz wszystko przemyśli – później, kiedy zostanie sam na sam ze swoimi wspomnieniami o zmarłym synu? Będzie na niego czekała tak długo, aż usłyszy jedno małe słówko: „Zostań”. Dla niego puściłaby z dymem całą tę potiomkinowską wieś, którą nazywała swoim życiem, i przeniosłaby się tu, do niego. Na zawsze.

Słyszysz nad sobą skrzypienie drewnianych belek. Jej rozczarowanie rośnie, odbiera jej siły i nie pozwala wstać i wyjść z domu. Darko poszedł na górę i nawet się z nią nie pożegnał. Czasem mu się to zdarzało po jakimś trudnym dniu. Ale dzisiaj... mieli tylko trochę

papierkowej roboty i spotkanie z przedstawicielami władz. Darko zjawił się później, tak jak obiecał, zachmurzony i milczący. Przez cały czas wydawał się nieobecny myślami. Po spotkaniu zszedł do piwnicy, żeby zrobić porządek na półkach. Dźwięki dobiegające z dołu świadczyły jednak o tym, że przesuwa nie tylko regały, ale nawet ściany. Potem spotkali się w kuchni, a ściślej mówiąc, to ona tam na niego czatowała. Od tej pory panowała grobowa cisza.

Tęsknota za nim niemal ją dławiała. Noc była jak ogromna, szeroko otwarta brama, przez którą niepowstrzymanie napływały wspomnienia. Przypomniała sobie jego dzikie, gwałtowne pocałunki i siłę, z jaką brał ją w ramiona. Kochali się w lesie i w samochodzie, w jego biurze i w piwnicy, kiedyś nawet pod jabłonią, chociaż wiedzieli, że w każdej chwili może ich zauważyć jakiś przypadkowy wędrowiec albo pracownik stacji, który akurat wyjrzy przez okno. Za to nigdy nie robili tego w jego łóżku. Znała jego mieszkanie: dwa małe pokoje i kuchnię z lat pięćdziesiątych – typowe męskie lokum, które nie było prawdziwym domem. Kiedy jednak przyjeżdżał tu Darijo, spał w jego łóżku. Julia od samego początku była o niego zazdrosna – Darko pozwolił mu na to, czego zabraniał jej.

Mogłaby wejść na górę i spytać, czy chciałby się z nią napić wina w kuchni. W takich małych wsiach największą bolączką jest chyba to, że ludzie prawie nigdzie nie wychodzą. Najbliższe miasto z restauracjami i knajpami to Spremberg. Ale wtedy alkohol może pić tylko jedno z nich. Dlatego takie wyjazdy zdarzają się rzadko i zawsze oznaczają, że ktoś z czegoś musi zrezygnować. Ale to też jakiś sposób na życie. Tak, pójdzie do niego. Najwyżej Darko się nie zgodzi.

Wstała, ruchem lunatyczki sięgnęła po swoje rzeczy i wyszła z ciemnego pokoju.

W połowie schodów prowadzących do jego mieszkania zaczęła się zastanawiać, czy to, co chce zrobić, jest właściwe. Lepiej, żeby jej nie podejrzewał, że go podsłuchuje. Kiedy dwoje ludzi z sobą pracuje, a czasem sypia, sytuacja staje się bardzo delikatna. Wolałaby, żeby był zadowolony. Kiedyś, w chwili olśnienia, uświadomiła sobie, że właściwie wszystko toczy się według jego woli, że nigdy nie spytał o jej marzenia. Czasem, gdy tęsknota za nim prawie ją obezwładniała,

wszystko zaczynało w niej krzyczeć, żeby w końcu to przeciąć, podjąć decyzję za albo przeciw. Wiedziała jednak, że w tym samym momencie Darko spakowałby swoje rzeczy i opuścił stację. Na samym początku, gdy jeszcze była oszołomiona emocjami i najlepszym seksem, jakiego doświadczyła w całym swoim życiu, zaczęła marzyć, że któregoś dnia wprowadzi się do jego mieszkanie... Niestety Darko ustalił bardzo wyraźne granice. Żadnych kłopotów, uczuć, łez, żadnych oczekiwań i roszczeń. Powiedział, że jeśli się na to zgodzi, przeżyją razem wiele radości.

Stojąc na schodach, usłyszała, jak bierze prysznic. Świadomość tego, że stoi zaledwie dwa metry od niej, nagi, pod strumieniem gorącej wody, przyprawiła ją o szybsze bicie serca. Darko nigdy nie zamykał się na klucz. Mogłaby się wślizgnąć, rozebrać i wejść pod prysznic do niego... Niestety w tym samym momencie rozległ się gong.

Była prawie siódma. Kto, do cholery, zjawia się o tej porze? Gong ponownie zabrzmiał przy drzwiach – tym razem niecierpliwie, ponagląco. Julia odwróciła się i zeszła na parter. Za żłobkowym szkłem ujrzała cień.

– Julio?

Z trudem zaczerpnęła powietrza. Mało brakowało, a weszłaby pod prysznic. Tymczasem tutaj... taka niespodzianka... Jeśli istnieje coś takiego jak zrządzenie losu, to właśnie była tego świadkiem.

Otworzyła drzwi. Mężczyzna stojący za nimi uśmiechnął się do niej.

– Zobaczyłem twój samochód przed domem – powiedział.

– Pomyślałem sobie, że zaproszę moją żonę na pizzę.

– Świetny pomysł – odparła Julia. – Jestem głodna jak wilk.

Rozdział 10

Tomisław Beara siedział w swoim małym pokoju razem ze starą Katariną, która próbowała mu wywróżyć przyszłość z kawowych fusów. Kiedy Sanela weszła do mieszkania, ojciec uniósł tylko głowę, ponieważ Katarina rzuciła właśnie w jego kierunku parę słów o bajecznej wygranej w totka i zaskakującym wyjeździe, na który chce go skazać kapryśny los. Ponieważ jednak tego rodzaju przepowiednie już wielokrotnie padały z ust sąsiadki, Sanela nie zwracała już na nie uwagi. Przywitała się krótko, a po uwadze rzuconej przez Katarinę, że jest zbyt chuda, poszła do kuchni. Na piecu stała patelnia z zimnym gulaszem, co oznaczało, że ojciec znowu nic nie jadł. Z westchnieniem wyrzuciła zawartość naczynia do kosza i nalała do niego wody. Co się z nim stało? Ostatnio sprawiał wrażenie osłabionego i przemęczonego, mimo to zdecydowanie odmawiał pójścia do lekarza.

Wyjęła z szafki puszkę białej fasoli w sosie pomidorowym i wrzuciła jej zawartość do garnka. Czekając, aż danie się podgrzeje, posiekała cebulę i czosnek, dodała trochę harissy i przecieru pomidorowego, jedną, dwie krople olejku cytrynowego i kilka plasterków salami. Kiedy fasola się zagotowała, wrzuciła ją na czystą patelnię, wszystko dokładnie wymieszała i przełożyła na trzy talerze. Katarina zawsze z nimi jadła.

W salonie siedział już na kanapie niewidzialny narzeczony: przystojny młody mężczyzna, którego przeznaczyła dla niej Katarina. Wiedziała o nim od dawna, bo Katarina za każdym razem przepowiadała z fusów także jej przyszłość, chociaż nie piła kawy i nie przewracała filiżanki na drugą stronę.

– Daj spokój – powiedziała Beara, mrugając do niej, gdy nagle zjawiała się w wypełnionym ciszą pokoju i odstawiła talerz.

Katarina zadziwiająco żwawo podniosła się od stolika i dziarskim krokiem przeszła do stołu, przy którym zawsze jadali posiłki. Za każdym razem krygowała się, że nie muszą jej zapraszać, bo właśnie zamierzała wyjść. Tomisław podniósł się wolniej niż zwykle. Beara poczuła na ten

widok bolesne klucie w sercu. Staruszek bardzo schudł i niepewnie się poruszał. Nie odezwała się jednak, bo był to dla niego przykry temat. Czasem mu życzyła, żeby się przewrócił i stracił przytomność, bo dzięki temu mogłaby zadzwonić po karetkę.

– Wzięłaś tabletki? – spytała.

Zbyt niskie ciśnienie i początki artretyzmu – tak brzmiała diagnoza, którą przed dwoma laty postawił lekarz.

– Tak, tak – odparł Tomisław. Wsparł się rękami o stół i ostrożnie usiadł.

Ułożenie papierowych serwetek i sztuców zabrało mu dobrych kilka minut. Ale ona nie czekała, bo była głodna. Wyjazd do Spreerück był dla niej tlenowym szokiem. Po tygodniach spędzonych w ogrzewanych salach wykładowych kilka godzin na świeżym powietrzu znacznie wzmogło jej apetyt.

– Co tam masz? – spytał ojciec, wskazując na jej dolną wargę.

– Byłam dzisiaj u Lidy Tudor. Przeżyła załamanie nerwowe, a to zarobiłam przy okazji.

– Powiedziałaś: Tudor? – spytała Katarina. Zatrzymała łyżkę w połowie drogi do ust i opuściła ją. – Lida Tudor?

– Teraz nazywa się Reinartz – wyjaśniła Beara. Uznała, że to z pewnością powszechnie znany fakt i na pewno nie zdradzi tajemnicy śledztwa. – Wyszła za mąż za swojego szefa.

Katarina i Tomisław wymienili porozumiewawcze spojrzenia. W chorwackiej społeczności Berlina wszyscy dobrze się znali. Tylko Beara nie słyszała o tym ślubie, bo po prostu nie interesowała się plotkami. Wiedziała jednak, że całe życie i kariera Lidy są oglądane pod mikroskopem i powszechnie komentowane.

– Znacie ich? – spytała.

Ojciec uniósł ramiona i posmakował tego, co miał na łyżce.

– Prawie wcale.

– A ty?

Zamiast odpowiedzieć, Katarina wsunęła porcję fasoli do ust.

– Po co pojechałaś do Lidy? – spytał Tomisław.

– Znaleźliśmy Darija.

Katarina opuściła łyżkę, która wpadła do talerza z jedzeniem.

Na obrus prysnęły czerwone kropki.

– Darija? – wyrzuciła z siebie i przeszła na chorwacki. – Tego małego chłopca? Gdzie? Co mu się stało?

Ale Beara wolała rozmawiać po niemiecku. Jej ojciec jakoś się z tym w końcu pogodził, ale dla jej rodaków, zwłaszcza tych starszych, przestawienie się było trudniejsze. Nic dziwnego, był to ich język ojczysty i nadal wiązało ich ze swoim krajem mnóstwo wspomnień. Ona ich prawie nie miała, a jeśli już, to przyćmiły je śmierć matki i poniżająca ucieczka do Niemiec, gdy miała ledwie sześć lat. Jeśli nie chciała zostać na całe życie „elementem napływowym”, musiała się na coś zdecydować. Dlatego już w szkole zaczęła rozmawiać po niemiecku. Nie oznaczało to jednak, że zaparła się chorwackiego, podobnie jak nigdy nie zapomniała o swoich korzeniach. Czasem, gdy się modliła – choć nie zdarzało jej się to zbyt często – robiła to tak jak w dzieciństwie, po chorwacku. Nie wiedziała, gdzie jest jej ojczyzna, ale za swój dom uważała Berlin.

– Chłopiec nie żyje. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie krótko po porwaniu. Więcej na razie nie wiem. Komisarz Gehring zabrał mnie z sobą na rozmowy z rodzicami.

– Gehring? – spytał Tomislaw głosem, w którym kryło się coś więcej niż ciekawość. – Znowu pracujecie razem?

Katarina nastawiła uszu.

– Nie... to znaczy mam nadzieję, że nie. To była jednorazowa sprawa.

Beara pochyliła się nad talerzem, żeby zyskać na czasie. Tomislaw od lat czekał, aż jego córka zjawi się w końcu w domu z godnym zaufania kandydatem do żeniaczki. Była pewna, że zgodziłby się na każdego, byle tylko wykazywał chęć do małżeństwa i jakoś ją ujarzmił. Skończyła dwadzieścia cztery lata i w oczach ojca w dramatycznym tempie zbliżała się do wieku, w którym kończy się termin przydatności do spożycia. Przypomniawszy jej się Taifun, ale od razu opuściła głowę, żeby ukryć uśmiech. Tomislaw jednak go zauważył i wytłumaczył po swojemu:

– Po co Gehring zabrał cię z sobą? – spytał.

– Żebym wyłapała pewne niuanse, których by prawdopodobnie nie

zauważył.

– I co?

Beara podniosła się z krzesła. Katarina przez cały czas strzygła uszami. Prawdopodobnie domyśliła się z ich rozmowy więcej, niż im się wydawało.

– Co to była za sprawa z Darijem? – spytała Beara.

Tomisław wzruszył ramionami i odłożył łyżkę na bok.

– Jedz, tato, proszę.

– Mam jeść czy mówić?

– I jedno, i drugie.

Tomisław westchnął. Z wielkim trudem udało mu się przenieść z talerza do ust dwie łyżki fasoli w sosie pomidorowym.

– To był kochany, delikatny i spokojny chłopiec. Widzieliśmy go tylko raz, na weselu Mira. Pamiętasz?

– Na weselu Mira?

Beara musiała się zapuścić w najgłębsze zakamarki swej pamięci, aż w końcu coś sobie przypomniała. Mój Boże... Impreza skąpana była w takiej ilości śliwowicy, że wszystko wywietrzało jej z głowy. Poza tym znacznie się spóźniła, bo miała nocną zmianę. Mimo to mruknęła:

– Faktycznie. To była superimpreza. A Darijo? On też tam był? Widziałam go?

– Wyszli wcześniej, Darko i Lida. Chłopiec wyszedł razem z nimi.

Tomisław wsunął do ust dwie fasolki. Jego pomarszczona twarz, którą Beara tak kochała, przybrała rozmarzony wyraz.

– Tudorowie przyjechali do Niemiec krótko przedtem. Nie byli uchodźcami. Mieli pozwolenie na pracę – on w lesie, ona w domu.

– Rozmawiałaś z nimi?

Tomisław pokręcił głową.

– Ale ludzie mówili o nich? – drążyła temat Beara.

– Bo byli nowi, młodzi i piękni. Zwłaszcza on. Nawet Katarina zerkała w jego stronę.

– Ależ skąd! – zaprotestowała z uśmiechem Katarina. – To był po prostu przystojny, silny mężczyzna.

– No tak – rzuciła Beara.

Pomyślała, że Tudor silnie działa na kobiety, zwłaszcza te, które

znajdowały się „po drugiej stronie dobra i zła”.

– A jak się między nimi układało? Pytam o stosunki łączące Lidę i Darka. Gruchali jak turkaweczki?

Uśmiech zniknął z twarzy Katariny. Beara zerknęła na ojca, ale ten tylko zmarszczył czoło i zajął się liczeniem fasolek na talerzu.

– Co było potem?

Katarina na pewno by się rozgadała, gdyby nie pewna przeszkoda – Sanela, która pracowała w policji. Czy nie zachodzi ryzyko, że wszystko, o czym w zaufaniu powiedzą przy stole, wcześniej czy później nie trafi na komendę?

– Katarino?

Stara kobieta pokręciła głową i zrobiła taką minę, jakby nagle ogłuchła.

– Tato?

Tomisław najchętniej postąpiłby tak samo, ale wiedział, że jego córka nie zrezygnuje.

– Ona go poznała.

– Kogo?

– Swojego... szefa. Miro nauczył się u Reinartza fachu. Został szklarzem. Oczywiście zaprosił Reinartza na wesele. Ten się zjawił i tańczył nie tylko z panną młodą, ale i z Lidą. Darkowi się to nie spodobało.

Katarina pokręciła krytycznie głową. Super. Beara nadal toczyła wytężoną walkę z pamięcią, ale niczego nie mogła sobie przypomnieć. Wyglądało na to, że od pewnego momentu resztę wesela przeleżała pod stołem. Pijana.

– To znaczy, że był zazdrosny? Czy to była normalna zazdrość, czy coś więcej?

Tomisław sięgnął po szklankę z wodą.

– Nie wiem, co masz na myśli. Zazdrość to zazdrość. Kobieta należy do swojego mężczyzny. Zgoda: wolno jej zatańczyć... raz, drugi. Ale na tym koniec. W pewnym momencie powinna sobie przypomnieć, do kogo należy.

– A więc zapomniała o Darku?

Tomisław napił się wody i coś mruknął.

– Kiedy było to wesele?

Na twarzy Katariny pojawił się promienny uśmiech.

– Ma już dwójkę dzieci. To było... przed pięciu laty? Latem?

Beara zaczęła liczyć. Darijo miał wtedy osiem lat, Niemcy były dla niego zupełnie obcym krajem. Mógł polegać jedynie na swoich rodzicach i na innych Chorwatach z berlińskiej społeczności. Tudorowie poszli na wspaniałe wesele, Lida poznała Reinartza i powstał problem.

– Co zrobił Darko?

– Wyglądał jak... hm... beczka prochu. Musiał jakoś rozładować emocje... Pod koniec był już zupełnie pijany... Ale po ci ta cała wiedza? To chłopiec nie żyje, nie jego rodzice. Szantaż, porwanie, okup. Milion. Dlaczego policja nie znalazła zabójców?

– Tego niestety nie wiem. Nie brałam udziału w tamtym śledztwie, bo dopiero zaczęłam pracę i jeździłam na patrolu. Oczywiście wszyscy mówili o tej sprawie na naszym posterunku, ale nikt z nas nie uczestniczył w dochodzeniu. Teraz śledztwo zostanie wznowione. Może znajdą się nowi świadkowie, którzy coś sobie przypomną? Może faktycznie doszło do tragicznej pomyłki? Prawdopodobnie ma to coś wspólnego z pierwszym okresem życia Darija w Niemczech po przyjeździe. Myślę, że nie był tu szczęśliwy.

Tomisław i Katarina znowu wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– A co wy myśleliście o tym porwaniu? – drażyła sprawę Beara.

Katarina przeżegnała się, a Tomisław odsunął talerz, ale Beara znowu go przed nim postawiła. Na szczęście wziął kolejną łyżkę jedzenia.

– Sprawa była dosyć dziwna. Powiedziałbym, że nawet bardzo dziwna. To, co przydarzyło się temu chłopcu, sprawiło nam przykrość. Dużo czasu spędzał sam. Darko wyjeżdżał często do lasu, Lida pracowała w domu Reinartza... Byli tam też jego synowie, Tristan i...

– Siegfried?

– Tak.

Beara wstrzymała oddech. Tego, co za chwilę zamierzała uczynić, nie powinna robić, ale uznała, że musi zadać to pytanie. Jeśli Gehring się o tym dowie, urwie jej głowę. Ponieważ jednak rodzice chłopca nie

chcieli na nie odpowiedzieć, trzeba sięgnąć po inne metody i wstąpić na ścieżkę, która dla komisarza Gehringa była niedostępna. Można na przykład wydobyć od kogoś informacje, których ten ktoś nigdy by oficjalnie nie zeznał do protokołu. Inaczej to jednak wygląda, kiedy się siedzi z tą osobą przy kuchennym stole i je kolację.

– Czy Darijo był bity?

– Tego nie wiem.

– Ale coś podejrzewasz? Wszyscy to podejrzewaliście albo nawet o tym słyszeliście?

– To tylko plotki – odparł wymijająco ojciec, nie patrząc jej w oczy.

– Jakie plotki?

– Podobno pobił się z synami Reinartza.

– Darijo? Nie wierzę.

Jedno spojrzenie utwierdziło ją w przekonaniu, że ojciec też w to nie wierzył.

– Zadałaś mi pytanie, a ja na nie odpowiedziałem.

– Czy to zdarzenie stało się kiedyś tematem rozmów? Czy ktoś rozmawiał kiedykolwiek z Lidą albo z Darkiem na temat tych plotek?

– Nie. Przecież nie utrzymywaliśmy z nimi kontaktów. Ja słyszałem o tym od Katariny.

Kobieta była tak oburzona tym jawnym pogwałceniem zasady zachowania tajemnicy, że szeroko otworzyła małe oczka i spojrzała na Tomislawa ze złością.

– Naprawdę? – spytała Beara jak najprzyjaźniejszym tonem.

– A jakim sposobem ty się o tych plotkach dowiedziałaś?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie pamiętam.

– Spróbuj sobie przypomnieć. To ważne!

Kolejne pełne potępienia spojrzenie. „Sam widzisz – zdawało się mówić. – W obecności twojej córki nie powinno się nawet ust otworzyć”. Katarina pokręciła głową.

– Tutaj chodzi o śmierć małego chłopca – westchnęła Beara.

– Ktoś go zatłukł na śmierć. Zabójca połamał mu kości i wybił zęby. To nie była bójka między dziećmi, tylko pobicie, które zostało zatuszowane

i zamiecione pod dywan. Jeśli właśnie to było przyczyną śmierci Darija, to chcę się dowiedzieć, kto za to odpowiada.

Beara wstała od stołu. Fasola była już zimna, a jedyną osobą, która ciągle sięgała do półmiska, była Katarina. Nawet na nią nie spojrziała, bo wzrok miała utkwiony w innym punkcie. Beara wiedziała, że tego wieczoru Katarina nie powie już ani jednego słowa. Miała jednak nadzieję, że jej uwaga swoje zdziała. Nie dzisiaj i nie jutro, ale kiedyś w końcu Katarina zauważy, że chroni niewłaściwą osobę.

– No dobrze. Powiesz mi, jak sobie przypomnisz, dobrze?
– stwierdziła Beara.

Kobieta skinęła niechętnie głową.

Beara zebrała ze stołu naczynia i zastanowiła się, czy nie zrobić kawy. Doszła jednak do wniosku, że Katarina potraktowałaby to jako zachętę do kolejnych wątpliwych wycieczek w przyszłość. Tomisław chrząknął głośno.

– Jeśli chcesz się dowiedzieć czegoś więcej, spytaj Bozo.

– A kto to jest?

Katarina skinęła mu dyskretnie głową. Beara znowu usiadła przy stole.

– To szofer Reinartza, Bożydar Kolar. Tak się kiedyś nazywał. Matka aż do śmierci wołała na niego Bozo.

– Moment... Rodzina rzeczywiście ma szofera, ale na imię ma... hm... chyba zapomniałam... Aha, Theodor. Jestem pewna.

– Właśnie o nim mówię.

– Dlaczego używa dwóch imion?

– On je po prostu zniemczył, i to dawno temu.

Rzeczywiście, prawo dopuszczało takie rzeczy.

– No to jak brzmi jego pełne imię i nazwisko?

– Theodor Wagner.

Rozdział 11

Gehringowi udało się znaleźć na Sedanstrasse miejsce parkingowe, które z całym dla niego niepojętym przyczyn było szersze od innych. Wcześniej podrzucił Bearę do stacji kolejki miejskiej i podziękował jej za pomoc. Na pytanie, czy życzy sobie, aby była też obecna podczas przesłuchania Darka i Lidy, mruknął, że musi spytać o pozwolenie dyrekcję. Miał nadzieję, że Beara zrozumie aluzję. Pomysł poproszenia jej o pomoc był szalony. Natomiast za własne niedopatrzenie uznał fakt, że przed wyjazdem nie sprawdził, czy Tudorowie nadal mieszkają razem.

To, że Lida wyszła powtórnie za męża, kompletnie go zaskoczyło. Czy Kramer nie powinien o tym wiedzieć? Był na siebie zły, że do takiego *faux pas* doszło w obecności jego podwładnej, a właściwie nie podwładnej, tylko studentki. Bo przecież Beara nią była. Postanowiła iść drogą zmuśnionej kariery, chociaż efekt końcowy tego eksperymentu był nieznany. Już raz ją ostrzegał: hierarchii należy przestrzegać, a nie lekceważyć. I choć zrobiła na nim lepsze wrażenie niż wcześniej, a także okazała większą chęć do współpracy, wiele wskazywało na to, że nadal miała problemy z odnoszeniem się do autorytetów. A teraz jeszcze ta sprawa z opatrunkiem... Dokładnie ją obserwował. W pewnym momencie straciła pewność siebie, odrzuciła na moment obiektywizm. To źle, powinna się tego oduczyć. Tylko... dlaczego go to zdenerwowało? Dlaczego ich relacje za każdym razem rodzą komplikacje? Płacze się, przekracza granice i sama nie potrafi ich nakreślić. Nie spytał jej, co robiła w domu Reinartzów, gdy przez pięć minut nie było jej w pokoju. Lepiej nie wiedzieć zbyt wiele o jej samowoli.

Na komendzie stwierdził, że wszyscy poszli już do domu. Zdumiony spojrział na zegarek. Dochodziła ósma. Oczywiście, ludzie mają rodziny. Tylko w pokoju Angeliki paliło się jeszcze światło. Przeszedł obok niego, starając się nie robić hałasu. W swoim gabinecie usiadł przy biurku, żeby uporządkować myśli. Analizował wszystko, co

mogło wynikać z krótkich spotkań z rodzicami Darija.

Po pierwsze: opanowanie Lidy, okazane w chwili gdy dowiedziała się o śmierci syna, kontrastowało z jej późniejszym załamaniem nerwowym. Oba jej zachowania wydały mu się równie sztuczne, chociaż zdecydowanie odrzucił tezę, jakoby w obu przypadkach kobieta udawała. Zapisał polecenie dla Angeliki, aby następnego dnia dowiedziała się, kiedy Lida wyjdzie ze szpitala.

Po drugie: Darko Tudor. Kiedy ten facet wchodzi do jakiegoś pomieszczenia, od razu robi się w nim ciasno. Gehring podejrzewał, że pod nieprzystępną, szorstką fasadą kipi agresja. Czy to jednak wystarczy, aby go podejrzewać o pobicie dziecka? Jak głęboko zranił go fakt, że stracił nie tylko syna, ale także żonę? Czy obie te sprawy się jakoś wiążą? Przypomniało mu się, że przez krótką chwilę Tudor okazał ludzkie oblicze. Opatrzył Bearze ranę, a na dodatek zrobił to bardzo starannie, prawie czule. Można sobie wyobrazić sytuację, w której nie tylko okrywa kołderką swojego synka, czyta mu na dobranoc bajkę i kołysze go do snu, ale także potrafi go obronić. Chociaż wolałby, aby akurat tej strony swojej natury Darko nie ujawnił. Beara za bardzo się z nim spoufaliła. Skusił ją i wciągnął w swoją bezpieczną przestrzeń, podczas gdy Gehring pozostał na zewnątrz. Może w skrytości ducha właśnie to jej zarzucał?

W przegródce na korespondencję czekały na niego wiadomości. Grossjohann skontaktował się ze szkołą, do której chodził Darijo. Wychowawczyni chłopca, niejaka Monika Scholte, powiedziała, że niczego szczególnego nie zauważyła. Darijo mówił po niemiecku dobrze, zachowywał się spokojnie i trzymał na uboczu. Nie uczestniczył w bijatykach, wolał schodzić wszystkim z drogi, zwłaszcza gdy mogło dojść do bezpośredniej konfrontacji. Gehring zapisał w notesie: „Skontaktować się z nauczycielem wychowania fizycznego”. Na takich zajęciach trudniej jest ukryć obrażenia fizyczne, więc nauczyciel powinien coś zauważyć. Niewykluczone, że nawet sporządził na ten temat służbową notatkę.

Lekarz domowy nazywał się Florian Rellermann i prowadził gabinet na Uhlandstrasse. Tudorowie mieszkali tam, zanim przenieśli się do pięknego Wannsee. Grossjohann ustalił, że Darijo był u niego kilka

razy z powodu przeziębienia i podrapanego kolana. Lekarz widział go ostatni raz w marcu, pół roku przed śmiercią. Obrażeniami związanymi ze złamaniem żeber zajmował się prawdopodobnie ktoś inny. To też trzeba będzie ustalić.

Pozostałe informacje zebrane przez jego ludzi były bardziej niż skromne. Manteuffel i Kramer obeszli całą Havelchaussee. Ulica biegnie przez teren chroniony, więc mieszka przy niej niewiele osób. Stoi tam zajazd, w którym zdążył się zmienić nie tylko personel, ale także właściciel. Swoją siedzibę mają też dwa kluby żeglarskie. Są też ogródki, w których o tej porze roku nikogo oczywiście nie zastali. Zapowiadało się na syzyfową pracę – znaleźć dzierżawców i członków klubu i każdego z nich osobiście odwiedzić. Gehring postanowił więc, że do pomocy obu policjantom oddeleguje Angelikę. Z maila dowiedział się, że konferencja prasowa przebiegła rutynowo. Radio i telewizja jeszcze tego samego dnia nadały prośbę policji o przekazywanie wszelkich informacji związanych z tą sprawą, natomiast prasa miał to zrobić następnego dnia.

Reinartz wykazał wolę współpracy i oddał się do dyspozycji policji, ale mógł się pojawić dopiero nazajutrz. Okazało się, że przebywa w Stuttgarcie na słynnym placu budowy znanym w kraju pod nazwą Stuttgart 21 (oprócz lotniska w Berlinie nie ma chyba w Niemczech drugiej inwestycji, która bardziej by rozpałała umysły niż Stuttgart 21), ale natychmiast przyleci pierwszym samolotem, żeby być u boku swojej żony. Gehring sprawdził w internecie godziny przylotów na lotnisko Berlin-Tegel i ustalił, że Reinartz opuści Stuttgart prawdopodobnie samolotem Lufthansy o godzinie dwudziestej trzydzieści. Ktoś taki jak on nie latał tanimi liniami. Planowany przylot do Berlina: dwudziesta pierwsza czterdzieści.

Wychodząc z pokoju, Gehring zdjął płaszcz z wieszaka. W pokoju Angeliki było już ciemno, co przyjął z ulgą. Na pewno chciałaby się z nim zabrać, a on nie miał ochoty na wspólną jazdę na lotnisko. Powinien zakończyć tę historię. Tylko jak to zrobić? Sorry, nie jestem już tobą zainteresowany? Nie jesteś w moim typie? Nie jestem jeszcze gotów na stały związek? Chciałbym się najpierw zakochać? Ta ostatnia wymówka wydała mu się tak absurdalna, że o mało się nie roześmiał.

Angelika i tak go nie zrozumie bez względu na to, co jej powie. Dlatego postanowił milczeć. Sprawa stanie się końcu nieaktualna, a na razie powinien zwyczajnie jej unikać.

O tak późnej godzinie na lotnisku panowała luźna atmosfera. Pasażerowie, którzy mieli odlecieć kilkoma ostatnimi rejsami, krążyli po głównej hali. Co pewien czas z głośników słychać było kolejne zapowiedzi, pracownicy kawiarni przy bramce numer sześć zaczęli właśnie opuszczać żaluzje. Można było odnieść wrażenie, że po długim dniu terminal szykuje się do spoczynku. Korytarze opustoszały, na tablicach informacyjnych pojawiły się rozkłady rannych lotów. Gehring stanął przy wyjściu z bramki, w którym mieli się pokazać przylatujący ze Stuttgartu. Zapowiedziano pięciominutowe opóźnienie.

Gehring od razu go rozpoznał. Nie po twarzy, nie po sylwetce, tylko po zachowaniu. Reinartz minął zdecydowanym krokiem zmęczonego po całym dniu pracy urzędnika przy bramce bezpieczeństwa i skierował się do wyjścia. Prawdopodobnie podróżował klasą business i miał tylko podręczny bagaż – niewielką walizkę podobną do tych, z jakich korzystają piloci. Trzymał ją pod pachą jak jakąś zabawkę. Ubrany był w kaszmirowy, prawdopodobnie szyty na miarę płaszcz, podobnie jak i ciemny garnitur, bo przy takiej posturze pewnie trudno kupić odpowiednie gotowe ubrania. Na nogach miał wypolerowane na glanc buty, które pewnie nigdy nie widziały czegoś takiego jak plac budowy. Ciemne okrągłe okulary – model dla intelektualistów – zupełnie nie pasowały do jego twarzy. Z nieobecną miną przedsiębiorcy, który myślami jest już przy powrotnym locie, ruszył w kierunku automatycznych drzwi, za którymi czekali ostatni znudzeni kierowcy taksówek. Gehring zaszedł mu drogę i Reinartz prawie go przewrócił.

– Pan Reinartz?

– Tak – odparł mężczyzna, zwalniając niechętnie kroku.

Odwrócił się na wprost do Gehringa i spojrzał na niego podejrzliwie, jak gdyby miał przed sobą sprzedawcę kart kredytowych.

– Komisarz policji kryminalnej Lutz Gehring. Być może mnie pan jeszcze pamięta.

Na twarzy Reinartza widać było wewnętrzną walkę. Należał do ludzi, którzy nie potrafią ukrywać emocji. Gehring wyraźnie widział, że

bezsilność walczyła w nim teraz ze złością.

– Nie żebym... No dobrze, oczywiście. Przepraszam. Miałem ciężki dzień, a na dodatek ta zła wiadomość. W takim stanie człowiek chce jak najszybciej znaleźć się we własnym domu.

Reinartz chwycił Gehringa za ramię, czego ten wprost nie znośli. Poza tym nie potrzebował pocieszenia. Reinartz zresztą też nie, bo wyglądał na opanowanego, a nawet zniecierpliwionego.

– Wydawało mi się, że umówiliśmy się na rozmowę jutro rano?
– rzucił.

Inni pasażerowie wyszli już z terminalu na dwór. Do wnętrza wdarło się chłodne powietrze. W kiosku z gazetami włączył się alarm.

– Owszem, ale policjanci z wydziału kryminalnego rzadko kończą pracę o wczesnej godzinie. Chciałbym zaproponować, żeby zrezygnował pan z taksówki i pojechał ze mną. W czasie drogi do miasta będziemy mogli porozmawiać.

Wyraźnie było widać, że Reinartz nie za bardzo ma ochotę na takie rozwiązanie. Ale równie kiepsko jak z ukrywaniem emocji radził sobie z wynajdywaniem szybkich wymówek.

– To nie jest konieczne. Przyjedzie po mnie kierowca.

– Wydawało mi się, że wspólna jazda to dobra okazja do rozmowy.

Wyszli na zewnątrz, gdzie było już ciemno i przeszywająco zimno. Reinartz spojrzał ze zmarszczonym czołem w stronę zaparkowanych samochodów, przeszedł kilka kroków w tę i z powrotem i w końcu zerknął na prawdziwy złoty zegarek.

– Już dawno powinien tu być.

– Jak powiedziałem: może pan jechać ze mną.

Gehring otworzył zachęcającym gestem drzwi swojego auta. W tym samym momencie na wolnym stanowisku zatrzymał się duży czarny buick. Wysiadł z niego kierowca – Theodor.

– Bardzo mi przykro, proszę pana. Na miejskim odcinku autostrady zdarzył się wypadek.

Wprawdzie Gehring nic o tym nie słyszał, ale się nie odezwał. Na twarzy Reinartza pojawił się ironiczny uśmiech.

– Mało brakowało, a musiałbym się zabrać do miasta z policjantem.

Kierowca dopiero teraz zauważył Gehringa i skinął mu niepewnie głową. Nie dał po sobie poznać, że widzieli się zaledwie przed kilkoma godzinami.

– Jeszcze raz przepraszam. Czy pozwoli pan, że zabiorę bagaż?

Reinartz podał Theodorowi torbę i potarł dłonie, jak gdyby nie mógł się zdecydować, z kim powinien wrócić do domu.

– Co teraz? – spytał.

– Niech pan wsiada – odparł Gehring chłodnym tonem.

– Będziemy to mieli za sobą.

Reinartz zmarszczył czoło, jak gdyby szukał pułapki, w którą chciał go wciągnąć policjant.

– A może woli pan pojechać najpierw do żony, do szpitala? Mam na wyposażeniu koguta.

Reinartz uśmiechnął się szeroko.

– Sto osiemdziesiąt kilometrów na godzinę po starej autostradzie?

– Tylko w sytuacji ostatecznej. Na razie jednak nic nam nie grozi.

Wyglądało na to, że Reinartz w końcu się uspokoił. Skinął głową szoferowi, który znowu usiadł za kierownicą, ale czekał na polecenia. Gehring włączył silnik, wyjechał z zatoki i dopiero wtedy ujrzał we wstecznym lusterku, jak szofer włącza światła.

Na początku rozmawiał z Reinartzem o zwykłych sprawach, takich jak przebieg lotu, budowa w Stuttgarcie i opóźnienia, które wywołują protesty okolicznych mieszkańców.

– Żeby to jeszcze byli mieszkańcy! Większość protestujących jeździ z jednej demonstracji na drugą – rzucił ze złością Reinartz, wyglądając przez okno.

Przejazd z Tegel do Kurfürstendamm zabrał im niecałe dziesięć minut.

– Dokąd mam pana zawieźć? – spytał Gehring.

– Na Savoyer Strasse, jeśli można. Rozmawiałem z żoną przez telefon, czuje się nieźle jak na takie okoliczności. Zaraz zaśnie. Lekarze podali jej środki uspokajające.

Reinartz wyjął telefon, żeby sprawdzić, czy nie nadeszły jakieś wiadomości. W jego potężnej dłoni komórka wyglądała jak zabawka. Okazało się, że nikt do niego nie dzwonił ani nie wysłał esemesa.

Wsunął aparat z powrotem do kieszeni.

– Jak się państwo zeszlście? Mam na myśli panią Tudor.

Reinartz wydał z siebie trudne do zdefiniowania parsknięcie.

– Lida dla mnie pracowała. Z czasem stała się kimś więcej niż tylko zwykłą panią od sprzątanania domu.

– Kiedy pana żona dowiedziała się, że coś was łączy? Mam na myśli pańską pierwszą żonę.

Reinartz rzucił mu szybkie spojrzenie, jak gdyby chciał sprawdzić, ile w tym pytaniu jest zainteresowania, a ile ukrytej zazdrości.

– Dlaczego pan o to pyta?

– Ponieważ w okresie gdy Darijo zaginał, a potem został zamordowany, w pana domu zaszły bardzo poważne zmiany.

Znowu parsknięcie. Gehring był już pewien, że to wyraz głębokiego niezadowolenia.

– Myślałem, że szuka pan tamtych porywaczy.

– W śledztwie badamy także inne wątki.

– Akurat w m o j e j rodzinie? Dziękuję bardzo. Proszę mnie wysadzić tam dalej – powiedział Reinartz, wskazując Gehringowi wejście do metra przy Jakob-Kaiser-Platz.

Stali przy nim dwaj przemarznięci, grubo opatuleni mężczyźni, którzy pewnie mieli nadzieję, że Berlińskie Zakłady Komunikacyjne o nich nie zapomną. Gehring włączył kierunkowskaz.

– Możemy kontynuować tę rozmowę na komendzie. Powiedzmy, o ósmej rano...?

Wjechał w zatokę i zahamował, ale nie wyłączył silnika. Buick Reinartza jechał tuż za nimi, reflektory oślepiały go, gdy patrzył we wsteczne lustro.

– W bezpośrednim otoczeniu p a ń s k i e j rodziny doszło do morderstwa. Źle bym postąpił, gdybym pominął jakieś istotne okoliczności.

Reinartz chwycił potężną dłonią klamkę u drzwi. Spoglądał przez szybę w ciemną dal, ale nie skupił wzroku na konkretnym punkcie. Prawdopodobnie zastanawiał się, jakie korzyści odniesie z przesłuchania na komendzie, i najwidoczniej doszedł do wniosku, że żadnych. Dlatego zdjął rękę z klamki.

– Postawiłem Evę przed faktem dokonanym – powiedział, dając Gehringowi nieznacznie do zrozumienia, żeby jechał dalej. – Nasze małżeństwo było skończone. Trzymały nas rozmowy o dzieciach, o mojej pracy i zaproszenia od znajomych. Każde z nas żyło po swojemu.

Gehring ominął stojące samochody i zjechał na autostradę miejską. Ciemny samochód ruszył za nim. Dał się Reinartzowi wygadać i nie wtrącał się, gdy ten przerywał, żeby znaleźć odpowiednie słowa. Bez wątplenia w jego towarzystwie każdy czuł się lepszy.

– Jakoś to tak poszło, sam nie wiem jak. Facet idzie do burdelu i poznaje tam dziewczynę albo młodą kobietę. Sam pan wie, jak to jest.

Ale Gehring wcale tego nie wiedział. Reinartz mówił bez przerwy, jak gdyby setki razy odtwarzał w głowie przebieg wydarzeń lub opowiadał o nich w hotelowym barze komuś, kto albo mu w milczeniu przytakiwał, albo wycierał kieliszki, albo dyskretnie zerkał na zegarek. Jak gdyby szukał wymówki, mętnych wyjaśnień, słów usprawiedliwienia.

– Miałem nadzieję, że dojdzie wreszcie do wielkiej awantury, że ona coś powie albo coś się wydarzy. Ale nie. Eva o wszystkim wiedziała. Być może sądziła, że to kryzys wieku średniego, który w końcu minie. Lecz nie mijał. W jakiś sposób Eva poznawała nawet nazwiska kobiet, z którymi akurat byłem. Może myślała, że to pomoże jej pogodzić się z sytuacją? Niech mi pan wierzy: to nie pomaga.

– I znowu to zachnięcie. – Potem pojawiła się Lida. I kolejny raz poczułem podniecenie. Lida... Co tu ukrywać: zakochałem się.

Gehring i Theodor za nim dojechali w końcu do starej autostrady. Przed nimi w świetle latarni ukazały się puste trybuny zamkniętych torów wyścigowych. „Zakochałem się”. Gehring poczuł nagle coś w rodzaju klucia w sercu. No proszę, ten zarozumialec, dorobkiewicz, szorstki twardziel, któremu los sprzyja, który ma pieniądze i odnosi sukcesy, i najlepsze lata życia ma już dawno za sobą, zakochał się. Tymczasem on, trzydziestoletni policjant, zastanawia się, czy takie poczucie własnej wartości nabywa się w kołysce, czy też człowiek zyskuje je na budowach całego świata dzięki łokciom i niezłomnej woli, aby wszędzie być tym pierwszym i wielkim. Czy komuś takiemu miłość też przytrafia się tak

łatwo? Czy przy niektórych kobietach tacy mężczyźni przestają się zastanawiać, czy w tym ich szczęściu nie pomogły choć trochę ich pieniądze?

– Gdzie był w tym czasie Darijo? – spytał Gehring.

– Najczęściej poza domem. Czasem przebywał w willi, gdy Lida musiała dłużej popracować. Na dole, w kuchni, odrabiał prace domowe. Czasem chodził z Tristanem i Siegfriedem na strzelnicę. Obaj strzelali z łuku.

– A pańscy synowie? Czy Siegfried nie był już wtedy w Cambridge?

– Jeszcze nie. Czekał na potwierdzenie, że został przyjęty do szkoły. Chłopcy bardzo dobrze się rozumieli. Skłamałbym jednak, mówiąc, że byli jak bracia. Tak nie było. Ale Darijo trzymał się z nimi.

Gehring jechał przez cały czas z dopuszczalną prędkością. Buick nie odstępował ich o metr. Mimo to ciągle ktoś ich wyprzedzał. Droga, na której utrzymywał się duży ruch, była posypana solą. Jadące z większą prędkością auta siekały ich strumieniami słonej wody i zalepiały wycieraczki. Gehring musiał skupić uwagę nie tylko na jeździe, ale także na słowach Reinartza. A więc Darijo trzymał się z jego synami... Syn pani sprzątajacej dom. Sprzątaczkki.

– Czy to pan zapłacił za jego mostek?

Cisza.

– Darijo nosił drogą protezę zamiast górnych siekaczy.

– Tak.

– Dlaczego? Dwa tysiące euro to dużo pieniędzy, nawet jeśli to miała być zwykła prowizorka.

– Nie chciałem, żeby inne dzieci wytykały go palcami. Darijo wybił sobie te zęby w czasie gry w piłkę albo jazdy na hulajnodze. W tym wieku to fatalna sprawa. A on był wrażliwym dzieckiem. Ciągle przykładał rękę do ust, nie miał odwagi się głośno roześmiać. Przykro było na to patrzeć.

Aha, to już kolejny wariant. Lida wspominała przecież o hokeju. Czy we wcześniejszym zeznaniu nie mówiła o bejsbolu? Darijo staje się powoli prawdziwą gwiazdą sportu.

– Czy to on panu o tym opowiedział?

Reinartz potarł dłonią policzek. Chociaż rano na pewno się golił, na twarzy pojawił się cień zarostu. Kiedy go dotykał palcem, słychać było dźwięk przypominający skrobanie.

– Chyba tak.

– No więc tak czy chyba?

– Już nie pamiętam. Mój Boże, to było tyle lat temu! Po co panu taka szczegółowa wiedza? Sfinansowałem mu za ten zabieg, bo Lida nie była w stanie za niego zapłacić. Poszliśmy z tym do mojego dentysty, który wystawił za to normalny rachunek. Może pan to sprawdzić.

– A pęknięte żebra?

– Jakie pęknięte żebra?

– Po prawej stronie. Który lekarz się tym zajmował?

Chociaż Gehring nie odrywał wzroku od autostrady, poczuł, jak Reinartz mierzy go wzrokiem. Chciałby zobaczyć w tym momencie jego twarz. A może nie powinien go zabierać z lotniska? Reinartz był sprytny. W jego zawodzie trzeba było takim być. Dokładnie wiedział, kiedy i co wolno mu powiedzieć. Gehring stwierdził, że na razie nie nakrył go na oczywistym kłamstwie. Czuł jednak, że Reinartz coś ukrywa. Żaden biznesmen tej miary nie wydaje bez zastanowienia dwóch tysięcy euro na syna kobiety, w której się potajemnie kocha. Nie w tym momencie, w pierwszych tygodniach i miesiącach związku, gdy spotykali się w wielkiej tajemnicy i musieli zacierać ślady. Może Eva i Darko – dwoje oszukanych ludzi – już coś podejrzewali? Jeśli tak, to tym bardziej nie powinni byli dolewać oliwy do ognia.

– Nie mam pojęcia – odparł Reinartz.

– A jak pan przypuszcza?

– Może to jego ojciec? Myślę, że zrobiłby wszystko, żeby zaszkodzić Lidzie.

– Twierdzi pan, że pobił, uprowadził i zamordował własnego syna tylko po to, żeby zrobić na złość żonie?

– Ależ skąd! Źle to zabrzmiało... Czy ustalenie, kto był mordercą, nie należy do pańskich obowiązków? Nie zamierzam temu człowiekowi nic zarzucać... – kontynuował Reinartz, ale jego ton świadczył o czymś całkiem przeciwnym. – To choleryk. Jeden z tych, którzy uważają się za wilki stepowe i myślą, że kobiety powinny usychać z tęsknoty u ich stóp.

Facet sądzi, że jest kimś niezwykłym tylko dlatego, że mieszka w lesie jak dzikus.

– Moim obowiązkiem jest wyrobienie sobie opinii o rzeczywistym przebiegu wydarzeń – odparł Gehring. – Lida pracuje u pana. Dochodzi do napięć z jej mężem, oboje zaczynają się coraz częściej kłócić. Darko wycofuje się, postanawia przez jakiś czas żyć z dala od żony. W tym momencie do gry wkracza pan. Człowiek światowy, świetnie sytuowany...

Reinartz zachnął się, jakby chciał zaprotestować, ale się nie odezwał.

– Podaje pan Lidzie ramię, na którym może się wesprzeć. Mieszkacie prawie pod jednym dachem. Lida jest młoda, ładna i potrzebuje pomocy. Pan jest pod ręką. Nawiązujecie relacje, które z początku trzymacie w tajemnicy.

– To nie były relacje, tylko...

Ale Gehring nie dał mu dokończyć, bo miłostki przedsiębiorcy zaczęły mu już działać na nerwy.

– Darko zaczyna coś przeczuwać i nagle ginie dziecko, dzięki któremu ich małżeństwo nadal trwało.

– Co pan mi tu, do cholery, insynuuje?! – wrzasnął Reinartz. – Ma pan gdzie ukryty mikrofon?! Jest pan okablowany?! Chce mnie pan namówić na zwierzenia, żebym się z czymś wygadał?!

Wysiadłby pewnie natychmiast z samochodu, gdyby Gehring nie przyspieszył nagle z osiemdziesięciu do stu kilometrów na godzinę.

– Nie. Ja tylko szukam związków.

– Ale nie u mnie! Zrozumiał pan, co powiedziałem? Ja tego chłopca wychowywałem jak własnego syna! Opłacałem wszystkie rachunki! Zamierzałem go nawet wysłać do prywatnej szkoły! – krzyczał Reinartz, a potem ciężko oddychając, opadł na siedzenie.

– Zaproponowałem nawet, że zapłacę okup. Chciałem w ten sposób uszczęśliwić Lidę. Tymczasem... tymczasem wydarzyło się to nieszczęście. Cztery lata. Cztery lata to trwało, zanim zdobyliśmy pewność. A czego się dowiedzieliśmy? Że chłopiec nie żyje. To niepojęte. A teraz, jeśli nie ma pan więcej pytań... mam za sobą ciężki dzień.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Reinartz wyjął telefon i zachowywał się tak, jak gdyby nagle musiał odpowiedzieć na całą serię pilnych wiadomości. Blask bijący od ekranu jego aparatu wypełnił wnętrze wozu zimnym światłem. Dopiero gdy dojechali do Savoyer Strasse, wyłączył telefon i bez słowa wysiadł. Gehring dał mu jeszcze swoją wizytówkę, ale Reinartz wsunął ją niedbałym gestem do kieszeni płaszcza w taki sposób, że w drodze do domu na pewno mu z niej wypadła.

Ciemny buick stał na podjeździe w oczekiwaniu na otwarcie bramy. Potem ruszył i zniknął Gehringowi z oczu. Po krótkim czasie Reinartz wszedł do domu i zatrzasnął za sobą drzwi.

Gehring zawrócił. Kiedy mijał bramę posesji Reinartza, zauważył, że w domu po drugiej stronie ulicy nadal pali się światło i ktoś stoi przy oknie. Dostrzegł mglisty zarys kobiety, która próbowała ukryć się za firanką. W tym momencie zadzwonił telefon. Grossjohann.

– Mamy pierwszą ważną wskazówkę, którą powinniśmy poważnie potraktować – zaczął, jeszcze zanim przedstawił się z nazwiska. – Gdzie pan teraz jest?

Gehring zjechał do najbliższej zatoczki, wyłączył silnik i wysłuchał tego, co podwładny miał mu do powiedzenia.

– Uważam, że zachodzą okoliczności, które uzasadniają wydanie nakazu tymczasowego aresztowania. Czy mam powiadomić prokuratora?

Gehring potwierdził i umówił się z nim na spotkanie przy jednej z restauracji położonych przy autostradzie.

Rozdział 12

Diana czekała na telefon przez cały dzień. Na próżno. Dochodziła jedenasta i właśnie do domu wrócił stary. Ciekawe, że nie przyjechał swoim wozem, tylko policjanta, którego widziała rano. Po chwili pojawił się buick z Theodorem za kierownicą. Co tu się działo? Czyżby stary był na policji? A może został aresztowany i od razu go wypuścili?

W pewnej chwili usłyszała, jak matka wstaje z łóżka i idzie do lodówki stojącej w urządzonych w amerykańskim stylu kuchni. Po wiśniach na etykiecie domyśliła się, że to wino. Matka nalała sobie trochę do kieliszka. Który to już dzisiaj? W którym momencie człowiek staje się alkoholikiem? Od którego momentu wolno tak nazywać własną matkę?

– Nalać ci?

– Nie, dziękuję.

Kiedyś nie odmawiała: piła piwo, drinki, szampana, koktajle. Czasem wino, najczęściej do jedzenia. Nie miało to nic wspólnego z ojcem i jego śmiercią. Wszyscy w jej klasie zaczęli pić alkohol przeważnie w wieku czternastu lat. Kiedyś jej najlepsza koleżanka upiła się do nieprzytomności i o mało nie zmarła z powodu zatrucia alkoholem. Z trudem ją wtedy wyciągnęła z tego stanu. Oczywiście w tajemnicy. Rodzicom powiedziała, że Madeleine będzie u niej nocować. Dobrze jest mieć przyjaciółkę, która zapewni alibi.

Odwróciła się i obserwowała, jak jej matka idzie sztywno i kładzie się na kanapie. Włosy nadal miała w najlepszym porządku. Rano kawa, w południe pierwszy kieliszek, wieczorem cała butelka, a fryzura ciągle bez zarzutu.

Karin Jessen dbała o swój wygląd i figurę. Co jakiś czas przechodziła na odpowiednią dietę, na przykład paleo albo tę z produktami o niskiej zawartości węglowodanów. Głównie jednak grała w tenisa. Dbała też o odpowiednie ubrania – *sophisticated understatement* – które można było kupić już tylko w Dzielnicy 205, ewentualnie w okolicy Gendarmenmarkt. Karin Jessen troszczyła się też

o swoje wypielęgnowane dłonie (często robiła manikiur), o dopasowane sztuczne rzęsy, o gładką cerę (dzięki zastrzykom botoksu), o makijaż i biżuterię. Na wszystkie te czynności poświęcała cały swój czas. Nie dbała tylko o oczy, bo były to oczy osoby opuszczonej i bezradnej, która balansuje nad przepaścią swojego wieku. Zatacza się, potyka i utrzymuje równowagę za pomocą rąk. Szuka oparcia, żeby nie przewrócić się na podłogę.

Diana gardziła matką. Nie pamiętała, kiedy to się zaczęło, ale mniej więcej w okresie dojrzewania. Wszyscy pogardzali jej rodzicami, więc i ona zaczęła. Miała nadzieję, że kiedyś się to skończy, ale nic takiego się nie stało. Odraza pozostała. Wgryzła się w nią jak pasożyt w ciało żywiciela. Kim była ta kobieta leżąca na kanapie? Nie miała planów ani przyszłości, zajęta była głównie tym, żeby nie dopuścić do własnego upadku. Kiedyś oddawała się dość specyficznemu hobby, a mianowicie chciała przerobić swoją córkę na miniaturkę siebie. Diana nigdy jej tego nie wybaczyła. Do dzisiaj nie może jej zapomnieć tych wszystkich wyjść na koncerty w filharmonii, premiery teatralne i wernisaże, zaproszeń na przyjęcia i grille. Wszystko po to, żeby znaleźć odpowiednią dla niej partię i spełnić w ten sposób przynajmniej jedno marzenie: zostać szczęśliwą teściową i babką. Ale Diana nie żyła po to, żeby spełniać marzenia swojej matki. Miała własne plany, chociaż od czterech lat nie mogła ich zrealizować.

– Znowu była u nich policja – powiedziała.

Z trudem się przemogła, żeby usiąść na kanapie. Matka rozłożyła się wygodnie i zamknęła oczy. Wyglądała na zmęczoną. Ale czym?

– I dobrze, oni już będą wiedzieć, co z tym zrobić – westchnęła pani Jessen, a Diana wyczuła w jej głosie nutkę zadowolenia. – Cała ta historia wywołuje w ludziach złość. Ja naprawdę nie mam nic przeciwko cudzoziemcom, ale gdy sobie pomyślę, że do takiej zbrodni mogłoby dojść w naszej rodzinie... – Zawiesiła głos i Diana już się nie dowiedziała, co by się wtedy stało. Zresztą, co to za rodzina? Oprócz niej i matki nikogo więcej nie było.

– Lida nie może na to nic poradzić – kontynuowała pani Jessen, zaprzeczając swoim wcześniejszym słowom. – Masz dobre serce, skarbie. Widzę, że śmierć tego chłopca naprawdę popsowała ci nastrój.

Mam rację?

– Podziałałaby tak na każdego, kto ma dobre serce.

Pani Jessen wyprostowała się z lekkim westchnieniem.

Z perfekcyjnie ułożonej fryzury wymknął się pierwszy niesforny kosmyk.

– Uważasz, że ja nie mam?

– Nie. Myślę, że jesteś inna niż ja.

Jessen pokiwała ciężko głową.

– Czy Siefried się odezwał?

Diana poczuła się, jak gdyby ktoś wbił jej igłę w serce.

– Nie. Pewnie rozmawiał z ojcem. Przecież nie należę do ich rodziny.

– Ale kiedyś byliście sobie bliscy... – zauważyła matka.

Pewnie, że tak, ale ciągle powtarzanie tej prawdy niczego tu zmieni.

Karin sięgnęła po kieliszek i nie spuszczać wzroku z córki, wypięła resztę trunku. To był słaby punkt Diany.

– Wtedy nie byłam temu przeciwna. Miałaś moje pełne poparcie.

– Czy możemy o tym nie mówić? – przerwała jej Diana.

Jakby potrzebowała poparcia kogoś takiego jak jej matka. Było odwrotnie: wolałaby, żeby wszyscy byli wtedy przeciwko ich związkowi. Dzięki temu byłoby to bardziej podniecające, wniosłoby trochę więcej żaru w ich relacje. Być może byłaby teraz w innym miejscu – na przykład w Cambridge – i nie musiałaby się ciągle zamartwiać, że się udusi u boku tej kobiety.

– Czy on się w ogóle do ciebie ostatnio odzywał?

– W Boże Narodzenie. Przecież wiesz. Kazał cię nawet pozdrowić.

– Faktycznie, masz rację – stwierdziła matka, obracając kieliszek w dłoni. – Ale teraz chyba wróci?

Właśnie ta nadzieja nie opuszczała Diany od ranka.

– Masz na myśli pogrzeb? Nie wiem. Przecież Siegfried i Darijo nie byli spokrewnieni.

Oczywiście, że przyjedzie. To się rozumiało samo przez się. Kiedy policja odda rodzinie ciało? Za tydzień, może dwa? Na samą myśl o tym, że wkrótce znowu zobaczy Siegfrieda, serce zabiło jej mocniej.

Matka pokręciła głową. Uniosła kieliszek i opróżniła go do połowy.

– Oczywiście, że nie – powiedziała. – Ale i tak będzie musiał złożyć zeznania na policji. Dziwię się, że jeszcze nie przyszli do nas. Zawsze są jakieś sprawy, o których można opowiedzieć.

Naiwne serce Diany, które pędziło galopem, zatrzymało się w biegu.

– Co masz na myśli?

Karin spojrzała na córkę. Wzrok miała zimny, kłujący, ostry jak sztylet.

– Zapomniałaś? Eva Reinartz była moją najlepszą przyjaciółką. O wszystkim mi opowiedziała. O wszystkim. Nic nie stało się nagle i niespodziewanie. Przeczuwałam, że tak będzie. Wszystko rozgrywało się na moich oczach.

– O czym ty mówisz? – szepnęła Diana.

Znowu to spojrzenie. Jak gdyby chciała ją na coś nadziać.

– Chcę powiedzieć, że jeśli ktoś stawia sobie wielkie cele, musi być przygotowany na ponoszenie wielkich ofiar.

Po tych słowach Karin Jessen uniosła kieliszek i wypła resztę wina.

Rozdział 13

Powinien był kupić kwiaty. Uświadomił to sobie dopiero, gdy późnym wieczorem zjawił się w recepcji prywatnej kliniki. Powinien się też ogolić i trochę inaczej ubrać. Zrozumiał to, gdy spojrzał w oczy recepcjonistki, która zmierzyła go uważnie od stóp do głów i pewnie przez chwilę się nawet zastanawiała, czy nie wezwać ochrony.

– Nazywam się Darko Tudor – powiedział szybko, jak gdyby ta wiadomość mogła zmienić opinię pielęgniarki na jego temat. – Moja żona chce się ze mną widzieć.

– Pani...?

Niezwykłe szczupła recepcjonistka z perfekcyjnym makijażem zmarszczyła czoło i spojrzała sceptycznym wzrokiem w ekran monitora.

– Reinartz – wydusił z siebie Tudor. Gdyby wypowiedział to nazwisko z inną intonacją, zabrzmiałoby jak przekleństwo w obcym języku. – Lida Reinartz.

– Rozumiem – przytaknęła recepcjonistka, bo właśnie znalazła to, czego szukała. Z fałszywym uśmiechem na twarzy ponownie popatrzyła na późnego gościa. – Niestety, pani Reinartz nie umieściła pańskiego nazwiska na liście osób, z którymi chciałyby się widzieć. Proszę przyjść jutro rano.

– Niech pani do niej zadzwoni – zaproponował Tudor, wskazując na telefon.

– Dochodzi północ.

– Nie dbam o to. Jestem jej mężem.

Tudor rozejrzał się po poczekalni. Nie ma co, to na pewno droga klinika. Dużo jasnego marmuru, kiczowate ozdobne filary, a do tego potężny stojak na kwiaty w specjalnie zaprojektowanej i oświetlonej niszy. Reprodukcyjne dzieła sztuki przedstawiające krople rosy na liliowych listkach i postarzone, zatopione w medytacji bożki w dżungli. Pacjenci, którzy mogą sobie pozwolić na pobyt w takiej klinice, na pewno nie przestrzegają oficjalnych godzin odwiedzin. I nie reagują na sprzeciw zarozumiałej recepcjonistki.

– Niech pani zrobi to, o co proszę – kontynuował Tudor. Tym razem w jego rozkazującym tonie pojawiła się jeszcze nutka zatroskania.

Młoda kobieta sięgnęła z westchnieniem po słuchawkę telefonu i wybrała numer. Tudor zdążył go zauważyć kątem oka: trzysta trzydzieści siedem. Nikt nie odebrał.

– Przykro mi – stwierdziła ze słodkim uśmiechem kobieta i odłożyła słuchawkę.

– Przecież nawet pani nie próbowała się dodzwonić. Proszę spróbować jeszcze raz.

– Proszę przyjść jutro rano.

Tudor wiedział, że dalsze naleganie skończy się tym, że kobieta wezwie ochronę. Dlatego postanowił zmienić taktykę. Na jego ustach pojawił się pełen żalu, szarmancki – miał taką nadzieję – uśmiech.

– W porządku. Wie pani, dwie godziny jechałem samochodem z Łużyc. Czy mógłbym skorzystać z klozetu?

Na dźwięk ostatniego słowa kobieta zmrużyła oczy.

– Ma pan na myśli toaletę?

No dobrze, niech będzie toaleta.

– Proszę iść tym korytarzem. Toaleta dla panów znajduje się po prawej stronie.

Tudor skinął głową, przeszedł przez poczekalnię, skręcił w prawo i na końcu korytarza znalazł dokładnie to, co spodziewał się tam zastać: drugą klatkę schodową. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Biorąc po dwa stopnie, ruszył schodami na trzecie piętro.

Podłogi były pokryte miękką beżową wykładziną. Czujniki zareagowały na ruch i zapaliło się światło. Tudor zauważył trzy kamery. Nikt tu nie był anonimowy bez względu, czy jechał windą, czy szedł schodami. W jednym z pomieszczeń siedział zmęczony strażnik, który pewnie zmierzyłby spóźnionego gościa podejrzliwym wzrokiem, gdyby Tudor zachowywał się jak typowy włamywacz. Pokoje z numeracją nieparzystą znajdowały się po lewej. Tudor szedł korytarzem pewnym krokiem, aż zatrzymał się przed pokojem numer trzysta trzydzieści siedem. Zastukał i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

Lida spała. Kroplówkę już jej odłączono, ale nadal miała na ręce opatrunek z wenflonem. Leżała dokładnie w takiej samej pozycji, jaką

pamiętał z dawnych czasów: na plecach, wyprostowana, z lekko uniesioną głową i rękami na kołdrze. Przypominała relief nagrobny na średniowiecznym sarkofagu. Twarz miała bladą jak śmierć.

Tudor zamknął cicho drzwi, żeby nie zakłócać jej spokoju i móc przyglądać się twarzy, której od tak dawna nie widział. Wydała mu się bardziej zaokrąglona, jak twarz Madonny, której niewidzialna ręka wygładziła zmarszczki powstałe na skutek cierpień, jakich zaznała w ciągu ostatnich lat. Nie wiedział, jak długo tak stał i się w nią wpatrywał. Nie widzieli się przecież całą wieczność. A jeśli już się spotykali, to od razu dochodziło między nimi do kłótni, podczas których obrzucali się przekleństwami.

Usiadł ostrożnie na brzegu łóżka i chciał dotknąć jej ręki, ale w tym samym momencie jej powieki drgnęły i Lida otworzyła oczy.

– Darko – szepnęła.

– *Dobra večer* – odparł Tudor cichym głosem.

Jak gdyby nic się nie wydarzyło, jak gdyby nigdy się wzajemnie nie obrażali, sącząc zatrute słowa, jak gdyby nie było tych wszystkich głębokich i niezaleczonych ran, nieszczęść i dławiącego żalu, rozpacz, rezygnacji i śmierci. Niestety, ta niezwykła chwila szybko minęła i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Lida wbiła mu w serce ostry sztylet.

– Darijo nie żyje – powiedziała po niemiecku z typowym dla siebie miękkim akcentem. Kiedyś wprost go uwielbiał i tylko dla niego w sposób perfekcyjny nauczył się tego języka, żeby słuchać, jak ona nim mówi.

– Wiem – odparł. Czy to naprawdę jego głos? Ochryple skrzeczenie, które brzmiało tak, jak gdyby był starcem przechodzącym mutację. – Była u mnie dzisiaj policja.

Oczy Lidy wypełniły się łzami, a on miał tylko jedno życzenie: żeby je osuszyć pocałunkami.

– Powinam się była domyślić, prawda? Matka powinna czuć takie rzeczy. Ale nie ja. Przez te wszystkie lata miałam nadzieję... że porywacz go zabrał i gdzieś ukrywa, że może stracił pamięć i jeździ po kraju z jakimś cyrkiem, że może ty go... – odwróciła głowę i sięgnęła po szklankę z wodą stojącą na szafce – ... może ty go zabrałeś do swoich

ludzi – dokończyła i wypła trochę płynu.

– Właśnie tego się po mnie spodziewałaś?

Wzruszyła ramionami. Miała na sobie nocną koszulę z jedwabiu, zbyt cienką jak na tę porę roku. Na pewno kosztowała majątek. Tudor spoglądał na nią, szukając nowych powodów do nienawiści, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

– Gdzie jest twój mąż? – spytał.

– W podróży służbowej. Odwiedzi mnie jutro rano. Lepiej będzie, jeśli już sobie pójdziesz.

Tudor wstał z krzeselka i podszedł do okna. Zasypany śniegiem park, znajdujący się na tyłach kliniki, oświetlały imitacje gazowych latarni. Ich blask przypominał aureole świętych.

– Przyjechałeś, żeby czynić mi wyrzuty? – spytała.

Włożył ręce do kieszeni i w jednej z nich znalazł zardzewiały dzwonek. Schował go tam rano i zupełnie o nim zapomniał.

– Mój syn nie żyje – powiedział. – Niewielu ludzi jest w stanie dzielić ze mną ten smutek. A ja nie jestem nawet pewien, czy ty do nich należysz.

– O co ci chodzi?

– Gdzie byłaś tamtej nocy?

– Już tyle razy o tym rozmawialiśmy. Byłam w domu Reinartzów, pracowałam tam.

Tudor wydał z siebie pogardliwe prychnięcie, które wytrąciło ją z równowagi.

– Tak, pracowałam – powtórzyła hardo, jak gdyby jej słowa mogły nabrać dzięki temu dodatkowej mocy. – Kiedy wróciłam, w naszym mieszkaniu było już ciemno. Pomyślałam, że odebrałeś Darija i przyjechałeś z nim do domu. Myliłam się. Gdybyś to zrobił, być może dzisiaj...

Tudor uniósł rękę, jak gdyby chciał powiedzieć: „Wystarczy, nie obwiniaj się”.

– Być może dzisiaj nadal by żył!

– Nie mogę w to wprost uwierzyć! Ty znowu mnie obwiniasz?

– A kogo mam obwiniać? Przecież ty nigdy nie dotrzymujesz obietnic. Nigdy.

Podczas tej rozmowy Lida rzucała się na łóżku, ale w końcu się uspokoiła i teraz leżała ze wzrokiem wbitym w sufit. Oznaczało to, że znaleźli się dokładnie w tym samym punkcie, w którym ich kłótnię zakończyła katastrofa. Tudor poczuł, jak jego rozpacz ustępuje miejsca wściekłości. Wolał jednak nie rozdrapywać starych ran. Niestety, kiedy tama pęka, nic nie może powstrzymać potężnej fali.

– Chciałem dla nas lepszego życia. Ale gdy ja harowałem, ty chodziłaś ze starym Reinartzem do łóżka. Myślisz, że o tym nie wiedziałem? Pieprzyłaś się z nim za moimi plecami! Sądzisz, że łatwo mi było zacisnąć zęby i udawać, że nic nie widzę?

– Ty, ty, ty... Ciągle tylko ty! Zawsze chodziło tylko o ciebie.

– Nie! Mój syn został zamordowany, a w tym czasie jego matka pieprzyła się z innym facetem!

Rzeczywiście, zachowywał się zbyt głośno. Lida zaczęła szlochać, na korytarzu trzasnęły drzwi. Tudor czuł, że musi jakoś rozładować emocje – kogoś kopnąć, coś przewrócić albo rozbić. Chciał jej w ten sposób pokazać, że po tamtej nocy – a właściwie po wielu nocach – jego życie straciło sens.

– Czy on dlatego się z tobą ożenił?

– Co?

– Bo miał wyrzuty sumienia? Bo mój syn musiał się stać ofiarą, żeby jego syn wyszedł z tego bez szwanku?

Lida otarła łzy z oczu.

– Sam w to chyba nie wierzysz. Jesteś chory, Darko. Zawsze musisz mieć wszystko pod kontrolą, wszyscy muszą tańczyć, jak im zagrasz. Tylko po co? Żebyś mógł potem wszystko rzucić w kąć jak zakurzoną zabawkę? A ja już nie chciałam być dłużej taką zabawką. Chciałam w końcu dla kogoś coś znaczyć!

– I dlatego znalazłaś sobie tego starego tłustego palanta, tak? Zamiast zajmować się Darijem? Jak często zostawiałaś go bez opieki?

– A jak często ty go zostawiałaś i o nim zapominałaś?! – krzyknęła Lida. – Za każdym razem gdy na ciebie czekał, zostawiałaś go samemu sobie, a on płakał, bo dla ciebie ważniejsze były te pieprzone wilki. Ważniejsze niż twój syn!

– To nieprawda!

– To ty jesteś wszystkimu winien!

W tym momencie Tudor podszedł do niej i uniósł rękę, żeby zatkać jej usta, żeby nie mogła wypowiadać tych strasznych słów. Ale odepchnęła jego dłoń.

– Sam jesteś temu winien!

– Lido...

Chciał ją dotknąć, uspokoić, przycisnąć, ale przez cały czas wściekle odpychała go od siebie.

– Zostaw mnie w spokoju! Wynoś się stąd!

W tym samym momencie drzwi otworzyły się z trzaskiem i zanim Tudor zdążył się odwrócić, ktoś założył mu dźwignię i odciągnął od łóżka.

– Co to ma znaczyć?! – wrzasnął. – Puśćcie mnie!

Szafka przechyliła się i szklanka spadła na podłogę.

– Spokojnie, kolego – usłyszał i ktoś przycisnął go z niewiarygodną siłą do ściany.

„Reinartz”, przemknęło mu przez głowę, gdy ujrzał wysoką, wyprostowaną postać, która wyrosła nagle przy łóżku Lidy jak Michał Archanioł. „Tak, to on. Niech to szlag!”

Z krzykiem odepchnął go od siebie i wymierzył mu cios prosto w żołądek. Reinartz osunął się na podłogę, ale sekundę później zerwał się z niej i całą swoją energię ulokował w kopniaku, którym trafił Tudora w podbródek z siłą młota kowalskiego. Upadając, Tudor pociągnął za sobą Reinartza. Z oddali dobiegał głos syreny, na korytarzu rozległy się głośne kroki. Obaj mężczyźni zaczęli się tarzać po podłodze.

– Przestańcie! – krzyknęła Lida. – Natychmiast przestańcie!

Tudor chwycił swego przeciwnika obiema rękami za szyję i zacisnął je na niej. Na próżno, bo Reinartz zdobył się na niespodziewany wysiłek. Rozluźnił uchwyt Tudora i zadał mu cios w twarz. Tudor uderzył głową o podłogę z taką siłą, że zobaczył gwiazdy przed oczami. Zanim jednak Reinartz zdążył się na niego ponownie zamierzyć, Tudor zdołał oswobodzić rękę. Uderzył Reinartza w twarz, a potem posypały się kolejne ciosy. Trwało to do momentu, gdy ten potężnie zbudowany mężczyzna uwolnił się od niego i Tudor mógł już tylko wyładowywać swoją wściekłość w próżni.

Nagle w pokoju zaroilo się od ludzi. Ktoś ich rozdzielił, dzięki czemu kopniak Tudora nie dotarł do celu. Czuł się tak, jak gdyby przejechał po nim walec drogowy. Z dziką satysfakcją zauważył, że Reinartz jest w podobnym stanie. Koszula wyszła mu ze spodni, krawat przekrzywił się pod szyją, krew kapłała mu z nosa, który i tak kiepsko wyglądał.

– Moje okulary! – wrzasnął Reinartz, rozglądając się po podłodze.

Okulary leżały tuż przed Tudorem. Zanim Reinartz zdążył je podnieść, Tudor docisnął je butem. Rozległ się chrzęst miazdzonego szkła.

– Wystarczy – powiedział mężczyzna, który chwilę wcześniej oderwał go od Reinartza. Popchnął go w róg pokoju i stanął między nimi.

Tudor zamrugał. Po kopniaku w podbródek nadal dzwoniło mu w uszach. Kim był ten facet? I kim byli dwaj pozostali, którzy stali w progu pokoju i przypominali wykidajłów?

– Mam nadzieję, panie komisarzu, że aresztuje pan tego szaleńca – powiedział Reinartz. Zebrał z podłogi resztki okularów i zwrócił się do Lidy: – Wszystko w porządku, kochanie? Czy on cię nękał?

Kobieta pokręciła w milczeniu głową.

– Przede wszystkim niech się pan uspokoi – usłyszał Tudor od komisarza, który nadal stał między nim a Reinartzem. – Wszystko w porządku? Jest pan ranny?

– Nie – odparł Tudor niechętnie.

– W każdym razie składam doniesienie – sapnął Reinartz.

– Uszkodzenie ciała, jeśli nie więcej. Lido, powinnaś rozważyć złożenie sprawy do sądu. Ten człowiek to chodząca bomba. Zadzwoniono do mnie z kliniki, że się tu do ciebie wybiera. Natychmiast wezwałem policję. Na szczęście mieszkamy niedaleko, skarbie, więc mogłem się tak szybko zjawić.

Reinartz chciał ją pocałować, ale Lida, na co Tudor patrzył z bezgraniczną satysfakcją, odwróciła głowę. Usiadł więc tylko z westchnieniem na jej łóżku.

– Niech pan go zatrzyma! Na co pan jeszcze czeka?

Gehring. Dopiero teraz Tudor przypomniał sobie jego nazwisko.

Komisarz policji, który był u niego w Spreebrück z młodą kobietą o imieniu Sanela. Rzeczywiście, tak miała na imię. Po co te sztuczki? Czyżby policja w Berlinie zaczęła dobierać do każdej ekipy śledczej policjantów tej samej narodowości co podejrzani?

– *Long time no see* – stwierdził Tudor ze złośliwym uśmiechem. Podbródek miał czerwony jak cegła. – Dawno się nie widzieliśmy. A gdzie się podziała pańska piękna towarzyszka?

Jeden z policjantów stojących w drzwiach, który wyglądał jak urzędnik podatkowy, wyjął kajdanki. Gehring spojrzał na Tudora.

– Muszę pana zatrzymać. Ma pan prawo poznać przysługujące panu prawa. Czy potrzebuje pan tłumacza albo adwokata?

Tudor znów uśmiechnął się szyderczo.

– To on mnie zaatakował. Całkiem możliwe, że wkrótce to on będzie potrzebował prawnika.

Gehring dał policjantowi znak, żeby schował kajdanki.

– Tu nie chodzi o uszkodzenie ciała, panie Tudor. Muszę pana zatrzymać, ponieważ jest pan podejrzany o to, że w październiku dwa tysiące dziesiątego roku zamordował pan swojego syna Darija. Ma pan prawo milczeć i poprosić o adwokata. Reszty dowie się pan w samochodzie. A teraz proszę iść ze mną.

Tudor chciał zaprotestować, ale w tym samym momencie poczuł się tak, jak gdyby ziemia rozstąpiła mu się pod nogami. Nagle zaczął się chwiać i jeszcze chwila, a osunąłby się na podłogę. Zanim jednak upadł, doskoczył do niego Gehring i w ostatnim momencie go złapał.

– Nie! – zawołała Lida i zrzuciła z siebie kołdrę, a potem jak jakaś lunatyczka, nie patrząc na boki, ruszyła w stronę Tudora.

W tym momencie widziała tylko jego. Reinartz wyciągnął jeszcze ręce, próbując ją powstrzymać, ale odepchnęła go jak przedtem Tudora, gdy wypowiedziała słowa, których nie da się wybaczyć. Szła prosto na niego.

– Nie, nie, nie – powtarzała.

Zamachnęła się, jak gdyby chciała go uderzyć, objąć albo zrobić jedno i drugie. Gehring w ostatniej chwili jej w tym przeszkodził. Podbiegł do nich jeden z policjantów i chwilę później rozległ się trzask zamykanych kajdanek. Tudor poczuł na skórze chłód metalu.

– Nie! – krzyknęła Lida.

A Tudor miał wrażenie, jak jej krzyk wwierca mu się w ciało.

Reinartz podbiegł teraz do niej, chwycił ją w ramiona i z całej siły przycisnął do siebie, żeby ją uciszyć. Razem z pielęgniarką, która była w pokoju, zaprowadzili Lidę do łóżka. Lida broniła się przed tym, jakby walczyła o życie. Pokój zrobił się nagle zbyt mały, żeby pomieścić wszystko to, co przed chwilą się wydarzyło: satysfakcję policjanta, który ujął sprawcę zbrodni, pogardę Reinartza, rozpaczliwy krzyk Lidy i chłodne opanowanie Gehringa, który całą tę sytuację miał pod kontrolą.

– Pójdziemy? – spytał, patrząc na zegarek.

Rozdział 14

Ktoś zapukał cicho do drzwi.

– Proszę! – zawołała Beara, unosząc głowę znad książki *Psychologiczne kompetencje w praktyce przesłuchań*. Stwierdziła, że myślami była jednak gdzie indziej.

Ojciec otworzył ostrożnie drzwi i spojrzał na nią pytająco. Uświadomiła sobie, że sytuacja w ich domu ostatnio się zmieniła. Kiedyś to ona zawsze pytała go o zgodę. Teraz jej dumny ojciec wyglądał tak, jakby schował do jakiejś skrzyni insygnia władzy, a zamiast nich wyjął z niej pokutną włosiennicę. Beara domyślała się, że może to mieć coś wspólnego z jego wiekiem i obawą przed samotnością. Wiedziała jednak, że nigdy się tego nie dowie na pewno, bo wcale nie zamierzała go o to pytać. Takim pytaniem z pewnością by go zawstydziła.

– Wejdz.

Zeszyty, książki i segregator z notatkami, rozrzucone na całym łóżku, złożyła w jednym miejscu. Tomisław zamknął za sobą drzwi i ostrożnie podszedł bliżej.

– Znowu pracujesz z Lutzem?

Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała. Lutz Gehring – komisarz policji kryminalnej. Nikt oprócz jej ojca nie odważył się nazywać po imieniu tego ucieleśnienia arogancji.

– Hm... tak. Chociaż właściwie to nie pracujemy razem. Można powiedzieć, że mnie wypożyczył.

– Do sprawy Darija?

– Tak.

– Dlaczego?

– Już ci to wyjaśniałam. Sądził, że Lida i Darko rozmawiają z sobą tylko po chorwacku, i dlatego chciał mieć z sobą kogoś, kto mu posłuży jako tłumacz.

– Czy to wszystko?

„Tak”, chciała odpowiedzieć. Tego dnia często jej się wydawało, że Gehring bierze ją na poważnie, liczy się z jej opinią. Niestety,

pomyliła się. Potrzebował jej tylko po to, żeby móc zapisać w protokole, że w rozmowie uczestniczyła pochodząca z Chorwacji policjantka.

Spojrzała na ojca. Jego prawa dłoń odruchowo się zamykała i otwierała, co było oznaką stresu. Od dawna nie widziała u niego tego tikku.

– Co masz na myśli? – spytała.

– Chyba nie zamierzasz nas przesłuchiwać?

– Oczywiście, że nie – odparła, kręcąc głową. – Byłoby oczywiście wspaniale, gdybyście sami powiedzieli, co wiecie, ale nikt nie kazał mi was przesłuchiwać.

– To dobrze. Czy przypominasz sobie Petara, naszego ojca chrzestnego?

– Tak... A czemu pytasz?

Kiedy przyjechali do Niemiec, Petar zaoferował im schronienie. To dzięki niemu tak szybko opuścili ośrodek dla uchodźców i to on załatwił ojcu pozwolenie na pracę, dzięki czemu Tomisław mógł wystąpić o niemiecki paszport. Petar był dla nich nie tylko ojcem chrzestnym, ale także prawdziwą opoką. Zwracali się do niego wszyscy, którzy mieli problemy, a on siedział przy tym swoim krośnie i tkął coraz gęstszy splot wzajemnych zależności. Za każdym razem kiedy ktoś wypowiadał jego imię, zapadała cisza. Jej ojciec też rzadko je wspominał. Umiał zachować dystans w ich relacjach, choć stale czuł wobec Petara głęboką wdzięczność. Beara wiedziała, że to prawdziwa sztuka.

– Kiedyś była u niego Lida.

– Ona? A co ją łączy z Petarem? Przecież Tudorowie nie są uchodźcami.

– Pewnie chciała zasięgnąć rady. Żona Petara zdradziła się z tym przed Katariną. Z początku nikt tego z niczym nie skojarzył. Potem zaginął Darijo, o wszystkim zapomniano, a teraz znaleziono go martwego. Dzisiaj Katarina przypomniała sobie o tamtej wizycie.

Beara wydała z siebie dźwięk, który oznaczał zarówno zachętę, jak i sceptycyzm.

– Hm... A o jaką radę chodziło? Czy dotyczyło to jej męża? Czy w jej małżeństwie zdarzyło się coś, o czym wołała nie mówić policji?

– Nie... Widzisz, to wszystko jest z sobą powiązane. – Tomisław

zrobił dwa kroki w kierunku jej biurka i usiadł przy nim tak ostrożnie, jak gdyby miało się w każdej chwili rozpaść. – Petar i Reinartz.

To było jak grom z jasnego nieba, jak gdyby w pokoju doszło nagle do wyładowania elektrycznego. Beara niemal je czuła na własnej skórze. Wędrowało po niej jak muśnięcie piórkiem.

– A co ich z sobą łączy?

– Reinartz może dać ludziom pracę... Petar ma... robotników. I to ich wiąże.

Beara opadła na łóżko.

– Rozumiem. Pojawiły się jakieś problemy? W miejscu pracy?

– Nie, nie tam.

– No to gdzie?

Tomisław toczył z sobą ciężką walkę. Beara domyślała się, jaki konflikt wewnętrzny musi przeżywać. Petar pomógł mu w najtrudniejszych chwilach życia. Bez niego nigdy by nie dotarli do tej ziemi obiecanej. Mieli wobec niego dług wdzięczności. Ona zaś stała po drugiej stronie systemu, gdzie imigranci mogą się spodziewać samych kłopotów, często nie bez racji. Słuchając ojca, dobrze wiedziała, że stara się balansować na cienkiej linii.

– Te problemy pojawiły się w domu Reinartza. Co się tam wydarzyło? – spytał.

– Lida miała z nim romans.

– Naprawdę? – Ojciec spojrział na nią zdumionym wzrokiem.

– Tato, nie bądź naiwny. Przecież w końcu wyszła za niego za mąż, co oznacza, że wcześniej z nim kręciła. Tudor to dzikus. Niegodny zaufania egoista. Kobiety lubią takich mężczyzn, ale na krótką metę. W którymś momencie prawie każda chce sobie uwić gniazdko. Chcą mężczyzn, który wieczory będzie spędzał w domu.

– Tak, masz rację... – Znowu to rozkładanie i składanie dłoni.

– Lida uznała więc, że gniazdko Reinartza jest bardzo atrakcyjne. Do rozstania z Tudorem musiało dojść krótko przed zaginięciem Darija. Oboje pokłócili się z powodu syna, bo żadne nie chciało z niego zrezygnować. Chłopiec stał się czymś w rodzaju fantu w grze. Rodzice wiedzieli, że zwycięzca tego pojedynku zdobędzie władzę nad przeciwnikiem. Będzie mógł ranić go w miejscu, gdzie zaboli

najbardziej. Psychologia kryminalna nazywa to zjawisko syndromem Medei. Jazon opuszcza Medeę, a ona mści się na nim, zabijając ich wspólne dzieci.

– *Metamorfozy* Owidiusza – mruknął Tomisław, który kochał grecką dramaty literaturę: Sofoklesa, Eurypidesa, Safonę.

Zanim jednak zdążył przypomnieć sobie odpowiedni cytat, Beara weszła mu w słowo:

– Kiedy zastanawiam się nad sprawą Darija, od razu przychodzi mi na myśl rozszerzone zabójstwo albo rozszerzone samobójstwo.

Tomisław pokręcił energicznie głową.

– Nie masz racji. To błędny wniosek. Oboje bardzo kochali syna. Żadne z nich nie wyrządziłoby mu krzywdy.

– Nie sądz innych po sobie – odparła Beara pełnym miłości głosem. – Takie rzeczy zdarzają się częściej, niż ci się zdaje.

– To na tym polega twoja praca?

– Na tym będzie polegać. Kiedyś.

Tomisław odwrócił się od niej. Wiedziała, że ojciec z trudem się pogodził z wybranym przez nią zawodem i z takim samym trudem akceptuje jej naukę na uczelni oraz brak stałego partnera.

– A o co Lida chciała wtedy spytać Petara? – wróciła do ważnej kwestii Beara. Była na siebie zła, że przerwała ojcu.

– To było kilka miesięcy przed tym strasznym nieszczęściem.

– To znaczy latem tamtego roku?

– Tak. Lida pracowała wtedy u Reinartza. Ich syn zaprzyjaźnił się z jego synami. Darko wyjeżdżał często do lasu.

– Jesteś pewien?

Podejrzliwość zawarta w jej pytaniu znowu wytrąciła go z konceptu. Beara postanowiła, że nie będzie mu już przerywać.

– Lida... powiedziała kiedyś coś o domu.

– Którym? Tym dużym? O domu Reinartza?

– Tak.

Tomisław unikał jej wzroku, wolał patrzeć na podkładki i książki, chociaż nie mogły mu teraz w niczym pomóc. Widać jednak było, że coś nie daje mu spokoju. Niewykluczone, że po kolacji, tuż przed samym wyjściem, usłyszał coś od Katariny. Na przykład przelotnie rzucone

zdanie albo szybki komentarz.

– O co chodzi z tym domem?

– Lida twierdziła, że mieszka w nim... diabeł.

Tomisław chciał jeszcze coś dodać, uzupełnić swoje słowa uśmiechem, osłabić ich wydźwięk. Przecież to bzdury, co mówi Katarina. Nie warto zwracać na nią uwagi. Wiadomość przeszła przez wiele ust, co oznacza, że może zawierać tylko część prawdy. Mowa starej kobiety przypomina młode wino: jest nie do strawienia. Ale nie powiedział tego wszystkiego, tylko przez cały czas zamykał i otwierał dłonie.

Kiedy w jakimś pomieszczeniu zapada nagle cisza, mówi się, że przeszedł przez nie anioł. To stare powiedzenie, a jego źródła należy się doszukiwać w czasach Plutarcha. W jednym ze swoich *Moraliiów* pod tytułem *O gadulstwie* twierdzi on, że autorem tego powiedzenia jest boskich wysłannik Hermes. Jeśli ktoś chce się bardziej zagłębić w historię ludzkości, aby nadać rzeczom jakiś sens, natknie się na noc Paschy, w czasie której pobożni Żydzi czekają w głębokiej ciszy na przybycie Bożego anioła. Beara знаła inne wersje tego powiedzenia: z aniołem na karniszu od firanek i z aniołem śmierci, który zakrada się do domu (tę drugą rozpowszechniają najczęściej kobiety pokroju Katariny). Była jednak jak najdalej od tego, aby uwierzyć w obecność aniołów, gdy mowa jest o diable. Mimo to odniosła wrażenie, że do ciasnego pokoju rzeczywiście ktoś wszedł. Przebiegł ją dreszcz. Tomisław też musiał to poczuć. Spojrzał w stronę drzwi, a potem na swoje dłonie.

– Diabeł? – powtórzyła Beara. – W domu Reinartza?

Tomisław skinął głową. Widać było, że się boi. Z diabłem nie wolno igrać. To przeciwnik, którego nie wolno lekceważyć. Jeśli ktoś go wzywa, musi się liczyć z tym, że mu się objawi. Ponownie zerknął spłoszonym wzrokiem na drzwi. Diabła nie wolno bez powodu fatygować ani wypowiadać jego imienia z taką samą łatwością jak imienia Bożego. Mówimy na przykład: „chwała Bogu”, „o Boże”, „Jezus Maria” albo „święty Józefie i Maryjo”. A diabeł? No cóż, lepiej nie życzyć nikomu: „Niech cię diabli wezmą”... Chyba że ktoś sobie na to zasłużył.

- Kogo miała na myśli Katarina, mówiąc o diable?
- Nie mam pojęcia. Ona też nie wiedziała – dodał ojciec szybko.
- Tylko proszę, nic jej nie mów.

– Oczywiście, że nie. A czy Lida się bała?

Zapewne tak, inaczej nie poszłaby do Petara. Diabeł w domu? To oczywisty zwiastun czegoś. Z takich rzeczy nikt nie żartuje.

– Późno już – powiedział Tomisław, podnosząc się z krzesła. Próbował to zrobić sam, bez jej pomocy, ale i tak musiał się oprzeć o brzeg biurka. – Nie wiemy, czy się bała. I wolę nie wiedzieć. Dlaczego cię to interesuje?

– Kto jej pomoże, jeśli nie my?

My. Zabrzmiało to całkiem dobrze. Słowo „my” ma w sobie to coś.

– Słusznie. Dobranoc.

Tomisław wyszedł z pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi. Beara wstała z łóżka i podeszła do biurka, żeby przygotować rzeczy na następny dzień. Diabeł. Kogo Lida mogła mieć na myśli? I gdzie ten diabeł mieszka? W jednym z pokojów na poddaszu? W bibliotece? W piwnicy? W powozowni? A więc chodzi o dom. To tam wszystko się zaczęło. To tam wydarzyło się coś, co nadało bieg innym sprawom.

Rozdział 15

Gazety informowały o konferencji prasowej, która odbyła się poprzedniego dnia. Wczesnym rankiem Beara zaopatrzyła się na stacji Bahnhof ZOO we wszystkie dostępne gazety – od lewicowo-intelektualnych czasopism dla snobów po skrajnie prawicowe bulwarówki. Kupiła bułkę, a po powrocie do domu uznała, że lepiej będzie, jeśli włoży drugi sweter. Na dworze nadal utrzymywał się arktyczny mróz.

Ojciec już nie spał. Zawsze sypiał krócej, w nocy często wstawał do toalety i zdarzało się, że już o piątej trzydzieści ogłaszał początek dnia. Miało to tę jedną zaletę, że gdy godzinę później, jeszcze na wpół zaspana, pojawiała się w kuchni, czekała na nią kawa i nakryty stół. Przyniosła mu „Slobodną Dalmaciję” sprzed trzech dni. Była trochę podniszczona, bo wielu klientów zdejmowało ją ze stojaka, żeby ją przejrzeć, a potem rezygnowało z zakupu. Gazeta była wciśnięta między „De Volkskrant”, „Daily Mail” i „France Soir”. To wprawdzie nie ich klimaty, ale na ostatniej stronie były krzyżówki, które ojciec tak bardzo lubił. Podziękował jej dobrotliwym mruknięciem i zrobił to, na czym jej zależało: pozwolił jej przeczytać gazetę w spokoju.

Prasa niezbyt się starała zamazać twarz Darija. Bulwarówka biła w oczy nagłówkiem *Zabójstwo w willi milionera*. Autor opisywał, jak Lida przemieniła się z Kopciuszka w księżniczkę. Rzecznik prasowy policji apelował o pomoc do wszystkich osób, które w połowie października 2010 roku przebywały na Havelchaussee za półwyspem Schildhorn w kierunku dworca kolejki miejskiej i zauważyły coś niezwykłego. Radio nadawało ten komunikat już od poprzedniego dnia. Media drukowane w pełni zrekompensowały sobie tę niesprawiedliwość i z braku nowych faktów opisywały całą sprawę od początku. Chłopiec zaginął, ktoś zadzwonił – szantażysta? – Reinartz chciał wyłożyć własne pieniądze – jaki dobry z niego człowiek. Potem zapadła cisza, która trwała do poniedziałku, gdy pewien leśnik znalazł w Grunewaldzie szkielet chłopca. Żadnych nowych faktów. Ani słowa od Gehringa.

Bearę zastanowiło to, że prasa nie wymieniła jego nazwiska: ani w kontekście starej sprawy, ani w związku z nowym śledztwem. Uniosła głowę znad gazety. Tomisław siedział zatopiony w myślach, zajęty rozwiązywaniem krzyżówki. Nawet jeśli nadal niepokoiła go rozmowa z poprzedniego dnia, to i tak nie dał tego po sobie poznać.

Czy powinna o tym poinformować Gehringa? Była niemal pewna, że ów diabeł, o którym wspomniał ojciec, to żaden nowy ślad, tylko pierwsza tak wyraźna wskazówka, że w domu Reinartzów o czymś się nie rozmawiało. Konflikt spowodowany koniecznością wyboru między wtrąceniem się do śledztwa a milczeniem podnosił jej ciśnienie. Silnik w samochodzie zaskoczył dopiero przy czwartej próbie. W tym samym czasie szyba znowu pokryła się szronem. Beara włączyła radio i wytarła ją rękawem płaszcza.

– Policja zatrzymała podejrzanego w tej sprawie. Jest nim Darko Tudor – mówił spiker. – Policja potwierdziła, że wobec ojca dziewięcioletniego chłopca toczy się śledztwo. Jak się dowiadujemy, chłopiec został porwany przed czterema laty, a jego zwłoki znaleziono na początku tygodnia w berlińskim Grunewaldzie... Podajemy kolejne wiadomości. Jak wynika z danych Senackiej Komisji do spraw Ochrony Środowiska, zanieczyszczenie powietrza w centrum Berlina ponownie się zmniejszyło...

Beara wyłączyła radio. Siedziała nieruchomo w chłodnym wozie, obserwując, jak para wodna wydobywa jej się z ust i osiada na przedniej szybie. Jeszcze chwila i zamarznie. Ale to bez znaczenia. Przed chwilą usłyszała świst opadającej gilotyny i oczami wyobraźni ujrzała, jak głowa Tudora wpada do wielkiego kosza. Już wiedziała, jak będą jutro rano brzmieć nagłówki w gazetach.

Wyjęła z kieszeni płaszcza komórkę i wybrała numer Gehringa. Nie odebrał, a po trzecim sygnale uruchomiła się automatyczna sekretarka. Beara się rozłączyła.

Ponieważ Gehring osobiście poprosił wczoraj dyrektora, żeby ją zwolnił z zajęć, było dla niej oczywiste, że nic się nie stanie, jeśli także dzisiaj weźmie sobie wolne. Zadzwoiła więc do sekretariatu i poinformowała, że nie zjawi się na zajęciach, bo na Sedanstrasse trzeba zatrzymać przestępcę i policja będzie potrzebować jej pomocy. Dała też

do zrozumienia, że to między innymi dzięki niej akcja, którą dzisiaj szeroko komentują media, zakończyła się powodzeniem. Urzędniczka pogratulowała jej, a Beara doszła do wniosku, że to jednak nieładnie oszukiwać kogoś, kto z natury jest tak łatwowierny.

Sedanstrasse była nadal na swoim miejscu i wszystko wyglądało tu dokładnie tak, jak zapamiętała. Na wprost niej wznosił się ceglany budynek, w którym mieścił się wydział zabójstw, po prawej stronie stała wartownia. Do obu tych miejsc można było dostać się przez dziedziniec, pod warunkiem że uda się na niego wejść. Beara jednak uznała, że nie pozwoli, aby decydował o tym portier, który znany był ze złego humoru, tylko po prostu wcisnęła dzwonek domofonu przy przednim wejściu wartowni, tuż pod zieloną tabliczką z napisem „POLICJA”. I chociaż domofon zniekształcał dźwięk, po głosie poznała Rohloff, swojego dawnego opiekuna.

- Sanela Beara. Mam randkę ze Svenem.
- Cześć, cześć. Czy ów szczęśliwiec wie o tym?
- Jeszcze nie. Chciał, żebym mu przyniosła książkę, ale równie dobrze mogę mu ją zostawić.

Domofon znowu zabrzączał i Beara weszła wąskimi schodami dla petentów do poczekalni w wartowni. Rohloff, który zbliżał się do pięćdziesiątki, ubrany był jak zwykle w skórzaną marynarkę. Wyszedł zza okienka i zbliżył się do niej z wyciągniętą do powitania ręką.

- Co u ciebie, mała? Jak leci? – spytał.
- Wszystko w porządku – odparła Beara.

W portierni słychać było dźwięki, których jeszcze nie zapomniała. Nawet zapachy były te same, co dawniej: pasta do froterowania podłogi, palona kawa, woda po goleniu.

- Jak w szkole?
- Pestka!
- A co ci się stało w twarz?

Beara zapamiętała Rohloff, jako skrupulatnego pracownika o szarych czujnych oczach. Zimą twarz miał zawsze zaczerwienioną. Doświadczenie i łagodny sposób bycia pomogły mu w karierze. Co jakiś czas awansował, aż objął stanowisko kierownika biura. To właśnie jemu Beara zawdzięczała zgodę na dalsze kształcenie. Gehringowi też, ale on

się nie liczył. Był jej to po prostu winien.

– Spotkanie z latarnią uliczną, z krzesłem albo schodami. Nie mam pojęcia. Wpadłam na coś po ciemku.

W oczach Rohloffa pojawił się wyraz niedowierzania, ale nie skomentował jej słów.

– Jesteś teraz naszą dumą – powiedział z uśmiechem, jak gdyby cała jej kariera zależała od jego starań.

Przechodzący policjanci odwracali się do niej i krótko ją pozdrawiali. Za szybą portierni siedział Scheideborn, który w swoim życiu widział i słyszał naprawdę wiele. Na uszach miał słuchawki i właśnie coś notował.

– Stęskniłaś się za nami?

– Średnio – odparła z szerokim uśmiechem, udając, że szuka czegoś w torbie.

Drzwi prowadzące do szatni nadal były w tym samym miejscu. A może tabliczka z jej nazwiskiem wisiała jeszcze na szafce na ubranie? Wiedziała, gdzie stoją wiadra na wypadek, gdyby ktoś nie zdążył dobiec do toalety z izby wytrzeźwień, gdzie wiszą kluczyki do samochodów, jak przejść piwnicą na stołówkę i że opakowanie herbaty karmelkowej prawdopodobnie nadal leży nierozpieczętowane w szafce. Pamiętała, w którym miejscu przykleiła gumę do żucia, gdy niespodziewanie wyrósł przed nią komendant policji, i jak dużym błędem był brak wiary w działanie zespołowe, owo magiczne słowo „my”. Ono wtedy przecież również istniało, przez cały czas. Może się myli albo staje się sentymentalna, ale Rohloff nigdy nie witał się z nią przez podanie ręki ani nie pytał, co u niej słychać. Zmiany dokonały się w miarę upływu czasu. Teraz wszyscy ją tu znali, ale ona już nie należała do tego miejsca.

– Cholera, zapomniałam zabrać książkę. Czy Sven jest na patrolu? Rohloff wszedł do portierni i spojrział na rozkład dyżurów.

– Kończy o drugiej. Mam mu coś przekazać?

– Nie – odparła szybko. Może nawet zbyt szybko. – Wpadnę innym razem.

Rohloff spojrział za nią w zamyśleniu, bo Beara nie skorzystała z wyjścia dla interesantów, tylko tak jak dawniej poszła prosto na

dziedziniec. Otworzył usta, żeby zwrócić jej uwagę, ale mruknął tylko pod nosem:

– Do zobaczenia.

– Jasne.

Beara wyszła na dziedziniec i zaczęła się przeciskać między służbowymi samochodami należącymi do jednostki specjalnej. W końcu dotarła na drugą stronę podwórza i weszła na schody prowadzące do ceglanego budynku, w którym mieścił się wydział zabójstw. To tam przebywał podejrzany o zabójstwo syna Tudor. Jej zdaniem niesłusznie.

Nadal pamiętała, którądy się idzie do gabinetu Gehringa.

Postanowiła, że jeśli go nie zastanie, poczeka na niego. Nie było jeszcze ósmej. W końcu to niezwykle pracowity policjant, który zawsze jest do wszystkiego starannie przygotowany. Na pewno przeczyta protokoły z przesłuchań prowadzonych przez policjantów, którzy go zastąpili w samym środku nocy, ponieważ Tudor to twardy zawodnik i do niczego się nie przyzna. Trzeba go zaatakować poszlakami.

Zapukała do drzwi i ku swemu zdumieniu już za pierwszym razem usłyszała słowo „proszę”. Gehring siedział przy biurku nad stosem papierów. Słyszając, że ktoś wchodzi do pokoju, uniósł głowę i się uśmiechnął. To coś nowego.

– Pani Beara!

Beara wślizgnęła się do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale słyszałam dziś w radiu, że policja zatrzymała Darka Tudora.

– I postanowiła pani sprawdzić, czy już się przyznał?

Gehring wskazał jej krzesło stojące przed biurkiem. Beara rozejrzała się po pokoju. Kalendarz z wyścigów konnych zniknął. Zamiast niego na ścianie wisiał kiepski kalendarz policyjny, na którym poszczególne dni tygodnia można było zaznaczać za pomocą ruchomego suwaka. Przypominał jej miarkę krawiecką używaną przez wojskowych rekrutów.

– A zrobił to?

– Nie.

Beara nie potrafiła ukryć uśmiechu. Gehring poprawił się w fotelu i zaczął bębnić bezradnie palcami po podkładce leżącej na biurku, jakby

na coś czekał.

– Widzę, że nie jest pani zaskoczona?

– Szczerze mówiąc, nie wierzę, że Tudor ma cokolwiek wspólnego z zabójstwem syna.

– Przeczucie? – spytał Gehring. Dokładał wszelkich starań, ale nie umiał posługiwać się ironią. Dlatego każda jego uwaga tego typu brzmiała zarozumiale.

– Nie. Na jakiej podstawie został zatrzymany?

– Zgłosił się świadek. Miejscowy leśniczy, Egon Schramm.

Dziwnym zbiegiem okoliczności to ten sam człowiek, który w poniedziałek znalazł zwłoki chłopca.

– Naprawdę? – zdziwiła się Beara. To chyba prawdziwy uśmiech losu. Brakowało tylko tego, żeby Schramm podczas spaceru po Łuzycach znalazł jeszcze młotek. – A czy wcześniej nie był przesłuchiwany?

– Oczywiście, że tak. Czy pani sobie wyobraża, że my tu całymi dniami nic nie robimy?

Beara wzruszyła niepewnie ramionami. Gdyby to ona zadała to pytanie, komisarz na pewno by ją wyrzucił.

– Co zeznał Schramm? Mam na myśli jego ostatnie zeznanie, bo to pierwsze jest mi znane.

Gehring się zawahał i przez moment nad czymś się zastanawiał. Potem wyjął z teczki kopię zeznania świadka i podał ją Bearze. Wzięła dokument i zaczęła go szybko czytać.

...zapamiętałem tamtą noc przed czterema laty, bo się naprawdę bałem, a to nieczęsto mi się zdarza. Do tej pory nie było między tymi sprawami związku, prawda? W każdym razie późnym wieczorem byłem jeszcze w drodze, było to długo po zapadnięciu zmroku. Mieliśmy na podległym nam terenie ranną lochę... wie pan, jak to jest... dziki podchodzą często aż pod sam dom. Pojechałem więc na patrol, ulicą Havelchaussee, tam, gdzie zwierzę było ostatni raz widziane...

- Ale tam nie ma przecież żadnych domów – powiedziała Beara.
 - Byłam tam latem. Do miejsca, gdzie stoi klub wioślarski i zajazd, jest zupełnie pusto. Jest tylko las... to znaczy Grunewald.
 - Może Schramm po prostu poszedł tropem tej lochy?
 - Nocą? Nie wierzę. Musiał mieć inny powód. Jakieś umówione spotkanie... albo chciał się włamać do hangaru na łodzie?
 - Na tę chwilę powody, dla których pan Schramm przebywał w tamtej okolicy nocą, wydają mi się całkowicie drugorzędne.
- Beara już chciała powiedzieć, że zeznanie świadka w sprawie o zabójstwo powinno być jasne i szczegółowe, a przede wszystkim wiarygodne, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Gehring zerknął na zegarek. „Pewnie ma jakieś spotkanie – pomyślała. – Musi się pospieszyć”.

W pewnym momencie zauważyłem samochód, pikapa. Stał w lesie, niezamknięty, ale za kierownicą nikogo nie było. Obszedłem go dookoła i na pace coś zauważyłem. Wtedy nie zwróciło to mojej uwagi, ale dzisiaj mogę przysiąc, że pod brezentem leżało ciało. Owinięte w bardzo dziwny sposób. Moja Rita od razu zaczęła ujadać. Na pewno wyczuła, że coś jest nie w porządku...

- Jaka Rita?
- To pies leśniczego – westchnął Gehring. – Niezwykle uzdolniony.
- Czy był uzbrojony?
- Schramm jest myśliwym i posiada pozwolenie na broń.

...nagle słyszę odgłos kroków dobiegających z lasu i nie wiadomo skąd wyrasta przede mną jakiś olbrzym, potężnie zbudowany mężczyzna, niebezpieczny. Wiem o tym od pierwszego spojrzenia. Podchodzi do auta. Właściwie chciałem zanotować numer rejestracyjny, ale w tym momencie Rita rzuciła się na niego. Wołam na nią: „Do nogi!”

Do nogi!”, ale jakby w ogóle mnie nie słyszała. Facet przyklęknął, powiedział do niej kilka słów i od tej chwili była cicho. Jak zahipnotyzowana. Pozwoliła mu się nawet pogłaskać. To było najbardziej niesamowite w tym wszystkim. Potem facet wstaje i mówi, żebym lepiej uważał, bo zna takich jak ja, co nocą zasadzają się na wilki. I jak gdzieś znajdzie jakąś sztukę z ładunkiem śrutu w brzuchu, to mogą narobić sobie kłopotów. Groził mi. Najpierw zahipnotyzował mojego psa, a potem mi groził.

Beara uniosła wzrok znad protokołu. Gehring uważnie ją obserwował.

– I tylko z tego powodu kazał pan aresztować Tudora? Przecież leśniczy mógł wtedy spotkać jakiegoś łazęgę, który włóczy się po okolicy w promieniu stu kilometrów.

– Zrobiłem to nie tylko z tego powodu.

Odciągam od niego Ritę, a kiedy facet siada za kierownicę, na bocznych drzwiach samochodu dostrzegam obrazek. Logo, tak chyba na to mówią. Trójkąt z wpisaną w środek wilczą głową. Facet odjeżdża, a ja zawracam i idę w przeciwnym kierunku. Dwa kilometry dalej droga skręca. Musiał chyba tędy przechodzić. W lesie, na zakręcie, Rita znalazła w poniedziałek czaszkę. Wiem jeszcze, że następnego dnia gazety pisały coś o porwaniu chłopca. Ale to się stało daleko od tego miejsca, w bogatej dzielnicy. Dopiero teraz wszystko mi się przypomniało.

Zdumiona tym, co przeczytała, Beara odłożyła kartkę na biurko. Od razu przypomniało jej się logo na drzwiach prowadzących do stacji badawczej. Na miejscu Gehringa też by zatrzymała Tudora. Niekoniecznie w charakterze podejrzanego, ale przynajmniej po to, żeby złożyć wyjaśnienia.

– Pokazaliśmy Schrammowi zdjęcie Tudora i bez chwili wahania

go rozpoznał.

– No dobrze. Załóżmy, że Tudor rzeczywiście był tamtej nocy w lesie, w pewnym oddaleniu od miejsca, gdzie znaleziono zwłoki jego syna. Czy wyjaśnił, co tam robił?

– Nie. Za to wyjaśnił nam, o co chodziło z tym ciałem na jego samochodzie.

Beara spojrzała na niego bezradnym wzrokiem, bo nie za bardzo wiedziała, jak można wyjaśnić obecność ludzkich zwłok na pace samochodu.

– Tudor twierdzi, że to był martwy wilk. Późną nocą wezwano go na miejsce zdarzenia. Sprawdziliśmy to. Pewne małżeństwo rzeczywiście potrafiło wilka. Kiedy Tudor dotarł na miejsce, zwierzę już nie żyło. Sporządzono z tego wypadku protokół i zapisano zgodne oświadczenia obu stron. Następnego dnia Tudor zawiózł ciało wilka do weterynarza w Berlinie, gdzie poddano je badaniom genealogicznym. Laboratorium potwierdziło jego zeznanie. Jego historia jest prawdziwa. Przynajmniej w tej części. Będziemy musieli go zwolnić.

– Powiedział pan: badania genealogiczne?

– Tak. Żeby określić pochodzenie zwierzęcia. Taka jest procedura, gdy chodzi o wilcze zwłoki.

– Ślepa uliczka – stwierdziła Beara, ale miała nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt radośnie.

– Tak, to prawda. Dziękuję – odparł Gehring, wkładając kartkę z powrotem do teczki z aktami. Potem wstał z krzesła i zdjął marynarkę z oparcia. – Pani zainteresowanie naszą pracą stanowi dla nas prawdziwy zaszczyt.

Beara też wstała z krzesła.

– Zastanawiałam się, czy nie odbyć tutaj praktyki studenckiej – rzuciła, żeby go trochę nastraszyć.

Chwila wahania podczas wkładania marynarki była wielce wymowna.

– Świetny pomysł, ale niestety to nie my o tym decydujemy.

– Co pan zamierza zrobić?

– Obecnie jesteśmy na etapie sprawdzania ośmiuset zgłoszeń od różnych osób. Muszę panią niestety wyprosić na korytarz.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Gehring nie zdążył nawet powiedzieć „proszę”, gdy do pokoju weszła około trzydziestoletnia blondynka. Radosny, pełen nadziei uśmiech zgasł na jej twarzy, gdy ujrzała Bearę.

– Dzień... dobry. Wpadłam po ciebie po drodze. Ale jeśli jesteś zajęty...

– Nie jestem – odparł Gehring szybko i naciągnął rękawy marynarki.

Beara stwierdziła, że przedtem nigdy czegoś takiego nie robił, i doszła do wniosku, że cała ta sytuacja wprawiała go w pewne zakłopotanie.

– Sanela Beara – powiedziała. Szeroko się uśmiechnęła i wyciągnęła rękę na powitanie. – Kandydatka na stanowisko komisarza policji. Obecnie na studiach w HWR.

– Angelika Rohwe – odparła kobieta. Miała słaby uścisk dłoni.
– To pani była latem w Wendisch Bruch?

– Tak.

– To znaczy, że wróciła pani w pełni do zdrowia? Z tego co wiem, tamta akcja...

– Dziękuję – przerwała jej od razu Beara. Nie miała ochoty wracać do tamtych zdarzeń, bo za każdym razem gdy to robiła, bolały ją ramiona. – Czy mogłabym jeszcze zamienić z panem komisarzem dwa słowa?

Jeśli nawet Gehring był zdumiony jej pytaniem, to i tak niczego nie dał po sobie poznać. Za to Rohwe aż zapłonęła z ciekawości. Zamiast wyjść z pokoju, stanęła przy drzwiach. Wyglądała zupełnie jak zapomniany fikus.

– Lutz, mamy spotkanie z rzecznikiem prasowym.

– Zajmij się tym – odparł Gehring i zamknął jej drzwi przed nosem.

Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła Beara, była zaskoczona i obrażona mina kobiety.

– Słucham – powiedział Gehring i skrzyżował ręce na piersiach.

Widać było, że jasnowłosa pani komisarz porządnie działa mu na nerwy.

– Niedawno doszły mnie ciekawe wieści ze społeczności

chorwackiej. Myślę, że należałoby się bardziej skoncentrować na domu Reinartza. Kto tam wtedy mieszkał, kto wchodził i wychodził, który z członków rodziny mógł mieć powód, żeby nie lubić chłopca.

– Od nielubienia do zabicia daleka droga.

– Przeciwnie, bardzo krótka. Czasem trwa to ułamek sekundy. Wie pan o tym najlepiej.

– A co pani konkretnie słyszała?

– Lida się komuś zwierzyła. Latem, dwa miesiące przed zaginięciem chłopca. Powiedziała... powiedziała tej osobie, że w domu mieszka diabeł.

– I co?

– I tyle. Na pewno miała na myśli willę Reinartza. W tamtym okresie rodzina Reinartzów żyła z sobą we względnej zgodzie. Ojciec, matka, dwaj synowie. Tudorowie mieszkali wtedy w wozowni. Oznacza to, że Lida nie miała na myśli swojego męża.

Gehring przyglądał się strupkowi na jej dolnej wardze. Wiedziała, że oboje myślą w tej chwili o tym samym, a mianowicie o czułości, z jaką Tudor opatrzył jej ranę. Okazało się, że jego maść ma wprost czarodziejskie właściwości. Za dwa, trzy dni po ranie nie będzie śladu.

– Przesłuchaliśmy wtedy wszystkich członków rodziny. Żadna z tych osób nie wspomniała o takim domowniku.

– To pierwsza wskazówka mówiąca o tym, że coś wydarzyło się nie tylko u Tudorów, ale także w rodzinie Reinartzów. Na gładkiej fasadzie pojawiła się rysa. Ktoś zachował się podle albo wobec Lidy, albo wobec jej syna.

– Lida miała wtedy romans z Reinartzem. Ktoś się mógł o tym dowiedzieć i zachować niezbyt fair. Ale i to nie wystarczy, żeby powziąć wstępne podejrzenie.

– Chcę porozmawiać z Lidą.

– Wykluczone. Proszę to sobie wybić z głowy. Już raz storpedowała pani nasze śledztwo. Nie dopuszczę, żeby doszło do tego po raz drugi. – Gehring położył rękę na klawiszach.

– No to niech pan z nią sam porozmawia!

– Na tę chwilę pani Reinartz nie jest w stanie z kimkolwiek rozmawiać. Trafiała w stanie szoku do szpitala i możemy mówić

o szczęściu, jeśli zatrzymanie Tudora na jej oczach nie odbije się negatywnie na jej zdrowiu.

A więc tak się to odbyło... Wygląda na to, że panu komisarzowi sprawy znowu wymknęły się spod kontroli.

– A synowie Reinartza?

Gehring zdjął rękę z klamki. Beara uznała to za dobry znak.

– Już powiedziałem: wszystkie czynności śledcze przeprowadziliśmy przed czterema laty. Czekam na zgodę prokuratora na przeszukanie, a wtedy zajmiemy się trzema domami, do których Tudor miał dostęp. Poza tym mam nadzieję, że uda nam się odnaleźć tamtego pikapa. Jeśli dowiem się czegoś o istnieniu diabła, będzie pani pierwszą osobą, którą o tym powiadomię.

Gehring otworzył drzwi. Zły znak.

– Ale przecież nie może pan polegać na zeznaniach sprzed czterech lat. Przez ten czas wiele się wydarzyło. Wszystkie okoliczności się zmieniły. Na przykład pewne fakty przypomniał sobie leśniczy. Inni też mogą...

– Proszę przestać – przerwał jej Gehring. – Koniec rozmowy. Nie będzie mi pani mówić, jak mam wykonywać moją robotę.

– Niech pan mnie choć raz posłucha! – prychnęła Beara i od razu zrozumiała, że popełniła błąd. „Nie pyskuj”, podpowiadał jej wewnętrzny głos. Tymczasem sama wystawiła się na śmiertelny strzał. – Gdyby tak było, to w Wendisch Bruch nie musiałabym drzeć o życie!

Tego było za wiele. Miarka się przebrała. Od wydarzeń w Wendisch Bruch dzieliła ich niewidzialna bariera. Beara postanowiła sobie, że wybaczy Gehringowi dopiero wtedy, gdy ten przyzna się do błędu. Tyle że tacy jak on nigdy tego nie robią. Był zbyt arogancki i nadęty, a na dodatek uważał, że jego akademickie metody są najlepsze.

– Nie jestem już zwykłą policjantką od patrolowania ulic – dodała słabym głosem.

Po minie Gehringa widać było, że z sobą walczy.

– To można bardzo szybko zmienić – odparł cicho i zamknął drzwi na klucz.

Rozdział 16

Dom stał w dzielnicy Rudow, w bocznej ulicy od Waltersdorfer Chaussee, w niewielkiej odległości od parku krajobrazowego Glienicke, przeciętego nitką autostrady biegnącej w kierunku Drezna. Silne porywy wiatru przynosiły drogowy szum. Przypominał odległy szelest, któremu towarzyszył ryk motocyklowych silników i pisk hamulców przeładowanych tirów. Beara od razu rozpoznała ten dom, chociaż na pierwszy rzut oka niewiele się różnił od jemu podobnych. Petar kupił go przed dwudziestu laty za korzystną cenę, kiedy autostradowy ślimak Neukölln istniał tylko w odległych planach, a Waltersdorfer Chaussee w kierunku Schönefeld stała się po upadku muru berlińskiego jedną z najczęściej wybieranych dróg w Niemczech. Mieszkańcy uciekali z niej stamtąd całymi tabunami. Petar interweniował, ale szczęście nie trwało długo. Teraz autostradowy hałas miał pod oknem, podczas gdy na Waltersdorfer Chaussee panował rajski spokój.

Ulica była przejezdna, bo mieszkańcy ją odśnieżyli. Wielkie hałdy śniegu piętrzyły się po obu jej stronach. Znalezienie miejsca parkingowego nie było łatwą sprawą. Za każdym razem gdy jej się wydawało, że na coś trafiła, okazywało się, że to podjazd pod któryś z domków. Przed każdym z nich stała żółta tablica ostrzegawcza, grożąca drakońskimi karami za zablokowanie wjazdu. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko pogodzić się z tą sytuacją i zaparkować wóz w zaspie przed garażem Petara, który od kilku lat był na emeryturze. Przy takiej pogodzie starsi panowie albo w ogóle nie wychodzą z domu, albo czynią to w celach rekreacyjnych.

Furtka prowadząca do ogródka wbudowana była w pergolę oplecioną gałęziami róży. Beara pchnęła ją, a ta zaskrzypiała, tak samo jak w tamto gorące lato, gdy po raz ostatni widziała się z Petarem. Odradzał jej wtedy pracę w policji, wysuwając stare argumenty: że to ciężki kawałek chleba i że to zajęcie nie dla kobiet. Pod dobrodusznym, prawie ojcowskim tonem kryło się jednak ostrzeżenie: „Nie wolno ci przekraczać Rubikonu. Chcesz się stać prawdziwą Niemką? To głupi

pomysł!”.

Petar otworzył drzwi i zmrużył oczy oślepiiony blaskiem dnia.

– Dzień dobry – powiedziała Beara. – Czy mogę wejść?

Petar zdążył się postarzeć. Resztką włosów na głowie mu posiwiiała, a mądre niegdyś oczy zmętniały. Nigdy nie był kimś wielkim. Przybył do tego kraju przed wielu laty. Był wtedy technikiem dentystycznym, cenionym i poszukiwanym specjalistą w swoim fachu. Kiedyś, patrząc na swoją drobną dłoń, zdradził, że o mało nie został zegarmistrzem. Wybrał jednak inny zawód, bo zapotrzebowanie na zegarmistrzów było niewielkie. To, że w miarę upływu czasu stał się kimś w rodzaju nieoficjalnego zwierzchnika rozrzuconej po Niemczech społeczności chorwackiej, wynikało nie tylko z tego, że wielu swoim rodakom pomógł urządzić się w nowym kraju. Liczyło się również to, że jak prawdziwy pokerzysta potrafił zonglować tajemnicami. Jego siłą nie były pieniądze, władza czy przemoc, tylko dyskrecja. To, czego się dowiadywał, ukrywał w najgłębszych zakamarkach swojego sumienia. Z czasem więc ludzie zaczęli powierzać mu także sekrety innych. Mieli nadzieję, że Petar będzie wiedział, jak mądrze je wykorzystać. Do tej pory radził sobie z tym bardzo dobrze, bo inaczej nie da się chyba wytłumaczyć powszechnego szacunku, jakim się cieszył. Z posiadanej wiedzy korzystał w sposób umiarkowany i rozsądny. Jeśli ktoś zwierzał mu się ze swojego problemu, obiecywał, że się nad nim zastanowi. Potem mówił: „Myślę, że możesz się zwrócić o pomoc do tej albo do tamtej osoby. Pozdrowienia od Petara. Wszystko będzie dobrze”. Próba nakłonienia go do wyjawienia tajemnic, które powierzyli mu inni ludzie, wydawała się więc równie trudna jak zerwanie gołymi rękami kłódki przy rowerze. Beara wiedziała, że siłą nic nie zdziała. Musiała zastosować mądrą taktykę.

– Sanela! Mój Boże! Wejdz, dziecko, bo zamarzniesz na śmierć.

Beara weszła do porządnego wąskiego przedpokoju. Petar podał jej wieszak na ubranie. Lata siedemdziesiąte, czerwona sztuczna skóra.

– Dawno się nie widzieliśmy. Słyszałem o tobie same dobre rzeczy. – A w domyśle: „Ludzie – wszystkie te Katariny siedzące nad filiżankami z kawą – nadal plotkują na twój temat”.

Zaprowadził Bearę do pedantycznie wysprzątanego salonu, gdzie

największe wrażenie zrobiło na niej wielkie okno zastawione kaktusami. Po drodze zawołał żonę Evelinę, która była z zawodu krawcową i pochodziła z miejscowości Sremski Karlovci. Miała przygarbione plecy, szczupłe ręce i uśmiech przypominający czerwone jesienne jabłuszko. Podobno jej przodkowie ubierali samego Anselma Kasimira von Eltza. Była to najlepsza rekomendacja, aby przez wiele lat prowadzić cieszący się wielkim wzięciem punkt krawiecki przy Sonnenallee, specjalizujący się w wykonywaniu poprawek. Siwe kręcone włosy miała zawsze starannie uczesane, a radość, która jaśniała w jej oczach koloru orzechów laskowych, była zawsze szczerą.

– Sanela! *Moja Maza!* Mój kociaczek. Tak się cieszę, że cię znowu widzę. Co u Tomislawa? Jak się ma jego serce?

– Dobrze – odparła Beara i od razu sobie obiecała, że po powrocie do domu zaraz go o to zapyta. Świetny początek. Nie zdążyła się odezwać, a już się dowiedziała, że starsze małżeństwo wie o jej ojcu więcej niż ona.

– Właśnie zaparzyłam kawę. Napijesz się?

– Tak, pod warunkiem że będziesz później wróżyła z fusów.

– Obiecuję, że tego nie zrobię – odparła Evelina, po czym odwróciła się i chichocząc, poszła do kuchni.

Beara usiadła, Petar zajął miejsce naprzeciwko niej. Ledwo Evelina zniknęła za drzwiami, na jego twarzy pojawił się przyjazny uśmiech.

– Co cię do mnie sprowadza? – spytał. – Szukasz pracy?

– Jestem zadowolona z tego, co mam. Poza tym studiuję.

Petar skinął głową. Wszystko, co mogłaby mu o sobie opowiedzieć, dotarło do niego wcześniej pocztą pantoflową. Mimo to mówiła jak nakręcona, żeby podtrzymać iluzję, że przekazuje mu same ciekawe wiadomości:

– Tak naprawdę to dopiero zaczęłam. Przez dwa tygodnie byłam na zwolnieniu lekarskim, a potem wstawili się za mną dobrzy ludzie.

Pewnie byli szczęśliwi, że wysłali mnie jak najdalej od siebie.

– Dlaczego?

Beara wzruszyła ramionami. Oczy Petara rozbłysły nagle jasnym światłem. Nic nie wiedział o jej pracy, chociaż miał oczywiście znajomości w policji. Sądziła jednak, że głównie w obyczajówce albo

w wydziale przestępczości gospodarczej. Na pewno nie znał nikogo na portierni przy Sedanstrasse.

– Niektórzy twierdzili, że jestem zbyt wścibska.

Petar skinął ze zrozumieniem głową.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. To dobrze, że nie pracujesz już na ulicy.

– Ależ to zabrzmiało – wtrąciła Evelina, która właśnie weszła do pokoju z tacą.

Beara zerwała się, żeby jej pomóc rozstawić naczynia – talerz z ciastem i dwa talerzyki. Żona Petara wiedziała, kiedy jej wolno, a kiedy nie wolno się dosiąść. Kiedy więc wróciła do kuchni, a Beara naląła kawy do filiżanek, Petar podjął wątek:

– A czegoż to się uczysz na tych studiach?

– Analizujemy ciekawe przypadki, techniki prowadzenia przesłuchań, prawo karne, prawo konstytucyjne, etykę, techniki kryminalistyczne... takie tam rzeczy.

Po każdym jej słowie twarz Petara stawała się coraz bardziej nieprzenikniona. Sięgnął po filiżankę i uniósł ją do ust.

– Po studiach zostanę komisarzem policji.

– Hm... A w jakim wydziale chcesz pracować?

– W wydziale ciężkich przestępstw.

Petar zakrztusił się kawą.

– To nie to, co myślisz – dodała Beara szybko. – Nie chodzi wcale o przestępstwa przeciwko własności albo gospodarcze.

– Nie bardzo wiem, co masz na myśli, mówiąc: „To nie to, co myślisz” – odparł Petar i głośno odchrząknął.

– Ciężkie przestępstwa to na przykład podpalenie, rabunek, szantaż i tak dalej. Ciężkie przestępstwa przeciwko ludziom. Zabójstwa, morderstwa, zbrodnie.

– Aha – powiedział Petar, odstawiając ostrożnie filiżankę.

– Szczerze mówiąc, aż tak dokładnie nie chciałem wiedzieć. Ale i tak cię nie zrozumieję. Dlaczego postanowiłaś wybrać właśnie tę specjalizację?

To dobry znak, pomyślała Beara. Koniec plotkowania. Petar chciał się czegoś dowiedzieć. To rodzaj waluty, którą ludzie mu płacili. Jedna tajemnica w zamian za inną.

– Bo ofiary mają prawo znać odpowiedź.

Petar splótł drobne dłonie na brzuchu. Beara prawie czuła, jak nakłada strzałę, celuje, napina cięciwę i puszcza ją...

– Twoja matka... – zaczął cicho i trafił w dziesiątkę.

Beara poczuła się tak, jak gdyby ktoś zadał jej cios w żołądek. Z trudem nabrała powietrza.

– Tak. Prawdopodobnie.

Petar zacisnął wargi, co w jego przypadku mogło oznaczać współczucie, ale równie dobrze mógł się zastanawiać, w której przegródce umieścić tę informację. To był jej czuły punkt. Myśl szybka jak czarna ważka.

– Czy udało ci się wtedy dowiedzieć, kto to był?

– Nie. W Hadze oskarżono tylko oficerów. Radić został uniewinniony.

Tylko spokojnie. Głęboko oddychać i przejść w myślach wzdłuż muru, który oddzielał ją od przeszłości. Wszystko będzie w porządku. To nie pęknięcie albo jakiś obłuzowany kamień. Petar trafił ją strzałą w serce, nie w duszę.

– Czy wiesz, gdzie jest jej grób?

– Tak. Byliśmy tam wtedy, gdy ona... gdy zjawili się żołnierze z sił ONZ... Dwa lata później... Udało nam się ją zidentyfikować.

– To było dla was ciężkie przeżycie. Czy pałasz chęcią zemsty?

– Zemsta to zły doradca.

– Co w zamian?

– Cierpliwość – odparła po zastanowieniu.

– Rozumiem – stwierdził Petar i wypuścił powietrze. Zabrzmiało to jak westchnienie żalu. – Co cię do mnie sprowadza?

Czyżby tak szybko chciał się jej pozbyć? Przecież jego dobroduszny uśmiech zdawał się sugerować, że interesuje go tylko jej dobro.

– Brałam... a właściwie biorę udział w śledztwie dotyczącym Darija Tudora – odparła Beara. Co prawda po jej ostatnim występie w gabinecie Gehringa nie było to prawdą, ale przecież Petar nie zadzwoni do niego po jej wyjściu, żeby go o to spytać... – Pamiętasz tego chłopca?

Petar oparł się o kanapę i spojrzał na swoje kaktusy. Było wśród nich kilka cennych okazów. Wyglądały jak kolczaste, zagrzebane do połowy w ziemi piłki albo krzywo rosnące ogórki. Tykanie brzydkiego, stojącego za nią zegara doprowadzało ją do szaleństwa.

– Oczywiście, że tak. Poznałem go na weselu Mira. Pamiętasz tę uroczystość?

– Prawie wcale. Na pewno słyszałeś ostatnie wieści. Policja aresztowała Darka Tudora, ojca chłopca.

– Hm... no tak – odparł Petar i znowu na nią spojrzał. – Czy to on jest zabójcą?

Najchętniej by odpowiedziała, że nie, bo cierpi z powodu straty syna jak ranne zwierzę, ale to wcale nie dowodziło jego niewinności. Nocą, gdy prawdopodobnie doszło do zabójstwa, przebywał w pobliżu miejsca, gdzie sprawca porzucił i zagrzebał zwłoki Darija. Przewoził swoim samochodem coś, co wyglądało jak ciało. Podobno był to martwy wilk. Gehring pewnie lepiej niż ona umiał zliczyć do trzech. Ale w tym równaniu matematycznym czegoś brakowało i dlatego wynik nie był tak oczywisty.

– Pojawiły się pewne przypuszczenia.

Boże! Gdyby ktoś się dowiedział, że siedzi tu ze swoim chorwackim ojcem chrzestnym i rozmawia z nim przy kawie o śledztwie w sprawie zabójstwa... Wyglądało na to, że ta rozmowa sprawiała mu przyjemność. Informacje z pierwszej ręki były jak świeże bułeczki przywiezione prosto z komendy policji. Nieczęsto trafiała mu się taka okazja.

– Ale ja nie jestem tego taka pewna, bo słyszałam o czymś, w czym tylko ty możesz mi pomóc – dodała po chwili.

– Naprawdę?

– Słyszałam, że była u ciebie Lida, matka Darija...

– A kto tak twierdzi?

Z kuchni dobiegało trzaskanie naczyń. Beara nie odpowiedziała na pytanie, bo miała nadzieję, że Petar zrozumie jej wymowne milczenie. I rzeczywiście tak się stało. Mężczyzna gotów jest powiedzieć o wielu rzeczach bez ogródek, ale nie akurat wtedy gdy w kuchni obok podsłuchuje jego żona, która to potem wypaple swoim przyjaciółkom.

– Podobno Lida powiedziała wtedy coś dziwnego – kontynuowała.
– Stwierdziła, że w domu Reinartzów mieszka diabeł. Znasz go, wielu naszym rodakom załatwiłeś u niego pracę. Co to za człowiek? I kto może być tym diabłem?

– Diabłem? – spytał Petar zdumionym głosem i znowu sięgnął po filiżankę, która zadzwoniła o podstawkę. – W domu Reinartza?

– Wiem, że już kiedyś słyszałeś te słowa. Jak Lida to tłumaczyła? Co powiedziała?

– A dlaczego nie spytasz o to ją?

– Bo nie chce mówić. Poza tym nie mam jak do niej dotrzeć. Nie jestem komisarzem policji, ale nikt inny nie wie o tej sprawie. Nikt też nie wie, że do ciebie przyjechałam. Niech to zostanie między nami.

– Drogie dziecko, ja naprawdę nie mam nic do ukrycia – odparł Petar. Usta miał pełne fusów, które drapały go w gardło.

– No to wytłumacz mi, co Lida miała na myśli.

– A kiedy podobno doszło do tej rozmowy?

– Przed czterema laty. Załatwiłeś jej robotę u Reinartza. Pewnie sobie pomyślała, że jesteś kimś w rodzaju doradcy, do którego można przyjść ze swoimi kłopotami. Czy jej sytuacja rzeczywiście była aż tak trudna?

– Lida była w Chorwacji inżynierem agrarnym. Tu, w Niemczech, pracowała jako sprzątaczką. Coś takiego może, choć nie musi, rodzić frustrację.

Beara pochyliła się i tak długo mierzyła go wzrokiem, aż Petar odstawił filiżankę i spojrzał na nią.

– Po co ona tu przyszła? – powtórzyła Beara. – Chcę usłyszeć, co się wtedy wydarzyło. Kosztowało to życie tego chłopca. Jego rodzice, koledzy, ale przede wszystkim on sam zasłużyli na odpowiedź. Jeśli Lida za bardzo się boi, żeby o to spytać, to ja to za nią zrobię. Będę pytać dopóty, dopóki się nie dowiem, kto najpierw miesiącami męczył to biedne dziecko, a potem zatłukł je na śmierć.

Atmosfera rozmowy zmieniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nie można pić kawy i udawać, że los chłopca jest ci obojętny. Nie, jeśli się go znało.

Petar spoglądał na zaśnieżony ogródek, gdzie dwie sikorki

walczyły o ostatnie ziarenka słonecznika rozrzucone w karmniku dla ptaków.

– Wszyscy go lubili – kontynuowała Beara. – Każdy, kogo o niego spytałam. To musiał być kochany chłopiec. Na pewno szybko zrozumiał, że własne życzenia się nie liczą. Lida zbyt późno zauważyła, że coś nie jest w porządku. Udawała, że niczego się nie domyśla, bo dom Reinartza, w którym pojawiła się krótko przedtem, był dla niej jak wyśniony pałac. Chciała się rozstać z Darkiem, zacząć lepsze życie. I nagle Darijo wypadł z przypisanej mu roli. Przez pewien czas odsuwała od siebie ten problem, być może nawet wierzyła w tłumaczenia syna, który nie miał odwagi powiedzieć jej prawdy. Kochany, cichy chłopiec bił się z synami Reinartza. To mogło zagrozić idylli ich patchworkowej rodziny. Skończyłoby się życie w wymarzonym raju. Tymczasem w Wannsee trwała wojna. A wojna to zabici, ranni, zaginieni. Myślę, że najbardziej samotną osobą w tym wszystkim był Darijo. Dlatego pytam: co powiedziała ci Lida?

– Nie mogę sobie... – zaczął Petar, ale nie dokończył zdania.

– Niech to szlag! – zawołała Beara, zrywając się z fotela. Nagle pokój zrobił się dla niej za ciasny. Miała już dość wykrętnych odpowiedzi Petara. – Myślałam... myślałam, że jesteś inny! Że mi pomożesz. Tymczasem...

Petar wziął z talerzyka ciasteczko i ugryzł kawałek. Jednocześnie obserwował, jak Sanela ogrywa w jego domu oburzenie.

– ...tymczasem ty sobie wszystko lekceważysz. Tak jak wtedy, gdy była u ciebie Lida. Powinieneś być wtedy przyjść do mnie.

– Do ciebie?

– Tak. Przecież wiedziałeś, gdzie pracuję i że umiem trzymać język za zębami.

– A co byś wtedy zrobiła? Poinformowałabyś o wszystkim wydział spraw socjalnych?

Beara nadal stała przed nim wyprostowana.

– No proszę. Widzę, że ty też się wtedy nad tym zastanawiałeś.

A nie przyszło ci czasem do głowy, że ty też jesteś winien?

– Czego?

– Śmierci chłopca. Widzę, że każdy, kto dowiadywał się o tej

sprawie, nabierał wody w usta. Nauczyciele, matka, ojciec, sąsiedzi, koledzy... i ty. Przyszła do ciebie zatroskana matka. Co zrobiłeś? Milczałeś.

W pokoju zjawiała się Evelina i spojrzała na męża przestraszonym wzrokiem.

– Co się dzieje? – spytała.

– Nic – mruknął Petar i wykonał niechętny ruch ręką, który oznaczał, że powinna wrócić do kuchni i zająć się zmywaniem naczyń.

– Usiądź, nie stój tak – powiedział do Beary.

Beara usiadła wściekła w fotelu.

– Nie jestem winien śmierci Darija. Za jego śmierć odpowiada zabójca, nie ja.

– To bardzo wygodne tłumaczenie.

– Tak. Lida mnie prosiła, żebym zachował naszą rozmowę w tajemnicy. Jak mogłem iść na policję i wszystko wygadać? Byłem przecież związany obietnicą.

– A więc jednak taka rozmowa się odbyła?

– Tak – odparł Petar po dłuższym zastanowieniu.

– Rozmowa dotyczyła chłopca?

– W najszerszym tego słowa znaczeniu... tak.

– Co masz na myśli? Co ci powiedziała? Że w domu Reinartza doszło do aktu przemocy? Że ofiarą był Darijo, a może także ona?

– Nie. To wcale nie było tak, jak to sobie wyobrażasz. Nie zjawiała się ciemną nocą, żeby się poskarżyć, że na życie jej syna czyha diabeł. Było inaczej. – Petar zamknął oczy, żeby sobie lepiej przypomnieć.

– Razem z Eveliną i Katariną przygotowywały coś w kuchni.

Na urodziny któregoś ze znajomych. W pewnym momencie wyszła do ogrodu i zaczęła wychwalać moje róże. Mam piękne róże. – Otworzył oczy i spojrzał na nią z uśmiechem.

– Wiem – odparła Beara, starając się zachować cierpliwość.

– Jeden z pąków zwiędł, jeszcze zanim rozkwitł. W pewnym momencie rozmowa zeszła na temat śmierci. Tak to bywa pod wpływem jakiegoś impulsu. Sama wiesz. Nagle z większą uwagą zaczynamy się wpatrywać w naszego rozmówcę, chcemy się dowiedzieć czegoś więcej o tym, jakie myśli zaprzatają jego głowę. Zauważyłem, że Lida była

blada, niespokojna i podenerwowana. Spytałem więc, czy u Reinartza wszystko w porządku. Uśmiechnęła się i powiedziała, że tak, wszystko układa się cudownie, pracę ma dobrą, ale Darijo sprawia jej kłopoty. Przed dwoma dniami stracił dwa zęby, zranił się w czasie uprawiania sportu. Po tym zdarzeniu bardzo się wyciszył. Potem zginął królik, jego ulubione zwierzątko, które trzymał w klatce za domem. Nocą płakał, w dzień milczał. Kiedyś, późnym wieczorem, Lida miała do wykonania jakąś pracę w willi Reinartzów. Do domu wróciła dopiero przed świtem. Darko był w tym czasie w Berlinie. Chłopiec został więc w domu sam, ale tak się bał, że czekał na jej powrót w szafie ze sprzętem do sprzątania. Potem wczepił się w nią palcami z taką siłą, że się bała, że go już nie odczepi. Często pytała, co go tak przestraszyło. W końcu, ponieważ nic lepszego nie przyszło mu do głowy, odparł, że w domu mieszka diabeł i nocą stuka czasem do drzwi. Tak więc opowieść o diable nie pochodzi od Lidy, tylko od jej syna.

– Co jej poradziłeś?

– Powiedziałem, że jeśli chce, mogę jej natychmiast załatwić nową pracę.

– Ale ona nie chciała.

– Nie. Potem już się więcej nie widzieliśmy.

To było przed czterema laty... Nocne pukanie do drzwi, bicie, śmiertelny strach. Prawdopodobnie także dziecięce przeczucie, że w życiu matki dokonuje się jakaś zmiana, że pokochała innego mężczyznę. Poczucie utraty czegoś, nienazwany i niewypowiedziany smutek. Nikt nie miał prawa wiedzieć. Milioner i sprzątaczką... Coś takiego zdarza się tylko w kiczowatych powieściach miłosnych. W codziennym życiu takie związki nie mają szans na powodzenie. Chyba że wydarzy się coś niepojętego, nieprzewidzianego, co nada takiej relacji zupełnie nowy wymiar.

– Jak to było? Czy Lida się bała? Nie wspomniała o tym mimochodem?

– Myślę, że martwiła się z powodu syna.

– Ale chyba nie tak bardzo, żeby dojść do jakichś wniosków?

Petar skinął z wahaniem głową.

– Kimże ja jestem, żeby to oceniać? To ona jest matką.

W barbarzyński sposób straciła dziecko. Teraz będzie odtwarzać w myślach każdą chwilę z ostatnich kilku lat. Czy słusznie postąpiłem? Czy mogłem zrobić coś więcej, żeby nie doszło do katastrofy? To ona musi sobie zadać te pytania. Nie my.

Beara wstała z kanapy.

– Dziękuję.

– Co zamierzasz teraz zrobić?

– Muszę się dowiedzieć, kto napędził chłopcu takiego stracha.

Muszę się dostać do tego domu.

Beara nie mogła się pozbyć obrazu chłopca skulonego ze strachu w szafce z narzędziami. Wyglądało to tak, jak gdyby znalazł sobie nową kryjówkę, w ciemnym zakamarku swego serca, że się tam przyczaił i czekał na odpowiedź.

Petar też wstał z kanapy. Oboje ruszyli powoli do wyjścia.

– Jak zamierzasz to załatwić? Chcesz się tam włamać? – spytał. Już sama myśl o czymś takim wydała mu się zabawna. – Po tamtej rozmowie wiele razy próbowałem skontaktować się z Lidą. Odparła, że wszystko jest w porządku, a do utraty zębów doszło na skutek nieszczęśliwego wypadku. Syn przeprosił, a jego ojciec...

– Który syn? Za co?

– Tego nie wiem – odparł Petar, pomagając jej włożyć płaszcz.

– Z policjantką nikt nie będzie rozmawiał.

– W takim razie ukryję przed nimi, kim jestem.

Na ten pomysł wpadła przed sekundą. Wziął się nie wiadomo skąd i jak. Poczowała nagły przyływ adrenaliny. Doznała nagłej chęci uczynienia czegoś naprawdę szalonego.

– Czy znasz Theodora Wagnera? – spytała.

Petar przeszedł obok niej, żeby otworzyć jej drzwi.

– To szofer Reinartza. Dawniej nazywał się Bożydar Kolar.

– A... masz na myśli Boza?

Beara podeszła bliżej, żeby nie usłyszała jej Evelina.

– Tak. Zadzwoń do niego. Powiedz mu, że znasz kogoś, kto szuka roboty za niewielkie wynagrodzenie. Rodzina Reinartzów potrzebuje pilnie kogoś do pracy, a Lida ma na głowie ważniejsze sprawy niż ogłoszenia w prasie.

– Od dawna nie wiedzieliśmy się z Bozem.

Oznaczało to, że Petar nie zna żadnych tajemnic dotyczących kierowcy. W pewnym sensie ją to uspokoiło.

– Ale nie odmówi ci przysługi?

– Tak za nic? – zdziwił się Petar.

– Powiedz mu, że mój ojciec pracuje we Flensburgu w Federalnym Urzędzie do spraw Ruchu Drogowego.

Na twarzy Petara pojawił się uśmiezek.

– Bardzo mi przykro, ale obawiam się, że nie mogę ci pomóc. Czy to, co zamierzasz zrobić, jest w ogóle legalne? Jeśli tak, to powinni ci to załatwić twoi koledzy z pracy.

– Moi koledzy... Oni potrafią tylko przeglądać stare akta. Zadają niewłaściwe pytania i nie zauważają tego, co ja widzę. Przestrzegają prawa. Nie mają współczucia w sercach. Nie wiedzą, jak to jest, kiedy dziecko śmiertelnie się boi.

– Naprawdę? – spytał Petar, unosząc brwi. – Twoi koledzy przestrzegają prawa? A ty?

– Ja szukam drugiego zajęcia. Wielu policjantów to robi. Muszę tylko uzyskać na to zgodę. Potrwa to trzy dni, a odpowiedź będzie odmowna. Ale te trzy dni mi wystarczą. Potem zniknę na zawsze i nikt się nie dowie, że tam byłam.

W tej samej chwili rozległy się kroki. Petar i Beara odsunęli się od siebie. Evelina przyniosła dla niej paczuszkę.

– Przyjedziecie w następnym tygodniu, prawda?

– Jak to przyjedziemy?

– Nie słyszałaś o wnuczku Katariny? Ojciec nic ci o tej sprawie nie wspominał? Będą świętować u nas, bo ich mieszkanie jest za małe dla tylu gości.

– Aha... jasne – odparła Beara, wpatrując się bezradnym wzrokiem w pakunek.

– To dla Tomislawa, *ribana pita*. Bardzo lubi to ciasto.

Ciekawe od kiedy.

– Dziękuję. I za kawę też. Przemyślisz to? – spytała Beara Petara.

– Co masz przemyśleć? – chciała wiedzieć Evelina. W jej oczach pojawił się blask zainteresowania.

Beara zrozumiała, że w tej sytuacji Petar jej nie odpowie.

– Dam znać – odparł wymijająco. – Chyba idzie ocieplenie – dodał, wpatrując się badawczo w niebo.

Beara zrozumiała, że więcej tu nie zdziała. Reszta zależała od jego decyzji.

Rozdział 17

Za miejscowością Velten chmury powoli się rozstępowały. Szara zasłona rozrywała się na strzępy, a gdzieś tam przebijając przez nią słońce. Gęste bezkresne lasy podchodziły pod samą autostradę. W niektórych miejscach między drzewami błyszczała skuta lodem tafła jeziora.

Angelika zasnęła. Działo się tak za każdym razem, gdy za kierownicą siedział ktoś, komu ufała. Gehring nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Od nieoczekiwanego spotkania z Bearą w jego biurze Angelika zachowywała się wobec niego trochę bardziej powściągliwie. Na jej pytanie, dotyczące powodu tak wczesnej wizyty, udzielił dość wymijającej odpowiedzi. Stwierdził, że pewne aspekty zachowania państwa Tudorów nie zostały do końca wyjaśnione. Ale to, że nie chciał się wdawać w szczegóły dotyczące tego, że jakaś studentka uczestniczyła w pierwszych rozmowach z rodzicami ofiary zbrodni, zaskoczyło Angelikę. Gehring nie przejął się jej zdziwieniem i skupił się na nowych, dość wątpliwych faktach, które wypłynęły rano.

Najważniejsza wiadomość: prokurator Gram udzielił zgody na trzy rewizje. Na początku jego nazwisko wywoływało pewne rozbawienie, które jednak szybko znikło, gdy się okazało, że jest osobą wymagającą. Manteuffel i Kramer byli już wraz z ekipą od zabezpieczania śladów w drodze na Łużyce. Po południu mieli się zająć willą Reinartza i wozownią. Trzeba też będzie znaleźć narzędzie zbrodni.

Nikt już nie wierzył w teorię o porwaniu. Ale wszyscy zdawali sobie sprawę, jak małe były szanse na odkrycie prawdy cztery lata po dokonaniu zbrodni. Mimo to Gehring był zadowolony, że nie musiał przekonywać Grama. Powodem tego, że rewizje nie mogły się odbyć w tym samym czasie, były braki kadrowe – nocą w Wendenschloss, dzielnicy Köpenick, doszło do kilku włamań, a rano musieli przeszukać wielki skład opon, który służył za miejsce przerzutu narkotyków. Darko Tudor nadal siedział w areszcie i miał zostać tam aż do czasu upłynięcia terminu. Istniały obawa matactwa i ryzyko ucieczki. Dierksen,

informatyk, przeszedł losy pikapa, które wiodły ze złomowiska aż do Polski, gdzie zgubił ślad. Stwierdził jednak, że to nic nie musi znaczyć. Takie samochody pozostają w użytku jeszcze wiele lat po wygaśnięciu gwarancji. Na wszelki wypadek straż graniczna w Polsce i Czechach została poinformowana o sprawie. Trudno jednak było wierzyć, że po czterech latach uda się znaleźć w nim ślady świadczące o tym, że chłopiec był przewożony tym pojazdem. Tudor milczał. Śledczym nie udało się wydobyć od niego wiarygodnego wyjaśnienia tego, dlaczego nocą, gdy zaginął jego syn, był w pobliżu miejsca, gdzie później znaleziono zwłoki chłopca. Tudor wiedział, że w ten sposób jeszcze bardziej pograża się w oczach policji, ale z jakichś względów odmawiał zeznań.

Gehring postanowił więc pojechać do Randelow, żeby osobiście przesłuchać Tristana Reinartza. Najmłodszy syn milionera występował w śledztwie tylko z nazwiska. Cztery lata temu, jako dziecko, podlegał szczególnej ochronie prawnej, co sprawiło, że jego zeznania niewiele wniosły do sprawy. Teraz sytuacja była inna. W styczniu skończył szesnaście lat.

Angelika ustaliła, że zaraz na początku listopada 2010 roku, to znaczy krótko po zaginięciu Darija, Tristan szukał czegoś w internecie. Wszedł na stronę pewnego instytutu, który zachęcał do podjęcia nauki ofertą „matury na międzynarodowym poziomie”. Miesięczne chesne na tej uczelni było dwa razy wyższe niż pensja brutto sprzedawczyni w sklepie. Zamek Randelow był dawną siedzibą szlacheckiego rodu na Pojezierzu Meklemburskim. Jednak na podstawie zdjęć w internecie Gehring nie potrafił określić, czy życie w takim odosobnieniu może być dla dziecka czymś dobrym, czy złym. A ponieważ w samym pałacu zabrakło miejsca dla dwustu uczniów, nauczycieli i personelu, w okolicy wzniesiono kilkanaście eleganckich budynków. Najbliższe miejsce z atrakcjami typu lodziarnia, kino, hala sportowa czy haszysz znajdowało się w odległej prawie o pięćdziesiąt kilometrów miejscowości Wittstock an der Dosse. Pomiędzy tymi dwiema miejscowościami znajdowało się coś, co dorastająca młodzież ceni najbardziej: przyroda.

Głos z nawigacji, która kazała zjechać z autostrady, obudził

Angelikę. Ziewnęła, przeciągnęła się leniwie i spojrzała w okno.

– Gdzie jesteśmy? – spytała.

– Właśnie mijamy Stechlin. Jesteśmy w północnym rejonie Rheinsberger Seenland. Jeszcze trzydzieści kilometrów i będziemy na miejscu.

– Świetne miejsce, żeby napić się kawy.

– Mam nadzieję, że poczęstują nas nią w zamku Randelow.

Nadzieje Gehringa się spełniły. Przy wejściu powitała ich elegancka starsza pani, która najpierw zatroszczyła się o ich płaszcze, a potem zaprowadziła do gabinetu rektora i poprosiła, aby tam poczekali. Gehring od razu sprostował, że nie chce rozmawiać z rektorem uczelni, tylko z Tristanem Reinartzem, ale kobieta odpowiedziała mu stalowym, sztucznym uśmiechem i propozycją kawowych ciasteczek. Zaprowadziła ich do pokoju z wykuszem i ciężkimi, lekko wytartymi dywanami przykrywającymi dębowy parkiet („Nie wyrzucamy tu niczego, co może nam jeszcze służyć”), wysokimi regałami na książki („To wszystko antyki. Oprawione w skórę oryginały”) i nieodłącznym biurkiem z wyłożonym skórą blatem, które stało przy oknie. Drzwi zostawiła otwarte, dzięki czemu mogli obserwować klatkę schodową. Najważniejszym elementem jej wystroju było olbrzymie, prawie pięciometrowej wysokości lustro. Na ścianach wisiały poroża i obrazy olejne z wizerunkami przedstawicieli szlacheckiego rodu Randelow. We wzniesionym w klasycystycznym stylu pałacu panowała atmosfera trwałości, ciężkiej surowości i dyskretnego bogactwa.

– Tu wszędzie pachnie forszą – stwierdziła Angelika, kierując myśli Gehringa na tę kwestię.

Komisarz przypuszczał, że jego towarzyszka ma dwojaki stosunek do bogactwa: w obcych rękach wydawało jej się coś zdrożnym. Tymczasem on obojętnie odnosił się do pieniędzy. Na ocenę pozwalał sobie dopiero wtedy, gdy na sto procent wiedział, jakimi metodami ktoś doszedł do swojego majątku.

Żelazna dama przyniosła cappuccino i zwykłą kawę, po czym od razu wyszła z gabinetu, mrużąc pod nosem coś o przepracowaniu.

– Ile wynosi chesne w tej szkole?

– Ponad trzydzieści tysięcy euro – odparł Gehring, nalewając

mleczko do kawy. – Ale można dostać stypendium.

– Aha. Szkoda, że wcześniej o tym nie wiedziałam.

Angelika sięgnęła po filiżankę i wstała z nią, żeby móc podziwiać widok na jezioro.

– Nie zostałąbyś policjantką.

– Sama nie wiem... Z takim świadectwem miałabym przed sobą zupełnie inne perspektywy. Starszy syn Reinartza, Siegfried, uczy się w Cambridge. Pomyśl o ludziach, których tam pozna.

Gehring uśmiechnął się wbrew woli i ucieszył, że Angelika tego nie zauważyła. Jego była żona Susanne i Angelika były do siebie z wyglądu podobne, ale charakterami zdecydowanie się różniły. Susanne miała naturę lekko tajemniczą, zagadkową, której nigdy do końca nie zgłębił. Angelika zaś była dla niego łatwa do przejrzania jak szklanka wody.

– Idą – powiedziała, wskazując na okno.

Gehring wstał i podszedł do niej. Starszy pan w czarnym kapeluszu i w ciemnym płaszczu szedł obok młodego mężczyzny, który dorównywał mu wzrostem. To był pewnie Tristan. Niezgrabne ruchy, luźne spodnie do joggingu, bluza z kapturem, koszulka do gry w baseball i ręce w kieszeniach. Włosy miał jasne i niezbyt długie. Z daleka wyglądał, jakby szedł odbyć karę w kozie. Uważnie słuchał, co mówi do niego rektor.

– Ostatnie wskazówki przed przesłuchaniem? – spytała Angelika i cicho się roześmiała. Przeniosła ciężar ciała na prawą nogę i poruszyła ramionami.

– Prawdopodobnie tak.

Gehring czuł, że jego partnerka chce o czymś pogadać. Pewnie chodziło jej o firmowy opłatek z okazji Bożego Narodzenia i jego późniejsze zachowanie. „Tylko nie teraz”, błagał w myślach.

Wrócił do stolika, Angelika poszła za nim.

– Naprawdę uważasz, że chłopak jeszcze pamięta, co wydarzyło się w dniach poprzedzających śmierć Darija? – spytała.

Jej głos brzmiał obojętnie, ale Gehring wiedział, że ją zranił.

– Takich wydarzeń tak łatwo się nie zapomina. Nie wiem, co wtedy przeżywał, ale na pewno nie zapominał, że chodziło o porwanie.

– Czy jedenastolatek może coś wiedzieć o maltretowaniu innych?

Gehring zaczął nagle żałować, że nie ma z nim Beary. Chorwatka naprawdę dostrzegła to, co niedopowiedziane. Angelika zapewne sprowadzi przesłuchanie wyłącznie do tego, co się wiąże z fizycznymi śladami przemocy. Za to Beara... To głupie, że akurat teraz o niej myślał. Była zbyt impulsywna. Nierozważna. Ta dziewczyna musiała się jeszcze wiele nauczyć. To dobrze, że miała przed sobą trzy lata na studiach. Nie powinien był jej grozić – zawstydził się.

Usłyszeli, jak otwierają się drzwi i na korytarzu rozległy się kroki. Chwilę później żelazna dama wyskoczyła ze swojego pokoju, żeby poinformować rektora, gdzie czekają goście. Ten prawie jej nie słuchał. Podał jej tylko kapelusz i płaszcz, skinął głową i poszedł dalej. Tristan ruszył za nim.

– Pani Rohwe? – spytał rektor i zgodnie z dawną etykietą przywitał się najpierw z Angeliką. – Nazywam się Nikolaus von Randelow i jestemrektorem tej szkoły. Pan Gehring, jak się domyślam? – I znowu uścisk dłoni.

Von Randelow miał niewiele ponad sześćdziesiąt lat i około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu. Chodził pochylony, przez co przypominał lekko wygiętą różgę. Miał żywe szare błyszczące oczy, szczupłą twarz i wysokie czoło. Typowy nauczyciel z dawnej epoki. Świetnie by wyglądał w surducie. Gehring wiedział, że po upadku muru berlińskiego rektor przeprowadził się tutaj z Osnabrücku, ponieważ państwo zwróciło mu jego rodową posiadłość. Wtedy była to prawdziwa ruina. W Osnabrücku Randelow też pracował jako nauczyciel. Odbudowa szkoły musiała go kosztować majątek. Całkiem możliwe, że zaciągnął na ten cel wysokie kredyty. Prawdziwi milionerzy spędzali czas prawdopodobnie zupełnie inaczej.

Rektor nie usiadł za biurkiem, tylko zajął miejsce obok Tristana, Angeliki i Gehringa, w fotelu wchodzącym w skład zestawu wypoczynkowego. Kobieta, która do tej pory zajmowała się Gehringiem i Angeliką, stanęła w progu, oczekując na dalsze wskazówki.

– Widzę, że pani Fiedler już się państwem zajęła. Poproszę o herbatę. Co dla ciebie, Tristanie?

– Nic – bąknął chłopak, który z wielką uwagą przyglądał się

sznurówkom swoich converse'ów.

Z bliska nie był już tak przystojny. Być może powodem była jego ponura mina. Jeśli chodzi o prezencję, był nieodrodnym synem swojego ojca: wysoki, barczysty, nawykły do okazywania mu szacunku. Za to w rysach twarzy przeważały geny matki. Tristan miał jasną cerę i prosty, prawie rzymski nos. Całości dopełniały brzydkie ślady po ospie. Prawdopodobnie przeklinał je za każdym razem, gdy przeglądał się w lustrze. Na pewno bardzo chciał wyglądać jak mężczyzna, ale ślady po krostach już na zawsze przydadzą mu cech dziecięcych.

Pani Fiedler zniknęła za drzwiami. Von Randelow pochylił się, położył ręce na kolanach i splótł dłonie. Tak właśnie zaczyna się zazwyczaj rozmowa, w której pierwsze pytanie brzmi: „Coś ty znowu nabroił?”.

– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań – zaczął Gehring, kierując te słowa do młodego Reinartza. Zrobił to z trudem, bo wolałby mówić do niego po imieniu. – W cztery oczy.

– Bardzo mi przykro, ale Tristan jest jeszcze niepełnoletni – wtrącił się do rozmowy von Randelow. – Dlatego życzy sobie, abym był obecny przy rozmowie. Oczywiście zachowam pełną dyskrecję.

Gehring od razu się domyślił, czyje tak naprawdę było to życzenie. Tristan najchętniej w ogóle by się nie stawił na tę rozmowę.

– Zgoda. Panie Reinartz, prowadzimy śledztwo w sprawie śmierci Darija Tudora – zaczął. Poirotowany obserwował, jak Tristan się pochyla i znowu zaczyna zawiązywać buty. – Jak pan zapewne wie, w poniedziałek w Grunewaldzie, niedaleko Havelchaussee, znaleziono szczątki chłopca. Wyniki badań wskazują na to, że śmierć nastąpiła w dniu zaginięcia. Przyjechaliśmy tutaj, bo zebraliśmy nowe informacje w tej sprawie. Potrzebujemy jednak dodatkowych wyjaśnień z pana strony.

Tristan zawiązał najpierw sznurówkę przy lewym bucie, a potem zajął się prawym.

– Jak wyglądała sytuacja w pańskim rodzinnym domu przed zaginięciem Darija?

Tristan wzruszył ramionami.

– W takim razie spytam inaczej. Czy cokolwiek wskazywało wtedy

na to, że pańscy rodzice zamierzają się rozwieść?

– Nie mam pojęcia – mruknął chłopak.

– No dobrze. Proszę mi więc opowiedzieć o Lidzie Tudor.

Ponowne wzruszenie ramion.

– Pracowała wtedy w waszym domu już od kilku miesięcy

– kontynuował Gehring. – Jak wam się z nią układało? Chciałbym usłyszeć od pana kilka jasnych i – jeśli to możliwe – składnych wyjaśnień.

– Ona sprzątała i dbała o porządek.

Tristan przez cały czas unikał kontaktu wzrokowego z Gehringiem. Na samą myśl o tym, że jego dzieci też będą kiedyś tak się zachowywać, Gehringowi zrobiło się niedobrze.

– I co dalej?

– Jak to co dalej?

Tristan dopiero teraz spojrzał na Gehringa niechętnym, prawie gniewnym wzrokiem.

– Czym zajmowała się oprócz tego?

– Ależ pan jest marudny. Czego pan ode mnie chce? Nie zaglądałem przez dziurkę od klucza, jeśli o to pan pyta. Myślałem, że już macie sprawcę. To on zabił, ten emo. Mogłem wam o tym od razu powiedzieć.

– To dlaczego pan tego nie zrobił? – spytał Gehring trochę ostrzejszym tonem.

– Bo nikt mnie o to nie pytał.

– No to teraz ja pytam.

Tristan rozsiadł się na kanapie z szeroko rozstawionymi nogami, ale już w następnej chwili wyprostował się i zaczął się drapać obiema dłońmi po twarzy. Zachowywał się tak, jak gdyby wewnątrz był potwornie spięty, nakręcony jak sprężyna.

– To był zwykły dupek. Ale mnie to wcale nie dziwi. Sam pan zresztą wie, co się później wydarzyło. Każdy by się w tej sytuacji w końcu wściekł. I on to ostatecznie zrobił. Dzisiaj sprabym go po gębie. Wtedy było to niemożliwe.

Von Randelow lekko chrząknął. Prawdopodobnie była to delikatna wskazówka dla młodego Reinartza, że powinien ostrożniej dobierać

słowa.

– Od kiedy wiedział pan, że ojca i panią Tudor coś łączy?

– Nie miałem o tym pojęcia.

W tym momencie Tristan znowu zainteresował się swoim lewym butem. Gehring ani na chwilę nie spuszczał go z oczu, ale zauważył, że Angelika zaczyna się czymś niepokoić.

– Sekcja zwłok wskazuje na to, że na kilka miesięcy przed śmiercią Darijo doznał wielokrotnego złamania żeber i stracił dwa zęby.

Kolejne wzruszenie ramion. Von Randelow spojrzał na swoje dłonie. Jego twarz nie zdradzała, co myśli w tym momencie o swoim uczniu.

– Jak do tego doszło? – spytał Gehring.

W tej samej chwili rozległo się ciche pukanie i do pokoju weszła pani Fiedler z herbatą dla von Randelowa. Ta krótka przerwa pomogła rozładować napięcie – ku niezadowoleniu Gehringa.

– Słucham – powiedział po wyjściu pani Fiedler z pokoju.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Z Darijem prawie nic mnie nie łączyło.

– W takim razie gdzie przebywał przez cały czas?

– Z matką, jak sądzę. Może u Siegfrieda albo gdzie indziej?

– Czy w okresie zaginięcia Darija coś się panu rzuciło w oczy?

Jakiś samochód przed domem, na przykład pikap? Czy pan kogoś widział?

– Nie. Nic takiego sobie nie przypominam.

– Obecności policji też pan sobie nie przypomina? Fotoreporterów przed domem? Stracił pan pamięć?

– Yhm. Panie von Randelow, muszę się zacząć przygotowywać do referatu z historii.

Rektor skinął przyjaźnie głową, bo słowa Tristana zabrzmiały jak wypowiedź dobrego ucznia, którym z pewnością nie był.

– Jeszcze nie skończyliśmy – odparł Gehring. – Jak zareagowała pańska matka, gdy dowiedziała się o związku łączącym ojca z pomocą domową?

Oczy chłopaka nagle się zwęziły.

– A co to ma wspólnego z zabójstwem?

– Czy pana matka wiedziała, co się rozgrywa za jej plecami?
A może wolała tego nie wiedzieć?

– Dlaczego mnie pan o to pyta?

– Bo rodzice zazwyczaj usprawiedliwiają się przed dziećmi z rozwodu.

– Nie mam pojęcia... Panie von Randelow...

– A czy pan o tym wiedział?

– O czym? – spytał Tristan, patrząc na Gehringa nieprzytomnym wzrokiem.

– Kiedy się pan zorientował, że Lida Tudor stanowi zagrożenie dla waszej rodziny?

Von Randelow chrząknął. Widocznie uznał, że rozmowa przestała przypominać grzeczną konwersację przy herbatce w brytyjskim stylu i przyjęła zbyt arbitralny charakter.

– Nie bardzo rozumiem, w jaki sposób tego rodzaju pytanie mogłoby się przyczynić do wyjaśnienia sprawy – stwierdził.

„Świetnie to rozumiesz”, pomyślał Gehring.

– Czekam na odpowiedź – powiedział.

Tristan uniósł bezradnie ręce i zrobił taką minę, jakby mu było bardzo przykro.

– Miałem wtedy jedenaście lat. Myślałem jedynie o tym, aby przyjęto mnie do drużyny hokejowej. Mażeńskie kłopoty moich rodziców dla mnie nie istniały.

– Jaki ma pan stosunek do Lidy Tudor?

– W porządku – odparł z uśmiechem Tristan. – Całkowity luz.

– A jak wyglądają pańskie obecne relacje z matką?

Tristan poruszył niespokojnie dłońmi i skierował je w stronę butów.

– To moja matka. Relacje są trochę napięte, ale ogólnie w porządku. Niech pan ją zostawi w spokoju, dobrze? Wiele się wtedy nacierpiała. Wszyscy baliśmy się o Darija. Ona też.

– O pana też się martwiła?

– Nie rozumiem pytania.

– Rzekomi porywacze mogli równie dobrze porwać pana. Czy ktokolwiek martwił się wtedy o pana?

– Jasne. Przydzielono nam ochronę, każdego dnia byłem dowożony do szkoły i odbierany po lekcjach. Moi rodzice zdecydowali w końcu, że bezpieczniej będzie umieścić mnie w internacie.

– To zrozumiałe – skinął głową Gehring.

– Wie pan, chciałbym, żebyście zamknęli tego faceta. Wszystko to trwa już zbyt długo. Człowiek odnosi wrażenie, że zdołał pokonać zakręt, a tu nagle pojawia się nowa trudność.

– A dlaczego pan sądzi, że sprawcą jest Tudor? – spytała Angelika.

Tristan znowu wzruszył ramionami. Tym razem nie był to wyraz obojętności, ponieważ towarzyszył mu lekki uśmieszek. W tym momencie Gehring po raz pierwszy dostrzegł pewne podobieństwo między nim a Darijem. Tristan miał jedenaście lat, gdy jego dzieciństwo kompletnie się zawaliło. Był szczupłym, zapewne delikatnym chłopcem. To zdumiewające, jak bardzo rozwinął się fizycznie.

– Nie wiem. Zawsze byłem przekonany, że porywaczem był mężczyzna. No bo żeby zaplanować porwanie, a potem kogoś zabić... Trudno sobie wyobrazić, że tak okrutna mogłaby być kobieta. Były mąż Lidy był o nią zazdrosny. Nie miał jednak szans z naszym ojcem. Myślę, że ten szaleniec chciał jej skrócić kark.

– No i? Zrobił to pana zdaniem?

– Nie mam pojęcia.

Von Randelow dopił herbatę i odstawił filiżankę na stolik w taki sposób, jak gdyby chciał powiedzieć: „Proszę państwa, koniec rozmowy”.

– Czy Darijo miał wrogów? – spytał Gehring, nie zwracając uwagi na jego zachowanie. – Czy był ktoś, kto go nie lubił?

– Wszyscy go lubiliśmy. Jeśli chodzi o mnie, to nie widywałem go zbyt często, chociaż przebywał w naszym domu i wszędzie go było pełno. Czasem mnie denerwował, stale o coś pytał. Co to jest? Płaski ekran. A to? Automat do parzenia kawy. A to? A tamto? W Niemczech mieszkał od niedawna. Na dodatek od razu trafił do takiego domu jak nasz. No cóż... – Tristan po raz drugi uśmiechnął się do Angeliki.

Von Randelow spojrzał demonstracyjnie na zegarek. Gehring skinął Angelice głową, po czym oboje wstali z krzesel.

– Dziękuję, że znalazł pan czas, aby z nami porozmawiać.

– Nie ma za co – odparł Tristan, wkładając dłonie do tylnych kieszeni dresów. – Obawiam się, że niewiele mogłem pomóc. Wszystko rozgrywa się w wielkim oddaleniu, jak za jakąś kurtyną. Chciałbym o tym wszystkim w końcu po prostu zapomnieć. Czy mogę już odejść?

– Oczywiście – odparł von Randelow. Skinął mu życzliwie głową i spojrzał w ślad za nim. – To wspaniały chłopak. Szkoda, że go stracimy.

– Dlaczego? – spytał Gehring.

Rektor chrząknął nieśmiało.

– Czy jego ojciec nic państwu nie wspominał? Po końcowych egzaminach Tristan wraca do Berlina.

Po wyjściu z budynku Gehring przyspieszył kroku, żeby dogonić Tristana. Angelika postanowiła towarzyszyć rektorowi, który starał się nakreślić jej historię swojego rodu.

Komisarz dogonił Tristana na szerokich schodach przed portalem.

– Widzę, że znakomicie się pan tu czuje.

– Tak – odparł Tristan. – To mili ludzie.

– Szkoda z tego wszystkiego rezygnować.

– Yhm – potwierdził Tristan, schodząc po stopniach.

Obaj byli wprawdzie nadal w zasięgu wzroku rektora, ale z tej odległości nie mógł on powstrzymać Gehringa.

– Spędzi pan tu cztery lata? To nietypowa sytuacja. Większość uczniów pozostaje tu do matury.

– Ja nie jestem większość – odparł Tristan, zatrzymując się na dokładnie wygrabionym placyku posypanym żwirem. Nie ukrywał zniecierpliwienia. Gehring nie wierzył, że powodem jego pośpiechu był referat z historii.

– Czy to znaczy, że sytuacja w domu już się unormowała?

– Czy tak twierdzi mój ojciec? – spytał Tristan, zerkając w stronę wejścia do budynku.

Von Randelow stał z Angeliką przed jednym z obrazów olejnych i wyjaśniał jej jakieś szczegóły.

– Tak.

– No cóż... Stara wyprowadzi się od nas jesienią, ale ja wiem, że w naszej rodzinie już nigdy nie będzie tak jak kiedyś. Cóż, jakoś sobie

z tym poradzę.

– Lida zamierza się od was wyprowadzić jesienią?

Tristan dopiero teraz zrozumiał, że Gehring wie mniej, niż się obawiał.

– Tego nie wiem... – odparł z wahaniem. – Nie mam pojęcia.

Oboje żyli w stresie. Niech pan im się jeszcze raz przypatrzy. Zawsze szanowałem ojca. Po tym, jak związał się z tamtą kobietą, tylko się w moich oczach ośmieszył.

– Bo jest od niego o wiele młodsza?

Angelika i von Randelow odeszli w końcu od obrazu i skierowali się do wyjścia, jak dwoje zwykłych miłośników muzealnych ekspozycji.

– Chodzi o przeszłość, o jej byłego męża. O wszystko. To nie funkcjonowało. Oboje wiedzieli, że to się nie uda, mimo to ciągną to.

– To dlatego przeniósł się pan do internatu?

– Tak – potwierdził z uśmiechem Tristan.

Gehring jednak wiedział, że nie był to jedyny powód. Jakie były pozostałe?

Angelika pożegnała się w końcu z rektorem, a Gehring wydawał się zadowolony z wyjaśnień, jakich udzielił mu młody Reinartz. Oboje wrócili do samochodu.

– Biedny chłopiec – powiedziała Angelika.

Gehring skinął z roztargnieniem głową. Najlepsze odpowiedzi można zawsze usłyszeć na końcu.

Rozdział 18

Telefon zadzwonił późnym przedpołudniem.

– Możesz zaczynać. Najlepiej pojedź tam od razu.

– Petar! Jak to zrobiłeś?

– Nie pytaj o to, a ja nie będę pytał ciebie o inne sprawy – mruknął stary Chorwat.

– Nazywasz się Nelli Schmidt i jesteś Niemką – kontynuował Petar. – Twój mąż, wiejski głupek z Boboty, który w zeszłym roku podcinał róże w moim ogródku i przy okazji zupełnie je zniszczył, zostawił cię na lodzie, a ty oprócz sprzątanania niczego innego się w życiu nie nauczyłaś. Bozo ma już zgodę Lidy na zatrudnienie ciebie. Na początku popracujesz jakiś czas za darmo, to był rozstrzygający argument. Po tygodniu zastanowią się, czy zatrudnić cię na próbę. Zanim do tego dojdzie, znikniesz im na zawsze z oczu. Wszystko jasne?

– Tak jest.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, było wysłanie przez internet formularza do uczelni z informacją o planowanej nieobecności na zajęciach. Jako powód wpisała chorobę. Nie naruszyła jednak w ten sposób zasad. Przecież każdy może zachorować, a przy trzydniowej nieobecności nie trzeba się zwracać o zaświadczenie do lekarza. Inaczej by to wyglądało, gdyby jednocześnie złożyła wniosek o zgodę na wykonywanie dodatkowej pracy. W tej sytuacji gorliwe biurwy od razu zauważą, że data pierwszego dnia pracy pokrywa się z datą pierwszego dnia zwolnienia lekarskiego. Co by się stało, gdyby oba dokumenty trafiły na biurko tego samego urzędnika? Szkoła wyższa nie była zapewniającym anonimowość molochem. Stosowano w niej jasne procedury. W związku z tym o wniosku urlopowym nie mogło być mowy. Inną kwestią było to, jak skontaktować się z Gehringiem, jeśli się czegoś dowie. To bardzo skomplikowana sytuacja, bo jej nazwisko nie mogło wypłynąć ani przed sądem, ani w aktach sprawy. Zastanowi się jednak nad tym, gdy przyjdzie właściwa pora. Teraz musiała rozwiązać większy problem. Zarówno Lida, jak i Theodor już raz ją widzieli, choć

bliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że wprawdzie ją widzieli, ale traktowali jak powietrze. Istniało jednak ryzyko, że przynajmniej jedno z nich ją rozpozna.

Rozwiązaniem problemu miał być turecki salon piękności na rogu ulicy. Fryzjerka mocno się zdziwiła, gdy Beara zażyczyła sobie, aby włosy ostrzec jej na krótko, rozjaśnić na jasny blond i podgolić po bokach zgodnie z hipsterską modą, jaka panowała ostatnio w Londynie, ale z westchnieniem zabrała się do pracy. Dwie godziny później zdjęła Bearze z ramion plastikową osłonkę. Beara spojrzała w lustro i przeraziła się własnego wyglądu.

Przemiana była doskonała. Krótkie włosy sprawiły, że jej twarz stała się szczuplejsza, a ciemne oczy większe. Jasne kosmyki spadały jej na czoło, a szyja zrobiła się nienaturalnie długa. Automatycznym ruchem przeciągnęła dłonią po karku. Wraz z długimi włosami straciła ochronę i było jej zimno w szyję.

– Podoba się pani? – spytała fryzjerka, usuwając grubym pędzlem resztę włosów z jej ramienia.

– Tak. Jest super. Dziękuję.

Za usługę zapłaciła niecałe pięćdziesiąt euro. Potem weszła do najbliższego sklepu kosmetycznego i bez żadnych zahamowań zaczęła korzystać z testerów. W rezultacie nałożyła na rzęsy prawie kilo mascary, żeby uzyskać dość ciemne spojrzenie, a make-upu dopełniły turkusowe cienie na powiekach. Z ustami dała sobie spokój, bo nie wiedziała, kto przed nią używał szminki. Kiedy na koniec chciała sobie pomalować paznokcie, podeszła kasjerka i wyraźnie dała jej do zrozumienia, że w sklepie można też coś kupić. Beara zdecydowała się na perłowy róż, który niemal natychmiast wzbudził jej cichy sprzeciw, ale właśnie dlatego uznała, że świetnie się nadaje. Nałożyła go już w samochodzie i pojechała prosto do domu.

Ojciec stał właśnie w kuchni i podgrzewał resztę fasoli. Kiedy zjawiała się w drzwiach, prawie upuścił łyżkę na podłogę.

– Co ty zrobiłaś z włosami? I z twarzą? – spytał.

– Nie martw się – odparła Beara, całując go w policzek. Podeszła do lodówki i wstawiła do niej ciasto, którego o mało co nie zostawiła w samochodzie. – To mój kamuflaż do następnej akcji.

– To znaczy gdzie? – spytał Tomisław.

Jego wyobraźnia od razu stworzyła obraz, w którym jego córka i krawężnik odgrywali tę samą rolę.

– Chodzi o śledztwo pod przykryciem i dlatego nie wolno mi nic więcej zdradzić. Ciebie też proszę, żebyś nikomu o tym nie wspominał. Nawet Katarinie. Zgoda?

Wzięła widelec i wyłowiła z gotującej się papki plasterek salami.

– Muszę tylko spakować parę rzeczy.

– Nie wrócisz dziś do domu?

– Na razie nie. Dopiero w przyszłym tygodniu. Na wszelki wypadek zabieram komórkę. Możesz do mnie zadzwonić, ale nie obiecuję, że odbiorę. Aj! – krzyknęła, bo sparzyła sobie usta. Szybko odkręciła kran i napiła się wody prosto z ręki.

– Czy to ma cokolwiek wspólnego z Lutzem? – spytał Tomisław.

Sanela wytarła się ściereczką do naczyń.

– Masz na myśli komisarza Gehringa? Nie.

– To może z Darijem?

Powiesiła ścierkę z taką pieczołowitością, żeby nie patrzeć na ojca.

– Też nie. To rodzaj eksperymentu w ramach moich zajęć na uczelni. Coś w rodzaju pracy domowej. Każdy z nas musiał coś wymyślić. Ja zdecydowałam się na tak zwaną pracę pod przykryciem.

Tomisław zdjął garnek z kuchenki i postawił go na popękanych kafelkach z ludowymi wzorkami.

– Nie podoba mi się to. W następnym tygodniu mamy chrzest.

– Chłopiec czy dziewczynka?

– Przecież niedawno ci o tym opowiadałem. Co się z tobą dzieje? Chyba nie do końca jeszcze wyzdrowiałaś. Zauważyłem, że co jakiś czas boli cię ramię.

Tomisław miał całkowitą rację, a ona nie wiedziała, skąd nagle wzięło się w niej tyle energii. Powodów mogło być kilka: na przykład niedocenianie jej przez przełożonych albo przekonanie, że jest jedyną osobą, która potrafi rozwiązać zagadkę śmierci Darija i doprowadzić do magicznego momentu, gdy wiele luźnych nici zacznie nagle układać się w wyraźny wzór.

– Miałem rację. Chodzi o Lutza – stwierdził Tomisław ze

stanowczością, która przypominała jej teorie Katariny, jakoby powodem ich kłopotów finansowych było to, że Tomisław nie pozwalała jej postawić soli w oknie.

– Tato!

– Co „tato”? Za każdym razem kiedy się zjawia, zaczynasz zachowywać się jak jakaś maniaczka.

– Maniaczka? – powtórzyła Beara. Niedawno przyniosła mu z wypożyczalni trzecią część serialu telewizyjnego *Homeland*. Być może popełniła błąd. – Na razie nie zaczęłam jeszcze rozwieszać na ścianach wycinków z gazet. Daj sobie spokój, dobrze? Za kilka dni wrócę, napiszę pracę i zostanę najlepszą studentką spośród wszystkich seminarzystów.

Po tych słowach wyszła z kuchni do swojego pokoju i szybko wybrała rzeczy, które spakowałaby do walizki stojąca na zakręcie kobieta: sweter, spódnice, spodnie, legginsy, T-shirty, bieliznę, rajstopy. Jakąś książkę? Niekoniecznie. Biżuterię? Dobry pomysł. Już chciała podejść do biurka, żeby wyjąć z szuflady łańcuszek ze obrączką ślubną matki, ale się rozmyśliła. Ryzyko, że może go zgubić, było zbyt duże. Co z laptopem? Lepiej nie.

Podniosła walizkę z podłogi. Okazało się, że sporo waży, chociaż niewiele do niej włożyła. Nie zastanawiając się dłużej, wróciła do kuchni.

– No to na razie, tato.

Tomisław siedział akurat przy stole. Usłyszawszy jej słowa, uniósł głowę. Beara zrozumiała, że ten widok na zawsze utkwii jej w pamięci – migawka z ich wspólnego życia: ojciec siedzący przy kuchennym stole i jedzący podgrzewaną fasolę, który pozwala jej wyjść, nie zadając zbędnych pytań, chociaż wie o niej więcej, niż chciałby przyznać. Bardzo go kochała, chociaż on uważał ją za maniaczkę.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Oczywiście.

– Być może powinniśmy zrobić ci badania lekarskie. Serce, układ krążenia i inne sprawy...

Tomisław skinął głową. Kusiło ją, żeby spytać go o to, co usłyszała od Eveliny, ale ostatecznie postanowiła, że zrobi to w weekend. Może wtedy będzie już z powrotem w domu. Ubiorą się ciepło, wezmą suchy

chleb i pójdą nad kanał karmić kaczki. Usiądą na ławce i będą długo milczeć. Być może opowie jej wtedy, co się dzieje z jego sercem.

Pochyliła się i pocałowała go. Tomisław nie zareagował, ale nagle wyciągnął ramiona i mocno ją do siebie przytulił. Beara poczuła bijący od niego ostry zapach wody po goleniu, czosnku i czegoś, co kojarzyło jej się ze starymi książkami – mądrości i wiedzy.

– Kocham cię – szepnęła.

– Ja ciebie też, moje dziecko.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, poczuła klucie w sercu. Życie było takie krótkie i kruche.

Nabrała powietrza w płuca i szybko zeszła po schodach.

Rozdział 19

Oco tu chodzi? – Julia Venneloh wyrwała jej z ręki nakaz przeszukania. Litery zaczęły jej tańczyć przed oczami. „Oskarżony Darko Tudor... rozwiedziony... obywatel Chorwacji... oskarżony o...”

– Zabójstwo? Darija Tudora? To chyba jakiś żart?

– Obawiam się, że nie – powiedziała Kapelnik.

– Szukacie narzędzia zbrodni? Tutaj? Teraz?

Kobieta dowodząca całą brygadą mężczyzn usunęła się na bok, żeby przepuścić ekipę techników policyjnych.

– Gdzie mamy zacząć? – spytał jeden z nich.

Mężczyźni stali stłoczeni na ciasnym ganku. Któryś potrącił kartonowego wilka.

Julia starała się opanować drżenie serca.

– Pani chyba przyszła pod niewłaściwy adres – rzuciła w stronę Kapelnik. – To jest stacja naukowa w Spreebrück. My się tu zajmujemy badaniem życia wilków.

– Rozumiem. A jaki jest adres zameldowania Darka Tudora? Czy pani zakwaterowała pracownika wraz z dziesięcioma innymi w piwnicy? A może w kuchni pod piecem?

– Zaczynamy na górze! – zawołał jeden z policjantów, który prześlizgnął się ich plecami i wszedł na piętro. – Na drzwiach jest tabliczka z jego nazwiskiem.

– Nie wolno wam tam wchodzić! – zaprotestowała Julia.

– Wprost przeciwnie – odparła Kapelnik. – Po to tu przyszliśmy. Ma pani klucz? Jeśli nie, będziemy musieli wyważyć drzwi.

– Chwileczkę... sprawdzę...

Julia przeszła szybkim krokiem do biura i drżącą ręką wysunęła szufladę z biurka. Tudor nie wiedział o istnieniu zapasowego klucza. Na samą myśl o tym, że będzie musiała się przed nim z tego tłumaczyć, poczuła dławienie w gardle. Dlatego od razu zasunęła szufladę.

– Nie ma go – stwierdziła.

Kapelnik dała znak policjantom i chwilę później cały dom wypełnił

trzask drewna. Julia aż się wzdrygnęła.

– Mam nadzieję, że je później naprawicie? Jesteśmy tu tylko najemcą, stowarzyszeniem użyteczności publicznej. Nie mamy pieniędzy, żeby...

Kapelnik dała jej znak, żeby umilkła i nie ruszała się z miejsca. Julia popatrzyła na nią bezradnie. Potem zaczęła powoli wspinać się na górę. Drzwi do pokoju Tudora były otwarte, futryna roztrzaskana. Policjanci byli zajęci przeszukiwaniem szaf, łazienki i łóżka. Julia zawsze bardzo dbała, aby zostawić po sobie porządek. Zawsze siadywała tylko w dużym pokoju – no dobrze, raz jej się zdarzyło położyć na jego łóżku, ale naprawdę tylko raz! Może kiedyś otworzyła szafę z ubraniami, żeby powdychać jego zapach, ale od razu ją zamknęła. Za to nigdy nie otwierała szuflad w biurku, bo mógłby się domyślić. Teraz panował tu kompletny rozgardiasz. Policjanci unosili poduszki i odkładali je byle jak, przerzucali jego bieliznę, zaglądali do szafek w kuchni i łazience, wyjmowali ich zawartość i odkładali na miejsce albo gdzieś obok. Podniosła koszulę, która zsunęła się z oparcia krzesła na podłogę, i zaczęła ją składać. Czuła, że powinna nad sobą zapanować, że nie wolno jej ukryć twarzy w dłoniach.

– Gdzie on jest? – spytała.

Policjantka, która przedstawiła się jako Dörte Kapelnik, zajęta była przeglądaniem stosu książek leżących na taborecie koło łóżka. Czy ona naprawdę sobie wyobrażała, że Tudor używał narzędzia zbrodni jako zakładki do książki?

– Muszę się z nim jak najszybciej skontaktować. Od wczoraj nie odbiera telefonu. Czy coś mu się stało?

– Czy pani jest z nim spokrewniona? – spytała Kapelnik, rzucając jej badawcze spojrzenie.

– Nie. Jestem jego przełożoną i przyjaciółką. Dobrą przyjaciółką. Martwię się.

– Pan Tudor przebywa w areszcie śledczym w Tegel.

Julia usiadła na łóżku, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– O Boże!

Darko, który uwielbiał spać pod gwiazdami i potrzebował przestrzeni, tęsknił za szumem wiatru w wierzchołkach drzew, za

spienioną wodą rzek, wyciem wilków... Ten Darko siedział teraz w areszcie.

– Jeśli jest pani jego dobrą przyjaciółką, to na pewno lepiej nam pani wszystko wyjaśni. Co to jest?

Kapelnik wysunęła z szafki nocnej szufladę i ku zdumieniu Julii wyjęła z niej nadajnik. Julia instynktownie wyciągnęła po niego rękę.

– Mogę spojrzeć? – spytała.

– Proszę nie dotykać – odparła Kapelnik, ale pokazała go jej z bliska.

Podstawa nadajnika była zrobiona z czarnej twardej gumy. Oznaczało to, że jest to starszy model, ponieważ obecnie używane były szare. Julia zerknęła na numer serii, który kończył się na cztery. Przypomniała sobie, że ten egzemplarz zamortyzował się w ubiegłym roku.

– To nadajnik GPS. Zakładamy go wilkom, żeby śledzić trasę ich wędrówek.

Kapelnik zaczęła mu się dokładnie przyglądać.

– Czy to normalna praktyka, że tego rodzaju urządzenia są przechowywane w szafce nocnej?

– Oczywiście, że nie. Są bardzo drogie. To wybrakowany egzemplarz.

– Czy nadal ktoś z niego korzysta?

– Nie. Dokładnie wiem, ile ich mamy na stanie. To żaden z nich.

– Czy takie urządzenie można wykorzystać w jakiś sposób do innych celów?

Julia nie rozumiała, po co policjantka zadaje jej takie pytania. Darko nie dopuścił się przestępstwa. To, co uczynił, można najwyżej nazwać drobnym przywłaszczeniem. Niewykluczone, że zrobił to powodowany sentymentem, pasją kolekcjonera albo z innych powodów.

– Nie wiem – odparła.

– Może po to, żeby kogoś śledzić? Przecież po to się takich nadajników używa?

– Tak, do śledzenia wilków. Ale kto by to sobie założył dobrowolnie?

– Takie urządzenie można też umieścić w samochodzie. Jak

dokładne są takie nadajniki?

– Bardzo dokładne – szepnęła Julia.

W tym samym momencie usłyszała kroki na schodach i chwilę później do mieszkania wszedł ktoś, kto nie był stąd. Ktoś, kto wprawdzie stanowił część jej życia, ale z tym miejscem kompletnie nic go nie łączyło. Musiał być jakąś zjawą, bo spotkanie go tutaj było dla niej czymś niepojętym. Mężczyzna był silnie zbudowany, z zaczątkami nadwagi, miał krótkie, ciemnoblonde włosy i łagodne rysy twarzy. Jego cera była blada, bo zimą zbyt rzadko przebywał na świeżym powietrzu, a latem unikał słońca.

– Holger?

Kapelnik uniosła wzrok i podała mu rękę.

– To pan jest burmistrzem tej miejscowości? Pan Holger Venneloh?

– Tak – potwierdził mężczyzna.

Uścisnął podaną mu rękę, ale przez cały czas spoglądał na Julię, która ciągle siedziała na łóżku z koszulą Tudora przyciśniętą do piersi. Na jego widok uniosła się jak w transie.

– To mój mąż – powiedziała.

– Na razie niczego nie znaleźliśmy – oświadczyła Kapelnik.

– Co ty tu robisz? – spytała Julia.

Venneloh rozejrzył się po pokoju.

– Policja wezwała mnie na świadka. Taka jest procedura podczas przeszukań.

– Paragraf sto piąty, punkt drugi – wyjaśniła Kapelnik i dała znak jednemu ze swoich ludzi, żeby unióś materac z łóżka.

Venneloh wyprowadził delikatnie Julię na korytarz.

– To czysty horror – szepnął.

Żona skinęła głową, bo co mogła powiedzieć? Drzwi do łazienki były otwarte. Jeden z techników szykował się do sprawdzenia spłuczki.

– Dopiero przed chwilą się dowiedziałam – szepnęła Julia. – Nie mogę w to uwierzyć. To straszne.

– Powinnaś go natychmiast zwolnić i odciąć się od niego. Nigdy nie czułem się dobrze ze świadomością, że ten człowiek pracuje, a nawet mieszka z tobą pod jednym dachem.

– Co takiego? – spytała Julia, do której nie doszedł sens jego słów.

– Co to znaczy „nie czułem się dobrze ze świadomością”?

– Nieważne. Teraz chodzi przede wszystkim o zminimalizowanie szkód. Przed domem stoją dwa radiowozy, cała wieś już o wszystkim wie. Pewnie myślą, że chodzi o stowarzyszenie. Zaraz zadzwonię do „Spreekuriera”, żeby sprostować ewentualne nieporozumienie.

– Chcesz dzwonić do gazety? Po co?

Venneloh spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Bo chodzi o twoje dobre imię i o dzieło twojego życia, głuptasie.

– Bądź łaskaw nie nazywać mnie tak – syknęła Julia. – Darko jest niewinny. To jakaś potworna pomyłka.

– Naprawdę? Policja kryminalna, przeszukanie domu... Pomyłka? Facet siedzi w areszcie i jest tylko kwestią czasu, kiedy znajdą to, czego szukają. Ten człowiek zabił własnego syna. Własnego syna!

– A skąd o tym wiesz? Byłeś przy tym?

Venneloh cofnął się o krok. Dobrze, że to zrobił, bo inaczej by go odepchnęła. Jego ciało, ta bliskość... – wszystko było w nim zbyt nachalne i masywne. Po prostu było go za wiele.

Jej reakcja go uraziła i zaskoczyła.

– Ciągle go bronisz – powiedział.

– W tym kraju obowiązuje domniemanie niewinności. Darko jest najlepszym badaczem wilków, jakiego tu kiedykolwiek mieliśmy. On prawie żyje pośród nich. Jest dla nas niezastąpiony.

– Nie ma ludzi niezastąpionych.

– Dla nas są – odparła Julia, posługując się celowo liczbą mnogą, żeby nie wyszło na to, że tylko dla niej jest to ważne. – Znam go od lat. W naszych czasach należy przyglądać się ludziom, z którymi się współpracuje. Jestem absolutnie przekonana o jego niewinności. A właściwie wszyscy jesteśmy o niej przekonani.

– Ależ Julio! – powiedział Venneloh. Chwycił ją i tak mocno do siebie przycisnął, że groziło jej uduszenie.

Technik, który był w łazience, skończył właśnie sprawdzanie wanny i bezszelestnie odsunął kotarę. Julia zamknęła oczy, żeby zapomnieć o tym, co nie tak dawno temu wydarzyło się pod prysznicem.

– Jesteś po prostu zbyt dobra na ten świat.

Do przedpokoju weszła Kapelnik z notesem pod pachą. Venneloh

puścił Julię, która z trudem łapała powietrze.

– Na górze właściwie skończyliśmy – powiedziała Kapelnik.

Kiedy niedawno się tu zjawiała, żadnego notesu z sobą nie miała. Oznaczało to, że ten pod pachą należał do Tudora. Julia nigdy wcześniej go nie widziała, chociaż podczas krótkich odwiedzin powinien się jej rzucić w oczy. Pytanie brzmiało więc: gdzie Darko go ukrywał? I chociaż miała je na końcu języka, postanowiła nad sobą zapanować. Darko ukrywał przecież przed nią jakieś tajemnice. Uświadomiła to sobie, gdy policja znalazła nadajnik w jego szafce. O wiele ważniejsze było pytanie: dlaczego? Można na nie udzielić wielu odpowiedzi. Może coś przeczuwał i nie chciał, żeby Julia albo ktokolwiek inny grzebał w jego prywatnej korespondencji? Może ściągał skądś nielegalne filmy i seriale, zamawiał środki na porost włosów albo oglądał jakieś zdjęcia? Na pewno miał jakiś powód, ale tego już się od niego nie dowie.

– I jak? – spytał Venneloh. – Znaleźliście coś?

– To dopiero początek – odparła Kapelnik. – Pani Julio, czy może nas pani zaprowadzić do biura pana Tudora i do innych pomieszczeń, do których miał nieograniczony dostęp?

– Oczywiście – odparła Julia oszołomiona. – Proszę iść za mną.

– Czy wie pani, co się stało z pikapem, którego wasze stowarzyszenie używało przed czterema laty?

– Nic o tym nie wiem – odparła Julia. Zatrzymała się na półpiętrze i odwróciła do reszty ekipy. – Przed czterema laty go zezłomowaliśmy.

– Ten z logo z wilkiem? – spytał Venneloh, ustępując miejsca Kapelnik. – Niedawno go widziałem. W Sprembergu. Stał przed rosyjskim supermarketem, który otwarto przed kilkoma miesiącami. Julio!

Julia Venneloh potknęła się na zużytych stopniu i z trudem utrzymała równowagę. Venneloh odsunął Kapelnik na bok i szybko podszedł do żony.

– Wszystko w porządku – powiedziała Julia, odsuwając energicznie jego ręce. – Tędy, proszę.

Pokazała policjantom nie tylko biuro Tudora, ale także swoje. Potem zaprowadziła ich do kuchni, do pokoju, w którym odbywały się spotkania, i do pomieszczenia praktykantki. Kapelnik za każdym razem

zaglądała wszędzie pierwsza i przekazywała technikom polecenia.

– Gdzie teraz jest praktykantka? – spytała.

– Na placu ćwiczeń, sprawdza fotopułapki.

– Czy to szafa na broń?

– Tak. Trzymamy tu wiatrówkę, której używamy do aplikowania środków usypiających.

– Proszę ją otworzyć.

Julia wróciła do biura, wzięła pęk kluczy i otworzyła zamek. Potem razem z mężem poszła do kuchni, chociaż wolałaby teraz zostać sama. Czuła się tak, jak gdyby musiała bronić domu przed włamywaczami. Podczas gdy mąż grzał wodę na herbatę – „Czy pani też się napije?“, spytał Kapelnik – Julia cofnęła się w głąb przedpokoju, żeby lepiej widzieć buszujących policjantów.

– To nie do zniesienia – powiedziała cicho do męża, gdy ten przyniósł jej kubek gorącej herbaty. – Dziękuję.

Zastanawiała się, czy w mieszkaniu Darka nie zareagowała zbyt gwałtownie. Może Holger coś podejrzewa? Objął ją teraz ramieniem, a ona nie odsunęła się od niego, chociaż najchętniej pobiegłaby do lasu, krzycząc ze złości i strachu. Pozwoliła mu nawet, żeby pocałował ją w głowę.

– Bez względu na to, czy zarzuty są prawdziwe... dalej tak być nie może – oświadczył.

– O co ci chodzi? – spytała Julia. Była już pewna, że jej mąż czegoś się domyśla.

– Ten człowiek szkodzi waszej reputacji. Sama wiesz, jak podchodzą do takich spraw miejscowi.

– Byłoby o wiele gorzej, gdybyśmy się pozbyli tak cennego specjalisty wyłącznie na podstawie niemądrych plotek.

– Cennego? – prychnął ze złością Venneloh i zabrał rękę. – Chyba wiesz, że facet ma chatę w Luchheide? Niech tam pojedą powęszyć. Przez pewien czas się tam z kimś spotykał. Na pewno chodziło o jakąś kobietę. Opowiadał mi o tym jeden owczarz, ten, któremu wilki zagryzły już kilka owiec.

Julia poczuła się nagle tak, jak gdyby ktoś odłączył ją od tlenu. Zastygła w bezruchu.

– W Luchheide? – spytała obojętnym tonem. – A gdzie dokładnie?

– W kierunku na Zschornoer Wald. Widywano go tam często z wilkiem.

– Z wilkiem? Sam wiesz najlepiej, że to jakieś bzdury.

Venneloh wrócił do kuchni i też nalał sobie herbaty do kubka. Julia poszła za nim i zamknęła za sobą drzwi.

– Człowiek i wilk schodzą sobie z drogi. Ja dość rzadko widuję w lesie pojedyncze sztuki.

Venneloh uniósł kubek i wypił trochę herbaty.

– Obawiam się, że będziesz się musiała pogodzić z myślą, że nie wszystko wiesz o swoich pracownikach. Czy to cię nie niepokoi?

– Z kim on się tam spotykał?

– Tego nie wiem. Owczarz twierdził, że to jakaś kobieta. Jest mi obojętne, czym ten facet się zajmuje, byleby trzymał się jak najdalej od ciebie.

Kolejna aluzja. Musi być ostrożniejsza. Kłamstwa to delikatna materia dla tych, którym jak jej całe życie upłynęło w monotonii i w prawdzie.

W tym momencie ktoś otworzył gwałtownie drzwi. Julia aż się wzdrygnęła.

– Schodzimy do piwnicy – oświadczyła Kapelnik takim tonem, jak gdyby nie zamierzała prosić o pozwolenie.

– Może herbaty? – spytał Venneloh. – Właśnie przygotowałem gorącą.

Julia podeszła bliżej z nieśmiałym uśmiechem na twarzy.

Wspaniale! Dziękuję ci, drogi Holgerze, że tak się troszczysz o naszych gości. Byłoby jednak lepiej, gdyby już sobie poszli, zamiast pić herbatę.

– Dziękuję, że pan o mnie pomyślał – odparła Kapelnik.

Venneloh wręczył jej kubek z szarmanckim uśmiechem, w którym Julia zakochała się przed wielu laty, w zupełnie innym życiu.

– Jak idą poszukiwania?

– Zaraz kończymy.

– Chodziło mi o to, czy państwo coś znaleźli.

– Oprócz notesu i nadajnika nic. Pozwoli pani?

Kapelnik usiadła przy stole naprzeciwko Julii. Była średniego

wzrostu i dość delikatnej budowy. Widać było po niej, że przykłada się do pracy.

– Mam nadzieję, że nie wywróciliśmy państwu całego dnia do góry nogami – dodała.

Julia pokręciła głową.

– Nie. Muszę tylko jak najszybciej wrócić do biurka. Pan Tudor odpowiadał za monitoring, teraz ja będę musiała się tym zająć.

– Co to takiego?

– Wprowadzanie danych geograficznych obserwowanych przez nas wilków. Obecnie przebywa na tym terenie sześć watah. Obserwujemy, gdzie żyją i czy opuszczają swój teren łowny. Znamy każdy szczegół. A nadajnik, który pani znalazła, to przestarzały model. Już nie działa.

– Co się potem dzieje z tym informacjami?

– Dokonujemy ich analizy. Obserwujemy trasy wędrówek zwierząt, sprawdzamy, jak duży teren zajmują i tak dalej.

Venneloh przysunął krzesło do stołu i przysiadł się do nich.

– Osobiście bardzo szanuję pracę Julii, ale wilki stwarzają w tej okolicy wiele problemów. Miejscowi gospodarze bardzo by się ucieszyli, gdybyśmy mogli interweniować.

– My to znaczy kto?

– Związek Łowiecki. Nie chodzi o to, żeby wilki stąd przepędzać, ale należałoby przynajmniej podjąć próbę przeniesienia ich na większą odległość od ludzi i zwierząt domowych. Dlatego przekazanie nam tych informacji albo przynajmniej bliższa współpraca z nami byłaby bardzo pomocna.

Julia wydeła wargi. Znowu ta sama gadka. Wolałaby nie rozmawiać o tym w obecności obcych.

– Czy na wilki się poluje?

– Nie – odparł Venneloh.

– Tak – powiedziała prawie w tym samym momencie Julia.

– Jak to? – spytała skołowana Kapelnik.

– Zgodnie z prawem – wyjaśniła Julia, patrząc na męża – zabijanie wilków jest nadal zabronione. Mimo to niektórzy myśliwi na nie polują.

– Odbywa się to pod ścisłą kontrolą. Polowanie na dzikie zwierzęta, takie jak wilki, jest zabronione. Tylko chore albo ranne...

– A kto o tym decyduje? Myśliwi? Hodowcy owiec? Kłusownicy? Oni wszyscy na nie polują, a potem umieszczają w internecie obrzydliwe nagrania z tego procederu. Ostatniemu wilkowi odstrzelili głowę, pamiętasz? – spytała Julia, zwracając się do męża. Głos jej się gwałtownie zmienił, stał się ostry, pełen gniewu. – Tutaj chodzi o coś więcej niż o jedną czy dwie zagryzione owce. Chodzi o odwieczną relację między wilkiem a człowiekiem. Prymitywnym, głupim człowiekiem.

Kapelnik piła herbatę, mierząc Julię zamyślonym wzrokiem.

– Nigdy bym nie pomyślała, że podchodzi pani do tej sprawy z taką pasją.

O co jej znowu chodzi?

– Robi pani wrażenie osoby chłodnej, opanowanej, ale kiedy mowa o wilkach, nagle się pani zmienia. Czy takie nielegalne polowania zdarzają się często?

– O wiele częściej, niż nam się zdaje.

Venneloh położył dłoń na jej dłoni. A przecież ona nie życzyła sobie tego ciągłego dotykania, głaskania, obejmowania... Czasem czuła się jak pluszak. Jedyny mężczyzna, który ją w pełni rozumiał, siedział teraz w areszcie. A jego chatka w Luchheide? Co w niej ukrywał? W całym tym zamieszaniu związanym z przeszukaniem chodzi pewnie o to, żeby mu coś podrzucić. Kto właściwie nadzoruje zabezpieczanie śladów? Kto takim policjantom jak Kapelnik patrzy na ręce, gdy węszą w obcym domu? Teraz siedzi tu sobie grzecznie przy stole i popija herbatę, gdyby jednak było to konieczne, użyłaby siły i nie zawahałaby się użyć broni.

– Dlatego tak ją kocham – usłyszała nagle głos męża. – Jeśli już coś robi, to do końca. Julia w pełni poświęciła się wilkom.

Czy to rzeczywiście prawda, że w tamtej chacie Darko spotykał się z jakąś kobietą? Tylko kiedy? Wataha z okolic Sprembergu... Ostatniej wiosny ludźmi wstrząsnęło pewne zdarzenie. Jeden hodowca stracił kilka owiec i winą za to obarczył wilki. Potem, w zeszłym roku, Darka odwiedziła jakaś kobieta. Spotkali się w sekretnym miejscu, które dla niej było zawsze niedostępne. Nagle poczuła się oszukana. To żałosne, że tak do tego podchodziła. Teraz siedziała tu ze swoim mężem przy

kuchennym stole, a przecież robili to z Darkiem także w tym miejscu, z którego rozpościera się widok na rozległą łąkę. Na tym stole, przy którym Holger zachwala ją przed obcą kobietą.

– Prawda, Julio? – spytał Venneloh, przeciągając dłonią po jej włosach.

Julia z trudem się powstrzymała, żeby go nie ugryźć.

– Słucham? Wyłączyłam się na chwilę z rozmowy. Bardzo przepraszam. Myślami jestem w pracy.

– Rozumiem – stwierdziła Kapelnik, wstając od stołu.

Do kuchni weszli dwaj technicy policyjni. Jeden z nich położył na stole kilka plastikowych torebek.

– Te pochodzą ze skrzynki z narzędziami – powiedziała Julia, wskazując na młotki.

– Jednego brakuje – stwierdził technik. – Zaczepy na młotki są trzy, prawda? Ale młotki są tylko dwa.

– Trzeci musi być w samochodzie, przy placu ćwiczeń. Chyba że...

– Julia przerwała i przyjrzała się dokładniej skrzynce. – Ten komplet narzędzi mamy dopiero od ostatniego roku. Mogę pani pokazać fakturę, jeśli to konieczne.

– Dziękuję – powiedziała Kapelnik i odwróciła się do Holgera.

– Czy mógłby pan podejść do naszego samochodu, żeby podpisać protokół?

– Oczywiście – odparł Venneloh gorliwie.

W stacji badawczej znowu zapanowała cisza. Julia zaniósła brudne kubki do zlewozmywaka i opróżniła je z fusów. Potem je umyła i wytarła. Przez cały ten czas miała wrażenie, że opuściła swoją ziemską powłokę i stoi obok siebie. Darko z jakąś kobietą w chacie... hm...

Słyszając w korytarzu kroki Holgera, zmusiła się do śmiechu.

– No i co? Nie mówiłem?

– Skrzynka z narzędziami o niczym nie świadczy. Nie posuwaj się zbyt daleko w podejrzeniach. I uważaj na to, co powiesz podczas rozmowy z dziennikarzami. Oni bez trudu potrafią przekręcić każde słowo. Nawet się nie obejrzysz, jak cię zapędzą w kozi róg.

– Masz rację – przyznał Venneloh. Pochylił się i ją pocałował.

– Cholera, całkiem zapomniałem.

– O czym?

– Miałem im powiedzieć, gdzie jest ta chata. Zaraz do nich zadzwonię.

– Ja to zrobię – pospieszyła z pomocą Julia. – I tak muszę się spytać, co będzie z Darkiem i kiedy go zwolnią z aresztu. Tak czy inaczej, musimy jakoś zaplanować dalszą pracę.

– Zgoda. Co mamy na dziś wieczór?

Z początku Julia nie zrozumiała, co jej mąż miał na myśli. Dopiero po chwili to do niej dotarło.

– Gotowanego kalafiora, dla ciebie z szynką.

– Jesteś prawdziwym skarbem – stwierdził z radością, a wychodząc z kuchni, przesłał jej dłonią symbolicznego całusa.

Julia upewniła się, że wszyscy nieproszeni goście się oddalili, a potem wzięła płaszcz, kluczyki do samochodu i szybkim krokiem wyszła ze stacji.

Rozdział 20

Popołudnie skryło się za szarymi chmurami przyniesionymi przez nadciągający niż. Beara zaparkowała wóz dwie przecznice przed Savoyer Strasse. Wprawdzie przyjechała niewielkim, bardzo starym samochodem, ale doszła do wniosku, że prawdziwa bieda chodzi piechotą. Liczy się zawsze pierwsze wrażenie.

Theodor Wagner najwyraźniej na nią czekał. Ledwo wymieniła przez domofon swoje nazwisko, otworzył jej wielką bramę. Kamera umieszczona w dyskretnym miejscu nad frontonem klasycystycznego wejścia do budynku obejmowała widok w promieniu trzystu sześćdziesięciu stopni. A ponieważ Beara nie była pewna, czy ktoś jej nie obserwuje, postanowiła poczekać na szerokiej, wysypanej żwirem alejce przed schodami prowadzącymi do głównego wejścia. Upływający czas uświadomił jej dwie rzeczy: że musi sobie w końcu kupić porządne rękawiczki i że Theodor wie, jak przy dziesięciostopniowym mrozie grillować kogoś w ogrodzie.

W końcu się zjawił. Wyszedł zza lewego rogu budynku z rękami w kieszeniach, w czapce zsuniętej na kark i szalikiem niedbale zawiązanym wokół szyi. Zmierzył ją wzrokiem jak bagażowy na dworcu kolejowym w odległej miejscinie na kresach dawnego cesarstwa austro-węgierskiego. Zrobił to bez słowa, z pewnej odległości, z pełnym wyższości dystansem chłopca na posyłki, który w przerwie w pracy odkłada na półkę swoją podległość jak krępujące ubranie służbowe.

– Pan Wagner? – spytała Beara, szcękając zębami z zimna.

W odpowiedzi Theodor przełożył wykałaczkę z jednego kącika ust do drugiego.

– Ja... hm... Petar powiedział, że pan na mnie czeka. – Zrobiła dwa kroki w jego stronę i podała mu rękę. – Nazywam się Nelli Schmidt. Dziękuję, że dał mi pan szansę.

Czyżby ją poznał? Niemożliwe. Resztki strupka z wargi już zniknęły. Poza tym zmieniła nie tylko wygląd zewnętrzny, ale także status. Podczas pierwszego spotkania była policjantką, teraz stała przed

nim w roli kobiety proszącej o pracę. Przemiana wewnętrzna miała często lepszy skutek niż samo przebranie.

Theodor w końcu uznał za stosowne przywitać się z nią.

W obecności swojej pani był zwinny jak łasica i uległy jak królewski pudel. Teraz zachowywał się jak jakiś ważniak. Wiele to o nim mówiło i dlatego Beara ucieszyła się, że zdradził przed nią tę cechę charakteru, jeszcze zanim się w ogóle odezwał.

– Papiery? – rzucił szorstkim głosem.

Wzruszyła bezradnie ramionami.

– Moja karta podatkowa jest jeszcze u poprzedniego pracodawcy. Otrzymam ją dopiero w przyszłym tygodniu. Dowód osobisty został w domu, mamy tam teraz prawdziwe zamieszanie. Czy mogłabym już wejść? Strasznie przemarzłam.

Theodor przez chwilę się zastanawiał, ale w końcu usunął jej się bez słowa z drogi i wykonał głową ruch, który miał znaczyć: „Za rogiem”. Beara podziękowała mu służalczym uśmiechem i poszła przodem.

Alejka była wąska, wyłożona kostką. W przeciwieństwie do szerokich marmurowych schodów, prowadzących do głównego wejścia, musiała istnieć już wtedy, gdy dom powstawał. Wysokie kolczaste krzewy tworzyły coś w rodzaju podcienia i zasłaniały widok na wozownię i okna na parterze. Latem alejka przypominała pewno zaczarowaną drogę prowadzącą na koniec tęczy. Róże, bluszcz, dzikie wino... zacienione zakątki kryjące tajemnice dawnych pokoleń. Dziecięcy śmiech, kulki do gry wdeptane w ziemię między kamieniami...

– O co chodzi? – burknął Theodor, bo Beara nagle się zatrzymała.

Mniej więcej po dwudziestu metrach roślinność się przerzedziła. Alejka krzyżowała się tu z inną, szerszą, która biegła przez ogród do wozowni. Po prawej stronie znajdowały się schody złożone z trzech stopni, które prowadziły w dół, do wejścia gospodarczego. Beara otworzyła ciemnozielone drewniane drzwi. W nozdrza uderzył ją typowy dla piwnic stęchły, ciepły zapach. O mało się nie potknęła na ostatnim stopniu.

Theodor przekreślił kontakt i jej oczom ukazała się olbrzymia

kuchnia, wielkością odpowiadająca bibliotece, którą widziała podczas poprzedniej wizyty. Ścianę zdobiły wprawdzie kafle z Delft, ale wyposażenie i szafki były całkiem nowe. Na samym środku stał olbrzymi marmurowy blok, który przypominał stół do przeprowadzania sekcji w zakładzie medycyny sądowej.

– Ładnie tutaj – mruknęła.

Kuchnia gazowa była szeroka jak przyczepa i sprawiała wrażenie nigdy nieużywanej. Podobnie jak zastawa w oszklonych szafkach, której wystarczyłoby na kolację dla trzydziestu osób. Mikrofala, garnek do gotowania na parze i mnóstwo innych sprzętów kuchennych – wszystko to lśniło, jak gdyby ktoś je przed chwilą rozpakował. Nad zlewozmywakiem ze stali szlachetnej wisiał komplet niepraktycznych miedzianych garnków, które też wyglądałyby inaczej, gdyby ich używano.

Theodor ruszył przodem, prowadząc Bearę szerokim piwnicznym korytarzem. Domyśliła się, że zmierzają do pralni. Na stole stały dwa plastikowe kosze wypełnione po brzegi praniem, podłoga była zawalona pościelą i ubraniami. Korytarz tonął w półmroku. Beara ujrzała oczami wyobraźni obraz z przeszłości – małego chłopca, który błaga: „Ja już nie chcę. Zostawcie mnie w spokoju”.

– Proszę – powiedział ostrym tonem Theodor i skierował ją na znajdujące się po prawej stronie i pogrążone w całkowitych ciemnościach schody.

Włączył światło i jej oczom ukazały się szare ściany i prosta, pozbawiona ozdób poręcz. Na górze znajdowały się ciężkie dębowe drzwi prowadzące do holu przy głównym wejściu. Theodor ruszył szybszym krokiem, jak gdyby nie chciał się zbyt długo zatrzymywać w oficjalnej części domu. Otworzył drzwi pod schodami znajdującymi się pod galerią i wszedł do jasnego ciepłego pomieszczenia. Była to mała, zaniedbana kuchnia dla personelu. Nad zlewozmywakiem wisiał bojler, w rogu stała charcząca lodówka, przy oknie drewniany stół i kilka krzeseł. Theodor dał jej znak, żeby usiadła. Beara postawiła torbę, rozpięła płaszcz i rozwinęła szalik.

– Napije się pani herbaty?

– Bardzo chętnie.

Theodor podszedł do ściennej szafki, w której stały cukier, puszkę z mlekiem, otwarte opakowania ciastek i pół tuzina nadtłuczonych kubków z żartobliwymi nadrukami.

– Ależ zimno – stwierdziła Beara. – Nie pamiętam, kiedy ostatni raz mieliśmy taką zimę.

– Przed czterema laty – odparł Theodor.

Wyjął z szafki opakowanie herbatników i obojętnym ruchem położył je przed nią na stoliku.

– To prawda. Ile osób mieszka w tym domu?

– Nasz szef, pan Reinartz, i jego żona.

– Aha. Jak mogę być dla nich pomocna? Mogłabym zacząć od pralni.

Theodor nalał wody do elektrycznego czajnika.

– Potem mogłabym powlec pościel albo wytrzeć kurze, a może nawet posprzątać przy wejściu. Czy są tu jakieś pomieszczenia, które powinnam obchodzić szerokim łukiem?

– To znaczy?

– No... sypialnie, niektóre szafy i tak dalej. Szanuję prywatne życie moich pracodawców i wołałabym nie wdepnąć już pierwszego dnia na minę. – Uśmiechnęła się.

Theodor trochę się rozluźnił. Najwidoczniej zadawała mu właściwe pytania i mówiła o sprawach, które mu odpowiadały. Theodor Wagner był prywatnym kierowcą, to znaczy kimś, kto troszczy się o samochód i zajmuje garażem. Wszystko, co dotyczyło samego domu, dyskretnie pomijał, obchodził szerokim łukiem. Beara wiedziała, że jeśli zdobędzie jego zaufanie, da jej całkowicie wolną rękę.

– Nie – odparł w końcu Theodor, wyjmując z opakowania torebkę herbaty kupionej w jakimś dyskoncie. – Nic mi o tym nie wiadomo. Ujmę to następująco: panie, które pracowały na tym stanowisku wcześniej, nie miały takich obiekcji.

– Ja jestem inna – odparła Beara.

Wstała z krzesła i wzięła od Theodora torebkę herbaty.

– Niech pan siada, ja się tym zajmę. Jestem przyzwyczajona do samodzielnego wykonywania obowiązków. Pracuję dobrze i porządnie. Lubię widzieć pod koniec dnia wyniki moich działań. – „Właśnie takie”,

dodała w myślach.

Woda w czajniku zaczęła bulgotać.

– Rozumiem, że pan też się napije?

Theodor nadal stał przed stolikiem.

– A może przyniosę dzbanek z herbatą do garażu?

Cholera! Nie powinna była tego mówić. Skąd Nelli Schmidt niby miałyby to wiedzieć? Na szczęście Theodor niczego nie zauważył.

– Nie, dziękuję. Muszę wysprzątać wnętrze bentleya, bo później jadę odebrać panią Reinartz ze szpitala.

Beara bardzo powoli zalewała torebkę wrzątkiem.

– Rozumiem. Czy ona jest...?

Theodor zacisnął cienkie wargi, jak gdyby i tak już zbyt dużo powiedział.

– O której pani Reinartz będzie w domu? Czy mam coś dla niej przygotować?

Beara odwróciła się, wzięła ściereczkę do wycierania naczyń, położyła ją na szafce obok zlewozmywaka i postawiła na niej kubek.

– Umiem też gotować – powiedziała. „Spaghetti z sosem pomidorowym”, dodała w myślach. – Potrzebuję tylko na to zgody i musiałabym sprawdzić, co mamy w spiżarni. Czy pani Reinartz jest już w takim stanie, że będę mogła z nią o tym porozmawiać? Jak pan sądzi?

– Nie umiem na to odpowiedzieć – odparł wymijająco Theodor.

– Po południu pije zazwyczaj herbatę w bibliotece.

Beara uniosła na chwilę torebkę, ale znowu zanurzyła ją w wodzie.

– Rozumiem, że nie taką herbatę jak ta?

– Nie, ale dokładnie nie wiem.

Uśmiechnęła się do niego.

– Proszę się nie martwić, na pewno znajdę tę właściwą. Może się pan na mnie spokojnie zdać. Ja wiem, na czym ta praca polega. Petar zapewniał mnie, że jego rekomendacja jest lepsza niż świadectwo pracy.

Beara wiedziała, że powinna jeszcze raz wymienić jego imię. To ważne. Aż płonęła z niecierpliwości, żeby obejrzeć dom. Zrobi to jednak dopiero, gdy zostanie sama. Dlatego najlepiej będzie, jeśli Theodor zniknie stąd z czystym sumieniem.

– W takim razie...

– O której ma pan odebrać panią Reinartz?

– O trzeciej.

– To dobrze.

– Szczotki...

– ...znajdują się w szafce ze sprzętem do sprzątan. Już zauważyłam – dokończyła Beara.

Mrugnęła do niego w nadziei, że potraktuje to jako dowód, że nie może się już doczekać, kiedy wreszcie będzie mogła zabrać się do pracy.

Theodor skinął jej głową i wyszedł.

Beara z westchnieniem ulgi wrzuciła torebkę do wiadra stojącego pod zlewozmywakiem. Przy okazji zauważyła, że trzeba jak najprędzej wyrzucić śmieci. Pomieszczenie to przypominało pokój, w którym służba robi sobie przerwę w pracy. Znalazła w nim środki czystości, miotły, szczotki do szorowania na kiju, szmaty, gąbki i butelkę płynu do czyszczenia drewna. Super! Wystarczy nim pociągnąć parapet i cały pokój będzie pachniał jak po froterowaniu.

Opróżniła kubek, wstawiła do zlewozmywaka i poszła do pralni. Posortowała leżące na podłodze ubrania według kolorów i sposobu prania i włożyła do pralki pierwszą porcję. Na starej drewnianej półce znalazła proszek i zmiękcacz, po czym uruchomiła pralkę.

Z zadowoleniem, że wreszcie zabrała się do pracy, wsłuchiwała się, jak pompa wlewa wodę do bębna. Chwilę potem bęben zaczął się obracać.

Jej uwagę zwróciła niewielka kwadratowa szafka ścienna z przesuwanymi drzwiczkami. Tuż obok zauważyła dwa stare przyciski. Przesunęła drzwi i spojrzała w górę szybu. Domyśliła się, że to winda do transportowania jedzenia na górę, która nadal funkcjonowała. Nacisnęła górny guzik i trzymała go dopóty, dopóki kosz wielkości skrzynki na drewno do kominka nie zjechał na dół. Praktyczne rozwiązanie, dzięki temu nie trzeba chodzić po schodach.

Już chciała zasunąć drzwi, gdy po lewej, na bocznej ścianie szybu zauważyła ślady stóp. Wyglądało na to, że ten, kto je zostawił, nosił sportowe obuwie, rozmiar dziecięcy. Cholera! Ten kosz był zbyt mały, by mógł się w nim zmieścić chociaż pięciolatek. Beara przekrzywiła głowę i uklękła. Szkoda, że nie wzięła latarki. Po dokładniejszych oględzinach doszła do wniosku, że w szybie od biedy mogło się zmieścić

w pozycji skulonej tak szczupłe dziecko jak Darijo. Tylko po co miałyby tam wchodzić? Winda poruszała się tylko przy zamkniętych drzwiczkach. Dziecięcy żart? Chęć przeżycia przygody?

Postanowiła sprawdzić, jak winda działa. Po kilku próbach okazało się, że mechanizm można uruchomić nawet wtedy, gdy drzwiczki nie są zamknięte do końca, szczelina w nich jest na tyle szeroka, że prawą ręką można sięgnąć i nacisnąć guzik. Cofnęła się dwa kroki. W zasadzie wszystko mogło się odbyć zupełnie inaczej. Chłopcy biegali po domu... śmiali się głośno... zbiegali schodami do piwnicy... pałka, zapałka, dwa kije, kto się nie schowa, ten kryje... tupot stóp po zakurzonych kaflach... głośne sapanie... o, winda... szybko do środka, nacisnąć guzik i w górę!... winda zatrzymuje się... No tak, ale skąd te połamane żebra?

W zamyśleniu przeciągnęła opuszkami palców po starym drewnie i zrobiła zdjęcie telefonem. Niestety, wynik nie był zachwycający.

Reszta piwnicy nie wzbudziła jej zainteresowania. Oprócz kuchni znalazła jeszcze dwa inne pomieszczenia. Mniejsze służyło jako magazynek-rupieciarnia. Wszystkie rzeczy były tu pokryte grubą warstwą kurzu: sprzęt kempingowy, sanki ze złamaną płożą, podarte gumowe materace, świeczniki bożonarodzeniowe. Regał stojący przy tylnej ścianie służył do przechowywania pułapek na myszy i drobnego sprzętu ogrodniczego. W regale po prawej stronie brakowało dna. Ze ściany wystawały dwa czworokątne bolce, na których kiedyś wisiała półka. Na prawym zawieszono wąż ogrodowy. Mokra plama na ziemi świadczyła o tym, że przecieka. Dwa kubelki na kwiaty wypełnione wyschniętą na pieprz ziemią i dawno zwiędłymi roślinami dopełniały obrazu zapomnienia – dzieci wyprowadziły się z domu, po ogrodzie nikt już nie biegał, a zabawki z dawnych czasów wylądowały na półkach albo na strychu. Pozostałości minionych dni, graciarnia, odpady.

Drugie pomieszczenie stanowiło obraz „planowej gospodarki magazynowej” z epoki Evy Reinartz. Konserwy, własnej roboty dżem śliwkowy z 2009 roku, późniejszy o rok agrest. Wyglądało na to, że Eva miała serce do zajmowania się ogrodem i jego plonami. Marnotrawstwo na pewno nie było jej cechą. Po tym, jak wyprowadziła się z domu, nikt nie zajmował się robieniem weków. Kto miałby podawać do stołu

własnoręcznie przygotowanie przetwory z wiśni i poziomek? Lida? „Patrzcie, co znalazłam! Kompot z agrestu zrobiony przez moją poprzedniczkę. Czyż to nie słodkie?” Beara postanowiła, że jeden z tych słoików wykorzysta przy śniadaniu, żeby sprawdzić, jak zareagują członkowie rodziny. Dżem z poziomek z 2010 roku. Należało mieć nadzieję, że jeszcze nie spleśniał.

Zanim wyszła, postanowiła ponownie sprawdzić, czy mechanizm windy funkcjonuje jak należy. Dlatego jeszcze raz wysłała ją na górę i dopiero wtedy – wyposażona w miotłę, wiadro i pastę do drewna – zabrała się do pracy. Czasu miała niewiele, a efekty jej starań powinny być widoczne, żeby wszyscy pomyśleli, że harowała przez wiele godzin bez przerwy. Przy drzwiach wejściowych wylała na parkiet pół litra pasty w płynie i rozprowadziła ją równomiernie po całej powierzchni. Potem przyniosła odkurzacz, zostawiła go na widocznym miejscu i ruszyła na zwiedzanie parteru. Na wprost siebie miała bibliotekę, w której niedawno przyjmowana była razem z Gehringiem. Po prawej stronie zauważyła drzwi prowadzące do czegoś w rodzaju salonu. Pomieszczenie było bardziej nowoczesne niż pokój kominkowy, ale i tak panowała w nim atmosfera solidnego mieszczańskiego spokoju. Stały w nim beżowy komplet wypoczynkowy i wielki telewizor, wszędzie leżały stosy literatury fachowej poświęconej produkcji i wykorzystaniu szkła przemysłowego. W powietrzu unosił się zapach tytoniu i whisky. Beara od razu się domyśliła, że to królestwo pana domu. Podeszła do okna i rozsunęła kotary. Jej oczom ukazał się widok na mniejszą, mniej spektakularną część działki, z grabami i żywopłotem z berberysu. Domyśliła się, że zieleń chroniła mieszkańców przed spojrzeniami wścibskich sąsiadów. Otworzyła jedno z okien, wyrównała grzbietem dłoni poduszki leżące na kanapie i wyszła z pokoju.

Po swojej lewej ręce miała gabinet: źle wpasowane wbudowane szafy, okropne biurko ze szklaną płytą, segregatory z dokumentacją podatkową. Całość *à jour* i w należyтым porządku, co wskazywało na to, że Reinartz w pełni kontroluje swoje finanse. Wszędzie stało mnóstwo książek na temat szkła, a na stole trzy nowoczesne posrebrzane ramki na fotografie. W jednej zdjęcie Tristana i Siegfrieda jako dzieci, w drugiej – Lidy, a w trzeciej – całej rodziny, najprawdopodobniej zrobione latem

przed domem. Eva Reinartz... lekko zaokrąglona, energiczna kobieta o szczerym uśmiechu. Jasne kręcone włosy ułożone w elegancką fryzurę, do tego biała bluzka ze sweterkiem w tym samym kolorze. Wymuskane dzieci, gładko ogolony mąż. Niedzielne popołudnie we własnym ogrodzie. Sądząc po wieku dzieci, zdjęcie zrobiono mniej więcej przed pięciu laty. W rodzinie panowała wtedy prawdziwie idylliczna atmosfera. Beara odstawiła ostrożnie ramkę na swoje miejsce i zaczęła oglądać pomieszczenie.

Na bocznej szafce, w której Reinartz przechowywał starsze dokumenty firmowe, stały kolejne fotografie. Tristan – albo Siegfried – na trampolinie. Cała rodzina przed choinką. Portret młodszej przynajmniej o dziesięć lat Ewy, która nie patrzy w obiektyw aparatu, tylko kieruje wzrok gdzieś w przestrzeń, jak gdyby z ufnością spoglądała w przyszłość. Siegfried z pucharem po meczu rugby z nieznaną piękną u boku. Niezła laska. Jedyna obca osoba, której udało się zrobić wspólne zdjęcie z członkiem tej rodziny. Jej twarz wydała się Bearze znajoma... Gdyby na biurku nie stało zdjęcie Lidy, ktoś obcy nawet by nie zauważył, że w domu dokonana się jakaś zmiana.

Obok gabinetu znajdowało się jeszcze jedno pomieszczenie, prawdopodobnie jadalnia. Tak przynajmniej można było sądzić po owalnym stole dla dwunastu osób. Pokój przylegał bezpośrednio do schodów prowadzących na dół do kuchni. Wyglądał na nieużywany. Kredens z orzechowego drewna, lniane serwetki w szufladach, zastawa, kolejna zastawa nieznanego przeznaczenia. W szafkach bębary, zestaw półmisek, kryształowe karafki i stopy obrusów. Wyjęła błyszczący fartuch z adamaszku z szarymi ramiączkami i ruszyła na górę.

Na poddaszu znajdowały się dwie sypialnie. Pierwsza urządzona była dość prosto: ciemna wykładzina, szafa z lustrem, niedbale zasłane łóżko z narzutą w granatowo-niebieski wzór, staromodny budzik na szafce nocnej z drewna orzechowego, ciężkie zasłony w ciemnogrnatowym kolorze. Na sto procent pokój Reinartza.

Druga sypialnia: pastelowe kolory, zasłony w oknie, zabawny chiński dywanik przed łóżkiem, przy oknie toaletka, niezasłane łóżko, biała rustykalna szafa. W szufladach szafek nocnych tabletki nasenne, stopery do uszu, żel (aha!), gumki do włosów, otwarta paczka

papierosów i mała popielniczka z pokrywką z widoczką przedstawiającym wieżę Eiffla. Na szafce folder poświęcony nieruchomościom. Beara szybko go przejrzała. Zawierał informacje o domkach jednorodzinnych w Dubrowniku. Każdy z nich kosztował ponad półtora miliona euro. Marzenia czy plany? Pluszowy miś pod łóżkiem.

Odłożyła foldery na miejsce i wyjęła go spod łóżka. Wyglądało na to, że kiedyś spadł na podłogę, ktoś go przypadkowo tam kopnął i nikt się nim więcej nie interesował. Śliczny pluszak z przyciskiem w uchu. Takie zabawki bywają drogie. Otrzepała go z paprochów. Od jak dawna tu leżał? Na pewno nie cztery lata. Uznała, że najlepiej będzie odłożyć go tam, gdzie go znalazła. Wszystko w swoim czasie. Szybko zdjęła kołdrę i poduszki, wygładziła prześcieradło, rozłożyła szeroką jedwabną narzutę i przez chwilę z zadowoleniem przyglądała się swojemu dziełu.

Z pokoju Lidy rozciągał się widok na całą lewą stronę działki, aż po wozownię. Otworzyła okno i wyjrzała na zewnątrz. Gdzie był Theodor? Może już wyjechał?

Szafa z ubraniami – drogie, bardzo drogie i jeszcze droższe. Wszystkie dobrane ze smakiem. Buty, w których nikt jeszcze nie chodził, i elegancka bielizna. Jak widać, Lida kochała luksus. „Za samą zawartość takiej szafy niektóre kobiety zdolne były zabić”, pomyślała Beara. Wyjęła jedwabną nocną koszulę, która zsunęła się jej po ręce jak kaskada chłodnej wody. Na jej widok tylko pokręciła głową. Ylang-ylang i piwonia. Tak właśnie pachną marzenia o wiecznym lecie w alabastrowych pałacach. A jaka jest prawda? Oddzielne sypialnie i kilka sztuczek w czasie seksu, żeby sprawić mężowi przyjemność. Tak, prawdziwy raj powinien wyglądać inaczej.

Odłożyła koszulę na miejsce i zajrzała jeszcze do łazienki: beżowy trawertyn, dwie toaletki do mycia z umywalkami i szafkami, prysznic jak z filmu science fiction (od pewnego czasu nieczyszczony), a w bezszelestnie wysuwających się szufladach mnóstwo kremów, buteleczek, słoiczków, gąbek i szczotek. Postanowiła odłożyć to na później. Były ważniejsze rzeczy.

W tym samym momencie usłyszała dźwięk silnika. Pobieгла z powrotem do okna sypialni Lidy i ujrzała, jak otwiera się jedna z bram

garażu. Z wnętrza wyjechał czarny pojazd, skręcił w lewo i ruszył w kierunku bramy prowadzącej na ulicę. Beara zrozumiała, że od tego momentu może zacząć odmierzać czas.

Pobiegła na poddasze. W jego głębi znajdował się najniższy ze wszystkich pokój, wciśnięty między skośne ściany. Kiedy wyciągnęła rękę, poczuła lekkie mrowienie między łopatkami, jak gdyby ktoś za nią stał i ją obserwował. Głęboko odetchnęła i nacisnęła klamkę. Nic. Drzwi były zamknięte na klucz. Spróbowała jeszcze raz, napierała na nie, ale bez skutku. Ktoś tu był po jej ostatniej wizycie z Gehringiem i zadbał o to, żeby nikt tam nie mógł wejść. Pokój Sinobrodego. Znalazła go.

Była tak zła i rozczarowana, że najchętniej by te drzwi wyważyła, jakby Lida osobiście ją obraziła. Cały jej wysiłek, całe ryzyko... wszystko na marne. Głośno się roześmiała. Wykonała taką pracę i po co? Żeby tu teraz stać bezradnie jak cielę przed wrotami stodoły?

Pozostałe pokoje nie były zamknięte. Bezszelestnie przeszukała wszystkie biurka z nikłą nadzieją, że uda jej się znaleźć klucz do tamtego pomieszczenia. Może Tristan i Siegfried zauważyli, że ktoś myszkował na piętrze? Bzdura. Od dnia, w którym wznowiono śledztwo, żaden z nich nie zjawił się w Berlinie.

Usiadła na łóżku Siegfrieda i zaczęła się przyglądać zdjęciu z meczu rugby, które wisiało na ścianie. A jeśli któryś z nich potajemnie wrócił? Co kryje się za drzwiami pokoju na końcu korytarza? Dlaczego przez długi czas był ogólnodostępny i dopiero po wizycie policji zamknięto go na klucz? Szeroki uśmiech Siegfrieda, typowa mina zwycięzcy, błękit nieba, radość niepowtarzalnej chwili. Ta sama dziewczyna, która była na zdjęciu w pokoju na dole. Jasnowłosa piękność godna Reinartza. Beara nie mogła sobie przypomnieć, gdzie ją wcześniej widziała. Wstała, zdjęła zdjęcie i zaczęła mu się dokładniej przypatrywać. Być może się myli, ale ta twarz...

W tym samym momencie rozległ się gong u drzwi. Ostrożnie przemknęła na galerię i wyjrzała na dół. Kolejny gong. Czy powinna otworzyć? Prawdopodobnie należało to teraz do jej obowiązków. Szkoda, że nie miała na sobie fartucha albo jakiegoś roboczego ubrania. Wyglądała jak włamywacz, który został przyłapany na kradzieży.

Rozległo się niecierpliwe pukanie do drzwi. Beara ukryła

fotografię pod swetrem.

– Idę! – zawołała na cały głos.

Ale niecierpliwy gość nie czekał, tylko sam otworzył drzwi, przez co zrobił się przeciąg. Drzwi do pokoju Siegfrieda zatrzasnęły się z hukiem. Beara chciała wejść na schody, ale nagle zamarła w bezruchu. Owym gościem, który tak zdecydowanym krokiem wszedł do holu, był Gehring. Komisarz spojrział na nią – być może kątem oka dostrzegł ją, gdy gwałtownie zatrzymała się w miejscu. Beara przez ułamek sekundy miała nadzieję, że Gehring jej nie pozna, bo z początku przyglądał jej się z zainteresowaniem, ale po chwili przeszło ono w irytację. Zaraz potem stało się coś, czego wolała uniknąć: Gehring stanął w miejscu, gdy w końcu zrozumiał, kto stoi na schodach i patrzy na niego jak jakiś głupek.

– To pani?!

Beara włożyła ręce do kieszeni spodni i na tyle niedbałym krokiem, na ile pozwalały jej zdyszany oddech i dudniące serce, zaczęła schodzić do niego.

– Co pani tu robi? Jak się tu pani znalazła?

– Dzień dobry – pisnęła Beara, gdyż zaskoczenie dławilo jej gardło. – Czy mogę zaproponować panu herbatę?

– Herbatę? – spytał Gehring i rozejrzał się wokół siebie, jak gdyby chciał się upewnić, czy nie trafił do jakiegoś filmu.

– Tak, herbatę. Ja... jak by to powiedzieć... ja tu pracuję. Myślę, że pan Reinartz oczekuje, że pod jego nieobecność zajmę się jego gośćmi. Czy pańska wizyta została zapowiedziana?

Gehring zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– Zapowiedziana?

– Właśnie. Theodor pojechał odebrać szanowną panią ze szpitala. Nie wiem, czy pańska wizyta jej nie inkomoduje.

– Inkomoduje?

– To z *Cierpień młodego Wertera*. Słowo „inkomodować” oznacza „sprawić komuś kłopot”. Czasem posługuję się staroniemieckim, bo książki przekazane w ramach darowizny dla ośrodka dla uchodźców nie były ostatnim hitem wydawniczym.

– Co pani tutaj robi?

To pytanie oznaczało, że Gehring nie zdecydował się jeszcze przyłożyć płonącej zapalki do lontu. Dzięki temu zyskała trochę czasu, by przygotować właściwą odpowiedź, którą będzie można śmiało uznać za eufemizm słowa „kłamstwo”. Niestety nic nie przychodziło jej do głowy. Powinna się była lepiej przygotować.

Podeszła do wiadra i demonstracyjnym ruchem uniosła szczotkę, żeby pokazać ją Gehringowi.

– Znalazłam dodatkową pracę. Ze studenckiego stypendium nie da się wyżyć.

– W tym domu?

– Zapewniam pana, że nie narzekam.

– Uważa pani, że ktoś w to uwierzy?

– Na przykład kto? – spytała Beara, kierując się do magazynku ze sprzętem. – Niech pan pójdzie ze mną.

Gehring stanął w miejscu.

– Proszę, nie tutaj. Właściciele mogą w każdej chwili wrócić.

Gehring ruszył za nią bez słowa. Kiedy weszli do pomieszczenia, Beara nalala wody do wiadra, dodała środków chemicznych, wzięła ściereczkę i włożyła ją na chwilę do zielonego, pachnącego cytryną płynu. Gehring przez cały czas ją obserwował. Jego milczenie było gorsze od wszystkiego.

– Ja... – zaczęła Beara, wykręcając ściereczkę – ...ja wiem, że to wygląda nienormalnie. Pomyślałam jednak, że dopóki ktoś mnie nie wsypie...

Gehring groźnie sapnął.

– Ja po prostu musiałam tu wrócić. Wiem nawet dokładnie, w które miejsce: na poddasze. – Wrzuciła ściereczkę z powrotem do wiadra. Woda chlapnęła jej na ubranie. Na swetrze pojawiła się wielka wilgotna plama. – Ostatnie drzwi na końcu korytarza są zamknięte na klucz. To pokój Darija, chociaż właściwsze byłoby stwierdzenie, że to miał być jego pokój. Niestety, nie zdążył się wprowadzić. Wszystkie jego rzeczy leżą w kartonach. Sprawdziłam to, kiedy byliśmy tu ostatnim razem.

Gehring skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na kubek po herbacie w zlewozmywaku.

– Chciałam tam wejść, ale drzwi są zamknięte na klucz. Będzie

potrzebne postanowienie o przeszukaniu.

– Chce mi pani mówić, co mam robić? – zasyczał Gehring, patrząc na nią takim wzrokiem, jak gdyby chciał powiedzieć: „Jesteś już martwa, mała”.

– Oczywiście, że nie. Pomyślałam tylko...

– Co to za numery? Bez zgody przełożonych prowadzi pani własne śledztwo pod przykryciem?

– Nie. Wykonuję tylko dodatkową pracę.

– W domu należącym do rodziny zamordowanego chłopca?

– Wiem, o co panu chodzi, ale przecież prosiłam, żeby mi pan pozwolił wziąć udział w śledztwie. Dla pana to pestka.

Gehring podszedł do stolika, oparł się dłońmi o blat i wyjrzał na ogród z grabami i berberyssem. Gałęzie pokrywała lodowa skorupa. Całe życie zamarło pod warstwą lodu.

Beara wiedziała, że Gehring musi się nad tym wszystkim zastanowić, dlatego milczała. „Zgódź się – błagała w myślach. – Choć raz okaż odwagę i się zgódź”.

– Nie wolno mi tolerować takiej samowolki – stwierdził w końcu Gehring. – Bardzo mi przykro, ale zmuszony jestem życzyć pani wszystkiego dobrego na dalszej drodze życia.

Po tych słowach odwrócił się i skierował do drzwi.

– Jeśli mnie pan nie wyda, nikt nie będzie o tym wiedział.

Otworzył drzwi.

– Jakkolwiek by na to spojrzeć, to pan poprosił mnie o pomoc i to wyłącznie pana wina – oświadczyła jeszcze Beara.

Gehring zatrzymał się w pół kroku, ale nadal stał odwrócony do niej plecami.

– Co takiego? A na czym miałyby polegać ta moja wina w całym tym... zamieszaniu, w które sama się pani wplątała?

– Że załatwiłam sobie tę pracę, aby mieć oczy i uszy szeroko otwarte.

Gehring odwrócił się do niej powoli.

– Zmusiłem panią? Nadużyłem funkcji publicznej? Nakłoniłem do oszustwa?

– Proszę pana. Jestem tutaj nową sprzątaczką. Tak daleko jeszcze

się nie posunęłam.

Gehring zamknął drzwi. Dobra oznaka.

– Obiecuję, że jeśli w ciągu minuty opuści pani ten dom, nikomu nie wspomnę, co mi pani przed chwilą zakomunikowała. Tylko pod tym warunkiem.

– A dlaczego pan się tu zjawił? – spytała Beara.

Gehring uniósł brwi i zrobił taką minę jak ktoś, kto nawet z powodu grożącej mu śmierci głodowej nie poprosiłby o parę groszy wsparcia.

– Niech mi pan da trochę czasu. Dzień, dwa. Nikt się nie dowie, kim jestem i co tu robię. Jeśli się czegoś dowiem, przekażę to panu w takiej formie, żeby można to było wykorzystać przed sądem.

– A jak chce pani tego dokonać? Pisząc do mnie anonimowe listy?

– Na przykład. Zresztą coś wymyślę.

– Co za naiwność... A wydawało mi się, że jest pani znacznie mądrzejsza... Nawet gdybym miał wystąpić o oficjalną zgodę na pani udział w śledztwie...

– To co? – spytała Beara szybko.

– ...to na pewno nie byłaby pani agentką pod przykryciem.

– Dlaczego nie? Moja historia jest doskonała.

– Jaka historia? – spytał rozzłoszczony Gehring. – Jak pani się tu w ogóle wkręciła?

– Nazywam się Nelli Schmidt. Porzucił mnie pewien murarz z małej wioski w Chorwacji. Przez pierwszy tydzień będę pracowała za darmo, potem na czarno za minimalną stawkę. Nikt tu nie będzie po mnie płakał, jeśli nagle zniknę.

– Coś takiego! Rozumiem, że weszła tu pani z ulicy i po prostu spytała, czy mają jakąś pracę?

Beara postawiła wiadro na podłodze.

– Mam znajomości.

Po Gehringu widać było, że walczy z sobą, aby o nie nie pytać.

– Jakkolwiek było, sprawa jest skończona – stwierdził. – Nie będę dłużej uczestniczył w tej dziecinadzie. Opuści pani ten dom dobrowolnie czy też mam poprosić kogoś z dawnych kolegów, aby wyprowadził panią w kajdankach? – Wskazał drzwi. – Tędy, proszę.

Beara znowu odstawiała wiadro, wytarła mokre ręce w fartuch i ze zwieszoną głową ruszyła za Gehringiem. Arogancki, zarozumiały gbur przekonany o tym, że jego metody śledcze są najlepsze...

Gehring przeszedł przez hol tak szybkim krokiem, jak gdyby stąd uciekał. Nie zdążył jednak dojść do drzwi, bo te się nagle otworzyły i w progu ukazała się Lida wsparta na ramieniu Theodora. Oboje byli tak zaskoczeni widokiem komisarza i Beary, że znieruchomieli.

O ile w wypadku Beary można było powiedzieć, że całkowicie zmieniła swój wygląd, o tyle w odniesieniu do Lidy twierdzenie to było jeszcze bardziej uzasadnione. Jej twarz, która w czasie pierwszej wizyty przypominała obraz, teraz wyglądała jak pusty biały ekran. Jediną rzeczą, która w niej żyła, były oczy: ciemne i zachmurzone. Śmierć Darija całkowicie ją zdruzgotała, pozbawiła życia i kolorów.

– O! – stwierdziła Lida matowym głosem. – Widzę, że mamy gościa.

Na głowie zamiast kapelusza miała jedwabną chustkę, futro wisiało na niej luźno. Poruszała się niepewnie, jakby się bała, że zamiast podłogi kroczy po jakimś zdradliwym osuwisku. Na widok Lidy Beara wycofała się w cień rzucany przez schody. Współczuła jej niezależnie od tego, jaką rolę odegrała w związku ze śmiercią syna. Jeśli zawiniła, to dopiero w ciągu ostatnich dwóch dni poczuła ciężar winy. Gehring też się odsunął, żeby ją przepuścić. Ale i on milczał. Być może był tak samo zaskoczony jak Beara, a może chciał poczekać na odpowiednią chwilę, aby odpalić kolejną bombę.

– Czy ma pan jakieś nowe informacje na temat Darka? – spytała Lida powoli.

Beara domyśliła się, że wzięła mocne środki uspokajające.

– Nie. Nadal przebywa w areszcie.

– Kto to jest?

Zanim Gehring zdążył odpowiedzieć, Beara chwyciła płyn do podłogi i ścierkę i pokornie się ukloniła.

– Jestem nową pomocą domową. Nazywam się Nelli Schmidt. Może mnie pani nazywać Nelli.

– Przysłał ją Petar – dodał cicho Theodor.

Lida uniosła rękę. Informacja dopiero w tym momencie dotarła do

jej mózgu, gdzie zakończyła bieg. Kobieta bezradnie opuściła dłoń.

– Muszę się położyć. Co pan tu robi? – spytała Gehringa. Widać było, że sytuacja ją przerosła.

– Czekam na moich kolegów z policji. Mam nakaz przeszukania wozowni i wszystkich pomieszczeń, do których Darko Tudor miał dostęp przed czterema laty. Miałem nadzieję, że panią zastanę.

W tym momencie zadzwonił jego telefon.

– Przepraszam – powiedział.

Z telefonem przy uchu podszedł do Beary, która zajęta była czyszczeniem podłogi koło schodów. Lida i Theodor minęli ją i zaczęli wchodzić na górę. Szli powoli, robiąc co chwilę przerwę, jak para turystów zwiedzających Akropol, którzy przecenili swoje siły. Kiedy pokonali połowę drogi, Lida odwróciła się do Beary:

– Czy mogłaby pani przynieść mi herbaty?

– Oczywiście, pani Reinartz.

– Tak – wtrącił Gehring. – Ja też tak uważam. Testy z luminolem i fenoloftaleiną pozytywne? Tak. Proszę odprowadzić samochód. Dziękuję.

Gehring rozłączył się i schował telefon do kieszeni. Lidy i Theodora już nie było.

– Krew? – szepnęła Beara. – Gdzie? W którym samochodzie?

Gehring długo jej się przyglądał. Widać było, jak napina mięśnie twarzy, co było u niego oznaką zdenerwowania. Uniósł głowę i spojrzał na galerię, żeby sprawdzić, czy nikt ich nie podsłuchuje.

– Udało się pani. Nigdy bym w to nie uwierzył.

– Oczywiście – odparła równie cicho Beara, czyszcząc poręcz schodów. – Podczas naszej ostatniej wizyty w tym domu żadne z nich nie zwracało na mnie uwagi.

Gehring skinął głową.

– Zgoda. Żebyśmy się dobrze zrozumieli: nie pozwolę się szantażować. Ten wyskok znacznie zachwiał moim zaufaniem do pani.

Beara się zawstydziała.

– Dlatego nie mogę tu pani tak zostawić. Niedługo zjawi się tu nasza ekipa od zabezpieczania śladów. Ma pani stąd zniknąć przed jej przyjazdem. Jeśli nie, jutro rano zostanie pani usunięta z uczelni.

- Dlaczego nie pozwoli mi pan od razu iść na górę?
- Bo to byłby blamaż. Dla mnie i dla nas wszystkich. Rozumie pani? Czy mam jeszcze raz powtórzyć, w jakiej sytuacji nas pani postawiła?
- Okej – odparła Beara. Podwinęła sweter i wyjęła spod niego wygniecioną fotografię.
- Co to jest? – spytał Gehring skonsternowany.
- Ciekawe nie jest tu co, tylko kto. Mam na myśli tę dziewczynę
- wyjaśniła Beara, pokazując palcem blondynkę na zdjęciu.
- Przejeżdżała przed domem, gdy sanitariusze wkładali Lidę do karetki.

– I co?

– Jej spojrzenie.

– Cieszy się z czegoś. Dlaczego?

– Bo przed chwilą Siegfried Reinartz zdobył puchar w rugby. Prawdopodobnie są parą albo ona się w nim kocha. W każdym razie wygląda na to, że go dobrze zna. Prawie mu wisi na ramieniu. To facet jej marzeń. Na oko są dla siebie stworzeni. To jedyna obca osoba, która pojawia się na zdjęciach rodzinnych. Rozpoznałam ją. Gdyby nadal była zaprzyjaźniona z rodziną Reinartzów, na pewno by się zatrzymała i wysiadła z wozu, żeby okazać współczucie, szczerze albo udawane. Ale ona została w samochodzie. Nie kiwnęła nawet palcem. A na Lidę spoglądała takim wzrokiem, jakby dotknęła ją boska sprawiedliwość.

Gehring oglądał zdjęcie z niewzruszoną miną.

- Skąd pani je ma?
 - Z pokoju Siegfrieda. Stało na jego biurku.
- Gehring odwrócił fotografię. Na drugiej stronie znajdował się napis: „Vici! Sierpień 2010”.

– „Vici!” Zwyciężyłem – szepnęła. – Zdjęcie zrobiono dwa miesiące przed zaginięciem Darija. Pomoże nam to ustalić ramy czasowe. Coś się musiało wydarzyć między sierpniem a październikiem 2010 roku. Sytuacja wymknęła się komuś spod kontroli.

Mała retoryczna przerwa. Beara pomyślała, że chyba jej się upiekło. Miała ochotę rzucić mu się na szyję, ale uznała, że byłby to dla niego jeszcze większy blamaż.

- Kiedy Reinartz zaczął szykować rozwód? Darijo zaginął

dziesiątego października. Jesteśmy zgodni, że to także prawdopodobna data jego śmierci. Prawdopodobna, jasne?

Gehring skinął niechętnie głową.

– Jestem pewna, że to się wydarzyło krótko potem. W okresie, kiedy rodzina powinna trzymać się razem, doszło do jej rozpadu.

Dlaczego?

– Miłość? – spytał Gehring sceptycznym tonem. – Może kłopoty Lidy obudziły w Reinartzu potrzebę opieki nad nią? Rycerskość, troska, kryzys wieku średniego. Niektórzy mężczyźni robią wtedy bilans swojego życia, zastanawiają się, czy to już koniec. Mają nadzieję, że coś się jeszcze zdarzy. Reinartz się rozwiódł, synów wysłał do internatu, żeby mieć czas dla młodej kochanki. Kto wie?

– Myślę, że w ciągu dwóch tygodni z tego domu nie pozostał kamień na kamieniu. To oczywiście taka metafora. Nikt tu nie mówi prawdy. Nawet gdy chodzi o miłość. – Zerknęła w górę. Theodor mógł wrócić w każdej chwili. – Niewykluczone, że ta dziewczyna wie coś więcej. Niech pan się dowie, kim jest.

– Nie wolno mi z panią nawet rozmawiać. A tego zdjęcia nie będziemy mogli wykorzystać w sądzie, bo jest pani tutaj nielegalnie.

– No to niech pan zalegalizuje mój pobyt! To prawdziwa szansa. Przyjęli mnie do pracy, będą mi ufać. Pracuję za linią frontu. Na pewno zdobędę zupełnie inne informacje niż pan.

Gehring milczał. Gdy już jej się wydawało, że go przekonała, oddał jej zdjęcie. Widać było wyraźnie, że zrobił to z żalem. To prawda, Beara nie miała jeszcze żadnych dowodów, ale była tutaj dopiero od dwóch godzin. Jak na tak krótki czas jej ustalenia prezentowały się znakomicie.

– Niech je pani odniesie na miejsce – powiedział Gehring.

Beara bez słowa wsunęła zdjęcie do kieszeni spodni. Co teraz?

– Będę czekał w samochodzie. Jeśli nie sprawi to pani kłopotu, pani Schmidt, to chętnie napiję się herbaty.

Rozdział 21

Co tam się dzieje?

Diana zerknęła na zegarek – wąskie, eleganckie cacko w sportowym stylu z czerwonego złota. Przed domem Siegfrieda zatrzymały się trzy samochody, w tym jeden transporter. Wysiadło z nich pół tuzina mężczyzn i kobieta. Taszczyli z sobą nieforemne torby i od razu poszli do wozowni. Niestety, chociaż z pokoju na piętrze miała dobry widok na posiadłość, obserwowanie dalszych poczynąń grupy uniemożliwił jej wysoki żywopłot.

W pewnej chwili z budynku wyszedł jeden z mężczyzn. Już go raz widziała. To policjant. Kim jednak była ta niechlujnie ubrana kobieta, z którą zamienił kilka słów?

Diana pobiegła do przedpokoju i ze starej chłopskiej szafy na ubranie wyjęła swoją parkę. Chciała włożyć buty, gdy nagle usłyszała na górze trzask zamykanych drzwi. „Tylko nie to” – pomyślała. Niestety, jej matka zeszła już na dół.

– Widzę, że wychodzisz? A przecież o wpół do masz sesję u doktora Wolframa?

– Zgadza się – odparła Diana. Zaciągnęła zamek pod szyję i odrzuciła z czoła kosmyk włosów. – Wybieram się tylko na krótki spacer. Boli mnie głowa.

– Dać ci tabletkę?

– Nie. Wystarczy mi świeże powietrze.

Zaraz po wyjściu naciągnęła na głowę kaptur. Mróz powodował ból w płucach, a krótki odcinek, jaki przeszła ulicą, kosztował ją wiele sił. Ta zima to prawdziwe wyzwanie. Wszyscy mieli jej już po dziurki w nosie. Ludzie chorowali, wpadali w depresję, tracili energię. Na szczęście dni stawały się coraz dłuższe, a na dworze nie było już aż tak ciemno. „Światło – pomyślała. – Wszyscy go potrzebujemy”.

Zajrzała przez zaciemnione szyby do środka furgonetki, ale niczego w niej nie zobaczyła. Brama do ogrodu była uchylona, więc nawet nie nacisnęła na dzwonek, tylko skręciła za róg budynku, kierując

się w stronę wejścia gospodarczego. Zatrzymała się i z bijącym sercem obserwowała wozownię. Z garażu wyszedł Theodor i wytarł dłonie w ścierkę. Diana gwizdnęła cicho, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Z ulgą stwierdziła, że idzie w jej stronę.

– Panie Theodorze, co tu się dzieje? – spytała.

Theodor wsunął ścierkę do kieszeni spodni, wzruszył ramionami i jeszcze mocniej zawiązał szal wokół szyi.

– Czego oni tu jeszcze szukają? Cztery lata po tym, co się wydarzyło?

– Nie wiem, panno Jessen. Ale im nie chodzi o nas.

– A o kogo?

– Policja aresztowała Darka Tudora.

Diana skinęła głową. Już o tym słyszała. Rzadko jej się zdarzało, żeby odczuwać taką mieszankę satysfakcji i zdenerwowania jak w tej chwili.

– Wydaje mi się, że policja szuka narzędzia zbrodni.

– Ono od dawna leży na dnie jeziora albo trafiło na wysypisko śmieci. To czyste działanie na pokaz. Powiedziałabym nawet, że szykany. Jak się czuje Lida?

– Źle – odparł Theodor chropowatym głosem. – Doznała załamania nerwowego. Na dodatek w szpitalu odwiedził ją Darko. Był wściekły i rozjuszony. Musieli go aresztować.

– Przy jej łóżku? *Holy shit*.

Theodor spuścił oczy. Diana była zła, że ukrywa przed nią swoje prawdziwe opinie. A przecież ona zasługiwała na zaufanie. Bez względu na to, co się stało, nieszczęścia powinny ludzi łączyć. Przynajmniej tych, którzy mają taki sam pogląd o ich przyczynach.

W tym momencie rozległy się kroki. Diana odwróciła się i ujrzała za sobą niechlujnie ubraną kobietę z jasnymi włosami, która niosła dzbanek i kubek. Na chwilę zastygła, jak gdyby nie chciała przeszkadzać Theodorowi w rozmowie, ale w końcu podeszła do nich. Lękliwa i brzydka. „O rany – pomyślała Diana. – Co to za dziewczuszyko?”

– Panie Theodorze, zrobiłam panu herbaty. Pani Reinartz położyła się już do łóżka. Czy policjantom też mam coś podać?

– Absolutnie! – zawołała Diana. – To znaczy chciałam powiedzieć,

że nie należy ich odrywać od pracy. Im szybciej ją wykonają, tym szybciej stąd znikną.

Kobieta przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się do niej szeroko. Pewnie była trochę walnięta i odniosła to zdanie do siebie.

– Ale ja chętnie się napiję – stwierdziła Diana łaskawym tonem.

– Może wejdzie pani do domu?

Diana spojrzała na Theodora rozbawionym wzrokiem, ale wyglądało na to, że nie zauważył niegrzecznego zachowania tej dziwnej istoty.

– Kim pani jest? – spytała chłodnym tonem. Uznała, że bez względu na to, skąd ta kobieta się wzięła, powinna się nauczyć, jak należy się odnosić do osób z wyższych sfer.

– Nazywam się Nelli Schmidt. Jestem tu nową sprzątaczką.

Diana uważnie jej się przyjrzała: poplamiony sweter i postrzępione na brzegach dzinsy. Do tego ta okropna fryzura.

– Nie ma pani innego ubrania?

– To mój strój roboczy.

Beara trzęsła się z zimna, ale Diana miała prawdziwą frajdę, trzymając ją na mrozie.

– Od kiedy pani tu pracuje?

– Od dzisiaj. Czy mogę spytać, kim pani jest?

Co za bezczelność! Skąd Reinartzowie ją wystrasnęli?

– Pytam, bo chciałabym wiedzieć, kto należy do bliskiego kręgu rodziny.

Aha. Faktycznie. To ważna informacja. Diana uśmiechnęła się do niej.

– Ja do niego należę, prawda, Theodorze?

Kierowca skinął głową. Niezbyt zdecydowanie, ale jednak.

– To panna Jessen. Ona i młody pan Reinartz razem się wychowywali.

– Naprawdę? – spytała Beara, otwierając szeroko oczy. – Z panem Tristanem? Była pani jego opiekunką?

Diana wstrzymała oddech. Spojrzała na Theodora, ale wyglądało na to, że jest zajęty obserwowaniem tego, co się dzieje w wozowni. Ciekawe, bo z tego miejsca niewiele było widać.

– Nie – odparła aksamitnym głosem. – Jestem... przyjaciółką Siegfrieda.

Krótkiej przerwy, jaką zrobiła w tym zdaniu, na pewno nikt nie zauważył.

– Aha... w takim razie dla pani też zaraz przyniosę kubek.

Po tych słowach dziewczusko – jak nazwała ją w myślach Diana – odeszło.

– Skąd ona się tu wzięła? – spytała.

Theodor, który najwidoczniej rozgryzł przed chwilą niewidoczny orzech, nie odpowiedział.

– Zresztą to nieważne. Wiem, że czasy są trudne. Ale czy nie mogłaby się jakoś inaczej ubrać? Zwłaszcza teraz? W tym domu obowiązuje przecież żałoba.

Theodor skinął głową.

– Porozmawiam z nią o tym. Ale jest pracowita i spostrzegawcza.

– Hm.

W oknie na piętrze wozowni pojawił się jakiś mężczyzna, który od razu ukrył się za zasłoną. Żałosne. Czy oni naprawdę myślą, że cztery lata po wyprowadzeniu się z tego domu Tudor nadal przechowywał w nim narzędzie zbrodni pokryte plamami krwi? Na schody wyszła ciemnowłosa kobieta. Diana od razu ją rozpoznała. To policjantka.

– Lepiej stąd pójdę – powiedziała. – Czy wie pan coś o przyjeździe Siegfrieda?

Theodor spojrzał na nią zmieszany wzrokiem. Myślami był zupełnie gdzie indziej.

– Siegfrieda? Tak. Wraca dziś wieczorem. Mam go odebrać na lotnisku Tegel.

Diana starała się ukryć swoje emocje.

– Kiedy? Mogę go sama odebrać.

– Nie. Prosił, żebym to ja po niego przyjechał. Przepraszam, ale muszę już iść.

Theodor zostawił ją i podszedł do policjantki, która zaczęła go wypytywać o jakieś nieistotne sprawy.

Rozdział 22

Gehring przysłuchiwał się relacji Kapelnik z niewzruszoną miną. Notatnik Tudora trafił już do laboratorium kryminalistycznego, podobnie jak stary nadajnik, który biolog przechowywał w szufladzie szafki nocnej. Gehring przypomniał sobie, że na widok tego urządzenia Julii Venneloh opadła szczeka. Ale najlepszą wiadomość Kapelnik zostawiła na koniec: samochód Tudora, pikap, którym pracownicy stacji badawczej jeździli przez lata, dziwnym zrzędzeniem losu nie został zezłomowany. Najpierw zajęli się nim tak zwani fachowcy, później trafił do salonu używanych samochodów w Polsce, by na koniec wrócić do Niemiec, gdzie służy jako wóz dostawczy w rosyjskim supermarkecie. Tę ostatnią informację Kapelnik zawdzięczała burmistrzowi Spreerück, który był mężem Julii.

– Dlaczego nic o tym nie wiedziała?

– Bo prawie w ogóle nie przyjeżdża do Sprembergu. Zasadniczo właściwie mieszka w tamtej stacji.

– Jak Tudor – mruknął Gehring w zamyśleniu. – Wiesz, że nie możemy go dłużej trzymać w areszcie? Jego zeznania są prawdziwe. Do tamtego wypadku drogowego z wilkiem w noc zaginięcia Darija rzeczywiście doszło. Policja przyjęła zgłoszenie, Tudor zabrał zwłoki zwierzęcia i następnego dnia zawiózł je do laboratorium. Jeśli nie znajdziemy dowodów wskazujących na to, że kilka godzin wcześniej lub później wiózł tym samochodem swojego syna – żywego lub martwego – będziemy musieli go wypuścić.

Kapelnik skinęła głową w typowy dla siebie powściągliwy sposób.

– Oczywiście. Dlatego badania próbek krwi mają absolutny priorytet. Może znajdziemy jeszcze DNA Darija. Nie wolno nam jednak zapominać, że tym samochodem przez całe lata przewożono martwe zwierzęta. Powierzchnia paki została wprawdzie wyczyszczona, ale nie zrobiono tego w sposób profesjonalny.

W tym momencie Gehring usłyszał, że na jego telefon przyszedł esemes. Wiadomość od Beary: „Boczne wejście. Młoda dziewczyna stoi

z kierowcą. Nazywa się Jessen i mieszka w pobliżu”. Rozejrzył się, ale nigdzie jej nie zauważył. Parsknął ze złością. Może jeszcze zacznie mu wrzucać listy do skrzynki pocztowej? Jessen... Coś mu to nazwisko mówiło... W końcu przypomniał sobie. W aktach poprzedniego śledztwa znajdowało się zeznanie świadka, niejkiej Karin Jessen. Przesłuchiwał ją Manteuffel. Kobieta mieszkała w sąsiedztwie, ale niczego nie widziała ani nie słyszała. Darija prawie nie znała. To było rutynowe przesłuchanie. Dziewczyna była prawdopodobnie jej córką.

– Coś nowego? – spytała Kapelnik.

– Tak. Czy możesz zebrać na chwilę naszych ludzi?

– Oczywiście.

Spotkali się w warsztacie. Theodor wyprowadzał na podjazd czarnego buicka. Zaparkowany trochę dalej golf GTI ze skórzanymi siedzeniami i ekstrawaganckimi aluminiowymi felgami czekał na swoją kolej. Gehring wskazał nieznacznie ręką w stronę Theodora.

– Zauważyłem, że pan Wagner rozmawiał przed chwilą z pewną młodą damą.

– Ściślej mówiąc: z dwiema. Widziałem ich przypadkiem z okna na piętrze – powiedział Markus Reutter i wysunął się do przodu. Był młody i przystojny, o sportowej sylwetce, z ciemnymi włosami, które opadały na czoło i które ciągle odgarniał nieśmiałym ruchem do tyłu. – Pierwsza była drobną brzydką blondynką, druga też blondynką, ale wysoką i w odróżnieniu od pierwszej – prawdziwym cudem natury.

– Nasz cud nazywa się Jessen. Zadzwoń do Schwab i dowiedz się od niej wszystkiego na temat świadka, Karin Jessen. Albo lepiej od razu porozmawiamy z kierowcą. Jeśli nie cierpi na zaniki pamięci, musi sobie coś przypomnieć.

– Tę łaskę z całą pewnością – odparł z uśmiechem Reutter.

Od Gehringa był młodszy o dwa lata, ale dzieliła ich pokoleniowa przepaść. Jak gdyby ludziom takim jak Gehring wzbroniona była młodzięcza beztroska, która ciągnie człowieka po pracy nie do domu, tylko na miasto, oferujące miliony możliwości. Reutter zachowywał się tak, jak gdyby w ciężkiej szkole życia miał mnóstwo wolnych godzin, podczas gdy Gehring z nieznanymi powodów musiał zostawać dodatkowo po lekcjach. Ta myśl go przybiła. Wygnał ją od razu z głowy.

– Chcę z nią porozmawiać. Jak najprędzej.

– *Aye aye, sir!*

Reutter ruszył w stronę domu z nadzieją, że zdąży złapać tę piękną dziewczynę. Gehring spoglądał za nim rozbawionym – jak mu się wydawało – wzrokiem.

– Znaleźliście jakiś materiał, który będziemy mogli wykorzystać?

– Po czterech latach? – westchnęła Kapelnik, kręcąc głową. – To prawdziwy cud, że Gram w ogóle wydał nakaz przeszukania domu.

– No to wracajcie do pracy!

Kapelnik wyszła przed garaż i z górnej kieszeni kurtki wyjęła paczkę papierosów. Gehring nie wiedział, że policjantka pali. Spojrzała na willę Reinarta spod przymrużonych powiek.

– Kiedy się tu wprowadzał, nie zrobił remontu.

– Kto? Wagner? Kierowca?

Kapelnik skinęła głową i wypuściła dym, który utworzył w powietrzu mglistą chmurkę.

– Korzysta wyłącznie z dużego pokoju i sypialni. Pokój dziecięcy stoi pusty.

– Rzeczy należące do Darija są już w willi, na poddaszu.

– Skąd pan to wie?

Gehring uśmiechnął się z trudem.

– Dostałem cynk. Zachowaj tę informację dla siebie.

– Oczywiście. A może ktoś z Urzędu do spraw Dzieci powinien obejrzeć dawny pokój chłopca w wozowni?

– Dlaczego? – spytał Gehring cicho i podszedł do policjantki.

– Jeśli się nie mylę, w środku przy drzwiach zauważyłam plamy moczu. I to niejedną. Ktoś położył w tym miejscu wycieraczkę.

– Co to znaczy?

– Że chłopiec był często zamykany na klucz – wyjaśniła Kapelnik i zaciągnęła się dymem.

Gehring wiedział, że policjantka współpracowała też z szóstym wydziałem. Jeśli jego pracę uznać za czyszczenie, to tamci funkcjonariusze doświadczali prawdziwego piekła. Maltretowane dzieci – nierzadko ze skutkiem śmiertelnym. Kapelnik wiedziała, jak wyglądają ślady zaniedbań. W lodówce brakuje jedzenia, ale za to zawsze jest w niej

alkohol. Spuszczone żaluzje, chmary much, plamy moczu na podłodze. Dzieci zamykane są na całe dni w swoim pokoju i nie mogą iść do toalety.

– Jesteś pewna?

– No cóż – odparła Kapelnik, wzruszając ramionami. – Pewni będziemy dopiero, gdy ktoś złoży oficjalne zeznanie. Tacy rodzice zazwyczaj twierdzą, że ich dzieci same zamykają się w pokojach i są zbyt leniwe, żeby nocą wyjść do toalety. Słodkie małe niezdary, które ciągle robią nie to co trzeba albo są opóźnione w rozwoju.

– Zastanawia mnie, dlaczego niczego nie zauważyli nauczyciele chłopca. Przecież Darijo miał na ciele ślady poważnych obrażeń.

– Mogę to wyjaśnić – odparła Kapelnik, zdeptując niedopałek. – Jeśli chodzi o dzieci z rodzin imigrantów, nierzadko się pomniejsza wagę takich zdarzeń. Często słyszymy wyjaśnienie, że to zachowanie typowe dla danego kręgu kulturowego. – Wróciła na miejsce. Garaż tonął już w ciemnościach. – Może pan wejść. Proszę też zawołać pana Wagnera, żeby wyjechał stąd golfem, bo inaczej nigdy tego nie skończymy.

Rozdział 23

Beara starannie wygładziła fotografię. Gdyby tego nie zrobiła, Siegfried od razu by zauważył, że ktoś ją brał do ręki. A może powinna ją wyprasować? Nagle usłyszała kroki, więc szybko włożyła ją do ramki i odstawiła. Z bijącym sercem rzuciła się w stronę łóżka: zdjęła kołdrę i zaczęła potrząsać poduszką. Robiła przy tym tak dużo hałasu, że osiągnęła zamierzony skutek, bo w drzwiach stanęła Lida w jedwabnym szlafroku, który na pewno nie chronił jej przed chłodem. Była zmęczona, wyczerpana, chwiała się lekko na nogach.

– Co pani tu robi? – spytała.

– Ściele łóżko, proszę pani – odparła Beara. Zastanawiała się, czy nie powinna raczej powiedzieć „szanowna pani”. – Tu na górze od dawna nikt nie sprzątał. Jeśli nie ma pani nic przeciwko, przyniosę odkurzacz i zrobię tu porządek.

– Dobrze – odparła Lida. Odepchnęła się od framugi i weszła do pokoju. – On niedługo przyjedzie. Dobrze, że pani tu jest. Teraz nie jestem w stanie ogarnąć tego wszystkiego.

Lida znowu się zachwiała. Beara podbiegła do niej i zaprowadziła ją do fotela stojącego przed biurkiem. Twarz miała wychudzoną, naznaczoną nieszczęściem.

– Czy mogę coś dla pani zrobić? – spytała.

– Nie, jakoś sobie poradzę.

Lida spojrzała na zdjęcie i zdjęła je biurka. Beara kolejny raz zaczęła wygładzać kołdrę na łóżku.

– Czy to Siegfried? – spytała.

– Tak – odparła Lida, odstawiając fotografię.

– Czy Tristan też jest taki ładny?

– Tristan? – spytała Lida. Przez chwilę wydawało się, że to pytanie ją zaskoczyło, jak gdyby nie mogła sobie przypomnieć, kim jest Tristan.

– Ach, tak. Nie. Tristan zapadł... jeśli mogę się tak wyrazić... w zimowy sen i dalej czeka na wiosnę.

Beara skończyła sprzątać i stała niezdecydowana na środku pokoju.

Lida wstała z fotela, nie patrząc już na zdjęcie. Beara pomyślała, że to dobrze, że oprócz niej także Lida miała je w ręce.

– Czy mogłaby pani ze mną na chwilę pójść? – spytała Lida.

– Oczywiście.

Lida wyjęła z kieszeni płaszcza pęk kluczy i otworzyła pokój Darija. Na moment zamarła w bezruchu, a potem weszła do środka. Beara ruszyła za nią.

Pudła stały w takim samym porządku jak poprzednio. To, które leżało na samej górze, było otwarte. Koszulka z nadrukiem pokemona, którą Beara w pośpiechu odłożyła, leżała w niezmienionej pozycji. Lida wzięła ją do ręki i podsunęła Bearze pod sam nos, jak gdyby nadal bił od niej zapach chłopca.

– Wybielacz – stwierdziła cichym, zrezygnowanym głosem.

Zdjęła karton i zaczęła przerzucać w nim rzeczy.

– Czy mogę pani jakoś pomóc? – spytała Beara.

Ale Lida nie zwracała na nią uwagi, tylko zabrała się do kolejnego pudła. Beara zaczęła więc układać wyjęte ubrania. Wśród nich znalazła nie tylko stare, zniszczone rzeczy, ale i kilka naprawdę drogich.

– Czy szuka pani czegoś konkretnego?

Lida kucnęła przy otwartym kartonie, przykrytym szarym, nowym filcowym dywanikiem. W pokoju zapachniało jak w sklepie z tanim obuwiem. Beara miała ochotę otworzyć okno.

– A więc jest pani znajomą Theodora? – powiedziała Lida zmęczonym głosem.

„Aha – pomyślała Beara. – Zbyt ładnie to wszystko to tej pory wyglądało”.

– Tak.

– Theodor jest z nami od bardzo dawna. Jest bardzo lojalny.

Dlatego gdy opowiedział mi o pani trudnej sytuacji życiowej, zgodziłam się panią zatrudnić.

– Naprawdę? – spytała Beara ostrożnie. Miała nadzieję, że Theodor nie zmyślił czegoś na jej temat, na przykład że ma czwórkę dzieci albo że grozi jej więzienie.

– Mimo to chciałabym usłyszeć, kim pani jest i co go skłoniło, żeby zaproponować pani pracę w naszym domu.

– Jestem jego siostrzenicą, z tym że nieoficjalnie. Jestem... jego siostra ma... W rodzinie Theodora obowiązują surowe zasady dotyczące moralności i tradycji.

Czy Lida wiedziała, że Theodor zmieniał swoje nazwisko? Na pewno. Czy to nie właściwy moment, żeby się ujawnić? Na przykład powiedzieć: „Ja i pani mamy te same korzenie, zostaniemy przyjaciółkami...” – czy coś w tym rodzaju. Ale Beara wiedziała, że popełniłaby błąd. Lida zbyt długo walczyła samotnie. Jakiegokolwiek sojusze były jej obce. Nie miała przyjaciół ani rodziny. Z tym życiem wiązała ją jedynie złota obrączka na palcu. Beara przypominała sobie kolorowe foldery domów w Dubrowniku. Czyżby Lida szykowała się w tajemnicy do jego zmiany?

– Moralność i tradycja... – powtórzyła Lida beznamiętnym tonem.
– A co to dokładnie znaczy?

Beara była pewna, że Lida nic nie wie o prywatnym życiu Theodora. Całkiem możliwe, że kierowca Reinartzów w ogóle takiego życia nie miał. Przecież to pozbawiony ambicji dziwak.

– Jestem dzieckiem miłości – powiedziała i z uśmiechem rozłożyła ręce, jak gdyby chciała powiedzieć: „Nic na to nie poradzę”. – Myślę, że Theodor już mnie chyba nie lubi, ale gdy sytuacja staje się trudna, pomagamy sobie.

Lida uśmiechnęła się słabo.

– Właśnie takiego go znam. Lojalność jest lepsza niż wszelkie zapewnienia o miłości i przyjaźni. To tylko słowa, uczucia, podczas gdy lojalność jest cechą charakteru. Wierność. Siła. Świadomość tego, gdzie jest nasze miejsce.

Lida wyjęła z pudełka cienki letni sweterek, stos T-shirtów i tanią plastikową piłkę z nadrukowanym logo jakiegoś banku. Potem sięgnęła rękami na samo dno.

– Jeśli mi pani powie, czego szuka...

Lida chciała wstać, ale była zbyt słaba i się zachwiała. Beara domyśliła się, że to problemy z ciśnieniem. Pomogła jej się podnieść.

– Sama nie wiem, co z tego wszystkiego zostawić, a co... – Lida nie dokończyła zdania, tylko przesunęła dłoń po czole, jak gdyby chciała sobie przypomnieć coś ważnego. – Czasem... Darijo powoli ode

mnie odchodzi, każdego dnia po trochu, coraz bardziej. Chciałabym go zatrzymać, ale robi się coraz bardziej jasny i blady, jak gdyby zniknął w samym środku białego pola albo wniknął w białą pustkę. Przypomina mi śnieżnego wędrowca. Jeszcze trochę i w ogóle przestanę go widzieć.

Ludzie, którzy twierdzą, że w ich wspomnieniach bliscy zmarli dalej żyją, kłamią. Bez wątpienia odchodzą w zapomnienie. Wkraczają powoli w blednącą, pochłaniającą wszystko czasoprzestrzeń, którą nazywamy przeszłością.

– Wokół mojej zmarłej mamy świeci się światło – odparła Beara.
– Bardzo jasne. Z trudem ją jeszcze rozpoznaję, bo światło mnie oślepia. Mama zmarła, gdy byłam dzieckiem. Czasem gdy zamykam oczy, widzę, jak jej sylwetka stapia się z zachodzącym słońcem.

Ciepłe światło, zimne światło... Odchodzenie może przybierać różne formy. Lida i Beara przez chwilę milczały. Lida wzięła do ręki koszulę, wygładziła ją i z westchnieniem włożyła z powrotem do kartonu.

– Czy może mi pani pomóc coś wybrać? – powiedziała i podniosła parę dzinsów. – Te spodnie często nosił. Dzieci tak szybko wyrastają z ubrań... Większości nawet nie zdążą zniszczyć.

Beara spojrzała na spodnie. Były brudne, zwłaszcza na kolanach, jak gdyby Darijo przez dłuższy czas szorował nimi po ziemi.

– Czy mam je wyprać?
– Nie, nie chodzi o pranie. To zabawne... Gdzie jest Günter?
– Czy dzwoniła pani do męża w sprawie przeszukania domu?
– Tak. On musi porozmawiać z tymi ludźmi. Czego oni tutaj szukają? Przecież Darko nic... Przecież nie zabił własnego syna...

Lida oparła się o górny karton i cały ich stos od razu się niebezpiecznie przechylił.

– Powinna pani teraz odpocząć – powiedziała Beara, odprowadzając ją do drzwi. – Przejrzę później wszystkie rzeczy i zostawię je w pani pokoju. Czy zastanawiała się pani nad nabożeństwem żałobnym?

Lida zatrzymała się w pół kroku zdumiona tym pytaniem. Miejsce bólu na jej twarzy zajęła złość, chmurna jak atrament.

– Nie życzę sobie żadnych nabożeństw żałobnych.

Beara nie musiała nawet udawać, że jest zdziwiona taką odpowiedzią.

– Myślałam, że chce pani w końcu pochować syna?

– Oczywiście, że tak. A w ogóle skąd te pytania? Nie zamierzam też organizować szumnej stypy dla całej okolicy. Pogrzeb odbędzie się w wąskim gronie rodzinnym. Günter musi jeszcze zlecić zakładowi pogrzebowemu... – Lida nie dokończyła zdania i odwróciła się od Beary.

– Mogę panią w tym wyręczyć – zaproponowała szybko policjantka. – Także w kwestii przygotowań. Proszę mi tylko powiedzieć, jak to ma przebiegać, a ja załatwię całą resztę.

Lida przez chwilę zastanawiała się nad jej propozycją, a potem skinęła głową.

– To bardzo miłe z pani strony, ale najpierw muszę omówić wszystko z mężem.

– Czy wolno mi coś zaproponować?

– Słucham.

– Myślę, że dobrze by było, gdybym mogła być do pani dyspozycji przez całą dobę. W takiej sytuacji nie może się pani sama o wszystko troszczyć. Rozstawię tutaj łóżko polowe, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu. To jest... przepraszam... to był pokój Darija. Chyba niezbyt długo, prawda?

Lida błędziła wzrokiem po chłodnych ścianach i skosach.

– To prawda. To nigdy nie był jego pokój. I to nigdy nie był jego dom.

– Może z czasem stałby się nim?

– Nie – przerwała jej szorstko Lida i spojrzała na nią roztargnionym wzrokiem. Widać było, że lekarstwo zaczyna działać.

– Może się tu pani rozgościć, to żaden problem. Niech Theodor znieś materac z poddasza. Będzie pani musiała dzielić łazienkę z Tristanem i Siegfriedem.

– Jeśli obu panom to nie będzie przeszkadzać...

Widać było, że Lidzie spodobał się ten pomysł.

– No tak... – powiedziała. – Proszę się nie martwić. Żaden z nich nie będzie miał nic przeciwko temu.

Ledwo Lida wyszła z pokoju, Beara zabrała się do przeglądania rzeczy w pudłach. Sprawdziła każdą fałdkę, każdą kieszeń w spodniach, każdą zabawkę. Większość z tych rzeczy wyglądała jak z second handu i nosiła ślady długotrwałego używania. Podkoszulek z naderwanym rękawem położyła na dzinsy. Gdzie ten chłopak aż tak je pobrudził? Szorował nimi ulicę? A może chodził w nich po strychu? Czy laboratorium kryminalistyczne ustali, czy ubranie, które Darijo miał na sobie w dniu śmierci, było świeżo wyprane albo zabrudzone w taki sam sposób jak dzinsy? Hm... to raczej niemożliwe. Po czterech latach w ziemi nie da się tego ustalić. Dlaczego Lida zamknęła ten pokój na klucz? Przez ostatnie lata było jej to najwidoczniej obojętne. Dopiero wiadomość o śmierci syna i znalezieniu zwłok coś w niej wyzwoliła. Nie, to chyba jednak nie sam fakt śmierci, tylko raczej to, że jej syn został zamordowany. Właśnie to wytrąciło ją z równowagi.

Zapomniane od dawna sprawy i zastygłe uczucia ożyły. Ludzie znowu zaczęli się ruszać. Strach zniknął – po cichu, jak gość, który zjawia się tak niepostrzeżenie, że później nikt nawet nie zauważa jego odejścia. Wkrótce jednak znowu wróci, stanie jej na drodze. Z uporem będzie się dobijał do jej życia. Beara miała tylko nadzieję, że nie zajmie to zbyt wiele czasu.

Na teren posiadłości wjechał kolejny samochód – ciężki mercedes. Ile samochodów potrzebuje jeden człowiek? Beara podeszła do okienka pod skosem, otworzyła je i głęboko się wychyliła, żeby zobaczyć ogród, gdzie przed wozownią zgromadzili się policjanci z ekipy dochodzeniowej. Z samochodu wysiadł Reinartz. Widać było, że jest w bojowym nastroju. Zatrzymał Gehringa i zrobił mu wykład, prawdopodobnie na temat praw, jakie mają obywatele wolnego kraju. Komisarz nie przerywał mu, tylko wszedł z nim do willi. Beara wiele by dała, żeby usłyszeć ich rozmowę, ale wołała nie ryzykować. Dopiero po pewnym czasie zadzwoniła do Gehringa.

– Tak? – warknął do telefonu.

W tle słyhać było huczący głos Reinartza, który bredził coś o metodach stosowanych przez Stasi, ofiarach i sprawcach.

– Mam dzinsy Darija. Można je będzie oddać do zbadania w laboratorium.

– Gdzie?

– Na poddaszu. Pokój na końcu korytarza, po lewej stronie. Tuż obok pokoju Siegfrieda. Położę je na górnym kartonie. Lida poprosiła mnie, żebym przejrzała rzeczy należące do jej syna. Narzędzia zbrodni tam nie znalazłam.

W słuchawce rozległ się cichy jęk. A co miała zrobić? Powiedzieć Lidzie prawdę?

– Inaczej się nie dało, niech mi pan wierzy. Znalazł pan coś?

– Jeszcze nie skończyliśmy.

Beara zerknęła za zegarek. Wpół do szóstej.

– Od kiedy Tudor przebywa w areszcie? Pytam ze względu na moje bezpieczeństwo. Chcę tu dziś przenocować. Lida mnie potrzebuje.

Tudor był jedyną osobą, która mogła ją rozpoznać. Nie z powodu ranki na wardze, tylko dlatego że bardzo dokładnie jej się przypatrzył.

– Będziemy go musieli wypuścić o wpół do jedenastej wieczorem.

– Okej. Czy może się tu zjawić?

– Raczej nie. Mimo to proszę na siebie uważać.

Beara się rozłączyła. „No proszę, Gehring się o mnie martwi. To coś nowego”. W tym momencie znowu usłyszała, jak ktoś uruchamia silnik. To Theodor ostrożnie manewrował buickiem, żeby nie zahaczyć o drugi samochód szefa. Wybierał się na lotnisko, żeby odebrać Siegfrieda.

– Panno Schmidt! Halo!

Głos Reinartza wypełnił cały hol i dotarł aż na górę, do pokoju Beary. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że jej nowa praca staje się coraz bardziej stresująca. Wybiegła na galerię i wychyliła się przez poręcz.

– Słucham? Już schodzę!

Gehringa już na dole nie było, a Reinartz czekał na nią z niecierpliwością. Bez jednego słowa podał jej płaszcz, rękawiczki i kapelusz i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– To pani jest ta nowa? – spytał w końcu.

Beara zrezygnowała z dygnięcia.

– Nelli Schmidt. Ale wszyscy mówią do mnie Nelli.

– Gdzie jest moja żona?

– Położyła się. Myślę, że źle się czuje.

Reinartz wszedł do swojego gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi. Beara stała bezradnie z jego rzeczami. Co powinna z nimi zrobić? Rzuciła je na kanapę w salonie z silnym postanowieniem, że zaraz się nimi zajmie. Najpierw musiała zobaczyć, jak Reinartz zachowa się wobec Lidy.

Rozdział 24

Stare domy są piękne, ale mają jedną wadę: nie można się w nich poruszać bezszelestnie. Zawsze gdzieś coś skrzypi – podłoga albo drzwi.

Beara była wdzięczna losowi, że przynajmniej na schodach i na galerii leżały grube chodniki, które tłumiły jej kroki. Dochodziła szósta, na dworze było już ciemno. Ostrożnie, żeby nie zdradziło jej brzęczenie naczyń, ruszyła z tacą, starając się zachować równowagę. W tym domu piło się więcej herbaty niż w brytyjskiej rodzinie królewskiej. Z kredensu w kuchni wyjęła dzbanek i dwie filiżanki z podstawkami. Kurland, KPM. Na pewno zasługiwały na coś więcej niż herbata z dyskontu, ale w tym momencie było jej to obojętne.

Okazało się, że drzwi do sypialni Lidy są uchylone. Ciekawe, czy zostawiła je otwarte celowo, czy zapomniała zamknąć. Reinartz prowadził właśnie jeden ze swoich monologów, którego głównym tematem było przeszukanie domu przez policję. Jego zdaniem była to farsa i zwykłe szykany. Podobno szukali narzędzia zbrodni ukrytego przez Tudora, który po zaginięciu syna pojawił się tu tylko raz, żeby się z nim policzyć. Kompletna bzdura. Razem z policjantami zszedł do piwnicy i zrobił im wykład o prawach człowieka. Z poddasza zrezygnowali, bo Tudor nigdy tam nie był. Krótco potem policjanci podziękowali mu za współpracę i grzecznie się pożegnali. Ledwo drzwi się za nimi zamknęły, oburzony całą tą sytuacją Reinartz poszedł do Lidy. Właśnie tego spodziewała się Beara.

– Złożę skargę u komendanta policji. Skąd im w ogóle przyszło do głowy, żeby robić tu przeszukanie? Po tym wszystkim, co nas spotkało w ostatnich dniach – a zwłaszcza ciebie – należy to potraktować jako zwykłą insynuację. Dlatego postanowiłem wynająć prywatnych ochroniarzy. Nie panikuj, to tylko na pewien czas. Wiem, że już raz przez to przechodziliśmy i nie było to dla nas łatwe, ale innej możliwości nie widzę. Ten człowiek stanowi ogólne zagrożenie. Lido, nie protestuj! Ja przy tym byłem i na własne oczy widziałem, jak cię zaatakował.

– Nic nie widziałeś – odparła Lida matowym głosem, ale jej

sprzeciw tylko spotęgował jego wściekłość.

– Powtarzam: na własne oczy. On cię chciał zabić. Dlaczego zawsze go bronisz? Przecież przysięgałaś, że nic cię z nim już nie wiąże.

– Przestań wreszcie, proszę! Darijo był przecież też jego synem!

– A ty jego żoną! Widzę, że za moimi plecami toczy się jakaś gra. Jeśli się dowiem, że robisz ze mnie durnia, to niech Bóg ma cię w swojej opiece. Wszystkie nasze umowy uznam za nieważne.

– Grozisz mi?

Umowy? Beara miała nadzieję, że Reinartz powie coś na ten temat. Ale on zrozumiał chyba, że w swojej złości zapędził się zbyt daleko, i zmitygował się:

– Oczywiście, że nie. Przepraszam, wiem, że razem musimy przejść przez ten trudny okres. Ale Darko jest nieobliczalny.

– Nie rozumiem.

– On nigdy nie przestał cię kochać i nigdy nie zostawi cię w spokoju. Stanowi zagrożenie.

– Posłuchaj...

– Powinnaś się z nim rozstać. Na zawsze!

– Ale ja już to zrobiłam.

– No to jakim cudem znalazł się w szpitalu? Skąd wiedział, że tam jesteś? Dzwoniłaś do niego? Pytam cię po raz ostatni: czy nadal utrzymujecie z sobą kontakty? Jeśli tak, to znaczy, że przez te wszystkie lata mnie oszukiwałaś i robiłaś ze mnie głupca. Ale ja nikomu nie pozwolę się tak traktować. Tobie też nie, a zwłaszcza temu nieobliczalnemu bydlakowi z Bałkanów. Mów prawdę!

– To jest prawda! Ja cię nie oszukuję!

– Kłamiesz!

W tym momencie rozległ się dźwięk przypominający policzek, a po nim krzyk i zduszony szloch. Beara cofnęła się o dwa kroki i poruszyła głośno tacą. W pokoju natychmiast zapadła cisza. Reinartz otworzył drzwi.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała Beara.

– Przyniosłam państwu herbatę.

Reinartz spojrział na nią zaskoczonym wzrokiem. Bearze sama myśl o tym, że jego szerokie dłonie mogłyby trzymać coś innego niż

butelkę piwa albo wódki żytniej, wydała się wprost absurdalna.

– To... bardzo uprzejme z pani strony. Ale jeśli będziemy czegoś potrzebować, zawołamy panią.

– Oczywiście, proszę pana.

– Wpuść ją do środka – rozległ się zduszony głos Lidy.

Reinartz odstąpił niechętnie na bok. Beara przeszła obok niego i postawiła tacę na szafce nocnej, gdzie stał kubek wypełniony do połowy zimną herbatą. Beara zauważyła na prawym policzku Lidy czerwoną plamę. Najchętniej chwyciłaby Reinartza za kark i wyrzuciła z pokoju, ale zamiast tego zajęła się uprzątnięciem brudnych naczyń i nalaniem świeżej herbaty do filiżanki. Reinartz chodził niecierpliwie po pokoju. Na krótką chwilę się zatrzymał, żeby wyjrzeć na dwór. Przez cały czas unikał wzroku Beary.

– Czy mogę spytać, co mam przygotować na dzisiejszy wieczór?

– spytała Beara jak najniewinniejszym głosem. – Czy mam coś ugotować albo załatwić?

Lida wzruszyła ramionami, jak gdyby w ogóle jej to nie interesowało. Również Reinartz nie przejawiał zapału do rozmowy na temat jedzenia. Widać było, że oboje muszą się najpierw uspokoić.

– Nie mam pojęcia – burknął.

– Sprawdź, jakie mamy zapasy, a potem coś państwu zaproponuję.

„Panie, zmiłuj się nade mną – pomyślała Beara. – Co się stanie, jeśli Reinartz proponuje pieczeń cielęcą albo wołowinę *à la Wellington*? Czy jeśli moje jedzenie nie będzie mu smakować, znowu podniesie rękę? Tym razem na mnie?”

– Niech pani przygotuje cokolwiek.

– Oczywiście, proszę pana. Czy mogę coś dla pani jeszcze zrobić?

Lida pokręciła głową i na chwilę zamknęła oczy, żeby się uspokoić. Jak gdyby chciała przez to powiedzieć: „Wszystko w porządku, sytuacja jest pod kontrolą”.

– Czy życzy pani sobie, żebym powlekła nową pościel? Albo szybko odkurzyła pokój?

„Innymi słowy: czy mam zrobić cokolwiek, żebyś nie musiała zostać z nim sam na sam” – dodała w myślach Beara. Ale na twarzy

Lidy znowu pojawił się uśmiech. Widać było, że musiała się przemóc. Najwidoczniej uważała za rzecz całkiem normalną, że Reinartz wzbogaca swoje wystąpienia bardziej namacalnymi argumentami.

– Wszystko w porządku. Może pani odejść.

– Proszę zadzwonić, jeśli będę potrzebna. Mam tu jeszcze trochę pracy do wykonania.

W tym momencie Reinartz się zaczerwienił. Beara obrzuciła go chłodnym spojrzeniem, którego starał się uniknąć. Widać było, że ma wyrzuty sumienia. Nie dlatego, że uderzył kobietę, tylko dlatego, że go na tym przyłapano. Było mu to zdecydowanie nie na rękę.

Beara wymknęła się na korytarz i poszła na poddasze. Zatrzymała się na ostatnim stopniu schodów, żeby sprawdzić, co się zdarzy. Długo nie musiała czekać. Reinartz nie przepadał za herbatą, a Lida była zmęczona. Wyglądało więc na to, że rozmowa dobiegła końca i po burzy zapanował spokój. Reinartz wyszedł z sypialni żony i skierował się do biblioteki albo do swojego gabinetu, ale po dwóch krokach przystanął. Przez krótką chwilę Beara się bała, że ją zauważył, choć stała w półmroku. Na szczęście skręcił do swojej sypialni. Beara powoli się wyprostowała i zeszła na galerię. Drzwi były zamknięte, więc zajrzała do środka przez dziurkę od klucza. Oczywiście niewiele w ten sposób mogła zobaczyć – najwyżej nogi łóżka i część okna – za to usłyszała dźwięk, który przypominał ciche, ledwo słyszalne klikanie. To Reinartz otwierał sejf. Może był ukryty w ścianie? Jak mogła go przeoczyć? Po chwili rozległo się ciche skrzypienie – Reinartz zamknął drzwi szafy. A więc to tam znajdował się sejf. W pewnej chwili Reinartz pojawił się w zasięgu jej wzroku. W ręce trzymał półautomatyczny samopowtarzalny pistolet Brüner M75. Włożył go do tylnej kieszeni spodni i sprawdził, czy mu nie wypadnie. Beara zrozumiała, że powinna się wycofać.

Kiedy Reinartz szedł do swojego gabinetu, stała z bijącym sercem w łazience. Dopiero po dwóch minutach odważyła się wyjść i zerknąć do holu.

Nie mogła uwierzyć, że Reinartz będzie czekał z bronią w kieszeni na pojawienie się Tudora. Chyba że powinna się spodziewać czegoś gorszego? Na przykład że będzie chciał przypomnieć Lidzie za pomocą

pistoletu o ich tajnej umowie...

Zastanawiała się gorączkowo, co powinna zrobić, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Spytać go o to? Pewnie najpierw by ją uderzył, a potem wyrzucił. Nie odstępować go na krok? Niemożliwe. Zeszła na parter i otworzyła drzwi wejściowe. Chłodne powietrze uderzyło ją jak lodowata ściana z taką siłą, że od razu musiała zaczerpnąć tchu.

Samochody policyjnych techników odjechały. Za to auto Gehringa nadal stało w tym samym miejscu. Gdzie on jest? Wyjęła z kieszeni telefon, szybko rozejrzała się wokół siebie, a ponieważ w pobliżu nikogo nie było, wybrała jego numer. Po trzecim sygnale się rozłączyła. Gehring oddzwoni, widząc, że próbowała się z nim skontaktować.

Cofnęła się do domu. Oczywiście, że to robi, chociaż na sto procent nie mogła być pewna. Na wszelki wypadek więc wysłała mu esemesa: „Reinartz ma brünnera. Niech pan trzyma Darka z dala od tego domu. Albo lepiej od razu go zatrzyma. Obaj nie powinni się spotkać, bo dojdzie do nieszczęścia”.

Rozdział 25

Jestem pewna, że przy takiej pogodzie z chęcią napije się pan herbaty.

Gehring schował telefon do kieszeni i spojrzał na Karin Jessen – elegancko ubraną, szczupłą i bardzo zdenerwowaną pięćdziesięciolatkę o gładkiej cerze. Ubrana była w kaszmirowy bliźniak i ołówkową spódnicę, a jej włosy wyglądały tak, jak gdyby przed chwilą wróciła od fryzjera. Krótko mówiąc: była istotą, w której obecności każdy mężczyzna, który nie bierze prysznic dwa razy dziennie, nabawia się kompleksów niższości.

– Nie, dziękuję – odparł Gehring, który nie miał ochoty ani na herbatę, ani na kaszmirowe sweterki, ani na bohaterów rugby. Był już zmęczony ludźmi, których życie toczyło się spokojnie, podczas gdy prawie na ich oczach zginęło dziecko. Niewykluczone jednak, że najbardziej miał dosyć siebie, bo nadal dreptał w miejscu, a śledztwo nie posuwało się ani o krok.

– Gdzie mogę znaleźć Dianę? Chciałbym z nią porozmawiać.

– Jest na sesji u swojego terapeuty.

Reutter potrzebował kilku minut, żeby ustalić adres obu pań. Mąż Karin Jessen opuścił ją przed ośmioma laty. Okazało się, że matka i córka mieszkały przy Savoyer Strasse 28. Co za zbieg okoliczności! Dokładnie naprzeciwko domu Reinartzów. Gehring przeprosił Reinartza za niedogodności związane z przeszukaniem domu, a potem przeszedł na drugą stronę ulicy i bez zbytnich ceregieli podsunął pani Jessen pod nos swoją legitymację służbową i spytał ją o córkę. Ponieważ ostatnimi czasy nie miał za dużo szczęścia, raczej założył, że ptaszek wyfrunął z klatki.

Gehring odniósł wrażenie, że Jessen nie przyjmuje zbyt wielu gości. Przywitała się z nim uprzejmie, a nawet zbyt uprzejmie, więc nie mógł jej odmówić, gdy zaprosiła go do środka. Teraz siedział w ciepłym pokoju, w kokonie z beżowych jedwabnych materiałów, z lampą na parapecie okna, stolikami z pleksi, stosami poduszek i widokiem na

amerykańską kuchnię, w której bezradna kobieta próbowała włączyć elektryczny czajnik do gotowania wody.

– Darjeeling? A może earl grey? Chociaż... na earl greya jest już chyba zbyt późno.

– Ja dziękuję. Dlaczego pani córka chodzi na terapię?

– Czy muszę odpowiadać na to pytanie?

Gehring zamknął na chwilę zmęczone oczy.

– Tak. Proszę, niech ta rozmowa nie trwa zbyt długo.

Jessen uśmiechnęła się, wyłączyła czajnik i zamknęła szafkę.

– Diana przez długi czas bardzo mało jadła. Teraz jej się polepszyło. To dzięki sesjom. Tylko proszę jej nie mówić, że dowiedział się pan o tym ode mnie.

– Obiecuję, że tego nie zrobię.

– W takim razie... może kieliszek wina? Na dworze jest już ciemno.

– Dziękuję, ale jestem na służbie. Niestety – dodał Gehring szybko, by odmowa nie zabrzmiała dość szorstko. W tym domu czuł się jak obce ciało, które zostawia za sobą plamy albo odciski stóp na jasnym dywanie. – Proszę się mną nie krępować i nalać sobie. Kiedy córka wraca do domu?

Pani Jessen wyjęła z lodówki otwartą butelkę wina, zdjęła z półki dwa kieliszki i wróciła do Gehringa. Na szczęście miała tyle rozumu, że nie usiadła obok niego. Zajęła fotel po prawej stronie, postawiła kieliszki na stoliku i nalała do nich wina.

– O wpół do siódmej. Terapeuta przyjmuje za rogiem. Powiedział pan, że chodzi o Darija?

– Tak.

– A co moja Diana może mieć wspólnego z tym biednym chłopcem?

Pani Jessen uniosła kieliszek i odczekała chwilę z nadzieją, że Gehring zrobi to samo. Komisarz uśmiechnął się przepaszająco i pokręcił głową.

– Mnie naprawdę nie wolno pić na służbie, chociaż chętnie dotrzymałbym pani towarzystwa.

– *Salute* – powiedziała pani Jessen i wypła łyk wina.

Oczy miała lekko zaczerwienione. Gehring podejrzewał, że zaczęła pić już w południe.

– Z tego co wiem, pani córka była przez długi czas bardzo zaprzyjaźniona z Siegfriedem Reinartzem?

– Tak, była – potwierdziła Jessen, przyglądając się w zamyśleniu kieliszkowi.

– A co się stało, że nie jest?

– No cóż, człowiek nigdy nie wie, jak to jest z młodymi, prawda?

– Uśmiechnęła się nieszczercze i wypila resztę wina z kieliszka.

– Z tego co wiem, chłopak studiuje w Wielkiej Brytanii. To bardzo daleko stąd.

– Tak – odparła Jessen, dolewając sobie wina. – Ale nadal łączy ich przyjaźń. To taka miłość od piaskownicy. Podobnie było ze mną i z moim mężem. My też poznaliśmy się we wczesnej młodości.

Gehring nie miał ochoty poświęcać zbyt wiele czasu na prywatne życie Karin Jessen.

– Rozumiem, że Diana i Siegfried się razem wychowywali?

– Wtedy wszystko grało i nie mówię tu o statusie społecznym.

Proszę mi wierzyć, on jest naprawdę mało ważny. Najważniejsze są wspólne zainteresowania, prawda? Oboje są uzdolnionymi sportowcami, otwartymi, komunikatywnymi ludźmi. Piękna para, naprawdę.

– Rozumiem – stwierdził Gehring, który nie uwierzył w ani jedno jej słowo. Teraz żałował, że od razu stąd nie wyszedł. – W pokoju Siegfrieda widziałem ich wspólne zdjęcie...

– W jego pokoju? Diana bardzo się ucieszy.

Faux pas, które właśnie popełnił, na pewno było wynikiem przemęczenia.

– To była jakaś fotka. Widać na niej Siegfrieda z pucharem.

– Tak, teraz sobie przypominam. Wtedy byli jeszcze parą. I byli tacy szczęśliwi! Niestety potem... pewnego dnia wszystko się zmieniło. Los tak sprawił – stwierdziła Jessen, a Gehring się zastanawiał, gdzie kobieta usłyszała takie zdania. – Mój mąż mnie zostawił.

Rzuciła mu spojrzenie, jak gdyby chciała sprawdzić, jak zareaguje na to wyznanie. Gehring poczuł się dość nieswojo. Poprawił się na kanapie i poluzował krawat, żeby mieć się czym zająć.

– Na szczęście po rozwodzie zostałam w tym domu. Eva Reinartz miała pecha, bo musiała się wyprowadzić. Powiedziała, że zrobiła to dla dzieci. Podobno chodziło o to, żeby miały dom. Cztery tygodnie później ich ojciec wysłał obu do internatu. To był tylko pretekst. Dlaczego to on się nie wyprowadził? Powiem panu dlaczego: bo ta nowa go tak nakręciła. Reinartz jadł tej kobiecie z ręki. Wszystko dla niej zrobił, ze wszystkiego zrezygnował: z reputacji, z połowy majątku, z szacunku, jakim cieszyła się cała ich rodzina. Eva siedziała tu, w miejscu, gdzie pan teraz siedzi, i wszystko mi opowiedziała. – Mówiąc to, ręką, w której trzymała kieliszek, pokazała wspomniane miejsce. Mało brakowało, a rozlałaby wino na kanapę. – Przepraszam, czasem zachowuję się niezdarnie. – Uśmiechnęła się i wygładziła włosy. Jej ruchy stały się bardziej giętkie, wzrok bezpośredni.

– Czy to znaczy, że Eva Reinartz nie zgodziła się na rozwód dobrowolnie?

Jessen odrzuciła głowę i roześmiała się, jak gdyby Gehring opowiedział jej właśnie niezły żart.

– Dobrowolnie? – powtórzyła, kręcąc głową z rozbawieniem. – A która kobieta po pięćdziesiątce, która całe życie nie robiła nic innego, jak tylko **stała u boku męża**, zgodzi się dobrowolnie na rozwód?

Tym jednym zdaniem Jessen nieświadomie opisała całą nędzę swojego życia. O tym, że Gehring od razu nie wstał i nie wyszedł, zadecydowało jedynie to, że na dworze było zimno i zrobiło się ciemno, a kanapa, na której siedział, stała się jakby miększa i głębiej w nią zapadł. W pewnej chwili nawet stwierdził, że wcale nie chce mu się z niej wstawać. Może mebel nagle się zatrzaśnie i zacznie go pożerać? Jak w horrorze. Z trudem stłumił uśmiech, bo inaczej musiałby się tłumaczyć z czegoś, co z nieszczęściami pani Jessen nie miało nic wspólnego. Poza tym gospodyni zaczęła właśnie opowiadać o życiu na Savoyer Strasse. Pomyślał, że może usłyszy coś ciekawego, i dlatego postanowił, że dla dobra sprawy wykaże większe zainteresowanie jej słowami.

– Wojna Róż? – spytał. Sięgnął po kieliszek i wyciągnął go w jej stronę.

Przez moment Jessen wpatrywała się w niego niepewnym wzrokiem i dopiero po chwili zrozumiała, o co mu chodzi. Alkoholu w butelce zostało jeszcze na mniej więcej dwa palce.

– Myślałam, że jest pan na służbie.

Gehring zerknął na zegarek.

– Od trzech minut już nie, dlatego postanowiłem się z panią napić. Śledztwo w sprawie zabójstwa bywa bardzo męczące.

– O, tak, wyobrażam sobie. Czy to oznacza, że nasza rozmowa ma charakter nieformalny?

– Jeśli o mnie chodzi, to tak.

Stuknęli się kieliszkami i w oczach Jessen pojawił się jakiś uwodzicielski blask. Gehring postanowił zachować czujność.

– Czy może pani dokończyć wątek o Evie Reinartz? – spytał.

– Eva odchodziła od zmysłów. Latami wszystko mu wybaczała: jego romanse, miłostki... po prostu wszystko. I nagle zjawiała się tamta kobieta. – Zrobiła wymowną przerwę.

– Lida Tudor – domyślił się Gehring.

Jessen skinęła głową.

– Powinien pan wiedzieć, że Günter mógłby mieć zupełnie inne kobiety niż ona. Ta Chorwatka była prawdziwą porażką. Jedną z wielu. Mimo to Günter wybrał ją i na oczach całego świata odrzucił Evę. Nie zaglądamy nikomu w serca ani w głowy, a zwłaszcza do sypialni.

Gehring uznał, że Jessen miała na myśli lakier, skórę, gumę i cełę tortur. Jemu przyszła do głowy miłość. Tak przynajmniej tłumaczył się Reinartz.

– Czy da się to jakoś wyjaśnić? Czy on usprawiedliwił się kiedykolwiek przed żoną z tak drastycznego kroku?

– To ma chyba coś wspólnego ze śmiercią tego biednego chłopca. Bardzo nim wstrząsnęła. Chciał uporządkować sytuację i zalegalizować związek ze swoją sprzątaczką. Oczywiście nigdy jej tak nie nazywał. Używał określenia „pani domu”. Evę postawił przed faktem dokonanym.

Gehring gwizdnął cicho.

– Nieładnie. Mimo to... ostatecznie była to prawda. Mam rację?

Jessen spojrzała na niego takim wzrokiem, jak gdyby zwątpiła w jego rozum.

– Przecież on złożył uroczyste ślubowanie, na dobre i na złe. Poza tym to nie był jego syn. Chcę przez to powiedzieć... niech pan mnie źle nie zrozumie... że tamten chłopiec był synem „pani domu”, nie jego.

– Zgadza się. Ma pani oczywiście całkowitą rację.

Jessen wstała i podeszła do lodówki. Wyjęła z niej kolejną butelkę wina, a z szuflady korkociąg. Oba te przedmioty podała swojemu gościowi, a następnie usiadła w fotelu.

– Eva wyprowadziła się do hotelu Schloss. Nie mogła w to wszystko uwierzyć. Ale on nie żartował. Kiedy po dwóch tygodniach wróciła, żeby mu wybaczyć, okazało się, że w ich willi rządzi się ta... kobieta.

– Kiedy to dokładnie było? – spytał Gehring.

Otworzył butelkę i pozwolił sobie nawet na pewien efektowny gest, a mianowicie powąchał korek, po czym z zadowoloną miną nalał trunku do obu kieliszków.

– Czy potrafi to sobie pani przypomnieć?

– Oczywiście. I to bardzo dokładnie.

– Naprawdę? – spytał zaskoczony. Może Jessen należała do tych nielicznych osób, które mają fotograficzną pamięć?

– Proszę chwilę poczekać.

Gospodyni zerwała się z kanapy i pobiegła – radosna jak skowronek – do innego pokoju. Gehring napił się wina. Niezłe. Pomyślał o Reutterze, który na jego miejscu, siedząc na tej kanapie, prawdopodobnie zalałby się w trupa. Jeśli tak, to dlaczego on ma być bardziej święty od innych?

Jessen wróciła do salonu z rozkładaną kartką ze srebrnym nadrukiem.

– To dlatego tak dokładnie to zapamiętałam.

Zaproszenie na uroczystość z okazji dwudziestej piątej rocznicy ślubu. Termin: 22 października 2010 roku. Miejsce: dom Reinartzów. Godzina: osiemnasta trzydzieści. Lampka wina, później kolacja. Gehring nabrał głęboko powietrza. Co powiedziała Beara? W ciągu dwóch tygodni z domu Reinartzów nie pozostał kamień na kamieniu

– oczywiście w sensie metaforycznym. Pod pretekstem oczyszczenia sytuacji doszło tam do trzęsienia ziemi, o którym nikt z zewnątrz nie

wiedział. Gehring poczuł wściekłość. Dlaczego Beara tak często miała rację?

– Czy mógłbym zabrać to zaproszenie?

Jessen się zawahała.

– A czy otrzymam je z powrotem?

– Oczywiście.

Okazuje się, że zgodnymi z prawem metodami zdobywa te same informacje co ona. Tyle że trwa to trochę dłużej.

– Eva musiała odwołać to przyjęcie – kontynuowała Jessen. – Była całkowicie zdruzgotana. Po tamtej tragedii nie było już mowy o świętowaniu. Wpadła w panikę, że nie wszystkich zaproszonych gości zdąży powiadomić. Wyobraża pan to sobie?! – Jessen wychyliła się do przodu, jak gdyby została nagle wyrwana z otchłani swej fantazji, i dotknęła przy tym jego kolana. – Stoi pan przed drzwiami z kwiatami i prezentem i nagle dowiaduje się od sprzątaczk, że impreza się nie odbędzie. Ta sama sprzątaczk na następnym ślubie jest już panną młodą. – Jej oczy rozblęły oburzeniem. Prawdziwy skandal.

– Faktycznie, niemiła sytuacja – mruknął Gehring i odsunął jej rękę od swojego kolana.

– Na szczęście to był krąg bardzo bliskich przyjaciół. Jej przyjaciół. Reinartz ich nie miał – tak jak większość mężczyzn. Wszyscy stanęliśmy po stronie Ewy i tak jest do dzisiaj.

Gehring chciał ją spytać, co miała na myśli, mówiąc, że Reinartz nie miał przyjaciół. Zrezygnował jednak, bo uświadomił sobie, że on też ich nie ma. Miał kolegów z pracy albo ze studiów, z którymi już dawno temu zerwał kontakty. Brakowało mu kogoś takiego jak Markus Reutter. Kogoś, kto pokaże mu światła wielkiego miasta, jego pokusy i niespełnione obietnice... Absurdalna myśl, że z taką kobietą jak Jessen mógłby kiedyś zrobić rundę po nocnych lokalach, napęliła go spokojem. Susanne. Jej imię przeszło mu serce, pozostawiając w nim ognistą ranę.

– Naprawdę? – spytał.

Jessen mówiła dalej, nawet nie zrobiła krótkiej przerwy:

– Nikt nie chce utrzymywać z nią kontaktów. Najlepiej by było, gdyby sprzedała dom i wyprowadziła się daleko stąd, gdzie nikt jej nie

zna. Dla niej to spalona ziemia. Nie chcemy tu mieć kogoś takiego jak ona.

– A konkretnie kto nie chce jej tu mieć?

Jessen odwróciła zaproszenie na drugą stronę.

– No my. Przyjaciele. Dobrzy przyjaciele. Kulturalni ludzie mający takie same zainteresowania i światopogląd. To prawda, ja też jestem rozwiedziona. Wiem. Ale mój mąż rozstał się ze mną w uczciwy sposób. Przynajmniej mnie publicznie nie ośmieszył.

Gehring obserwował jej szczęki, które pracowały z coraz większą energią. Postępek męża musiał ją o wiele bardziej urazić, niż skłonna byłaby przyznać. Najważniejsze jednak było to, że nadal mogła prowadzić życie na odpowiednim poziomie. Przyjaciółki nadal witały się z nią w klubie tenisowym, a na przyjęcie urodzinowe Diany tak jak dawniej przychodziły koleżanki z klasy. Gehring postanowił spytać Tristana, czy koledzy zerwali z nim kontakty.

– Jak pani córka przeżyła tak wielkie zmiany w waszym życiu?

– Najchętniej trzymałabym ją z dala od tego wszystkiego, ale było to niemożliwe. Kiedy Oliver nas opuścił, jej świat się zawalił. Oliver to mój były mąż. Diana miała wtedy dwanaście lat i ciężko to przeżyła. W końcu udało nam się jakoś uporządkować nasze sprawy. I nagle znowu doświadczyła kolejnej tragedii, prawie na własnej skórze: Eva wyprowadziła się z willi, a jej miejsce zajęła ta nowa. Od tamtej pory moja córka prawie przestała tam zaglądać.

– Ale pani Tudor... to znaczy, Lida Reinartz... nie mogła przecież zabronić pani córce spotykania się z Siegfriedem?

Przed chwilą Jessen wyznała, że tajny klub mieszkańców Savoyer Strasse zerwał stosunki towarzyskie z rodziną Reinartzów. Teraz okazało się, że Reinartzowie pokonali jej córkę tą samą bronią. Być może właśnie dlatego inne osoby skreśliły Günтера Reinartza i jego rodzinę z listy znajomych. On i jego nowa żona pierwsi odważyli się przejść na drugą stronę. Jak już grać ostro, to do końca.

Jessen wzruszyła bezradnie ramionami.

– Nie wiem, co się wydarzyło albo jak doszło do zerwania. Może o n a po prostu wyrzuciła moją córkę? Diana o tym nie mówi.

Zasugerowałam jej, żeby dała Siegfriedowi więcej czasu. On też się musi

odnaleźć w tej nowej sytuacji. Ale minęły już cztery lata. W końcu powinien się opamiętać, prawda?

Gehring czuł, że coś mu się w tej historii nie zgadza. Albo Jessen nie o wszystkim wie, albo Diana ma przed nią tajemnice. Dlatego następne pytanie zadał takim tonem, żeby pomyślała, że jej współczuje:

– Cztery lata temu próbowaliśmy ustalić nazwiska osób, które kiedykolwiek zetknęły się z Darijem. Dlaczego na liście nie było Diany?

– Nie potrafię tego wyjaśnić. O wszystkim opowiedziałam pańskim kolegom z policji. Niewiele tego było.

– Przemilczała pani informację, że Dianę łączyło z Siegfriedem coś bliskiego.

– Nie, nie, nie, nie! – odparła Jessen, grożąc mu żartobliwie palcem. – Mnie po prostu nikt o to nie spytał, a to pewna różnica. Poza tym było to krótko po tym, jak się rozstali. Co ich związek mógł mieć wspólnego z tym biednym chłopcem?

– Będę musiał porozmawiać o tym z Dianą.

Gehring zauważył, że jego pomysł nie spodobał się pani Jessen. Na jej czole pojawiła się niewielka zmarszczka.

– Wolałabym, żebyśmy już nie wracali do tamtych spraw.

– Ja też bym tak wolał, przynajmniej do czasu, aż zatrzymamy sprawcę. A wracając do srebrnej rocznicy ślubu... – zagał Gehring, wskazując na zaproszenie. – Można powiedzieć, że klamka zapadła. W ciągu zaledwie dwóch tygodni wydarzyło się kilka rzeczy: doszło do zerwania Diany z Siegfriedem, Eva została wyrzucona z domu, Günter przyznał się do romansu, a Lida awansowała do godności nowej pani Reinartz.

– Mniej więcej tak to wyglądało...

– I to tak krótko po zaginięciu syna Lidy.

Karin Jessen głęboko westchnęła.

– Czasem tak sobie myślę, że gdyby w tamtym okresie Lida nadal była sprzątaczką w ich domu, gdyby nie zniszczyła ich rodziny – a przy okazji przyszłości mojej córki – to na pewno wszyscy byśmy ją wspomagali w tak trudnej sytuacji jak zaginięcie syna. Eva lubiła tę kobietę. Na początku była zachwycona nie tylko nią, ale także tym dzikusiem, jej byłym mężem, którego policja niedawno aresztowała. Czy

to on jest sprawcą? – spytała, zerkając na Gehringa spod ciężkich powiek.

– Nie wolno mi nikomu udzielać informacji na ten temat.

– Oczywiście, rozumiem. Ale sam pan widzi, co to za ludzie.

Pozbawieni wszelkich skrupułów... A Günter... – Po tych słowach Jessen znowu się wyprostowała i napiła trochę wina. – Reinartz jest ślepy. Nie widzi, co się wokół niego dzieje. Rozumie pan?

Gehring sięgnął po butelkę i nalał jej trochę. Ta rozmowa i tak nie będzie miała żadnej wartości dla sądu. Miał tylko nadzieję, że Jessen nie ma zbyt mądrego adwokata i że we własnym interesie przemilczy podczas przesłuchania nie tylko informację o tym, ile wypła wina, ale przede wszystkim z kim.

– Nie. Niech mnie pani oświeci.

– Günter musi w końcu porozmawiać stanowczo z Siegfriedem.

Dziękuję, nie aż tyle! – roześmiała się głośno, widząc, że Gehring znowu dolewa jej wina. – Chyba że chce pan złamać mój opór.

– W żadnym razie – zapewnił ją Gehring szybko.

Blask w jej oczach stał się jeszcze bardziej intensywny niż na początku rozmowy. Oceniał, że dzieli ich dobre dwadzieścia lat. Uroda i pożądanie – nie kojarzył ich automatycznie z młodością. Cenił bystrość umysłu, dowcip, radość życia, mądrość, urok osobisty. Karin Jessen nie miała żadnej z tych cech. Swojemu życiu dodawała lat, ale nie wypełniała ich żadną treścią.

– A o czym Reinartz powinien porozmawiać ze swoim synem?

– Na przykład o tym, że chłopak nie powinien tak zwodzić dziewczyny. Diana ma dwadzieścia lat, Siegfried był jej pierwszym chłopakiem, miłością życia. Tymczasem traktuje ją tak, jak gdyby trzymał ją na postronku. Dlaczego nie powie jej prawdy? Dlaczego wiąże jej ręce, a sam do niczego się nie zobowiązuje? Moja córka traci dla niego swoje najlepsze lata.

Gehring zerknął na zegarek.

– Och! – zawołał. – Jest już późno. Przepraszam, ale zabrałem pani tyle czasu...

Jessen pokręciła przekornie głową.

– Ależ skąd. Nie puszczę pana jeszcze. Proszę przynajmniej wypić

wino do dna.

– Zgoda – odparł Gehring i wychylił kieliszek. – Pani córka ma jeszcze przed sobą całe życie.

Jessen długo mu się przyglądała.

– Nic pan nie rozumie. Ona musi utrzymać ten dom. Myśli pan, że zrobi to jako praktykantka albo po MBA?

– Cóż, jeśli tylko będzie taka zaradna i piękna jak jej matka...

W tym momencie zadzwonił telefon Gehringa. Gerlinde Schwab. Po godzinach pracy! Uśmiechnął się przepaszająco do Jessen.

– Teraz naprawdę muszę już panią opuścić. Proszę przekazać Dianie, żeby do mnie zadzwoniła.

Położył na stoliku wizytówkę, ale Jessen nawet na nią nie spojrziała.

– Poza tym – kontynuował Gehring – zamierzam pociągnąć Siegfrieda za język.

Uniosła głowę.

– Zrobi pan to? Proszę mnie źle nie zrozumieć. Jeśli on nie chce się spotykać z moją córką, to trudno. Ale powinien jej o tym powiedzieć. I to jasno.

Jej głos zrobił się nagle dość natarczywy. Ta historia miłosna powinna się wreszcie skończyć, żeby Diana mogła sobie znaleźć innego, bardziej obiecującego kandydata.

Gehring skinął jej uspokajająco głową.

– To zostanie między nami. Nie wolno mi o takich sprawach rozmawiać z innymi.

Jessen uniosła się z kanapy, wzięła do ręki wizytówkę i zmrużyła oczy, żeby odczytać jej napisaną drobnym drukiem treść.

– Komisarz policji. Ile taki komisarz zarabia?

– Zbyt mało, aby móc utrzymać taki dom – odparł Gehring i podał jej rękę. – Życzę pani miłego wieczoru. Proszę się nie fatygować. Sam znajdę drogę.

Włożył do kieszeni zaproszenie i wyszedł z pokoju. Kiedy się odwrócił, zdążył jeszcze zobaczyć, jak Jessen wypija resztę wina z jego kieliszka.

Rozdział 26

W czasie przeszukiwania kuchennych szafek Beara znalazła mąkę, olej, makaron, ryż, mleko, dwa jajka i napoczętą puszkę tuńczyka w oliwie, a do tego ogromny zapas dietetycznego jogurtu (co oni zamierzali z tego wszystkiego ugotować?). Przez cały czas się zastanawiała, czy Gehring odwiezie Tudora prosto do Spreebrück. Wiedziała, że jeśli Darko zechce przyjechać pod dom Reinartzów, nic go przed tym nie powstrzyma: po prostu skombinuje jakieś auto i to zrobi. Gehring powinien też sprawdzić, kiedy Reinartz zdobył licencję na broń. Prawdopodobnie dostał ją zaraz po zaginięciu Darija, bo inaczej groziłby Tudorowi spluwą już przed czterema laty. Patrząc na siatkę zgniłych cebul, leżącą w porcelanowej wazie z pokrywą z napisem „Ziemniaki”, zastanawiała się, czy Tudor nie zaszyje się gdzieś w lasach, żeby przez kilka tygodni nie pokazywać się nikomu na oczy. Kto tu właściwie wpadał w panikę: ona, Tudor czy Reinartz?

W końcu znalazła tubkę koncentratu pomidorowego i dwa opakowania spaghetti. Ulżyło jej. Theodor mógł w każdej chwili przywieźć Siegfrieda. Godzina dziewiętnasta to dobra pora na kolację, nakryje stół w jadalni. A może przedtem powinna obejrzeć serial *Downtown Abbey*? Musi się też jeszcze przebrać, podgrzać wodę... Działanie na kilku frontach jednocześnie to na pewno nie jej specjalność.

W pewnej chwili usłyszała szuranie opon na wysypanej żwirnym alejce. Szybko podbiegła do okienka zamontowanego na poziomie dziedzińca, z którego miała dosyć dobry widok na wozownię. Uliczne latarnie i reflektory samochodu oświetlały posiadłość na tyle dobrze, że mogła wszystko dokładnie obserwować. Prawa brama garażowa uniosła się i Theodor wjechał powoli do środka. W tym samym momencie ktoś otworzył główne drzwi do willi. Błyskawicznie wytarła ręce i pobiegła na górę, dzięki czemu stała się świadkiem niezwykłego spotkania.

Siegfried – wysoki, szczupły mężczyzna przypominający dawnych skandynawskich wojowników – stał na środku holu i zachowywał się jak następca tronu, któremu cały świat powinien oddać hołd. Od wszystkich

oczekiwał – dotychczasowe doświadczenia najwidoczniej go w tym utwierdziły – że jego żądania nie spotkają się z odmową. O ile na starym zdjęciu wyglądał jak zepsuty szczęściem nastolatek, o tyle teraz ów efekt jeszcze się wzmocnił. Twarz mu zeszczułała, a broda spotężniała. Włosy miał krótko ostrzyżone, co przydawało mu prawie ascetycznej aury. Miał na sobie długi czarny, rozpięty teraz płaszcz, a pod spodem garnitur, który mimo jego młodego wieku – a może właśnie dlatego – świetnie na nim leżał. Wokół szyi miał zawiązany ciemnozielony szal z delikatnej włoskiej wełny, który właśnie rozluźniał. Siłę i elegancję łączył z nietykalnością, *splendid isolation* samowystarczalnego, niezależnego bytu.

Omiótł Bearę takim wzrokiem, jak gdyby w ogóle jej nie zauważył. Spojrzał w lewo, postawił swoją niezwykle drogą walizkę na podłodze i znieruchomiał.

– Dobry wieczór – powiedział. Głos miał zaskakująco niski i miły.

Drzwi gabinetu otworzyły się i stanął w nich Reinartz. Głowę miał opuszczoną. Każdy z nich czekał, jak zareaguje ten drugi.

Gdy Beara doszła do wniosku, że sytuacja robi się kłopotliwa, pierwszy odezwał się Siegfried:

– Ojczy.

Potem podszedł wolnym krokiem do Reinartza, który go objął, a po chwili odsunął od siebie na odległość ramion. Przez cały czas obaj milczeli. Być może uważali, że mężczyźni powinni się witać właśnie w taki sposób? Milcząc i poklepując się po ramieniu z wiele mówiącym spojrzeniem. Kiedy powitanie dobiegło końca, Siegfried odwrócił się do Beary, która stała na ostatnim stopniu schodów i nie bardzo wiedziała, co z sobą począć.

– Kto to jest? – spytał.

– Nasza nowa dziewczyna. Ma chyba na imię Nelli.

– Aha, to dobrze, że sobie to wyjaśniliśmy – stwierdził Siegfried.

Jego wzrok błędził po jej nastroszonych włosach, rozgrzanej twarzy i znoszonym, wzbudzającym litość ubraniu. – Już myślałem, że zastałem w domu włamywacza. Serdecznie witam w naszym przytulnym domostwie.

– Dobry wieczór – odparła Beara. Zeszła ze schodów

prowadzących do piwnicy i ruszyła przez hol. – Czy pozwoli pan, że zaniosę walizkę na górę?

Siegfried uniósł brwi i skrzywił się w uśmiechu. Gdyby poznał ją w innych okolicznościach, na pewno padłaby przed nim w uwielbieniu na kolana.

– Takimi rzeczami zajmuje się Theodor. Ale bardzo dziękuję.

Reinartz wszedł do gabinetu, Siegfried chciał iść za nim.

– Kolację przygotuję na dziewiętnastą, jeśli ta godzina panom odpowiada. W jadalni.

– W porządku – rzucił Reinartz, który chciał zostać sam na sam z synem.

Nic dziwnego. Mieli przecież tyle spraw do omówienia.

– Jeszcze jedno – powiedziała Beara, zanim zatrzasnęły jej drzwi przed nosem. – Pani Reinartz poprosiła mnie, żebym tu nocowała przez kilka dni. Zaproponowała, żebym zajęła ten mały pokój na poddaszu.

– Naprawdę? – spytał Reinartz takim tonem, jak gdyby ta wiadomość naprawdę go zdziwiła. Za to uśmiech na twarzy Siegfrieda trochę przygasł.

– U nas? Na górze? – spytał.

Beara poczuła, że nagle się zaczerwieniła.

– Tak, bo nie wiem, gdzie miałabym się podziać. Może ma pan inny pomysł?

Siegfried odwrócił się do ojca.

– Czy ona nie powinna zamieszkać w wozowni?

Podziw Beary dla młodego człowieka zgasł w jednej chwili jak płomień zdmuchnięty przeciągiem. Arogancki gnojek!

– W takim razie zwrócę się z tym pytaniem do szanownej pani, jeśli wolno – powiedziała pospiesznie. – Potem pójdę do kuchni.

– Świetnie. Jestem głodny jak wilk – odparł Siegfried i mrugnął do niej, czego Reinartz nie zauważył. – Przy okazji: jak będziesz nakrywać w jadalni, nie zapomnij się przebrać. Taki tu mamy zwyczaj.

Przynajmniej wcześniej tak tu było.

– Oczywiście, dziękuję za wskazówkę – szepnęła Beara i odwróciła się na pięcie.

Następca tronu wrócił. Nastaly trudne czasy dla królowej.

Tuż przed siódmą włożyła czarne legginsy i szarą marynarkę. W szafce znalazła ochronną rękawicę do gorących naczyń. Spaghetti było już gotowe, sos pomidorowy bulgotał w garnku, stół w jadalni był nakryty dla trzech osób. Co teraz? Czy był tu gdzieś jakiś gong?

Pierwszy zjawił się Siegfried. Ubrany był w ciemny sweter, luźną błękitną koszulę z surowego jedwabiu, dżinsy i slippersy. Chociaż ten strój zgodny był z najnowszymi trendami, roztaczał wokół siebie aurę zblazowanego, salonowego literata epoki wiktoriańskiej.

– A gdzie wino? – spytał na widok nakrytego stołu.

Beara uniosła bezradnie ręce. Do dzbanków nalała zwykłej wody z kranu.

– Nie wiedziałam, gdzie go szukać.

– Moment – odparł Siegfried.

Poszedł do piwnicy i chwilę później wrócił na górę z butelkami. Przeszukał szuflady i z jednej z nich wyjął narzędzie, które przypomniało jej wizytę u ginekologa. Otworzył nim butelki.

– Mój ojciec pije czerwone.

– A pani Reinartz?

Siegfried nie dał tego po sobie poznać, ale temperatura w jadalni od razu spadła o jeden stopień.

– Ona sama wybierze. Przynieś dekanter.

– De... co?

– Nieważne.

Siegfried postawił butelki na mniejszym stoliku, a potem z dolnej szafki kredensu wyjął jeszcze jedną.

– Przygotuj dodatkowe nakrycie.

– Oczywiście. Czy ktoś przyjdzie z wizytą?

– Jak na nowo zatrudnioną jesteś zbyt ciekawska.

– Przepraszam. Chcę tylko dobrze wykonywać swoją pracę.

Siegfried wziął serwetkę i zawinął ją wokół szyjki pierwszej butelki.

– Kto cię nam polecił?

– Theodor.

– Dlaczego?

– Bo jestem dobra.

W tym właśnie momencie na schodach rozległy się kroki. Beara nie spodziewała się, że nowa pani Reinartz jednak zejdzie. Ubrana była w zwykłą dzianinową sukienkę, ale z bliska okazało się, że to kaszmir. Wyglądała jak szyta na miarę.

– Witaj, Siegfriedzie – powiedziała cichym głosem i zatrzymała się w drzwiach.

Temperatura spadła o kolejne dwa stopnie. Bearę przeszedł dreszcz.

– To nie było konieczne – dodała.

Podeszła do niego i podała mu rękę.

– Miło cię widzieć – odparł Siegfried i pocałował ją lekko w oba policzki. – Wyrazy współczucia. Ostatnie dni musiały być dla ciebie trudne.

– Dziękuję. Jak podróż?

– Z przygodami. Ojciec mi mówił, że policja znalazła zwłoki Darija. Uzgodnił, że pogrzeb odbędzie się we wtorek. Nie chciałem was zostawiać samych w tym trudnym okresie.

Jego współczucie było równie ocieplające, jak mokry szalik w chłodną noc.

– To miłe z twojej strony – stwierdziła Lida.

Spojrzała na nakryty stół i usiadła po lewej stronie. Beara chrząknęła dyskretnie.

– Czerwone czy białe? – spytała.

– Poproszę o wodę. Dziękuję. Pani to ugotowała?

– To zwykła przekąska – odparła Beara. – Mój ojciec mawia, że jedzenie i picie przedłuża życie.

Od razu ugryzła się w język. Przecież jej ojciec w tym domu nie istniał. Na szczęście Lida nie zapamiętała zbyt wielu szczegółów z jej życiorysu.

– Pójdę po ojca – zaoferował się Siegfried i wyszedł z jadalni.

Kiedy Beara nalewała Lidzie wody z dzbanka, ta położyła jej delikatnie dłoń na rękę.

– Dziękuję za pomoc i dyskrecję.

– Nie ma za co. Wybrałam kilka rzeczy. Pozostałymi też mogę się zająć. Dzięki temu serce nie pęknie pani do reszty.

– Dziękuję.

– Nie musi mi pani ciągle dziękować. To moja praca. A może nawet coś więcej? – spytała, wyjmując z kredensu czwarty talerz.

– Kogo się dzisiaj jeszcze spodziewamy?

– Tristana. Dopiero co się o tym dowiedziałam.

– Mam nadzieję, że jedzenia wystarczy dla wszystkich. Czy Tristan był przyjacielem Darija? – spytała Beara, kładąc na stole sztućce i serwetkę.

– Jego... kim?

– Obaj byli prawie w tym samym wieku. To chyba był dobry układ dla pani syna. Miał towarzysza zabaw w tym domu.

Lida uśmiechnęła się gorzko.

– Rzeczywiście... W tym domu panowała szlachetna radość i świeciło słońce.

– Chce pani powiedzieć, że nie rozumieli się zbyt dobrze?

Beara usiadła ostrożnie na jednym z krzeseł, gotowa zerwać się błyskawicznie, gdyby usłyszała, że ktoś się zbliża. Lida nie zwróciła na to uwagi.

– Czy pani wie, że wilki żyjące na wolności prowadzą życie rodzinne? Rodzice i potomstwo tworzą watahę. Jeśli chce się do nich przyłączyć młody obcy wilk, przyjmują go do rodziny i staje się jednym z jej członków.

Beara się uśmiechnęła.

– W takim razie wilki górują nad ludźmi.

– Darko też tak zawsze mówił – odparła Lida, obracając kieliszek w ręce. – To mój były mąż. Jest biologiem, zajmuje się łużyckimi wilkami. Twierdzi, że wilki są bardzo towarzyskimi zwierzętami. Bardzo je kocha. Czasem mam duszności. Pani też je miewa? Mówię o sytuacji, gdy nagle zaczyna brakować powietrza...

Beara pokręciła głową.

– To się u mnie zaczęło po zaginięciu Darija i wracało za każdym razem, gdy w pobliżu był Siegfried albo Tristan. Kiedyś dostanę ataku paniki. Dlatego lepiej będzie, jeśli żaden z nich nie będzie mieszkał w tym domu.

Lida zerknęła w stronę drzwi. Wszędzie panowała cisza.

– Pani syn nie miał tu chyba łatwo – stwierdziła, przerywając milczenie.

Lida pokręciła głową w wyrazie rezygnacji i złości.

– Nikt nie miał tu łatwo. Na dodatek nie zawsze wiedziałam, co się święci. Wszystko przebiegało jak na filmie. Darko przestał być nagle panem siebie. Günter stanął po mojej stronie, Eva Reinartz opuściła dom. Potem ślub – cywilny. Czułam się jak Śnieżka w szklanej trumnie, jakbym była zamrożona w bryle lodu. Ale teraz już wiem, że Darijo nie zginął przez przypadek i że nie uciekł. Ktoś go zamordował. Od chwili gdy się o tym dowiedziałam, ciągle wracam pamięcią do tamtych dni przez jego zaginięciem. Każdy z nich analizuję minuta po minucie, godzina po godzinie. – Lida przerwała i chwyciła się gwałtownie za gardło. Głęboko oddychała.

– Czy wszystko w porządku, proszę pani? Potrzebuje pani jakiegoś lekarstwa?

– Nie, dziękuję. Proszę zapomnieć o wszystkim, co przed chwilą powiedziałam – odparła Lida, kładąc chłodną dłoń na rękę Beary.

– W końcu to bilans strat i zysków, prawda? A straty nie pozwalają nam na pełnię szczęścia.

Kroki. Beara zerwała się z krzesła. Lida odstawiła kieliszek i też wstała od stołu, jak gdyby jej mąż był jakimś wysokim rangą dygnitarzem. Reinartz wszedł do jadalni i lekko się do niej uśmiechnął.

– To dobrze, że wstałaś. Nelli, czy możemy zacząć? Muszę zaraz wrócić do pracy.

– Pewnie – odparła Beara i ruszyła szybkim krokiem do piwnicy.

Makaron zdążył już trochę wystygnać. Zagotowała w garnku wodę, włożyła do niego spaghetti i zaczęła podgrzewać. Sos pomidorowy był jeszcze wystarczająco ciepły. Żałowała tylko, że nie ma parmezanu. Wymieszała makaron z sosem, wrzuciła wszystko do większego półmiska i szybko wróciła na górę.

Siegfried z zainteresowaniem pochylił się nad naczyniem.

– Co to jest? – spytał.

– Spaghetti z sosem pomidorowym. Nic innego w domu nie było.

– No trudno.

Zanim Beara zabrała się do nakładania, Reinartz chwycił jeden ze

sztućców, żeby nałożyć Lidzie na talerz trochę makaronu. Ale ona już po pierwszej porcji uniosła rękę w obronnym geście.

– Czy państwo mają jeszcze jakieś życzenie? – spytała Beara.

– Nie. Może nas już pani zostawić.

Beara wyszła z jadalni. Nie zeszła jednak do kuchni, tylko do pomieszczenia z windą. Jak najciszej otworzyła drzwiczki i wsunęła głowę do szybu. Udało się. Z tego miejsca będzie mogła usłyszeć każde słowo.

– *You get what you pay for* – powiedział Siegfried obojętnym tonem. Było to zwykle stwierdzenie faktu. – To, co nic nie kosztuje, nie jest też nic warte.

– W każdym razie dziewczyna się stara – odparł Reinartz. – Czy jest tu gdzieś sól?

– Albo keczup?

– Kiedy przyjedzie Tristan? – spytała Lida.

Pytanie zabrzmiało niewinnie, jak gdyby faktycznie ją to interesowało. Beara doszła do wniosku, że Lida jest świetną aktorką.

– Theodor odbiera go właśnie z lotniska – odparł Reinartz.

On też starał się mówić stosunkowo obojętnym tonem.

W jadalni zapadło milczenie.

– Myślę, że przesadziłeś – powiedziała Lida nagle.

– Chcę, żebyśmy przeszli przez to razem – rzucił Reinartz tonem dowódcy brygady, który zebrał wokół siebie grupę niedobitków, aby stoczyć ostatnią bitwę. – Jak rodzina.

– Ja byłem przeciwny – wtrącił Siegfried. – Tristan będzie niedługo zdawał egzaminy, a ich wynik będzie miał decydujące znaczenie dla jego dalszej edukacji. Ponieważ jednak rodzina od niedawna przywiązuje tak wielką wagę do tego, aby w tym domu...

Siegfried nie dokończył, bo w tym momencie rozległ się głośny trzask. Ktoś uderzył pięścią w stół z taką siłą, że aż sztućce zabrzęczały. Na pewno Reinartz.

– Bez względu na to, jak wygląda sytuacja, we wtorek staniemy wspólnie nad grobem, żeby wyrazić nasz żal z powodu śmierci Darija.

– Ojciec...

– Nie zniosę sprzeciwu.

– A ja tego nie chcę – wtrąciła Lida cicho. – Nikt nie powinien być przymuszany do udziału w pogrzebie.

Przez chwilę słychać było tylko trzaskanie widelców o talerze. W pewnym momencie ktoś upuścił swój na talerz.

– Nie mam zamiaru jeść tego paskudztwa – powiedział Siegfried.
– Czy jesteście pewni, że ta nowa umie gotować i nas wszystkich nie otruje? Okropne!

– Przyjechali. Pociąg nie miał chyba spóźnienia.

Ktoś – prawdopodobnie Reinartz – odsunął krzesło i wyszedł z jadalni. Beara zamierzała właśnie cofnąć głowę z szybu, gdy nagle usłyszała, jak Siegfried mówi:

– Weź się w garść. To już długo nie potrwa.

O co mu chodziło? Beara nasłuchiwała się z wyteżoną uwagą. Co Siegfried miał na myśli? Minęła chwila i znowu usłyszała jego głos:

– Liczysz jeszcze tygodnie czy już tylko dni?

– Godziny – odparła Lida.

– Uważam, że trzymasz się zadziwiająco dobrze.

– O co ci chodzi? Chcesz mnie obrazić? Przyjechałeś tu tylko po to, żeby zobaczyć, czy się załamie? Mam to już za sobą. Doznałam wstrząsu, gdy zjawiała się policja z informacją, że Darijo został zamordowany.

– Ojciec mi o tym opowiadał. To wprost niesamowite!

– A czy powiedział ci, że Darijo był przed śmiercią bity? Nie rozumiesz? To nie był wypadek. Darijo został zamordowany!

– Policja musi przyjąć jakąś teorię, by prowadzić śledztwo. Darijo nie żyje, a my przekazaliśmy ci wyrazy naszego najgłębszego współczucia.

– Mam po dziurki w nosie waszych kłamstw.

W tym momencie ktoś przewrócił krzesło. To prawdopodobnie Lida chciała wyjść z jadalni. Chwilę później Beara usłyszała inny hałas, jak gdyby ktoś próbował jej zagrozić drogę, a potem kolejny głośny dźwięk – tym razem kieliszek upadł na podłogę.

– Puść mnie! Puszczaj! Günter cię...

– Przyjechałem, bo chcę okazać twojemu synowi szacunek. Tak jak my wszyscy.

– Szacunek to coś, co jest wam obce.

– Nieprawda – powiedział Siegfried wolno i wyraźnie, jakby chciał uciszyć niegrzeczne dziecko. – Wszyscy go lubiliśmy. Radzę, żebyś dotrzymała swojej części umowy.

Znowu ta umowa. A więc o jej istnieniu wiedzieli nie tylko Lida i Reinartz, ale także obaj bracia. Beara była rozczarowana, że Siegfried nie rozwinął tego wątku. W jadalni zapadła złowroga cisza. Chwilę później Beara dowiedziała się dlaczego.

– Na początek coś zjesz – powiedział donośnym głosem Reinartz, który właśnie się zjawił. – Wejdz. Co tu się dzieje? Chyba nie chcecie zostawić nas samych? Nie ma mowy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz siedzieliśmy razem przy tym stole.

Ktoś zaszurał krzesłem po podłodze.

– Cześć – rozległ się młody głos. Tristan wypowiedział to słowo takim tonem, jak gdyby chciał, żeby zabrzmiało naprawdę bez trosko.

– Człowieku, ależ ty urosłeś! Skąd masz tyle pryszczycy? – spytał Siegfried.

Reszta kolacji przebiegła w miarę spokojnie. Reinartz wypytywał Tristana o postępy w nauce, a Siegfried opowiedział o drużynie, z którą gra w Cambridge w rugby. Lida, którą Reinartz też chciał wciągnąć do rozmowy, za każdym razem odzywała się monosylabami. Wszystko nie trwało zbyt długo, głównie z powodu makaronu. Po dziesięciu minutach było po wszystkim i cała czwórka rozeszła się do swoich pokojów. Beara poszła do jadalni, zebrała ze stołu sztucce i naczynia i postanowiła, że sama poszuka na poddaszu jakiegoś materaca. Psy poszły spać. Nie chciała ich budzić.

Rozdział 27

Gehring nie wybierał się tego wieczoru na komendę przy Sedanstrasse. Do zmiany planów mimo późnej pory nakłoniła go Gerlinde Schwab.

– Uważam, że powinien pan się temu przyjrzeć – powiedziała. Jej głos przez zestaw głośnomówiący był lekko zniekształcony. – Laptop Tudora i znaleziony przez nas nadajnik zdradzają pewne podobieństwa.

– Jakie?

– Tego jeszcze nie wiemy. Dierksen twierdzi, że coś zostało wykasowane. Właśnie odzyskuje usunięte partycje.

Gehring zastanawiał się, co Schwab robi o tej porze w laboratorium kryminalistycznym, zwłaszcza w towarzystwie Dierksena, superinteligentnego socjopaty i mistrza w dziedzinie IT, który pewnego dnia na pewno przejdzie do kontrwywiadu wojskowego albo Federalnej Policji Kryminalnej.

– Już jadę – odparł Gehring i postanowił, że do przyjazdu na miejsce nie będzie patrzył na zegarek.

Korytarze na komendzie były oświetlone jedynie przez lampy wskazujące drogę ewakuacji, dlatego wydawały mu się całkowicie opuszczone. Wieczorami czuł się tu tak, jak gdyby trafił do zupełnie innego budynku. Nie było typowego gwaru ludzkich głosów ani zwykłego hałasu. Jego kroki odbijały się echem od pustych ścian, zapowiadając jego nadejście dobitniej, niżby sobie tego życzył.

Schwab i Dierksen siedzieli obok siebie przed laptopem Tudora i zjadali herbatniki.

– Dobry wieczór – powiedział Gehring, zdejmując kurtkę. Za bardzo się w niej zgrzał.

Oboje podali mu rękę. Gehring przysunął sobie obrotowy fotel i usiadł między nimi. Dierksen wskazał ręką na monitor, na którym widać było niekończące się kolumny cyfr.

– To są dane geograficzne, które były każdego dnia wielokrotnie aktualizowane. Wskazują różne pozycje w terenie. Kapelnik

powiedziała, że pochodzą z takiego samego nadajnika GPS, jakie zakładane są wilkom.

Dierksen był szczupłym, młodym człowiekiem. Zazwyczaj chodził lekko pochylony, jak gdyby przed chwilą ktoś go wypuścił z piwnicy z niskim sufitem. Nosił brzydkie okulary w czarnych oprawkach, które niedawno stały się modne. Gehring dopiero teraz sobie uświadomił, że nigdy wcześniej nie widział go ani na policyjnej stołówce, ani przy wejściu na komendę, ani na parkingu. Zawsze tylko w tym pokoju. Może on tu mieszkał?

– Tudor udokumentował na tym laptopie ruchy sześciu wilków i kilku watah. Zakładam, że te dane znajdziemy też w komputerach w stacji badawczej. Pracownicy stacji piszą na stronie internetowej, że gromadzenie ich to główny element ich pracy. Uzupełnieniem i potwierdzeniem tych danych zajmują się między innymi wolontariusze, którzy chodzą po lasach i szukają wilczych śladów, takich jak odchody albo szczątki zagryzionych zwierząt. Zbierają też dane z fotopułapek.

Schwab wskazała na przedmiot w plastikowej torbie do przechowywania dowodów rzeczowych. Na pierwszy rzut oka można by go wziąć za opaskę noszoną przez niewolników, gdyby nie to, że zrobiono go z tworzywa sztucznego. Z boku stała niewielka skrzynka. Gehring wziął ją do ręki. Okazało się, że jest ciężka.

– To ten nadajnik? – spytał.

– Tak – odparł Dierksen. – Starszy model, wprowadzony na rynek przed ośmiu laty. Pięć lat temu zastąpił go model obecnie używany. Czy widzi pan ten numer?

Na pokrywie urządzenia widniał szereg cyfr, a obok prośba w języku niemieckim, angielskim i polskim, aby w razie znalezienia urządzenia zadzwonić pod podany numer.

– Udało mi się go znaleźć – powiedział Dierksen, pisząc coś na klawiaturze – i imię, na które dokonano ostatniej rejestracji.

– Nera – przeczytał Gehring. – Czy to wilk?

– Dobre pytanie – stwierdziła Schwab, sięgając po herbatnika.

– Zadzwoniliśmy pod ten numer i zostaliśmy przekierowani na numer stacji badawczej w Spreebrück, a stamtąd na numer telefonu komórkowego należącego do niejakiej Julii Venneloh. Rozmawiałam

z nią. Twierdzi, że nigdy nie słyszała o wilku o takim imieniu, chociaż zna wszystkie zwierzęta, także te żyjące w Polsce i Czechach. Zbyt wiele ich nie ma.

– Hm – mruknął Gehring, odkładając nadajnik na zawalone kablami i sprzętem komputerowym biurko Dierksena, na którym panował zupełny chaos.

– Ale przecież Tudor nie obserwował nikogo o takim imieniu.

– Co zresztą nie jest zakazane, jeśli chodzi o wilki – powiedziała Schwab niewyraźnie, bo usta miała zapchane suchymi ciastkami.

– Dziwne jest to, że Tudor trzymał to w tajemnicy. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że imieniem „Nera” określał kogoś innego.

– Na przykład kogo?

Po tak ciężkim dniu Gehring nie był w stanie samodzielnie zgłębiać zakamarków teorii wysuwanych przez Schwab. Oczekiwał, że wyniki poda mu na talerzu. Schwab chwyciła leżącą obok krzesła torbę, wyjęła z niej gumę do żucia i podała mu jeden listek.

– Człowieka – odparła. – Wystarczy umieścić taki nadajnik w którymś samochodzie i można dokładnie określić miejsce pobytu danej osoby o każdej porze dnia i nocy.

Schwab się uśmiechnęła. Gehring znał ten uśmiech. Rzadko go u niej widywał, a jeśli już, to tylko gdy Schwab była czegoś absolutnie pewna. Rozpakował gumę, wsunął ją do ust i natychmiast poczuł głód. Od rana nic nie jadł.

– Czy mogą mi państwo powiedzieć, jak to się stało, że o tak późnej godzinie są państwo jeszcze w pracy?

Schwab i Dierksen wymienili się spojrzeniami. Widać było, że rozumieją się bez słów. Dwoje samotników, którzy nadają na tych samych falach.

– Te dane zostały wykasowane. Na szczęście niezbyt profesjonalnie.

Na ekranie znowu pojawiły się kolumny cyfr ze znacznymi brakami. Towarzyszyła im mapa okolic południowego Berlina, na której przecinały się niezliczone nitki symbolizujące przebyte odcinki. Dierksen kliknął na jedno z miejsc. W okienku pokazała się data, godzina i dane geograficzne.

– To sygnał z nadajnika zarejestrowany dziesiątego października dwa tysiące dziesiątego roku o godzinie dwudziestej pierwszej czterdzieści siedem. Południowe obrzeża Berlina – wyjaśnił Dierksen i przesunął kursor w inne miejsce. – Ale dopiero teraz robi się ciekawie. Kolejny sygnał pochodzi z Havelchaussee, minutę przed jedenastą. To tam, gdzie Tudor spotkał nocą myśliwego. Zestawienie danych jest niekompletne, to oczywiste. Oba te sygnały dzieli godzina. Istota, która miała przy sobie ten nadajnik, krążyła po okolicy. W noc śmierci Darija przyjechała do Berlina, a potem udała się do punktu położonego niedaleko miejsca, w którym niedawno znaleziono zwłoki.

– Określenie „niedaleko” nie jest zgodne z prawdą – zaproponowała Schwab. – Myśliwy spotkał Tudora w odległości dwóch kilometrów od tamtego miejsca, dwanaście minut po ostatnim pomiarze.

– Ale Tudor mógł tam być.

Gehring pokręcił głową.

– Przecież sam nie powiesił sobie takiego nadajnika na szyi.

– Oczywiście, że nie – odparła Schwab. – Ale mógł jechać za kimś, kogo obserwował. A wspomniana Nera przebywała w noc śmierci Darija w tej samej okolicy.

Gehring odchylił się na krześle i skrzyżował ręce za głową, żeby się trochę przeciągnąć. Nadal żuł gumę.

– Nera znaczy „czarna” – stwierdził zatopiony w myślach.

– Załóżmy, że Nera to zabójca – albo zabójczyni. Jeśli tak, to żyje w lasach na Łużycach. Zaraz będziemy szukać tam drugiego Kaspara Hausera. Z którego miejsca nadajnik wyemitował kolejny sygnał?

Dierksen kliknął, żeby rozwinąć mapę na ekranie w kierunku południowym.

– Ze Spreebrück. Tam został wyłączony.

Gehring wpatrywał się w monitor.

– Nie rozumiem. Czego dowiadujemy się z tego wzorca poruszania się obiektu?

Dierksen odwrócił się przeproszająco do Schwab.

– Moim zdaniem Tudor założył potajemnie nadajnik jednemu z wilków.

– Dlaczego potajemnie? Na dodatek wybrał wilka, który

najprawdopodobniej nie bał się ludzi i nagle pojawił się w centrum miasta?

– Może Tudor – zaczął szyderczym tonem Dierksen – prowadził w piwnicy niedopuszczalne eksperymenty genetyczne i stał się wilkołakiem...

– Nie mam pojęcia – kontynuowała Schwab nieporuszona. – Takie spekulacje do niczego nie prowadzą.

– Czy można to jakoś ustalić? – spytał Gehring. – Chciałbym się dowiedzieć, czy te brakujące dane pasują do człowieka, czy do zwierzęcia, a nie do teorii o Frankensteinie.

Dierksen wzruszył ramionami.

– Najlepiej spytać o to biologa. Nie można jednak wykluczyć, że mógł to być także jakiś zbłąkany miłośnik przyrody, który się tam często zapuszczał.

– Jeśli rzeczywiście tak było – odparł Gehring, wskazując na wykres i godzinę – to owa nieznana Nera musiałaby mieć w noc zaginięcia Darija wystarczająco dużo czasu, żeby pojechać na Savoyer Strasse, porwać chłopca, zabić go i zakopać. Wątpię, żeby to było możliwe.

– Tak, pod warunkiem że Darijo jeszcze żył kilka dni – powiedziała Schwab. – Czy można się tam gdzieś ukryć? Tudor na pewno wie, kto lub co kryje się pod słowem „Nera”. Niech go pan spyta. Niech go pan przytrzyma do momentu, aż udzieli odpowiedzi.

– To nie wystarczy – odparł Gehring. Wstał z krzesła i zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem. – Tudor będzie twierdził, że miał nadajnik w samochodzie. Ten wzorzec odpowiada dość dokładnie trasie, po której się tamtej nocy poruszał.

– Nie. Nadajnika nie było w pobliżu miejsca, gdzie doszło do nieszczęścia. To znaczy tam, gdzie samochód potrącił wilka.

– W takim razie może nie miał go o tej porze w samochodzie?

Schwab i Dierksen mieli niezadowolone miny. Pewnie spodziewali się przełomu w śledztwie, a teraz byli rozczarowani. Schwab spojrzała na Gehringa wielkimi oczami.

– Kto obserwuje sam siebie, a potem wprowadza ten dane do sieci?

– Może są potrzebne do wyliczenia kilometrówki?

Schwab się zachnęła.

– A co pani zdaniem mam zrobić? Przecież my w ten sposób insynuujemy Tudorowi, że podłożył komuś nadajnik, a potem go obserwował, jak porywa i morduje mu syna!

– Może działali we dwójkę? – zauważył Dierksen. Zdjął okulary i zaczął czyścić szkła ściereczką.

Schwab zerknęła na zegarek.

– Musimy ustalić, o co Tudorowi chodziło z tą Nerą. Za pół godziny zostanie zwolniony z aresztu. Co zamierza pan zrobić?

Gehring stanął za Dierksenem i spojrzał na mapę na ekranie monitora.

– Musimy przekazać te dane do analizy. W tym momencie możemy tylko snuć przypuszczenia. Nie wiemy, kto ten nadajnik nosił albo gdzie został ukryty. Dla Grama i sędziego śledczego to za mało.

– Czy po wyjściu z aresztu Tudor zostanie pod obserwacją?

– Nie wiem. Postaram się, żeby tak było – odparł i zwrócił się do Dierksena: – Czy może mi pan to przygotować na rano? W wersji dla idioty.

– To znaczy tak jak zawsze?

Gehring stłumił westchnienie.

– Dziękuję.

– Chwileczkę – rzuciła nagle Schwab. Podeszła do Gehringa i podała mu plik wydruków. – Proszę zerknąć jeszcze na to.

– Co to jest? – spytał komisarz, biorąc kartki do ręki.

Dierksen i Schwab znowu wymienili spojrzenia.

– Nic, co będzie pan mógł wykorzystać oficjalnie.

Gehring przerzucił kilka stron. Miał przed sobą coś, co mógłby nazwać koszmarem państwowego urzędnika odpowiedzialnego za ochronę danych osobowych.

– No właśnie – stwierdziła Schwab. – Ja też tak pomyślałam, ale później...

– Przecież to jest niezgodne z prawem!

Dierksen westchnął.

– Ostrzegąłem panią Schwab, ale wydała mi takie polecenie.

Gehring spoglądał z niedowierzaniem na kartki.

– To wprost niesamowite – powiedział.

Rozdział 28

Klapka wizjera w drzwiach celi uniosła się, a po chwili rozległ się szcęk klucza w zamku. Drzwi zaskrzypiały i się otworzyły.

– Jest pan wolny, panie Tudor.

Tudor uniósł się z wysiłkiem z pryczy. W progu obok strażnika stała jakaś postać, którą z początku słabo kojarzył. Policjant. Gehring.

– Dobry wieczór – powiedział Gehring. – Pomyślałem, że odprowadzę pana do wyjścia.

Jak zwykle przyjazny. Gehring nie odstępował go na krok. Towarzyszył mu przez cały czas, gdy szli w milczeniu długim korytarzem aresztu śledczego, gdy schodzili po metalowych stopniach do wyjścia, a także w przechowalni, gdzie odbierał swoje rzeczy, które mu zabrano w dniu zatrzymania. Gdy przeciągnął pasek przez szlufki spodni, usiadł na ławce i zaczął zawiązywać buty, Gehring usiadł obok niego.

– Jak dostanie się pan do domu?

– Pojadę ostatnim pociągiem do Cottbus, a stamtąd wezmę taksówkę.

– Czy mogę pana odwieźć na dworzec?

Tudor spojrzał na niego.

– O co chodzi? – spytał.

Gehring zdobył się na zmęczony uśmiech.

– Nie chcę, żeby się pan spóźnił.

Było już po wpół do jedenastej. Tudor nie wspomniał, że czterdzieści minut po północy ma jeszcze bezpośrednie połączenie. Interesowało go, jakie to pytania Gehring chce zadać jemu – wolnemu człowiekowi.

Gehring ruszył przodem. Minęli podwójną służę bezpieczeństwa. Może się bał, że Tudor nagle zniknie mu z oczu? Na zalanej światłem latarni ulicy przed samym wejściem do aresztu stał średniej klasy samochód. Wyglądał tak jak na pokazie. Tudor pomyślał, że nigdy nie sprawi sobie takiego. Wolałby raczej jeździć furmanką albo

zardzewiałym moskwiczem.

Suchy śnieg skrzypiał pod butami. Tudor spojrział na zalane łuną miejskich świateł niebo. Nie było na nim widać żadnej gwiazdy. Głęboko oddychał. Wolność. Swoboda. Najchętniej by teraz pobiegł prosto przed siebie. Pomyślał jednak, że gdy to zrobi, ten policjant na pewno strzeli mu w plecy.

W porównaniu z temperaturą na zewnątrz w samochodzie było ciepło. Policjant przejechał pewnie kawał drogi. Auta szybko się wychładzają, ale w tym siedzenia były jeszcze ciepłe.

– Był pan u niej? – spytał Tudor.

Gehring uruchomił silnik i ruszył. Kierunek jazdy upewnił Tudora, że zmiierzają na dworzec.

– U kogo? U pańskiej byłej żony? Tak, u niej też. To był długi dzień.

Tudor czekał na pytania, ale Gehring milczał. Mimo to wiedział, że policjant ma coś w zanadru. W innym wypadku by mu nie zaproponował podwózki.

– Niczego nie znaleźliście, prawda? – spytał.

Ale Gehring nie sprawiał wrażenia kogoś, kto ma ochotę na rozmowę. Tudor przez cały czas starał się trzymać nerwy na wodzy. Trudno, wsiadł do tego samochodu i niedługo z niego wysiądzie. Musiał zachować spokój. Jeśli Gehring o nic go nie spyta, on też nie powinien z niczym wyskakiwać. Skrywana radość, że z Berlina wyjeżdża jako zwycięzca, znacznie poprawiła mu humor. Spojrzał przez okno. Ulice były jak wymarłe. Nienawidził miast właśnie dlatego, że mieszkało w nich tylu ludzi. Patrząc na szare zasy, strzeliste wieżowce i jaskrawe reklamy, zrozumiał jedno: miasto jako struktura jest dla ludzkości śmiertelnie groźne – jak obca planeta. Niedawno czytał gdzieś, że zgłosili się ochotnicy do wzięcia udziału w locie na Marsa. To wyprawa w jedną stronę. A przecież żeby zniknąć, nie trzeba wcale lecieć na Marsa. Wystarczy miasto. Jeśli ktoś zda się na jego łaskę, nigdy nie wróci. W celi przypominał sobie różne obrazy i nastroje, żeby tylko uprzyjemnić sobie pobyt w areszcie: całkowitą samotność i kryształowy chłód lasów, postrzępioną twarz księżycyca w rzece, ciszę panującą na skutych lodem jeziorach i klucze ptaków odlatujących jesienią do

ciepłych krajów – magiczne, pełne piękna i niemożliwe do wyjaśnienia podniebne układy choreograficzne. Jasne i krótkie noce latem, które podziwiał w niezwykłym stanie oświecenia, ponieważ w szumie wiatru i blasku odległych gwiazd kryły się odpowiedzi na nigdy niezadane pytania.

Przejechali mniej więcej połowę drogi, gdy Gehring uznał, że cisza w samochodzie trwała wystarczająco długo.

– Znaleźliśmy w pańskim laptopie ślady po skasowanych danych – powiedział.

Tudor natychmiast uznał, że jego niechęć do tego człowieka była uzasadniona. Tak, najwyższy czas, żeby się stąd ewakuować. Nic go już tu nie trzymało. Lida go nienawidziła, Julia mu się naprzykrzała, a ten kombinator znajdzie w końcu coś, za co wsadzi go do końca życia za kraty.

– I co? – spytał. Jeśli ten śledczy chce się czegoś dowiedzieć, powinien zadać sobie więcej trudu.

– Mam na myśli dane geograficzne z nadajnika, który znaleźliśmy w pańskim mieszkaniu. Dlaczego je pan wykasował?

Na lewo od nich jechał tramwaj mniej więcej z taką samą prędkością jak oni. Był zupełnie pusty. Tramwaj widmo?

– Może się w końcu dowiem, co pan naprawdę robił w Berlinie nocą z dziesiątego na jedenasty października?

„Zabiłem coś, co kochałem”. Tudor zmusił się do zachowania spokoju.

– Już to wyjaśniłem. Tropiłem wilka, którego później potrącił samochód. Za każdym razem wyprowadza mnie to z równowagi. W pewnym momencie zauważyłem, że jestem w Grunewaldzie. To chyba nie jest zabronione?

– A nadajnik?

Tudor się zdenerwował. Czy miał powód? Przecież policja nic nie wiedziała. Błądziła po omacku. Nigdy im nie powie, co tak naprawdę wydarzyło się w lesie tamtej nocy, gdy musiał przelać tyle niewinnej krwi.

– Nie wiem, o czym pan mówi. Nie mam pojęcia, ile wilków miało wtedy założone nadajniki. Łatwo to można sprawdzić, bo wszystko jest

udokumentowane.

– Tak, z wyjątkiem tego jednego. Mimo to jego nadajnik emitował sygnał, który docierał do waszej stacji badawczej. Pani Venneloh była zaskoczona, gdy się o tym dowiedziała. Dla niej ten nadajnik nie istniał, bo wypisała go wcześniej z inwentarza.

Tudor milczał.

– Kogo pan śledził przy jego pomocy?

– Nikogo! – parsknął Tudor i głośno się roześmiał. Rzeczywiście, wykasował część danych. Żałował tylko, że nie ma urządzenia, które mogłoby wykasować jego pamięć. – O co panu chodzi? Używanie takich urządzeń jest częścią mojej pracy. Czy pan w ogóle wie, ile w tamtych lasach żyje wilczych watah? Nie pamiętam wszystkich wilków, które obserwowaliśmy w ciągu kilku ostatnich lat.

– Pani Venneloh twierdzi, że imiona wilków mógłby pan wyrecytować przez sen.

Co tu było grane? Co, u diabła, opowiedziała policji Julia? Czyżby nocami zakradała się do jego łóżka i wsłuchiwała w jego nocne koszmary? Znowu pożałował, że kiedyś okazał jej słabość. Ale co miał zrobić? Noce w Spreebrück bywały zimne i długie, a on był mężczyzną. Miał swoje potrzeby. Wydawało mu się, że Julia jest dyskretna i nic mu z jej strony nie grozi. Jej mąż jest burmistrzem, to prawdziwy nudziarz, **który jeździ samochodem średniej klasy**. Ich wspólny seks był dziki, zwierzęcy, prymitywny. I dawał im całkowite zaspokojenie. Ale nagle coś się zmieniło. Pojawiły się pytania, których nigdy wcześniej mu nie zadawała: „Co robisz dziś wieczorem?”, „Czy masz jutro wolny czas?”, „Kiedy się znowu zobaczymy?”. Powoli zaczął się wycofywać z tego związku, ale Julia nie odpuszczała i teraz miał z nią kłopot.

– Julia przesadza. Po prostu mnie lubi.

– Co was łączy?

– Jest moją szefową.

Do samego dworca nie zamienili już ani słowa. Piesek Tudora siedział grzecznie na swoim miejscu. I choć co jakiś czas obnażał zęby, zachowywał się spokojnie.

Kiedy dojechali na miejsce, Gehring zaparkował przed znakiem zakazu.

– Dziękuję – rzucił Tudor.

– Proszę pozostać do naszej dyspozycji.

– Jak długo jeszcze? Ilu lat będzie pan jeszcze potrzebował, żeby w końcu wytropić tego bydlaka?

Gehring wcisnął guzik i odblokował drzwi. Obok samochodu przebiegła grupa pijanej młodzieży. Tudor odczekał, aż zniknie na dworcu, który pewnie potraktuje jak wrogie terytorium.

– Długo to już nie potrwa – odparł Gehring.

Tudor skinął głową, ale widać było, że jest zaskoczony. Nie spodziewał się aż tak konkretnej odpowiedzi.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedział Gehring, patrząc na Tudora.

– Słucham.

– Kim jest Nera?

Pies Tudora zerwał się i w jednej chwili zamienił w hienę, która jak wściekła bestia zaczęła kasać dookoła.

– Nie mam pojęcia – odparł zdecydowanym tonem.

Potem wysiadł z samochodu i z hukiem trzasnął drzwiami.

Rozdział 29

Beara zniosła materac z poddasza. Pościel znalazła w szafie wbudowanej w ścianę. W środku były też poduszki i koce. Właśnie zamierzała wyjąć poszewki, gdy w progu pokoju stanął Siegfried.

– A więc jednak – powiedział. – Życzę miłego sąsiedztwa.

– Dziękuję.

– Gdzie nauczyłaś się gotować?

– Na kempingu.

Beara powlekła kołdrę i wstrząsnęła nią.

– Tak właśnie myślałem. Zastanawiam się, czy nie zamówić pizzy.

Tristan?! – zawołał, wychylając się na korytarz. – Chcesz pizzę?

– Nie – odparł Tristan i zatrzęsął drzwiami pokoju.

– A ty?

Pizza z Siegfriedem... szansa na dłuższą rozmowę, którą łatwo będzie mogła uzasadnić.

– Z przyjemnością – odparła Beara i wyjęła z kieszeni pomięte pięciu euro. – Margaritę.

– Wegetarianka?

– Nie, po prostu jest najtańsza.

Siegfried się uśmiechnął.

– Czuj się zaproszona. Jakies dodatki? Na przykład podwójny czosnek?

– O, nie. Dzięki.

Siegfried wrócił do swojego pokoju i wyjął telefon, żeby złożyć zamówienie. Beara powlekła poduszkę i wyjrzała na korytarz. Siegfried nie zamknął za sobą drzwi. Siedział przy komputerze.

– Możesz wejść. I zamknij drzwi.

Beara usiadła na łóżku. Siegfried wysunął szufladę i zaczął w niej czegoś szukać. Po chwili wyjął paczkę bibulek do skręcania papierosów.

– Proponuję, żebyśmy przeszli na ty. Tak będzie prościej. Ile masz lat?

– Dwadzieścia cztery. Ale nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

Siegfried wyjął dwie bibułki, polizał jedną z nich i ostrożnie skleił.
– Przeciwnie. To bardzo proste.

Uniósł głowę i spojrzał na nią. Jasnoszare, lekko zaczerwienione oczy, zwężone źrenice. Beara domyśliła się, że to nie pierwszy joint tego wieczoru. W pokoju było ciepło, paliła się tylko lampka stojąca na biurku. Kiedy się do niej odwrócił, cienie przydały jego twarzy bardziej ostrych konturów i większej głębi. Wyglądał na więcej lat niż...

– A ile ty masz lat?

– To bez znaczenia. Już to wyjaśniliśmy – odparł Siegfried.

Wstał z krzesła i otworzył szafę na ubrania. Przez chwilę szukał czegoś w kurtce, po czym wyjął z niej paczkę papierosów, którą rzucił niedbale na stolik.

– Przy takiej pogodzie dostawa będzie nie wcześniej niż za pół godziny. Ależ ja jestem głodny!

– Przykro mi. Fatalnie gotuję.

– Nie ma sprawy. Z tego co wiem, będziesz u nas sprzątać, nie gotować. Masz jeszcze jakieś inne obowiązki?

– Na razie nie. Ale niewykluczone, że coś dojdzie.

Siegfried skleił trzecią bibułkę i wyjął z paczki papierosa.

Rozerwał go wzdłuż fachowym ruchem, a znajdujący się w środku tytoń rozłożył równomiernie na bibułce. Potem sięgnął do przedniej kieszeni spodni, wyjął małą torebeczkę z trawką i wysypał dwie przyzmy na tytoń. Potem to wszystko zmieszał. Ostrożnie uniósł gotowy produkt i zaczął go skręcać.

– Widziałam, że dobrze się rozumiesz z Lidą – rzuciła Beara od niechcienia.

Zauważyła, że Siegfried ma zręczne dłonie. Utworzył nimi coś w rodzaju lejka, który węższym końcem przyłożył do filtra papierosa. Polizał bibułkę, zwinął ją, a gotowy wyrób pogładził dłonią prawie pieśczośliwym ruchem. Potem wcisnął guzik w głośniku podłączonym do jego laptopa i w pokoju rozległy się pierwsze takty *Papa Was a Rolling Stone* The Temptations. Stary przebój, ale nadal przyciągał uwagę. Kiedy rozległa się partia trąbek, Siegfried zapalił jointa, zaciągnął się głęboko i podał go Bearze, która zakrztusiła się dymem i dostała ataku kaszlu.

– Tylko powoli – ostrzegł ją, uśmiechając się szeroko. – Widzę, że niezbyt często bierzesz?

– Raczej rzadko – odparła i oddała mu skręta.

Kiedyś próbowała palić zioło i za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku: jej organizm zbyt szybko reagował. Poza tym pojawiało się wtedy wiele pytań i zbyt wiele odpowiedzi. I ta kompletna bezradność na oczach innych...

– Jesteś zaprzyjaźniona z Lidą? – spytał Siegfried.

– Ja? Nie.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem. Jego wzrok błędził po jej T-shircie i legginsach. Beara nie miała na sobie marynarki, bo przed wejściem na poddasze zostawiła ją na dole. Nie była w typie Siegfrieda, ale nie miał akurat pod ręką innych kobiet, które mogłyby stanowić dla niego jakąś odmianę. Beara była ciekawa, jak daleko posunie się młody Reinartz.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej – stwierdził, nie przestając palić skręta.

Klej wsiąkał z sykiem w bibułkę. Dźwięk trąbki ustał, jazzowe rytmy elektrycznego pianina przeszły stopniowo w brzmienie elektrycznej gitary.

– Trafiłam tu za pośrednictwem waszego kierowcy. Był mi winien przysługę. Potrzebuję pieniędzy i dachu nad głową.

Siegfried podał jej skręta. W zasadzie powinna odmówić, ale wzięła go od niego. Potraktowała to jako „konieczny, choć zastosowany w przymusowej sytuacji środek tworzący atmosferę zaufania”. Tym razem gryzienie w gardle nie było aż tak dokuczliwe jak przed chwilą. Spojrzenie Siegfrieda stawało się coraz bardziej bezpośrednie, tak że kiedy pochyliła się w jego stronę, zajrzał jej za koszulę.

– Nie jesteś trochę za młody na takie rzeczy? – spytała, wskazując na głośniki.

W pokoju ponownie rozległy się dźwięki basu. Rytmiczne, sprężyste, mocne. Siegfried wzruszył ramionami.

– To jeden z najbardziej zajebistych kawałków. Za początkową partię Norman Whitfield został prawie zlinczowany. Muzycy chcieli mniej partii instrumentalnych i więcej wokalu. Tymczasem Whitfield

przetrzywał Dennisa Edwardsa trzy dni w studiu, żeby wybić mu z głowy gówniany styl z Motown i zrobić z niego prawdziwego złego chłopca. Jakkolwiek na to spojrzeć, nie chodziło mu o *endless love*.

– No, nie.

*It was the third of September.
That day I'll always remember,
Yes I will.
Cause that was the day,
That my daddy died.*

Popiół ze skręta spadł na podłogę.

– Trzy dni? Naprawdę?

– Tak. Ale czymże są trzy dni wobec wieczności?

– Czasem bywają długie – odparła Beara. Ponownie się zaciągnęła i oddała mu skręta. – Cholernie długie.

– O, tak.

W pewnej chwili Beara nie mogła się powstrzymać i zaczęła chichotać, kołysząc przy tym nogami. Siegfried nie spuszczał jej z oczu. Chyba się zastanawiał, w którym momencie będzie mógł ją zaciągnąć do łóżka. Jego wąskie palce tańczyły na oparciu krzesła w takt rozedrganej muzyki. Wypalił skręta do końca, a niedopałek wyrzucił przez okno. Do pokoju wpadło lodowate powietrze. W tym momencie zaczął wibrować jego telefon. Dostawca pizzy?

– Podejdź do mnie – powiedział.

Beara pomyślała, że chce jej coś powiedzieć, więc z trudem dźwignęła się z łóżka. O mało nie potknęła się przy tym o własne nogi. Siegfried na wszelki wypadek ją przytrzymał. Uścisk miał naprawdę mocny. Uniósł ją i jednym ruchem przyciągnął do siebie. Beara zaśmiała się z własnej nieporadności. Siegfried też się roześmiał. Jego telefon nadal wibrował.

– Nie odbierzesz? – spytała Beara.

Siegfried zerknął na wyświetlacz. Pojawiło się na nim zdjęcie,

a pod nim imię i nazwisko dzwoniącej osoby: Diana Jessen.

– Nie.

Po chwili telefon zamilkł. Diana się rozłączyła.

Papa was a rollin' stone.

Wherever he laid his head

Was his home.

And when he died, all he left us was alone.

Rytm piosenki był prosty, właściwie wszystko było proste. Siegfried poruszał się jak doświadczony toreador. Beara czuła się przy nim dość niezręcznie. Muzyka i narkotyk buzowały jej w żyłach. Wyszła z wprawy, a on był przy niej mistrzem. Pokój był zbyt mały, żeby w nim swobodnie tańczyć, ale w ciemnych klubach Berlina powierzchni do tańca było niewiele więcej.

Heard them talking Papa

Doing some store front preachin'.

Talked about saving souls

And all the time leaching.

Dealing in debt and stealing

in the name of the law.

Nagle Siegfried przyciągnął ją do siebie, pochylił się, ale ona szybko odwróciła głowę. Jego oddech łaskotał ją w ucho.

– Hej, hej, hej – szepnął. Oczy błyszczały mu niebezpiecznie.

– Ktoś się tu chyba przede mną ukrywa?

W tym samym momencie drzwi gwałtownie się otworzyły i w progu stanął Tristan. Ubrany był w szlafrok. Przekreślił kontakt i pokój zalał strumień światła. Oślepiona Beara wyrwała się z objęć Siegfrieda.

– Zglupiałeś? – spytał Tristan, patrząc na brata.

Był jego niezbyt doskonałą wersją. Silniej zbudowany, bardziej masywny, prosty. Żaden elegancik, tylko raczej kanciasty wielgus, który lubi stanąć innym na drodze.

– Ścisź muzykę! Kto to jest?

Siegfried powlókł się do głośników i ściszył muzykę.

– Cześć, mam na imię Nelli – powiedziała Beara, wyciągając rękę na powitanie.

Ale chłopak udał, że jej nie dostrzega.

– Ćpaliście?

– Chcesz spróbować? – spytał Siegfried i podał mu torebkę z trawką.

Tristan pokręcił z niechęcią głową.

– Jak tata się dowie, to cię zabije. Robisz tu imprezę, podczas gdy...

– Podczas gdy co? – spytał Siegfried. Jego oczy rozblęły z radości z powodu niespodziewanej prowokacji. – Podczas gdy w domu panuje żałoba? Może my też ją obchodzimy? Każdy robi to na swój sposób. Nelli, w piwnicy koło zlewozmywaka stoi skrzynka piwa. Przyniesiesz nam coś do picia? Dla ciebie też, bracie? Będziesz z nami świętował? Dla uczczenia żywych i zmarłych?

Tristan odwrócił się i ciężkim krokiem wrócił do swojego pokoju. Siegfried zamknął okno i usiadł na fotelu obrotowym.

– Chętnie bym poszła po to piwo, ale boję się, że nie trafię tu z powrotem. To był cholernie dobry i mocny towar.

– Nie ma sprawy.

Beara uznała, że to dobry moment, żeby się wycofać. Już wiedziała, jak Siegfried wyobraża sobie dalszą część wieczoru.

Siegfried znowu zgłośnił muzykę. Głos Dennisa Edwardsa towarzyszył Bearze aż do holu. Usiadła na ostatnim stopniu schodów i ciężko oddychała. O rany! To naprawdę był mocny towar. Oparła głowę o poręcz. W gabinecie nadal paliło się światło. Na samą myśl o tym, że w obecnym stanie mogłaby się nagle spotkać z Reinartzem, zachichotała. A gdyby na dodatek zobaczyła ją teraz Lida... Oj, źle by się to skończyło. Dlatego lepiej, żeby do tego nie doszło, bo sama sknoci

to, co zaczęła. Czy można w jakiś sposób szybko wrócić do formy?
Chyba nie.

Wstała ze stopnia i w tym samym momencie zauważyła kątem oka jakiś ruch w wąskim okienku wychodzącym na ulicę. Niepewnym krokiem podeszła bliżej, ale nic nie zobaczyła. Chyba jej się przewidziało. Schody przed drzwiami wejściowymi były puste. Już miała się odwrócić, gdy nagle usłyszała cichy świst. Potem na podjeździe ukazał się cień. Cień się wyprostował i podszedł bliżej. Ponownie spojrzął na fasadę domu i gwizdnął.

Beara otworzyła drzwi. Tudor.

– Chcę się zobaczyć z Lidą – powiedział, wchodząc o jeden stopień wyżej.

– Nie tutaj – odparła Beara, stając mu na drodze.

Tudor zatrzymał się, ale chyba tylko dlatego że był zaskoczony jej widokiem. Beara zamknęła za sobą drzwi i chwyciła go za ramię.

Chciała go zepchnąć, ale Tudor jej się wyrwał.

– Co pani robi? Lido! Lido!

– Niech się pan zamknie! – syknęła Beara. – Chyba pan oszalał, żeby tu przychodzić.

– Lido! Wyjdź do mnie!

– Reinartz ma spluwę i tylko czeka na okazję, żeby jej użyć. Musi pan stąd odejść!

W domu rozległo się trzaśnięcie drzwi.

– Niech pan stąd idzie! Natychmiast!

– Muszę zobaczyć się z Lidą! Muszę z nią porozmawiać.

– Później. Załatwię to panu. A teraz proszę odejść!

Beara ciągle go odpychała, choć Tudor stawiał opór.

– Nie pozwolę się stąd przepędzić. Wolno mi jeszcze porozmawiać z moją żoną.

– Ona już nie jest pana żoną. Zrozumiano?

W trakcie tej wymiany zdań doszli do bramy. Była zamknięta, ale na szczęście można ją było otworzyć od wewnątrz. Beara zrobiła to i pociągnęła Tudora za sobą. Ukryła się za starym filarem przyporowym, podczas gdy Tudor stał niezdecydowany, nie wiedząc, jak się zachować. Nagle drzwi willi otworzyły się i w progu stanął Reinartz z pistoletem

w ręce.

– Kto tam?! – krzyknął w ciemność.

Tudor spojrzał na niego. Od razu się domyślił, że to zwykła farsa. Reinartz dobrze wiedział, kto stoi przy bramie.

– Proszę! – szepnęła Beara. – Niech pan się nie da zabić.

Tudor zwinął dłonie w pięści. Beara obawiała się przez chwilę, że popędzi w stronę swojego wroga, ale w końcu się odwrócił i wyszedł za bramę, która zaraz się zamknęła. Beara, która miała na sobie tylko T-shirt i legginsy, została na ulicy.

– Wynocha stąd! – zawołał Reinartz, a jego głos rozszedł się echem po ulicy. – Nigdy tu nie wracaj! Zrozumiano? Nigdy więcej!

Po tych słowach Reinartz zatrzasnął za sobą drzwi. Huk był tak głośny, że na pewno obudził połowę mieszkańców Savoyer Strasse. Tudor odwrócił się i bez słowa ruszył przed siebie.

– Dokąd pan teraz pójdzie?

Zatrzymał się niechętnie.

– Do domu. Co ty tu w ogóle robisz? Przecież jesteś policjantką, prawda?

Beara przesunęła nieśmiało ręką po krótkich włosach.

– Tak. Ale oni o tym nie wiedzą. Czy umie pan uruchomić samochód, zwierając przewody?

– Co takiego?

– Nie mam już jak wrócić do środka. Na rogu stoi mój samochód. Jeśli uda się go jakoś uruchomić, odwiozę pana do Spreebrück.

– To jakaś sztuczka? Mam się włamać do samochodu, a potem pojechać do domu?

Beara objęła się rękami. Długo w tym ubraniu nie wytrzyma.

– To jedyna możliwość, żeby o tej porze mógł pan tam wrócić i żebym przy okazji nie zamarzyła tu na śmierć.

Wolała nie pokazywać się Reinartzowi na oczy. Wolała sobie nie wyobrażać, co by się stało, gdyby użył broni... oczywiście w obronie koniecznej. Od razu się domyśliła, jak się będzie tłumaczył: była to pomyłka popełniona w obronie koniecznej, w obawie o własne życie, bo po ogrodzie kręcił się włamywacz rozzłoszczony wydarzeniami, do których doszło w szpitalu. Reinartz był zazdrosny o Tudora i nie potrafił

nad tym zapanować. Ta mroczna mieszanka uczuć pozwoliłaby mu wystąpić w roli niewinnie prześladowanego. Ale prawda była inna i tylko ona ją znała: Reinartz zaplanował tę pomyłkę i miał nadzieję, że wykona egzekucję na Tudorze.

– Jeszcze jedna śmierć? – spytał Tudor. Podszedł do Beary i zdjął swoją ciężką kurtkę. – Nie mogę do tego dopuścić – powiedział i otulił ją.

Beara poczuła zapach starych opon, żywicy i suchych liści. Kurtka drapała ją trochę w skórę.

– Gdzie stoi ten samochód?

Rozdział 30

Beara otworzyła oczy. Chyba zasnęła. Czuła się tak, jak gdyby głowę miała wypchaną watą. Na dworze było kompletnie ciemno. Tylko reflektory auta oświetlały szary asfalt. Panujący wokół mrok prawie ją przytłaczał.

- Gdzie jesteśmy?
- Minęliśmy Schwarze Pumpe.
- Aha.

Nic jej ta nazwa nie mówiła. Westchnęła i spróbowała zająć wygodniejszą pozycję. Niestety, jej samochód nie nadawał się do spania. Tudor bez problemu otworzył go swoim szwajcarskim nożem, potem siadł za kierownicą i klnąc po chorwacku, zaczął grzebać wśród przewodów pod deską rozdzielczą. W końcu silnik zaskoczył.

Ogrzewanie pracowało pełną parą, mimo to w środku było zimno. Beara wpatrywała się przez pewien czas w mijaną ciemność, a potem znowu zapadła w drzemkę. Obudziła się nagle, gdy Tudor zahamował tak gwałtownie, że pas bezpieczeństwa wpił jej się w brzuch.

- Jesteśmy już na miejscu – powiedział. – Rozbudziłaś się?
- Co?
- Nieważne – odparł i zgasił silnik.

Beara rozpięła pas sztywnymi z zimna palcami. Ze wszystkich stron otaczał ich ciemny las.

Tudor wysiadł z auta. Przeciągnął się i kilka razy pokręcił głową, jak gdyby chciał nastawić sobie szyję. Beara wygramoliła się na czworakach z siedzenia, ale i tak musiała przytrzymać się drzwi – od razu utknęła po kolana w śniegu. Ostrożnie, żeby nie zakreśliło jej się w głowie, odwróciła się. Mniej więcej sto metrów dalej zaczynało się coś, co można było nazwać wiejską drogą.

– Jesteśmy w Spreebrück – wyjaśnił Tudor z dumą, jak gdyby własnymi rękami ulepił tę wieś z gliny.

Zamknął drzwi i ruszył przed siebie. Beara poszła za nim.

Dom był duży. Na ganku zobaczyła tekturową sylwetkę wilka.

Tudor wyjął klucze, otworzył drzwi i nie zapalając światła, wszedł do środka. Na końcu wąskich schodów zatrzymał się i głośno zaklął. Okazało się, że zamek w drzwiach był wyłamany, a same drzwi – uchylone. Tudor popchnął je palcami, a potem zapalił światło na korytarzu.

Oczom Beary ukazało się małe, ale przytulne mieszkanie na poddaszu. Trudno było określić, czy Tudor lubi porządek, czy jest bałaganiarzem, bo w środku panował całkowity chaos. Nie przejmując się Bearą, pobiegł do sypialni i otworzył szufladę szafki nocnej. To, co tam znalazł – albo czego nie znalazł – wytrąciło go z równowagi. Usiadł na łóżku i ukrył twarz w dłoniach.

– Co się stało? – spytała Beara.

– Nic – odparł.

Wściekłym ruchem zatrzasnął szufladę i padł na plecy. Beara usiadła obok niego. Blisko, ale z zachowaniem dystansu.

– Nie należy chować niczego w szafce nocnej – powiedziała. – To jedno z tych miejsc, do których każdy zawsze zagląda.

Tudor nie zareagował na jej słowa.

– Co tam było?

Uderzył pięścią w materac.

– Nic – odparł.

– No to chyba wszystko w porządku?

Beara westchnęła i położyła się obok niego. Poduszki były dwie, ale kołdra jedna. W tym momencie marzyła tylko o jednej rzeczy: żeby się wyspać.

– Nie musisz już wracać? – spytał Tudor.

– A która godzina? – mruknęła.

– Druga. Po drugiej.

– Zaraz pojedę. Jeszcze tylko minutę – odparła i zamknęła oczy.

Materac się poruszył. Tudor odwrócił się do niej, oparł głowę na wyciągniętej ręce i zaczął się jej przyglądać. Z niewiadomych powodów wcale jej to nie przeszkadzało. Nadal miała na sobie jego kurtkę, dzięki czemu czuła się tak, jak gdyby ktoś ją do siebie tulił.

– Kobieta gliniarz.

– Mmmmm... – mruknęła.

Chwilę później usłyszała skrzypienie. Tudor zapalił zapalniczkę i pokój wypełnił zapach tytoniu. Przez moment wpatrywał się w tańczący płomień, a potem lekko się poruszył i światełko zgasło. Przełamał zapalniczkę na połowę i włożył ją z powrotem do pudełka.

– Dlaczego to robisz? – spytała Beara.

– Żeby w ciemności mógł łatwiej stwierdzić, które zostały zużyte.

– A nie lepiej te zużyte po prostu wyrzucić?

Tudor roześmiał się cicho i zaciągnął się dymem, który uniósł się aż do sufitu. Beara wyciągnęła rękę, Tudor podał jej papierosa, a ona też się zaciągnęła i zakaszła.

– To stare przyzwyczajenie, z czasów wojny. Co robisz w domu Reinarta?

– Chcę się dowiedzieć, co się tam wydarzyło. Pracuję pod przykryciem. Tylko mnie nie zdradź.

– To nie ja jestem sprawcą, chociaż wszyscy chcą zrzucić winę na mnie.

– A dlaczego akurat wszyscy?

– Bo wszyscy mają błoto na butach.

Beara odwróciła się do niego i podsunęła sobie poduszkę pod głowę.

– A ty nie masz?

– Tamtego wieczoru miałem odebrać Darija. Do końca życia sobie nie wybaczę, że tego nie zrobiłem.

– Co ci w tym przeszkodziło?

– Wezwano mnie do wypadku. Ktoś potrącił wilka na drodze. Nie mógł tak tam dalej leżeć. Ale o wszystkim opowiadałem już twoim kolegom z policji. Powtarzanie tego samego nie sprawi, że łatwiej mi to będzie znieść.

– Kiedy widziałeś syna ostatni raz?

– W czasie jesiennych ferii. Był tutaj. Pokazywałem mu las i plac ćwiczeń. Chciałem mu też pokazać wilka żyjącego na wolności. Niestety szansa na taki widok jest mniej więcej taka sama jak na śnieg w sierpniu. Wilki schodzą ludziom z drogi. Na swoje szczęście. Rzadko mogą się od nich spodziewać czegoś dobrego. – Tudor znowu położył się na plecach

i spytał: – Dlaczego tak nagle zbrzydłaś?

– Nie chciałam, żeby mnie rozpoznali.

– No to są chyba ślepi. Wystarczy na ciebie raz spojrzeć i potem już nie da się zapomnieć.

Beara uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech. Jak to możliwe, że rozmawia z nim na zupełnym luzie? Że leży spokojnie obok faceta podejrzanego o zabójstwo?

Tudor wysunął spod łóżka popielniczkę i zdusił w niej papierosa.

– Skąd masz tę bliznę?

Przerażona Beara otuliła się szczelnie kurtką. Wcześniej nie zauważyła, że koszula zsunęła jej się z ramienia.

– Pamiątka z akcji. Ktoś chciał mnie załatwić łopata.

– Pytałem o bliznę na głowie. Nie bój się, prawie jej nie widać.

Ciemne włosy dobrze ją zakrywają.

Tudor dotknął ostrożnie jej głowy, a potem przesunął delikatnie dłonią po krótko ostrzyżonych włosach. W tym ruchu nie było żadnego erotycznego podtekstu, ale był naprawdę delikatny. Potem powiódł palcem wzdłuż linii, którą kiedyś nakreślił na jej głowie pocisk wystrzelony z karabinu AK-47.

– To pamiątka z Vukovaru. W czasie zabawy w ruinach złamałam rękę. Moja mama odwiedziła mnie w szpitalu. Potem... potem przyszli żołnierze. Jeden z nich – Serb – był kiedyś naszym sąsiadem. Zabrał mnie do piwnicy, żeby mnie ochronić przed swoimi ludźmi. Zginął przy tym, a jedna z kul drasnęła mnie.

Tudor pochylił się nad nią, spojrzawszy jej w oczy i musnął dłonią jej policzek.

– A twoja mama?

– Wzięli ją do niewoli i wywieźli na farmę świń. Tam ją rozstrzelali, a razem z nią dwieście innych osób.

Tudor milczał, a ona była mu za to wdzięczna. Wdzięczna za to, że nie skalał swojego dotyku słowami, które tak czy inaczej mogły wyrażać tylko bezradność. Zamknęła oczy, a on ją pocałował. Kiedy je znowu otworzyła, wiedziała, że go pragnie. Zdjęła kurtkę i T-shirt. Tudor dotknął palcami jej blizny.

– To tylko draśnięcie – szepnęła.

Przyciągnął ją do siebie. Beara położyła się najpierw na boku, potem na nim. Czuła, jak powoli ogarnia ją coraz większe pożądanie.

– Oszalałaś – powiedział cicho Tudor.

Jego oczy przypominały okna, za którymi rozciągały się poprzecinane szczelinami góry, zbudowane z życia, bólu i nieokreślonej tęsknoty. Dotknęła ustami jego warg i rozchyliła je. Była gotowa na wszystko, bez względu na to, co miało się zdarzyć...

– Darko?!

Cholera! Ktoś był na dole.

Tudor zsunął ją ostrożnie z siebie, jak gdyby była z kruchego szkła.

– Darko? Jesteś tam?

Chwilę potem rozległy się kroki. Ktoś wchodził po stopniach na górę. Tudor położył palec na ustach Beary, wstał z łóżka, zamknął za sobą drzwi i przeszedł do drugiego pokoju. Beara włożyła drżącymi rękami T-shirt. Chyba na chwilę straciła rozum. Ten facet miał w sobie coś, co ją do niego ciągnęło, jak na dno mrocznego jeziora. Wiedziała, co to jest, i właśnie to budziło jej niepokój.

Do mieszkania wpadła kobieta. Nawet nie zapukała do drzwi.

– Darko! Chwała Bogu! Dostałam esemesa wysłanego przez czujnik i natychmiast przyjechałam. Co się stało?

Wyglądało na to, że Tudor wcale jej nie objął, co Bearę niezmiernie ucieszyło.

– Śledzisz mnie? – spytał zimnym głosem.

– Oczywiście, że nie. Była tu policja i zrobili przeszukanie. Przy okazji znaleźli nadajnik. Dlaczego go schowałeś?

– Niczego nie schowałem, a poza tym jestem śmiertelnie zmęczony. Czy mogłabyś mnie zostawić i wrócić do domu?

– Ja umiem dotrzymać każdej tajemnicy.

– Julio. Właśnie wróciłem z aresztu. Potrzebuję trochę spokoju. Czy tak trudno ci to zrozumieć?

– Mogłeś zadzwonić, przyjechałabym po ciebie. Jak się tu właściwie dostałeś?

Beara włożyła ostrożnie buty. Ta Julia to jednak ciekawska i uparta osoba. I na pewno nie była w tym mieszkaniu po raz pierwszy. Zachowywała się tak, jak gdyby miała prawo tu przebywać.

- Przywiozła mnie policja.
- Aha. A czy byli już w twojej chacie?

Zapadło milczenie. Beara wstrzymała oddech. O jakiej chacie ona mówiła?

- Nie wiem – odparł Tudor ostrożnie.
- Wcześniej czy później się o niej dowiedzą, więc pomyślałam, że podczas twojego pobytu w areszcie pojedę tam i trochę się rozejrzę.

– Co takiego?

– W twojej chacie, o której nigdy mi nie powiedziałeś.

W dużym pokoju zaskrzypiała podłoga, a potem wiklinowy fotel. Któreś z nich na nim usiadło. Beara rozejrzała się po sypialni. Nie było szans, żeby wyjść stąd niepostrzeżenie. Musiała się ukrywać przed tą kobietą w sypialni jak nastolatka, która przeżywa swoją pierwszą miłość i nagle zostaje zaskoczona przez rodziców, którzy wrócili do domu wcześniej, niż się spodziewała.

– Skąd wiesz o tej chacie?

– Od mojego męża. Podobno chodzisz tam często z owczarzami... i spotykasz się z jakąś kobietą.

A więc Julia była mężatką. Jeśli tak, to po co przyjechała tu w środku nocy? Informacja o tym, że Darko spotyka się w tajnym miejscu z inną kobietą, przyprawiła ją o nagły ból serca. Na szczęście słaby.

– Z nikim się tam nie spotykam.

– Naprawdę? Możesz sobie wierzyć albo nie, ale jest mi to obojętne.

Beara w ogóle jej nie uwierzyła.

– Ale dla policji nie będzie obojętne, jak im powiem, co tam znalazłam.

Julia powinna się chyba trochę opamiętać, bo Darko zaraz się wścieknie. Ona by tak zrobiła na jego miejscu. W głosie Julii słyszała histeryczną nutę. Podejrzewała, że kiedyś łączyło ją z Tudorem jakieś uczucie, ale zdążyło się już wypalić. Z pewnością z większą korzyścią dla niego niż dla niej.

W pokoju coś zaszleściło. Reklamówka.

– Policja szuka tej kurtki, prawda?

Szeleszczenie stało się głośniejsze. Plastikowe ścianki ocierały się o siebie. Beara domyśliła się, że Julia wyjmuje kurtkę z reklamówki.

– Czarna. Rozmiar sto czterdzieści. Bardzo dobrze pamiętam, że Darijo miał ją na sobie, gdy kiedyś do ciebie przyjechał. Po porwaniu media opublikowały rysopis. Do dzisiaj pamiętam klucie w sercu, bo wspomniano w nim o rzeczach, które wtedy miał na sobie.

Beara poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Przez chwilę nie mogła oddychać. Nic z tej rozmowy nie rozumiała. Tam, gdzie jest kurtka, jest też zabójca chłopca. Ktoś ukrył ją w chacie, o której istnieniu wiedział tylko Darko, a od niedawna także Julia...

– Oddaj mi ją – powiedział Tudor łagodnym tonem.

Ale Julia postanowiła, że rozpocznie z nim swoją grę. W jej życiu brakowało ekscytujących wydarzeń i dlatego zarzucanie zabójstwa byłemu kochankowi wydało jej się czymś naprawdę podniecającym.

– Na rękawie jest krew, tak myślę. Widać ją tylko w świetle dziennym. Powinieneś ją był przynajmniej zmyć.

– Oddaj mi ją, Julio.

Beara przypomniała sobie, że jeszcze przed chwilą leżała w jego ramionach. Że chwilę wcześniej zapewniał ją, że ze śmiercią swojego syna nie ma nic wspólnego. Instynktownym ruchem sięgnęła do kieszeni spodni, chociaż wiedziała, że komórkę zostawiła na poddaszu w domu Reinartza. Najpierw przyszedł do niej Siegfried, potem razem ćpali i tańczyli i nagle pojawił się Darko, z którym przyjechała do tego dzikiego kraju. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby jej pomóc, a w sąsiednim pokoju jakaś wariatka robiła domniemanemu zabójcy wyrzuty, że nie starał się tej sprawy lepiej zatuszować.

– Zapomnijmy o tym wszystkim – zaproponowała Julia.

Biedna idiotka, pewnie wierzy we własne słowa.

– O chacie, o nadajniku i o kurtce. Przecież to wszystko jest nieważne.

O jakim nadajniku?

– Julio... – zaczął Tudor. Jego głos był teraz twardy.

Co on zamierzał? Co Beara miała teraz zrobić? Czy Julia mogła jej pomóc? A może Darko zastosuje wobec nich obu przemoc i Bóg wie co im potem zrobi?

Nie zastanawiając się dłużej, otworzyła drzwi i wpadła do pokoju.

– Policja! – zawołała. – Nie ruszać się!

Zrobiła to bez broni i legitymacji służbowej, bez krótkofalówki, pałki, kajdanek i telefonu komórkowego.

Tudor odwrócił się do niej ze zdziwioną miną, a zdumiona jej widokiem Julia prawie podskoczyła w miejscu. Kurtkę przyciskała mocno do siebie.

– Proszę mi ją oddać – powiedziała Beara drżącym głosem.

– Darko Tudorze, aresztuję pana pod zarzutem zabójstwa pańskiego syna Darija.

– Czy ty kompletnie oszalałaś?

– Aresztuję też panią za pomocnictwo. A teraz oddajcie mi swoje dokumenty i telefony komórkowe. Natychmiast.

Julia była blada jak kreda. Wielkimi, pełnymi zdumienia oczami wpatrywała się w Bearę. Widać było, że nic nie rozumie. Podejrzenie, że Julia prowadzi podwójne życie erotyczne, wydało jej się teraz po prostu żalosne. Ale to była chyba prawda, bo Julia pokręciła tylko głową i podeszła do Tudora, co w oczach Beary nie przysporzyło jej zbyt wiele sympatii.

– Kto to jest? – spytała Julia. – Skąd się wzięła w twoim mieszkaniu? Czy wy...?

– Nie! – wrzasnął Tudor tak głośno, że Julia aż się wzdrygnęła. Tudor wyrwał jej kurtkę syna. – Daj mi kluczyki do samochodu!

– Niech pan przestanie!

Beara nadal stała w tym samym miejscu, mniej więcej dwa metry od Julii i Tudora. Niestety, była całkowicie bezradna. Julia sięgnęła do kieszeni kurtki i wyjęła z niej pęk kluczy.

– Julio! Pani i tak tkwi w tym wszystkim po uszy. Proszę nie pogarszać swojej sytuacji!

Tudor wyrwał jej klucze i wyszedł z pokoju. Beara zdążyła go zatrzymać na półpiętrze.

– O co chodzi?! – krzyknęła.

Tudor z wściekłością strzepnął jej rękę ze swojego ramienia.

– Jedź ze mną. Wyjaśnimy to. Bez względu na to, co się wydarzyło.

– To jest dowód, tak? – spytał, podsuwając jej kurtkę pod nos.
– Ma to dowodzić, że jestem zabójcą. Przed chwilą sama to powiedziałaś.

– A jesteś nim?

Na jego ponurej twarzy pojawił się zaskoczony uśmiech.

– Widzę, że nie możesz się zdecydować... Komu chcesz ufać: mężczyźnie, który do ciebie należał, czy temu, który za chwilę pobije cię do utraty przytomności, a potem ucieknie? Co?

Beara uniosła błyskawicznie rękę, ale nie doceniła jego refleksu. Tudor odparł uderzenie i wykręcił jej rękę do tyłu z taką siłą, że zawyła z bólu. Od razu zrozumiała, że nie ma z nim żadnych szans.

– Myślę, że już na zawsze pozostaniesz dla mnie facetem, który oszukiwał mnie nawet wtedy, gdy mnie całował.

Stali tak blisko siebie, że czuła jego oddech i zapach skóry. Patrzyła mu prosto w oczy – nieprzeniknione, ciemne i złe. Tudor odepchnął ją i zbiegł po schodach. Beara z jękiem oparła się o ścianę i chwyciła za nadgarstek. Na szczęście ręka nie była złamana. Potem usłyszała zduszony szloch dobiegający z dziennego pokoju, a kilka sekund później dźwięk uruchamianego silnika. Z zaciśniętymi zębami odeszła od ściany i wróciła do Julii, która siedziała w fotelu. Jej twarz miała kolor popiołu. Przycisnęła pięść do ust, jak gdyby chciała stłumić krzyk. Beara rozejrzała się po pokoju za telefonem, ale nigdzie go nie zauważyła.

– Komórkę – rzuciła szorstkim głosem.

Julia wyjęła smartfona z kieszeni kurtki. Beara wykręciła numer Gehringa, ale nie odebrał. Odczekała, aż włączy się automatyczna sekretarka.

– Mówi Beara. Jestem w mieszkaniu Darka Tudora. Tudor ucieka. Powtarzam: ucieka samochodem... – W tym miejscu przerwała i zerknęła na Julię, która nadal siedziała z pięścią przyciśniętą do ust i kręciła głową. – Grozi pani dodatkowe pół roku więzienia, jeśli nie zacznie pani w końcu współpracować.

– To... dacia duster w kolorze czekoladowobrązowym.

Beara powtórzyła tę informację do słuchawki.

– Numer rejestracyjny?

Nagrała i tę informację.

– Tudor ma podobno chatę w... Gdzie dokładnie?

– W Luchheide – zaszlochała Julia. – Koło Zschornoer Wald.

– Gdzie? – parsknęła Beara.

Julia musiała jej tę nazwę przeliterować.

– W tej chacie przyjaciółka Tudora – a właściwie kochanka czy jak ją tam nazwiemy – niejaka Julia... jak pani ma na nazwisko?

– Venneloh.

– Julia Venneloh znalazła w niej kurtkę Darija. Niestety, nie udało mi się zabezpieczyć materiału dowodowego. Tudor razem z tą kurtką...

Beara znowu przerwała, bo zauważyła, że Julia trzyma coś w ręce. Był to mały aparat fotograficzny.

– ...uciekł – dokończyła i się rozłączyła. – Proszę mi go dać. Czy znalazła go pani w tamtej chacie?

– Był w kurtce Darija.

Julia podała jej aparat. Beara chciała go uruchomić, ale bezskutecznie. Bateria musiała się rozładować dawno temu. A może się uda? Wlot ładowarki w aparacie przypominał kształtem niewielki trapez. To chyba zwykłe tradycyjne przyłącze. W komórce Julii też takie było. Porównała je z aparatem. Strzał w dziesiątkę!

– Czy ma pani kabel do ładowania?

– Co się teraz ze mną stanie?

– Nie mam pojęcia. Kabel poproszę.

– Jeśli mój mąż się dowie, że ja i Darko...

– Trzeba było wcześniej o tym pomyśleć. Chciała mu pani oddać tę kurtkę tylko po to, żeby między wami było jak dawniej? Nie będzie! Darko Tudor jest podejrzany o popełnienie przestępstwa. A to, że uciekł, pogarsza jego sytuację. Potrzebny mi jest kabel do ładowania! I to natychmiast!

– Na dole – odparła Julia.

Beara podeszła do drzwi i dopiero gdy była na schodach, zauważyła, że Julia za nią nie idzie. Od razu zawróciła.

– Mam się tam włamać?

– On zabrał wszystkie klucze.

W tym momencie zadzwonił telefon Julii. Gehring. Beara nabrała

powietrza i odebrała.

– Słucham? – spytała.

– Kto mówi?

– To ja, Sanela Beara.

– Czy może mi pani jeszcze raz powtórzyć wszystko to, co nagrało się na mojej automatycznej sekretarce? – powiedział Gehring. Głos miał zimny, na granicy cynizmu.

– Musi pan wystawić list gończy...

– List gończy? Po tym, jak podejrzany uciekł z jedynym dowodem rzeczowym? Co pani właściwie robi o tej porze w Spreebrück? Nic... powtarzam: nic z tego, co pani załatwiła, nie przyda nam się w sądzie. Czy wyraziłem się jasno?

Jego ostatnie słowa dobiegły do niej w zniekształconej formie. Gehring zaczął na nią krzyczeć. Aparat fotograficzny. Darko. Konfiskata. Przydatność dowodowa w sądzie. Ukryte informacje. Prokuratura. Julia.

– ...nigdy nie powinienem się był na to zgodzić! – stwierdził Gehring. – To było zupełnie nieodpowiedzialne. Wszystko pani popsuła. Wszystko.

– Chwileczkę. Stop. Niech pan posłucha! – rzuciła do słuchawki Beara i spojrzała na Julię, tę kompletną idiotkę, która drżała na całym ciele ze strachu przed konsekwencjami swoich głupich czynów.

– Ćpałam trawkę z Siegfriedem, synem Reinartza – kontynuowała Beara.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się dźwięk jak parsknięcie morsa.

– Niech pan wykasuje moje ostatnie nagranie. Zrozumiał pan? Skasuje je pan, bo to były brednie. Trawka, którą zażywa Siegfried, po prostu ścina z nóg. Niech mi pan wierzy. A teraz się rozłączę i pójdę spać.

Julia zaszlochała, a potem spojrzała na Bearę wielkimi, wilgotnymi oczami.

– Jeśli telefon zadzwoni znowu za dwie minuty, proszę go łaskawie odebrać.

– Niby dlaczego miałbym to robić?

– Jest mi naprawdę przykro. W wolnych chwilach robię czasem

głupoty. Jediną rzeczą, o którą pana proszę, jest zaufanie. Proszę mi zaufać. Niech pan skasuje moje ostatnie nagranie. Potem Julia Venneloh zadzwoni na policję i dzięki temu wrócimy do gry. Ten sam wynik uzyskamy innym sposobem. Zrobimy to w taki sposób, żeby nie można było tego podważyć w sądzie. To przecież dla pana takie ważne.

– Nie ja stanowią prawo.

– Dobrze – odparła Beara. Z trudem się powstrzymywała, żeby na niego nie krzyknąć. – Niech pan skorzysta z tej cudownej okazji i mi dokopie. Niech pan w końcu z siebie wyrzuci, co panu we mnie nie pasuje. Jeśli to naprawdę konieczne, proszę sobie ulżyć. Mam jednak nadzieję, że jest pan na tyle rozsądny, że pan to w końcu zrozumie: daję panu na talerzu Tudora. Bo ja... – zaszlochała – ...bo śledztwo jest dla mnie o wiele ważniejsze niż moja paskudna próżność. Szkoda, że pan ma do tego inne podejście niż ja. – Po tych słowach się rozłączyła.

– Julio? – powiedziała zdecydowanym tonem.

– Tak?

– Jest pewna szansa. Dla pani, dla mnie, a może nawet dla Darka. Zapomni pani o tym aparacie – na zawsze. Nigdy go pani nie widziała. Czy wyraziłam się jasno?

Kobieta skinęła głową, co było raczej oznaką jej bezradności niż zgody.

– Kiedy wyjdę z domu, zadzwoni pani na telefon alarmowy i poprosi o połączenie z oficerem prowadzącym sprawę Darija Tudora. O tej porze pewnie go na komendzie nie będzie, dlatego proszę powiedzieć dyżurnemu, kim pani jest i że znalazła pani w chacie Tudora kurtkę. Jasne?

– Ale...

– Opowie pani wszystko dokładnie tak, jak było. Proszę tylko nie wspominać o mnie i o aparacie. Mnie tu nigdy nie było, nigdy mnie pani nie widziała.

– Ale w ten sposób oddam Darka pod nóż!

– Jego i tak schwytają. Jeśli pani robi, jak kazałam, wyjdzie pani z tej sprawy bez szwanku. Pani mąż o niczym się nie dowie, a ja będę miała okazję ustalić, co wydarzyło się naprawdę.

Niektórzy nazwaliby to szantażem. Dla Beary była to zwykła

umowa.

– Przedstawi pani następującą wersję: nie dawało to pani spokoju, więc pojechała pani do chaty, znalazła tam kurtkę Darija i chciała skłonić Darka do wyjaśnień. Ale on skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji i uciekł. Ten aparat – powiedziała Beara, unosząc go

– „znajdę” gdzie indziej. Na pewno nie przy pani.

– Dlaczego to jest takie ważne?

– Bo uważam, że Darijo zrobił przed śmiercią jakieś zdjęcia.

Niewykluczone, że jest na nich zabójca.

– Darko?

– Możliwe – odparła Beara.

Żałowała, że nie ma dwudziestu lat więcej i nie jest starą wyjadaczką, która sporo przeżyła i może powiedzieć: „Trudno zajrzeć komuś do głowy” – albo mruknąć od niechcienia: „Nie takie rzeczy w życiu widziałam”. Żałowała, że ziemia nie rozstała jej się pod nogami, gdy postanowiła zaufać domniemanemu zabójcy.

– Pani naprawdę jest policjantką?

– Tak, ale teraz pracuję pod przykryciem. To dlatego dziś w nocy zjawiłam się w tym domu. Przywiozłam Tudora moim samochodem i prawie przy tym zasnęłam.

– To znaczy, że nic was nie łączy?

– Nie – odparła Beara i od razu poczuła w ustach jakiś gorzki posmak. – Jeśli mnie pani zdradzi, trafi pani za kraty. Tudor zresztą też. Proszę więc tego nie zepsuć.

– Dlaczego nie?

– Bo... – Bo Gehring wysłał ją do willi Reinartza, ale ona dalej nie wie, czy jej misja ma błogosławieństwo prokuratora. Gehring miał trzy dni, żeby wystarać się o zgodę. Jeśli jednak Julia się nie pośpieszy, komisarz pęknie ze złości i nic z tego nie wyjdzie. A gdy przyjdzie co do czego, jego słowo będzie przeciwko jej słowu. To dość deprymujące, że Gehring jej nie ufa. – ...Bo tak naprawdę nie powinno mnie tu być, a moje informacje mogą się okazać bezwartościowe. Takie mamy prawo w naszym kraju.

– Nie rozumiem.

Beara nie chciała marnować czasu na tłumaczenia.

– Proszę mi wierzyć, czuję to samo, co pani. No więc jak? Umowa stoi?

Julia drgnęła, jakby przeszył ją prąd.

– Jeśli pani zrobi to, co powiedziałam, będę mogła kontynuować moje zadanie. Nie polega ono jedynie na schwytaniu zabójcy Darija.

Julia skinęła głową.

– Dobrze, zrobię, jak pani mówi – zgodziła się i wyciągnęła do niej rękę.

Beara podała jej komórkę i wstała.

– Jeszcze się skontaktuję. Kim pani jest?

– Kieruję stacją badawczą.

– W jakich godzinach?

– Prawie przez cały czas. Jeśli nie odbiorę tutaj, rozmowa zostanie przekierowana na moją komórkę.

– Dobrze. Na razie.

Była już prawie za drzwiami, gdy Julia powiedziała nieśmiałym głosem:

– Życzę pani dużo szczęścia.

– Dziękuję. Może mi się przydać – powiedziała Beara i wróciła do sypialni, żeby zabrać kurtkę Darka.

Siedząc w samochodzie, rozpaczliwie szukała przewodów, których zwarcie powinno uruchomić silnik. Palce miała zeszywniałe, ale w końcu udało jej się znaleźć właściwe kable, a gdy je zwarła, usłyszała znajomy terkot. Przez chwilę siedziała nieruchomo i nasłuchiwała, ale wszędzie wokół panował spokój. Odczekała moment, aż silnik się rozgrzeje, i modliła się w myślach, żeby nie zgasł na jakiejś nierówności. Strzałka na wskaźniku paliwa pokazywała, że benzyny ledwo wystarczy do Berlina. Powoli ruszyła z miejsca. W całym Spreebrück – nie licząc ulicznych latarni – światło paliło się tylko w mieszkaniu Tudora.

Kiedy dojechała do Schwarze Pumpe, minął ją policyjny radiowóz. Starła się prowadzić spokojnie. Jej samochód to zwykły rzech, nie żaden duster. Raczej nikt nie powinien jej zatrzymać. Czy Tudor był już w Polsce? Prawdopodobnie tak. Gdy tylko Julia złoży doniesienie, Gehring wyśle za nim list gończy. Jeśli będą mieli szczęście, zdążą go dopaść przed białoruską granicą.

Aparat fotograficzny włożyła do kieszeni jego kurtki. Podciągnęła wysoko kołnierz. Nigdy jej nikomu nie odda.

Rozdział 31

Tudor nie wiedział, dokąd jedzie. Noc była czarna i nieprzenikniona, więc jako cel obrał świetlną lunę na horyzoncie, która wskazywała mu drogę. Myśli przelatywały mu przez głowę w szalonym tempie i przypominały kociaki, które się z sobą bawią: wywracały się, atakowały wzajemnie i krążyły wokół siebie, tworząc nierozzerwalny węzeł.

Jak to możliwe, że dał się nabrać tej policjantce? Przypomniawsobie jej bliznę i spojrzenie, które poruszyło go do głębi. Przez chwilę krótszą niż tchnienie pomyślał wtedy, że w końcu odnalazł spokój. Oboje byli do siebie tak podobni... Sanela Beara z Vukovaru – dziewczyna, która wie, co to znaczy stracić. Potem nagle pojawiła się Julia, która nie tylko zbezczeszczyła tę chwilę, ale także jego chatę i wszystko, co było mu najdroższe. Na końcu Beara znowu zamieniła się w zimną policjantkę.

Doszedł do wniosku, że sam jest sobie winien. Przecież już dawno zauważył, że Julia spodziewa się po nim czegoś więcej. Dlaczego już wtedy nie wyznaczył wyraźnej granicy? Po co w ogóle został w tym kraju po wszystkim, co się tu wydarzyło? Co go tu jeszcze trzyma? „Lida” – syknął wąż kusiciel. „Nie – podpowiedział mu zdrowy rozsądek. – To już minęło. Lida poszła swoją drogą i nawet się za tobą nie obejrzała. Znajdź sobie w końcu kogoś innego i przestań się kręcić w kółko...”

Dopiero gdy minął zjazd na Wannsee, uświadomił sobie, że automatycznie obrał starą trasę – do niej. Z wściekłością wcisnął pedał gazu i przyspieszył, przekraczając znacznie dopuszczalną na tej drodze prędkość osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

Na fotelu pasażera leżała kurtka Darija. Wziął ją do ręki, zwinął i położył sobie na brzuchu, żeby go grzała. Żałował, że nie może ograniczyć swoich doznań do tak prostych zjawisk, jak ciepło, chłód, głód i zmęczenie. Był zmęczony i rozdrażniony. Uciekał, ale nawet nie wiedział dokąd.

Miasto powitało go obojętnie. Była czwarta rano, mróz skuł solną maź lodową skorupą. Zjechał z autostrady i skręcił na Kurfürstendamm. Blade światło ulicznych latarni uwypukliło pustkę ulicy, która bez przelewających się przez nią tłumów sprawiała wrażenie chłodnej i surrealistycznej. Przy ruinach kościoła z drugiej wojny światowej stał policyjny radiowóz. Tudor z trudem się powstrzymał, żeby nagle nie wdepnąć pedału gazu albo hamulca. Mijając pojazd, zauważył, że siedzący w nim policjanci byli zajęci spisywaniem danych osobowych jakiegoś pijanego kierowcy.

Jak daleko powinien się posunąć? Co miał z sobą zrobić? Jeśli rzeczywiście chciał wyjechać z kraju, obrał niewłaściwy kierunek.

Najpierw musiał się pozbyć samochodu. Najlepiej w taki sposób, aby przy okazji zostawić za sobą fałszywy trop.

Pojechał na dworzec kolejowy i zaparkował pod znakiem zakazu. Wsunął kurtkę Darija pod pachę, przeszedł przez wielki szklany budynek, stanął przed rozkładem jazdy i sprawdził, dokąd wyjeżdżają z Berlina pierwsze pociągi. Bazylea, Amsterdam, Warszawa, Budapeszt.

W pewnym momencie pojawili się dwaj umundurowani policjanci. Przeszli wzdłuż zamkniętych sklepów, a następnie zjechali ruchomymi schodami na podziemne perony. Tudor zrozumiał, że powinien stąd zniknąć. Przynajmniej na jakiś czas. Najpierw musiał się jednak zastanowić, co z sobą dalej zrobić. Prawda bardzo szybko wyjdzie na jaw. Cała prawda. Nagle zrozumiał, jak niewielkie miało to znaczenie w kontekście tego, że wszystko stracił... Włożył kurtkę do schowka, zapłacił za całą dobę i schował klucz do kieszeni.

Kiedy chciał wyjść z dworca, zauważył dostawcę gazet, który rzucał przed sklepy paczki z gazetami. Przechodząc koło jednej z nich, zerknął na pierwszą stronę i zobaczył na niej zdjęcie swojego syna. Serce mu zamarło, aby chwilę później zacząć bić przyspieszonym rytmem. Odsunął się od wielkich szklanych drzwi i pochylił nad gazetami. Nie mógł odczytać nagłówka, ale i tak go nie interesował. Widział tylko fotografię syna. Redakcja wykorzystwała zdjęcie paszportowe, które kiedyś przyniósł do urzędu meldunkowego. Nagle poczuł się tak, jak gdyby jeszcze wczoraj trzymał go za rączkę. Przypomniał sobie, jak musiał skracać swój krok, żeby dopasować go do tempa marszu syna, jak

kiedyś go do siebie przytulił i powiedział: „Będziemy tu bardzo szczęśliwi”.

Ostrożnie przeciągnął dłonią po folii, w którą były owinięte gazety. Ile obietnic złamał w całym swoim życiu? Razem wzięte nie miały się co równać z tą jedną. „Lida – syknął wąż. – To ona wszystko zniszczyła. To przez nią stałeś się tym, kim jesteś: ściganym cieniem, zabójcą własnego syna. To wszystko jej zasługa”.

Wyszedł z dworca na ulicę. Nie, nie wyjedzie z tego miasta, nie będzie uciekał jak tchórz. Zmusi ją, żeby spojrzała mu w twarz i przyznała się, że to wszystko jej wina. „Daj jej spokój – podpowiadał mu szeptem zdrowy rozsądek. – Znajdź sobie jakieś miejsce, wypocznij i wróć do opamiętania”.

Przeklinał Julię, kurtkę i chatę, Lidę i wszystko, co mu nie pozwalało rozpocząć nowego życia. Nagle ruszył z miejsca i biegł do momentu, aż zabrakło mu tchu i poczuł drżenie nóg. Wyjął z kieszeni klucz do schowka, wziął zamach i wrzucił go do Sprewy. Nadal dysząc, pochylił się i oparł ręce o kolana.

„Lida” – syknął wąż.

Tudor otarł z twarzy łzy.

„Uspokój się” – podpowiadał mu zdrowy rozsądek.

Z trudem, jak gdyby był starym człowiekiem, wyprostował się. Tym razem jeszcze posłucha tego, co mu ten rozsądek podpowiadał.

Rozdział 32

Być może powodem był aparat fotograficzny – prawdziwy skarb, który tak niespodziewanie się pojawił. Na razie trudno było określić, czy jest to skarb ze złota, czy ze zwykłego żelaza. Beara miała sen, w którym występował Darijo. Śniło jej się, że znajduje się w pustym, chłodnym, nieznanym jej domu pełnym krętych korytarzy, skrzypiących schodów i bardzo starych szafek ściennych, które po kolei otwierała. W pewnej chwili ujrzała zaginionego chłopca z fotografii w gazetach. Miał poważne, czujne spojrzenie. Chciała wyciągnąć rękę i pogłaskać go po włosach, ale nagle zauważyła, że obraz nie jest prawdziwy, że to tylko naturalnej wielkości fotografia, która w chwili gdy jej dotknęła, błyskawicznie znikła. Podobnie działo się za każdym razem, gdy otwierała kolejne drzwi prowadzące do innych pomieszczeń. Zaczęła poruszać się szybciej, przechodziła od szafy do szafy, otwierała je, zaglądała do wnętrza – i nic. Darijo zniknął. W końcu zostały już tylko jedne drzwi. To jej ostatnia szansa, musi to zrobić ze szczególną uwagą. Powoli podeszła bliżej. Drzwi otworzyły się z lekkim skrzypieniem i w progu stanął Tristan. Dopiero w tym momencie zrozumiała, że to nie jest szafa ścienna, tylko korytarz na poddaszu.

Zerwała się z rozdygotanym sercem i spojrzała na ciemną postać, która stała w milczeniu w progu pokoju. Miała na sobie piżamę, ale z powodu ciemności Beara nie mogła rozpoznać jej twarzy. Postać ruszyła powoli w jej stronę – zrobiła krok, potem drugi, aż w końcu stanęła bardzo blisko niej. To było straszne. Beara napięła wszystkie mięśnie, żeby się przygotować do obrony. W tym samym momencie przez okno wpadł do pokoju promień światła, który oświetlił twarz chłopca. Jego wzrok był dziwnie pusty, ruchy niezgrabne i nieskoordynowane. Powoli uniósł lewą rękę i dotknął leżącego na wierzchu kartonu. Stanął w miejscu, jak gdyby zapomniał, co go tu przywiodło, a potem odwrócił się i jak w transie wyszedł z pokoju.

Beara opadła na poduszkę. Lunatyk. Na miłość boską! Czy istnieje coś straszniejszego? Serce biło jej jak oszalałe, z trudem oddychała. Bała

się, że zagnieździł się w niej upiór, który teraz tylko czeka, aż wpadnie w panikę.

Jaki to koszmar przywiódł Tristana do jej pokoju? Czy wydarzyło się tu coś, o czym nikt nie chce mówić ani pamiętać? Dusza to niema siostra ducha. Głowa może zapomnieć, ale wtedy całą pracę wykonuje psychika. Medycyna traktuje somnambulizm jako zaburzenie snu. Ale po tym milczącym i zagadkowym spotkaniu Beara była przekonana, że w wypadku Tristana oznacza jeszcze coś.

Leżała całkowicie rozbudzona i nasłuchiwała jakiegoś skrzypienia albo szeleszczenia. Zasnęła dopiero, gdy ożywczy wiatr osadził na szybach drobne kryształki śniegu.

Ranek wdzierał się do pokoju przez cienkie zasłony, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Oślepiąca światłem, zdezorientowana, nie wiedziała, gdzie się znajduje. Dopiero gdy jej wzrok padł na kartony, coś jej zaczęło świtać.

– Nelli?!

Kto ją woła? Tristan. Wzięła do ręki komórkę i zerknęła na wyświetlacz. Szósta trzydzieści.

– Mój ojciec pyta, gdzie jesteś, bo zaraz musi wyjechać.

A niech jedzie. Co ona ma z tym wspólnego?

– Nelli?! Jesteś tam?!

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Tristan otworzył drzwi i wszedł do jej pokoju. Kiedy ujrzał ją na materacu, cofnął się przerażony. Beara wpatrywała się w niego równie przestraszona. Znowu stał przed nią wyszczekany nastolatek, a nie pogrążony we śnie lunatyk, który śmiertelnie ją przeraził.

– Przepraszam... Myślałem, że... Nie byłem pewien, czy nie zaspasłaś.

Na szczęście Beara miała na sobie T-shirt. Czy powinna mu przypomnieć o nocnej wycieczce? Tristan zachowywał się swobodnie, ale był trochę zmieszany z powodu tego, że ją obudził. Ciekawe, czy bardzo by się zawstydził, gdyby mu powiedziała, że ostatniej nocy też się spotkali?

– O co chodzi? – ofuknęła go, prostując się z trudem na materacu.

Tristan przeniósł dyskretnie wzrok na okno, kartony i zimne

ściany.

– Czy to bajzel Siegfrieda? – spytał.

– Hm... tak...

Jakimś sposobem udało jej się dotrzeć ze Spreebrück do Berlina. Tak jak Tudor przeszła przez ogrodzenie i na szczęście przypomniała sobie, że drzwi prowadzące do kuchni nie są zamknięte na klucz. Może to należało do jej obowiązków? Zamykanie domu i tylnego wejścia każdego wieczoru? Zsunęła się z materaca na podłogę i sięgnęła po legginsy.

– Czy łazienka jest wolna?

– Tak.

Tristan zrobił krok w jej stronę. Ostrożnie, a zarazem z pewną ufnością, jak młody pies.

– Na twoim miejscu zająłbym się najpierw ojcem.

„Co ty nie powiesz?” – pomyślała Beara. Wyprostowała się, wbiła się w spodnie i podciągnęła je wyżej.

– A czego on chce?

– Trzeba mu przygotować śniadanie.

– Nie zdążę. Jedna z moich żelaznych zasad brzmi: „Nie pokazywać się państwu przed wzięciem prysznic”.

Tristan podszedł do kartonów. Niedobrze. Za jej materacem leżał aparat fotograficzny. Był podłączony do ładowarki. W nocy nie udało jej się go uruchomić. Teraz spieszyło jej się, żeby sprawdzić, czy bateria w końcu się naładowała. Tristan nie powinien zobaczyć urządzenia. Niewykluczone, że mógłby sobie coś przypomnieć.

– Co to jest? – spytał, wskazując sweter.

– To rzeczy Darija.

Tristan rzucił sweter, jak gdyby się sparzył.

– Ty naprawdę nic nie kapujesz?

Tristan odwrócił się do niej zdumiony.

– A co miałbym kapować?

– Że między Lidą a twoim ojcem do czegoś wtedy doszło.

– Nie wiem... – odparł, spuszczając wzrok na podłogę.

Bearze zrobiło się go nagle żal.

– Tęsknisz za matką? Widujesz się z nią od czasu do czasu?

– Nie powinno cię to obchodzić.

– Masz rację – stwierdziła Beara. Wskazała ręką na kartony i dodała: – Muszę zdecydować, które z tych rzeczy wyrzucić. Pomóż mi. Co z tym swetrem? Czy on go chętnie nosił? – spytała, wskazując na jasnoniebieski golf.

Tristan przełknął ślinę.

– Nie wiem.

– Okej. Nie ma sprawy. A podkoszulek? Mam go wyrzucić czy...

Tristan odwrócił się od niej i nie odpowiedział. Być może przypomniał sobie dzień, w którym Darijo miał go na sobie.

– Lubieś go, prawda? – spytała Beara cichym głosem.

Tristan wzruszył ramionami. Pomyślała, że z obojętnością, ale potem zrozumiała, że chłopak nie wiedział, co zrobić z przepełniającym go bólem.

– Po tamtej historii z Darijem nie czułem żalu, tylko go znienawidziłem – zaczął niepewnym głosem. – Ojciec całkowicie się zmienił i już nie był taki jak dawniej.

– A twoja mama?

– Bardzo to wszystko przeżyła. Przecież policja nas nie przesłuchiwała.

– O rany. Przykro mi.

– Nieważne.

Przeciwnie, bardzo ważne. Tristan coś przed nią ukrywał. Wiedział więcej, ale na pewno nie zwierzy się z tego sprzątacze. Najwyżej opowie jej oficjalną wersję wydarzeń.

– A teraz? – spytała. – Dalej go nienawidzisz?

– Teraz już nie. Przecież to nie jego wina. Był jedyną osobą, która nic nie mogła zrobić.

Po tych słowach Tristan odwrócił się i wyszedł.

Beara odczekała, aż zejdzie do kuchni, żeby samemu nałożyć sobie płatków do talerza. Wyjrzała na korytarz. Siegfried na pewno jeszcze spał. W każdym razie z jego pokoju nie dobiegały żadne dźwięki. Zamknęła drzwi, wróciła na materac i wzięła do ręki aparat. Był to prosty model, mimo to musiała przeszukać menu, żeby znaleźć archiwum. Potem zaczęła przeglądać pliki Darija.

Chłopiec prowadził dość nudne życie. Fotografował głównie kwiaty, wozownię i swój pokój. Ani razu nie zrobił zdjęcia sobie. Na kilku z nich Lida rozwieszała latem pranie, ubrana w dżinsy i koszulkę z cienkimi ramiączkami. Włosy miała rozpuszczone i potargane. Była to zupełnie inna Lida niż ta dzisiejsza: młoda, ładna, zestresowana, ale szczęśliwa. Przynajmniej do niego się uśmiechała. Na kolejnym zdjęciu odpędzała go od siebie żartobliwym gestem.

Króliczek. Albo zajaczek. Mały, słodki. Siedzi w trawie i gryzie marchewkę, biega po alejce albo wygląda ze swojej klatki. Darijo musiał go bardzo kochać, bo sfotografował go przynajmniej dwadzieścia razy. Pusta Savoyer Strasse. Dwa poruszone zdjęcia, jak gdyby Darijo biegł i przypadkowo nacisnął wyzwalacz. Jedno z ujęć wydało jej się znajome: schody prowadzące do piwnicy. Potem jakieś ciemne tło. Może nie zauważył, że aparat robił zdjęcia w kieszeni spodni? Chwilę... coś tam było. Słaby promień światła, jak gdyby ciemną nocą ktoś zapalił światło na korytarzu. Jakaś postać z boku, słaby zarys, nic więcej. Niewykluczone, że laboratorium kryminalistyczne zdoła coś ustalić. Na samym brzegu zamazany ciemnozielony pasek i żółty kawałek czegoś. Sweter Darija? Była pewna, że takie połączenie kolorów już gdzieś widziała.

Lida przy piecu, a potem nagły przeskok do... Spreerück? Serce zabiło jej gwałtownie. Mieszkanie Tudora. Tudor w plecionym fotelu z książką w ręku. Mieszkanie wyglądało na wysprzątane i przytulne.

Spojrzała na twarz człowieka, który ją okłamał. Jego syn uchwycił go nie tylko w chwili relaksu, ale także w okresie, w którym wszystko było w porządku – takie przynajmniej można było odnieść wrażenie. Tudor wyglądał jak swój młodszy brat: opalony, umięśniony, urzekający. Mężczyzna, który prowadzi życie na łonie przyrody, rąbie drewno, gołymi rękami obala na ziemię dwunastaka i lubi czytać. Zdjęcie wprost oczarowało Bearę. Żałowała, że nie zdążyła poznać takiego Tudora. Zamiast niego spotkała faceta, który stracił wszystko, co kochał, a teraz musiał się ukrywać.

Kolejny obraz. Chata w lesie, prawdopodobnie ta, o której istnieniu Julia aż do wczoraj nie wiedziała. Beara uwierzyła Tudorowi – taka chata to nie miejsce, w którym można się spotykać z kobietą.

Prymitywna i skromna. Pojedyncze łóżko, stara wersalka. Żółte liście na drzewach, blade słońce... Jesień... Prawdopodobnie jego ostatnie wakacje. Tudor z wędką, Tudor w czatowni z lornetką przy oczach.

Czy Tudor był myśliwym? Osoba, której wolno się posługiwać środkami odurzającymi, ma obowiązek nie tylko posiadać licencję na broń, ale także zdać egzamin sprawdzający wiedzę w tym zakresie. Żeby wykonywać swój zawód, Tudor potrzebował obu tych rzeczy. Może swojemu synowi też chciał pokazać przyrodę? Sarny pasące się na polanach, ryczące jelenie. Na następnym zdjęciu Darijo uchwycił wilka na skraju lasu.

Zwierzę wyszło przed chwilą na polanę. Piękna, niezbyt duża sztuka pokryta szarą sierścią. Od nasady głowy do pyska biegł czarny pasek. Nic dziwnego, że Darijo zrobił mu zdjęcie. Wprawdzie wilk był od nich znacznie oddalony, ale spotkali go na swobodzie. To prawdziwy cud. Sądząc po jakości zdjęcia, Darijo nie umiał się jeszcze posługiwać zoomem.

Kiedy zobaczyła następne zdjęcie, po prostu ją zatkało. Darijo nadal siedział w czatowni, ale był sam. Tudor zszedł na ziemię, żeby podejść do wilka. Dzielilo ich niecałe dwadzieścia metrów. Na następnym zdjęciu Tudor klęczał przy zwierzaku i drapał go po szyi.

To niemożliwe. Wykluczone. Oswojone wilki nie istnieją. Ale zdjęcie zrobione zwykłym aparatem dowodziło czegoś przeciwnego: Tudor oswoił wilka i dopuścił do niego swojego syna. Kolejne zdjęcie zostało zrobione najwyżej z pięciu metrów. Tudor uśmiecha się do obiektywu, wilk leży u jego boku. Darijo był na pewno wniebowzięty, choć pewnie nie zdawał sobie sprawy, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazł. Na ostatnim zdjęciu z tej serii wilk był już sam. Coś miał na szyi. Opaskę? Trudno powiedzieć. Równie dobrze można to uznać za fragment sierści w nietypowym kolorze.

Beara przejrzała resztę zdjęć. Jezioro, ognisko, Tudor smażyący kiełbaskę na rożnie. I znowu przeskok do wozowni. Na podjeździe coś leży. Tak, to królik Darija. Martwy, płaski, rozjechany przez samochód.

Na następnym zdjęciu Siegfried stoi obok quada. Jest na nim jakaś dziewczyna, która przed chwilą zdjęła kask i zsiada z pojazdu. Ta sama, która przyszła tu poprzedniego wieczoru i twierdziła, że jest przyjaciółką

Siegfrieda. Diana Jessen. To prawdopodobnie oni przejechali królika. Dziewczyna śmieje się, jak gdyby przed chwilą wydarzyło się coś zabawnego. Jak można być tak wesołym, jeśli się przed momentem zabiło ulubione zwierzątko dziecka? Siegfried nadal ma na głowie kask, ale klapka na oczach nie jest jeszcze uniesiona, więc nie można zobaczyć jego miny. Unosi tylko ręce w przeproszającym geście, jak gdyby chciał powiedzieć: „Przykro mi, sorry, zdarza się...”. Ale ona posunęła się za daleko. Takie uwielbienie chyba nie istnieje? A może zrobiła to celowo?

Beara wyłączyła aparat, wsunęła go pod materac i poszła do łazienki, żeby się przygotować na cały dzień. Ten dom krył tyle niezwykłych tajemnic... Próbowwała zrozumieć sens poszczególnych zdjęć i nadać im znaczenie. Po pierwsze: Tudor to Tańczący z Wilkami. Udało mu się dokonać czegoś, co jest niemożliwe. Supersprawa. Poza tym było widać, że świetnie rozumiał się ze swoim synem. Do tego stopnia, że wtajemniczył go w swoje sprawy. Tudor naprawdę go kochał, co nie wyklucza, że mógł go porwać albo nawet zamordować.

Po drugie: Siegfried. Ten gnojek z zimną krwią rozjechał ulubionego królika Darija. Beara doszła do wniosku, że ludzie, którzy robią takie rzeczy, są też zdolni do popełnienia zabójstwa. Nie miała na to żadnych dowodów, ale tajemnicze wypadki, jakim ulegał Darijo, mogły być wynikiem mobbingu. Gehring, o którym starała się nie myśleć, wyśmiałby ją. Ale Darijo sfotografował wilka podczas jesiennych ferii. Zdjęcie martwego królika zrobił później, krótko przed swoją straszną śmiercią. Wcześniej nie zauważyła tego kontekstu czasowego.

Naga i mokra wypadła spod prysznicza i pobiegła do pokoju. Zastanawiała się, czy aparat posiada funkcję umożliwiającą ustalenie daty i godziny wykonania zdjęcia. Aparat miał tak prostą konstrukcję, że będzie musiała tej funkcji poszukać. Próbowwała wszystkich ustawień, ale w końcu się poddała. Zgra zdjęcia na komputer i dopiero wtedy ustali, czy to, co na razie jest tylko przypuszczeniem, zgadza się ze stanem faktycznym.

Postanowiła, że zamiast legginsów włoży dżinsy. Dzięki temu będzie mogła nosić aparat w kieszeni i mieć go stale przy sobie. Przynajmniej do momentu gdy przekaże go do laboratorium

kryminalistycznego. Teraz musiała jeszcze ustalić dwie rzeczy: gdzie Lida przebywała po śmierci Darija i co ją skłoniło, żeby wrócić do tego domu.

Wybrała numer Gehringa i zadzwoniła. Ku jej zdumieniu od razu odebrał.

Rozdział 33

Supermarket mieścił się w niskim budynku położonym na obrzeżach Zehlendorfu, bezpośrednio przy drodze prowadzącej do Wannsee. Stał w dużej odległości od Savoyer Strasse, żeby nie zakłócać spokoju mieszkańcom, ale na tyle blisko, żeby wyjazd na zakupy im się opłacał. O tak wczesnej porze parking był prawie pusty. Od czasu do czasu pojawiały się na nim pojedyncze osoby uprawiające jogging, odcięte słuchawkami od świata zewnętrznego: skrzypienia śniegu pod butami, głośnego pękania gałęzi, szumu pędzących samochodów i monotonnych dźwięków dobiegających z odległego miasta. Spacerowicze spuszczała tu swoje psy ze smyczy. Kilku odważnych młodych ludzi pędziło na rowerach górskich, starając się utrzymać równowagę na oblodzonych ścieżkach. Beara dochodziła właśnie do przystanku autobusowego na Königstrasse i zastanawiała się, czy nie kupić w supermarkecie kawy, gdy na parking wjechał Gehring. Szybko wsiadła do jego samochodu. Marzyła, żeby się ogrzać. Rozcierała dłonie, bo chociaż włożyła rękawiczki, bardzo jej zmarzły.

– Czy to już koniec? – spytał Gehring. – Pytam o rolę tajnej agentki, nie tajnego informatora.

– Prawdziwe szaleństwo – odparła Beara. Próbowała się uśmiechnąć, ale nawet to przychodziło jej z trudem. Oczywiście wolałaby działać jako tajny informator, ale jako tajna agentka też może podrzucić Gehringowi trochę wiadomości. – Co słyszać?

Gehring zerknął we wsteczne lusterko, prawdopodobnie z przyzwyczajenia, bo przy tak niskiej temperaturze nikomu nie chciałoby się czaić na parkingu.

– Tudor zniknął, chociaż od razu wystawiliśmy nakaz aresztowania. Polska granica oddalona jest o rzut kamieniem. Prawdopodobnie używa fałszywych tablic rejestracyjnych. Niech pani teraz spróbuje znaleźć skradzionego dusterą w Polsce.

– Przykro mi to słyszeć. Próbowałam go zatrzymać...

Gehring nie skomentował tych słów.

– Naprawdę!

Dopiero teraz skinął głową.

– Potrzebujemy informacji od najbliższych mu osób. Myślę, że nadal utrzymuje kontakty z byłą żoną. Niech się pani dowie, gdzie się ukrywa. Lida na pewno to wie.

– W porządku.

– W okresie zaginięcia syna Tudor używał nadajnika.

– Był radioamatorem? Julia Venneloh wspomniała coś o nadajniku, że go gdzieś ukrył.

– W swoim mieszkaniu. Zabrał go ze stacji badawczej. Na co dzień służył jako GPS do określania pozycji watahy wilków. Udało nam się odzyskać część danych, ale nie wszystkie. Są dwie teorie: albo śledził w tajemnicy pojedynczego wilka, o czym nikogo nie poinformował, albo jakiegoś człowieka. Na przykład żonę.

Gehring wcisnął guzik uruchamiający ogrzewanie fotela pasażera. Beara od razu poczuła falę ciepła.

– To był wilk – stwierdziła, wyjmując aparat Darija. – Julia znalazła go w chacie. Chciała się dowiedzieć, co jest na tych zdjęciach. Skąd mogłam wiedzieć, że zalegalizuje pan moją misję?

Gehring wziął podany mu aparat.

– Chce pani...

– Julia Venneloh miała romans z Tudorem. Mało brakowało, a uciekłyby razem z nim.

Gehring chciał coś powiedzieć, ale Beara go uprzedziła:

– Julia nie wiedziała o tamtej chacie. Dowiedziała się o niej od swojego męża. Poszła tam w tajemnicy i znalazła różne rzeczy. Po wyjściu Tudora z aresztu złożyła mu propozycję: wszystko zostanie między nimi jak do tej pory, a ona zapomni o tej historii z kurtką. I wtedy pojawiłam się ja. Tudor uciekł, a ona znalazła się w rozpaczliwej sytuacji. Udało mi się przynajmniej nakłonić ją do tego, żeby o wszystkim opowiedziała policji. Czy może pan wziąć ode mnie ten aparat i wykorzystać go jako dowód w sprawie?

– Zobaczymy – burknął Gehring.

– Uważam, że powinien pan to zrobić. Przecież mogę zeznać, że znalazłam go w rzeczach Darija. Dlaczego to wszystko jest takie

skomplikowane?

– Bo taka jest istota państwa prawa.

– Niech pan obejrzy zdjęcia.

Beara włączyła aparat. Pokazując Gehringowi najważniejsze ujęcia, nagle sobie uświadomiła, że siedzą blisko siebie jak para kochanków, która musi ukrywać się ze swoją miłością i dlatego umówiła się na parkingu pod lasem, żeby obejrzyć fotografie zrobione podczas ostatniego wspólnego urlopu.

– Tudor oswoił wilka. Niech mnie pan nie pyta, jak to zrobił.

Każdy specjalista od tych spraw stwierdzi, że to niemożliwe. Ale jemu się udało. Tutaj, proszę spojrzeć. Tak bardzo mu ufał, że pozwolił Darijowi, aby podszedł na odległość kilku metrów.

– Nera – mruknął Gehring.

– Słucham?

– Nie, nic.

– Czy można to zdjęcie powiększyć?

– Tutaj niestety nie. A dlaczego?

– Bo uważam, że ten wilk rzeczywiście ma założony nadajnik.

Widzi pan tutaj? To przypomina opaskę wokół szyi.

– Faktycznie, chociaż ujęcie jest niewyraźne. Ale może to być także sierść. Nazwał tego wilka Nera. Musiał dla niego wiele znaczyć.

Na zdjęciu Tudor uśmiechał się z dumą. Oto on i wilk, którego drapie po głowie. To jego dzieło, triumf. Chwila uwieczniona przez syna, zatrzymana w kadrze w postaci pliku złożonego z dwóch milionów pikseli. Po takich spotkaniach rodzą się historie, które ludzie opowiadają sobie przy obozowych ogniskach przez pokolenia. Niestety jego ognisko zgasło. Jego syn nie żył.

– Tudor uciekł – stwierdził Gehring trochę łagodniejszym głosem, niż Beara się spodziewała – a dowody przemawiają przeciwko niemu.

Czyżby zbyt długo oglądała to zdjęcie? Odwróciła się i wyjrzała przez okno. Jakiś całkiem porządnie ubrany człowiek szukał w pojemniku na śmieci butelek do zwrotu.

– Na podstawie danych z nadajnika – jeśli ten wilk rzeczywiście miał go na szyi – zdołamy do pewnego stopnia odtworzyć trasę, jaką Tudor przebył nocą dziesiątego października.

– Sądzi pan, że wtedy śledził tego wilka? – spytała Beara.

– Tak, bo jeśli dane GPS się zgadzają, oznacza to, że Nera przekroczyła granice Berlina. Od tego momentu każdy myśliwy miał prawo na nią zapolować. Nasz świadek, Egon Schramm, musiał się o tym jakoś dowiedzieć, bo inaczej nie przyczałby się nocą przy Havelchaussee. Tudor chciał tego wilka uratować i dlatego za nim jechał. Spotkał tam Schramma i doszło między nimi do kłótni.

– A jakim cudem można wytropić wilka nocą w Grunewaldzie?

– Wilki muszą jeść, a myśliwy dobrze wie, gdzie ukrywa się jakiś osłabiony jeleni albo żeruje locha z małymi. To tak jakby postawić przy drodze nakryty stół i czekać, kto zjawi się pierwszy.

– Dzięki temu Tudor ma alibi. Nie chciał nam o tym powiedzieć z powodu nadajnika, który sobie przywłaszczył, i niewiarygodnej historii o oswojonym wilku, w którą nikt by mu nie uwierzył.

– Brakuje jednej godziny.

– Jak to?

– Właśnie dostałem raport od naszego informatyka. Uzyskane dane tworzą zupełnie nowy obraz. Tudorowi udało się dogonić i schwytać Nerę. Prawdopodobnie użył pocisku ze środkiem usypiającym. Potem zawiózł ją z powrotem do lasu w okolicach Spreebrück. Niestety, nie udało się ustalić, gdzie ten nadajnik znajdował się przez tę jedną godzinę. W każdym razie Tudorowi wystarczyłoby czasu, żeby zjawił się na Savoyer Strasse, zabrał stamtąd syna, w drodze powrotnej zajechał na krótko do chaty i zamknął go tam na klucz. W jego chacie znaleziono przecież kurtkę chłopca.

– Można znaleźć na to proste wyjaśnienie – odparła Beara.

– Chętnie je usłyszę, chociaż obawiam się, że nie istnieje.

Beara podrapała się w czoło. To wszystko brzmiało wiarygodnie. Właściwie nawet zbyt wiarygodnie.

– Dlatego udzielam pani zgody na tę akcję. Ma pani nie spuszczać Lidy z oczu. Być może zdradzi się i powie, gdzie przebywa Tudor.

Beara skinęła głową potakująco. Właściwie powinna już wysiąść z samochodu, bo Gehring zrobił taką minę, jakby tego od niej oczekiwał. A może jednak czekał właśnie na coś innego?

– Wydaje mi się, że sam pan w to wszystko nie wierzy

– powiedziała. – Ta teoria podoba się panu tak samo jak mnie. Proszę mi podać jakiś motyw. Dlaczego ojciec miałby zamordować własnego syna?

– Bo nie chciał go oddać byłej żonie, która znalazła szczęście u boku bogatego mężczyzny...

– To rzekome szczęście nie istniało. W każdym razie nie ziściło się od razu. Po zaginięciu Darija Lida wyprowadziła się z domu Reinartza. Wróciła dopiero dwa tygodnie później. W tym samym czasie Reinartz wniósł pozew o rozwód, a swoich synów wysłał do szkół z internatem. Zawarli jakąś tajną umowę, o której muszę się dowiedzieć czegoś więcej.

– A może Lida należy do kobiet, które dobrze wiedzą, czego chcą?

– W tej sytuacji? Nie jestem taka pewna... Czy sprawdził pan przepływy bankowe na koncie Reinartza?

Gehring znowu zerknął w tylne lusterko. Ze sklepu wyszło kilku klientów z wyładowanymi do pełna wózkami. Pchali je z łomotem do swoich samochodów, ale robili to z dala od miejsca, gdzie zaparkował. Beara się zaniepokoiła.

– Tak.

– Z ostatnich czterech lat?

– Nie. Tylko z pierwszych dwunastu miesięcy po uprowadzeniu chłopca. Nie wiem, czy uda mi się uzyskać zgodę na kolejne sprawdzenie.

– I co pan znalazł?

– Nic.

Beara spojrzała na niego krytycznym wzrokiem.

– To nic zabrzmiało interesująco.

Gehring zrobił zakłopotaną minę.

– Niech pan posłucha: jeśli już mam nadstawiać w tym domu własną głowę, to chciałabym o wszystkim wiedzieć.

– Nikt pani o to nie prosił.

– Ale otrzymałam zgodę. Działam teraz oficjalnie pod przykryciem i dlatego jest pan zobowiązany przekazać mi każdą posiadaną informację. Każdą.

– To nie jest do końca... hm... No dobrze, ale proszę to zachować

dla siebie.

Co takiego? Czyżby się przesłyszała? Komisarz Lutz Gehring, prawdziwy służbista, chciał ją poinformować, że uczynił coś, co nie do końca...

– Zgoda.

– Jak się pani pewnie domyśla, wzięliśmy pod lupę nie tylko dwanaście miesięcy po zaginięciu Darija.

– Byłabym zdziwiona, gdyby było inaczej – odparła z szerokim uśmiechem. – Jak pan namówił do tego bank?

Gehring chrząknął i wyjrzał na parking.

– Wcale tego nie zrobiłem.

– No proszę – zdziwiła się Beara. Musi się dowiedzieć, co za informatyk pracuje dla Gehringa. Musiał być nie tylko zdolny, ale także gotów do przekroczenia pewnych granic. – I co?

– Nic. Brak podejrzanych wpłat, żadnych większych kwot na zagranicznych kontach. Urząd skarbowy sprawdzał go dwa razy. Księgowość ma w porządku. Papiery miał czyste jak Pekin przed olimpiadą.

– Ale?

– Odwiedzał byłą żonę. Przynajmniej raz w miesiącu, czasem częściej. Romantyczne kolacje we dwoje w Rottach-Egern pod Monachium, zakupy w delikatesach, częściej jednak wydatki rzędu jednego, dwóch tysięcy euro w butikach.

– Płacił kartą kredytową?

Gehring skinął głową.

– Może mu na niej wciąż zależy? – zastanawiała się głośno Beara.

– Urlop we włoskim Amalfi, weekendy w Paryżu. Rejs statkiem po Karaibach, wspólna kabina.

– Nie rozumiem. Cały ten dramat wygląda mi na jakąś ukartowaną grę.

– Ja też tego nie rozumiem. Na razie nie możemy wykorzystać tych informacji. Pomogą nam jednak w dokonaniu pewnych ustaleń.

– Reinartz rozwiódł się z żoną, żeby poślubić kochankę. I co robi potem? Za plecami Lidy wraca do Evy? Zdradza kochankę z byłą żoną? Strasznie to pogmatwane... Chociaż... Reinartzowi nie układa się z Lidą

w łóżku aż tak cudownie.

– Naprawdę?

– Czym zdobył Lidę? Na pewno nie gorącym seksem.

– Zdecydowały pieniądze – odparł Gehring zgodnie z tym, czego spodziewała się Beara. – Musimy go sprawdzić.

– Nie tylko Reinartza. Lidę też. Ich karty kredytowe, konta bankowe. Może kupił jej mieszkanie? Może wypłynie coś nowego?

– Będziemy w kontakcie.

Gehring wyciągnął rękę, żeby przekręcić kluczyk w stacyjce. W tym samym momencie z lasu wybiegła jakaś kobieta, kierując się truchtem w kierunku sklepu. Z tak dużej odległości przypominała Dianę Jessen. Beara wcisnęła się w fotel.

– Niech pan obserwuje tamtą dziewczynę – powiedziała.

Gehring zerknął w odpowiednim kierunku.

– Jej matka wiele by dała, żeby Diana zapomniała w końcu o Siegfriedzie.

– To dość dziwne. Jedni chcą utrzymywać bliskie stosunki z którymś z członków tej rodziny i nie mogą, innych trzeba do tego najwidoczniej zmuszać.

Beara znowu się wyprostowała w fotelu. Gehring uruchomił silnik.

– Porozmawiam dzisiaj z Dianą – powiedział. – Muszę ustalić, dlaczego nie została wtedy przesłuchana w charakterze świadka. A Siegfried musiał przecież jakoś uzasadnić, że z nią zerwał.

– Wątpię, żeby powiedział jej prawdę – odparła Beara.

Sprawdziła, czy Diana jej nie widzi, wysiadła z samochodu i ruszyła w stronę przystanku autobusowego. Humor jej dopisywał. Przynajmniej do momentu gdy minął ją Gehring. Nawet jej nie pozdrowił. Mógł ją przynajmniej podrzucić na przystanek.

Rozdział 34

Diana doszła prawie do Uniwersytetu Humboldta, ale nagle zawróciła i ruszyła ulicą Unter den Linden z powrotem na dworzec kolejowy przy Friedrichstrasse. Była na siebie zła, że nie przyjechała samochodem, ale opłata za i tak nieliczne miejsca parkingowe była wysoka, a na dodatek trzeba było co jakiś czas wrzucać monety do parkometru i wkładać bilety za szybko. Świeciło słońce, ale lodowaty wiatr hulał na otwartych przestrzeniach ulic i wciskał przechodniom w oczy drobne płatki śniegu. Chłód gnał przed sobą strumień ludzi, wdzierał się za szklane drzwi i wejścia, do ambasad, pałaców zajmowanych przez firmy lobbystyczne, pasaży handlowych, salonów samochodowych i wydawnictw. Diana odczuwała ukrytą satysfakcję, że może się wymknąć idącym z naprzeciwka ludzkim masom i wrócić do domu. Tak jak dawniej, gdy urywała się z lekcji baletu, a zyskany czas wykorzystywała na popołudniowe spacerunki po ulicach.

Kolejka jadąca w kierunku Wannsee była wypełniona pasażerami aż do Charlottenburga. Im dalej pociąg oddalał się od centrum, tym bardziej pustoszał. Widok się zmieni dopiero wczesnym popołudniem, kiedy z centrum zaczną wracać pracownicy zatrudnieni na pół etatu. Po nich pojawią się urzędnicy pracujący od dziewiątej do siedemnastej, średnia kadra zarządzająca i freelancerzy. Wszyscy oni pojedą do dzielnic położonych na obrzeżach miasta i na przedmieściach. Od przystanku Savignyplatz wagon był już prawie pusty. Diana obserwowała tych, którzy w nim zostali: wagarowiczów pochylonych nad smartfonami, kobiety z torbami pełnymi zakupów, starszego mężczyznę z owczarkiem, młodą parę z rowerami. Przyłożyła głowę do szyby i nawet nie zwracała uwagi na stukot kół o szyny. Była podenerwowana. Ogarnął ją jakiś drżący wewnętrzny niepokój, który w miarę jak zbliżali się do końcowej stacji, coraz bardziej narastał.

Był czwartek. Siegfried przyjechał wczoraj wieczorem, ale do tej pory się z nią nie skontaktował. Być może miał ku temu ważne powody: całkowitą amnezję, grypę, alergię na kontakty z innymi. Najbardziej

prawdopodobne jednak było to, że na razie nie znalazł okazji, żeby się z nią w tajemnicy spotkać, najmniej – że po prostu już jej nie chciał. W każdym razie powinien wiedzieć, że próbowała się z nim skontaktować. Mógł przecież oddzwonić.

Na początku dzwonili do siebie dość regularnie. Najczęściej to ona inicjowała takie rozmowy. Pocieszała się myślami o weekendach i feriach. Niestety Siegfried wracał coraz rzadziej. A jak już tu był, to ciągle mu się gdzieś spieszyło i czasu wystarczało mu tylko na tyle, żeby porozmawiać z nią przez ogrodzenie. I to jedynie wtedy, gdy starego nie było w domu. W końcu przestali się w ogóle spotykać. „Musimy zachować cierpliwość – napisał któregoś dnia, kilka miesięcy po śmierci Darija, gdy czekała na wiadomość jak sparaliżowana. – Sytuacja w końcu się zmieni”. Czy rzeczywiście była szansa na to, że wszystko wróci do normy? Jeszcze zanim wydarzyły się te straszne rzeczy, oboje uważali się za panów wszechświata – *masters of universe*. Siegfried, smocza krew, niepodatny na rany, z wyjątkiem miejsca, na które spadł lipowy listek. Tylko ona wiedziała, jak można go śmiertelnie razić, ale przysięgła dochować tajemnicy. Jak długo jednak wystarczy jej sił, skoro on się od niej oddalał?

Z pociągu wysiadła jak w transie. Dziesięć minut do domu, które pokonała piechotą, ciągnęły się niemiłosiernie. Kiedy dotarła na Savoyer Strasse, pomyślała, że powinna położyć się do łóżka. To jedyne miejsce, w którym czuła się bezpiecznie. Czasem, kiedy nie mogła zasnąć, rozmyślała o czasach, gdy rodzice byli razem. Zapamiętała, jak wyglądały ich niedzielne poranki. Ze zmarzniętymi stopami wybiegała ze swojego pokoju, bez pukania wpadała do ich sypialni i drząc ze szczęścia, rzucała im się w ramiona. Potem popcorn i wojna na poduszki, chrupkie croissanty i kakao. Wspominanie tamtych chwil sprawiało jej przykrość. To było jak choroba, za którą po odurzeniu musiała zapłacić kaczem.

Kiedy przestała płakać, całą złość przerzuciła na ojca. Czuła bezgraniczną pogardę dla człowieka, który zostawił ich własnemu losowi i ich kosztem założył nową rodzinę. Teraz już inne dzieci tłoczyły się pod jego kołdrą, zbierały z nim kasztany, latem chodziły pływać i wyjeżdżały z nim na wakacje. Swoją pierwszą rodzinę wymazał z życia

jak plik z komputera, którym zdążył się już nacieszyć. Na domiar złego jej matka była alkoholiczką. Dlatego ona, jej córka, przestała normalnie funkcjonować. Psychika człowieka to zagadkowa sprawa. Wysokiej klasy specjaliści pisali prace na jej temat. Na problemy Diany zaś mieli zawsze prostą odpowiedź: kochała, zaufała, a potem została zdradzona i porzucona. W greckich tragediach zemsta była krwawa i straszna. W dwudziestym pierwszym stuleciu człowiek ma się tylko uśmiechnąć, zaszlochać i funkcjonować dalej.

Zdyszana zatrzymała się w miejscu. Ostatnie sto metrów pokonała prawie biegiem. Złość i zimne powietrze napełniły jej oczy łzami. *Fuck you, ojciec. Obyś zdechł w bólach!*

Siegfried stał się jej bohaterem, bo jako jedyny stanął wtedy po jej stronie. Ale potem u Reinartzów wydarzyło się wiele złych rzeczy. Siegfried powinien był się zachować jak mężczyzna, tymczasem okazał się zwykłym tchórzem. Odzwierciedleniem rozmiarów jego zdrady było spustoszenie, jakie wokół siebie wywołał. Jego porażkę było jeszcze trudniej ukryć niż porażkę jego ojca. Pewnego razu w czasie sesji u lekarza rozmowa zeszła na ten temat. Usłyszała wtedy następującą radę: zachowaj dystans i rzadko się tam pokazuj. Efekt był taki, że Siegfried w ogóle przestał się z nią kontaktować. W tamtym czasie każdy jego esemes był dla niej wart tyle, ile Złota Bulla Karola IV dla świata zachodniego. Siegfried wiedział, że go kocha, że zrobiłaby dla niego wszystko. Już raz to udowodniła. Robiła rzeczy, o których nigdy potem nie rozmawiali, bo woleli o nich zapomnieć.

Czy ty nadal jesteś mój?

Właśnie na to pytanie powinien jej odpowiedzieć. Dopiero potem go ostrzeże. Być może, bo do końca nie była tego pewna.

Dwudziesty pierwszy wiek zawiódł. Dla odmiany należałoby dać szansę greckiemu antykowi.

Rozdział 35

Beara udawała, że myje okna w gabinecie. Oczywiście tylko od środka. Nie chciała przymarznąć do szyby jak jakaś żaba.

W domu panował spokój. Złudna przedpołudniowa cisza, oczekiwanie na to, co się jeszcze może zdarzyć. Reinartz wyjechał na jakąś budowę, Tristan kuł do egzaminów, Siegfried prawdopodobnie leżał przymulony w łóżku i słuchał Zola Jesus albo Caribou. Sama nie wiedziała, w czym jej to przeszkadza. Prawdopodobnie chodziło jej o to, że bogowie nie ćpają. Lida była umówiona na spotkanie w zakładzie pogrzebowym. Pojechała tam z Theodorem, co oznaczało, że ona ma cały parter dla siebie. Wypełnione prawie po brzegi wiadro postawiła tuż za drzwiami. Jeśli ktoś się niespodziewanie zjawi, przewróci je, dzięki czemu będzie miała czas, aby z powrotem wcielić się w swoją rolę.

Dokumenty finansowe, niezrozumiałe tabelki, ważące wiele kilogramów segregatory... Niech Gehring sam się tym zajmie. Ona szukała czegoś innego: prywatnych sekretów, tajemnych porozumień, ukrytych obietnic, paktu podpisanego krwią. Szkoda, że w czasie przeszukiwania domu technicy z laboratorium kryminalistycznego nie zajrzeli do sejfu Reinartza. Chodziło im jednak o Tudora i dlatego zaglądali jedynie w te miejsca, do których dostęp miał Darko. Darko. Znowu on. Podrapała się po bliźnie, która ją trochę szczypała. Tylko przelotnie pomyślała o jego dotyku i od razu ją dopadło. Był jedynym – poza jej ojcem – człowiekiem, z którym rozmawiała o piwnicy w Vukovarze.

Tomislav. Powinna do niego zadzwonić i powiedzieć, żeby się o nią nie martwił, bo u niej wszystko w porządku. Uczelnia. Praca domowa. Czy Gehring napisze jej usprawiedliwienie? Co za absurdalna myśl. Niestety, w poniedziałek będzie musiała dostarczyć do szkoły jakieś zaświadczenie. Powinna z nim o tym porozmawiać. Może misja pod przykryciem zostanie jej zaliczona jako odbyta praktyka? Pod warunkiem że sprzątanie jest częścią kursów... Jeśli kiedyś znowu zaproponują jej pracę pod przykryciem i zostawią wolny wybór, na

pewno nie zostanie sprzątaczką. Za żadne skarby.

Zrezygnowała z przeglądania segregatorów z dokumentacją finansową i chciała zajrzeć do teczek w biurku, gdy nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Jak powinna zachować się w tej sytuacji? Otworzyć? Nie zwracać uwagi? Wyciągnęła spod biurka wózek z aktami – ponad trzydzieści kolorowych skoroszytów. Pierwsza teczka: projekty umów dotyczących podwójnych zbrojonych pionowych szyb. W następnych teczkach Reinartz przechowywał foldery konkurencji.

I znowu rozległ się dzwonek do drzwi, tym razem głośny i niecierpliwy. Potem ktoś zapukał i Beara usłyszała kobiecy głos:

– Siegfried? Jesteś tam? To ja, Diana.

Beara wepchnęła wózek z dokumentami z powrotem pod biurko i podeszła do drzwi. Ledwo zdążyła odstawić wiadro, gdy do holu weszła Diana.

– Jest tam kto? Brama wjazdowa była otwarta. Halo? Siegfried?

To nieprawda. Brama wjazdowa nigdy nie była otwarta. Diana umiała wejść na teren posiadłości bez klucza.

Beara uchyliła drzwi na dwa milimetry, żeby wyjrzeć na hol. Diana podeszła do schodów.

– Nikogo nie ma w domu? Wchodzę na górę.

– Lepiej nie.

Diana cofnęła się o krok i spojrzała na galerię. Na jej twarzy pojawił się czarujący uśmiech, jakby cała wręcz promieniała radością. Beara usłyszała, jak ktoś idzie po schodach.

– Na górze nie jest posprzątane. Nasza nowa sprzątaczką jest jeszcze w okresie przyuczania.

– To nieważne.

Siegfried ruszył z rozchylonymi ramionami w kierunku niespodziewanego gościa, a Diana wpadła mu w nie jak dojrzały owoc. Pocałowała go. Siegfried odpowiedział z nonszalancką opieszałością. Zdjął jej ramiona ze swej szyi i ścisnął tak, jak gdyby nie miał zamiaru jej wypuścić. Dzięki temu zręcznie ją od siebie odsunął.

– Boże, tak dawno cię nie widziałam – powiedziała Diana. Oczy błyszczały jej ze szczęścia.

– Widzieliśmy się w Boże Narodzenie. To nie tak dawno.

– Ale trwało to krótko. Czy moglibyśmy porozmawiać? To ważne. Siegfried, który czekał na okazję, żeby się od niej uwolnić, uznał, że to najwłaściwszy moment.

– Mam dużo pracy. Musimy się przygotować do pogrzebu Darija. Lida może w każdej chwili...

– No właśnie! Chodzi o niego i o policję. Dzisiaj rano zauważyłam coś dziwnego.

Beara poczuła przyspieszone bicie serca. A więc to Diana kręciła się po tamtym parkingu. Może to oznaczać, że jej szanse na dalszą pracę pod przykryciem – delikatnie rzecz ujmując – zdecydowanie spadną.

– Porozmawiajmy o tym innym razem.

– Kiedy?

Siegfried rozejrzał się ostrożnie. Beara błyskawicznie nieco się przesunęła, aby potem, gdy niebezpieczeństwo minie, ponownie zająć pozycję obserwacyjną.

– Skontaktuję się z tobą, gdy tylko będzie to możliwe.

– Już tyle razy to od ciebie słyszałam. Co się dzieje?

– Nic.

Pocałowali się, ale nie tak jak Romeo i Julia. Tylko z dużą dozą dobrej woli można by to nazwać dowodem miłości. Siegfried ujął jej twarz w swoje dłonie.

– Zawarliśmy umowę i powinniśmy jej przestrzegać.

Diana cofnęła się o krok. Siegfried opuścił rękę.

– Byliśmy wtedy dziećmiakami – stwierdziła. – Dzisiaj sami możemy decydować, co chcemy robić.

– Słuszna uwaga. Ale jeśli nasze stosunki nagle się zmienią właśnie teraz, sytuacja może się zrobić niebezpieczna.

– Czy to się nigdy nie skończy? Ta sprawa powinna już być dawno za nami.

– I tak się właśnie stanie, obiecuję ci to. Potem wszystko będzie znowu jak dawniej. Ale do tego czasu musimy się trzymać uzgodnień. Zero kontaktów.

– Ja tego nie wytrzymam.

– Oczywiście, że wytrzymasz – odparł Siegfried i ponownie wziął ją w ramiona, chociaż Diana – ale tylko dla pozoru – trochę się dąsała.

Stali tak przez chwilę, a on kołysał ją łagodnie. – Jestem tego pewien.

Diana szepnęła mu do ucha coś w rodzaju „kocham cię”, na co Siegfried uniósł oczy i w akcie drobnej kapitulacji odpowiedział jej coś, co również zabrzmiało jak: „Ja też cię kocham”, a potem delikatnie pogładził ją po plecach.

– A gdybyśmy tak poszli na policję?

Dłoń Siegfrieda zamarła.

– Co takiego?

– Tak tylko spytałam. Co nam może grozić? Gwiżdżę na to, co ludzie powiedzą. Wyjedźmy, dokądkolwiek. Na przykład do Anglii. Razem na pewno nam się uda. Chcę znowu być z tobą.

Siegfried zrobił taką minę, jak gdyby się nad czymś gorączkowo zastanawiał. Diana nie widziała jego twarzy, bo cały czas ją obejmował. Beara domyśliła się, że chłopak wyczuł zastawioną na niego pułapkę.

– Żadnej policji – odparł łagodnym tonem. – Będziemy się dalej zachowywać tak, jak gdyby nic się nie stało.

Diana odsunęła go od siebie.

– Jak długo to jeszcze potrwa? Już ci nie wierzę. Chcesz wiedzieć, co myślę? Masz pewnie inną dziewczynę, a mnie trzymasz przy sobie tylko dlatego, że się boisz. Jak by to brzmiało: Siegfried Reinartz, tchórz. Wydaje ci się, że na dłuższą metę to zadziała, i dlatego trzymasz mnie w szachu? Bo jesteś taki czarujący, że przez cztery lata możesz mnie wodzić za nos? Ani razu do mnie nie przyszedłeś, nie dzwonisz do mnie, ignorujesz moje esemesy. Chcę w końcu usłyszeć, co to znaczy.

Widać było, że dziewczyna próbuje go przycisnąć. Siegfried zareagował tak, jak każdy bóg reaguje na wyzwanie rzucone mu przez śmiertelników: pomrukiem grzmotów.

– Jeśli teraz wpadniesz w histerię, utkniesz po uszy w gównie.

Wszystko się wyda.

– Ja utknę w gównie? Czy ja cię dobrze zrozumiałam? Ja?

– My wszyscy, ale ty najbardziej. Jeśli zwrócisz się przeciwko nam, zostaniesz sama.

– Czy ty mnie nie rozumiesz? Ja nie chcę się wam przeciwstawiać. Ja też w tym tkwię!

– Nie, Diano. Gdyby tak było, nie urządzałybyś mi teraz takiej

sceny i nie atakowałabyś mnie podstępnie.

– Przecież wcale tego nie robię!

– Grozisz mi policją. Czy zastanawiałaś się może, co się stanie, jeśli wszystko zwróci się przeciwko tobie? Jeśli im opowiem, w czym uczestniczyłaś przed czterema laty? Przypomnę ci, bo może nie rozumiesz: chronię nas wszystkich. Ciebie też, ale tylko pod warunkiem że dotrzymasz umowy.

– A jeśli nie?

– Jeśli nie, to będziesz żałować, że nas poznałaś.

Szok, niedowierzanie, ale w końcu coś jej zaświtało w głowie. To wszystko rozgrywało się na twarzy dziewczyny jak na kinowym ekranie. Beara podejrzewała, że Siegfried jeszcze nigdy wcześniej nie rozmawiał z Dianą tak szczerze. Załamała się. Dolna warga zaczęła jej drżeć, oczy zaszyły łzami. Chłopak pojął, że był dla niej zbyt twardy i Diana urządzi mu za chwilę jakąś scenę albo coś znacznie gorszego.

– Nie patrz na mnie takim wzrokiem – powiedział łagodniejszym tonem, żeby osłabić wymowę poprzednich słów. – Wszyscy wiedzieliśmy, że to będzie trudne i że będziemy musieli być twardzi. Bardzo twardzi. – Po tych słowach znowu chciał ją wziąć w ramiona, ale Diana mu się wymknęła.

– Przysięgnij – zażądała.

– Co takiego?

– Że nie zwodzisz mnie obietnicami. Przysięgnij!

– W zasadzie nigdy nie przysięgam.

– W takim razie wyjedźmy gdzieś na weekend – kontynuowała Diana zrozpaczonym głosem. – Dzisiaj nie poszłam na uniwersytet i ty też masz wolny dzień. Pojedziemy na lotnisko i wsiądziemy do pierwszego samolotu lecącego do Paryża, Londynu albo Wenecji. Przecież zawsze chciałeś zwiedzić Wenecję. Nie pamiętasz, jak w Boże Narodzenie czytaliśmy sobie na głos Thomasa Manna, *Feliksa Krulla*, *Śmierć w Wenecji*, *Buddenbrooków*... Przecież nie mogłeś tego zapomnieć?

– Nie. Ale i tak nic z tego nie będzie.

– Dlaczego nie?! – krzyknęła Diana. – Powiedz mi dlaczego.

– Bo to by oznaczało nasz koniec.

– Twój. Nie mój. Twój i innych osób w tym domu.

Siegfried długo jej się przyglądał.

– To ciekawe. Jeszcze nie tak dawno chciałaś być jedną z nas.

Diana chciała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła. Wybiegła z domu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Siegfried popatrzył za nią w zamyśleniu. Być może zastanawiał się, czy nie potraktował jej zbyt surowo. W końcu powlókł się schodami na górę. Beara odczekała, aż jego kroki ucichną.

Siegfried ustalił jasne reguły. Brak kontaktów. Każdy idzie swoją drogą. Ale dziewczyna nie zamierzała dotrzymać umowy. Kurczowo trzymała się tego, co istniało między nimi – przyjaźni, a może czegoś w rodzaju miłości. Z kolei Siegfried – jej bóg – przez cały czas ją zwodził, zamiast odesłać ją z kwitkiem. Składał niejasne obietnice... Ale robił to tylko po to, żeby nie poszła na policję. Diana miała go w garści, za to on władał jej uczuciami. Dostyc krucha równowaga, o której przypomnieli sobie z niezwykłą brutalnością.

Beara zamknęła cicho drzwi i znowu postawiła przed nimi wiadro z wodą. Potem przemknęła do szafki ze skoroszytami, żeby kontynuować poszukiwania. Po przejrzaniu ostatniej teczki, która zawierała niedokończoną korespondencję z zakładem ubezpieczeń społecznych, wsunęła wózek z powrotem pod biurko. Pozostał jeszcze sejf. Może powinna iść na studia podyplomowe z dziedziny otwieranie sejfów dla początkujących?

Regały z literaturą fachową i dwa komplety fotografii – prawdopodobnie z jakiejś imprezy firmowej albo z urodzin. Do tego czerwony skórzany foliał bez tytułu ze złotym tłoczonym zdobieniem. Jakoś nie pasował do reszty. Beara zdjęła go z półki. Był zaskakująco lekki. Dopiero po chwili okazało się, że to pudełko w formie książki. Zawierało dokumenty rozwodowe Ewy i Güntera Reinartzów, świadectwa urodzenia ich synów, rodzinny album, zaświadczenia z urzędu meldunkowego, a także umowy kupna-sprzedaży domów na Savoyer Strasse i w miejscowości Gmund nad jeziorem Tegern. Beara zabrała wszystko na biurko i zaczęła na stojąco przeglądać.

Cały majątek Reinartza oszacowano przed czterema laty na osiem milionów sześćset osiemdziesiąt tysięcy euro. Jego małżonka otrzymała połowę tej kwoty i dom w Bawarii. Rozwód uprawomocnił się

w połowie października 2011 roku.

Nagle Beara uniosła z przerażeniem głowę. Usłyszała samochód, który jechał po zwirowej alejce w kierunku wozowni. Domyśliła się, że to Lida wróciła do domu. Szybko przejrzała resztę dokumentów. W momencie gdy wzięła do ręki kontrakt małżeński, który Reinartz zawarł z Lidą Tudor, usłyszała, jak ktoś otworzył drzwi wejściowe do budynku. Szybko przejrzała umowę. Zgodnie z jej treścią Lida miała otrzymać dwa i pół miliona euro, pod warunkiem że pozostanie z Reinartzem w związku małżeńskim przez trzy lata. Beara nie uległa pokusie, żeby przeliczyć tę kwotę na liczbę wspólnie spędzonych nocy, tylko zwinęła dokument i schowała go pod koszulę. Potem błyskawicznie odstawiła pudełko na półkę. Zrobiła to właściwie w ostatniej chwili, bo w tym samym momencie drzwi się otworzyły, wiadro przewróciło się na podłogę i woda rozlała się na wykładzinę. Lida i Beara wydały okrzyk przerażenia.

– Bardzo panią przepraszam! – zawołała Beara, załamując ręce.

Lida spoglądała zdumionym wzrokiem na swoje drogie zamszowe buty, które dzięki umiejętnościom Theodora aż do tego momentu pozostawały nieskazitelnie czyste.

– Co pani tu robi? – spytała, obchodząc łukiem kałużę na wykładzinie. – Stała pani przy regale. Bardzo dobrze widziałam.

– Chciałam wytrzeć kurze, a potem umyć okna – wyjaśniła Beara. Chwyciła ścierkę, która nasiąkła wodą i przypominała zdechłą rybę. – Zaraz to wytrę. To zajmie sekundę.

– Niech pani to zostawi. Samo wyschnie. Proszę sobie nie przeszkadzać.

Beara skinęła głową, zabrała wiadro, ścierkę i wyszła z gabinetu.

– Wszystko w porządku? – spytała na odchodnym.

Lida spojrzała na nią zdumionym wzrokiem.

– Co ma pani na myśli?

– Przepraszam. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę mnie zawołać.

Lida wyglądała naprawdę źle. Błada, z ciemnymi workami pod zaczerwienionymi oczami. Na pewno niełatwo jej było wybrać trumnę, kwiaty i zamówić nagrobek. Zmęczonym krokiem podeszła do biurka,

zdjęła futro i położyła je na drukarce.

– Napije się pani herbaty?

– Poproszę – odparła roztargnionym głosem.

Beara wpadła do kuchni dla personelu, w ciągu pięciu minut przyrządziła herbatę z torebki i wróciła do gabinetu z kubkiem w ręce. Lida rozmawiała przez telefon.

– Jest za wcześnie – powiedziała. – Jeszcze nie jestem gotowa.

Jej rozmówcą na pewno był Reinartz. W słuchawce słyhać było jego uspokajający, ale jednocześnie natarczywy głos. Lida wzięła kubek z herbatą i ruchem ręki dała Bearze znak, żeby wyszła z pokoju.

Dobrze się stało, bo Beara czuła, jak umowa drapie ją w skórę. Prawdopodobnie była już całkiem pognieciona.

Poszła do swojego pokoju na poddaszu, wyjęła dokument i zaczęła go w spokoju studiować. Dwa i pół miliona euro za trzy lata małżeństwa. Reinartz nie tracił czasu i ożenił się z Lidą następnego dnia po rozwodzie. Datę ślubu ustalili wcześniej. Umowa obowiązywała do października tego roku. Zostały jeszcze dwa miesiące.

Beara wpatrywała się w sporządzony urzędniczym językiem dokument i od razu się domyśliła, co trzyma w ręce: prawdziwy powód, dla którego Lida – sekretna kochanka Reinartza – dwa tygodnie po śmierci syna i mimo wątpliwości, jakie nią targały, wróciła do tego domu. Dokument w pełni wyjaśniał powody ich dziwnego małżeństwa, wyjazdu obu synów Reinartza z Berlina, rozstania Lidy z Darkiem i próbę zapomnienia o tym, co się wydarzyło. Wszyscy uczestnicy tej gry próbowali wybielić w ten sposób przeszłość.

Beara wiedziała, że zachowuje się jak amatorka, ale z trudem się powstrzymywała, żeby nie zadzwonić do Gehringa. Miała do wykonania zadanie, lecz wszystko szło jej jak po grudzie. Miała obserwować Lidę i ustalić, czy kontaktuje się z Darkiem. Tymczasem wyczarowała kontrakt ślubny, jakby to był królik z kapelusza. Dokument rodzący wiele znaków zapytania. Czy Tudor o nim wiedział? Czy razem z Lidą zamierzali podzielić się pieniędzmi? Czy to on zachęcił Lidę, a nawet zażądał od niej, aby wróciła do Reinartza? Zasadniczo wydało jej się to niemożliwe. To na pewno była osobista decyzja Lidy. Teraz zachowanie Tudora wyglądało zupełnie inaczej. Co chciał zrobić? Przekonać Lidę do

swoich racji? Uwolnić ją ze szponów Reinartza? Jeśli tak, to by to oznaczało, że wcześniej opowiedziała mu o tej propozycji.

Druga teoria: Lida milczy. Nieważne dlaczego. Dwa i pół miliona euro to ogromna kwota. Można ją podzielić na dwie osoby albo zachować dla siebie. Lida decyduje się na to drugie rozwiązanie i porzuca Darka. Treść umowy i jej istnienie są utrzymywane w tajemnicy, ale Siegfried czegoś się chyba domyśla. Może on też myszkował w gabinecie ojca? Lida przyjmuje propozycję Reinartza, który występuje o rozwód i wyrzuca żonę z domu. Darko nic z tego nie rozumie, szaleje z rozpaczy, ale Reinartz i Lida przepędzają go za drzwi. Darko nadal przecież wierzy, że to nie miłość skłoniła jego żonę do powrotu w ciepłe pielesze przy Savoyer Strasse. Niewykluczone, że ma rację.

Trzecia teoria – z wieloma znakami zapytania: ten kontrakt to po prostu porozumienie w sprawie wypłaty okupu. Wykluczone.

Beara przesuwiała najbardziej absurdalne rozważania jak pionki na nieistniejącej szachownicy. Lida zabija swojego syna – dlaczego miałyby dostać za to pieniądze? Lida utrzymuje kontakty z porywaczami – dlaczego miałyby czekać na wypłacenie pieniędzy aż cztery lata? Lida... i to jest rozwiązanie. Nedorzeczne. Dziwaczne. Absurdalne. Straszne.

Lida wiedziała, kto zabił jej syna. Te dwa i pół miliona euro to żadna odprawa za upokorzenia, tylko zapłata za milczenie. Beara rzuciła się na łóżko i wbiła wzrok w sufit. Ten element układanki trafił na właściwe miejsce. Wreszcie. To pierwszy punkt zaczepienia, który ma sens. Po tym, jak Darijo został uprowadzony, policja prześwietliła konta bankowe należące do Reinartza. Każda większa kwota wzbudziłaby podejrzenia. Ale ślub, kontrakt małżeński, lata wspólnego życia, a następnie zgodna decyzja o rozwodzie – kto by się domyślił, że kryje się za tym coś więcej niż normalny bieg rzeczy? Przy tak dużej różnicy wieku?

Lida nie była panią tego domu – rodzina Reinartzów tylko ją tolerowała. W październiku spakuje swoje rzeczy i wyjedzie do Dubrownika, gdzie kupi sobie dom. Wróci jako kobieta, która kiedyś wyjechała do Niemiec i odniosła tam sukces. Już nigdy nie będzie żyć

w biedzie. W Niemczech zaczynała jako sprzątaczką, z plecakiem pełnym marzeń i nadziei, który po każdym rozczarowaniu robił się coraz lżejszy i coraz bardziej pusty. Po pewnym czasie syn stał się dla niej ciężarem. Okazało się też, że jej mąż nie dotrzymał słowa, nie zapewnił jej ani dobrobytu, ani szczęścia. Potem stało się coś niespodziewanego – Darijo został zabity. A ona, zamiast iść na policję, dała się przekupić. Kiedy minie termin ustalony w kontrakcie, zniknie, a Siegfried i Tristan wrócą do domu. Potem – tak przynajmniej wyobrażała sobie Diana – wszystko wróci do normy. „Co za naiwność – pomyślała Beara. – Siegfried wystrzelił cię wtedy na księżyc”. Ale to tak na marginesie... Co potem? Czy Eva Reinartz wróci do domu? Gdzie ona się właściwie podziewa? Prawdopodobnie mieszka w Gmund nad Tegern, w komfortowym domu, gdzie czeka do momentu, aż Lida skasuje pieniądze i raz na zawsze zniknie z ich życia. Co jakiś czas spotyka się w tajemnicy ze swoim byłym mężem... Wszyscy czekają z niecierpliwością na dzień, w którym ta mordęga dobiegnie wreszcie końca.

Z powyższej tezy wynikało, że do zbrodni doszło w tym domu i że wszyscy byli w nią zamieszani. Lida musiała znać prawdę, musiała żywić jakieś podejrzenia, ale potem otrzymała kuszącą ofertę i marzenia sprzątaczkę się spełniły. Podtrzymała wersję z porwaniem. Cena jednak była straszna.

– Co ty tu robisz?

Beara aż podskoczyła przerażona. Tristan patrzył na nią podejrzliwym wzrokiem. Beara szybko wsunęła kartki pod narzutę, ale i tak je zauważył.

– Mam przerwę.

Wszedł do pokoju. Beara zastanawiała się, czy dzieci w tym domu nie nauczono, że sprzątaczką też ma prawo do prywatności.

– Co będzie na obiad?

– Nie mam pojęcia.

Tristan obszedł pudła i zatrzymał się niezdecydowany.

– Ojciec powiedział, że raczej cię nie zatrudni.

– Och! – odparła Beara, wstając ostrożnie z łóżka. – A czy powiedział dlaczego?

– Masz zły wpływ na Siegfrieda i niedokładnie sprzątasz.

To nie były dobre wiadomości. Miała nadzieję, że popracuje tu jeszcze ze dwa dni. Ale – jak widać – Reinartz nawet darowanemu koniowi zaglądał w zęby.

– Z powodu tego, co wydarzyło się wczoraj? To on zaczął, nie ja.

– Wiem – odparł Tristan i przesunął się w stronę drzwi. – Chciałem ci to tylko powiedzieć, żebyś była przygotowana.

– Dziękuję. To miłe z twojej strony – powiedziała. „Powoli, powoli. Komplementy wprawiają go w zakłopotanie”. Wyglądało na to, że Tristan chce się z czegoś zwierzyć. Powinna się zachowywać ostrożniej. – Łatwiej mi to będzie przyjąć. Szkoda. Chętnie bym została. Nie dla twoich rodziców, chociaż oboje są mili. Ale z tobą i twoim bratem pędzilibyśmy na pewno wesołe życie.

– Wesołe? – powtórzył Tristan.

Takie stwierdzenie musiało go zdziwić jak widok tancerek go-go na święceniach. Miał dopiero szesnaście lat, mimo to odnosiła wrażenie, że stoi przed nią przedwcześnie postarzały melancholik.

– Nieważne. Nie musisz się obawiać, nie wydam twojego brata. Ale jak zatrudnicie nową sprzątaczkę, powinien być bardziej ostrożny w częstowaniu trawką.

– Te kartony... – zaczął Tristan, spoglądając na rzeczy Darija.

– Skończyłaś je już przeglądać?

– Czemu pytasz?

– Dziwne uczucie... Jak gdyby zaraz miał wejść do pokoju.

A przecież on nie żyje.

Beara oparła się o futrynę.

– Na niektórych ubraniach jest krew – stwierdziła, nie zastanawiając się nad tym, co mówi.

Tristan drgnął prawie niezauważalnie.

– Pani Reinartz powiedziała mi, że Darijo miał wypadek.

Pamiętasz, co to było?

– Nie.

Beara była pewna, że Tristan kłamie i prawdopodobnie jest jedyną osobą w tym domu, której ciąży ta tajemnica.

– Tamto porwanie... – zaczęła, bo Tristan był już przy drzwiach.

– Jak sobie radzisz z tą sprawą? Nie zastanawiasz się czasem nad tym, że porywacz mógł równie dobrze uprowadzić ciebie?

– Nie – odparł Tristan, a zdziwienie w jego głosie zabrzmiało szczerze. – Mój ojciec uczynił wszystko, żeby mnie chronić.

– I dlatego wysłał cię do internatu?

– Tak – odparł rozwlekłym głosem Tristan. Nie wiedział, do czego Beara zmierza, ale zaintrygowała go.

Beara wyjrzała na korytarz. Siegfried nie spał, z jego pokoju dobiegały rytmiczne basowe dźwięki jakiejś składanki techno. Na pewno nie usłyszał z ich rozmowy ani słowa.

– Jak długo musicie jeszcze wytrzymać? Do października?

Tristan nabrał głośno powietrza.

– Skąd o tym wiesz?

– Wiem więcej, niż ci się wydaje. Przecież widać, że Lida jest na wylocie. Co stanie się potem? Czy ojciec pozwoli wam wrócić? Macie jakieś plany?

– Szpiegujesz nas! – zawołał Tristan i pobiegł do swojego pokoju.

Beara zerknęła na zegarek. Dochodziła jedenasta. Powinna sfotografować kontrakt małżeński Reinartzów i wysłać zdjęcie Gehringowi. Po drugiej stronie ulicy tykała bomba, a Reinartz chciał ją wyrzucić z pracy. Jeśli zamierzała jeszcze umyć okna, musiała się pospieszyć.

Rozdział 36

Diana była tak zła, że rzuciła torebkę na kanapę i podeszła do lodówki. Ze szklanką wody w ręce stanęła przy szerokim oknie i spojrzała na dom Reinartzów.

To już koniec. Przyłożyła czoło do szyby i zamknęła oczy. A więc tak wygląda poczucie pustki? Nikt jakoś nie wciągnął na maszt flagi przepasanej kirem. Świat kręcił się dalej, jak gdyby nic się nie stało. Tylko ona trwała w katatonicznym szoku, a do jej świadomości docierało jedynie, że to już koniec. Na zawsze.

Nie wiedziała, jak długo stała przy oknie. W pewnym momencie szklanka wyslizgnęła jej się z ręki i spadła na podłogę. Polina zeszła z piętra, gdzie sprzątała pokoje. O nic nie spytała. Zaprowadziła Dianę na kanapę, zmiotła okruchy szkła i wytarła wodę z podłogi. To była godzina zero, ale nie początek, tylko koniec.

Później Diana poszła na górę i położyła się do łóżka. Matka pukała do jej drzwi, ale potem zostawiła ją w spokoju. Diana zdawała sobie sprawę, że wybór ma nieduży: albo połknie tabletki nasenne, które od dawna zbierała, albo jeszcze raz przedłuży ten wstrętny kontrakt z życiem. Powinna jednak opracować jakąś strategię, żeby móc dalej funkcjonować. Wyznaczyć sobie cel, zadanie. Już sama myśl o tym, że Siegfried będzie przez nią cierpiał i że go zniszczy, wydała jej się kusząca. W tym momencie dostała esemesa. Od niego: „Musimy wytrzymać, bez względu na to, jak będzie nam trudno. Czuję się dokładnie tak samo jak ty”. Diana pogłaskała czule ekran telefonu. „Kłamca”, odpisała. Chwilę później nadeszła odpowiedź: „Leżę w łóżku i myślę o tobie. Wish you were here”. Takie słowa stanowiły zawsze wstęp do szczególnego rodzaju sesji telefonicznych. Ale tym razem Diana postanowiła zignorować jego zaproszenie do gry. Dlatego napisała: „Pytam poważnie: co byś zrobił, gdyby wszystko się wydało?”. Odpowiedź nadeszła od razu: „Powiesiłbym się”. „Ja też”, odpisała.

Wyłączyła telefon i naciągnęła kołdrę na głowę. W końcu to też jakiś plan.

Rozdział 37

Gehring poszedł do stołówki na piętrze, żeby napić się dobrej kawy. Do spotkania z Dianą Jessen pozostało jeszcze sporo czasu. Razem z matką dziewczyny uzgodnili, że rozmowa odbędzie się o godzinie dwunastej („Dwunasta to wspaniała pora. Może chciałby pan coś przekąsić?”). Z zebranych informacji niewiele wynikało. Tudor nadal nie dawał znaku życia (policja przypuszczała, że jego duster leży na dnie jakiejś rzeki wpadającej do Odry), operacje finansowe na koncie bankowym Reinartza nie wykazywały wielomilionowych przepływów, a do Lidy nikt nie dzwonił. Krótko mówiąc: nie mieli ani jednego nowego punktu zaczepienia. Przygnębiające rozczarowanie położyło się cieniem na próbach zrobienia choćby jednego kroku do przodu. Głównym podejrzanym pozostawał ojciec chłopca, który się ukrywał. Tak przynajmniej zeznała pod przysięgą Julia Venneloh.

Gehring wiedział, że jej zeznanie zawdzięcza Bearze. Bez niej nie wiedzieliby ani o chacie, ani o kurtce. Nie mógł jednak zaakceptować metod, jakimi się posłużyła, żeby zdobyć te informacje. Musiał jej to raz na zawsze wybić z głowy. Teraz jednak miał ważniejsze problemy. Jego ludzie zbadali każdy milimetr kwadratowy pikapa. Kapelnik znalazła pewne ślady nie tylko na pace samochodu, ale także pod dywanikiem w kabinie kierowcy. Kilka podejrzanych plam, z całą pewnością krew. Ale na przeprowadzenie analizy DNA potrzebowali więcej czasu. Tyle że akurat czasu mieli coraz mniej, bo los chłopca stał się tematem numer jeden – głównie dzięki ich działaniom. Wszyscy oczekiwali teraz wyników albo jakiegoś postępu. Zrozpaczony rzecznik prasowy policji błagał go, żeby przynajmniej rozesłał za Tudorem list gończy. Ostatecznie dał się przekonać, że na tym etapie każde upublicznienie okoliczności sprawy przyniesie skutki odwrotne do zamierzonych.

Gehring stopniowo godził się z myślą, że powinien się przygotować na kolejną porażkę w śledztwie. Na razie udało im się wyjaśnić tę sprawę jak gdyby w połowie, choć doszło do tego głównie na podstawie zeznań porzuconej przez Tudora kochanki. To jednak za

mało na końcowy raport. O przejechanym króliku nawet nie wspominał. Zaczął się obawiać, że się takimi dowodami ośmieszy. „Dzień dobry, panie Reinartz, prowadzimy też śledztwo w sprawie męczenia zwierząt...” Ale musiał przyznać Bearze rację: to okrutne i odpychające zabójstwo nieszczęsnego chłopca było kolejnym dowodem na to, że Darijo źle się czuł w domu Reinartzów. Dlatego Gehring miał nadzieję, że rozmowa z Dianą przybliży go do prawdy, chociaż był pewien, że będzie chroniła Siegfrieda. Oczekiwał też na dalsze sygnały od Beary. Jeśli mu nie pomoże, odwoła ją. Wszyscy uznali, że działanie pod przykryciem to dobry pomysł. Chociaż nikt nie wiedział, o kogo chodzi. Chyba tylko Rohwe coś przeczuwała. Wysłała mu pytające spojrzenie, ale świadomie je zignorował.

Gehring aż się wzdrygnął, kiedy energicznym krokiem wszedł do pokoju socjalnego i ją tam zastał. Angelika stała przy ekspresie do kawy i czekała, aż napój spłynie do filiżanki. Zauważyła go w chwili, gdy szedł przez stołówkę.

– Widzę, że też tu jesteś? – spytał, ale gorzej chyba nie mógł zacząć tej rozmowy.

Jej filiżanka była już pełna, więc odsunęła się ostrożnie od ekspresu, żeby zrobić mu miejsce.

– Co za niezwykły widok – powiedziała, spijając niewielki łyk mlecznej pianki. – Z samego Olimpu do stołówki w Hadesie.

Gehring uśmiechnął się i wrzucił monetę do automatu.

– Potrzebuję trochę relaksu, zanim rozpocznę kolejne, nic niedające przesłuchanie.

– Diana Jessen.

Skinął głową i przez pomyłkę przycisnął guzik z napisem „Cappuccino”, chociaż chciał się napić zwykłej kawy. Maszyna zaczęła prychać i bulgotać.

– Podobno trafiła na kurację, bo nagle zaczęła chudnąć. Czy mogłabyś się czegoś na ten temat dowiedzieć?

Angelika odprawiła gestem dwie zziębnięte od mrozu policjantki, które pochyliły się nad ladą z ciastkami. Gehringowi przypominały Bearę. Pewnie dlatego, że były w tym samym wieku.

– To nie będzie takie łatwe – odparła Angelika, spoglądając na

swoją filiżankę. – Na razie ma status świadka, prawda? Nie wolno mi wystąpić o wydanie jej karty chorobowej.

– Po prostu spróbuj – powiedział Gehring, który nie znosił takiego pesymistycznego nastawienia. Angelika najczęściej miała rację, ale czasami mogłaby się wykazać większą inicjatywą.

Kobieta westchnęła.

– Jak już tak rozmawiamy... – zaczęła.

Gehring od razu wyczuł, że zaraz wydarzy się coś złego, i szybko rozejrzał się po stołówce. Nie byli tu sami, ale na szczęście znaleźli się na tyle daleko od innych osób, że raczej nikt ich nie usłyszy.

– Bardzo mi przykro – stwierdził Gehring. – Naprawdę. Powinienem wcześniej z tobą o tym porozmawiać, ale zawsze coś stało na przeszkodzie.

– A więc już słyszałeś?

Gehring chciał już ją spytać, co takiego miał usłyszeć, ale w tym momencie zrobiła krok w jego stronę.

– O tym, że jestem teraz z Wernerem – dodała ściszym głosem.

– Chcesz powiedzieć, że Grossjohann i ty...? – wyrwało mu się.

Jej zdumiona mina zdradziła mu, że właśnie popełnił błąd.

– Myślałam, że wiedziałeś – powiedziała Angelika, odsuwając z twarzy kosmyk włosów. – To się zaczęło zaraz po Nowym Roku. Na początku traktowałam to jak zabawę. Od czasu do czasu kino i tak dalej. No i w końcu się stało.

Gehring obserwował, jak reszta mleczka ścieka z automatu do jego cappuccino. Słowa Angeliki ciągle jeszcze do niego nie docierały.

Od dłuższego czasu szukała okazji, żeby porozmawiać z nim w cztery oczy... ale nie dlatego że liczyła na coś z jego strony, tylko po prostu była z kimś związana. Tylko czemu z Grossjohannem? Tym sztywniakiem, który porusza się, jakby połknął kij od szczotki?

Najchętniej roześmiałyby się z ulgą, ale zapanował nad sobą.

– Jest mi naprawdę przykro – kontynuowała Angelika. – Nie chciałam cię zranić. Tego, że powiem ci o tym tu i teraz, po tak długim czasie, też nie planowałam. Po prostu musiałam to w końcu z siebie wyrzucić. Było mi z tobą naprawdę cudownie. Proszę, uwierz mi.

Położyła mu rękę na ramieniu, jak gdyby chciała go pocieszyć. Ale

Gehring wyczytał w jej oczach strach. Angelika bała się, że mógłby jej zrobić jakąś scenę na oczach kolegów z pracy.

– Cieszę się, że ci to wreszcie powiedziałam.

Gehring unikał jej wzroku i szybko uwolnił się od jej ręki.

– A jak wam się... hm... jak by to powiedzieć... jak wam się układa? – spytał takim tonem, żeby Angelika nie domyśliła się, jaką ulgę sprawiła mu swoim wyznaniem.

– Jesteśmy z sobą dopiero od dwóch tygodni, ale myślę, że zanoszę się na coś poważnego.

Gehring zastanawiał się, czy nie powinien jej powiedzieć prawdy, chociaż wiedział, że bardzo by ją tym zranił. Mógł też po prostu wyjść stąd z filiżanką cappuccino, dzięki czemu Angelika po wieczne czasy zachowałaby przekonanie o tym, że była dla niego kimś ważnym. Kłamstwo przeciwko prawdzie. Decyzja o tym, jak się zachować, przyszła mu łatwo. Przecież mieli dalej z sobą współpracować.

– Życzę wam wszystkiego dobrego. Ale teraz muszę już iść.

– Dziękuję.

Mało brakowało, a rzuciłaby mu się na szyję. Z obawy, że tak się może stać, Gehring uniósł rękę w obronnym geście, skinął jej przyjaźnie głową i wyszedł ze stołówki. Najchętniej podskoczyłby z radości.

Euforia go opuściła, jeszcze zanim dojechał do autostrady miejskiej. Diana – dziewczyna z sąsiedztwa – była najsłabszym punktem obronnym w bastionie Reinartzów. Jeśli nie uda mu się nakłonić jej do zeznań, ostatnią nadzieją będzie Beara. Ale na nią wolał nie liczyć.

Karin Jessen chyba na niego czekała, bo drzwi otworzyła tuż po jego dzwonku. Na marmurowej płycie aneksu kuchennego stało kilka talerzyków z sałatkami i przekąskami. W radosnym uniesieniu Jessen wskazała mu miejsce do siedzenia, ale przeżyła niemiłe rozczarowanie.

– Muszę porozmawiać z pani córką – powiedział Gehring. – Gdzie mogę ją znaleźć?

– Na górze.

Jessen miała naprawdę speszoną minę, widząc, w jakim tempie Gehring wbiega schodami na piętro.

– Pierwsze drzwi na prawo! – zawołała za nim.

Wąski korytarz, beżowa wykładzina, kilka prostych rycin na ścianie przedstawiających kwiaty. Gehring zapukał do drzwi. Dopiero za trzecim razem usłyszał zaspany głos.

– Tak?

Kiedy wszedł do środka, Diana leżała w łóżku. Pokój był naprawdę ładnie urządzone, utrzymany w beżowym i różowym kolorze, chociaż młoda dama miała zupełnie odmienny gust niż jej matka. Na podłodze leżały stopy ubrań, na biurku, zavalonym różnymi rzeczami, stały na wpół opróżnione torby sportowe. Obok łóżka i pod nim leżały książki, czasopisma młodzieżowe, tablet i płatanina kabli. Na szafce nocnej stała szklanka, do połowy wypełniona jakimś płynem. Przy szafie na ubrania, która była tak pełna, że się nie domykała, wisiały zakurzone skórzane łyżwy. Skóra, z której były zrobione, była krucha i pokryta drobną siatką spękań. Najprawdopodobniej Diana od dawna ich nie używała, tak jak starych brudnych butów do jazdy konnej, stojących w rogu pokoju.

Gehring zdjął z krzesła obszytą futerkiem parkę z doczepioną jeszcze do niej metką i kilka rozpinanych swetrów, po czym ułożył wszystko starannie na łóżku i usiadł. Tymczasem Diana całkowicie się rozbudziła. Napila się łyk wody ze szklanki i przetarła oczy. Włosy spadały jej swobodnie na twarz. Widać było, że jest niewyspana, spłoszona i w złym humorze. Znalazła się w niezręcznym dla siebie położeniu, ale nadal biło od niej prawdziwe piękno. Miała lekko zaczerwienione policzki, pełne różowe usta i mały nos zakrzywiony w charakterystyczny dla arystokracji sposób, w ciągle jeszcze dziecięcej proporcji w stosunku do wysokiego czoła i dużych oczu, którymi uważnie wpatrywała się w Gehringa. Wiedziała, kim jest, wyczuł to, gdy po tej krótkiej lustracji jego osoby odstawiła szklankę na podłogę.

– Kim pan jest? – spytała. – I co pan tu robi?

– Komisarz policji kryminalnej Lutz Gehring. Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci Darija Tudora. Mam do pani kilka pytań.

– Darija... – powiedziała Diana i oczy zaszyły jej łzami.

Gehring nie potrafił określić, czy był to smutek prawdziwy, czy udawany.

– Słyszałam... Mówili o tym w radiu i telewizji. I od Siegfrieda.

Podobno sprawcą jest ojciec chłopca. Jak do tego doszliście?

– Nie wolno mi o tym mówić.

– Spotkałam go tylko raz – stwierdziła Diana. – Ponury typ, choć na swój sposób pociągający. Po zaginięciu Darija o mało nie pobił Reinartza na śmierć. Ale mnie przy tym nie było – dodała szybko.

Gehring wyjął notes, otworzył go w miejscu, w którym był przełożony długopisem, i kilka razy krótko nim pstryknął. Czekał, aż Diana powie coś więcej. Na przykład o swoich podejrzeniach albo przypuszczeniach. Że zacznie od słów: „Ja już od dawna wiedziałam”, a skończy na zdaniu: „I kto by się tego po nim spodziewał?”.

Tymczasem ku jego wielkiemu zdumieniu Diana powiedziała:

– Nie wierzę, że to on był sprawcą.

– Dlaczego? – zdziwił się Gehring.

– Tudora skrzywdziła jego była żona, nie syn. Dlaczego przy całej złości miałby go zabić?

– Nie rozmawiamy teraz o zabójstwie, tylko o pobiciu. W tamtym okresie była pani częstym gościem w domu Reinartzów. Czy nic się pani nie rzuciło w oczy?

Diana spojrzała na niego ze zdumieniem błękitnymi, niewinnymi jak rajskie niebo oczami.

– Jak?

– Pytałem, czy zauważyła pani coś, co później nasunęło pani wnioski dotyczące tego, w jaki sposób traktowano tam Darija?

– To zrozumiałam. Chciałam zapytać, jak został pobity.

– Stracił dwa zęby.

– Ach, to przez Siegfrieda – odparła. Sięgnęła po szklankę i znowu napiła się łyk wody.

– Naprawdę? A ja już słyszałem, że wybił sobie zęby podczas gry w hokeja, w piłkę, a nawet że spadł ze schodów.

– To przez Siegfrieda – powtórzyła Diana. – Niech mi pan wierzy. Byłam przy tym.

– Jak do tego doszło?

Gehring robił notatki, a jednocześnie zastanawiał się, co mu umknęło w tej dziewczynie. Coś mu się nie zgadzało. Podobno była strasznie zakochana w najstarszym synu Reinartza. Spodziewał się więc,

że będzie kręcić i sugerować, że w tak pięknym domu jak willa Reinartzów takie rzeczy się nie zdarzają, a Siegfried – uosobienie dobroci i miłości bliźniego – nigdy by nie podniósł ręki na tak małego chłopca.

– Siegfried kiedyś go walnął, bo Darijo nas zaskoczył. Byliśmy zajęci... no wie pan, co robią zakochani ludzie, gdy im się wydaje, że są sami.

– Kiedy to było?

– Chwileczkę... Nie wiem. Już nie pamiętam. Ale Tudorowie mieszkali tam od niedawna. Ktoś powiedział chłopcu, że dostanie w willi swój pokój. Na poddaszu, koło chłopaków. Pewnie poszedł z ciekawości na górę, bo dzieciom personelu zatrudnionego w willi nie wolno tam było wchodzić. No i nagle wszedł do pokoju, w którym byłam z Siegfriedem. Siegfried mu wtedy przyłożył. Ale ja tego nie chciałam.

Gehring dokładnie wszystko zapisał. Zrozumiał, że to przełom. Na razie nie potrafił jeszcze określić znaczenia tych słów, ale wiedział już, że pozwolą mu wyciągnąć wóz, który dawno temu zarył się w miejscu. Teraz wszystko wydało mu się proste. Dlaczego nie przesłuchali wtedy Diany? Nikt nie wspomniał, że taka osoba istnieje. Na długiej liście z nazwiskami osób, które znały Darija, jej nazwisko nie figurowało. I właśnie to nie dawało mu spokoju. Nie to, że matka próbowała trzymać swoją córkę z dala od tej sprawy – skomplikowane relacje łączące ją z mieszkańcami willi na pewno były dla niej bolesne. Ale ktoś przecież powinien o niej wspomnieć: Reinartz, Eva, Tristan, a zwłaszcza Siegfried, z którym od lat stanowili parę. Imię „Diana” musiało kiedyś paść – wcześniej albo później. A może rozwiązanie tej zagadki było całkiem proste: Diana widziała, co przytrafiło się chłopcu, więc rodzina Reinartzów doszła do wniosku, że należy ją potraktować tak, jak gdyby w ogóle nie istniała. Świetnie to do tej pory funkcjonowało. Gehring doszedł do wniosku, że może o to obwiniać tylko siebie.

– Nie chciała pani? – spytał. Ciekawe, czy to, co tu powiedziała, powtórzy pod przysięgą.

– Darijo krwawił i głośno płakał. Strasznie. Źle się stało, że wydarzyło się to wieczorem. Pan Reinartz dowiedział się o tym

i nakrzyczał na Siegfrieda, ale mnie przy tym nie było. Musiałam wrócić do domu. Następnego dnia Siegfried mi powiedział, że o quadzie może już zapomnieć.

– Jakim quadzie?

– I tak dostał go później na szesnaste urodziny. Ale najpierw musiał się nieźle naprosić.

– Reinartz zapłacił za leczenie zębów Darija. Czy pani coś wie na ten temat?

– Tak, przypadkiem się o tym dowiedziałam. Ale niech pan nie myśli, że zrobił to z dobrego serca.

– A dlaczego?

– Krótko przedtem zaczął flirtować ze swoją sprzątaczką – odparła Diana. Całe to zdanie wypowiedziała spokojnym tonem, w którym dało się wyczuć coś w rodzaju politowania. – Zależało mu, żeby chłopcy się z sobą dogadali. Im mniej stresu, tym więcej radości w łóżku. Siegfried wiedział, że jeśli jeszcze raz się tak zachowa, wyląduje w internacie.

Diana położyła rękę na poduszce i oparła policzek o dłoń. Cierpliwie czekała, aż Gehring wszystko zapisze.

– To znaczy, że wcześniej też mu się takie napady zdarzały?

– Tak, ale pan Reinartz najczęściej o niczym nie wiedział.

Siegfried nienawidził Darija, bo on nienawidzi każdego, kto jest słaby i nie może się bronić. Sprawia mu radość, gdy może zademonstrować swoją siłę. Bawił się z nim jak kot z myszką. Kiedyś doszło do kłótni, co doprowadziło go do białej gorączki. Od tamtej pory był bardziej ostrożny. Wprawdzie nie przestał prześladować Darija, ale nikt go już na tym nie przyłapał.

– Jest pani pewna? – spytał Gehring, unosząc wzrok. Po raz pierwszy ktoś opowiadał mu o tym, co działo się w domu Reinartzów. I to bez zastanowienia.

– Oczywiście. Dobrze go znam i wiem, jak funkcjonuje.

– To ciężkie oskarżenia.

– A czego się pan spodziewał? – parsknęła Diana. – Opowiadam to, co wiem.

– Dlaczego dopiero teraz?

W jej oczach pojawiły się złość i niepewność, ale od razu się

opanowała. Gehring przypomniał sobie zdjęcie, które pokazała mu Beara, i szybko dodał dwa do dwóch. Dawna Diana ubóstwiała Siegfrieda, ale coś się między nimi musiało wydarzyć. Przestała być wobec niego lojalna i teraz tryskała informacjami jak wodospad. Nawet jeśli znacznie przesadzała, to i tak jej słowa postawią Tristana i Siegfrieda przynajmniej w trudnej sytuacji. Gehring zastanawiał się, czy Diana podtrzyma swoją wypowiedź, gdy dojdzie do konfrontacji.

– Czy pani Tudor o tym wiedziała? – spytał.

Diana wzruszyła ramionami.

– Nie rozmawiała ze mną na ten temat, jeśli o to pan pyta. Myślę jednak, że każda matka zauważy, że jej dziecko ma stale jakieś siniaki albo kłopoty z oddychaniem, bo ktoś po nim skakał. Ale ona też nie chciała awantury.

– Czy złamane żebra to też sprawka Siegfrieda?

– Próbowałam z nim o tym porozmawiać, ale za każdym razem wpadał we wściekłość. Nie było to dla mnie przyjemne.

Diana sięgnęła drugą ręką po szklankę. Nie spuszczając Gehringa z oczu, powąchała jej zawartość i wypła łyk.

– Lida złapała na wędkę najgrubszą rybę w swoim życiu, a Darijo jej przeszkadzał. Był jak kij wsunięty w szprychy. Czasami odnosiłam wrażenie, że byłaby szczęśliwa, gdyby go w ogóle nie było.

– Chce pani powiedzieć...

– Nic nie chcę powiedzieć. Opowiadam o tym, czego się dowiedziałam. Może pan z tym zrobić, co pan chce. Ta kobieta nie była oparciem dla swojego dziecka.

– Co się jeszcze wydarzyło?

– Kiedy Siegfried się zorientował, że Darijo jest zupełnie bezbronny i według teorii o porządku dziobania zajmuje ostatnią pozycję w stadzie, wpadł na kilka podłych pomysłów. Na przykład zamykał go w piwnicy albo w windzie kuchennej, albo godzinami kazał mu stać pod zimnym prysznicem. I tak dalej.

– A pani?

– Pyta pan, dlaczego mu nie pomogłam?

Diana uniosła T-shirt i pokazała kilka wyblakłych równoległych blizn po cięciach.

– Czegoś takiego może się nabawić ktoś, kto staje Siegfriedowi na drodze.

Gehring spojrzał na blizny i zaklął w myślach. Od razu zrozumiał, co mu się w tym wszystkim nie zgadzało. Diana zmusiła go, żeby jej oskarżenia potraktował poważnie i nadał im urzędowy bieg. Teraz nie mógł postąpić inaczej, jak tylko „przedsięwziąć wszelkie niecierpiące zwłoki działania prawne”, ponieważ dzięki naocznemu świadectwu wszedł w posiadanie wiedzy o kolejnym czynie karalnym. Nie wolno mu było przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Diana oskarżała Siegfrieda. Tym samym grzeczności w tej rozmowie dobiegły końca. Powinien przesłuchać młodego Reinartza i nie zamierzał z tym czekać.

– Nie wygląda to dobrze – powiedział. – Będę musiał poprosić, aby pojechała pani ze mną na komendę.

– A niby dlaczego?

– Bo jest pani świadkiem. Musimy spisać zeznanie.

– Sama nie wiem... – odparła Diana. Jej wahanie było prawdziwe.

Łatwo jej było dawać w łóżku upust złości i rozczarowaniu i uwalniać się tym samym od dawnej wielkiej miłości, ale oficjalna procedura to coś zupełnie innego. Prowadziła do utraty anonimowości i zamieniała się w występ w świetle ramp na scenie prowadzonego śledztwa. Będzie musiała wypowiedzieć słowa, których nie da się cofnąć, wysunąć oskarżenia, opowiedzieć o podejrzeniach, które będzie musiała powtórzyć w sądzie, bo będą dokładne i szczegółowe – i albo zostaną obalone i uznane za próbę gmatwania, albo potwierdzone. Diana chyba dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Gehring wiedział, że nie ma czasu do stracenia.

– Na początku będziemy utrzymywać pani zeznania w tajemnicy – zapewnił.

– Jak to na początku?

Widać było, że wcale nie jest taka głupia.

– Kiedy postawimy zarzuty, będziemy musieli ujawnić autora zeznań.

– Nie zrobię tego. Nigdy.

– W takim razie proszę nam tylko pozwolić zbadać te blizny.

Od jak dawna je pani ma?

Diana opuściła koszulkę, jak gdyby Gehring chciał ją z niej zedrzeć.

– Ja nic więcej nie wiem. Nie powinnam panu tego wszystkiego opowiadać.

„Ale już to zrobiłaś, kochane dziecko. Jesteś na tyle sprytna, że zmierzasz do wyznaczonego celu”. Był on dla Gehringa równie ciekawy, jak treść zeznań Diany.

– Bardzo mi przykro, ale jeśli pani z sobą nie zabiorę, popełnię przestępstwo. Jestem funkcjonariuszem policji i przed chwilą dowiedziałem się o ciężkich obrażeniach ciała. Nie wolno mi teraz powiedzieć tak po prostu: „Zapomnijmy o wszystkim”, bo zostałbym za to ukarany. Dlatego pojedzie pani ze mną. Obiecuję, że z informacjami, które od pani uzyskamy, będziemy się obchodzić bardzo dyskretnie.

Gehring wstał i wyszedł z pokoju. Zadzwoił do Haussmanna i złapał go w drodze na odczyt w Charité. Lekarz nie był zachwycony wizją kolejnej obdukcji, którą miał przeprowadzić po południu. Kiedy jednak Gehring opisał mu całą sprawę, od razu się zgodził.

– Chce pan powiedzieć, że to takie cięcia na próbę? – spytał.

– Nie znam się na tym – odparł Gehring cicho. W pokoju Diany rozległo się łomotanie, a potem przekleństwa. Gehring domyślił się, że dziewczyna próbuje dobrać parę butów do kompletu. – Zapamiętałem jednak, że na ostatnim kursie szkoleniowym pokazał nam pan serię zdjęć, na których podstawie można ustalić różnicę. Ta dziewczyna ma trzy albo cztery równoległe biegnące blizny, co oznacza, że na pewno nie powstały przypadkowo.

– Czy podejmowała wcześniej próby samobójcze?

– Nie potrafię powiedzieć, ale na pewno się tego dowiemy.

Gehring rozłączył się i wrócił do pokoju Diany. Dziewczyna zapinała właśnie dzinsy. Gehring podał jej kurtkę.

– To nie potrwa długo. Pojedzie pani ze mną na komendę. Spiszemy zeznanie, a potem poddamy panią badaniom w Charité.

– Nie chcę do żadnego szpitala! Co to ma w ogóle znaczyć?

– Oskarżyła pani Siegfrieda Reinartza, że zranił panią nożem.

Trzeba będzie złożyć zawiadomienie.

– Nie ma mowy!

– W takim razie ja to zrobię. Proszę włożyć coś ciepłego i zejść na dół.

Idąc na parter, Gehring zadzwonił do Angeliki, żeby przysłała na Savoyer Strasse radiowóz i przyjechała nim. Na dole czekała na niego pani Jessen.

– Co tu się dzieje? – spytała.

Diana wypadła z pokoju i wrzasnęła z góry:

– Nigdzie nie pojedę! Mamo, dzwoń do naszego prawnika!

Natychmiast!

– Żądam wyjaśnień – prychnęła Jessen.

Gehring znowu wyjął telefon i zwrócił się do niej uspokajającym tonem:

– Pani córka pojedzie ze mną na komendę. Musimy spisać jej zeznanie. To ważne.

– Nie! – zawołała Diana, zbiegając po schodach. – Niech pan się stąd wynosi! Nigdy już z panem nie porozmawiam!

– Na miłość boską! Co ty mu powiedziałaś?

– Prawdę – odparła Diana. – Chciał wiedzieć, co tam się wydarzyło, więc mu opowiedziałam.

Pani Jessen była tak przerażona, że zakryła usta dłonią.

– Nie, nie... nie zrobiłaś tego. Ona tu zostanie – stwierdziła, zwracając się do Gehringa. – Nie dopuszczę, żeby wszystko zaczęło się od nowa.

– Pani córka nie musi się niczego obawiać.

– Naprawdę? Za pierwszym razem to były dwa tygodnie, za drugim aż trzy miesiące pobytu na oddziale zamkniętym. Diana nigdzie z panem nie pójdzie i żadnych zeznań nie złoży. Diana! Idź na górę!

Dziewczyna odwróciła się i bez słowa wróciła na piętro. Gehring usłyszał tylko, jak przekręca klucz w zamku.

– A pana proszę o opuszczenie domu. Natychmiast.

Po tych słowach Jessen otworzyła drzwi wejściowe. Gehring skinął głową i szybkim krokiem ruszył do samochodu. Ucieszył się, że ogrzewanie w nim działa. Postanowił poczekać przed domem Jessen do czasu, aż przybędzie Angelika z obstawą. Przedtem skontaktuje się z prokuratorem Gramem i naczelnikiem wydziału w sprawie nakazu

aresztowania dla Siegfrieda Reinarta.

W tym samym momencie ktoś otworzył drzwi i wszedł do samochodu. Gehring odwrócił głowę i ujrzał podekscytowaną twarz Beary.

Rozdział 38

Beara rozejrzała się i podała Gehringowi plastikową reklamówkę.

– Nasi technicy powinni się tym wreszcie zainteresować

– powiedziała.

Gehring spojrział podejrzliwym wzrokiem na worek.

– Co tam jest? Spodnie?

– Dżinsy Darija. Z pokoju na poddaszu. Technicy nie zabrali ich podczas zabezpieczania śladów.

Samochód Gehringa stał w pewnym oddaleniu od domu Jessenów, ale dla Beary było to zbyt blisko.

– To jedyne spodnie, które są tak zabrudzone. Myślę, że Darijo był gdzieś przez długi czas przetrzymywany.

– W piwnicy albo w windzie kuchennej – odparł Gehring, oddając jej torbę. – Niech pani sprawdzi, czy są tam jakieś ślady, które potwierdzą zeznania Diany Jessen.

Beara nabrała powietrza.

– Diana Jessen... Ma pan na myśli tę Dianę Jessen? – spytała, wskazując na dom stojący w odległości dwudziestu metrów.

Gehring skinął głową.

– Coś opowiedziała? Kiedy?

– Przed chwilą. Czekam na radiowóz, żeby ją zawieźć na komendę, a potem do zakładu medycyny sądowej na badanie. Dziewczyna twierdzi, że Siegfried ją zaatakował i zranił nożem. Sądząc po wyglądzie blizn, doszło do tego dawno temu, ale uważam, że mimo wszystko powinniśmy to sprawdzić. Moim zdaniem te rany to raczej coś w rodzaju testu.

– Testu? – spytała z głupią miną Beara. Nic z tego nie rozumiała.

– Więcej dowie się pani na studiach, na zajęciach z autopsji i oględzin zwłok. Samobójcy rzadko wbijają sobie nóż w brzuch przy pierwszej próbie samobójczej. Symulanci, którzy udają, że zostali zaatakowani albo że ktoś chciał ich zabić, robią dokładnie to samo: najpierw wykonują na sobie próbne cięcia. Dzięki pewnym

charakterystycznym cechom można je odróżnić od prawdziwych prób samobójczych.

– Chce pan powiedzieć, że Diana skłamała?

– W tej konkretnej sprawie tak.

– A co powiedziała o piwnicy i windzie?

– Twierdziła, że od kiedy Darijo pojawił się w ich domu, Siegfried stale go poniżał i dręczył.

Beara zwinęła reklamówkę ze spodniami. Potrzebowała trochę czasu, żeby przeanalizować te informacje.

– Tylko on? – spytała po chwili.

– Podobno próbowała mu w tym przeszkodzić, ale bez powodzenia.

– Wierzy jej pan?

Zapadło długie milczenie. Beara poczuła się urażona. A już jej się wydawało, że będą pracować nad tą sprawą razem. Czy Gehring naprawdę traktował wszystkich swoich współpracowników jak kółeczka w maszynie, którą tylko on potrafił uruchomić?

– Ja bym od niej niczego nie wyciągnęła. Diana wie, kim jestem – powiedziała, próbując wyjąć z kieszeni kontrakt małżeński w taki sposób, aby go nie porozrywać. – Dziewczyna widziała nas dzisiaj rano na parkingu przed sklepem.

– Naprawdę? – mruknął zatopiony w myślach Gehring.

– Celowo to przemilczała. Podśledzałam jej rozmowę z Siegfriedem. Miała okazję, żeby mu o tym powiedzieć, ale on ją prawie udusił w uścisku, a potem odesłał z niczym. A biorąc to pod uwagę, podchodziłabym ostrożniej do tego, co o nim mówi.

– Dlaczego?

– Uważam, że się na nim mści.

Gehring odwrócił się do niej.

– O co pani właściwie chodzi? Mamy już drugiego podejrzanego. Powinno to panią ucieszyć.

– Dlaczego? – spytała Beara ostrożnie.

– Bo pomogła pani uciec Tudorowi.

– To nieprawda! To wprost niewiarygodne, że insynuuje mi pan takie rzeczy!

– Jakim cudem dostała się pani do Spreebrück? Co pani robiła w mieszkaniu podejrzanego o zabójstwo?

– Przed chwilą sam pan powiedział, że Siegfried...

– Dała pani uciec Tudorowi! Dlaczego? Bo znowu zaufała pani swojemu instynktowi? A może chodziło o coś innego? Coś poważniejszego?

Beara zagryzła wargi. Gehring nabrał głęboko powietrza. Zrozumiał, że posunął się za daleko.

– Nie miałam broni. Nie miałam niczego. Dlatego uciekłam – odparła cicho. – Od razu do pana zadzwoniłam. Proszę spytać panią Venneloh. Wiem, po czyjej stronie. Ile razy mam to powtarzać? Tymczasem pan zostawia mnie samą jak palec. Co mam jeszcze zrobić, żeby pan w końcu dostrzegł we mnie policjantkę?

– Ja naprawdę uważam panią za policjantkę, która wykonuje świetną robotę – odparł zakłopotany Gehring – ale musi się pani jeszcze nauczyć przestrzegać zasad.

– Bądźmy szczerzy... Gdybyśmy w tej konkretnej sprawie przestrzegali zasad, daleko byśmy nie zaszli. Co by pan miał w aktach?

– Nie sądzę, żeby Tudor zaprosił mnie na noc do Spreebrück.

– No nie... – odparła Beara, pocierając nos. – Ja też w to wątpię. Biorąc pod uwagę pana osobisty urok... – stwierdziła z nieśmiałym uśmiechem. Wyjęła z kieszeni kartki i zaczęła je wygładzać na kolanach. – Mam tu jeszcze coś. Proszę to potraktować jako formę zadośćuczynienia. To kontrakt małżeński Lidy i Reinartza.

– Znalazła go pani w pojemniku na śmieci? – spytał Gehring, obrzucając ją podejrzanym wzrokiem.

– Nie, w jego gabinecie. To tylko odpis. Widzi pan ten stempel na górze?

Gehring spojrzał z niecierpliwym westchnieniem przez okno, jak gdyby sądził, że jest tam ktoś, kto go od niej uwolni.

– Inaczej się nie dało – stwierdziła. – Ostatnim razem pominął pan gabinet. Ja bym tego nie zrobiła.

Gehring chciał ostro zareagować i powiedzieć coś na temat wyraźnych granic, jakie należy zachować podczas policyjnego przeszukania, ale opanował się i z niecierpliwością zaczął uderzać

kartkami o kierownicę.

– Co tu jest napisane?

– Lida Tudor otrzyma dwa i pół miliona marek, jeśli przez trzy lata pozostanie z Reinartzem w związku małżeńskim. Ślub wzięli rok po jego rozwodzie, co oznacza, że termin kontraktu upływa w październiku. Potem Tristan i Siegfried wrócą do domu, Lida skasuje pieniądze i raz na zawsze zniknie.

Gehring uniósł ostrożnie pierwszą kartkę, na której znajdowały się tylko nagłówek i wstęp. Szukał zapisu, o którym wspomniała Beara, a gdy go znalazł, uważnie go przeczytał.

– To jest... – mruknął.

– To coś nowego w śledztwie, prawda? – stwierdziła Beara. Niech sobie nie myśli, że będzie się zajmowała tylko szukaniem śladów w piwnicy i w windzie. – Niech pan spojrzy na datę i porówna ją z datą rozwodu z Evą Reinartz. Czy pamięta pan, że po zaginięciu Darija Lida opuściła willę i wróciła dwa tygodnie później? Zrobiła to, bo dostała ten kontrakt.

– Czy w tych sferach nie jest to czymś naturalnym?

– Dwa i pół miliona euro? Za trzy, a wliczając oczekiwanie na rozwód, za cztery lata? Do tego utrzymanie, futro i odesłanie z domu własnych synów?

– Może Reinartz naprawdę ją kochał?

Beara obrzuciła go spojrzeniem, z którego łatwo można było wyczytać, co sądzi o jego naiwności.

– Kiedy w październiku Lida opuści dom, otrzyma te pieniądze. Jest to najbardziej legalna i najbardziej zrozumiała forma zapłaty. Nikt nie będzie ich o nic podejrzewał, zwłaszcza policja. Podczas kontroli obrotów na kontach bankowych Reinartza nie znaleziono niczego, co mogłoby wprost wskazywać na to, że był szantażowany.

– Reinartz jest szantażowany?

– Niech pan go spyta. – Beara znowu wyjrzała na wymarłą ulicę. – Jestem pewna, że ten kontrakt nie był jego pomysłem, podobnie jak rozwód. Albo to on zabił Darija, albo wie, kto to zrobił. Lida go szantażuje.

– To znaczy, że ona też wie.

– Oczywiście.

– A jego synowie? – spytał Gehring i ostrożnie złożył kartki.

– Zeznanie Diany mogłoby wzmocnić tę teorię. Obciąża Siegfrieda, jego ojciec go chroni, chce uniknąć kłopotów i dlatego składa Lidzie propozycję, której ta nie może się oprzeć.

– Lida kryje zabójcę, którym jest ktoś z domowników, a Diana mści się na Siegfriedzie. Nie jestem pewna, czy w obu przypadkach chodzi o tę samą osobę.

Przez dłuższą chwilę w samochodzie panowała cisza. Przerwała ją Beara:

– Opiera pan całą swoją tezę na tym, co powiedziała Diana. To nie wystarczy. Weźmy Lidę: wiadomość o śmierci Darija zdruzgotała ją dopiero, gdy się dowiedziała, że to było zabójstwo.

– Dlaczego uważa pani, że to jakaś różnica?

– Przez wszystkie lata wierzyła, że to był wypadek albo coś w tym stylu. I tylko dlatego zgodziła się na ten kontrakt. To nie wiadomość o śmierci syna wywarła na niej takie wrażenie, tylko proste słowo: zabójstwo. Załamała się dopiero, gdy się dowiedziała, że to nie był upadek ze schodów, wypadek samochodowy na podjeździe albo zabawa z bronią palną. Myślę, że przez te kilka lat była okłamywana i tylko dlatego milczała. No i dlatego że dostanie grubą kasę.

– Bardzo dziękuję.

„Proszę bardzo, zarozumiały głupcze”.

Na ulicy pojawiło się czarne bmw. Samochód zatrzymał się po prawej stronie ulicy, bezpośrednio przed domem Jessenów. Wysiadł z niego przysadzisty, otyły mężczyzna z łysiną, który od razu założył kapelusz.

– To chyba ich prawnik – powiedziała Beara. – Diana nie powie ani słowa bez jego zgody. Płonę z ciekawości, jak to się wszystko skończy.

Gehring nic jej nie odpowiedział. Nagle chwycił za klamkę.

– To przecież Landtgraf, szef kliniki w Wannsee.

– Jakiej kliniki?

Gehring spojrział na nią przeszywającym wzrokiem.

– To największa prywatna klinika psychiatryczna w Berlinie.

Wycofuję panią z tej sprawy.

– Słucham?

– Proszę opuścić ten dom, i to natychmiast. Już nie chcę, żeby kontynuowała pani misję pod przykryciem. Zatrzymamy Siegfrieda, ale najpierw muszę sprawić, żeby do tego doszło.

– Ale ja przecież wcale nie chcę rezygnować z mojego zadania!

– Jest mi to obojętne. To polecenie służbowe, od przełożonego dla podwładnego.

– No trudno – mruknęła Beara niechętnie.

Gehring wysiadł z samochodu i zatrzasnął za sobą drzwi. Beara aż się wzdrygnęła. Obserwowała, jak Gehring ruszył za otyłym mężczyzną w stronę domu.

Klinika psychiatryczna. Beara dopiero teraz zrozumiała, co to znaczy. Diana nie złoży żadnego zeznania. Nigdy. Bez względu na to, kto wezwał Landtgrafa, Diana obdarowała Gehringa zatrutym jabłkiem, które ten chętnie ugryzł.

Rozdział 39

Co teraz? Zrobić zwarcie w samochodzie i pojechać do domu? Wrócić na uczelnię? Tym, co czyniło ten powrót znośnym, był Taifun. Miała nawet numer jego telefonu, gdzieś na liście, na którą wpisali się wszyscy studenci pierwszego roku.

Będzie musiała spakować swoje rzeczy. Niewiele ich tu miała, ale akurat tego Gehring nie mógł jej zabronić. Obserwowała, jak jej przełożony wchodzi do domu Jessenów, co dało jej nadzieję na to, że skłoni go do wycofania polecenia służbowego. Z niechęcią położyła reklamówkę ze spodniami Darija na fotelu kierowcy, wysiadła z samochodu i przeszła na drugą stronę ulicy.

W bramie stał Theodor z miotłą w ręku. Nie odzywał się, tylko uważnie ją obserwował. Beara uznała, że dzisiaj jest jej szczęśliwy dzień. Drugi raz w ciągu kilku godzin trafiła jej się okazja, żeby rozebrać swoją historyjkę na składniki pierwsze – nikt inny jej w tym nie dorówna.

– Dzień dobry – powiedziała, podchodząc do Theodora. – Zimno dzisiaj, prawda?

Theodor przesunął kilka razy miotłą po nierównym chodniku. Jak długo już tu stał? Czy zauważył, z którego samochodu wysiadła? Rozpaczliwie próbowała wymyślić na poczekaniu jakiś bezpieczny temat do rozmowy.

– Zimno, prawda? – powtórzyła.

Zero reakcji.

– Kiedy pan Reinartz wróci do domu?

– Nie wiem – odparł Theodor i dalej machał spokojnie miotłą.

– A czy wie pan, kiedy odbędzie się pogrzeb?

– Proszę spytać panią Reinartz.

Beara stała niezdecydowana. Odczekała chwilę i dopiero wtedy spytała:

– Od kiedy pan tu pracuje?

Theodor zignorował jej pytanie.

– Skąd się znacie? Też przez Petara?

Uznała, że nie zaszkodzi, jeśli jeszcze raz wymieni jego imię. Być może powstrzyma to Theodora przed wyjawieniem Reinartzowi, kim naprawdę jest „sprzątaczką” – jeśli w ogóle wiedział. Na myśl o tym, że w dniu, w którym przyjechała tu pierwszy raz z Gehringiem, Theodor prowadził samochód, poczuła się nieprzyjemnie.

– Petar to dobry człowiek – skomentował jej słowa Theodor.

Jeśli rzeczywiście rozpoznał w niej policjantkę, bez wahania ją wyda. W każdej chwili. Choć być może nie nadszedł jeszcze właściwy moment.

W gruncie rzeczy było jej to obojętne. I tak musiała się wycofać z gry.

– Czy mogę w czymś pomóc? – spytała. – Proszę mi dać tę miotłę. Ta praca jest dla pana zbyt ciężka.

– Nie – odparł Theodor, a w jego brązowych oczach po raz pierwszy pojawiło się coś, co przypominało uczucie: złość. Być może chłód, ale ona odniosła zupełnie inne wrażenie.

– Darijo – szepnęła. – Co pan wie o jego śmierci?

Theodor zacisnął wargi i prawie niezauważalnie pokręcił głową. W jego okrągłych oczach, zubożonych i zmęczonych od wieloletniej pracy, pojawił się wyraz całkowitej rezygnacji. No cóż, lojalność ma też swoje negatywne strony. Być może jest jedną z cech charakteru, ale nie ma nic wspólnego z tym, co czuje serce. Theodor nauczył się panować nad emocjami tak jak Lida.

– Może mi pan zaufać.

Ale on odwrócił się od niej i znowu zaczął zamiatać. Nie miał ochoty na rozmowę, widać było, że nie wypowie już ani słowa. Za to pokazał jej, jak wiele kosztuje go milczenie.

Beara uniosła rękę i na krótką chwilę położyła mu ją na ramieniu. Theodor skinął głową, ale może tylko jej się wydawało? Weszła do willi. Zajmie się tym, po co tu przyszła. To jej zadanie. Chociaż Gehring kazał jej stąd odejść.

Kiedy weszła na poddasze, zaczęła się powoli pakować. To jej ostatnia godzina w tej willi. Przypomniały jej się zdjęcia Darija, głównie te, które były prawie całe czarne. Uświadomiła sobie, że nie zdążyła

jeszcze ustalić, gdzie zostały zrobione i co przedstawiają. Były też jakieś wyblakłe kolory – żółty i zielony. Każdą rzecz należącą kiedyś do Darija trzymała w rękach, ale żaden z tych kolorów nie rzucił jej się w oczy. Mimo to przeczucie jej podpowiadało, że już gdzieś tę kombinację barw widziała. Może na jakimś przedmiocie? Zwykłej rzeczy wyprodukowanej w tysiącach egzemplarzy? W piwnicy? Tak, chyba tam.

Ruszyła na dół, a gdy stawiała na ostatnich stopniach, usłyszała hałas. Ktoś otworzył z hukiem drzwi. Theodor próbował stanąć intruzowi na drodze, ale mężczyzna odsunął go po prostu na bok. Gehring. Zaraz za nim do willi weszli dwaj umundurowani policjanci. Beara żadnego z nich nie знаła. Prawdopodobnie pracowali na posterunku w Wannsee.

– Gdzie jest Siegfried Reinartz? – spytał Gehring.

Widać było, że jest wkurzony. I to bardzo. Beara już wcześniej widziała go w takim nastroju, ale nigdy w akcji. Pewnie przed chwilą ktoś pokazał mu w domu po drugiej stronie ulicy środkowy palec.

Theodor uniósł ramiona i spojrzał na Bearę, która stała jak wmurowana. Gehring podszedł do niej i burknął tak cicho, że tylko ona mogła usłyszeć jego słowa:

– Jeszcze pani tu jest?

– Pakuję moje rzeczy – odparła równie cicho.

– Gdzie jest Siegfried?

– Na górze. Czy mam panu wskazać drogę?

Gehring skinął głową. Beara odwróciła się i ruszyła schodami na galerię. Obaj policjanci i Gehring szli tuż za nią. Kiedy stanęli przed drzwiami Siegfrieda, zatrzymała się i zapukała.

– Siegfried? Są tutaj...

Ale policjanci nie czekali na dalsze słowa, tylko wpadli do pokoju.

Siegfried leżał na łóżku. Na uszach miał duże słuchawki, które zwielokrotniły efekt zaskoczenia. Zanim zdążył otworzyć usta, policjanci rzucili go na podłogę. Ale bezpośrednie środki przymusu nie były konieczne – Siegfried nie stawiał oporu. Pierwszy z policjantów cofnął się o krok, drugi przeszukał chłopaka i zgodnie z oczekiwaniami nie znalazł przy nim żadnej broni.

– Co jest grane?! – zawołał Siegfried.

Oczy miał zaczerwienione. W całym pokoju unosiły się chmury dymu, ale nie był to dym papierosowy. Siegfried wsparł się na łokciu.

– To zielsko rośnie w naszym ogrodzie.

– Proszę wstać i włożyć coś na siebie. Pojedzie pan z nami na komendę – powiedział Gehring, rezygnując z wygłoszenia tradycyjnej formułki. Rzucił tylko w jego stronę: – Pouczenie o przysługujących prawach otrzyma pan w pisemnej formie na komendzie. Jest pan oskarżony o pobicie dziecka, pobicie osoby oddanej panu pod opiekę i zabójstwo Darija Tudora.

Beara z trudem łapała powietrze. Gehring chyba oszalał? Naprawdę dał się nabrać na to, co opowiadała mu Diana? Siegfriedowi dopiero po chwili zaczęło świtać w głowie, że złamanie prawa z paragrafu o braniu środków odurzających odgrywa tu drugorzędną rolę. Z trudem podniósł się z podłogi, nikt mu przy tym nie pomógł. Zdumiony wzrokiem spojrzał na Bearę.

– Zadzwoń do mojego ojca – rzucił.

Beara skinęła głową. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że to właściwy moment, aby się wycofać. Wróciła na piętro i zobaczyła Tristana, który wytrącony z równowagi wyglądał na korytarz.

– Co tam się...? – zaczął.

Beara położyła palec na ustach i syknęła:

– Ciiii... Policja aresztuje właśnie twojego brata.

– Co takiego?

– Z powodu Darija. Zadzwoń do ojca, i to szybko.

Tristan cofnął się, jakby w osobie Beary ujrzał przed sobą diabła.

– Na co jeszcze czekasz?

Nie spuszczała go ani na chwilę z oczu, kiedy podnosił z podłogi telefon komórkowy, żeby wcisnąć klawisz z przypisanym do niego numerem ojca. Jego zmieszanie wyglądało na prawdziwe, podobnie jak drżenie rąk. Tristan miał wtedy jedenaście lat. Jeśli ktoś w tym domu potrafił jeszcze oddzielić prawdę od kłamstwa, to chyba tylko on.

Z ojcem rozmawiał chaotycznie, ściszym głosem. Nagle Beara usłyszała głośne kroki i szelest kurtki ocierającej się o drzwi. To policjanci sprowadzali Siegfrieda na dół. Tristan rozłączył się i rzucił

telefon na łóżko.

- Nasz ojciec skontaktuje się z adwokatem. O co tu chodzi?
- spytał zrozpaczonym głosem. – Dlaczego oni zabrali Siegfrieda?
- Diana go wsypała.
- Diana? – powtórzył Tristan. Widać było po nim, że szuka jakiegoś wytłumaczenia, ale nie może go znaleźć. – Ona?
- Co oni zrobili z Darijem?
- Nie mam pojęcia. Skąd ty w ogóle o tym wiesz? Pytam o Dianę?
- Byłam przy tym – odparła Beara. Otworzyła drzwi, wyjrzała na korytarz i znowu je zamknęła. – Mów. Mnie możesz powiedzieć prawdę. To oni rozjechali królika, prawda?
- Jakiego znowu pieprzonego królika?
- Tego, który należał do Darija. Zrobili to celowo. Czy wyrządzili mu jeszcze jakąś krzywdę? Bili go? Zamykali gdzieś? Kopali? Zabili? Oboje mają skłonności do perwersji, prawda?
- Po co mieliby coś takiego robić?
- Bo dzięki temu mogli dokuczyć Lidzie. Nie zadawaj mi takich głupich pytań.

Beara stanęła w drzwiach, żeby Tristan nie mógł uciec. Miała coraz mniej czasu. Ktoś w tym domu powinien w końcu zacząć mówić. Siegfried tego nie robi bez względu na to, co Diana próbowała mu insynuować. Reinartz też nie piśnie słowa, a tym bardziej Lida, zwłaszcza po tym, jak zainkasuje taką masę pieniędzy. Tristan był najsłabszym ogniwem tego łańcucha.

Teraz nerwowo wyginał palce i aż go nosiło, żeby wybiec z pokoju i sprawdzić, co się dzieje z bratem. Mimo to podporządkował się Bearze, która postanowiła odczekać, aż emocje opadną.

- Wiedziałaś o tym? – spytała trochę ostrzejszym tonem. Może trzeba się z nim obchodzić bardziej surowo?
 - Nie. Darijo prawie o niczym mi nie opowiadał.
 - A o tym, co było między twoim ojcem a Lidą?
- Tristan stanął w miejscu.
- Dlaczego to takie ważne? O co ci właściwie chodzi?
 - Trzeba aresztować winnego.
 - Gównu cię to obchodzi. Jesteś tu tylko sprzątaczką. Nie wtykaj

nosa w sprawy, które nie powinny cię obchodzić! Mój ojciec cię wyrzucił!

– Jeszcze nie.

– Ale niedługo to zrobi. Możesz być tego pewna.

– Naprawdę? – spytała Beara, odsuwając się od drzwi. Była od niego niższa i znacznie lżejsza, ale za to miała za sobą solidny trening w zakresie samoobrony, podczas gdy Tristan był tylko trzeciorzędnym sportowcem. – Co powiedzieliście wtedy Lidzie? Że Darijo spadł ze schodów i przypadkowo skręcił sobie kark?

Tristan był zaskoczony tym pytaniem. Do tego momentu nie brał jej na poważnie. Teraz w jego oczach pojawił się nerwowy błysk.

– A może przypadkowo utonął na basenie, bo zbyt długo trzymaliście go pod wodą? Albo udusił się w windzie? Może zbyt długo trzymaliście mu głowę w muszli klozetowej? Jak było?! – krzyknęła.

– Co mu zrobiliście?!

– Ty chyba oszalałaś. Wynoś się stąd!

– Okej. W takim razie spytam o to Lidę.

Beara odwróciła się, żeby otworzyć drzwi, ale w tym samym momencie pięść Tristana wylądowała o milimetry od jej głowy.

– Nigdzie nie pójdziesz – powiedział.

To już nie był głos szesnastolatka, tylko kogoś, kto znalazł się w potrzasku, był zły, zdesperowany i gotów na wszystko.

Rozdział 40

Przesłuchanie Siegfrieda Reinartza. Gehring dopilnował, aby wzburzonego ojca umieścić w sąsiednim pokoju. Omówił z Angeliką taktyczny plan przesłuchania i czekał na Dierksena, który był zajęty powiększaniem zdjęć z aparatu Darija.

Wprawdzie Diana nie powiedziała już ani słowa, ale za to zrobiła coś ważnego: usunęła pierwszy kamień z muru milczenia, dzięki czemu śledztwo mogło ruszyć z miejsca. Landtgraf zabrał ją natychmiast do swojej kliniki w Wannsee. Gehring nie miał szans, żeby w tym momencie wyciągnąć z niej cokolwiek więcej. Po konsultacji z prokuratorem Gramem Angelika zdołała przekonać Landtgrafa, aby potwierdził, że Diana rzeczywiście miała wcześniej próby samobójcze. Okazało się, że aż dwa razy próbowała odebrać sobie życie. Pierwszy raz po tym, jak jej ojciec wyprowadził się z Savoyer Strasse, aby z młodszą o piętnaście lat asystentką założyć nową rodzinę. Drugi raz pod koniec października 2010 roku, zaraz po tym, jak Eva Reinartz wyprowadziła się z willi, a jej miejsce zajęła Lida.

Siegfried siedział na krześle wyluzowany, nadal jeszcze na haju. Jego adwokat, Peter Bartels z kancelarii w Zehlendorfie, wyglądał na rozsądnego człowieka. Widać było, że bardziej zależy mu na wypracowaniu elastycznych rozwiązań niż na kłótniach i sporach. Miał niecałe pięćdziesiąt lat, jasną cerę i jasne włosy. Był przezroczysty i biały jak kreda, spokojny, ale stanowczy. Na początku zgodnie z prawem zażądał, aby okazano mu sądowy nakaz zatrzymania. Na szczęście Grossjohann w ostatniej chwili zdjął dokument z faksu. Bartels bardzo dokładnie zapoznał się z jego treścią, a gdy dotarł do fragmentu, w którym była mowa o dowodzie z oględzin stwierdzającym fakt ataku z użyciem noża, lekko ściągnął usta. Na koniec poradził Siegfriedowi, aby zrobił użytek z przysługującego mu prawa do milczenia.

Gehring kazał im przez pół godziny czekać, co było całkiem niepotrzebne, bo wspólnie z Angeliką ustalili, że bez względu na

wszystko muszą nakłonić Siegfrieda do mówienia. Jeśli im się to nie uda, następny w kolejce będzie Günter Reinartz. Potem Lida, Tristan i Theodor. Tak liczna grupa osób przewidzianych do przesłuchania mogła stanowić problem ze względu na małą liczbę pokoiów na komendzie, ale Gehring nie miał już ochoty na to, żeby ta dobrana rodzinka i stuknięta przyjaciółka Siegfrieda wodzili go dalej za nos.

Kiedy Dierksen przyniósł powiększone odbitki zdjęć, Gehring i Angelika weszli do skromnie urządzonego pokoju przesłuchań. Komisarz zaproponował Bartelsowi i Siegfriedowi coś do picia, ale obaj odmówili. Włączył magnetofon, nagrał przez mikrofon datę przesłuchania, godzinę i nazwiska obecnych osób, a następnie bez owijania w bawełnę przeszedł do tego, co o cierpieniach Darija opowiedziała mu Diana.

– Czy zna pan Dianę Jessen? – spytał.

Siegfried spojrział na swojego adwokata, który skinął głową.

– Oczywiście. Diana mieszka w domu naprzeciwko nas.

– Czy pozostawał pan z nią w bliskich stosunkach?

– Nie.

Gehring zmarszczył brwi i przerzucił kilka kartek w swoim notesie.

– Nie tylko Diana, ale także jej matka, Karin Jessen, twierdzą, że przez wiele lat łączyło was coś więcej niż przyjaźń.

– Pobożne życzenia. Wystarczy, że jej powiem „dzień dobry”, a ona od razu myśli, że coś nas łączy. Ta kobieta ma nie po kolei w głowie.

Gehring uniósł wzrok.

– Diana Jessen twierdzi, że to pan wybił chłopcu zęby i pobił go tak ciężko, że złamał mu przy tym kilka żeber. Opowiadała też, że zamykał go pan na klucz, bił, groził mu i godzinami kazał stać pod zimnym prysznicem.

Bartels starał się robić dobrą minę do złej gry, ale widać było, że jest zszokowany tymi informacjami. Na pewno nie był początkującym adwokatem – od razu zrozumiał, że Siegfried został doprowadzony na komendę nie dlatego, że palił w domu jointa. Mimo to zareagował jak na profesjonalistę przystało:

– Mój klient nie zamierza się odnosić do tych zarzutów. Znajdują

się one poza sferą jego wyobraźni. Czy pani Jessen zgłosiła te oskarżenia w formie pisemnej?

– Jeszcze nie – odparł Gehring zgodnie z prawdą. Był pewien, że matka dziewczyny i Landtgraf zrobią wszystko, aby nie dopuścić do złożenia takiego doniesienia. – Obecnie jest poddawana badaniom lekarskim.

– W takim razie marnujemy tu nasz czas.

Bartels chciał wstać, ale Gehring uniósł rękę.

– Nie tak szybko. Diana Jessen twierdzi też, że zranił ją pan nożem.

– Mój klient zdecydowanie odrzuca te oskarżenia – wyrzucił z siebie Bartels w tempie karabinu maszynowego.

Siegfried wybijał palcami po blacie stolika rytm jakiegoś utworu muzycznego, który tylko on słyszał.

– Pani Jessen twierdzi, że chciała pana nakłonić do mówienia, bo wielokrotnie widziała, jak pan bił Darija.

– Jeszcze raz powtórzę: nie ma pan nic, ale to absolutnie nic na mojego klienta. Tym samowolnym przesłuchaniem stawia się pan ponad obowiązującym prawem. Zamierzamy wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje.

Być może Bartels rzeczywiście tak to postrzegał. W końcu za to mu płacili. Gehring wiedział, w jakich ramach wolno mu się poruszać, ale nie zamierzał dopuścić do tego, żeby Siegfried wyszedł z tego pokoju z podniesioną głową. Za to Angelika sprawiała wrażenie podenerwowanej. Gehring prawie czuł, jak ją nosi. Najchętniej poderwałaby się z krzesła. Bartels szybkim ruchem zgarnął ze stolika swoje papiery, pełnomocnictwo, dwie kartki z notatkami i kopię faksu.

– Jeszcze nie skończyłem – stwierdził Gehring. – Darijo Tudor narażony był w waszym domu na ciężkie pobicie. Odbywało się to na oczach innych członków rodziny. Co pan wie na ten temat?

Siegfried zrobił taką minę, jak gdyby intensywnie się zastanawiał nad udzieleniem odpowiedzi.

– Nic – odparł.

Gehring dał znak Angelice, żeby wyjęła z teczki fotografię, i podsunął ją Siegfriedowi prawie pod sam nos.

– Czy rozpoznaje pan na tym zdjęciu siebie z Dianą Jessen?

Siegfried przyjrzał się uważnie fotografii.

– Tak, możliwe, że to my.

– Właśnie przed chwilą rozjechaliście królika, który należał do Darija.

Siegfried wydał z siebie dźwięk przypominający parsknięcie.

– Chce mnie pan teraz wkręcić w zamordowanie królika? To był wypadek. Przeprosiłem go za to.

Angelika wyjęła z teczki torebkę z umieszczonym w niej dowodem w sprawie. Okazało się, że to aparat fotograficzny należący do Darija.

– Mamy więcej zdjęć. Niektóre zrobił w lochu, w którym go pan zamknął. Zdjęcia są ciemne i trudno na nich cokolwiek rozpoznać, ale nasi technicy to wysokiej klasy specjaliści i na pewno zdołają coś odzyskać. Na przykład twarz osoby. Jeśli pojawi się pan na którymś z nich, będzie pan jedną nogą w więzieniu.

– Chcielibyśmy je zobaczyć – powiedział Bartels.

Gehring skinął głową. Angelika wyjęła z teczki kolejne powiększenie. Była to fotografia ze słabym impulsem światła na brzegu. Oprócz rozmazanego żółto-zielonego paska niczego innego nie można było na niej rozpoznać.

– To żalosne – stwierdził Bartels.

– Nie dla naszych specjalistów. Zdziwi się pan, co potrafią wydobyć z tych cieni.

Był to oczywiście bluff, ale Siegfried tego nie wiedział. Zagryzł dolną wargę, wbił wzrok w ciemny czworokąt leżący przed nim na stoliku i zrobił taką minę, jak gdyby mozolnie się zastanawiał, jak się przed Gehringiem wytłumaczyć. Nie uszło to uwagi adwokata.

– Żalosne – powtórzył.

Gehring przyznał mu w głębi duszy rację.

– Zapytam jeszcze raz – powiedział, zwracając się do Siegfrieda.

– Czy słyszał pan cokolwiek o tych wszystkich praktykach?

Bartels odsunął zdjęcie w stronę Gehringa.

– Mój klient pozostaje przy swoim poprzednim stwierdzeniu.

– To była Diana! – rzucił nagle Siegfried.

Bartels zastygł w pół ruchu w chwili, gdy chciał zdjąć ze stolika swoją aktówkę.

– Panie Siegfriedzie... – zaczął, ale młody Reinartz porzucił nagle swoją lekceważącą pozę i się wyprostował.

– Nie mam zamiaru trafić do pudła z powodu tej wariatki. Tak, to była ona. Ciągle miała z nim na pieńku – powiedział, wskazując na zdjęcie. – To ona prowadziła quad, niech pan tylko spojrzysz. Ja właśnie z niego wysiadłem, a ona nadal trzyma rękę na kierownicy. Sprawilo jej to przyjemność. Tamten królik to był dopiero początek. Dokuczanie chłopakowi uważała za superzabawę.

– Czy miała ku temu jakiś powód? – spytała Angelika. Była szczerze zaskoczona jego słowami.

– Kiedyś jej opowiedziałem, co się dzieje w naszym domu, jak ta chorwacka rodzina się w nim szarogęsi. Myślę, że Diana chciała dać im w ten sposób nauczkę. Później sprawy wymknęły się spod kontroli.

– A pan to tolerował?

– Nie! Kiedyś szukałem Darija w piwnicy. To chyba to drugie zdjęcie. Gdzieś się tam schował. Nie wiedziałem dlaczego. Nigdy mi o niczym nie mówił. A te wybite zęby to był wypadek. Na schodach. Niech pan spyta mojego ojca. Był dla niego bardzo szczodry.

Ostatnie zdanie zabrzmiało naprawdę gorzko.

– A dlaczego Darijo ukrywał się w piwnicy? – spytał Gehring. „W domu mieszka diabeł”. Kto to powiedział? Lida? Darijo?

– Bo się jej bał. Dopiero teraz to zrozumiałem. Za każdym razem gdy do nas przychodziła, dostawał pietra. Sprawa z królikiem była jedną z wielu. Musiało jej sprawić satysfakcję, że Darijo tak opłakiwał jego śmierć. Mnie naprawdę było z tego powodu przykro. Darijo od razu pobiegł do mojego ojca i powiedział mu, że to nasza wina. Ja już wcześniej miałem kłopoty z ojcem, bo Darijo był zbyt bojaźliwy i nierozgarnięty, żeby samemu schodzić po schodach, więc wymyślił jakieś brednie. Mały dokładnie wiedział, jak przeciągnąć ludzi na swoją stronę. Co miałem robić? Wydać Dianę?

– Prawdziwie rycerski postępek – skomentował lekko szyderczym tonem jego słowa Gehring.

– To kwestia wychowania – sprostował Siegfried, krzyżując ręce na piersi.

Bartels nabrał głęboko powietrza.

– Myślę, że to wystarczy.

– Jest pan pewien? – spytał Siegfried. – Diana oskarżyła mnie o zamordowanie Darija. To wariatka. Z jednej strony zimna jak lód, z drugiej kompletnie zakręcona. Stawia mi coraz więcej zarzutów, coraz bardziej się wikła. Przecież to chore!

Gehring był zadowolony, że jego blef się powiódł, że udało mu się ożywić Siegfrieda, ale nie przewidział, że chłopak skieruje ostrze oskarżeń w odwrotną stronę.

– Czy widział pan kiedykolwiek, jak Diana biła Darija?

– Bezpośrednio nie. Poruszała się swobodnie po całym domu. Była prawie członkiem naszej rodziny. Gdybym przewidział, w co się wpakuję, już dawno bym ją wyrzucił.

– A jak doszło do waszego rozstania?

Siegfried wydał z siebie niecierpliwe westchnienie.

– To nie było rozstanie, bo nigdy nie byliśmy parą. Ona to sobie wmawiała. Dla mnie była tylko Dianą z naprzeciwka. Dorastaliśmy razem jak brat z siostrą. Prawda, całowałem się z nią i niewykluczone, że coś by się z tego wykluło. Lubiłem ją. Przez pewien czas traktowałem to nawet jako pewną opcję – ja i ona. Ale nie podobało mi się, że się tak u nas rządzi. Wszystko było dla niej takie oczywiste. Czasem mi się wydawało, że gotowa była zrobić wszystko, byle tylko znowu mieć rodzinę. Można powiedzieć, że prawie nas adoptowała. Z czasem zaczęło się to dla mnie stawać zbyt krępujące. Przecież ja nawet nie zacząłem jeszcze żyć!

– Kiedy to było? – spytał Gehring. – To znaczy, kiedy stało się to dla pana zbyt krępujące?

– Przed czterema laty, w lipcu albo sierpniu. Chciałem zachować wobec niej dystans, wyzwoić się jakoś z jej uścisku. Kiedyś zaproponowałem, żebyśmy się przez pewien czas nie spotykali. I co to dało? Zaczęła spędzać u nas jeszcze więcej czasu. Nasze matki były przyjaciółkami i też się często spotykały. Potem zaczęła się tamta historia ojca z Lidą. Diana jakoś się o tym dowiedziała i całą swoją frustrację postanowiła wyładować na Dariju.

– Czym się to objawiało?

Bartels pokręcił ostrzegawczo głową.

– Proszę! – rzucił w stronę Siegfrieda.

– Coś takiego! Ona mnie obwinia! Mnie! Co dokładnie mówiła? Że to ja zabiłem Darija? Że go ciężko pobiłem? Jeśli tak, to oszalała. Do tej pory nie wiedziałem tylko, jak bardzo. Byłem przy tym, jak rozjechała tego królika na miazgę. Innym razem przyłapałem ją na tym, jak chciała zmusić Darija, żeby wypił płyn do czyszczenia rur kanalizacyjnych.

– Co takiego?! – zawołała Angelika.

– Skrzyczałem ją, a ona próbowała się usprawiedliwić. Twierdziła, że pomyliła butelki.

– Czy rozmawiał pan o tym z Darijem? Pytał go, jak często Diana go krzywdzi?

Siegfried spojrział na nią zdumionym wzrokiem.

– Nie. Poprosiłem go, żeby nie opowiadał ojcu o tych wszystkich zdarzeniach. O zębach, króliku, płynie do czyszczenia rur... To by wyglądało tak, jakbyśmy... – Siegfried nie dokończył zdania, tylko odchylił plecy na oparcie krzesła. Na jego ładnej twarzy pojawił się strach połączony ze zdumieniem. – Dzisiaj potrafię już skojarzyć pewne fakty i widzę, że to była wariatka, która wzięła Darija na cel. Ale wtedy? Wierzyłem jej. Diana jest osobą, której na pierwszy rzut oka niczego złego nie można zarzucić, bo nie wygląda na kogoś, kto jest zdolny do okrucieństw. Nie wiem, co ona mu jeszcze zrobiła.

– Nic pan nie zauważył? – spytał Gehring, zmuszając się do zachowania spokoju. – Żadnych siniaków? Objawów bólu podczas chodzenia i oddychania z powodu złamanych żeber?

– Nie.

– W takim razie posiada pan znakomicie wykształconą zdolność do niezauważania pewnych rzeczy.

W tym momencie do rozmowy wtrącił się Bartels:

– Z całym szacunkiem, ale to brzydka insynuacja!

– Przepraszam. Ale jakoś nie mogę uwierzyć, że mieszkał pan z tym chłopcem pod jednym dachem i nawet nie zauważył cierpień, jakich doświadczał. Mimo to przed chwilą usłyszeliśmy, że zdaje pan sobie sprawę z nagromadzenia takich zdarzeń.

Bartels otworzył usta, żeby wyrazić kolejny ostry sprzeciw, ale Siegfried go uprzedził:

– No dobrze, ale nie trzeba z tego od razu robić wielkiej afery. Ja go prawie wcale nie widywałem. Przecież się nim nie opiekowałem. Ale jeśli mnie pan już pyta, to odpowiem tak: rzeczywiście, od czasu do czasu przechodziło mi przez myśl, że coś jest z nim nie w porządku. Kiedy zaginął, zacząłem nawet snuć pewne podejrzenia. Byłem przekonany, że to Diana go porwała. Nie lubiła go i ciągle się o nich źle wyrażała. To znaczy o Dariju i Lidzie. Kiedyś powiedziała, że byłoby lepiej, gdyby ich tu nie było. Nie skomentowałem tego, bo szczerze mówiąc, wyraziła głośno to, o czym wszyscy myśleliśmy. Oczywiście z wyjątkiem ojca. Pomyślałem o tym ponownie, gdy wydarzyła się tamta historia. Ale trwało to krótko, naprawdę. Od razu pozbyłem się tej myśli, bo była całkiem absurdalna. Ale to prawda: przez moment podejrzewałem, że Diana dała Darijowi i jego matce porządną nauczkę.

Bartels przez cały czas coś notował. Miał taką minę, jak gdyby spowiedzią Siegfrieda był przytłoczony w takim samym stopniu jak Gehring.

– A dlaczego nie wyraził pan tego podejrzenia głośno?

Siegfried wzruszył ramionami, co można było zinterpretować starym przysłowiem: „Kruk krukowi oka nie wykole”.

– To była tylko przelotna myśl. Zresztą całkiem zrozumiała, bo przecież cała ta historia była jakaś taka nienormalna. W takich sytuacjach człowiek dopuszcza różne możliwości. Pan też to przez cały czas robi. Wiedziałem, że matka Diany miała po rozwodzie problemy finansowe. Była bez pracy, mimo to mieszkała w wielkim domu. Ludzie zaczynają się domyślać, że komuś brakuje pieniędzy, dopiero gdy ten ktoś zwalnia ogrodnika i sam kosi trawę.

Gehring ujrzał oczami wyobraźni Karin Jessen. Kobietę, dla której zewnętrzne pozory miały duże znaczenie. Czy na tyle duże, aby zlecić porwanie? Czy to możliwe, że utrzymywała kontakty z takimi ludźmi? Czy zdolna była do zaplanowania takiego przestępstwa? Czy później, gdy się okazało, że porywacze uprowadzili nie tego chłopca co trzeba, odpuściła? Jeśli tak, to dlaczego Darijo nie został uwolniony?

– Jakim cudem Diana mogłaby coś takiego zrobić? – spytała Angelika.

Siegfried uśmiechnął się szyderczo.

– Bo wiedziała, jak wiele Lida znaczyła dla mojego ojca. Bo potrzebowała forsy. Bo za jednym zamachem mogła upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: skasować pieniądze i przepędzić tych Chorwatów z naszego domu. Liczyła na to, że mój ojciec zapłaci okup. Niesamowite, co? Milion euro za syna sprzątaczkę.

– Czy pana zdaniem Tristan jest wart więcej?

– A co to za porównanie? Zresztą który szef robi swoim pracownikom takie prezenty? Niech pan mi powie: kto zapłaciłby za pańskiego syna? I dlaczego miałby to zrobić?

Gehring nie odpowiedział na tak retoryczne pytania.

Bartels zebrał ze stolika swoje notatki.

– Myślę, że pozostawiliśmy wystarczająco długo do pańskiej dyspozycji. Mój klient współpracował z panem daleko poza to, co było konieczne.

Gehring skinął głową i wyłączył nagrywanie. Wstał, otworzył drzwi i kazał policjantowi stojącemu na korytarzu zaprowadzić Siegfrieda do sędziego śledczego. Było to działanie *pro forma*, bo i tak wiedział, że dopóki Diana nie złoży oficjalnego zeznania, dopóty niczego młodemu Reinartzowi nie udowodni. Teraz Grossjohann się tym zajmie.

Bartels i Siegfried wyszli z pokoju. Angelika jęknęła i przesunęła rękami po włosach.

– Ale bryndza – mruknęła. – I co teraz?

– Reinartz – odparł Gehring. – Ojciec, nie syn. I wyślij kogoś po Lidę. Chcę ich tu mieć oboje, przez ścianę.

Wychodząc z pokoju, pomyślał o Bearze i ucieszył się, że zakończył jej misję.

Rozdział 41

Pracujesz dla glin?

Tristan oparł się o framugę drzwi prowadzących do pokoju Beary i obserwował, jak pakuje swoje rzeczy. Wiedziała, że najchętniej przeszukałby jej torbę.

– Bzdura. Zauważyłam tylko, że go zabrali. Pewnie nie bez powodu.

– Jasne. Dlatego poszukują też Tudora. Czy oni naprawdę wierzą, że Siegfried będzie z nimi współpracował?

– Oczywiście, że nie – odparła Beara. Była już właściwie spakowana, ale rozejrzała się jeszcze po pokoju, w którym panowała wieczna prowizorka. – Myślę jednak, że wy coś wiecie i trzymacie sztamę. Wszyscy. Nawet Lida.

– Skąd to wiesz? I skąd wiesz, że Lida ma się stąd wynieść?

Beara tylko machnęła ręką i zaczęła grzebać w torbie.

– Coś mi się obilo o uszy.

Minęła Tristana i skierowała się w stronę schodów. Tristan poszedł za nią. Beara gorączkowo się zastanawiała, czy czegoś nie zapomniała. Cały materiał dowodowy, który udało jej się zabezpieczyć, był u Gehringa. Uznała, że to całkiem niezły łup: kontrakt małżeński, aparat fotograficzny, spodnie Darija. Niestety, ciągle brakowało zeznań. Ale przynajmniej Darko zszedł na razie z linii strzału.

– Pożegnaj się jeszcze z Theodorem – powiedziała, gdy wyszła przed willę. – I z Lidą.

– Zrobię to w twoim imieniu – odparł Tristan. – Pozdrowię ją od ciebie.

Jedno spojrzenie na jego twarz utwierdziło ją w przekonaniu, że Lida nigdy się tych pozdrowień nie doczeka.

– Zgoda – powiedziała, wyciągając do niego rękę.

Tristan uściskał ją niechętnie.

– Wszystkiego dobrego. Czy nie masz mi nic do powiedzenia?

– Tobie? – zdziwił się Tristan, cofając dłoń.

– Pytanie brzmi: jak długo jeszcze to wytrzymacie albo kto pęknie pierwszy? Zakładam, że Lida. Odbierze forsę i wyjedzie z kraju. Darko i tak ją znajdzie. Dla mnie jest to pewne jak amen w pacierzu. Ona mu zdradzi, co się naprawdę wydarzyło. Podejrzewam, że jest jedyną osobą w tym domu, która nie zostanie oskarżona o zabójstwo.

Tristan wpatrywał się w nią takim wzrokiem, jak gdyby zwątpił w jej rozum.

– Nie zaznacie chwili spokoju – dokończyła Beara. – A jeśli Lidzie coś się przydarzy, będzie to już drugie morderstwo, panie Makbecie.

Po tych słowach Beara odwróciła się od niego. Ciężkie drzwi się za nią zatrzasnęły. Spodziewała się, że chłopak za nią pójdzie, ale nie zrobił tego. Fatalne uczucie.

Dom Jessenów wyglądał na opuszczony. Za firankami nie było widać żadnego ruchu, nikogo nie zauważyła też w zaśniewanym ogrodzie. Skręciła w prawo i ruszyła w stronę garażu. Jedna z bram była otwarta. Theodor pucował buicką.

– Odchodzę – powiedziała. – Wykonałam swoją pracę. Niestety nie do końca, bo błoto zbyt mocno przykleja się do butów.

Theodor opuścił ścierkę i skinął jej głową.

– Wszystkiego dobrego.

– Dlaczego pan stąd nie odejdzie?

Podszedł w zamyśleniu do tylnej ściany garażu, na której wisiała zwykła ceramiczna umywalka. Przed nią stało wiadro. Beara z przerażeniem pomyślała, że niektórzy ludzie zarabiają na życie myciem samochodów. Poszła za nim, bo wyglądało na to, że nie zamierza kontynuować rozmowy.

– Czy on aż tak dobrze płaci? – spytała.

– Od trzydziestu lat – odparł po chwili wahania Theodor, nalewając wody do wiadra. – Obserwowałem, jak dorastają jego dzieci.

– Ale nie przeczuwał pan, co z nich wyrośnie?

– Nie – potwierdził Theodor.

Zdjął z szafki pojemnik z płynem do mycia samochodów i nalał trochę do wiadra, do którego nadal lała się woda.

– Nikt tego nie przewidzi.

Beara zrozumiała, że Theodor zostanie u Reinartza bez względu na

dalszy przebieg wydarzeń. Ciekawe, co by się stało, gdyby jej podejrzenia się potwierdziły i cała rodzina Reinartzów trafiła za kraty. Theodor prawdopodobnie kosiłby trawniki do czasu, aż któryś z jej członków wyszedłby na wolność.

– Dlaczego nie poszedł pan z tym na policję?

Theodor zakręcił kran. Beara nie spodziewała się z jego strony odpowiedzi i nie pomyliła się. Jej wzrok padł na zwinięty wąż do podlewania trawy leżący koło zlewu. Ziemia pod nim była sucha. Nic dziwnego, w końcu to zima. Ale im dłużej wpatrywała się w zielony szlauch w żółty zygzak, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że coś przeoczyła.

– Wszystkiego dobrego – powiedziała i przecisnęła się obok samochodu na dwór.

Drzwi prowadzące do kuchni nie były zamknięte na klucz. Postawiła torbę na stole i poszła do spiżarni. W słabym świetle żarówki, którą wyprodukowano jeszcze, zanim Europa oszalała na punkcie żarówek energooszczędnych, zauważyła po prawej stronie zwinięty wąż wiszący na ścianie. Teraz już nie miała żadnych wątpliwości: Darijo został zamknięty w tej piwnicy. A ta ciemna plama, która wyglądała na wodę? Przykucnęła i przeciągnęła palcami po podłodze. Dawno temu ktoś próbował ją stąd wywabić. Niestety, została wchłonięta przez porowatą betonową powierzchnię. Czy to krew? Czy stała na miejscu zbrodni?

W tym momencie usłyszała kroki. Poderwała się i w następnej chwili poczuła potworny ból w głowie. Przed oczami ukazały jej się świece. Ciemny płomień wszystko wymazał i zabrał z sobą. Przez chwilę odnosiła wrażenie, że podtrzymywana w powietrzu falą ciśnieniową unosi się nad ziemią i zawisa w próżni. Potem z wodnych odmętów wyłoniła się bogini Styks, która pociągnęła ją za sobą. W końcu zapadła cisza.

Rozdział 42

Günter Reinartz szalał. Mało brakowało, a toczyłby pianę z ust. Bartelsowi udało się go przynajmniej namówić, żeby usiadł i odpowiedział na kilka osobistych pytań. Gehring wysłał radiowóz po Lidę, żeby przywieźć ją na komendę. Czas pracował zarówno na jego korzyść, jak i przeciwko niemu. Wiedział, że ma tylko jedną szansę, aby całą rodzinę Reinartzów zebrać w jednym czasie i miejscu i rozegrać ich przeciwko sobie.

– To jest kontrakt małżeński zawarty między panem a Lidą Tudor.

Gehring rozłożył dokument przed Reinartzem i go wygładził. Reinartz zrobił taką minę, jak gdyby chciał go rozerwać na kawałki i pożreć.

– Skąd pan to ma?! – wybuchnął.

– Za dwa miesiące pana druga żona nabędzie prawo do odprawy w wysokości dwóch i pół miliona euro. Niedawno opowiadał mi pan o miłości, jaką ją darzy. Jak w takim razie wyjaśni mi pan tak pokaźną kwotę?

Bartels, który przyniósł z sąsiedniego pokoju krzesło i usiadł obok Reinartza przed biurkiem, przejrzał dokument. Gehring wsłuchiwał się w jego świszczący oddech. Tego dnia musiał naprawdę wiele znieść, ale zachowywał się wzorowo.

– Abstrahując od tego, że jest to jak najbardziej normalna umowa notarialna, mój klient nie musi wyjaśniać, co skłoniło go do jej zawarcia.

– Byłoby w pańskim interesie, gdyby zechciał pan z nami współpracować – odparł Gehring. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu.
– Siegfried zeznał, że w pańskim domu miały miejsce przypadki pobicia Darija Tudora.

Gehring w taki sposób zorganizował przesłuchania, żeby młodszy Reinartz nie spotkał się z ojcem. Dlatego z zadowoleniem zauważył niepewność rysującą się na twarzy mężczyzny.

– Czy obiecał pan tę kwotę Lidzie Tudor, żeby zachowała w tajemnicy okoliczności, w których doszło do śmierci chłopca?

Przedsiębiorca odwrócił się oburzony do swojego adwokata.

– Czy ja muszę się na to zgadzać?

– Nie. Panie komisarzu, co pan właściwie zarzuca mojemu klientowi?

– Śmierć Darija Tudora.

Bartels uniósł rękę.

– Chwileczkę. Siegfried Reinartz niczego takiego nie twierdził.

Byłem obecny przy tej rozmowie.

– Zaraz panu przypomnę, co takiego powiedział – odparł Gehring.

Wysunął z biurka szufladę i wyjął z niej notes, w którym zostało kilka zapisanych kartek. – „Dzisiaj potrafię już skojarzyć pewne fakty i widzę, że to była wariatka, która wzięła Darija na cel”. Miał na myśli Dianę Jessen.

– Dianę? – spytał ostrożnym tonem Reinartz, jak gdyby miał kłopoty ze zrozumieniem słów komisarza.

Gehring nie spuszczał z niego wzroku. W miejsce złości i troski pojawiło się zaskoczenie. Przedsiębiorca po prostu się nie spodziewał, że usłyszy to imię.

– Diana... hm... trudno mi to sobie wyobrazić. Ale to prawda, często u nas bywała. Jessenowie mieszkają naprzeciwko nas

– powiedział i szybko zerknął w stronę Bartelsa, który akurat wpatrywał się w sufit. – Skąd panu w ogóle przyszło do głowy, że któryś z nas mógłby być zamieszany w tę straszną historię? Czy nie pomyślał pan w tym kontekście o byłym mężu Lidy?

– Nadal jest przez nas poszukiwany. Ale niezależnie od tego Diana ze szczegółami opowiedziała o przypadkach pobicia Darija.

– Naprawdę?

– Oskarżyła Siegfrieda.

Reinartz z trudem łapał powietrze. Nagle chwycił się za serce i wstał z krzesła, żeby zrobić kilka kroków po pokoju.

– Oskarżyła Siegfrieda, że to on zabił Darija – kontynuował Gehring. – Pański syn odrzucił te oskarżenia i z kolei to on zaczął oskarżać ją najpierw o pobicie, a potem o zabicie Darija. Bez względu na to, jak do tego podejmiemy, prawda jest taka, że dwie osoby z pańskiego bliskiego otoczenia wiedziały, co przydarzyło się synowi Lidy Tudor

w waszym domu. Na dodatek po tym, jak ktoś mu wybił zęby, zapłacił pan za zabieg u stomatologa. Oznacza to, że wiedział pan przynajmniej o jednym przypadku maltretowania, mimo to postanowił pan go ukryć.

– To był wypadek – odparł Reinartz przytłumionym głosem.

– Darijo spadł ze schodów. Chciałbym już wrócić do domu.

– Dlaczego co jakiś czas spotyka się pan ze swoją byłą żoną?

Reinartz zrobił wściekłą minę.

– Czy to zabronione? Chce mnie pan za to wsadzić do więzienia?

Wypraszam sobie takie grzebanie w moim prywatnym życiu!

– Można odnieść wrażenie, że z Evą Reinartz nadal łączy pana coś bliskiego – powiedział Gehring, wskazując na pomięty kontrakt małżeński. – Zamierza pan zapłacić swojej ukochanej dwa i pół miliona euro, ale pańskie małżeństwo z Evą trwa, chociaż przed wszystkimi to ukrywacie. Ta wprost niewyobrażalna kwota to zapłata za farsę, w której wszyscy uczestniczycie: pan, Eva i Lida. Czy zamierza pan zapłacić Lidzie dlatego, że pana szantażuje?

– Nie!

– W takim razie są to pieniądze za milczenie? Czy właśnie w ten sposób nakłonił ją pan do niego?

– Pan chyba oszalał!

Bartels chrząknął dyskretnie.

– Kontrakt małżeński, który...

– To nie jest żaden kontrakt! – przerwał mu Gehring, starając się zapanować nad emocjami. Nie chciał tak jak Reinartz mówić podniesionym głosem. – To zwykły szantaż. Wymuszenie. Tuszowanie sprawy. Najbardziej wyrafinowany sposób przekazania pieniędzy, z jakim miałem dotychczas do czynienia. Kogo pan kryje? Swojego syna?

Reinartz ukrył twarz w olbrzymich dłoniach, a potem spojrzał zrozpaczonym wzrokiem na Bartelsa. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i w szparze ukazała się głowa Manteuffla. Miał przerażoną minę.

– Poproszę na słowo, panie komisarzu.

Gehring wstał z krzesła i powiedział:

– Jeszcze nie skończyłem.

Wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Manteuffel wszedł w najmniej właściwym momencie, więc chyba musiał mieć jakiś ważny powód. Stał przed Gehringiem zdyszany.

– W domu Reinartza przy Savoyer Strasse ktoś wziął zakładników.

– Co?! – zawołał zdumionym głosem Gehring. Wiedział jednak, że jego podwładny ani nie żartuje, ani nie przekazuje mu niesprawdzonych informacji.

– Tristan Reinartz zadzwonił na numer alarmowy. Powiedział, że jakiś mężczyzna włamał się do ich domu i wziął go razem z Lidą Reinartz na zakładników.

– Kto i kiedy?

– Przed trzema minutami. Angelika zaraz tam będzie, już wysłaliśmy w tamto miejsce wszystkie dostępne patrole. Jednostka specjalna jest już w drodze. Włamywacz zabarykadował się w domu i grozi, że wszystkich zabije. Z opisu wynika, że to Darko Tudor.

Gehring zaklął brzydko.

– Czego chce?

– Tristan nie zdążył nam tego przekazać. Tudor odebrał mu telefon.

– A kontakt przez telefon stacjonarny, komórkę Lidy albo Tudora?

– Nie.

– Kontakt wzrokowy?

Manteuffel pokręcił głową.

Gehring otworzył drzwi. Bartels i Reinartz spojrzeli na niego przerażeni.

– Darko Tudor włamał się do pańskiego domu. Jest uzbrojony. Proszę tu zostać.

– Chyba pan żartuje? Czy to jakaś sztuczka? Chce pan ze mnie zrobić głupca?

Reinartz ruszył na Gehringa, ale zatrzymał się w pół kroku, widząc groźną twarz Manteuffla.

– Czy to prawda?

– Tak.

Gehring otworzył szafkę w biurku, w której przechowywał broń. Wyjął z niej pistolet i szybko go sprawdził. Jego profesjonalne zachowanie przekonało Reinartza, że sytuacja jest poważna.

– Pojadę z panem.

– Nie.

– W takim razie będzie mnie pan musiał zatrzymać siłą.

Gehring wsunął broń do kabury.

– Ulica zaraz zostanie zablokowana. Nie dojedzie pan nawet w pobliże domu.

– Jest mi to obojętne! Niech pan wyciągnie stamtąd Tristana! Jeśli mojemu synowi spadnie choć włos z głowy, to lepiej niech Bóg się nad panem zmiłuje!

– Gdzie pan ostatnio przechowywał swoją broń?

Reinartz spojrział na niego, jak gdyby nie do końca go zrozumiał.

– Moją broń? A skąd pan wie... – Nie dokończył, tylko głośno przełknął ślinę. – Zostawiłem ją na szafce nocnej.

Gehring zdjął z wieszaka kurtkę i szybko wyszedł z pokoju. Schodząc na parter, zastanawiał się, dlaczego Reinartz przy całej wielkiej miłości, jaką rzekomo żywił do Lidy, w tak trudnej chwili pomyślał tylko o Tristanie. Doszedł do wniosku, że tylko tą jedną reakcją odpowiedział mu na wszystkie pytania.

Chwilę później Gehring siedział za kierownicą. Manteuffel usiadł obok niego, opuścił szybę i postawił na dachu niebieską lampę z magnetyczną podkładką. Gehring ruszył i od razu dodał gazu. Przez policyjne radio otrzymał meldunek o siłach zgromadzonych na miejscu i aktualnej sytuacji. Potem zgłosiła się Angelika. Gehring rozmawiał z nią przez zestaw głośnomówiący.

– To ja. Dom jest zamknięty na klucz i zaciemniony. W garażu zastaliśmy kierowcę Reinartza, ale jest w bezpiecznym miejscu. Czekam na dowódcę jednostki specjalnej. Kilka razy zwracałam się do włamywacza przez megafon, ale w domu nic się nie dzieje. Ten człowiek z garażu – Theodor Wagner – potwierdził, że w budynku przebywają dwie osoby: Tristan i Lida Reinartz.

Gehring ucieszył się na te słowa. Wyglądało na to, że Beara spełniła jego polecenie.

– Poczekajcie do mojego przyjazdu. Przekaż to jednostce specjalnej. Wstrzymajcie się ze szturmem. Chyba że Tudor będzie chciał kogoś zabić.

– *Aye aye* – potwierdziła Angelika i się rozłączyła.

– Jak to możliwe, że ten facet nam się wymknął? – mruknął Manteuffel. – Obserwowaliśmy granice, hotele, stacje benzynowe, autostrady.

Gehring pędził z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

– On przez cały czas był tutaj – odparł. – W Berlinie. Pod naszym nosem. Ktoś go chyba ukrywał.

Przez ułamek sekundy przemknęło mu przez myśl, że to Beara, ale szybko uznał to podejrzenie za nedorzeczne. To wykluczone. Beara aż się paliła do pracy w policji. Wprawdzie gotowa była balansować na granicy prawa, ale nigdy by go nie złamała. Spojrzał na Manteuffla i powiedział:

– Dzwon do Beary. Muszę wiedzieć, gdzie się teraz podziewa.

Manteuffel zaczął szukać w komórce Gehringa jej nazwiska. Wykręcił jej numer i w słuchawce rozległ się sygnał oczekiwania. Po piątym ktoś w końcu odebrał. Gehring chciał już coś powiedzieć, ale w tej samej chwili usłyszał wyraźną zapowiedź:

– *Tu automatyczna sekretarka Saneli Beary. Proszę zostawić wiadomość po usłyszeniu sygnału.*

– Proszę do mnie natychmiast oddzwonić – powiedział.

Manteuffel za niego się rozłączył.

Od pewnego czasu jechali starą autostradą. Kierowcy innych samochodów ustępowali im drogi, widząc niebieskie pulsujące światło.

– Czy wykonywała tam jakieś zadanie pod przykryciem? – spytał Manteuffel.

– Tak.

– Pamiętam, że kiedyś już pan z nią współpracował. To była ta sprawa w Brandenburgii, prawda?

Gehring gwałtownie zahamował, bo kierowca jadącego przed nim mercedesa zaspał i zbyt późno zaczął zjeżdżać na prawy pas. Poza tym nie miał ochoty wysłuchiwać w tym momencie słów krytyki ani zarzutów.

– Urodziła się w Chorwacji – odparł twardym tonem. – Było rzeczą oczywistą, żeby kogoś z takim pochodzeniem wkręcić do domu

Reinartzów.

– Słyszałem, że świetnie się wtedy spisała.

– Zadzwoń do niej jeszcze raz.

Zanim dojechali do Wannsee, próbowali dodzwonić się do niej pięć razy, ale Beara nie odbierała. Gehring był coraz bardziej spięty, jak zwierzę przed skokiem. Miał nadzieję, że Beara przebywa gdzieś na drugim końcu miasta.

Już z daleka zauważyli niebieskie światła, radiowozy i ciemne, masywne postacie w ciężkich butach i kuloodpornych kamizelkach. Wielki Boże! Nie miał pojęcia, jak przekonać Tudora, żeby wyszedł z domu z podniesionymi rękami. Przecież nawet nie miał się z nim jak porozumieć.

Kiedy parkował samochód na chodniku, podbiegła do niego Angelika.

– W domu jest pełne zaciemnienie. Próby nawiązania kontaktu się nie powiodły. Strzelcy wyborowi zajęli pozycje na przylegających do willi posesjach. Okoliczni mieszkańcy ewakuowani.

– A drzwi?

– Wszystkie są zamknięte na klucz. Na dodatek Reinartz kazał zamontować w całym domu szyby zbrojone. Zabezpieczają przed pociskami i są odporne na uderzenia i wybuchy.

Rozmowy prowadzone przez krótkofalówki, stłumione rozmowy funkcjonariuszy i zaparkowane na środku ulicy pojazdy nadały okolicy nienaturalny, prawie upiorny wygląd.

– To wygląda jak twierdza – stwierdził Gehring.

Angelika skinęła głową. Komisarz był zadowolony, że ich stosunki wróciły do normalności.

W jednym z mikrobusów znalazł dowódcę jednostki specjalnej. Był to silnie zbudowany energiczny mężczyzna o potężnym uścisku dłoni. Nazywał się Helmut Rösler.

– Na obecną chwilę niewiele możemy działać – oświadczył.

– Żeby przypuścić szturm na dom, potrzebujemy innego sprzętu.

W oknach są szyby ze szkła, które Reinartz produkuje w swojej firmie, prawda? Takie same są w Urzędzie Kanclerskim.

Gehring skinął głową.

– Wydaje mi się, że przednie drzwi są oryginalne. Twarde drewno, ale fachowiec na pewno potrafi je otworzyć.

– Nasz człowiek już je obejrzał. Myśleliśmy, że to będzie najsłabszy punkt, ale porywacz zamknął je na cztery spusty.

Gehring pomyślał, że podczas wizyty w domu Reinartza wcale nie widział przy drzwiach aż tylu zamków.

– Czy mamy dostęp do nagrań z monitoringu? Nad wejściem wisi kamera. Gdzie jest ktoś z firmy ochroniarskiej?

– Nie ma nikogo – odparł Rösler. Wysiadł z busa i zaciągnął zamek błyskawiczny kurtki. – To zwykły system alarmowy, który nawet nie działał.

Gehring zaklął cicho i ruszył za Röslerem. Tymczasem zapadł już zmierzch, rozblęśły uliczne latarnie. Kątem oka zauważył Kapelnik i Rüttersa.

– Jaki macie plan? – spytał.

Rösler przez chwilę się zastanawiał.

– Szykujemy się do szturm. Kafary, granaty dymne, gaz łzawiący. Do piwnicy wiedzie odrębne wejście, drzwi są trudne do obserwacji i łatwiej je wyłamać. Nie mamy jednak pojęcia, w którym pomieszczeniu ten facet przebywa. Odwróćcie jego uwagę, jeśli to możliwe. Jakież propozycje?

Gehring pokręcił głową.

– Może się wam uda otworzyć te drzwi bez robienia hałasu. Zyskalibyśmy dzięki temu efekt zaskoczenia.

Rösler skinął głową i podszedł do grupy policjantów, którzy wkładali kominiarki. Wszyscy byli uzbrojeni po zęby. Cała ulica znalazła się w stanie obłączenia. Za chwilę jednostka specjalna dokona szturm na „twierdzę Reinartz”. Gehring jednak wiedział, że nie przyjechał tu ustalać taktyki. Sytuacja była oczywista. Tudor nie miał szans. Wystarczyło, że wyjrzy przez okno. Kogo pociągnie za sobą w otchłań? Lidę? Tristana? Obydwoje?

Policjanci z jednostki specjalnej się podzielili. Kilku niosło kafar. Gehring podszedł do Angeliki i wziął od niej megafon.

– Darko Tudorze! – zawołał. Głos zabrzmiał metalicznie, lekko się rwał, ale dotarł do ścian domu. – Mówi Lutz Gehring z policji

w Berlinie. Niech pan się podda. Nie ma pan żadnych szans. Niech pan wypuści Lidę i Tristana i wyjdzie z podniesionymi rękami.

Po tym apelu Gehring odczekał pewien czas. Niestety, za grubymi szybami i zaciągniętymi zasłonami, za oblepionymi śniegiem przeszłami ogrodzenia i okrytymi grubą warstwą lodu krzakami nie było widać żadnego ruchu.

– W takim razie przynajmniej porozmawiajmy. Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie. Na pewno nam się uda. Niech pan zadzwoni pod numer sto dziesięć i poprosi o przekierowanie rozmowy do mnie.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Gehring wyjął aparat z kieszeni, spojrzął na wyświetlacz i najchętniej rzuciłby go na śnieg. Sanela Beara. Była bezpieczna. Więcej na razie nie musiał wiedzieć. Odrzucił rozmowę.

– Panie Tudor, mamy nowe wiadomości. Chciałbym o tym z panem porozmawiać. Jeśli uwolni pan zakładników...

W tym momencie jego telefon znowu zadzwonił. Ta kobieta doprowadzi go do szaleństwa! Rozejrzał się wokół. Na ulicy zostali już tylko policjanci. Skupili się przy taśmie, która została rozciągnięta w pewnej odległości od domu, aby powstrzymać gapiów.

– Jeśli wypuści pan Lidę i Tristana, sędzia potraktuje to jako okoliczność łagodzącą.

Gehring przerwał, bo przyszło mu do głowy, że opowiada brednie. Nie miał niczego – dosłownie niczego – co mógłby zaoferować temu zrozpaczonemu ojcu zamordowanego chłopca. Tudor stracił wszystko, co miał, a on traktował go jak głównego podejrzanego. Dlaczego Tudor miałby go posłuchać?

Jego telefon znowu zadzwonił.

– Dziękuję, że pani oddzwoniła – powiedział do słuchawki. – Mam nadzieję, że jest pani cała i zdrowa. Tudor wdarł się do domu Reinartzów i wziął dwoje zakładników. Czy chce mi pani powiedzieć coś, co jest ważniejsze niż ta wiadomość?

Beara parsknęła do słuchawki. A może to było sapanie? Pewnie przerażenie.

– Tak – odparła cicho. – Stoję tuż obok niego.

Rozdział 43

Beara opuściła rękę. Po twarzy płynęła jej krew o smaku żelaza i soli. Z ogromnym trudem wspinała się po piwnicznych schodach, jak stara amfibia, która wydobywa się z kipiącej toni na ląd. Było jej niedobrze, kręciło jej się w głowie. Przed oczami tańczyły jej pomarańczowo-niebieskie światełka. Kiedy ciężko sapiąc, wdrapała się na ostatni stopień, znikł kolor pomarańczowy i został tylko niebieski, który rozjaśniał ściany holu przy głównym wejściu do domu. Ten niezwykle blask dobiegał z ulicy.

W tym momencie usłyszała szybkie kroki i krzyk:

– Nie ruszaj się!

Tudor!

Potem usłyszała uderzenie i zrozpaczony jęk Tristana:

– Niech mnie pan stąd wypuści! Nie słyszy pan? Dom jest otoczony! Policja przypuści szturm i postawi pana pod ścianą!

Tristan umiał się łatwo wczuć w różne sytuacje. Kochany chłopak! Darko na pewno był pod wrażeniem. Usłyszała ostry, pogardliwy śmiech.

– Ty już tego nie doczekasz.

Beara przywarła do ściany i wysunęła głowę za róg, żeby zajrzeć do biblioteki. Tristan leżał na podłodze, twarz miał czerwoną i spuchniętą. Tudor pociągnął go za kołnierz i wymierzył mu dwa policzki. Chłopak zawył z bólu jak pies, którego ktoś kopnął. Lida siedziała w fotelu przed wygasłym kominkiem, z rękami na oparciach i z opuszczoną głową. Była wyczerpana i apatyczna. Tudor posadził Tristana na kanapę. Chłopak nadal był zszokowany całą sytuacją. Powoli się wyprostował, jak na zwolnionym filmie.

– Co zrobiliście mojemu synowi? – spytał Tudor.

– Nic! – krzyknął Tristan.

Tudor wymierzył mu kolejny policzek i Tristan znowu znalazł się w pozycji poziomej. Lida uniosła głowę. Oczy miała napuchnięte, widać było, że mówienie sprawia jej trudność. Prawdopodobnie była pod

wpływem środków uspokajających.

– Darko, zostaw go w spokoju. Wyjdźmy stąd. Darija nic już nie przywróci do życia.

Tudor spojrział na nią. Beara zauważyła, że za pasek od spodni miał wsunięty pistolet. Prawdopodobnie ten, który należał do Reinartza.

– To on ci tak powiedział? – spytał Tudor. – Reinartz? Powiedział ci: „Zapomnij o wszystkim, a ja będę cię dalej posuwał? Masz tu futro, weź sobie samochód, dam ci nawet moje nazwisko, tylko zapomnij o swoim dziecku”? – Klęknął przed Lidą i zmusił ją, żeby na niego popatrzyła. – Darijo był moim synem. Kochałem go. Być może nie byłem najlepszym ojcem, ale go kochałem.

– Ja też! – odparła Lida, szlochając.

Tudor odsunął się od niej, wyprostował i otarł dłoń o kurtkę, jak gdyby dotknął czegoś brudnego.

– Pytam was po raz ostatni: co mu zrobiliście? Kto go zabił? Czy to ty, Lido, bo stał ci na drodze? A może to twoja sprawka, mały pucybucie, bo kopanie kogoś, kto jest jeszcze słabszy od ciebie, sprawia ci radość?

– To nie było żadne z nas – odparł Tristan bełkotliwie. – Żadne.

– To znaczy, że Darijo sam się zabił? Bo ból sprawiał mu radość? A kto go pochował? Kto go zakopał w lesie jak zwykłego śmiecia?

Tudor uniósł pięść. Tristan skurczył się i zasłonił rękami głowę.

– Kto to zrobił? – powtórzył Tudor, odwracając się do Lidy.

– Może to ty? Jego własna matka? Wzięłaś szpadel i wywiozłaś go do lasu? Wykopałaś mu grób, zepchnęłaś go do niego, a potem przysypałaś ziemią? Jego kochaną małą buzię?

Beara usłyszała dziwny dźwięk wydobywający się z gardła Lidy. Przypominał zduszony, tłumiony przez ból krzyk.

– Nie, Darko, nie – powiedziała.

Chciała się podnieść i wyciągnęła ręce w kochającym geście, ale Tudor wyjął pistolet i wycelował w przerażonego Tristana.

– Mów! – krzyknął.

– Opuść broń.

Tudor odwrócił się. Beara zrobiła dwa kroki i złapała się rękami za futrynę.

– Opuść broń, idioto.

Tudor był tak zaskoczony jej widokiem, że opuścił broń.

– Nelli! – krzyknęła Lida. – Co on ci zrobił? Mój Boże!

Na twarzy Tudora pojawił się ironiczny uśmiech, jak gdyby spodziewał się właśnie takiej reakcji byłej żony.

– Nic – jęknęła Beara i zrobiła jeszcze dwa kroki.

Tudor podszedł do niej i ją zatrzymał.

– Źle wyglądasz – mruknął. – Co ci się stało?

– To przez własną głupotę.

Beara znowu poczuła się jak w czasie ich pierwszego spotkania w stacji badawczej. Świat się nagle skurczył, byli tylko ona i on. Objęcie i o wiele za krótki zatroskany wzrok, którym ją otulał jak ciepłą kołdrą. Tudor obejrzał ją i pokręcił głową.

– Wygląda gorzej, niż jest faktycznie – stwierdził. – Rana powstała dokładnie w tym samym miejscu, w którym była stara blizna. Będziesz miała nową, ale dzięki temu nie będziesz musiała myśleć o Vukovarze. To będzie zupełnie nowe wspomnienie.

„O tobie, ty głupcze” – chciała powiedzieć Beara, ale nie zrobiła tego. Miała ochotę przytulić głowę do jego piersi i zamknąć oczy. Tudor uwolnił się od niej i w tej samej chwili usłyszał za sobą ruch.

– Uwaga!

Tudor odwrócił się w ostatniej sekundzie. Tristan stał za nim z uniesionym pogrzebaczem.

– Ty głupi szczeniaku! Chcesz ratować tylko własną skórę!

Chłopak cofnął się przerażony i znowu usiadł na kanapie.

– Puść ich wolno – powiedziała z trudem Beara. – Na dworze roi się od policjantów. Zastrzelą cię jak psa. Oni uważają, że to ty jesteś zabójcą Darija.

– Oczywiście, a cóż innego mieliby myśleć? Przecież miałem jego kurtkę. Tak, leżała w chacie od jesiennych ferii. Jego matka nawet tego nie zauważyła – powiedział Tudor i odwrócił się do Lidy. – Przypomnij sobie swoje zawiadomienie o zaginięciu... „Ubrany był w czarną kurtkę”... A przecież wtedy już od dwóch tygodni leżała u mnie. Czy taki miałaś zamiar? Chciałaś mnie obarczyć jego śmiercią?

– Nie!

– Nasz syn marzył w ostatnich chwilach życia!

– Tu nie chodzi tylko o kurtkę – wtrąciła Beara. – Miałeś też tajny nadajnik. To on cię zdradził. W dniu, gdy doszło do zdarzenia, byłeś w Berlinie, nie w Spreebrück.

– Bo tropiłem hybrydę.

– Co takiego?

– Mieszkańca, pół wilka, pół psa. Wiem, że to jest zabronione, i dlatego utrzymywałem to w tajemnicy. Zrobiłem to ze względu na Darija. Chciałem się przed nim pochwalić: „Popatrz, to prawdziwa lwica, je mi z ręki”. Chciałem być dla niego ojcem, który pokazuje synowi coś, z czego może być dumny.

Zdjęcia. Tańczący z Wilkami. Tajemnica, którą ojciec dzielił z synem. Czy to miało jakieś znaczenie, że zwierzę było wilkiem tylko w połowie?

– Co robiłeś w tamtą noc? Mów prawdę!

– Starłem się naprawić błąd. Nie wolno przyzwyczajając zwierzęcia do człowieka, a potem oczekiwać, że będzie go unikać. Nera przestała się bać ludzi. Przekroczyła granicę miasta. Ja ją...

– Co jej zrobiłeś? – spytała cichym głosem Beara.

Lida i Tristan przysłuchiwali się ich rozmowie w napięciu, a może po prostu bali się poruszyć? Beara wiedziała, że Tudor jej nie skrzywdzi, że nie skrzywdzi nikogo innego. Tu nie chodziło o zemstę, tylko o rozgrzeszenie. Życie tych dwojga nie będzie się mogło toczyć dalej, dopóki prawda nie wyjdzie na jaw.

– Zastrzeliłem ją.

– Co takiego?

– Zastrzeliłem Nerę, zanim zrobiłby to jakiś myśliwy, który potem powiesiłby jej głowę na ścianie jako trofeum. Ona sama stała się dla siebie największym zagrożeniem. To był mój błąd, moja próżność, moja mania wielkości. Zastrzeliłem ją i wrzuciłem do Odry, żeby spłynęła do Bałtyku i żeby nikt nie mógł mnie za to obwiniać. – Tudor odwrócił się do Lidy i Tristana i dodał: – Właśnie tym zajmowałem się w tamtą noc. Wierzyłem, że mój syn śpi bezpiecznie w ciepłym łóżku. Zabiłem mieszkańca, pół psa, pół wilka. A wy, potwory, zabiliście mojego syna.

– Nie – odparła Beara z trudem. – Darijo nie został zabity.

Tristan uniósł głowę. W jego zaczerwienionych oczach pojawiła się iskierka nadziei.

– Kłamiesz! – zawołał Darko gwałtownie, spoglądając na całą trójkę. – Wszyscy kłamiecie!

– Spójrz na to – powiedziała Beara, wskazując na swoją krwawiącą głowę. – To tu leży prawda. Spotkało mnie to samo co Darija. To się stało w piwnicy, prawda? – spytała, patrząc na Tristana, a potem na Lidę, która siedziała sztywno wyprostowana w fotelu i nie potrafiła zrozumieć tej zażyłości między Bearą a Tudorem. – Mówię o starym regale. Ty i Siegfried goniliście Darija, który w pewnym momencie nie miał już dokąd uciec. Wtedy jeden z was podszedł do niego i popchnął go prosto na żelazny regał. To nie była zbrodnia, tylko nieszczęśliwy wypadek.

– Wypadek? – spytał z niedowierzaniem Tudor. – Ta zbrodnia była nieszczęśliwym wypadkiem?

– Popatrz na mnie! Nie zauważyłam tego regału, bo oglądałam coś na podłodze. Zbyt szybko się wyprostowałam i uderzyłam w niego głową. Półka znajdowała się tuż nade mną i prawie rozpołowiła mi głowę. Nie wiem, czy technicy z laboratorium kryminalistycznego jeszcze coś tam znajdą, ale plama na podłodze to krew Darija.

Beara oparła się o ścianę. Mówienie zmęczyło ją, podobnie jak niewyobrażalna agresja, która wypełniała całe pomieszczenie. Tudor znowu wziął Tristana w obroty:

– Mów, gnojku, czy tak właśnie było?

Tristan patrzył na niego szeroko otwartymi oczami. Ze spuchniętą twarzą przypominał chomika. Po chwili skinął głową.

– Goniliście Darija, pobiliście go, wyładowaliście na nim całą swoją złość. Był w tym domu najsłabszy i się bał. Powiedział, że w willi żyje diabeł. Kogo miał na myśli?

Tudor podszedł do Tristana, który instynktownie się skulił.

– To był wypadek – wyjącał. – Naprawdę! A wszystko przez Siegfrieda.

– Przez niego? Nie kłamiesz?

Beara dziękowała w myślach Bogu, że Gehring zabrał starszego syna Reinartza na komendę.

– A ty o tym wiedziałaś? – spytał Tudor, zwracając się do Lidy.

Przez dłuższą chwilę kobieta milczała. W końcu odparła:

– Tak.

Gwałtowna zmiana, jaka dokonała się na twarzy Tudora, zaalarmowała Bearę. Do tego momentu był przywódcą stada, który dokładnie wiedział, jak powinien postępować, żeby dotrzeć do prawdy. Nigdy jednak się nie zastanawiał, co zrobi, gdy w końcu ją pozna.

– To... to dlaczego tu potem wróciłaś? Przecież mieliśmy pojechać do Chorwacji, zacząć wszystko od nowa, zapomnieć o tym całym syfie. Chcieliśmy obchodzić żałobę.

– Tak – odparła Lida. Widać było po niej, że jest zupełnie zagubiona i błędzi myślami daleko od tego miejsca.

– Mieliśmy obchodzić żałobę z powodu śmierci naszego chłopca, którego dwie bestie zamęczyły z nudów na śmierć.

– Wcale tak nie było! – zaprotestował Tristan ze szlochem.

Tudor uniósł rękę i chłopak natychmiast umilkł.

– Dlaczego to zrobiłaś? Wyjaśnij mi.

Nie zależało mu już na zemście ani na ratowaniu własnej skóry. Chciał po prostu zrozumieć, aby móc wybaczyć. Dosłownie błagał o to. Wybaczyłyby Lidzie, a ona by go wykorzystała jak Reinartza albo któreś ze swoich futer, które kiedyś porzuci, gdy przestanie jej być potrzebne. Lida już dawno temu znalazła sposób na życie. Od Tudora dzieliły ją lata świetlne. Na swoje nieszczęście on tego nie dostrzegał.

– Bo miała za to dostać dwa i pół miliona euro – usłyszała swój głos Beara. – Reinartz ją kupił. Miała trzymać język za zębami, żeby jego synowie mogli dalej żyć z nieposzlakowaną opinią. Sprzedała się.

Beara miała wrażenie, jak gdyby kogoś zadenuncjowała.

Opowiedziała mężczyźnie, że kobieta, którą kochał, zdradziła go w najbardziej haniebnym sposobie. A zrobiła to tylko po to, żeby przestał za nią tęsknić. Tu już nie chodziło o prawdę, tylko o pokazanie mu: ja jestem dobra, ona jest zła. W końcu powinno do niego dotrzeć, kim tak naprawdę jest Lida. Podsuwała mu pod nos dowody świadczące o tym, że jego była żona nie jest warta jego miłości. Miłości mężczyzny, który poruszył rozdartą duszę prostej policjantki i na krótką chwilę sprawił, że zapomniała o wszystkim.

– Czy to prawda? – spytał Tudor, który przez cały czas wpatrywał

się w żonę.

Lida była w tym pokoju mrocznym słońcem, czarnym światłem, negatywną energią, jego igłą kompasu, która wskazywała kierunek w dół.

– Czy to rzeczywiście jest prawda? Dali ci pieniądze, żebyś milczała? Sprzedałaś naszego martwego syna?

– Dwa i pół miliona euro – powiedziała Beara, chociaż znowu chciała się ugryźć w język. Niestety nie potrafiła się opanować. – Ale przynajmniej doprowadziła do tego, że obaj prześladowcy waszego syna musieli opuścić ten dom.

– Dwa i pół miliona euro? – spytał Tudor i przeciągnął ręką po włosach.

Można było odnieść wrażenie, że zupełnie zapomniał o pistolecie, który trzymał w drugiej ręce. Dokonała się w nim nagła zmiana. Niezauważalna, ale wprost oszałamiająca. W tym jednym momencie stracił kontrolę nad sytuacją.

Tristan wstał powoli z kanapy. Lida uniosła głowę i spojrzała na Tudora.

– Tak – odparła ciepłym, pełnym współczucia głosem. – Dostanę za to pieniądze. Chciałam, żeby ci, którzy wyrządzili naszemu synowi taką krzywdę, odpokutowali za to. Widziałam go. Darijo leżał w piwnicy z potworną raną na głowie. Oszalałam z bólu. W tym trudnym okresie byłeś dla mnie podporą. Bez ciebie bym tego nie przeżyła.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Bobyś ich zabił.

Tudor spojrzał na Tristana, który natychmiast opadł na kanapę.

– Gdybyś się dowiedział, co zrobili naszemu synowi, z tego domu nie zostałby kamień na kamieniu. Zemściłbyś się za Darija. Chciałam cię ochronić.

Beara uniosła rękę.

– Darko... – zaczęła.

– Chroniłam cię – przerwała jej Lida. – Tylko ja o wszystkim wiedziałam i tylko ja zmagalam się z bólem.

Kłamiesz, chciała powiedzieć Beara. W waszym małym gniazdku w Chorwacji to on był królem. Chciałaś się stamtąd wyrwać, a on był

twoją przepustką na dalszą drogę. Sprzątaczek w Chorwacji jest tyle, ile ziaren piasku w morzu, za to biologów z taką specjalizacją, jaką miał twój mąż, niewielu. Przyjechaliście do Niemiec z synem – spokojnym, może nawet szczęśliwym dzieckiem – który w tym kraju nie miał szans. Wtedy, na weselu Mira, tańczyłaś z Reinartzem. Wszyscy to wiedzieli: Katarina, Evelin, Petar... i Darko. Nie pierwszy raz dałaś mu powody do zazdrości. Nową rzeczą było to, że jego zazdrość mogła ci się przydać. „Bogaty panie Günterze, pomóż mi, daj mi pracę, żebym się mogła wyrwać z tej dziczy i przenieść do wielkiego błyszczącego miasta. Kochaj mnie. Zapomnij o swojej żonie i synach”. A Darijo, chłopiec w schowku na miotły? Prawdziwa kula u nogi. Piasek w tryby. „Kochanie, to wcale nie jest takie trudne. Spróbuj znaleźć wspólny język z Tristanem i Siegfriedem. Nie przychodź do mnie ciągle z płaczem tylko dlatego, że któryś z nich znowu cię popchnął”. „Dobrze, porozmawiam z ich tatą”. „Nie, jeszcze nie rozmawiałam”. „Co? Spadłeś ze schodów? Oni cię popchnęli? Nie, synku. To nie może być prawda. Tristan i Siegfried nigdy by czegoś takiego nie zrobili”. „Co zrobiłeś? Powiedziałeś o wszystkim panu Reinartzowi? Oszalałeś? Nigdy więcej tego nie rób, zrozumiałeś? Nigdy więcej, bo stracę robotę!” Nie chciałaś stracić pracy, bo miałaś zupełnie inne plany. Marzyłaś, żeby się wynieść z wozowni i wprowadzić do willi. Zostawiłaś swojego syna w schowku na szczotki. Dam sobie rękę uciąć, że się zastanawiałaś, jakie by to wszystko było proste, gdyby Darija nie było.

– Dlaczego, do cholery, nie oddała pani syna pod opiekę Darkowi?
– spytała Beara, podchodząc chwiejnym krokiem do Lidy. – Czy aż tak bardzo go pani nienawidziła?

Lida wstała z krzesła. Była wyższa od Beary. Nic więc dziwnego, że spojrzała na nią z góry.

– O co ci chodzi, Nelli? Ty tego nie zrozumiesz. Wracaj do domu, mała dziewczynko.

W tym momencie wzrok Lidy powędrował obok Beary. Lida otworzyła z przerażeniem usta i głośno krzyknęła. Beara odwróciła się gwałtownie. Tristan stał za Tudorem z pogrzebaczem w ręce i właśnie wziął zamach, żeby go nim uderzyć. Okrzyk Lidy uratował jej byłego męża. Tudor odskoczył na bok i odparł atak. Tristan nie zdążył

zareagować. Tudor powalił go na podłogę i postawił mu stopę na klatce piersiowej.

W tym samym momencie do budynku wpadła grupa policjantów z jednostki specjalnej. Tudor uniósł pistolet. Beara chciała wytrącić mu broń z ręki, pobiec z uniesionymi rękami w kierunku biegnących policjantów... ale stała jak sparaliżowana, bo wiedziała, jaki obraz ujrzeli funkcjonariusze szturmujący willę: Tristan leżał na ziemi, a nad nim stał przestępca z bronią gotową do strzału.

Chwilę później rozległ się huk i pistolet wypadł Tudorowi z ręki. Powoli, zadziwiająco powoli, mężczyzna osunął się na kolana.

Beara podbiegła do niego. Chciała go podtrzymać, unieść, postawić na nogi, bo coś jej podpowiadało, że jeśli upadnie na podłogę, już z niej nie wstanie. Tudor spojrzał na nią, a na jego twarzy pojawił się uśmiech, jak gdyby przed chwilą ujrzał ją w tłumie ludzi i nie mógł sobie przypomnieć jej imienia. Po chwili przewrócił się na bok, a jego oczy straciły blask. Martwym wzrokiem wpatrywał się w komin.

Lida odepchnęła Bearę na bok, pochyliła się nad nim i wykrzyknęła jego imię. W tej samej chwili z podłogi uniosły ją – a zaraz potem Bearę – czyjeś ręce. Tristan szedł przez hol, potykając się w tumanach czarnego duszącego dymu.

W drzwiach pojawił się Gehring, który podszedł do Beary i wziął ją za rękę.

– Spokojnie – powiedział. – Już po wszystkim.

„Przecież jestem spokojna”, pomyślała, ale zaraz sobie uświadomiła, że krzyk, który słyszy, wydobywa się z jej ust.

Rozdział 44

Kiedy ekipa zabezpieczająca ślady wykonała swoją robotę i ostatni policjant opuścił willę, Gehring został sam. Przyglądał się białym obrysom miejsca na podłodze, na której nie tak dawno leżały zwłoki Tudora. W powietrzu unosił się zapach kordytu i oleju do smarowania broni, który powoli mieszał się z zapachem drewna i zimnego popiołu. Wydawało mu się nawet, że czuje zapach pasty do podłogi, którą Beara czyściła parkiet przy głównym wejściu, gdy po raz pierwszy ujrzał dziwną istotę z potarganymi włosami w nowej roli.

Przypomniało mu się ich pierwsze spotkanie z Lidą i powód, dla którego poprosił Bearę, aby mu towarzyszyła. Nie chciał iść tą drogą sam, mimo to ją stracił – gdzieś między kuchnią leśnej stacji badawczej na Łużycach a biblioteką w willi w Wannsee. Powinien był ją ostrzec, odesłać z powrotem na uczelnię, wycofać z linii strzału. Powinien być dla niej twardszy, nie dać się omamić jej przeklętej dobrej robocie i pyszałkowatej lekkomyślności. Była jeszcze młoda i ciągle myślała, że nie ma takich rzeczy, których nie da się zrobić. Nadal wierzyła w miłość.

Wiedział, co zaszło między nią a Tudorem i że Beara popełniła błąd. Przecież widać było, że Tudor zmierza szybkim krokiem ku upadkowi. Gehring nie wiedział, czy powinien mu tego zazdrościć, czy raczej współczuć. A Beara go za to pokochała. Młoda nierozsądna kobieta o gorącej krwi, która nie umiała wyznać miłości. Ale jej miłość też została nieodwzajemniona.

Czy to nie obojętne? Czy człowiek kocha tylko wtedy, gdy w zamian otrzymuje taką samą porcję uczucia?

Podszedł wolnym krokiem do okna. Jego kroki tłumił dywan leżący na ciemnym skrzypiącym parkiecie. Wyrżał na cichy, zimny ogród.

Beara będzie potrzebować trochę czasu, żeby z tego wyjść. Sanitariusze podali jej środek uspokajający i zawieźli do najbliższego szpitala. Okazało się, że doznała ciężkiego wstrząśnienia mózgu. Będzie mieć nową bliznę, ale któregoś dnia znowu będzie się śmiać. Ciężko

pracuje, jest samodzielna, dość stanowcza i na swój wiek genialna. Może powinien jej to powiedzieć? Dobrą okazją ku temu mogła być ich ostatnia rozmowa w samochodzie na parkingu. Teraz było już za późno. To w ogóle dziwna sprawa, w której bieguny stanowią sprzeczne uczucia miłości i obojętności. Postanowił zadzwonić do Susanne i umówić się z nią na piwo. Taką decyzję potrafią podjąć jedynie dorośli, rozsądni ludzie. Kiedy jednak usłyszał kroki i odwrócił się od okna, wiedział, że już tej decyzji nie przekuje w czyn.

– Lutz?

W drzwiach stanęła Angelika. Wyszli z domu i Gehring zamknął drzwi na klucz. Angelika założyła na nie policyjną pieczęć.

– Na komendę? Za niecałe dwie godziny ma się odbyć konferencja prasowa.

– Nie – odparł Gehring. – Pojedziemy do szpitala. Chciałbym przy niej być, gdy się obudzi.

Rozdział 45

Czyż ono nie jest cudowne?

Katarina spojrzała z uśmiechem na dziecko i podała je Bearze, która z zaskoczeniem wzięła od niej becik. Różowe usteczka otwierały się i zamykały, piąstki były zaciśnięte, wśród ciemnych włosków widać było jeszcze resztki ciemieniuchy.

– Rzeczywiście jest – wykrztusiła Beara.

Goście stali, siedzieli i cisnęli się w salonie, w powietrzu unosił się zapach kawy, śliwowicy i ciasta.

– Do twarzy ci z dzieckiem – zachichotała Katarina i poszła do kuchni.

Beara kołysała niemowlę i miała nadzieję, że nie obudzi się przed przyjściem matki. Tomisław wcisnął się między dwóch starszych mężczyzn siedzących na kanapie i sprawiał wrażenie lekko zagubionego. Uroczystość rodzinna go przerosła – na małej przestrzeni zebrało się tyle osób. W przyszłym tygodniu miał mówioną wizytę u lekarza, a groźba poddania się badaniom skłoniła go do ponownego sięgnięcia po odstawione w tajemnicy leki. „Uparty, dumny człowiek”, pomyślała czule Beara. Chciała do niego podejść, ale przeszkodziły jej w tym kuzynki młodej matki, które siłą postanowiły wcisnąć w nią kolejny kawałek tortu, aby potem stwierdzić, że jedzenie ciasta z jednoczesnym bawieniem niemowlaka na rękach jest trudne do pogodzenia.

– Proszę.

Beara podała jednej z nich zawiniątko z dzieckiem i natychmiast poczuła się o tonę lżejsza. W przedpokoju wisiała kurtka Darka. Włożyła ją i postanowiła wybrać się może na spacer – na tyle długi, żeby potem wstąpić po ojca i zabrać go do domu, a zarazem na tyle krótki, żeby nikt nie zauważył jej nieobecności.

– O, Sanela! – Z łazienki wyszedł Petar. – Chyba już nas nie opuszczasz?

– Nie. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Dobry pomysł. Pójdę z tobą.

Zanim zdążyła zaprotestować, Petar zawinął szalik wokół szyi i wyciągnął swój płaszcz spod stosu innych. Otworzył drzwi, puścił ją przodem i wyszedł za nią.

Szum dobiegający z autostrady przypominał huk odległego wodospadu. Na dworze zrobiło się cieplej. Świeciło słońce, temperatura utrzymywała się powyżej zera. Miasto powoli tajało. Niebo przyjęło świeżą niebieską barwę, która zwiastowała nadejście wiosny. Wszędzie dokoła kapąła woda. Z dachowej rynny i z drzew, z mostów i latarni. Brudna ciecz spływała do rynsztoków i pieniała się w rurach kanalizacyjnych, wystawiając cały system na poważną próbę. Gruby do niedawna lód zrobił się kruchy i szary. Zima dobiegała powoli końca. Nocą dawała się jeszcze we znaki, zamieniając mokre ulice w niebezpieczne tory lodowe, ale za to w ciągu dnia popuszczała cugli, mając zmęczonych mrozami ludzi obietnicą odwrotu.

Beara wystawiła twarz na słabe słońce i próbowała sobie wmówić, że jest ciepło, chociaż doznanie to zawdzięczała kurtce Tudora. Za każdym razem kiedy ją wkładała, czuła, jak coś zaczyna w niej drgać.

– Jak twoja głowa?

– W porządku.

Na oddziale chirurgii pochodząca z Wietnamu lekarka próbowała dać jej łagodnie do zrozumienia, że zostanie jej na głowie dość duża blizna i dlatego powinna zapuścić dłuższe włosy. Beara ukryła opatrunek pod czapką.

– A jak na uczelni?

– Też dobrze.

Nie było jej na zajęciach tylko dwa dni, to znaczy tyle, ile potrzebowała, żeby się pozbierać po ostatnich wydarzeniach. Wczoraj znowu poszła. Życie musi się toczyć dalej. Kiedy jednak wspinała się po schodach szklanego budynku, nagle poczuła, że najchętniej by stamtąd uciekła. Nie wiedziała, co przyniesie jej spotkanie z innymi studentami. Czuła się tak, jak gdyby gruba szyba z fabryki Reinartza oddzieliła ją od świata, jakby było tylko to, co wydarzyło się przed i po. Wszyscy inni pozostali po stronie przed i tylko ona trafiła na stronę po.

Kiedy spotkała Taifuna, spojrzał na nią zaskoczony.

– Powiedz. To prawda, że dostałaś zadanie?

– Tak – odparła – ale nie warto o tym mówić.

Taifun wydał jej się niewiarygodnie młody, podczas gdy ona czuła się tak, jak gdyby przez te kilka dni znacznie się postarzała. Była zmęczona i straciła serce. Kiedy stawiała ostrożne kroki na oblodzonym chodniku, przypomniały jej się przygarbione kobiety, dla których zielone światło na skrzyżowaniu zbyt szybko zmienia się na czerwone.

Petar wsunął jej rękę pod ramię. Nie protestowała i nawet była mu za to wdzięczna. Szli powoli obok siebie, coraz wyraźniej słyszeli szum dobiegający z autostrady. W końcu doszli do nieużytków popstrzonych słupami z płataniną kabli. Wszędzie wały się nielegalne hałdy śmieci. Przeważnie milczeli. Tylko co pewien czas Petar rzucał jakiś komentarz na temat pogody albo wspominał Tomislawa. Beara tylko kiwała głową lub odpowiadała monosylabami. Kwadrans później zrobili szeroki łuk i zawrócili na osiedle. Petar jak gdyby czekał na tę chwilę.

– Co zrobicie z Lidą? – spytał.

Wy – to znaczy system sprawiedliwości.

– To zależy, o co zostanie oskarżona: o udaremnienie ścigania karnego i udzielanie pomocy przestępcy czy tylko o pomocnictwo. Jeśli w ogóle dojdzie do skazania, dostanie najprawdopodobniej wyrok w zawieszeniu.

Petar skinął głową.

– A Siegfried i jego przyjaciółka?

– Diana zostanie najpierw skierowana na badania psychiatryczne, a ponieważ Tristan raczej nie powtórzy swoich zeznań przed sędzią śledczym, zostanie prawdopodobnie wezwana na świadka.

Na samą myśl o tym rozboleł ją żołądek. Tristan, Siegfried, Günter Reinartz, Theodor – wszyscy ci ludzie sprawią, że znowu przeniesie się do świata przed. Bała się i nie chciała tego.

Petar poklepał ją po ramieniu.

– Czy to naprawdę był nieszczęśliwy wypadek?

– Tak. Diana i Siegfried przez cały czas dawali chłopcu do zrozumienia, jak bardzo jest tam niechciany. Tristan o tym widział, ale nie reagował. Tamtego dnia doszło do eskalacji zdarzeń. Kręci mi się od tego w głowie.

Petar rozejrzał się, ale w takim miejscu nie było niczego, na czym

mogliby usiąść. Stali więc przez dłuższy czas w miejscu, a Beara głęboko oddychała.

– Słabo ci?

– Tak, ale powoli przechodzi.

Petar spojrział na nią pytającym wzrokiem.

– Siegfried popchnął Darija – kontynuowała Beara, gdy znowu ruszyli. – Potwierdził to profesor Hausmann z Charité. Darijo uderzył głową o żelazny dźwigar w piwnicy, który miał kształt kwadratu. Na początku profesor przypuszczał, że chodziło o młotek albo o bolec. Przeklęty wypadek. Oni nie chcieli go zabić, tylko mu dokuczyć.

– Rozumiem... Dlaczego Bóg pozwala na takie rzeczy?

– To nie Bóg, tylko ludzie. To Reinartz sfingował telefon od rzekomego porywacza. Chciał chronić Siegfrieda. I dlatego też złożył Lidzie tak szczerą ofertę.

– Gazety pisały, że dostała pieniądze.

– To nieprawda. Miała je otrzymać, i to dużo, ale adwokat Reinartz twierdzi, że umowa jest nieaktualna, i zamierza oskarżyć Lidę o szantaż. Jeśli jest mądra, powinna jak najszybciej wyjechać z Niemiec i nigdy więcej tu nie wracać.

– Ale czy jest na tyle mądra?

– Nie wiem. To sprytna, przebiegła egoistka.

Gehring umożliwił Bearze wgląd w końcowy raport. Lida zeznała, że na widok zwłok syna załamała się i chciała natychmiast zadzwonić na policję, ale Reinartz błagał ją na kolanach ze łzami w oczach, żeby tego nie robiła. Obiecał, że spełni każde jej żądanie. Później wywieźli ciało Darija do lasu. Reinartz i Siegfried sami pogrzebali zwłoki, bo Lida i Tristan zostali w samochodzie. Dianie kazali wracać do domu, ale przedtem musiała przysiąc, że na temat tego, co się wydarzyło, po wieczne czasy zachowa milczenie. Nie sądzili, że dziewczyna potraktowała to jako obietnicę wiecznego szczęścia u boku Siegfrieda.

Eva Reinartz przez cały czas pozostawała w tle. W przeszłości wiele razy dawała swojemu mężowi wolną rękę i godziła się na wszystko, czego od niej żądał. Chroniła syna i dlatego zgodziła się na plan Reinartz. Bez słowa sprzeciwu zapakowała zwłoki do bagażnika i przystała na rozwód. Wiedziała jednak, że po upływie uzgodnionego

terminu wróci do domu. Jeśli zaś chodzi o Lidę, to oferta, jaką złożył jej Reinartz, była nie do odrzucenia. Nie mogła już wrócić synowi życia, więc postanowiła przynajmniej odnieść z tego tytułu jakąś korzyść finansową. Zrobiła to za plecami Darka.

Darko... To imię sprawiało, że Beara kurczyła się w sobie. Kiedy to się wreszcie skończy? Czy grube szkło nie może jej też oddzielić od bólu wywołanego jego śmiercią?

Petar zatrzymał się i czekał cierpliwie, aż Beara nad sobą zapanuje. Ruszyli dalej i w końcu dotarli do osiedla.

– Jaka jest prawda? – spytał Petar, gdy ich oczom ukazała się pozbawiona liści pergola przed wejściem do domu.

– Nie wiem. Całkiem możliwe, że Lida szantażowała Reinartza. Tylko czy ktoś jest w stanie zrobić coś takiego nad ciałem jedyne dziecko? Myślę, że zeznała prawdę. My wykonaliśmy naszą robotę, reszta jest w rękach prokuratora i sędziego.

– Dobrze to załatwiliście. Dziękuję.

Beara spojrzała na niego zaskoczona.

– Mówisz poważnie?

– Tak. I cieszę się, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Naprawdę nimi jesteśmy?

Petar uniósł haczyk furtki prowadzącej do ogródka.

– Myślę, że tak.

– W takim razie może mi w końcu powiesz, gdzie przebywał Darko, gdy zniknął nam z oczu? Ktoś musiał mu pomagać. Gdyby nie to, na pewno byśmy go zatrzymali. Bez dwóch zdań.

Petar przystanął i przez chwilę się nad czymś zastanawiał.

– Widzisz, nawet do tego potrzeba przyjaciół.

– Do czego?

– Żeby się móc uchronić przed błędami.

– Być może wszystko skończyłoby się inaczej, gdybyśmy go wtedy złapali.

Beara była zbyt zmęczona, żeby się złościć. Zbyt wiele łez wylała, żeby kiedykolwiek zacząć żyć na nowo. Czowała już jedynie żal i rozgoryczenie.

– O tym wie tylko Bóg.

W domu rozległ się płacz dziecka. Petar się uśmiechnął.

– Życie i śmierć. Odwieczny bieg rzeczy. Niech Darijo i Darko spoczywają w spokoju.

Stanęli przed drzwiami wejściowymi. Beara rozwiązała sznurowadła swoich śniegowców i próbowała ściągnąć je z nóg w taki sposób, żeby nie wdepnąć gołą stopą w śnieżną maź na wycieraczce.

W tym samym momencie ujrzała na wpół przełamaną zapalną.

Z niedowierzaniem podniosła ją z ziemi i długo jej się przyglądała. Petar odwrócił się, delikatnie wziął ją do ręki i rzucił na jedną z rozkopanych grządek.

– Wszędzie ci palacze.

Beara poszła za nim do rozgrzanego pokoju. Powitały ich podniesione głosy i śmiechy. Usiadła obok ojca, naląła sobie do kieliszka śliwowicy i doszła do wniosku, że dobry przyjaciel to prawdziwy skarb, a każdy nowy obywatel tego świata zasługuje na to, aby jego narodziny uczcić i nawet się przy tym upić.

Dziękuję

Od dnia, w którym zaczęłam pisać tę książkę, minęły miesiące. Teraz, gdy dotarłam już prawie do końca i wracam myślami do początku, czuję się prawie tak, jak gdybym odbyła podróż w czasie. To świetna okazja, aby wymienić tu osoby, które mi w powstaniu tej książki pomogły.

Wczesną wiosną przyjechałam z wizytą do pani Gesy Kluth. Pani Gesa mieszka w miejscowości Spreewitz. Czyżby chodziło o wioskę Spreerück w *Śnieżnym wędrowcu*? Zgadza się! Jeśli zaś chodzi o stację badawczą, w której pracował Darko, to jej prawdziwa nazwa brzmi: Instytut do spraw Monitorowania i Badania Wilków w Niemczech.

Gesa Kluth i Ilka Reinhardt dokumentują powrót tych zwierząt w tamte rejony i czynią to prawdopodobnie w sposób bardziej naukowy, niż to było w przypadku Darka Tudora. Pani Gesa poświęciła swój czas, aby odpowiedzieć na moje pytania, i cierpliwie mi wyjaśniała, gdzie przebywają watahy wilków, jak się je namierza i śledzi i z jakimi trudnościami i przesadami muszą się czasem zmagać jej współpracownicy. Wielkie dzięki za cudownie spędzony czas i za naleśniki!

W tym miejscu jeszcze raz wyjaśniam: WSZYSCY bohaterowie mojej książki to postacie fikcyjne. Julia Venneloh nie ma nic wspólnego z Gesą Kluth. W tamtejszej stacji badawczej nie pracuje też nikt o imieniu Darko. A szkoda... Na próżno też szukać firmy produkującej szkło, której właścicielem jest Günter Reinartz, podobnie jak nie istnieje profesor Wittekind – wykładowca Wyższej Szkoły Ekonomii i Prawa...

Jeśli chodzi o informacje, jakie zebrałam na temat tej uczelni, jak również na temat pracy ośmiu berlińskich wydziałów śledczych (w mojej książce wymyśliłam dziewięty, a na jego czele postawiłam Lutza Gehringa), wiele drzwi otworzył mi komendant policji berlińskiej, pan Klaus Kandt. Dziękuję za pomoc i zainteresowanie moją pracą!

Doreen Häsner, która w Wyższej Szkole odpowiada za komunikację zewnętrzną, oprowadziła mnie po kampusie Lichtenberg,

a na moje pytania odpowiadała z tak wielką radością, zaangażowaniem i cierpliwością, że już po mojej pierwszej wizycie miałam chęć tam wrócić. Dziękuję też dziekanowi profesorowi Marcelowi Kulmeyowi, który umożliwił mi zbieranie informacji.

Stefan Redlich, rzecznik prasowy policji berlińskiej, zapoznawał mnie cierpliwie z takimi pojęciami, jak drony i niewyjaśnione śledztwa. Jeśli w książce pojawiły się jakieś błędy, są one wynikiem tylko i wyłącznie mojej niedbałości o szczegóły. Dziękuję za cierpliwość i poświęcony mi czas!

W pewien gorący letni dzień w pewnym czarodziejskim ogrodzie Silvija Hinzmann pozwoliła mi wejrzeć w chorwacką duszę. Nie osiągnęliśmy przy tym wysokiego poziomu sztuki wróżenia z fusów, ale za to śliwowica była przednia. Na szczęście zdążyło do mnie trafić coś na temat kultury i historii tego przepięknego kraju. Dlatego chciałabym przy tej okazji serdecznie pozdrowić wydawnictwo Znanje z Zagrzebia i jego czytelników. Fakt, że samodzielne metody śledcze Saneli Beary znane są również w Chorwacji, sprawia mi wielką radość.

Na moje pytanie odpowiedział też Michael Tsoko, jeden z najwybitniejszych autorytetów w dziedzinie medycyny w Niemczech, profesor kliniki Charité, szef Gewaltschutzambulanz i Krajowego Instytutu do spraw Medycyny Sądowo-Społecznej. Książka pod tytułem *Deutschland misshandelt seine Kinder*, którą napisał wspólnie z Saskią Guddat, wzbudziła szeroką dyskusję na temat ludzkiej obojętności – zarówno tej prywatnej, jak i urzędniczej. Dziękuję, że zawsze miałeś dla mnie czas i za piękne wieczory, które spędziłam w towarzystwie Twoim i Twojej żony.

Wielkie podziękowania należą się też pracownikom wydawnictwa Random House und Goldmann, dokładającym wszelkich starań, aby na sam koniec z pomysłu powstała książka, która trafi do księgarń. Jesteście niesamowici! Na słowa szczególnego podziękowania zasługują następujące osoby:

Manuela Braun, która organizuje kolejne czytania wersji roboczej: Jesteś cudowna! Zawsze, kiedy Cię potrzebuję, jesteś chętna do pomocy (przypomina mi się dzień, w którym mój samochód... zresztą sama wiesz...). Nad wszystkim sprawujesz kontrolę i nawet jeśli moje

działania wywołują chaos, podchodzisz do tego ze spokojem.
Wykonujesz wspaniałą pracę!

Angela Troni – za lektorat i łagodną, a zarazem nieugiętą postawę w pracy nad szczegółami, dzięki czemu wyłapywała w tekście wszystkie moje błędy i nieścisłości.

Claudia Negele – z ręką na sercu mogę powiedzieć, że wspólna praca z Tobą nad *Śnieżnym wędrowcem* sprawiła mi radość i była dla mnie zaszczytem! Ty i Georg Reuchlein – mój wydawca – stanowicie mój *dream team*.

Last but not least dziękuję Państwu – moim czytelnikom. Wasze zainteresowanie moimi książkami, a przede wszystkim Wasza cierpliwość w odniesieniu do moich nie zawsze prostych w odbiorze wątków i bohaterów to naprawdę wspaniała rzecz. Pochylam przed Państwem głowę i mam nadzieję, że przeżyjemy razem jeszcze wiele ekscytujących chwil.

Berlin, listopad 2014 roku

PS: Więcej na temat mojej pracy dowiedzą się Państwo z mojego konta na Facebooku pod nazwą „Elisabeth Herrmann und ihre Bücher”.

Spis treści

Prolog CZTERY LATA PÓŹNIEJ Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3
Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6 Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9
Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14 Rozdział
15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20
Rozdział 21 Rozdział 22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział
26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29 Rozdział 30 Rozdział 31
Rozdział 32 Rozdział 33 Rozdział 34 Rozdział 35 Rozdział 36 Rozdział
37 Rozdział 38 Rozdział 39 Rozdział 40 Rozdział 41 Rozdział 42
Rozdział 43 Rozdział 44 Rozdział 45 Dziękuję

